

I. CHRZANOWSKI i K. WOJCIECHOWSKI

WYPISY POLSKIE

DLA KLAS WYŻSZYCH SZKÓŁ ŚREDNICH

CZĘŚĆ I

WYDANIE SZÓSTE



KSIĄŻNICA - ATLAS

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY KARTOGRAFICZNE I WYDAWNICZE

TOW. NAUCZ. SZKÓŁ ŚREDN. I WYŻSZ. SP. AKC.

LWÓW—WARSZAWA

1926

LITERATURA ŚREDNIOWIECZNA.

I. Od przyjęcia chrześcijaństwa do w. XV¹⁾.

Dwie kultury. Dwa były wielkie ogniska cywilizacji w Europie średniowiecznej: na wschodzie — Bizancjum, które karmiło się resztkami kultury starożytnych Greków, na zachodzie — Rzym, który odziedziczył cywilizację po starożytnych Rzymianach. Dwa te ogniska, początkowo połączone jednością Kościoła, z biegiem czasu coraz więcej oddalały się od siebie, kiedy zaś w połowie wieku XI nastąpiło zerwanie jedności kościelnej, odosobniły się niemal zupełnie. A stąd i cała Europa rozpadła się na dwa światy, bizantyński i rzymski, wschodni i zachodni; w pierwszym największą potęgą była władza świecka (cesarza bizantyńskiego), w drugim — władza duchowna (papieża rzymskiego).

Z narodów słowiańskich: Bułgarja, Serbja i Ruś przyjęły wiarę chrześcijańską od kościoła wschodniego i tym sposobem wzrastały pod wpływem cywilizacji bizantyńskiej. Polska tymczasem, podobnie jak Czechy, przyjęła wiarę chrześcijańską od kościoła zachodniego i dostała się pod wpływ wielkiej cywilizacji rzymskiej, to jest narodów germańskich i romańskich, mianowicie: Niemców, Włochów i Francuzów, którzy przez długie wieki byli naszymi nauczycielami. Ten zaś wpływ narodów zachodnich na Polskę zaczyna się od chwili przyjęcia przez Mieszka I wiary chrześcijańskiej (966), ta bowiem dopiero ucywilizowała i oświeciła nasz naród.

Stan polityczny. Stan polityczny Polski w pierwszych wiekach nie sprzyjał rozwojowi oświaty i piśmiennictwa. Wprawdzie następca Mieszka I, Bolesław Chrobry, rozszerzył państwo od morza

¹⁾ Całość dawniejszej literatury opracowali: S. Tarnowski w Historji literatury polskiej (tom I—IV), P. Chmielowski w Historji literatury polskiej od czasów najdawniejszych do końca wieku XIX (wydanie drugie, tom I), A. Brückner w Dziejach literatury polskiej w zarysie (tom I—II, wyd. 3), I. Chrzanowski w Historji literatury niepodległej Polski (wydanie piąte). Dzieje literatury pięknej w Polsce, opracowane siłami zbiorowemi, mieszczą się w Encyklopedji polskiej (wydawnictwo Akademii Umiejętności, wydawnictwa tom XXI i XXII).

po Karpaty i zajął Kijów, ale też właśnie wśród ustawicznych wojen nikt nie myślał o innych sprawach, jak tylko o orężnych. Po śmierci Chrobrego wojny trwały dalej, a wszczęły się także zaburzenia wewnętrzne. Bolesław Krzywousty pokonał nieprzyjaciół i wprowadził ład w państwie, ale gdy umarł, Polska rozpadła się na dzielnice, a od r. 1241 zaczęły się straszne napady tatarskie. Osiedla opustoszały, wiele z nich zaludniano osadnikami niemieckimi. Zjednoczył państwo, z wyjątkiem Śląska i Mazowsza, Łokietek i koronował się królem polskim, lecz i za niego i za Kazimierza Wielkiego germanizacja miast nie ustawała. Wszelako warunki rozwoju oświaty stały się obecnie korzystniejsze, dzięki dłuższemu pokojowi i pieczy Kazimierza około krzewienia nauk. Gorzej dzieje się za Ludwika Węgierskiego, za którego rządy sprawuje przez czas jakiś jego malka Elżbieta, aż dopiero od chwili wstąpienia na tron polski Jadwigi i ślubu jej z Jagiełłą zaczyna się okres poługi Państwa Polskiego i trwałego wznoszenia się poziomu oświaty.

Szkoły. Źródłem oświaty w Polsce w tej dobie były szkoły. Zakładano je przy kościołach katedralnych (*szkoły katedralne*) i po klasztorach (*szkoły klasztorne*).

Uczono w nich t. zw. „siedmiu sztuk wyzwolonych“, a mianowicie: 1) gramatyki łacińskiej; 2) dialektyki (t. j. nauki rozumowania i umiejętności rozmowy o przedmiotach naukowych); 3) retoryki (t. j. umiejętności pisania listów i wygłaszania mów). Te trzy nauki stanowiły kurs niższy, zwany *trivium*¹⁾. Na kurs wyższy, zwany *quadrivium*²⁾, składały się cztery dalsze sztuki „wyzwolone“, a mianowicie: 4) muzyka (t. j. głównie nauka śpiewu kościelnego); 5) arytmetyka; 6) geometria (t. j. właściwie geografia, kosmografia i historia naturalna) i 7) astronomia (t. j. głównie nauka o kalendarzu). Dopiero po ukończeniu *trivium* i *quadrivium* uczeń przystępował do najważniejszej w wiekach średnich nauki, do „królowej nauk“ — teologii. Nauka szkolna polegała na bezmyślnym wyuczaniu się napamięć, zwykle z podręczników wierszowanych. Językiem wykładowym był język łaciński. Kto nic nie umiał i nie rozumiał po łacinie, wstępując do szkoły, ten musiał naprzód nauczyć się napamięć pacierza i kilku psalmów, a potem uczono go pisać, czytać i śpiewać po łacinie; na tem kończyła się w wiekach średnich nauka elementarna, dla której, począwszy od wieku XIII, zakładano osobne szkoły niższe, czyli t. zw. *paraffjalne*.

Nauczycielami w szkołach średniowiecznych byli wyłącznie

¹⁾ Dosłownie: trzydroże (*tres* = trzy; *via* = droga). ²⁾ Dosłownie: czterodroże (*quattuor* = cztery; *via* = droga).

księża, z początku cudzoziemcy, z biegiem czasu — Polacy. Ponieważ jedynym celem szkół było przygotowanie ucznia do stanu duchownego, więc uczyli się w nich prawie wyłącznie ci, którzy mieli zamiar zostać księżmi. Tym sposobem ludźmi wykształconymi w Polsce pierwotnie byli tylko księża, oni więc jedynie mogli stworzyć literaturę.

W bardzo dawnych czasach wyjeżdżali Polacy na naukę zagranicę, począwszy zaś od wieku XIII — coraz częściej.

Ważnem ogniskiem oświaty staje się w wieku XIV *Uniwersytet Krakowski*, założony w r. 1364 przez Kazimierza Wielkiego. Posiadał trzy wydziały: filozoficzny (*artium liberalium*), prawniczy i medyczny. Urządzono go na wzór uniwersytetu bolońskiego; uczniowie (ludzie starsi) mieli zapewniony samorząd, wybierali z pośród siebie rektora. Wszelako po śmierci założyciela uniwersytet przestał istnieć.

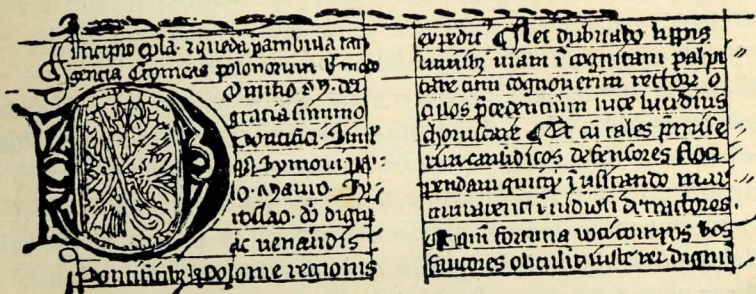
Wraz z mnożeniem się ognisk oświaty poczyną w Polsce kłóć kować literatura.

Język literacki. W całej Europie średniowiecznej używano w piśmie języka łacińskiego, jako języka kościoła. Podobnie działo się w Polsce. Wpływał więc na to zwyczaj powszechny, obok tego jednak działała również niechęć duchowieństwa do języka polskiego, z obawy przed powrotem pogaństwa, i pogarda dla mowy polskiej, zwanej wówczas *sermo vulgaris* (mowa pospolita).

Zabytki w języku łacińskim. Początki literatury łacińskiej w Polsce przypadają już na koniec wieku X; są to tak zwane *roczniki*, to jest krótkie i luźne notatki o wypadkach historycznych, zapisywane na kartach pergaminowych przez księży, zwłaszcza przez zakonników, np. „965 Dobrawka przybywa do Mieszka. 966 Mieszko, książę polski, chrzci się“. Lecz najdawniejsze roczniki zaginęły; a zresztą autorami ich byli z początku nie Polacy, ale cudzoziemcy.

Cudzoziemcowi także zawdzięcza Polska pierwszą swoją *kronikę*. Jej autorem jest nieznany nam ani z imienia, ani z nazwiska ani nawet z narodowości zakonnik, tak zwany *Gallus*, który w końcu wieku XI, czy też na początku XII wieku przywędrował do Polski. Nie chcąc, jak się pięknie wyraził, „darmo pożywać chleba polskiego“, napisał *kronikę* w której należy wyróżnić dwie części, nierówne sobie wartością jako źródło historyczne. Część pierwsza, zawierająca w sobie krótką opowieść o dziejach Polski od Popiela aż do końca panowania Władysława Hermana, napisana została głównie na podstawie tradycji; wartość bezpośredniej informacji ma to, co autor opowiada o Bolesławie Śmiałym, o którego losach mógł się w Węgrzech dowiedzieć rzeczy pewnych. Część druga, poświęcona

zyciu i rządowi Bolesława Krzywoustego (aż do roku 1113), jest nie tylko bardziej szczegółowa, ale i znacznie wiarogodniejsza, jako pisana przez naocznego świadka czynów „syna Marsa“, jak autor Krzywoustego nazywa. Talent literacki i bujna fantazja znamionuje



Ustęp z kroniki Gallusa (odpis z drugiej połowy wieku XIV).

obydwie części. Gallus był człowiekiem prawdomównym i posiadał niemalą odwagę cywilną, toteż jego kronika jest prawdziwym skarbem jako źródło do dziejów starożytnej Polski.

Pierwszym autorem Polakiem, i to autorem znakomitym, jest Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, później zakonnik w klasztorze cystersów w Jędrzejowie (um. 1223). Kronika jego, napisana z polecenia i na chwałę Kazimierza Sprawiedliwego, opowiada dzieje Polski od najdawniejszych czasów, aż do początku wieku XIII. Kadłubkowi chodziło jednak nie tyle o prawdę historyczną, ile o naukę

In nomine prologi super Cronica[m] Polono[r]um Vincentij Cracouen[is] ep[iscop]i

Tunc ibi exultat theodorus odinis, sollempnitates. Primum nomen Corrus. secundum aliphanes. tercio dyogenes. Corrus q[ue] paup[er] et p[er]m[an]ens habuit. secundum specie[m] p[er]signis. Terentius q[ue] max[ime] honestat[em] ut venisset no[n] conspicuit[ur] et amir[us] erat grauitate[m] terentio. Primum herodiam p[er] paup[er]em. omnium exponit[ur] fide[m]. Secundum ne fallamur r[ati]o[n]e m[er]ito p[er]ualit. Terentius ne altissima prudencie[m] maiestate[m] caritatis p[er]uenerit m[er]ito. Maluit enim edip[er]at alioq[ue] sibi vitare p[er]dada[m] qua[m] teat[ur]is vitare p[er]dada[m].

Początek kroniki mistrza Wincentego.

Według kodeksu pergaminowego Mikołaja, kanonika poznańskiego, przechowywanego w b. bibliotece cesarskiej w Wiedniu. Jest to jedna z licznych średniowiecznych kopii tej kroniki. Kodeks Mikołaja pochodzi z wieku XIV.

młodości, którą chciał uczyć mądrości, miłości ojczyzny i cnoty; dlatego ciągle przerywa opowiadanie o dziejach polskich pouczającymi przykładami z historii narodów obcych, bajkami, krótkimi

sentencjami, a nawet dłuższymi rozprawami moralnymi, tak dalece, że czasem jego kronika wygląda na podręcznik do nauki nie historii tylko moralności. Równocześnie jest dzieło Kadłubka wyrazem tych czasów, kiedy w Polsce i w całej Europie zachodniej władza i powaga duchowieństwa szybko wzrastały i zdobywały większe znaczenie, niż władza świecka. Zwłaszcza opowieść Kadłubka o zabójstwie św. Stanisława (oparta na legendzie) jest bardzo znamieną dla poglądów, które zapanowały u nas w wieku XIII. Trzeba wiedzieć, że spór biskupa krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego z królem Bolesławem Śmiałym odbył się na tle politycznym: biskup mianowicie był członkiem jednego ze stronnictw politycznych, które wrogo występowało przeciwko królowi. Otóż w wieku XIII zapomniano o tem; pamiętano tylko, że dostojnik duchowny poniósł śmierć z wyroku władzy świeckiej, że był męczennikiem. Stąd powstała myśl jego kanonizacji, myśl, którą chciano urzeczywistnić tem usilniej, że biskupstwo krakowskie nie posiadało jeszcze własnego Świętego. Myśl tę gorąco popierał Kadłubek.

Z kroniki Wincentego Kadłubka.

Zabójstwo świętego Stanisława.

Świątobliwy biskup krakowski, Stanisław — czytamy w kronice — gdy nie zdołał Bolesława od okrucieństwa odwieść, zagroził mu naprzód upadkiem kraju, nareszcie dołknął go mieczem klątwy. Lecz on, jak raz wszedł na złą drogę, już ciągle w corazto okropniejsze wpadał szaleństwo: boć łatwiej drzewo pogięte złamać, niż wyprostować. I oto od ołtarza, wśród nabożeństwa, nie bacząc ani na stan, ani na miejsce, ani na czas, rozkazuje porwać kapłana. Lecz, ilekroć dzicy halabardnicy próbują wtargnąć, tylekroć skruszeni, tylekroć obaleni na ziemię, łagodnieją. Tyran, łącząc ich niegodnie, sam ręce świętokradzkie nań nakłada, sam oblubieńca odrywa od łona oblubienicy, pasterza — od owczarni, sam morduje ojca w uściskach córki, jakby syna we wnętrznościach matki. Co za żałosne, co za przeokropne widowisko śmierci! Człowieka świętego świeckiego, zbożnego bezbożny, biskupa świętokradcę, niewinnego okrutnik na kawałki rozszarpał, poszczególne członki na najdrobniejsze rozsiekując części!... Całym zdrętwiał, całym zmartwiał, włosy mi dęba stanęły; zaledwie myślą objąć, cóż dopiero językiem, cóż dopiero piórem wyrazić cuda, jakich Zbawiciel nad świętym dokonał! Oto widziano, jak z czterech stron świata przyleciały cztery orły, które krążąc w powietrzu nad miejscem męczeństwa, odganiały sępy

i inne żadne krwi ptaki, od zwłok męczennika i pilnowały ich ze czcią, czuwając w dzień i noc. Zresztą, czyż ta noc była nocą? Nazwałbym ją raczej dniem, niż nocą. Była to ta bowiem niezwykła noc, o której mówi Pismo święte: „A noc, jako dzień, będzie oświecona”. Tyle bowiem na różnych miejscach zajaśniało światła boskich, cudownie błyszczących, na ile cząstek rozprysło się święte ciało; samo niebo zdawało się zazdrościć ziemi jej krasy, jej chwały... Niektórzy ojcowie, ożywieni tym cudem niespodzianym i zapaleni żarliwą pobożnością, porwą się, by zebrać rozprószone szczątki członków, lecz zbliżają się powolutku; patrzą, a ciało całe, bez najmniejszego śladu blizn; więc podnoszą je z ziemi, zabierają, namaszczają wonnemi olejkami i składają w mniejszej bazylice św. Michała... Po tem zdarzeniu ów okrutnik, spłoszony, znienawidzony zarówno przez ojczyznę, jak przez ojców, uszedł do Węgier..., a wkrótce potem zdjęty niesłychaną niemocą, śmierć sobie zadał. I syn jego jedyny Mieszko, w pierwszym kwiecie wieku, zwiądł od trucizny. A tak cały ród Bolesława poniósł karę za św. Stanisława, jak bowiem żadna cnota nie pozostaje bez nagrody, tak żadna zbrodnia bez kary.

Sentencje moralne.

Co się z miłości ku ojczyźnie podejmie, miłością jest, nie szaleństwem, walecznością, nie zuchwalstwem; mocną bowiem, jak śmierć, jest miłość, która, im trwożliwsza (o przedmiot ukochania), tem jest odważniejsza. Nic bowiem obywateli śmiałej pod broń nie wzywa, jak obawa domowego niebezpieczeństwa. Dlatego Solon tak zachęcał do boju Ateńczyków: „Chciałbym, abyście byli równie bojaźliwi, jak odważni; bojaźń bowiem dodaje ostrożności, a ostrożność rodzi ufność, ufność zaś rodzi odwagę, która sprawia, że człowiek popełnia czyny śmielsze, niż on sam”. Cóż skłoniło Machabeusza, który miał tylko 800 żołnierzy przeciwko 22000 Bachida, że, o sobie zapomniawszy, o swem rycerstwie raczej pamiętał, niż o własnem życiu? Miłość ojczyzny. Co dało taką odwagę synowi Saula, że na małej przestrzeni półmorgowej, utraciwszy dwudziestą mężów, uderzył w towarzystwie jednego jedynego giermka na tyle legionów filistyńskich, iż mieszał ich szyki? Skąd taki duch wstąpił w Eleazara, że, kiedy inni ratowali się ucieczką, on wołał, by słoń, strzałą przeszyty, przewalił go swem cielskiem? Cóż zagrzało 600 Spartańczyków, że poszli do obozu Kserksesa, nie lękając się 500.000 nieprzyjaciół? Miłość ojczyzny. Cóż, jeżeli nie miłość ojczyzny, dała tylu innym taką gotowość do śmierci?

Z wieku XIV pochodzi kronika Wielkopolanina *Janka z Czarnkowa*, podkanclerzego Kazimierza Wielkiego. Janko przedstawił krótko i zwięźle panowanie Kazimierza Wielkiego, a bardzo szczegółowo — rządy Ludwika Węgierskiego. Opowiadanie jest *ożywione własnem uczuciem autora*. Ze względu na to, że Janko daje obraz wyłącznie dziejów współczesnych, nie zapominając i o sobie samym, *kronikę jego można nazwać pamiętnikami*, pierwszymi w naszej literaturze. Jako podkanclerzy Królestwa Polskiego, stał bardzo blisko osoby Kazimierza Wielkiego, był też jego zaufanym współpracownikiem. Po śmierci króla poświęcił mu w kronice bardzo ciepły ustęp.

Z kroniki Janka z Czarnkowa.

Rządy Kazimierza Wielkiego.

Ozdobiony królewską koroną rządził królestwem i ludem sobie powierzonym przez Boga sprężysie i z pożytkiem, gdyż, według proroka, umiłował pokój, prawdę i sprawiedliwość. Strzegł bowiem i bronił pilnie dobrych i sprawiedliwych, ścigał zaś zawzięcie rozbójników, gwałtowników i oszczerców. Wszystkich, którzy popełniali rozboje lub kradzieże, chociaż nawet byli z szlachetnego rodu, kazał ścinać, topić i zagładzać, równocześnie z ich braćmi i krewnymi biesiadując, pijąc i śpiąc; mając w Bogu pomoc nie obawiał się ludzkiej ręki. Oszczerców zaś, których wykrył, polecał piętnować na obliczu rozżarzonem żelazem. Za jego czasów żaden magnat, ani nikt ze szlachetnego rodu nie śmiał dopuścić się gwałtu na ubogim, lecz wszystko było utrzymywane w równowadze. A ponieważ w Królestwie Polskiem w sądach polskich sądzono zdawna wedle pewnych zwyczajów, a raczej nadużyć, które różni sędziowie różnie zmieniając przyprawiali ludność o wiele krzywd, tedy król powodowany poczuciem sprawiedliwości, zwołał prałatów i baronów szlachetnego rodu z całego swego królestwa i odrzuciwszy wszelkie zwyczaje sprzeczne z prawem i słusnością, kazał za wspólną zgodą prałatów i baronów spisać ustawy zgodne z prawem i słusnością, aby obowiązywały po wszystkie czasy, tak, iżby każdemu była wymierzana w równy sposób sprawiedliwość. I jak mówi psalmista, umiłował okazałość domu Pana. Albowiem chór w kościele katedralnym krakowskim pokrył ołowiem, a powałę przyozdobił złotonemi gwiazdami. W tymże samym kościele kaplicę ku czci Wniebowstąpienia Najświętszej Panny Marji, inną — u braci kaznodziejów¹⁾

¹⁾ T. j. u dominikanów.

i liczne kościoły, jakoto w Sandomierzu, Wiślicy, kościoły pod wezwaniem św. Michała i św. Jerzego na grodzie krakowskim, szpital na Skalce, między Krakowem a Kazimierzem, (kościół) w Niepołomicach, w Korczynie, w Kargowie, w Szydłowie, w Stobnicy, w Solcu, w Opocznie, w Piotrkowie, klasztor w Łęczycy — wybudował, otoczył murami i przyozdobił rzeźbami, malowidłami i pięknymi dachami. Wiele też ze wspomnianych kościołów obdarzył kosztownymi ornatami, złoconymi kielichami i licznymi książkami. ...Duchownych, o których wiedział, że są skromni i nienaganni w życiu, bardzo lubił i nadawał im prałatury, prebendy i beneficja, bez względu na pochodzenie, tak szlachetnie urodzonym, jak i ze stanu słuźebnego. Napominał też prałatów i kanoników, aby przebywali przy swoich kościołach.

Przeto ten król ze wszystkich książąt polskich najczynniej władał państwem, bo jak drugi Salomon rozstawił swoje dzieła; wznosił miasta, grody i domy. I tak: gród krakowski ozdobił podziwu godnymi domami i wieżami, rzeźbami, malowidłami i bardzo pięknymi dachami. Po drugiej stronie Wisły, na wprost grodu krakowskiego, koło kościoła zwanego na Skalce, zbudował miasto, które nazwał od swego imienia Kazimierzem, a nadto wiele innych miast, jak Wieliczkę, Skawinę, Lanckoronę, gród w Olkuszu, Będzin, Lelów, miasto i gród w Czorsztynie, gród w Niepołomicach, gród w Ojcowie, gród w Krzepicach; w *ziemi sandomierskiej*: miasto i gród w Sandomierzu, Wiślicę, Szydłów, Radom, Opoczno, Wąwolnicę, miasto Lublin, miasto i gród w Sieciechowie, Solec, grody w Zawichoście i w Nowem Mieście, inaczej Korczynie; w *Wielkopolsce*: miasta Kalisz, Pyzdry, Stawiszyn, w Koninie miasto i gród, grody w Ostrzeszowie, miasto Wieluń, gród w Bolesławcu; w *ziemi kujawskiej*: Kruśzwicę, Złotorję, Przedec i Bydgoszcz; w *ziemi sieradzkiej*: silny gród w Sieradzu, miasto Piotrków, gród w Brzeźnicy; w *ziemi łęczyckiej*: miasto i gród Łęczycę; w *Inowrocławiu* miasto i gród; na *Mazowszu*: miasto Płock, a gród, który przedtem był otoczony jednym murem, otoczył drugim; w *ziemi ruskiej*: miasto i dwa grody we Lwowie, gród w Przemyślu, w Sanoku miasto i gród, miasto Krosno, grody w Lubaczowie, Trembowli, Haliczu i Tustaniu. Wszystkie te miasta i grody otoczył potężnymi murami, zaopatrzył w domy i wysokie wieżycy, głębokie fosy i inne środki obronne, na chwałę narodu, obronę i bezpieczeństwo Królestwa Polskiego.

Za czasów tego króla powstało w lasach, gajach i zaroślach więcej wsi i miast, niż było przedtem w Królestwie Polskiem. Królestwa swego mężnie bronił...

Do bardzo ważnych zabytków literatury polsko-łacińskiej należą *żywoty świętych*. Rodzaj to literatury niezmiernie w wiekach średnich popularny, a jest owocem zarówno głębokiej wiary i wielkiej pobożności dawnych ludzi, jak ich serdecznego pragnienia, żeby na świecie było lepiej, niż jest, żeby ludzie byli nie tylko cnotliwsi, ale także potężniejsi — tak potężni, aby mogli przy pomocy Pana Boga tworzyć cuda. Wcieleniem tych wszystkich uczuć i marzeń, tego dążenia do *ideatu*, są właśnie w literaturze średniowiecznej legendy o świętych, w części oparte na rzeczywistości, a w części wysnute z wyobraźni. Już w wieku XI posiada literatura polsko-łacińska *Żywot św. Wojciecha*, w XIII dwa *Żywoty św. Stanisława*, ale dopiero wiek XIV zdobywa się na więcej tego rodzaju utworów, z których najciekawszym jest *Żywot św. Kingi*, księżniczki węgierskiej, poślubionej Bolesławowi Wstydliwemu. Utwór ten, jak wogóle wszystkie średniowieczne żywoty świętych, składa się z dwóch części: z życiorysu i opisu różnych cudów, które widzieli i których na sobie doświadczyli pobożni ludzie po śmierci księżny.

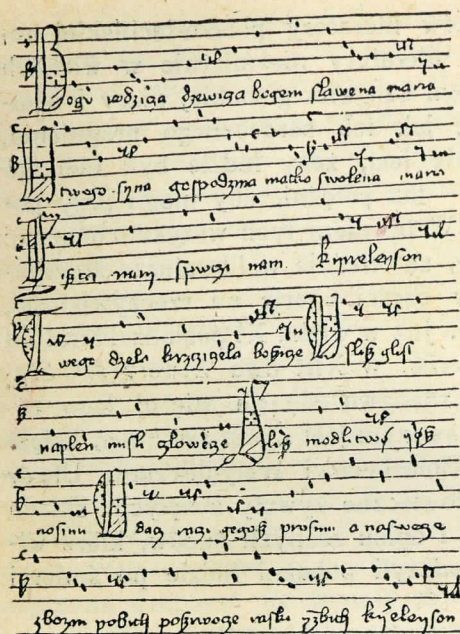
Zabytki w języku polskim¹⁾. W wieku XIII szybko wzrastała w Polsce połęga kościoła i życie religijne: wiara chrześcijańska w tem dopiero stuleciu zapuściła głębokie korzenie w społeczeństwie polskiem. W ścisłym związku z tem rozbudzeniem życia religijnego rozwijała się łacińska literatura religijna.

Lecz ogół społeczeństwa nie rozumiał po łacinie; zasady wiary chrześcijańskiej trzeba było wpajać w prostaczków w języku ojczystym — zapomocą nauk moralnych i kazań, trzeba było także nauczyć ich modlić się po polsku; tym to sposobem *wnet po wprowadzeniu chrześcijaństwa do Polski musiała powstać literatura religijna w języku narodowym: kazania polskie i modlitwy polskie, a czasem pobożne pieśni polskie*.

Najstarszym znanym nam dzisiaj zabytkiem polskiej literatury religijnej jest *Pieśń „Bogurodzica“*, która powstała w drugiej połowie wieku XIII. Składa się z dwóch zwrotek, a jest modlitwą błagalną do Jezusa Chrystusa, aby za przyczyną Najświętszej Panny i świętego Jana Chrzciciela, raczył dać swoim wyznawcom pobożne życie na ziemi i wiekuiste szczęście w niebie.

Chociaż pieśń *Bogurodzica* powstała w wieku XIII, najstarszy jej, znany nam dzisiaj odpis pochodzi dopiero z początku wieku XV.

¹⁾ Jan Łoś. Początki piśmiennictwa polskiego. Wydanie drugie, poprawione, Lwów 1922.



Podobizna pieśni „Bogurodzica“
(rękopis z XV wieku).

Boży usłysz głosy, napelnij myśli człowiecze! Wysłuchaj modlitwy, którą (do Ciebie) zanosimy, to dać racz, o co prosimy, a mianowicie: na świecie zbożne życie, po życiu (ziemskim) żywot niebieski. Kyrje elejson! Pieśń *Bogurodzica* rozpowszechniła się po całej Polsce; nie przestając być pieśnią kościelną, stała się nadto hymnem narodowym, który śpiewano przy różnych uroczystościach, była też pieśnią wojenną: rycerstwo śpiewało ją przed bitwą.

Na początku wieku XIV królem polskim jest Czech Wacław. Od czasów jego panowania wpływ cywilizacji czeskiej na polską, który się zaczął już od chwili poślubienia Dąbrówki przez Mieszka, — wzrósł poleźnie; ślady tego wpływu do dziś dnia nosi na sobie język polski. — Czesi w wiekach średnich byli narodem bez porównania więcej oświeconym od nas i posiadali bogatą literaturę. To też na wielu zabytkach języka polskiego wieku XIV, a także XV widoczne są ślady wpływu czeszczyzny, jak np. na kazaniach. (Z wieku XIV posiadamy dwa zbiory kazań, dochowane jednak tylko w szczątkach).

Pierwszą księgą polską nazwać można t. zw. *Psalterz florjański*. Napisano go w końcu wieku XIV. Jest to przekład 150 psalmów króla Dawida, dokonany przez nieznanego tłumacza z łaciny, przy

Bogu rodzicza dewicza
bogem slawena maria
U twego syna gospodzina
matko swolena maria
Sziszczci nam spuczci nam
Kyrieleyson

Twego dzela krzcziczele boszicze
Uslish glosi naplen misli czlowecze
Slisz modlitwa yasz nosimi
A dacz raczi gegosz prosimi
a na swecze zbozni pobith
po sziwocze raski przebith
Kyrieleyson.

W przekładzie na dzisiejszy
język pieśni ta brzmiałaby tak:
„Bogarodzico dziewico, przez
Boga wstawiona Marjo! Matko
(przez Boga) wybrana, Marjo!
Pozyskaj nam, spuść nam (z nie-
ba na ziemię) Twego Syna Pa-
na! Kyrje elejson! Dla (za przy-
czyną) Twego Chrzciela, Synu

pomocy przekładu czeskiego. (*Psalterzem florjańskim* nazwano go dlatego, że rękopis jego znajduje się w bibliotece opactwa św. Florjana w górnej Austrii). Znaczenie przekładu polega na tem, że jest to najobszerniejszy zabytek języka staropolskiego przed wiekiem XV, że więc jest nieocenionem źródłem do poznania dawnej naszej mowy i jej gramatyki.

Psalm 90.

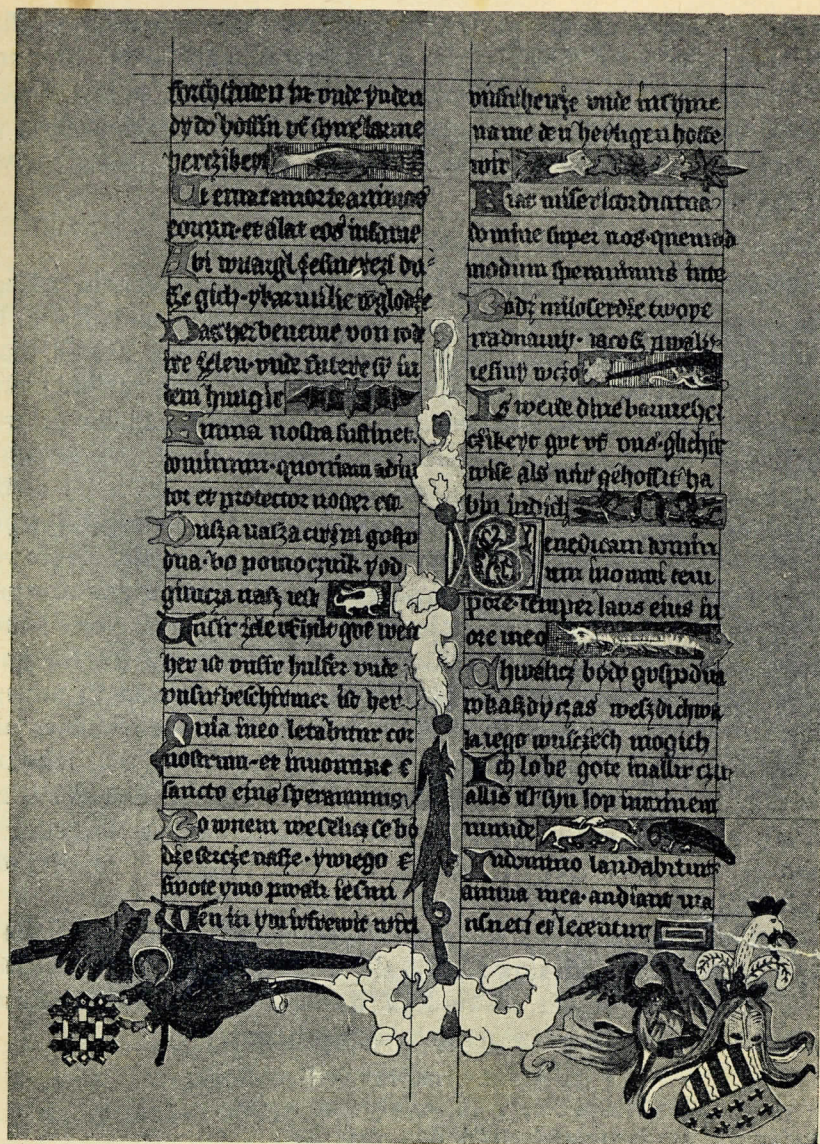
Jenże przebywa w pomocy Nawyższego, w zaszczyceniu¹⁾ Boga nieba przebędzie. Rzecz Gospodnu: Przyjemca²⁾ mój jeś³⁾ Ty i utoka⁴⁾ moja, Bóg mój; pwać⁵⁾ będę weń. Bo on zbawił mnie z sidła łowców i od słowa przykrego. Plecoma swoima zastłoni ciebie i pod piórmii jego pwać będziesz. Szczyłem⁶⁾ ogarnie ciebie prawda jego; nie będziesz się bać od strachu nocnego, od strzały latającej we dnie, od potrzebizny⁷⁾, chodząc we śmach, od biegu⁸⁾ i djabła przepołudniego⁹⁾. Upadną od boku twego tysiąc i dziesięć tysięcy od prawic¹⁰⁾ twoich ku tobie zaprawdę nie przybliży się. Zaprawdę wszako oczyma twyma uznamięnasz¹¹⁾ i odpłałę grzesznych użrzesz. Bo Ty jeś, Boże, nadzieja moja, wysoki położył jeś utok¹²⁾ mój. Nie przystąpi k tobie złe, a bicz nie przybliży się przybytkowi twemu. Bo anieleom swoim Bóg kazał o tobie, bychą¹³⁾ strzegli ciebie we wszech drogach twoich. W ręku nosić będą ciebie, aby nie uraził o kamień nogi twojej. Na źmii i na bazyliżku chodzić będziesz i podepczesz lwa i smoku. Bo w mię pwał, zbawię ji, zaszczycę ji, bo poznał imię Moje. Wołał ku Mnie i wysłuszam ji; z nim jeśm w zamątce¹⁴⁾, wyjmę i sławić będę ji. Długości dni napelniję ji i pokażę jemu zbawienie Moje.

Jest to ten sam psalm, który we wspaniałej przeróbce Kochanowskiego zaczyna się od słów: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“.

Z pieśni religijnych wieku XIV dochowały się pieśni o Zmartwychwstaniu Pańskim. Początek jednej brzmi:

Nas dla wstał z martwych Syn Boży;
Wierzyż¹⁵⁾ w to, człowiecze zbożny,
Iż przez trud¹⁶⁾ Bóg swój lud
Odjął djabłej strożej¹⁷⁾.

¹⁾ Zaszczycać = bronić. ²⁾ Obrońca. ³⁾ Jesteś. ⁴⁾ Ucieczka. ⁵⁾ Ulać. ⁶⁾ Szczyt = tarcza. ⁷⁾ Potrzebizna = potrzeba, przygoda. ⁸⁾ Bieg = nabieg, najazd (nieprzyjaciela). ⁹⁾ Przepołudni = południowy. ¹⁰⁾ Z prawej strony. ¹¹⁾ Będziesz oglądał. ¹²⁾ Ucieczka. ¹³⁾ Bychą — 3 osoba l. mn. czasu przeszłego dokonanego (aorystu) od czasownika *być*. Czas ten odmieniał się w języku staropolskim tak: L. pojed.: bych, by, by. L. podwójna: bychwa, byśta, byśta. L. mnoga: bychom, byście, bychą. ¹⁴⁾ Zamątka = smutek. ¹⁵⁾ Wierzy — tryb rozkazujący od *wierzyć*: wierzyż = wierz-że. ¹⁶⁾ Męka. ¹⁷⁾ Stroża = straż.



Podobizna stronicy Psalterza florjańskiego.

W rękopisach średniowiecznych pieśni ta znajduje się tuż po pieśni *Bogurodzica*; przepisywano obydwie pieśni zawsze razem, a stąd dwie początkowo odrębne pieśni, jedna z wieku XIII, a druga z XIV, zrosły się z sobą w jedną całość pod jedną wspólną nazwą pieśni *Bogurodzica*.

II. Wiek XV.

Stan polityczny. Ślub Jagiełły z Jadwigą i ślub Litwy z Polską, zawarty przy końcu wieku XIV, teraz dopiero wydał owoce: dnia 15 lipca roku 1410 na polach Grunwaldu i Tannenbergu połączone wojska polskie i litewskie zadały straszliwą klęskę śmiertelnemu wrogowi Polski i Litwy, Zakonowi krzyżackiemu. Za Kazimierza Jagiellończyka wybuchła nowa wojna z Krzyżakami, zakończona pokojem toruńskim (1466), mocą którego Polska posiadała ujście Wisły i brzegi Bałtyku. Od tej chwili staje się Polska jednym z najpotężniejszych państw na świecie. Dynastia Jagiellonów zasiada na tronach czeskim i węgierskim; rozkwita gospodarstwo i handel zbożem (dzięki posiadaniu brzegów morza Bałtyckiego), mnożą się bogactwa, wzrasta dobrobyt.

Jednocześnie zachodzą w wieku XV bardzo ważne zmiany w ustroju państwa polskiego. Niegdyś w Polsce książę miał władzę nieograniczoną, później wielki wpływ na rządy wywierało duchowieństwo; teraz i stan świecki domaga się udziału w rządach. Już w stuleciu XIV, za panowania Ludwika Węgierskiego, szlachta wywalczyła sobie ważne przywileje (układ koszycki); po śmierci Ludwika możni panowie, korzystając z bezkrólewia, zaczęli sami rządzić państwem, a za panowania Jagiełły ich udział w rządach ciągle się wzrastał. Za przykładem możnowładców poszła szlachta, domagając się od Kazimierza Jagiellończyka wciąż nowych przywilejów; król musiał spełniać jej żądania, bo wiedział, że inaczej szlachta nie pójdzie na wojnę z Krzyżakami. Tym sposobem Polska staje się w w. XV państwem parlamentarnem: szlachta wybiera na sejmikach posłów i wysyła ich na sejm walny, który zaczyna rządzić państwem, z corazto większym uszczerbkiem władzy królewskiej.

Stan oświaty i szkół. Wraz z rosnącą potęgą Polski i ze wzmagającym się udziałem szlachty w życiu publicznym rozwija się oświata; dawniej ludźmi wykształconymi byli tylko duchowni, teraz, w wieku XV, garną się do oświaty i świeccy, zwłaszcza mieszcianie i możni panowie. Dlatego też literatura w wieku XV jest o wiele bogatsza, niż dawniej; po dawnemu posiada charakter jeszcze przeważnie kościelny, ale zdobywa się już na pierwsze utwory świeckie.

Dźwignią podniesienia się oświaty w wieku XV są przede wszystkim szkoły. Na czele ich stoi Uniwersytet Krakowski (dawniej nazywany pospolicie Akademią Krakowską)¹⁾, zorganizowany

¹⁾ Kazimierz Morawski. Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego, T. I—II, Kraków 1900.

na nowo w r. 1400 przez Władysława Jagiełłę przy czynnej pomocy królowej Jadwigi, która męża nie tylko zachęciła do wznowienia „Szkół Głównych“, ale na cel ten ofiarowała swe klejnoty. Był to już uniwersytet zupełny (bo i na wydział teologiczny zezwolił papież), to jest składający się z czterech wydziałów. Każdy, wstępujący do Akademii, musiał naprzód zapisać się na wydział sztuk wyzwolonych (filozoficzny) i dopiero po jego ukończeniu obierał sobie jeden z trzech innych wydziałów: albo teologiczny, albo medyczny, albo prawny. Akademią zarządzała władza kościelna (kanclerzem, t. j. zwierzchnikiem był biskup krakowski); profesorami byli księża; uczniowie mieszkali razem, w tak zwanych bursach (pensjonatach), pod ścisłym dozorem zwierzchności. Obdarzała Akademia wychowanków stopniami naukowymi: bakałarza, magistra i doktora.

Akademia szerzyła światło wiedzy po całej Polsce, nie tylko bowiem dawała wyższe wykształcenie, ale nadto zakładała w całym kraju szkoły średnie (tak zwane *kolonje akademickie*) i zarządzała nimi.

W wieku XV Akademia Krakowska rozwijała się świetnie; uczyli się w niej nie tylko sami Polacy, ale i cudzoziemcy: Niemcy, Czesi, Węgrzy, Szwajcarzy. Oddana nade wszystko nauce, nie zapomniała jednak o innych ważnych sprawach; profesorowie jej brali udział w obradach soborów powszechnych w Konstancji i Bazylei. Używając, jak wszystkie szkoły średniowieczne, języka łacińskiego zarówno w wykładach jak i w pismach, troszczyła się Akademia o język ojczysty, a jeden z jej rektorów *Jakub Parkosz*, napisał rozprawę łacińską i wiersz polski o ortografii polskiej, którą usiłował ujednolicić. Na cały świat cywilizowany zasłynęła Akademia znakomitymi teologami, matematykami oraz astronomami; na wykłady astronomii uczęszczał przy końcu wieku XV Mikołaj Kopernik. *Najgorliwiej jednak zajmowała się Akademia Krakowska tak zwaną scholastyką.*

Scholastyką nazywa się nauka średniowieczna, której głównym zadaniem było uzasadnić prawdę dogmatów religijnych i w ogóle nauki Kościoła zapomocą rozumowania. Stąd uczeni średniowieczni wysilali się na wyszukiwanie dowodów i tym sposobem rozwijali sprawność i bystrość swej myśli. Myśleć zaś, rozumować i dowodzić uczono się z pism największego uczonego starożytnej Grecji, Arystotelesa. Najznakomitszym scholastykiem był uczony włoski, św. Tomasz z Akwinu (w. XIII), który, zdaniem współczesnych, spełnił w zupełności to, co było zadaniem scholastyki, to jest drogą rozumo-

wania dowiódł prawdy całej nauki Kościoła o Bogu, świecie i człowieku. Tym sposobem skończyła się właściwa scholastyka i od-tąd coraz to więcej traciła charakter naukowy, roz-trząsając zagadnienia, już nic wspólnego z nauką nie mające. Ale dla umysłowości polskiej wieku XV wykłady scholastyki były niezmiernie pożyteczne; scholastyka uczyła młode głowy polskie myśleć, rozumować, badać, zastanawiać się nad Bogiem, światem i człowiekiem, jednym słowem, *scholastyka była u nas w wieku XV pożyteczną gimnastyką umysłową.* Nie dosyć na tem: scholastyka i w ogóle nauka Kościoła średniowiecznego wpajała w ludzi wiarę w tę prawdę nieśmiertelną, że głównym zadaniem człowieka i całej ludzkości jest postępować moralnie, według nauki Chrystusa, że zatem kultura moralno-religijna jest słońcem, około którego obracać się powinna kultura i umysłowa (nauka), i artystyczna (sztuka), i materialna (gospodarstwo, handel, przemysł i t. d.).

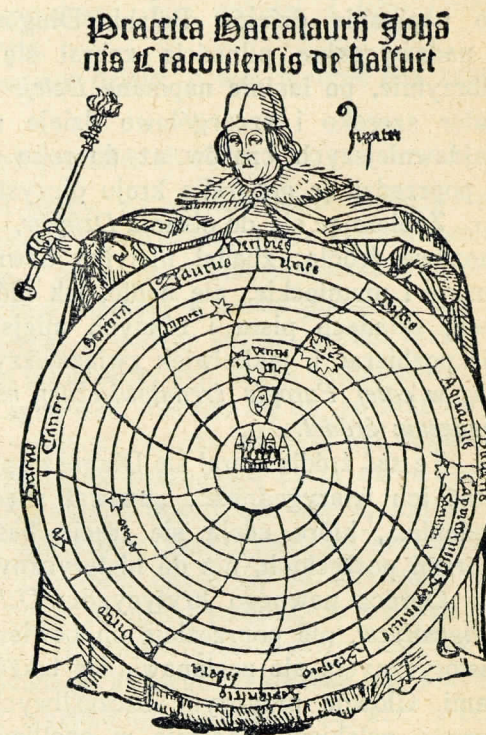
Największą chlubą akademii krakowskiej w wieku XV jest jej uczeń, kanonik krakowski

Jan Długosz ¹⁾

(1415—1480)

sekretarz i przyjaciel Zbigniewa Oleśnickiego, nauczyciel i wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, pod koniec życia miano-

¹⁾ *M. Bobrzyński i St. Smolka*, Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie, Kraków 1893. Zwięzły rys życia i działalności Długosza, pióra dra Jana Dąbrowskiego, mieści się w 31 tomiku Biblioteki Narodowej („Bitwa Grunwaldzka“, opracował...).



Bakałarz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

wany arcybiskupem lwowskim. Obok religijności znamionowała Długosza rzadka w wiekach średnich, bardzo żywa i mocna miłość ojczyzny, i ona to sprawiła, że kiedy Oleśnicki namawiał go do napisania dziejów Polski, Długosz z niesłychanym zapałem i nadzwyczajną pilnością zabrał się do pracy. Owocem jej są olbrzymie, po łacinie napisane *Dzieje Polski*¹⁾. Opowiedział w nich autor szeroko i szczegółowo dzieje swej ukochanej ojczyzny od najdawniejszych czasów aż do roku swej śmierci, t. j. do r. 1480, a poprzedził je geografią kraju ojczystego.

Zabierając się do pisania *Dziejów*, Długosz zgromadził wszystkie możliwe źródła; zbadał nie tylko dawne roczniki i kroniki polskie, ruskie i niemieckie, ale nadto, jak mówi, „wszystko, co po kościołach, składach pism i różnych miejscach było rozprószone, starał się pozbiierać i, jakkolwiek związawszy, wciągnąć“ do swego dzieła: *nikt w całej Europie średniowiecznej nie dorównał mu w pilnem gromadzeniu źródeł*.

Te zaś źródła starał się Długosz opracować krytycznie, t. j. sprawdzać ich wiarygodność; „usuwał więc na bok i odrzucał niektóre podania..., które zdają się trącić baśniami i podobniejsze są do marzeń poetyckich, niż do historycznych powieści“.

Oprócz pewnego krytycyzmu *Dzieje* Długosza cechuje pewien pragmatyzm, nie poprzestaje on bowiem na opowieści o zdarzeniach historycznych, ale zastanawia się także nad ich przyczynami i skutkami. Główną przyczynę szczęśliwych albo nieszczęśliwych losów narodu polskiego upatruje w cnotliwym albo niecnotliwym życiu zarówno całego narodu, jak jego przywódców, zwłaszcza królów: za cnotę Pan Bóg Polskę nagradzał szczęściem i potęgą, na niecnotę — karał nieszczęściami i ruiną potęgi. Za największą polską niecnotę poczytywał Długosz zabójstwo św. Stanisława: za nie to pokarał Pan Bóg Polskę i napadami Tatarów, i rozpadnięciem się potężnego państwa na księstwa udzielne. Całe wogóle dzieło Długosza przenika duch kościelno-religijny; był on — pod niemałym wpływem Zbigniewa Oleśnickiego, który go do pisania dziejów ojczystych namówił — gorącym i stanowczym wyznawcą idei średniowiecznej o wyższości Kościoła nad państwem. Dlatego to z goryczą i przekąsem wyraża się nieraz o śmiałej polityce Kazimierza Jagiellończyka, który umiał przycierać rogów hardemu duchowieństwu, ilekroć go nie chciało słuchać, wyżej stawiając interesy Kościoła od interesów ojczyzny. Kiedy jednak Kazimierz Jagiellończyk pobił

Krzyżaków, serce w Długoszu, jak воск, zmiało: albowiem był to gorący, bardzo gorący patriota, cieszył się zawsze z triumfów swojej ojczyzny i kochał tych, komu je ona zawdzięczała. Więc, zamiast dawnej goryczy i przekąsu, bije później z jego *Dziejów* uwielbienie dla wielkiego króla.

Co on sam myślał o swoim dziele, o tem poucza nas zakończenie *Dziejów*.

Z zakończenia dzieła.

Po długiej i ustawicznej pracy, po wielorakich badaniach i rozmyślach, a k'temu wycieczkach i podróżach, które podejmowałem, spisując kroniki tak krajowe, i obce, po doznaniu rozmaitych przyprawek, obelg i potwarzy, czuję niemałą w sercu pociechę, acz pośród gorzkich utrapień i niemal schodząc już do grobu, raczej dla chwały Pana Boga i pożytku miłej ojczyzny, niżeli zaufania w moich siłach i zdolnościach dalej spisywać, bacząc na to, że nikt się podobną pracą nie zatrudnia: wyroki jednak niebios nie pozwalają; mam bowiem mocne przeczucie, że niezadługo życia mego dosnuje się wątek. Już z łaski najwyższego doszedłem wieku, który zwykłym bywa ludzi naszych zakresem; skończyłem lat sześćdziesiąt pięć, a przebywszy porę południową, chylę się ku zachodowi i dotykam łoża wiecznego spoczynku, pełen nadziei, że wkrótce przeniosę się w krainę światłości i z miłosierdzia boskiego oglądać będę jasność wiekuistą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, a wraz z wszystkimi świętymi używać wiecznej szczęśliwości. Wyznaję, że nie wszystko, com napisał w tem dziele jest pewnem i niewzruszonym: są w niem rzeczy słabo uzasadnione, wątpliwe i niepewne; są z cudzego wzięte podania, z własnych lub cudzych czerpane domysłów, ostrym uwikłane cierniem, i albo w obcych wyczytane zapiskach i księgach, albo z ustnej podłuchane wieści. Dawalo się drugdy¹⁾ wiarę temu, co podano za prawdę. Błagam wszystkich, którym się dostało w dziele więcej nauki i biegłości w wystawieniu, aby poprawili i sprostowali usterki. Jeżeli zaś znajdą w tem dziele coś niestwornego i mniej nadobnie opowiedzianego, lub jeśli całe dzieło wyda im się pod tym względem nieudatne i nieogładzone, niechaj szukają rzeczy a przebaczą szorstkości języka. W takim bowiem ogromie i różnolitości przedmiotów trzebaby nadludzką mieć doskonałość, aby wszystko i z prawdą zgodnie i należycie, a powabnie wytuszczyć. Nie pisałem wreszcie ewangelji, ani nauki wiary, jak apostołowie święci, ale dla ćwiczenia

¹⁾ Przełożone na język polski przez Karola Mecherzyńskiego.

¹⁾ Niekiedy.

umysłowego kreśliłem dzieje ludzkie niedostateczne i zmienne, za których pewność wszędy mogę śmiało ręczyć, aby sumienia swego czemkolwiek nie pokalać. Lubo zaś słaby i na zdrowiu skołatany przeszło rok cały wielkie cierpiałem dolegliwości, wśród tych jednakże bólów i słabości, ile tylko sił starczyło, nie przestawałem obliczać czasu rozmaitych wydarzeń i spisywać dziejów tak pomyślnych jako i nieprzygodnych...

Niech mi będzie wolno i to dołożyć, że nad tem dziełem tak sam przez się, jak i z pomocą moich pisarzy, ciągle i nieustannie pracując, prawie nie składałem pióra i lat blisko dwadzieścia pięć dniem i nocą dosiadywałem z największą pilnością i sił wytężeniem, wszystkie inne sprawy zostawiwszy na boku, a jemu tylko poświęciwszy się wyłącznie. W ciągu tej pracy, gdy tu i ówdzie jedną i drugą i dziesiątą trafiło się odszukać prawdę, rzadka była stronica w mojej księdze, na którejbym spostrzegłszy błąd, nie wymazał go z pisma i po sześć, ba i po siedem razy nie poprawiał takich omyłek, abym jak za życia tak i po śmierci fałszem żadnej duszy żywej nie pogorszył. Składałem zatem pokorne i nieskończone dzięki świętej i wiekuistej Trójcy, Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, Bogarodzicy, Najchwalebniejszej i Przeczystej Pannie Marji, wszystkim Aniołom... i wszystkim Świętym, za których pomocą i orędownictwem, jak pobożnie wierzę, księgi te pisałem i dyktowałem.

Błagam nakoniec wszystkich duchownych, tak zakonnych, jako i świeckich, wielebnych i przezacnych mężów, doktorów, profesorów, mistrzów, uczniów i pisarzy, każdego w powszechności wydziału przestawnej Akademji Krakowskiej, aby po mojej śmierci którykolwiek i z ich grona, według sił i możliwości swojej, księgi te dziejów rocznych w dalszym ciągu pisali, a nigdy przerwy w nich lub zaniechania nie dopuszczali. Nadewszystko doktorów, mistrzów, profesorów i kolegjatów proszę, błagam i zaklinam, aby jedną z najlepszych kolegiatur wybraawszy, dali ją przedniejszemu nad innych mistrzowi biegłemu w naukach wyzwolonych, któryby, od wszelkich innych prac i zatrudnień wolny, spisaniem dziejów wyłącznie się zajmował, ku nim wszystką myśl zwracał, im z zamięłowaniem był oddany, w nich się ćwiczył, dniem i nocą o nich sam z sobą i z drugimi rozprawał i radził, pracując w ten sposób dla dobra powszechnego, dla pożytku i zaszczytu miłej ojczyzny, a więcej jeszcze dla chwały bożej i prawdy.

Jak gorąco Długosz Polskę kochał, o tem świadczy między innymi następujący krótki ustęp z jego *Dziejów*:

I ja, piszący te kroniki, czuję niemłą pociechę z ukończenia wojny pruskiej, z odzyskania krajów, zdawna od Królestwa Polskiego odpadłych, i z przyłączenia Prus do Polski. Bolało mnie to bowiem, że Królestwo Polskie szarpane było dotąd i rozrywane od rozmaitych ludów i narodów. Teraz szczęśliwym mienię i siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość; a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał odzyskania za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Śląska... Z radością zstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek.

* * *

Humanizm. Pomimo, że Akademia Krakowska uprawiała nadewszystko dwie główne nauki średniowieczne: scholastykę i teologię, już w pierwszej połowie stulecia XV przedstawały się do niej z Zachodu, mianowicie z Włoch, nowe prądy nauki i nowe prądy życia, które znane są w historii pod nazwą *humanizmu*. *Humanizmem nazywa się prąd życia i umysłowości, który powstał dzięki odrodzeniu literatury starożytnej, a którego główną cechą jest dążność do wolności myśli i wogóle ducha, oraz do pełni i radości życia ziemskiego, a który powstał przy pomocy odrodzenia literatury i sztuki starożytnej.*

W wiekach średnich prawie zupełnie nie znano w Europie zachodniej autorów greckich (do wyjątku należał Arystoteles, w lichych przekładach łacińskich); autorów rzymskich wprowadzie znano, ale po pierwsze nie wszystkich, a po drugie nie odczuwano piękności literatury rzymskiej, szukając w niej wyłącznie mądrości i nauki moralnej. Dopiero poeci i uczeni włoscy wieku XIV, a zwłaszcza XV, zaczęli ją nie tylko badać, ale kochać i uwielbiać, żywo odczuwając jej piękność, i tym sposobem odradzała się literatura rzymska. W wieku XV, kiedy, po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, uczeni greccy zaczęli wędrować na Zachód, niosąc z sobą rękopisy autorów greckich, odrodziła się i literatura grecka. Olśnieni pięknnością autorów starożytnych, pisarze włoscy zaczęli ich naśladować, posługując się prawie wyłącznie językiem łacińskim, tylko już nie zepsutym, średniowiecznym, ale poprawnym „klasycznym“, t. j. takim, jakim pisywali znakomici autorowie rzymscy. Podziwiano w pisarzach starożytnych nie tylko mądrość i piękność, ale także i swobodę twórczości i myśli badawczej, której żadne pęta nie krępowały. Ta zaś miłość pogańskiej literatury Greków i Rzymian i przejęcie się jej duchem nie dały się naturalnie pogodzić z chrześcijańską

nauką kościelną; to też *humaniści* (t. j. znawcy i wielbiciel literatury starożytnej) wypowiedzieli walkę i nauce średniowiecznej i wogóle życiu średniowiecznemu, szydząc z tych, którzy się bali lub nie pragnęli *wolności myśli*, i krytykując wszelkiego rodzaju powagi, czy to życiowe: Kościół i państwo, czy naukowe: teologię i scholastykę.

Lecz humanizm nie tylko burzył i niszczył, ale wznosił i budował: rozwijał w ludziach poczucie piękna, a co najważniejsza, pobudził umysł ludzki do *samodzielnych* badań nad człowiekiem, nad czynami ludzkimi (np. nad państwem i jego rządami) oraz nad światem, nad naturą; innymi słowy, humaniści stworzyli nowe podstawy dla nauki o człowieku i nauk przyrodniczych, które się w wiekach średnich bardzo słabo rozwijały. Wogóle *zarówno literaturę piękną, jak naukę pchnął humanizm na nowe tory*, i to jego zasługa.

Miał jednak humanizm także cechy ujemne. Humaniści burzyli nieraz moralność chrześcijańską, *głosili hasło nie tylko wolności myśli, ale i bezwzględnej wolności czynów*, a tę rozumieli fałszywie, jako możliwość postępowania tak, jak się każdemu podoba, i nie krępowali się zasadami moralności. Dlatego to świetnemu rozkwitowi życia umysłowego we Włoszech w wieku XV i XVI towarzyszył upadek moralności.

Z Włoch rozpowszechniały się te nowe prądy życia po całej Europie zachodniej i dotarły do Polski. Po raz pierwszy poznali je ci Polacy, którzy byli obecni na soborze powszechnym w Konstancji (1414—1418), t. j. uczeni, i oni to przywieźli z sobą do kraju wiadomości o nowym życiu. Od tej chwili rodzi się powoli i w Krakowie zapal dla autorów rzymskich i chęć pisanie i mówienia tak pięknym językiem łacińskim, jak oni. Na dworze Zbigniewa Oleśnickiego nie brakło już humanistów. A i w Akademii Krakowskiej ukazał się nauczyciel, uchodzący za pierwszego naszego humanistę Grzegorz z Sanoka (zmarł jako arcybiskup lwowski r. 1477), który już w pierwszej połowie stulecia XV z zapałem wykladał sielanki Wirgiljusza, uwydatniając ich *piękno*. Sam też pisywał wiersze łacińskie, naśladując poetów rzymskich.

Wszystko prawie, co wiemy o Grzegorzu z Sanoka, zawdzięczamy opowiadaniu jego przyjaciela, a był nim humanista włoski, Filip Buonacorsi zwany Kallimachem¹⁾, który, wygnany z Rzymu za wolnomysłność, długo się tułał po świecie, aż przywędrował do

¹⁾ Kallimach, poeta grecki; — humaniści lubili sobie przybierać imiona pisarzy rzymskich.

Polski i, doznawszy gościnności od Grzegorza z Sanoka, osiadł we Lwowie, później zaś dostał się na dwór królewski i był nauczycielem synów Kazimierza Jagiellończyka, a po jego śmierci — doradcą króla Olbrachta. Kallimach, który w Polsce niejedno napisał dzieło (pomiędzy innymi życiorys Grzegorza z Sanoka i historję Władysława Warneńczyka), nie mało przyczynił się do tego, że królewicze i dworzanie królewscy przejęli się zamięlowaniem literatury starożytnej: innymi słowy, Kallimach krzewił w Polsce humanizm. Krzewili go i inni cudzoziemcy-humaniści. Pomimo to wszystko *humanizm rozwijał się u nas w wieku XV bardzo powoli i bardzo słabo: przejęli się nim jedynie najwyższe warstwy społeczeństwa*. Wobec tego i na literaturę XV wieku humanizm wywarł wpływ bardzo niewielki; byli wprawdzie poeci, którzy pisywali wiersze łacińskie, ale nic pięknego nie napisali.

Zało proza polsko-łacińska XV stulecia posiada dzieło, krótkie, ale wybitne, które powstało już pod bardzo wyraźnym wpływem humanizmu, ożywione w znacznej części duchem już nie średniowiecznym, ale nowożytnym. Dziełko to, napisane za panowania Kazimierza Jagiellończyka, ma tytuł: *Memorjał w sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej* (*Monumentum pro Reipublicae ordinatione*): jego autorem jest pierwszy nasz znakomity pisarz świecki, magnat wielkopolski,

Jan Ostroróg

(um. r. 1501, jako wojewoda poznański). W piśmie tem po raz pierwszy w literaturze polskiej uwydatnia się silnie znamienna cecha humanizmu: walka z powagami.

Dopatrując się wielu wad i niewłaściwości w Państwie Polskiem, Ostroróg pragnie je przekształcić, doradza więc, by zreformować skarb, wojsko, a zwłaszcza sądy i prawodawstwo. Mówi Ostroróg: „Niech będzie *jedno prawo, wszystkich obowiązujące, bez żadnej osób różnicy...*; jednym i tem samem prawem zarówno wszyscy mieszkańcy kraju mogą i powinni się rządzić“. Nie znaczy to, żeby się Ostroróg domagał równouprawnienia, skoro, jego zdaniem, kara za zabójstwo powinna być, jak dawniej, inna dla chłopów, a inna dla uprzywilejowanej szlachty; on żądał tylko, aby wszyscy bez wyjątku podlegali prawom krajowym, a tego właśnie nie było w Polsce, mieszczanie bowiem rządzili się prawem niemieckiem. Za najlepsze zaś prawo dla kraju poczytywał Ostroróg, jako zapalony wielbiciel literatury i nauki rzymskiej, prawo nie polskie, tylko rzymskie. Ale więcej jeszcze raził go średniowieczny stosunek

Państwa Polskiego do Kościoła, oparty na posłuszeństwie panującego względem władzy kościelnej, jego bowiem zdaniem król polski nie powinien znać nad sobą żadnej zwierzchności, prócz Boga. Wogóle Polska, zdaniem Ostroroga, chociaż powinna zostać posłuszną papieżowi w rzeczach wiary, może i powinna sama rządzić swoim Kościołem katolickim, a więc np. biskupów powinien mianować nie papież, ale król polski, duchowieństwo nie powinno mieć osobnych przywilejów i t. d.

Te wszystkie i inne żądania wypowiada Ostroróg z nieznaną dawniej w literaturze polskiej pewnością siebie, z prawdziwie młodzieńczym zapalem i z wielką dumą narodową.

Dziękuję Ostroroga jest pierwszym silnym głosem, żądającym dokonania różnych zmian w Państwie Polskim, innymi słowy jest początkiem naszej literatury politycznej.

Z „Monumentum“ Ostroroga.

Jak listy od króla do papieża pisać należy.

Nigdy nie przystoi tak pokornie i tak uniżenie pisywać do papieża, jakgdyby król w okowach w więzieniu papieża był trzymany. Lubo pokora jest cnotą, zbytnia wszelako nie jest bez nieprzyzwoitości, zwłaszcza temu gdy bywa okazywana, dla którego Chrystus wszystkim przykazał zachować posłuszeństwo, lecz tylko w rzeczach duchownych; w świeckich bowiem i doczesnych sprawach nie masz wcale podobnego przykazania, a papież mieni się namiestnikiem Chrystusa, przeczącemu temu, iżby panowanie jego było panowaniem tego świata. Dawni królowie byli najgorliwszymi chrześcijanami, nie zwykli byli wszelako tak pisywać, wiedząc, że papież jest namiestnikiem Chrystusa, lecz nie przepominając przytem, że oni sami byli królami.

O dochodzeniu sprawiedliwości w Magdeburgu.

Co za oglupienie, co za niedbalstwo, co za wstyd, i hańba, i sromota! Jakaż potrzeba (czyli raczej głupota!) zniewala nas do tego, żeby w tem sławnym i wolnym królestwie trwał tak długo — ku wzgardzie króla, ku poniewierce możnych panów i ku niesławie całej wogóle społeczności szlacheckiej — zwyczaj szukania sprawiedliwości w Magdeburgu, i to u kogo? u brudnych i plugawych rzemieślników, u ludzi najniższej warstwy, którym, jak mniemam, tak daleko od stanu uczonych, że należy pogardzać nimi, jak najgorszymi szumowinami. Jakgdyby w całym naszym królestwie nie

znalazł się ani jeden sprawiedliwy i biegły sędzia! Jakgdyby nam brakowało mężów mądrych, roztropnych i wykształconych! Ocućcie się raz przecie, waleczni mężowie! Zrzućcie z siebie tę hańbę sprośną i nie kalajcie się dłużej jej brudem, wstydźcie się — zaklinam was — takiej małoduszności, którąście się wszędzie wobec cudzoziemców osławili!

O kazaniach w języku niemieckim.

O! co za ujma i osława dla wszystkich Polaków! Po wielu miejscach w świątyniach naszych odbywają się kazania po niemiecku, i to w miejscu wyniosłem i okazałem; słuchają ich jedna lub dwie baby, a tłumy Polaków duszą się gdzieś tam w kąciku ze swym kaznodzieją! Ponieważ zaś między temi dwoma językami (jak i pod innym jeszcze względem) samo przyrodzenie zaszczerpiło wieczną niezgodę i nienawiść, napominam, aby w tym języku nie kazywano. Niech się uczy mówić po polsku ten, kto chce w Polsce mieszkać! Chyba, że takie z nas półgłówki, że zapominamy, iż Niemcy z naszym językiem podobnie obchodzą się u siebie. Jeżeli zaś potrzeba takich kazań dla przybyszów, niechże się one odbywają gdzieś na ustroniach, bez ujmy dla godności Polaków!

Zabytki w języku polskim¹⁾. Kiedy proza polsko-łacińska wieku XV szczyti się tak znakomitem dziełem, jak Dzieje Długosza, i tak wybitnem, jak traktat Ostroroga, na prozę polską składają się prawie wyłącznie przekłady różnych pism religijnych, dokonane z języka łacińskiego, najczęściej przy pomocy przekładów czeskich. Są to więc, właściwie mówiąc, zabytki nie literatury ale języka polskiego.

Tłumaczono modlitwy i pobożne rozmyślenia, z których powstały modlitewniki czyli książki do nabożeństwa, tłumaczono także legendy o świętych.

Najważniejszym zabytkiem języka polskiego wieku XV jest *Biblia królowej Zofji* czyli *Biblia Szarospatacka* — przekład pisma św. Do naszych czasów przechowała się tylko część rękopisu, który dziś znajduje się w bibliotece szkolnej w Szarospataku na Węgrzech. Początek brzmi, jak następuje:

¹⁾ Średniowieczna poezja polska świecka, opracował Stefan Vrtel-Wierczyński, Bibliot. Narod. S. I. nr. 60 (1923); Średniowieczna pieśń religijna polska, opracował Aleksander Brückner, Bibliot. Narod. S. I. nr. 65 (1923); Średniowieczna proza polska, opracował Aleksander Brückner, Bibliot. Narod. S. I. nr. 68 (1923).

Na początek Bóg stworzył niebo i ziemię, ale ziemia była nieużyteczna a próżna, a ciemy były na twarzy przepaści¹⁾, a Duch Boży na świecie nad wodami. I rzekł Bóg: bądź światło, i stworzono światłość. A uźrzał Bóg światłość, iż jest dobra, i rozdzielił światłość ode ciemy i nazwał jest światłość dniem, a ciemy nocą i uczynił wieczór, a z jutra dzień jeden.

Lecz pobożnym ludziom średniowiecznym nie wystarczały dla zaspokojenia uczucia religijnego ani psalterze ani modlitwy, ani żywoty świętych, ani nawet ewangelja: pragnęli oni poznać życie Chrystusa i Matki Boskiej w najdrobniejszych szczegółach, a nie znajdując ich w Piśmie św., znajdowali je — we własnej fantazji; w ten sposób powstało w Europie średniowiecznej mnóstwo t. zw. *apokryfów*, to jest *powieści religijnych*, których treścią jest właśnie życie Zbawiciela i Marji, opowiedziane tylko w małej części na podstawie Pisma świętego, głównie zaś wysnute z bujnej fantazji. Apokryfy pisywano pierwotnie po łacinie, a z łaciny tłumaczono je na różne języki narodowe. Otóż i w Polsce tłumaczono powieści religijne, a najobszerniejszą z nich i najciekawszą jest *Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa*, będące połączeniem w jedną całość kilku apokryfów łacińskich. Treścią jest życie Joachima i Anny (rodziców Najświętszej Panny) i Pana Jezusa od dzieciństwa aż do męki krzyżowej. Większa część zawartych tu szczegółów nie ma nic wspólnego z ewangelją. Oto przykład:

O wodzie, którą nosił Matce swej, jako dzbany rozbite czynił cało. Studnia była blisko Nazareta, k niejże chodzili są często, a nosił wodę swej Matce. Także jednego dnia szedł, nosząc dzban w rękę, gdzieś silną, dziwną rzecz pokazał. Bo, ten istny²⁾ dzban, co w rękę nosił, rozbiwszy, i naczyrpał wody w podolek swego odzienia i nosił, jako w wiedeze, i niedna³⁾ kropia⁴⁾ nie ukanęła⁵⁾. Uźrawszy to inne dzieci rozbiły swoje dzbany i jęły czyrpać wodę podółki⁶⁾, ale woda, podług swego przyrodzenia, przeszedłszy przez chusty, i wyciekła dziurami przez chusty. Tako ony, lękawszy się wrócić do domu,

¹⁾ = a ciemności były nad przepaściami. ²⁾ Ten sam. ³⁾ Ani jedna. ⁴⁾ Kropła. ⁵⁾ Kanać = kapnąć. ⁶⁾ Podółkami.

Na początek bog stworzył nyebo yszemy⁰ alye szemya bila nyevszyteczna a proszna, a czmi bili natwarzy przepaszczy advch boszy naszweczye nadwodamy. Y rzekl bog b⁰dz szwyatlo y stworzono szwyatloszcz avszrzal bog szwyatloszcz ysze gest dobra yrozszzdzelyl szwyatloszcz ode czmi y nazwał gest szwatloszcz dnyem aczmi nocz⁰ yvczynyl wyeczor asyutra dzen gedem.

ale płakały, siedząc pospołu u studnie. Tedy Jezus kazał im, aby zebrały swoje dzbany. Tako dzieci, zebrawszy ty istne skorupy, i położyły przed nogi Jezu Krystusowemi. Tako Jezus, one skorupy przeżegnawszy, i kazał im..., aby każde złomienie natychmiast aby się wróciło i przyłączyło ku swemu stawu. Tak nagle ony skorupy nagle się same zlepily, a także ty istne sądy¹⁾ złomiony były potem całe, i dzbany, które się w małe skorupy złamały, były całe natychmiast, jako przedtem. Jako to uźrzały dzieci, wielkiem weselim wezmą swoje wiadra i naczyrpały je wody i wróciły się do domu z wielką radością, dziwiąc się temu dziwu wielkiemu.

Tłumaczono z łaciny także *powieści świeckie*, napoły historyczne, napoły fantastyczne.

Poezja polska wieku XV jest o wiele oryginalniejsza od prozy. Najbogatszy jej dział stanowią pieśni religijne. Układano je dla tych nadewszystko, co po łacinie nie umieli. Pieśni o Matce Boskiej czyli *pieśni maryjne* są najliczniejsze, ale ich „składacze“ (t. j. autorowie) po większej części nieznani.

O wiele mniej niż pieśni maryjnych dochowało się *kolend* z wieku XV. Najstarsza, zapisana w pierwszej połowie tego stulecia, brzmi tak:

Chrystus sie nam narodził,
Jenż dawno powieszczon był,
W Betleem, żydowskiem mieście,
Z Panny Maryjej czyście.
Hallelujah!

Gdy pasterze w nocy paśli,
Stanął przy nich anioł spaśny²⁾;
Którzy, widząc jasność Boską,
Bali się bojaźnią ciężką.
Hallelujah!

Rzekł im anioł: „Nie bójcie się,
„Ale owszem weselcie się:
„Narodził się Zbawiciel wam,
„Który rzeczon Krystus Pan“.
Hallelujah!

Teraz wszyscy śpiewajmy,
Panu Krystowi dziękujmy,
Przysłusza śpiewać w radości:
Chwała tobie na wysokości!
Hallelujah!

¹⁾ Sąd = naczynie. ²⁾ Zbawczy (porówn. ruskie: spasytel).

Pieśni religijne to jedyny utwór naszej poezji średniowiecznej, który przetrwał całe wieki; drukowano je później po t. zw. *kancjonatach* (śpiwnikach), a niektóre, np. „Chrystus się nam narodził“, i dziś jeszcze śpiewamy w kościele.

Z wieku XV dochowały się najstarsze *legendy wierszowane*. Jedną z nich jest *legenda o św. Aleksym*. Nieznany autor zaczyna od inwokacji, w której prosi Boga o pomoc do napisania wiersza, poczem opowiada dziwne dzieje. Oto Aleksy, jedyny syn możnego Rzymianina Eufamjana, idąc za wolą ojca, pojął małżonkę, lecz tuż po ślubie, za zgodą poślubionej, opuścił ją i poszedł w świat. Złoto i srebro, które wziął z sobą, rozdał ubogim, a sam żył z jałmużny. Razu pewnego noc całą przeleżał przed bramą kościelną. Widok ten wzruszył serce Bogarodzicy, która też kazała klucznikowi otworzyć drzwi świątyni i przygarnęła biedaka. Wieść o tym cudzie rozeszła się szybko po mieście, ludzie poczęli odtąd uważać Aleksego za świętego. Nie chcąc doznawać czci już za życia, opuścił Aleksy miejsce dotychczasowego pobytu, wsiadł na okręt, ale wiatr zaniósł go do rodzinnego Rzymu. Tu spotkał się z ojcem, a niepoznany przez starca, przeżył u niego sporo lat „pod wschodem“. Wreszcie umarł. A wówczas nieba po raz wtóry cud uczyniły.

Tu sie wielki dziw zstał:
Samy zwony zwończyły
Wszystki, co w Rzymie były.
Więc sie po nim pytano,
Po wszystkich domach szukano,
Nie mogli go nigdzie najć¹⁾
Zwony wždy nie chcieli przestać.
Jedno młode dziecię było,
To im więc ono wzjawilo,
A rzekł: „Aza²⁾ wiecie o tem,
„Kto to umarł? Jać wam powiem:
„U Eufamijanać leży,
„O imże³⁾ ta fała⁴⁾ bieży:
„Pode wschodem ji najdziecie,
„Acz go jedno szukać chcecie!“
Więc tu papież z kardynały,
Cesarz z swoimi kapłany
Szli są k niemu z chorągwiemi,
Zwony wždy zwonili samy...
Chcieli mu list⁵⁾ z ręki wziąć,
Nie mogli go mu wziąć:
Ani cesarz, ani papież,
Ani wsztko kapłaństwo także...

¹⁾ Najć = najść, znaleźć. ²⁾ A rzekł = mówiąc. ³⁾ O którym. ⁴⁾ Chwała. ⁵⁾ Kartę.

Jedno przyszła żona jego
A ściągnęła rękę do niego,
Eż jej w rękę wpadł list...
A gdy ten list oglądano,
Natemieście¹⁾ uznano,
Iż był syn Eufamijanów.

Ze wszystkich utworów naszej poezji średniowiecznej ta legenda jest najlepszym wyrazem ideału średniowiecznego, którym było życie nie rodzinne, tylko samotne, ascetyczne, pełne dobrowolnych uporzeń i utrapień.

Osobny dział poezji religijnej wieku XV stanowią *wiersze religijno-dydaktyczne*, mające na celu zachęcić człowieka do pobożności, zohydzić mu grzech, wpoić w jego serce bojaźń przed śmiercią bez pokuty. Najdłuższym zaś i najciekawszym z tych wierszy i wogóle z całej polskiej poezji średniowiecznej jest *Rozmowa Mistrza ze Śmiercią*. Po inwokacji do Boga i przestrodze ludziom, że każdy prędzej czy później umrzeć musi, zaczyna się opowiadanie tej treści. Pewien mądry mistrz, Polikarp, prosił Boga, by mu pozwolił ujrzeć śmierć we własnej osobie; czekał niedługo: kiedy raz po nabożeństwie ludzie już wyszli z kościoła, a on sam pozostał nagle

Użrał człowieka nagiego
Przyrodzenia niewieściego,
Wzraza²⁾ wielmi szkaradego,
Łoktuszą³⁾ przepasanego,
Chuda, blada, żółte lice
Leści się⁴⁾, jako miednica;
Upadł ci jej koniec nosa,
Z oczu płynie krwawa rosa.
Przewiązała głowę chusta,
Jak samojedź⁵⁾ krzywousta.
Nie było warg u jej gęby,
Poziewając, skrzyta zęby.
Mieć⁶⁾ oczy, zawracając,
Głośnie⁷⁾ kosę w ręku mając.

Mistrz zemdlął ze strachu, „padł na ziemię, eże stęknął“, a kiedy odzyskał przytomność, zaczyna się rozmowa. Śmierć chępi się swoją potęgą: ona ścina wszystkim głowy, bogatym i biednym, starym i młodym, mędrcom i głupim, świeckim i duchownym. Na uwagę mistrza, że są przecie lekarze na to, aby przedłużali życie, Śmierć odpowiada: „Oto każdy lekarz fałszy⁸⁾, nie pomogą jego

¹⁾ Natychmiast. ²⁾ Wzraz = postać. ³⁾ Łoktusza = płachta. ⁴⁾ Leścić się = błyszczeć. ⁵⁾ Ludożerca. ⁶⁾ Mieć oczami = strzelać oczami. ⁷⁾ Brzęczącą. ⁸⁾ Zwodzi.

maści"; a na zapytanie, czy się można przed nią ukryć, brzmi odpowiedź:

Nikt się przedemną nie skryje,
Wszystkiem żywem utnę szyję.

Szczególniej jednak uwzięta się śmierć na stronnicych sędziów i złych zakonników. Tylko dobremu człowiekowi śmierć nic złego zrobić nie może: „Acz umrze, nic nie straci”; „pozbędzie świeckiej żałości; pójdzie w niebieskie radości”; zły natomiast pójdzie do piekła: to sens moralny całego wiersza.

O istnieniu *poezji świeckiej* w wiekach średnich posiadamy wprawdzie dużo świadectw, ale mało jej zabytków. Wiemy np., że lud polski śpiewał pieśni obrzędowe, ale ich nie znamy; kiedy Kazimierz Odnowiciel wjeżdżał do Krakowa, witano go pieśnią: „A witajże nam, witaj, miły gospodynie” (panie), ale i tej pieśni nie znamy. Dopiero z wieku XV dochowało się kilka zabytków *poezji świeckiej*, ale nie ludowej, tylko sztucznej.

Najstarszym zabytkiem polskiej *poezji świeckiej* jest wiersz *jakiegoś Stoty* (z początkiem w. XV); jest to wiersz *dydaktyczny*, uczący mianowicie, jak się należy zachowywać przy stole i jak szanować kobiety.

A mnogi idzie za stół,
Siędzie za nim, jako wół,
Jakoby w ziemię wetknął kół!
A je z mnogą twarzą cudną¹⁾
A będzie mieć rękę brudną!
A ona²⁾ też ma k niemu rzecz³⁾ obłudną.
A pełną misę nadrobi,
Jako on, co motyką robi;
Sięga w misę prze drugiego:
Szukaję⁴⁾ kęsa lubego:
Niedostojen nic dobrego!

Panny! Na to się trzymajcie:
Małe kęsy przed się krajcie!
Ukrawaj często a mało,
A jedz, byleć się jedno chciało!

Wiersz ten prócz tego, że jest najstarszym wierszem polskim treści *świeckiej*, przez to jeszcze zasługuje na uwagę, że zawiera w sobie niektóre *rysy obyczajowe*, *wzięte wprost z życia*, autor bowiem nieraz zapewne widział na własne oczy, jak się Polacy przy stole zachowują.

¹⁾ Twarz cudna = płeć piękna. ²⁾ A ona (kobieta). ³⁾ Rzecz = mowa. ⁴⁾ Pierwotna forma imiesłowu.

Układano także już w wiekach średnich *pieśni historyczne*, t. j. pieśni o ważnych zdarzeniach dziejowych; jedyną znaną nam dzisiaj jest *Pieśń o zamordowaniu Jędrzeja Tęczyńskiego* przez mieszczan krakowskich. Nieznany autor, niewątpliwie szlachcic, tak wyraża żal i oburzenie z powodu śmierci rycerza:

A jacyto źli ludzie mieszczenie Krakowianie,
Żeby pana swego, wielkiego chorągiewnego,
Zabiliście chłopcy, Andrzeja Tęczyńskiego!
Boże, się go pożałuj, człowieka dobrego,
Iżę tako marnie szedł¹⁾ od nierównia²⁾ swojego!
Chciał ci królowi służyć, swą chorągiew mieci,
A chłopci pogańbieli³⁾ dali ji zabici, —
W kościele-ci zabili: na tem Boga nie znali,
Świętości nizacz⁴⁾ nie mieli, kapłany poranili.

Z utworów *liryki świeckiej* w. XV przechowało się kilka drobnych *wierszyków miłosnych*.

¹⁾ Szedł (szczedł) — czas przeszły od czasownika *szczęznąć* = *zniknąć*, *umrzeć* (forma analogiczna do *zszedł*). ²⁾ Nierównieś = człowiek nierówny (komu). ³⁾ Gańba = hańba; pogańbieli — imiesłów od *pogańbieć* = *zhańbieć*; chłopci pogańbieli = chłopci pohańbiali, zhańbiali, podli. ⁴⁾ Za nic.

I. Od początku wieku XVI do r. 1543.

Stosunki polityczne i społeczne. W r. 1454 podczas wojny pruskiej szlachta otrzymała od Kazimierza Jagiellończyka w Nieaszawie szereg przywilejów, między innymi ten, że król bez wiedzy szlachty nie będzie zmieniał praw, ani prowadził wojny. To przyspieszyło rozwój sejmików ziemskich. Z sejmików rozwinęły się sejmy prowincjonalne: Wielkopolski i Małopolski, a z tych powstał sejm walny. Za panowania Jana Olbrachta rządy szlacheckie utrwaliły się: szlachta zapewniła sobie wyłączne prawo piastowania wyższych godności kościelnych, mieszczanom zakazano nabywania majątków ziemskich, a chłopów pozbawiono wolności, przykuwając ich do ziemi: nie wolno było chłopu przesiedlać się bez pozwolenia pana. Odtąd szlachta nie potrzebowała się już obawiać ani współzawodnictwa z mieszczanami, ani braku sił roboczych; rolnictwo i handel zbożem stały się głównym i ulubionym zajęciem szlachty, która też traci dawny charakter rycerski, stając się ze społeczeństwa rycerskiego społeczeństwem ziemiańskim.

Ale szlachta dążyła również do ograniczenia władzy królewskiej i do osłabienia potęgi możnowładców. Zaczyna się walka, z której szlachta wychodzi zwycięsko: za panowania Aleksandra, na sejmie radomskim r. 1505 zapadła uchwała, mocą której królowi nie wolno było nadal postanawiać *nic nowego (nihil novi)* bez wspólnej zgody senatu i izby poselskiej; uchwała ta wytworzyła na przyszłość możliwość niezwykłego rozszerzenia wpływu szlachty na rządy w Rzeczypospolitej.

Główną podstawą potęgi możnowładców były wielkie posiadłości ziemskie, rozdawane hojnie szczodłą ręką Jagiellonów; rozumiała to dobrze szlachta, to też już na sejmie w r. 1504 dobiła się uchwały, że odtąd nie wolno królowi bez zgody sejmowi ani rozdarowywać, ani dawać w zastaw t. zw. królewszczyzn, t. j. dóbr koronnych. Kiedy zaś Zygmunt Stary nie przestał obdarzać magnatów majątkami ziemskimi, szlachta zażądała t. zw. *egzekucji dóbr koronnych*, t. j. odebrania

możnowładcom tych dóbr, które posiadli po roku 1504. Król przyrzekł spełnić to żądanie, ale kiedy chciał dokonać egzekucji nie tak, jak sobie tego życzyła szlachta, wówczas na sejmie piotrkowskim r. 1537, zwołanym głównie w celu obmyślenia środków do walki z hospodarem mołdawskim, zerwała się burza i podatku na wojnę odmówiono. A wkrótce potem, w tym samym roku, powstał pod Lwowem bunt przeciwko królowi, znany pod nazwą *wojny kokoszej*. Król ustąpił żądanom szlachty: *powaga władzy królewskiej i majestatu była już złamana*.

Odtąd to utrzymywała się w Polsce *złota wolność*, która miała stać się główną przyczyną upadku Państwa Polskiego. Na razie jednak owoce owej złotej wolności były słodkie: rosła Polska szlachecka nie tylko w bogactwo, ale i w oświatę i cywilizację.

Stan oświaty. Humanizm, który w wieku XV krzewił się bardzo powoli, teraz, już w pierwszej połowie wieku XVI, rozwija się szybko. Coraz to częściej bowiem przyjeżdżają do Polski uczeni humaniści, Włosi i Niemcy, którzy osiadają w Krakowie jako nauczyciele i budzą miłość i zapał ku literaturze starożytnej: napływ humanistów włoskich do Polski wzmógł się zwłaszcza od czasu małżeństwa Zygmunta Starego z księżniczką włoską Boną (1518). A z drugiej strony młodzież polska coraz to tłumniejsze kształci się w uniwersytetach zagranicznych, stroniąc od uniwersytetu własnego, który nie mógł zaspokoić jej pragnień: *Akademja Krakowska bowiem, która się tak świetnie rozwijała w wieku XV, teraz upada*; przerażona duchem pogańskim humanizmu, cofa się i powraca do średnio-wiecznej scholastyki; a ponieważ młodzież pragnęła „nowej” wiedzy, więc do Akademji uczęszczali przeważnie tylko ci, którzy nie mieli za co kształcić się zagranicą; możniejsi śpieszyli zagranicę — najczęściej do Włoch (zwłaszcza do Bononji i Padwy).

Rozmówcami w mowie Rzymian, patrzyli humaniści na mowę ojczystą z lekceważeniem, przekonani, że jedynym językiem, godnym literatury, jest język łaciński. Pisywali więc do siebie listy po łacinie, wygłaszali w zamku królewskim, oraz po dworach możnych panów i biskupów długie i kwieciste mowy łacińskie, naśladując najznakomitszego mowcę rzymskiego Cicerona; jednym słowem, w *pierwszej połowie stulecia XVI*, podobnie jak w wiekach średnich, *język łaciński posiada w literaturze ciągle jeszcze stanowczą przewagę nad ojczystym; rozwijały się obok siebie dwie literatury: jedna po łacinie — d'a ludzi wykształconych, pomiatających językiem ojczystym, druga po polsku — dla prostaczków, nie rozumiejących po łacinie*; na pierwszą składają się dzieła poważne, naukowe, oraz sztuczne wiersze, na drugą — książki popularne.

Literatura w języku łacińskim. Poeci humaniści starają się głównie o to, aby dorównać pięknnością wiersza i wystawienia poetom rzymskim, więc naśladują ich pilnie, biorąc od nich żywce całe zwroty i obrazy. Piszą z zamiłowaniem epigramaty, epitalamja¹⁾, epinicja²⁾ i epitalia³⁾. Znamienne jest u nich pomieszanie pierwiastków mitologicznych z chrześcijańskimi, pojęć starożytnych z nowoczesnymi. Ulegając wpływowi autorów rzymskich, poruszają jednak chętnie tematy swojskie.

Z pośród tych poetów gorącą miłością ojczyzny ujmuje nas *Klemens Janicius* (zwany Janickim) († 1543), syn chłopca z Januszkowa, autor licznych elegij i innych wierszy⁴⁾.

Z Elegij Janickiego.

O sobie samym do potomności (1540).

Jeśli ktokolwiek, gdy będę w grobie,
Zapragnie o nas zasięgnąć wieści,
Niech przejrzy kartę, com sam o sobie
Napisał w chwilach ciężkiej boleści.

Za żnińskim bagnem⁵⁾ jest wieś przejezdna,
Co się Janusza imieniem zowie⁶⁾;
Tamtędy niegdys polscy królowie
Jeździli w pruską ziemię od Gniezna,
I tam mój ojciec, mieszkawiec wioski,
Orał pocziwie grunt pradziadowski.
Tam, gdy mu działwa morem pomarła,
Co nasze strony wyniszczał srodze
Łza się z ojcowskich źrenic otarła,
Gdy na świat boży k'niemu przychodzę.

Dla mnie czwartego dnia listopada
Błysnęło światło jasności dniowej,
W tym samym roku, kiedy śmierć blada
Przerwała życie polskiej królowej,
Onej Zapolskiej, dobrej Barbary,
Którą oplakał lud cały spolem.
Zaledwie piąte lato zacząłem,
Gdym już naukom dawał ofiary
Bo ojciec, czujny o dni dziecięce,
Nie chciał mnie trudom poświęcać wcale,
Nie dał mi sochy w nieprawne ręce
Ani pozwolił schnąć na upale.

¹⁾ Pieśni na uroczystości zaślubin. ²⁾ Pieśni z powodu zwycięstw. ³⁾ Pieśni nagrobne. ⁴⁾ Na język polski przełożył utwory Janickiego Władysław Syrokomla. Wybór wierszy w oryginale wydał i objaśnił dr. Michał Jezienicki. ⁵⁾ W Poznańskim. ⁶⁾ Januszkowo (w powiecie szubińskim), wieś rodzinna Janickiego.

Potem (o! dzięki dobroci pańskiej!)
Umysł, od miejskich mistrzów przetarty,
Wniosłem do szkoły, którą Lubrański
Świeżo założył na brzegach Warty¹⁾. *Alakabanga Lubrański*
Mąż znakomity²⁾, co w owym czasie
Greckie i rzymskie objaśniał rzeczy,
Kształcenie moje przyjmując na się.
W starownej zawsze trzymał mię pieczy.
Tam-em usłyszał imię Wirgila
I Nazonowe³⁾ imię mistrzowskie;
Tam-em poetów wielbił do tyła,
Żem dla nich cześci oddawał boskie.
Ilem tam pracy ze łzami spolił!
Ilem wznosił modłów do Apollina,
Aby mię przyjął za swego syna
I w swoim chórze śpiewać pozwolił!
Skinął, — przyzwolił, i lirę wziąłem;
On sam mą ręką w struny kołace;
O! pomnę, pomnę, z jakim mozołem
I dni i noce dałem za pracę!
Za nic mi praca! cóż ona znaczy
Przed młodocianym moim zapałem?
Pomnę, gdy pierwszy trud mój czytałem
W sali popisów, w gronie słuchaczy, —
W cześć Lubrańskiego złożyłem pieśnię,
Bom mu był winien pierwszą ofiarę —
Lud mię z oklaskiem przyjął nad miarę,
Dobrze o dziecku wróżąc zawczasie.
Odtąd, przodkując nad uczniów trzodką,
Skarbiłem serce mistrza nieznacznie
I rośłem w chlubę — o! jak to słodko,
Kiedy, bywało, chwalić kto zaczął!
Lubiłem sławę, pragnąłem sławy,
Badałem drogi, co do niej wiodą...
Przebóg, ubóstwo, los nielaskawy
Ciężką mym chęciom bywał przeszkodą.
Ubogi ojciec swoje ostatki
Wylókł je dla mnie z rolniczej chatki;
Ślubować Muzom nie było za czem,
Miałem już żegnać wolą-niewolą:
Gdy wielki Krzycki⁴⁾ tknięty mym płaczem,
Czule pomyślał nad moją dolą:
Dom swój otworzył, sercem łaskawem
Przyrzekł mym Muzom bywać pomocą;
Spełnił, co przyrzekł, — lecz zmarł niebawem,

¹⁾ Biskup Lubrański założył w Poznaniu szkołę, jedną z najlepszych w Polsce XVI w. ²⁾ Tomasz Bedermann, rektor szkoły. ³⁾ Publjusz Owidjusz Nazon, poeta rzymski, autor „Metamorfóz“ (Przemian). ⁴⁾ Poeta, arcybiskup gnieźnieński.

magnat wrah
 I znów widziałem przyszłość sierocą.
 Lecz dobre losy mego żywota
 Były wrócone prawicą boską;
 Przyjął mię Kmita ¹⁾); nie szczędząc złota,
 Stał mię po światło na ziemię włoską.
 Spełnione chęci! Lecz ochoczy
 Zanieść Palladzie serce i głowę;
 Lecz los mię zdradza: choroba tłoczy
 I zmusza wracać w progi domowe
 Prędeż, niż chciałem, niż Kmita życzy.
 Lecz cóż się z wolą przeciwieć Bożą?
 Doma więc umrę, — to mam w zdobyczy,
 Że nie w obczyźnie kości me złożą.
 Czuję przyjaciół żale najszczerze;
 Słabe mam siły, zwątlone zdrowie,
 I lada praca już mię unuży.
 Jednak oblicze weselem kwitnie,
 Płonę rumieńcem, jako niewiasta;
 Słowa mi idą łącno, dobitnie,
 A postać słusznej miary dorasta.
 Skory do gniewu, żywy w zapale,
 Nieraz dni kilka w złościć się zaciął:
 Wielum otwartych miał nieprzyjaciół,
 Co mi szkodzili zapamiętale.
 Lecz wiernych druhów gromadkę całą
 Umiąłem cenić, jak drogie złoto;
 Gdyby mi w taszce ²⁾ lepiej świeciło,
 Słynąłbym, myślę, wielką szczodrocią.
 Jam zawsze cześcią prawdziwą pałał
 Na słowa Tyta pamiętne wiecznie:
 „Nikomum dzisiaj dobra nie zdziałał,
 Dzień to stracony bezużytecznie”.
 Miękę, gdy we łzach obaczę oczy:
 Me sarnie serce lęka się, trwoży,
 I kląłem wojny, gdy bój się toczy,
 Bom nosił w sercu wszystkich lud Boży,
 W życiu narowy miałem niewieście:
 Lubilem stroje, miękkość, wygody;
 Lecz, nimem skończył wiosen dwadzieście,
 Nic nie pijałem, krom czystej wody.
 (Z niej to mych chorób wynikły słopnie,
 Z niej moje płuca puchną boleśnie).
 Miłość w mem sercu wrzała pochopnie,
 W młodzieńczej piersi czułem ją wcześniej.
 Pod ton miłosny i lutnię stroję
 I siłam pieśni miłosnych sklecił.

¹⁾ Piotr Kmita, magnat, słynny warchoł i słynny mecenas. ²⁾ Taszka = kaleta, sakiewka.

„A gdzież (spytaście) te pisma moje?”
 O! dawnom niemi komin podniecił.
 Pienie dziecinne, walle i blade
 Niegodne życia, ogniem spłonęło.
 Dziś, kończąc piątą olimpijadę,
 Mógłbym na większe zdobyć się dzieło:
 Lecz ginę wcześniej... O! jakem żądał
 Ciebie, ojczyzno, opiewać czule!
 Twe stare dzieje, twe zacne króle,
 Czasy i ludzi, com ich oglądał,
 Gody Augusta, — w dobrej olusze
 Króla z cesarzem związki, nadzieje!
 Ale, ojczyzno, żegnać cię muszę,
 Niech cię szczęśliwszy śpiewak opieje!...
 Żegnam was, druhy, którym jedynie
 Dalem me serce jawnym dowodem!
 O, Antoninie! o, Antoninie ¹⁾, *lekarz nadworny Zygmunta*
 Bywaj mi zdrowy z całym twym rodem!
 Biada mi, biada, nie miałem pory
 Całych mych uczuć wyказаć tobie
 Ani zawdzięczyć duchem pokory,
 Żeś mię tak często dźwigał w chorobie.
 Lecz, kiedy przyjdę na świętych łono,
 Będę się chlubił dawniejszym zdrowiem
 I twoją dobroć nieocenioną
 Z błogosławieństwem w niebie opowiem.
 Kiedy mię przodki moje spytają,
 Czemu, z tak wątlým cielesnym pyłem
 I tylu chorób obarczon zgrają,
 Nad zamierzoną porę przeżyłem, —
 Powiem: „Na ziemi jest lekarz dzielny,
 On szluką wspierał me słabe siły,
 On mię z pościeli dźwignął śmiertelnej
 I codzień prawie wskrzeszał z mogiły;
 Krzepił zdrętwiałą siłę człowieczą,
 Bóle cielesne jego się trwożą:
 Dzisiaj nie wskrzesił, bo jego rzeczą
 Walczyć z chorobą, nie z wolą bożą.
 Ciało schorzone, zbrzękłe, wodniste
 Chrystusby jeno wyleczyć zdołał!...
 Lecz ze mnie jadu nic nie wywierci,
 Ni ziemskie środki ni ludzkie czyny;
 We krwi nosilem zaród mej śmierci,
 Bo i mój rodzic zmarł od puchliny.
 Nie dziw, że, hydrze nie starłszy głowy,
 I dzielny lekarz opuścił ręce!”
 O, Antoninie! Takimi słowy

¹⁾ Jan Antoninus, lekarz nadworny Zygmunta I.

Za grobem pamięć twoją uświęcę!
 Sam to usłyszysz: gdy na twem czole
 Późnego wieku osiadzie zima.
 Ty przyjdiesz do nas, bo w tym padole
 Wiecznej dziedziny nikomu niema.

Proza w tej dobie nie różni się charakterem swym od prozy wieku XV. Rozwijają się w dalszym ciągu te same gałęzie wiedzy. Na czoło nauk wybija się wszelako astronomja. W r. 1543 ukazuje



Mikołaj Kopernik. (Drzeworyt z XVI wieku).

się dzieło *Mikołaja Kopernika* z Torunia (1473–1543) p. t. *De revolutionibus orbium coelestium* (O obrotach ciał niebieskich). Odkrycie Kopernika, które wstrzymało słońce, a poruszyło ziemię, stanowi epokę w historii umysłowości ludzkiej, a posiada olbrzymią doniosłość nie tylko dla nauki, ale i dla życia; dla nauki, bo zadało cios nauce Kościoła (który, stojąc twardo przy mądrości uczonych starożytnych i Pisma Świętego, poczytywał nieruchomą ziemię za środek wszechświata) i przez to przyczyniło się niesłuchanie do zeświecczenia i postępu nauki; dla życia zaś — bo, strącając ziemię z uprzywilejowanego stanowiska, tem samem strąciło z niego i jej mieszkańca, człowieka, który się pysznił, że jest panem całego stworzenia, że się wszystko w świecie około niego obraca; tymczasem, dzięki genjuszowi Kopernika, okazało się, że cała ziemia jest drobnym pyłkiem wobec ogromu świata Bożego, że się nie świat około człowieka obraca — ale człowiek około świata.

Zabytki w języku polskim. Zarówno proza jak poezja polsko-łacińska, — uprawiana przez humanistów, służyła za pokarm duchowy jedynie dla najukształceńszej części społeczeństwa. Ogół tymczasem nie miał z humanizmem nic wspólnego i odczuwał potrzebę zupełnie innej literatury, odpowiedniej małemu wykształceniu, nie sztucznej, lecz prostej, powszechnie zrozumiałej, polskiej, nie

łacińskiej. Te pragnienia ogółu ziszczały się, chociaż bardzo powoli: w pierwszych latach wieku XVI wzrasta ilość rękopisów polskich z powieściami średniowiecznymi, legendami, modlitewnikami i t. d., a niebawem ukazują się w Krakowie pierwsze drukowane książki polskie.

Mowa polska dostaje się po raz pierwszy do druku już w wieku XV: w wydanej r. 1475 we Wrocławiu łacińskiej księdze kościelnej wydrukowano po polsku *Ojcie nasz*, *Zdrowaś* i *Wierzę*.

Ojcie nasz genj gfi nanpebsach ohrpê
 cje gmpie twe budz twa muola . pako na
 nebi tako nazemy . Chleb nasz rossedny
 day nam dissa od pulstz nã nasle wpymy
 pako my odpulstume nasim wpynowac
 czom . te nem odpz nas napokulshenya a
 le zbaw nas od zleho Amen .

Szdrawa Maria miłostczy pplna Bog st
 abu bogu slawpenas ti mpezi newpesticz
 ami bgi slawe ny owoc plod brzuchac tu
 ego suanteo ihuz cristus Amen .

Druk polski „Ojcie nasz“ i „Zdrowaś Marja“ z r. 1475.

W wieku XVI arcybiskup gnieźnieński, Jan Łaski, wydając r. 1506 w Krakowie zbiór praw polskich (po łacinie), wydrukował na ich czele pieśń *Bogurodzica*. W wydanej w Krakowie r. 1514 łacińskiej księdze kościelnej wydrukowano po polsku średniowieczną *Powieść o Papieżu Urbanie*. Oto trzy najstarsze druki polskie, ale jeszcze nie książki.

Niebawem przyszła kolej na całe książki. Wydawali je księgarze krakowscy, z pochodzenia Niemcy, ale spolszczeni, którzy, doskonale rozumiejąc potrzeby ogółu, pragnącego czytać po polsku, zamawiali u bakalarzy Akademii Krakowskiej przekłady polskie różnorodnych pism łacińskich (powieści, modlitewników, żywotów świętych i t. d.) i drukowali je, szerząc tym sposobem wśród społeczeństwa czytelnictwo w języku ojczystym i torując drogę literaturze narodowej.

Wson od cębyre od zloscywego nęprzycęcyła a
 bozi męa wgozyna (męercy wżony męa pod
 lę sybyre polawymęa abich se wsiłkymęa nę
 oli chwalyłcy a panna lbawocyłcy mego nęwcy
 ky wykow. Zinen. II Damiarka wmarlich po
 bozun cęlye pamyatcy rodzyce przycęcyłcy
 duse pusle a moła modlywa.

Sudnyo oplwytęa węcnyego myłofy
 erdyęa wdyłel fwey lasky oplwytęa w
 sliłkym węcnyim dussam kzoze ti ma
 si wrocyęa fawatecy woly a swlasza dussam. ocy
 ca mego matky moycy. bracyęy fwostr u wsiłky
 ch przycęcył mogęch day gym odpocinyęcy w
 yęcyne a wkaż gym laska swęa u dussam onich kto
 rzimęy nęgędi co dobre¹⁾ czynęy ktonimem mod
 lywa powynęy ktorich prace nynęe posiwam
 myli panęe sefę gym anyola swęgo ktori gym n
 yęchay strzeze u przewędyęe do krolęstwa nę
 byęskęygo. Zinen. II Druge modlywa od kto
 rzy tyly dny odpustu otrzymalęy cęcył cęcył pogro

Swdylycyęa (ęebromich tam gdyęe mowil.
 myli panęe nad dussamy kzoze osobnich
 yęcybyre nęcy. jayęa pomocnykow any wmakach
 mayęa kzoze go pocęsse nęa any zadney nadyęcy
 yę yędno yę na cęcył obraz u na tęe podobęcy
 wo sa stworzoni. kzoze albo dawno cyęcył albo wbo
 stwem albo zamęcyłskany u zapamyatany pr
 zycęcył sa opuszczeni ktorich pamyatky nęgędi

Podobizna XX strony „Raju dusznego“.

Europę średniowieczną; znano je i u nas, już w wiekach średnich, ale dopiero Biernat z Lublina opracował je wierszem polskim. Oto przykład:

W każdej rzeczy końca patrzaj.

Liszka z kozłem pewnej chwili
 Przyszli k'studni, aby pili,
 A chciwie się tam wpuścili,
 Występu nie opatrzyli.

Potem zasię, gdy zeń chcieli,
 A żadnych stopniów nie mieli,
 Stroskał się kozieł ubogi,
 Spuścił uszy, strząsnął rogi.

Liszka k'niemu przemówiła:
 „Jużem drogę wymyśliła,
 „Jako już stąd wynidziwa,
 „Jeśli sobie pomożewa:

„Wespni się na swoje rogi,
 „Stań prosto, ściągawszy nogi,
 „A jak się tak wyprowadzę,
 „Polem o tobie poradzę“.

Człowiekiem, który położył tę
 wiekopomną zastługę, że obda-
 rzył Polskę pierwszą drukowaną
 książką w języku ojczystym, jest
 urodzony w drugiej połowie
 wieku XV Biernat z Lublina,
 mieszczanin, lekarz, pierwszy
 nasz autor świecki, piszący po
 polsku, pierwszy bajkopisarz
 polski. Książką tą był zbiór
 modlitw p. t. *Raj duszny*. Wy-
 szła ona między rokiem 1511
 a 1514; do naszych czasów
 zachowało się z niej zaledwie
 osiem kartek. Najważniejszym
 dziełem Biernata z Lublina jest
Żywot Ezopa Fryga, mędrca
obyczajnego i z przypowieściami
jego — zbiór bajek wierszem.
 Bajki greckie, przypisywane
 Frygijczykowi Ezopowi (po-
 staci legendowej), obiegiły
 w przekładach łacińskich całą

On uczynił, co radziła,
 Liszka po nim wyskoczyła,
 A nad studnią przebiegała
 I z kozła się naśmiewała.
 Kozieł wołał: „Wszakś ślubila,
 „Aby mię stąd wyzwoliła:
 „Pomożę¹⁾ mi, gdyś w świebodzie²⁾,
 „Bych nie ostał w tejto wodzie“.

Liszka rzekła: „Kozle miły!
 „Rozumy cię omyliły,
 „Których w swej brodzie mało masz,
 „Chocia się w niej barzo kochasz;
 „Bowiem, by³⁾ ty był rozum miał,
 „W studniaby był nie wstępował,
 „Ażeby⁴⁾ pierwę opatrzył,
 „Kędyby zasię wyskoczył“.

Wszelki mądry, kto ma działo⁵⁾,
 Aby się mu mądrze zstało,
 Koniec przejrzy⁶⁾, niż co poczniesz,
 A tak w szkodę nie upadniesz.

Pierwsze wydanie bajek Biernata z Lublina zaginęło; znamy je dopiero z wydania późniejszego. Wogóle pierwsze książki polskie prawie bez wyjątku nie doszły do nas, współcześni bowiem tak się chciwie na nie rzucili, że zniszczyli je zupełnie przez czytanie.



Ilustracja z „Rozmowy Króla Salomona z Marcholtem“.

¹⁾ Pomóż-że. ²⁾ Na swobodzie. ³⁾ Gdyby. ⁴⁾ Zanimbyś. ⁵⁾ Kto ma (zaczyna) robotę. ⁶⁾ Przejrzyj.

Ocalała w pierwszym wydaniu, z roku 1521, powieść przetłumaczona z łaciny przez bakałarza krakowskiego Jana z Koszyczek, p. t. *Rozmowy, które myał Krol Salomon mądry z marcholtem grubym, a sprosnym, a wssákoż, iako o ryem powyedáią bárzo zwymownym zfigurámi y zgádkami smyessnymi*. Treścią powieści jest rozmowa Salomona z wieśniakiem Marcholtem, który, choć nieuczony, w kozi róg zapędza uczonego Salomona, tak, że pokazuje się, iż prosty chłopski rozsądek jest lepszy od rozumu, nabytego drogą wykształcenia.

Wszystkie te książki i książeczki, zarówno pisma budujące, jak legendy, jak powieści świeckie, cieszyły się niesłychaną poczytnością.

II. Od roku 1543 do końca wieku XVI.

(Wiek złoty).

Rok 1543 stanowi epokę w dziejach literatury polskiej, jest to bowiem data wyjścia *Krótkiej rozprawy* Mikołaja Reja, pierwszego po polsku napisanego utworu nawskróś oryginalnego. W tymże roku zaczynają pisać Modrzewski i Orzechowski.

Powody rozwoju literatury.

Stan szkół. Źródłem oświaty nie były szkoły krajowe, te bowiem nie zaspokajały wymagań spragnionego wiedzy społeczeństwa. *Akademja Krakowska upadła corazto więcej*; zamiast humanizmu uprawiała scholastykę, a za główne swoje zadanie poczytywała nie naukę, lecz walkę z szerzącą się reformacją. Innowiercy zakładali własne szkoły, które wprawdzie pod niejednym względem były lepsze od katolickich, ale i one nie odpowiadały bynajmniej wysokim zadaniom szkoły, i one bowiem miały charakter nietylko naukowy, ile wyznaniowy. Oprócz Akademji Krakowskiej powstały w wieku XVI jeszcze dwie inne: w Wilnie (1578) i Zamościu (1595); ale pierwsza, będąca w ręku jezuitów, uprawiała, podobnie jak Akademja Krakowska, prawie wyłącznie scholastykę i teologję i walczyła z innowiercami, a druga rozwijała się pomyślnie tylko dopóty, póki żył jej wielki założyciel, Jan Zamoyski. (1605).

Nie szkołom więc krajowym zawdzięcza Polska wieku XVI swą wysoką oświatę, ale po pierwsze, samemu życiu (mianowicie ruchowi politycznemu i religijnemu), a po drugie, szerzącemu się corazto więcej wpływowi cywilizacji włoskiej (humanizmowi).

Ruch polityczny. Ruch polityczny był niesłychanie żywy. Szlachta, pragnąc do reszty skruszyć potęgę możnowładców, domaga

się po dawnemu egzekucji i zwycięża: na sejmie egzekucyjnym piotrkowskim r. 1562—3 uchwalono egzekucję dóbr, rozdarowanych po roku 1504. Nie dosyć na tem. Szlachta dążyła do zreformowania państwa wogóle (do t. zw. naprawy Rzeczypospolitej), pragnąc utrwalić i uprawnnić swoją złotą wolność. I znów odniosła zwycięstwo. Po bezpołomnej śmierci Zygmunta Augusta (1572) złota wolność stała się prawem: odłąd króla obierali nie przedstawiciele narodu, ale cała szlachta (*virilitim*), nowoobрани zaś król musiał przysięgać, że wykona warunki, podyktowane mu przez szlachtę (*pacta conventa*). Jedno i drugie, zarówno elekcja *virilitim*, jak *pacta conventa*, ukoronowało złotą wolność, ale zarazem podkopało potęgę państwa. Odłąd szlachcic z dumą mówił sobie: „Urodziłem się wolnym szlachcicem, nie boję się nikogo, i króla samego“; pysznił się, że ma prawo obierać sobie króla i że sam może nim zostać; rozumował, że, skoro jest wolny, więc może postępować tak, jak mu się żywnie podoba; lekceważył prawa, nie szanował króla i urzędu; uwierzył w mądrość przekłętą zasady: „Nierządem Polska stoi“. Silną ręką Batorego umiała wprawdzie w Polsce utrzymać porządek, a jego wielki rozum umiał zapalić szlachtę do zgodnych i wielkich czynów: do wojny moskiewskiej, w której oręż polski okrył się nieśmiertelną chwałą; potężna więc jeszcze była Polska za króla Stefana, ale gdy jego nie stało, złota wolność wydawać zaczęła owoce: rozpanoszył się nierząd, król tracił nietylko władzę, ale i powagę, niewola chłopów stawała się coraz cięższą, miasta szybko upadały, zachwiała się i powaga sejmu walnego, bo sejmiki corazto odbierały mu władzę; słowem, państwo słabło się powoli w przepaść, w którą stoczyło się wreszcie w końcu XVIII stulecia. Tak więc ruch polityczny szlachty w wieku XVI był dla państwa w skutkach swoich zgubny, ale na oświatę wywarł wpływ dodatni: już to jedno, że szlachta brała żywy udział w życiu publicznym, rozwijała ją i oświecała, kształciła i pobudzała do zastanawiania się nad sprawami państwa.

Ruch religijny. Wielki wpływ na oświatę społeczeństwa wywarł również ruch religijny, mianowicie reformacja. Już za Zygmunta Starego szerzyła się nauka Lutra w ziemiach, graniczących z Niemcami, z całą siłą jednak wybuchła reformacja dopiero za Zygmunta Augusta. Z początku poprzestawano na ostrej krytyce duchowieństwa, domagano się Kościoła narodowego t. j. niezawisłego od Rzymu, na sejmach wołano, aby słowo Boże było głoszone „w czystej postaci“ (mniemano bowiem, że Kościół katolicki wypaczył je i zepsuł), aż wreszcie szlachta, chcąc się wyłamać z pod władzy Kościoła, zaczęła tłumnie z nim zrywać, tak dalece, że zdawało się, iż Polska szlachecka na zawsze przestanie być katolicką.

Tymczasem stało się inaczej. Reformację w Polsce wywołały nie przyczyny religijne, ale społeczne i polityczne; nie o istotę religii chodziło szlachcie, ale głównie o to, aby nie płacić dziesięcin, nadewszystko zaś, aby nie podlegać sądom biskupów (t. zw. jurysdykcji duchownej), którzy mieli prawo sądzić i żądać od urzędów świeckich, by karały tych, którzy łamią przepisy kościelne. Otóż, kiedy na sejmie piotrkowskim r. 1552 zapadła uchwała, że urzędy świeckie nie będą wykonywały wyroków sądów biskupich, upadła tem samem jedna z najważniejszych pobudek do zrywania z Kościołem katolickim. To jedno. Po drugie, większość szlachty, choć zmieniła wyznanie, z głębi serca tęskniła do nabożeństwa katolickiego, żał jej było wyrzekać się kultu Najświętszej Panny i nabożeństwa do świętych. Po trzecie, w łonie samej reformacji nie było zgody: ponieważ *tak wielkiej wolności sumienia, jak w Polsce, nie było na całym świecie*, więc nigdzie nie powstało tyle, co u nas, sekt religijnych, które, pomimo licznych usiłowań, nie mogły dojść z sobą do zgody. Niezgoda podkopywała siłę reformacji w Polsce, tem więcej, że Kościół katolicki, dzięki reformom, dokonany na soborze powszechnym w Trydencie, wzrastał w siłę i powagę. Upadała więc reformacja już w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta; nie ocaliła jej bezprzykładna na całym świecie tolerancja religijna, która po śmierci Zygmunta Augusta stała się prawem państwowem mocą tej samej konfederacji warszawskiej, która zapewniła szlachcie wolność polityczną. Katolicyzm zwyciężał bez środków gwałtownych, jak gdzie indziej; przyczynili się do jego triumfu jezuici, których sprowadził do Polski Hozjusz.

Cały ten ruch religijny miał nieobliczone następstwa dla oświaty. On to rozbudził życie umysłowe w większym jeszcze stopniu, niż ruch polityczny, a nie tylko rozbudził, ale i rozszerzył: jak Polska długa i szeroka, wszędzie sprawa religijna budziła w umysłach mieszczan i szlachty tak wielkie zajęcie, jak nigdy przedtem i nigdy potem, a dostarczała obficie pokarmu umysłowego, pobudzając do myślenia. Każdy jako tako wykształcony człowiek, duchowny czy świecki, nie tylko politykował, lecz nadto rozprawiał o religii i Kościele; rozwijał się umysł, budził się zmysł krytyczny. Dawniej jedynem niemal środowiskiem życia umysłowego był Kraków, teraz powstawały ogniska nowe: Pińczów, Raków, Lublin, Wilno, Brześć Litewski i inne.

Humanizm. Potężną dźwignią oświaty w wieku XVI był wreszcie *humanizm*. Powszechna znajomość łaciny umożliwiła powszechną znajomość literatury rzymskiej i przyczyniła się do roz-

woju *literatury historycznej, politycznej, wymowy i poezji*. Historycy usiłują pisać tak pięknie, jak słynny dziejopis rzymski Liwjusz; politycy szukają mądrości w pismach Platona, Arystotelesa i Cyce-rona; mówcy budują równie piękne i kształtne okresy, jak Cyce-ron; poeci naśladują poetów rzymskich, zwłaszcza Horacego. Naśladownictwo to sięgało czasem za daleko; humaniści nasi przyswoili sobie mnóstwo pojęć, poglądów i zasad starożytnych i często ślepo wierzyli w ich słuszność. Miało to ujemną stronę, bo nie wszystko, co wymyśliła starożytność, jest dobre i mądre, ale miało i stronę dodatnią, rozszerzało bowiem widnokręgi umysłowe. Składni polskiej nadawano tok łaciński; w poezji posługiwano się mitologią, w prozie do znudzenia przytaczano różne przykłady z dziejów starożytnych i t. d.; ale, z drugiej strony, rozczytywanie się w literaturze starożytnej przyniosło piszącym tę wielką korzyść, że rozwinęło i udoskonało w nich poczucie estetyczne, t. j. zmysł piękna, że uczyło ich sztuki dobrego pisania.

Trzy więc były główne źródła, z których płynęła oświata Polski wieku XVI: ruch polityczny szlachty, reformacja i humanizm.

Język literacki. Uprzedzenie średniowieczne, że językiem literackim może być tylko łacina, teraz zanika, *język ojczysty otrzymuje w literaturze przewagę nad obcym, łacińskim*. Wpłynął na to po części humanizm; we Włoszech, gdzie się tyle młodzieży polskiej kształciło, minęły już czasy ślepego uwielbienia i naśladownictwa literatury rzymskiej, kiedy to głównem staraniem humanistów było dorównać pięknnością języka łacińskiego autorom rzymskim; teraz humaniści włoscy już zrozumieli, że największa sztuka polega nie na tem, żeby pisać pięknie po łacinie, ale na tem, żeby pisać po włosku równie pięknie, jak Rzymianie pisali po łacinie; tym sposobem rozwinęła się w wieku XVI we Włoszech bogata literatura *narodowa*. We Francji także. Za przykładem Włochów i Francuzów poszli Polacy: i oni zrozumieli na koniec tę prawdę, że językiem literackim powinien być język ojczysty. *Główną jednak przyczyną zwycięstwa języka polskiego w literaturze była reformacja, jej zwolennicy bowiem, chcąc mieć posłuch w jak najszerszych masach społeczeństwa, musieli się posługiwać zarówno w mowie, jak w piśmie, językiem powszechnie zrozumiałym, a więc ojczystym; musieli przedewszystkiem postarać się o to, aby Pismo święte było dla wszystkich dostępne: stąd pierwszy drukowany przekład polski ewangelji* zawdzięcza literatura nasza nie katolikom, lecz protestantom; musieli dalej postarać się o pieśni religijne w języku narodowym i stąd powstają t. zw. *kancjonaty* (t. j. śpiewniki) polskie. Wów-

czas to i duchowieństwo katolickie rozumiało, że, jeśli chce skutecznie walczyć z reformacją, musi koniecznie posługiwać się językiem ojczystym; więc rozwinęło się wspaniałe piśmiennictwo religijne, które stanowi najbogatszą gałąź literatury polskiej wieku XVI, a na które, prócz przykładów Pisma św. i pieśni religijnych, złożyły się kazania, dzieła teologiczne, a nadewszystko bogata, niezmiernie żywa i gwałtowna polemika religijna (t. j. pisma, w których zwolennicy jednego wyznania walczyli z przedstawicielami innego).

Szereg pisarzy wieku złotego otwiera

Mikołaj Rej z Nagłowic¹⁾

(1505—1569)

urodzony w Żórawnie pod Haliczem. Ojciec jego (jak opowiada przyjaciel i biograf Reja, uczony humanista Andrzej Trzeciński) „o wychowanie tego syna mało dbał, bo jednego z miał, tak, że ji przy sobie chował aż do niemających lat, że go byli potem ledwie namówili, iż go był dał do Skarmierza do szkoły... Tamże był dwieście i, nic się nie nauczywszy, wziął go był zasię do domu i potem go był dał do Lwowa; i tam się też nic nie nauczył, bawiąc się między przyjaciół, bo był już podrosły, a był tam dwieście”. Przez kilka miesięcy chodził Rej do Akademii Krakowskiej, ale i to „mu mało albo nic nie pomogło, bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo”. „I zdało się ojcu, iż już był nauczony człowiek, a on przedsię, jako dawno, nic nie umiał; wziął go zasię do domu, do onego Żórawna. Tamże, z rucznicą a z wędką biegając około Niestru, aż do ośmiastu lat ćwiczył bąki strzelając; a gdy przyniósł pełne zanadry²⁾ płocic, laskowych i wodnych orzechów, a kaczora albo gołębia albo wiewiórkę za pasem, to go z onej koszule z płoskonek³⁾ rozstrząsali, rozpasawszy: ano wszystkiego dobrego dosyć. To się tu w nim kochali, mówiąc: „Nic nasz Mikołaj, nic! ba nie zależyć ten na starość gruszki w popiele!” Ano prawdę mówili: bo było prawie⁴⁾ ze wszystkiego nic. Potem go posłali do Topolej, do stryja, aby go był wyprawił gdzie na służbę, i kupili mu kitajki na kabał⁵⁾ na wyprawę; a on się jął brogiem⁶⁾ wroniować, a nim mu uszyto sukniej, tym onę kitajkę wykrawał na proporczyki, a czyniąc drzewca z onemi proporczyki, przywią-

¹⁾ Aleksander Brückner, Mikołaj Rej, Kraków 1905; Tenże, M. Rej, człowiek i dzieło, Lwów 1922; Wilhelm Bruchnalski, Rozwój twórczości M. Reja, Kraków 1905; w Bibliotece Narodowej (nr. 40) Mikołaja Reja Pisma prozą i wierszem opracował A. Brückner, Kraków 1921. ²⁾ L. poj. zanadry = pazucha. ³⁾ Z koszuli konopnej, gru. ⁴⁾ Naprawdę. ⁵⁾ Suknia, surdut. ⁶⁾ Bróg = sieć czworokątna.

zował wronami do szyje a do ogona pod skrzydło a żywo je puszczał, tak, że z onemi proporczyki latając, wygnały inie wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły”. Takie to życie pędził Rej aż do lat dwudziestu. Ale nastąpił zwrot: ojciec oddał go na dwór wojewody sandomierskiego, Andrzeja Tenczyńskiego, i tutaj to, w otoczeniu ludzi wykształconych, zaczął się Rej wstydzć swego nieuctwa. „Tam potem będąc, począł go pan w listy polskie wprowadzać, bo łacińskiego języka barzo mało albo nic nie umiał; tamże potem z listów, z rozmów między pisarzmi, z czytania, a snadź więcej z natury jął się już był przegryzować potrosze i łacińskiego pisma czytać, a Bóg a natura ostalka dodał, iż był przyszedł potem *ad iudicium*¹⁾, i wždy już rozumiał, co czarno, a co biało; jedno, iż mu to wiele przekazało, iż był zawždy zabawion towarzystwem a muzyką tak z natury, że rzadkiej której nie umiał. Teksty dziwne a wirsze rozmaite, tak nic się nie rozmyślając, czynił”. Po śmierci ojca wziął się Rej do gospodarstwa, a miał na czem gospodarować, bo i po ojcu odziedziczył niemałą fortunę, i za żoną wziął duży majątek. Życie płynęło mu wesoło wśród biesiad i polowań w gronie „dobrych towarzyszków”, którzy przepadali za jego humorem i wesołością, a i mądrą radę jego wysoko sobie cenili. Zjeździł całą Polskę, ale zagranicą ani razu nie był. Gdy reformacja zaczęła się szerzyć w Polsce, odstąpił Kościoła katolickiego i zwalczał go słowem i piórem, jako jeden z najgorliwszych zwolenników nowej nauki. „Żadnego sejmu, zjazdu ani żadnej koronnej sprawy nie zamieszkał”, ale pomimo że cieszył się względami obu Zygmunatów, „urzędem żadnym ziemskim nigdy się nie chciał parać²⁾”: powiedział, że w zatrudnionym żywocie dwa co naślachetniejsze klenoty ociążone być



Mikołaj Rej z Nagłowic.

¹⁾ Do rozsądku, do rozeznania. ²⁾ Zajmować się.

muszą: wolność i sumnienie, które powiedział, iż w zabawionym żywocie nigdy bezpieczne być nie może". Nie uchylał się zato od godności posła i niejednokrotnie zabierał głos na sejmach w sprawach państwa i religji.

Z pism Reja do najwcześniejszych należą przekłady psalmów i pieśni, a w r. 1543 wychodzi wspomniana *Krótką rozprawa między panem, wójtem i plebanem*, poczem szereg dialogów satyrycznych.

Z dzieła p. t. *Krótką rozprawa między panem, wójtem i plebanem*.

Pan i wójt występują z zarzutami przeciw księdzu. Pan mówi:

Miły wójt, co się dzieje!
Aboć się ten ksiądz z nas śmieje?
Mało śpiewa, wszystko ¹⁾ dzwoni,
Msza nie bywa, jako łoni ²⁾.
Na naszym dobrym niesporze
Już więc tam swą każdy porze ³⁾
Jeden wrzeszczy, drugi śpiewa,
A też jednak rzadko bywa.
Jużniej — tej nigdy nie słyhać,
Podobno musi zasypiać;
Odśpiewa ją czasem sowa,
Bo więc księdzu cięży głowa.
A wždy przedsię jednak łają,
Chocia mało ucząją.
A no wie Bóg, za tą sprawą
Obrócimli sie na prawą...
Bychmy jedno na lewicy
I z księdzem nie byli wszytcy ⁴⁾.

Na to wójt:

Miły Panie, my prostacy,
A coż wiemy, nieboracy?
To mamy za wszystko zdrowie,
Co on nam w kazanie powie:
Iż, gdy wydam dziesięcinę,
Bych był nagorszy, nie zginę;
A dam-li dobrą kolędę,
Że z nogami w niebie będę.
Abo gdy w obiad przybieży,
A kukła ⁵⁾ na stole leży,

¹⁾ Ciągłe. ²⁾ Łońskiego (t. j. przeszłego) roku, dawniej. ³⁾ Już tam każdy wrzeszczy (śpiewa) na swoją nutę. ⁴⁾ T. j. Bóg wie, czy dostaniemy się do nieba; abyśmy się czasem wraz z księdzem do piekła nie dostali. ⁵⁾ Bułka plectionka.

To ją wnet z stołu ogoli,
A mnie kęs posypie soli...
Potym mię pokropi wodą,
To już z Bogiem idę zgodą...

Nie inaczej sądzi pan, ale pleban występuje w obronie księży:

A iż sie jeden obierze ¹⁾,
Iż wykroczy w swojej mierze,
A coż owi drudzy krzywi ²⁾,
Którzy są pocziwie żywi?

Jak zresztą postępują świeccy:

A tknij ³⁾ jedno świeckich urzędów,
Jestli tam nie więcej błędów?...
A ze sta was jeden siedzie
Takim kształtem na urzędzie,
Aby jedno prawdę mnożył,
A swe pożytki odłożył...
Ale gdyby nie pamiętne ⁴⁾,
I sędzić też nic niechętnie;
Ale więc nie szkoda pracej,
Kiedy już kto pewien płacej.
Bo użrzesz ony proroki,
Kiedy już odsądzą roki,
Sporo im więc młyny miela ⁵⁾,
Kiedy sie pamiętnym dzieła.
A barzo to łowne pole ⁶⁾,
Sporzej młócić niż w stodole.
Choć sieć leda jako stanie,
Jednak wždy co przypadnie na nie:
Sarna, zając, sobol, liszka
I kuna, jej towarzyszka,
Chocia żaden pies nie goni,
Przedsię jej być jednak w toni ⁷⁾...
A też gdy jest elekcyja,
To jeden drugiego mija ⁸⁾,
Ubiegając się o głosy;
Dobrze ⁹⁾ nie idą za włosy.
Snadź to gorsze, niż pacierze,
Gdy kto urząd na się bierze,
W którym trzeba wiele myślić.
Jako mu dosyć uczynić.
Bo weźrzy, ano brat stoi,

¹⁾ Zdarzy. ²⁾ Winni. ³⁾ Tknij-że. ⁴⁾ Płaca sędziów, czesne, podarunek na pamiątkę, łapówka. ⁵⁾ Sporo komu młyny miela — przysłowie: powodzi się komu. ⁶⁾ A to bardzo łowne pole — przenośnia: sędzia obłowi się porządnie. ⁷⁾ Przenośnia: aby wygrać sprawę, trzeba podarować sędziemu to sarnę, to zająca, to skórę na futro — sobolową, lisią albo kunia. ⁸⁾ Prześciga. ⁹⁾ Omal że.

Pan przydzie, co się go boi¹⁾,
 Drugi się zdaleka kłania,
 Choć na nim szuba barania,
 Alić worek z niej wygląda,
 Przedsię nań sędzia pogląda...

Poczem przechodzi do innych spraw:

Wierę²⁾, snadź z sejmu naszego
 Nie słychamy nic dobrego:
 Już to kielka niedziel bają,
 A w niwczym się nie zgadzają.
 Podobno jako i łoni,
 Każdy na swe skrzydło goni³⁾;
 Pewnie pospolitej rzeczy
 Żadny tam nie ma na pieczy.
 Boć i owi z pustą głową,
 Co je rzкомо⁴⁾ posły zową,
 Więcej też sobie folgują,
 A to, co jem⁵⁾ trzeba, kuja.

Na co wójt:

Książd pana wini, pan księdza,
 A nam prostym zewsząd nędza,
 Bo się jednak tym pobrać⁶⁾,
 Wójtowi to piwo płacić.
 Pan się świeczki, dzwonka strzeże⁷⁾
 A śnać jeszcze więcej wieże;
 Książd biskupa, biskup Rzyma,
 Wždy w każdym stanie przyczyna⁸⁾.
 Ale nam chudym prostakom
 Zewsząd cirpieć nieborakom.
 Zły dzwonek a gorsza kłoda⁹⁾,
 Z obu stron nie dobra zgoda.

We dwa lata po „Krótkiej rozprawie“ wydaje Rej dramat p. t.: *Żywot Józefa*, złożony z dwunastu „spraw“, luźnych dialogów, przedstawiający życie Józefa od zaprzędania go w niewolę. Jest to dalszy ciąg dialogów, sięgających początkiem wieku XV.

Najobszerniejszym utworem wierszowanym Reja jest poemat dydaktyczny, obejmujący przeszło 12.000 wierszy, *Wizerunk własny*¹⁰⁾ *żywota człowieka pocziwego*. Krótka treść jest następująca. Mędrzec grecki, Hipokrates, nauczał, że człowiek, jeżeli chce być pocziwym, musi starać się nadewszystko o nabycie cnoty. Nauka ta przypadła

¹⁾ Którego sędzia się boi. ²⁾ Doprawdy. ³⁾ Przysłowie: każdy dba tylko o siebie.
⁴⁾ Rzкомо. ⁵⁾ Im. ⁶⁾ Panu i księdzu przyjdzie się pobrać. ⁷⁾ Jako znaków kławy (przy kławie książd zrzucal świecę z ambony i trzykrotnie dzwonił). ⁸⁾ Obrona.
⁹⁾ W kłodę (pniak drzewa) zakuwano nogi za karę. ¹⁰⁾ Istny, prawdziwy.

wielce do serca jakiemuś młodzieńcowi, który, chcąc jeszcze mocniej upewnić się o jej prawdzie, powędrował w świat i, chodząc od mędrca do mędrca, pilnie słuchał ich nauk; po drodze doświadczył różnych przygód, poznał różne okolice, widział nawet piekło i niebo, aż wreszcie przekonał się jasno, że bez cnoty człowiek nie jest człowiekiem.

Z dzieła p. t. Wizerunk.

O żywocie kłopotliwym.

Ale kiedybyś spytał przy jakiej rozprawie¹⁾,
 Co też jest najlepszego na tym świecie prawie²⁾:
 Wierz mi, iżbyś usłyszał sentencje różne
 A rozliczne wywody i pogadki³⁾ próżne.
 Bo jedni w tem nawiętszą rozkosz pokładają,
 Kiedy onych próżnych skrzyń worki⁴⁾ dokładają,
 Złoto, srebro i w nocy po kącich się błyszczą,
 Aż na to niejednego nędznika wyniszczy.
 Na szyi łańcuch wisi, na palcach pierścienie,
 W których się lśnią z daleka rozliczne kamienie,
 Szafiry, diamenty, szmaragdy, rubiny,
 A sam namilejszy pan podobien ku świni.
 Więc⁵⁾ na ścianach spalery⁶⁾, a rozliczne bramy⁷⁾,
 A gdzie poźrzesz, w każdy kąt rozłożone kramy.
 Konie się bujno kłuszą⁸⁾, a myśliwcy trąbią,
 A wypadłszy na pole, cudze żyto gnąbią⁹⁾.
 Więc okna z alabastru, marmurowe ściany,
 Wirzch złotem przesadzany, pięknie malowany.
 Drzwi sztukwarkiem¹⁰⁾ rozlicznym dziwnie nakrapiane,
 Listwy, ławy płynącym fładrem¹¹⁾ pokładane,
 Pawiment¹²⁾ rozmaitym wzorem wyłożony:
 Owa¹³⁾ wszędy, gdzie poźrzesz, pstro na wszytki strony.

Patrzajże, co za sokół siedzi w onym gniaździe;
 Śnać lepszą czasem kanię, co myszy je, znajdzie.
 Kiedy więc gębę nadmie w onej obfitości,
 Już wszyscy pochlebiają jego wielmożności,
 Jako pstre sójki przed nim z daleka dudkują¹⁴⁾,
 A palcem sobie z tyłu *hic est...* ukazują.
 Czterzej mu ręcznik dzierżą, a trzej wodę leją,
 A odszedłszy na stronę, łotrowie się śmieją.
 A drudzy, co nie wiedzą, jako się świat plecie,
 Tuszą, iż szczęśliwszego już nie masz na świecie.
 Ale kto to obaczy, co się pod tem tai,
 Jako się świat kołysze w onej marnej zgrai,

¹⁾ Rozmowie. ²⁾ Prawdziwie, istotnie. ³⁾ Gadaniiny. ⁴⁾ Workami. ⁵⁾ Więc — więc = to — to. ⁶⁾ Obicia. ⁷⁾ Hafty. ⁸⁾ Biegają kłusem, brykają. ⁹⁾ Niszczą. ¹⁰⁾ Mozaiką. ¹¹⁾ Rozstrzelona żyła w drzewie. ¹²⁾ Posadzka. ¹³⁾ Owoż. ¹⁴⁾ Nadskakują.

A jakie bezpieczeństwo ten w swych sprawach miewa,
Kto jedno, jako trawy wół, świata używa,
A każdego postępkę rozumem nie rządzi:
Mniema, by szedł¹⁾ gościńcem, a on bardzo błądzi.
Bo nie bacz pod trawą, iż dziwnego gadu
Tai się zawždy pod nim rozlicznego jadu²⁾.
Aż on ma wždy kiedy bezpieczne wyspanie?
Ano we łbie kowale a dziwne szemranie,
Jakoby jutrzejszy dzień z rejestru³⁾ wystawić,
Iż będą zacni goście, jako się im stawić;
Kuchmistrz u drzwi kołace, a marszałek łaje,
Podskarbiemu pieniędzy już też nie dostaje:
Więc „konie pochromiały“ — narzeka koniuszy —
Zewsząd płyną rozkoszy onej miłej duszy...

O szlachectwie.

Jedni, gdy łańcuch uźrzą, wnet mu sie kłaniają,
Już nie pana, lecz złoto, za ślachcica mają;
Snadź na sprosno osła gdyby ji włożono,
I temuby pocziwość zdaleka czyniono,
Albo, gdy gęsty worek u kogo poczuja,
By też był, jako świnia, wszyscy mu dudkują⁴⁾,
Albo, gdy się za którym chłopów wlecze rota,
To już mają w powadze nawiętszego kota;
Wystrój się ty, jako chcesz, ale, jeśliś świnia,
Nie ozdobi cie szata iście ni rodzina...
I wilkby tak był ślachcic, by mu herby dano,
Leczby go przedsię zawždy za niecnotę miano:
Gdyż herby nie pomogą do złych obyczajów,
By ich też snadź dostawał i z dalekich krajów...
Boć i kamień, i drewno, gdy je pozłocimy,
Pospolicie ślachetnem każde nazowiemy;
Ale różne przezwisko, a różna istota,
Gdyż tu jedno kęs zwirzchu błyszczący się ta cnota:
Także i ty, chcesz-li być ślachcic prawy, czysty,
Nie bądźże jako kamień zwirzchu pozłocisty,
Ale bądź wszytek złotem a prawym szafirem,
Wadź się wszędy z niecnotą, a z cnotą idź mirem.

Pomysł *Wizerunku* zapożyczył Rej z łacińskiego poematu Włocha Palingenjusa: wiele ustępów wziął stamtąd żywcem, ale niejedno opuścił, niejedno dodał. Młodzieńca uczył wprowadzić mędrca starożytni: Diogenes, Epikur, Anaksagoras, Sokrates, Platon, Arystoteles i t. d., ale wszyscy przypominają Polaków, znają doskonale życie szlachty polskiej, piorunują na jej wady, mówią o herbach

¹⁾ Jakoby szedł, że idzie. ²⁾ Iż ta się tam (pod trawą) dziwne gady o rozlicznym jadzie. ³⁾ Dokładnie. ⁴⁾ Nadskakują, pochlebiają.

szlacheckich, o księżach katolickich i t. d., a Diogenes wylicza szczegółowo potrawy polskie!

Szlachta polska przy biesiadach, pogawędkach towarzyskich lubowała się w żartach. Takimi żartami — wierszowanymi — są Reja *Figliki* — wyraz humoru szczerzego, ale najczęściej niezbyt wybrednego.

Z Figlików.

Błazen sztukę zastawił.

Jeden prze towarzysze¹⁾ w rybny dzień²⁾ fest³⁾ sprawił;
Posłał naprzód zuchwalca, by sztukę zastawił.
On, wzięwszy, w kilku groszy zastawił Żydowi.
Pan siadł z gośćmi: „Niech sztukę naprzód dają“, powie.
Ten rzekł: „A wszakżeście ją kazali zastawić!“
Pan powiedział: „Tem rychlej miała gotowa być!“
Ten rzekł: „Jam mniemał, by to zastawić Żydowi!...“
Goście w śmiech, a panu wstyd: a cóż rzec łotrowi?

O tym, co się sianem wykręcił z piwnice.

Jeden, pijąc w piwnicy, był dłużen niemało.
Widząc, iż mu rozumu w mieszkaniu nie dostało,
Jął figle ukazować i wziął wiązań siana:
„Patrzcie, panowie bracia, będzie wnet odmiana!“
Namówił, wiązań dzierżyć, z tego cechu pana⁴⁾,
A sam ku górze idąc, kręcił powróż z siana;
A wyszedłszy z piwnice, przez ulice dunął,
A ten, siano ze wstydem porzuciwszy, plunął.

Najznakomitszem dziełem Reja jest *Zwierciadło, albo kstałt...*, w którym każdy stan się snadnie może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć (1568). Na wielkie to dzieło składa się kilkanaście utworów, z których najobszerniejszym jest *Żywot człowieka pocziwego* (t. j. żywot szlachcica). Opowiadanie ujmie Rej w trzy księgi, przedstawiając dzieciństwo i młodość szlachcica polskiego, wiek dojrzały, a wreszcie starość i jej pociechy.

Z dzieła p. n. Żywot człowieka pocziwego.

I. Wiek młody.

O wychowaniu: ćwiczeniu i sprawach młodego człowieka.

Nie więżyż⁵⁾ mu nazbyt zmlodu knelliczków⁶⁾, bryzyczków⁷⁾, pstrych sukienek, jako prosięciu, bo, jako się tego zmlodu nauczy,

¹⁾ Dla towarzyszków. ²⁾ W post. ³⁾ Ucztę. ⁴⁾ Gospodarza, właściciela. ⁵⁾ Nie wiąż-że. ⁶⁾ Knelliczek = guziczek. ⁷⁾ Bryzyczek = hałcik.

tak mu sie to w pamięć wbije i tak sie tego na potem zawždy będzie chciało, a stąd mu i swawola na potem i wszeteczeństwo snadnie rość będzie mogło... Potem, gdy już będzie podraść, nie trzeba go też nazbyt w grozie chować, bo ona młodość jego, gdyż



A tu sie już pocżna Wto- List 29.

re Księgi żywota pocżiwego człowieka / iako od
prawiwszy w pocżiwym wychowaniu młode la-
tá swoje / a przyszędz tu lepszemu obaczeniu / iá-
ko w średnim wieku ma pocżiwie sthanu swe-
go bywać / y czym gi ośdobie / y iako ma bwać
co iest próstynnego a co iest szkodli-
wego temu.

Stet quilibet fortiter in vocatione sua

Bracie patrzą wśak nie orześ co sie s toba dzieie /
Patrzą iako sie w pocżiwym wśytko pięknie śmieie.
Patrzą też w niepocżiwym iako wśytko mdleie /
Stańże mocno przy enocie niech kto chce śaleie.

Żamuy z gory /
Szamuy skory /
Puść za gory /
Szpetne chmury /
Bo świat bory /
Szuka dury /
Bycie snury /
Zamury /
Świązał po swej woli

Chytr był.

Podobizna strony z „Żywota człowieka pocżiwego“ Reja.

jeszcze zmysły słabe we młdym ciele być muszą, tedy zbytnią grozą a frasunkiem snadnie może być zgwałcona, iż potem zawždy straszliwa¹⁾, tępą a głupią być musi. Ale bez zbytniej grozy a bez frasunku, nadobnem napominaniem przedsię mu potroszę trzeba

¹⁾ Straszliwy = strachliwy.

ujmować obroków¹⁾, aby nie rośło, jako wirzba, którą jako nacyli, także też rość będzie. Także go też już będzie trzeba strzec od głupich a od plugawych chłopiąt, od zbytniej czeladzi, bo co zmlodu widzi, słyszy, to mu sie snadnie wbije w onę młodą pamięć jego i także z niem będzie rośło. Bo i od starszych to słychamy, iż lepiej to więc pamiętają, co sie zmlodu około nich działo, niżli co przed małym czasem czynili. Boć może dzieciątko czyście²⁾ sie, igrając, i paciorka, i łacińskich słów wiele nauczyć, i *a, b, c, d*, barzo mu sie to snadnie, igrając, w pamięć wbić może. Nie dajże mu też wiele leda czego szczebiotać, jako to ini barzo radzi widzą, a zową to szpaczkim, bo, jako mu to w obyczaj wnidzie, tedy mu potem z tego wszeteczeństwo uroście, którego go potem trudno oduczyć będzie. Także też i panie matki około dziewczeczek swych powinny także pilność mieć, gdyż to jest naród mdły, a na wszystko snadnie nałomny³⁾. Abowim wierz mi iż młode wychowanie roztropne siła potem obyczajów dobrych na starość każdemu umnożyć może.

* * *

...Patrzą, jako pczółki... sie... nadobnie sprawują. Napirwej sobie ulepią nadobny plastrzyk z wosku, potem sie rozlecą po rozlicznych ziołach, a co niepotrzebne, to precz omijają, a nazbierawszy miodu, do onego plastrzyka nanoszą, a nanosiwszy, potem nadobnie po wirzchu zalepią. Także ten baczný człowiek, cokolwiek widzi, słyszy albo przeczyta, to też zebrawszy co z potrzebniejszych ziółek, ma znieść do onego uliku, to jest do rozumu; a nadobnie pamięcią ono zalepić i zapieczętować, iżby to tam długo trwać mogło. A jako pczółka niepotrzebne zioła omija, także też ten, czego mu nie trzeba długo pamiętać, a coby mu sie w niewecz na potem nie przygodziło, może obminąć, a do ulika nie przynosić ani chować...

A tak i ty mój miły panie młody, któregożkolwiek stanu będziesz, jeśliże cię Pan Bóg kiedy w jakie postronne kraje albo w różne narody obróci, miejże też to na pieczy, co przedtem też wielcy a zacni stanowię⁴⁾ miewali. A nie dosyć na tem, abyś sie tam jechał dziwować wystawionym pałacom albo przedtem niewiadomym kształtom, ale sie przypatruj ludziom i ich kształtom a obyczajom, a zwłaszcza takim..., z którychbyś miał słuszne przykłady brać; a hafluj je sobie mocno jako wzory na pamięci i na umyśle swoim, abyś je długo pamiętać i roztropnie rozważać umiał i dru-

¹⁾ Ująć komu obroków = przysłowie: poskromić kogo. ²⁾ Dobrze, pięknie.

³⁾ Dający się nałamać, skłonny. ⁴⁾ Stany (tu: ludzie wysokiego rodu).

gim potem o nich powiadać. A też zasię (jakoż to inaczej nie może być, bo wszędy są ludzie), gdzie użrzesz sprośne a brzydkie sprawy i obyczaje ludzkie, abyś sie imi umiał karać¹⁾, sobie je brzydzić i drugie potem z nich przestrzegać.

A nie daj czasowi nigdy darmo upłynąć. Widzisz, że to szkodziła utrata, kto czas marnie traci, bo sie już ten wrócić nigdy nie może; a co godzinka na zegarze uderzy, to już czas przeminął, a co dalej, to do kresu bieżemy. A tak albo czytaj albo sie wzdychaj, albo ucz, albo sie czemu przypatruj, a rozeznawaj sobie, upatrując nadobnie, co lepsze, a co gorsze. A staraj sie, jeszcze tam będąc, abyś w skromności a w statecznym każdej rzeczy uważeniu a w nadobnych obyczajach tam wszystkim wdzięcznym był. Boć już tam nic będzie po pysze, po zuchwalstwie, po wszeteczeństwie; gdyżes sie tego napatrzył, że taki nie tylko w cudzych krajach, ale i doma zawždy przemierzył a obrzydły bywa. A staraj sie o to, abyś nie tylko z poskoczki²⁾, z perfumowanemi rękawiczkami, ze pstremi kabałki do domu przyjechał: ale abyś upstrzył nadobnie umysł stateczny twój cnotą, nauką pomiaru³⁾, a nadobnem na wszem postanowieniem twojem... Potem, gdy już do domu przyjedziesz z takimi pięknymi, tak jakoś słyszał, sprawami swemi, możesz wielką pociechę powinowałym swym uczynić..., gdy im to będziesz powiedział, o czym nie słychali, albo to im okazował, czego nie widali, albo też czasem im czytał, o czym pirwej nie wiedzieli: bo to są wdzięczne przysmaki u ludzi, a przyrodzenie sie w tem każde kocha, kiedy co nowego widzi albo słyszy.

A najwięcej przyjacielowi a powinowałym umiej to okazować, coś powinien. Nie bądźże też zasię jako darmo leżące drewno; pytaj sie o zwyczajach onej ojczyzny swojej, pytaj sie o sprawach Rzeczypospolitej, pytaj sie, w jakim prawie siedzisz, a staraj sie, abyś nic nie opuścił, coś powinien Bogu, sobie, przyjacielowi i ojczyźnie swojej. Nie lenujże się też przyjacielowi ku każdej pocziwej posłudze jego. Wiedźże też o koniku, o służce, o swych rzeczach, aby cie na wszem ludzie znali w onych postronnych obyczajach chędożnie ochędożnego i w domowych też zasię sprawach dbałego, a nie darmo leżącego. Tedy z siebie na wszem a na wszem wdzięczne gronka ukażesz wszystkim ludziom onej niedawno zrosłej młodości swej, tak iż z wielką sławą i miłością od wszech ludzi używiesz⁴⁾ onych młodych czasów swoich.

Potem, jeśliżebys sie doma uprzykrzyło, a chciałbys sie też

¹⁾ Abyś sobie umiał brać z nich przestrożę. ²⁾ Z tańcami. ³⁾ Umiarkowania. ⁴⁾ Użyjesz.

przypatrzeć tu domowym obyczajom ojczyzny swojej: a zdałoby sie albo do dwora, albo w stan rycerski, albo w żołnierski udać; jeśliżes sie udasz do dwora, tedy wierz mi, iż tam trzeba z tabulatury¹⁾ stępać, a mało tam nie większej ostrożności będzie potrzeba, niżli w cudzych krajach, bo tam *loquebantur variis linguis*, a rozmaitych spraw i obyczajów tam ludzi znajdziesz. A trzeba tam pilnie upatrować, gdzie stępić jako po grudzie bosemi nogami, to tam silna gruda a silny mróz około ciebie z pirwotku będzie...

A jeśliżes cie też w stan rycerski albo i ten żołnierski myśl wiodła, wierz mi, i tambyś sie nie prawie²⁾ źle udał: bo tam znajdziesz i dworstwo³⁾, i towarzystwo, i ćwiczenie, a snąć mało nie potrzebniejsze, niżli u dwora; bo sie tam nauczysz gospodarstwa, bo sie już swym stanem tam nieinaczej, jako we wsi gospodarstwem, musisz opiekować, już sie tam nauczysz pomiernego szafarstwa, boć tego będzie potrzeba, bo tam trudno, jako doma do spiżarniej. Nauczysz sie cirpliwości, nauczysz sie spraw rycerskich, nauczysz sie około koni, około sług i około inych potrzebnych rzeczy sprawy a opatrności, a snadź mało nie rychlej, niżli w onej dworskiej zgrai, darmo leżącej. Bo, jeśli-ć sie trefi być w ciągnięciu⁴⁾, tedy już tam wielka rozkosz patrzeć na ludzi, patrzeć na sprawy, patrzeć na hufy, pięknym porządkiem postępując⁵⁾, nasłuchać sie onych wdzięcznych trębaczów, bębnow, pokrzyków, aż ziemia drży, a serce sie od radości trzęsie.

Przydziesz do stanu⁶⁾, nie trzeba już będzie oliwek, limonij⁷⁾ ani kaparów dla przysmaków, jako onemu doma leżącemu a rozpieszczonemu brzuchowi: bo powiadają, iż to nawdzięczniejszy przysmak żołądkowi — przegłodzenie. Boć stanie za limoniją i za kapary ona wdzięczna przejeżdżka z miłem towarzystwem, że-ć tam smaczniejsza będzie wędzonka a kasza, niżli gdybyś leżał za piecem, na ścianę nogi wzniośł, a w kobzę grając, czekając, rychłoli obiad dowre, niżli-ćby przyniesiono bijankę⁸⁾ z marcepanem...

Patrzajże zasię, gdy już potrzeby⁹⁾ nie będzie, a rozłożą je¹⁰⁾ po leżach, jakiej tam dopiro rozkoszy i ćwiczenia używać będą! Aż tam nie rozkosz mają, gdy sie do jednej gospody z potrawczkami nadobnemi znoszą? Aż tam nie będą wdzięczne rozmowy a ony pocziwe żarty, że więc, jako ono powiadają, i gęba sie dobrze nie zakrzywi od śmiechu? Acz też tam i kufel, i żołędny tuz wielkie zachowanie miewają, ale gdy tak, jakoś słyszał,

¹⁾ Chodem przymuszonym. ²⁾ Naprawdę nie. ³⁾ Obyczaje dworskie. ⁴⁾ W pochodzie. ⁵⁾ Postępujące. ⁶⁾ Stan = stacja, postój wojska. ⁷⁾ Limonia = cytryna. ⁸⁾ Bijanka = bita śmietana. ⁹⁾ Potrzeba = wojna. ¹⁰⁾ T. j. ludzi rycerskich.

zachowasz na wszem stateczną pomiare w sobie, nic to tobie wszystko szkodzić nie będzie; bo trudno tego powiedają, do tańca ciągnąć, kto nierad skacze...

A to zawždy miej na pieczy: gdy tam ujrzysz, ano drapią, biorą a szarpają niewinne ludzi a majątności (bo to jest stary zwyczaj wojenny), chociaż sie łyż leją, chociaż głosy aż pod niebo o pomstę krzyczą; aleć ja radzę, byś miał przemrzeć i ze szkapami, kędy możesz, ostrzegaj sie tego; abyś miał i jedną suknię sprzedać a w drugiej sie do domu wrócić, tedyć to lepiej będzie, niżli głos niewinny a przeklęstwo na się puścić. Bo wierz mi, iż to Pan Bóg na wielkiej pieczy ma, a jaśnie powie: „Gdy zawoła do mnie ubożuchny o krzywdę swoją, ja muszę pomścicielem jego być“. Bo wierz mi, iż ci sie to sowicie ¹⁾ oddać musi: alboć szkapy pochromieją, alboć potem i z gospodą zgorają, abo cię okradną. Owa ani obaczysz, jako to Bóg sowito zawetuje, a pomści sie krzywdy onego niewinnego. A przedsię to i onemu sowito nagrodzi, bo to jest święte przyrodzenie Jego.

II. Wiek średni.

Małżeństwo.

Jeśli jużes tak na tem swą myśl postanowił, iż w tym pocziwym stanie chcesz żywot swój postanowić, a staniku swego pomiernego, poważnego, statecznego i bogobojnego użyć, szukajże sobie żonki staniku sobie równego, wychowania a ćwiczenia roztropnego, obyczajków nadobnych a wstydlivych, a pomocy ²⁾ wždy jakiej, jaka może być, bo powiedają, iż to są przysmaki do dobrego ożenienia: uroda, obyczaje, przyjaciele a pomoc. A nie zawódźże sie na wielkie trudności, na wielkie zgraje, na wielkie koszty, boć mało potem, iż bęben przed tobą kołace, a surma ³⁾ wrzeszczy, a chłopie sie po płociach wieszają, ukazując sobie, gdzie tu pan młody jedzie. Bo znajdziesz u drugiego, co na tę przejeżdżkę, a na przynosiny posagu mu nic nie zostanie i będzie długo sypiał, aż do południa, bo go kurek żaden nie obudzi. Ale ty, nie rozmyślając sie ani na żadne zbytnie miłości, ani na żadne powagi, ani na żadne spadki albo wielkie pomocy, gdy-ć sie już w obyczajoch i w urodzie i w pocziwych przyjaciółach upodobała pocziwa dziewczeczka, miejże ty Pana Boga dziewostębem, a anioły Jego swaty, a bez wszech wielkich zalotów uczyni powinności swej krześcijańskiej dosyć, wzięwszy z sobą przyjaciela albo dwu, a to, cobyś miał na bębny,

¹⁾ Podwójnie. ²⁾ Pomoc = posag. ³⁾ Trąba turecka.

na surmy albo na opierzone swaty utracić, lepiej, iż tem sobie podpomożesz gospodarstwa swego. A tam ci już Pan Bóg pozdarzy wedle obietnic swoich, że z onym miłym a wdzięcznym, a sobie równym towarzyszem swoim używiesz długo rozkosznego żywota swego, i wszystko-ć się sporzyć i mnożyć będzie około ciebie, jako ono powiadają, jako wianki wił.

Urząd poselski.

Starajże sie też zasię, abyś sie nie nazbyt domem obarłozyl ¹⁾, abyś nie był tylko jako wieprz w karmniku, albo jako suchy pień na roli, co sie on pługi zawadzają. Wiedz też, w jakim prawie siedzisz i co jest powinność twoja, abowiem widzisz, iż każde prawo, by było namocniejsze, jako będzie na szrot puszczone ²⁾, a poważną roztropnością nie będzie opatrowano, każde sie zelżyć musi i barzo osłabiec musi. A przeto na to są uczynione sejmy, aby ci, którzy prawy a sprawiedliwościami ludzkiemi szafują, gdzieby z praw pospolitych wykraczali, a sprawiedliwości ludzkie temby sie obelżyć miały, aby byli z tego pohamowani i onemi wędzidły, na nie zdawna ustawionemi i napisanemi, aby byli powściągnięni. I dlatego na to między sobą ludzie pocziwi posły obierają, aby sami wielkimi zgrajami, a z szkodami na to wszyscy nie jeździli, a tym posłom już, coby sami sprawować mieli, to im poruczają, tego sie zwierzają, a zowią je nadobnem przezwiskiem, to jest stróżmi Rzeczypospolitej.

A tak jeśli by sie też kiedy trefiło na tym urzędzie być, iż być sie bracia twoi zwierzyli tak wielkiego klenotu swego, to jest prawa a wolności swoich, tu wierz mi, iż trzeba mądrze golić ³⁾ bo już tam muszą przypadać rozmaite pokusy i pogróżki, i obietnice, bo tam o dziwne a o różne stany ⁴⁾ pójdzie: musisz tam nie jednego dzwonka ruszyć, a trzeba tam pilno słówka rozstrzygać, co kto mówi. Bo będziec sie zdało, iż bardzo dobrze ku Rzeczypospolitej, a zejdziesz pokrywkę, alieć piolunek miasto szatwijej w garnku...

A tak pocziwy człowiek, który by tak zacny urząd a prawie ⁵⁾ jako jaką świętość... na się wziąć miał, pewnie sie ma rozmyślić, co na się bierze, a jeszcze na miejscu pilnieby sie miał rozsądzić z cnotą a z sumnieniem swoim, jeśli mu tego wiernie pomagać będą... Bo już taki człowiek miałby właśnie być jako anioł boży. Abowiem jeśli każdy cnotliwy a bacny człowiek powinien staniczek swój tak opatrować, tak zdobić, tak uważać jakoby ji każdemu

¹⁾ Obarłozyc się = otoczyć się barłogiem, zagrzebać się w czymś gnuśnie, barłóg = posłanie z mierzwy). ²⁾ Szrot = śrót; na szrot puścić = zostawić swojemu losowi. ³⁾ Roztropnie postępować. ⁴⁾ Okoliczności. ⁵⁾ Omal, ledwie nie.

z osobna dobrym, cnotliwym, a na wszem nadobnie ozdobnym ukazał, a jeśli to powinien z jednej osoby swojej, co rozumiesz, gdy ony wszystkie poważne a zacne osoby weźmie na pracę a na opiekę swoją, którzy się cnotcie jego zwierzyli onych naślachetniejszych klenotów swoich, to jest praw, wolności, gardł i majątności swoich. A nakoniec patrz między uczciwymi stany, kto tylko jednego zdradzi, albo się przeciwko jednemu niepoczciwie zachowa, z jakim wstydem a z jaką lekkością¹⁾ tego używać musi. A cóż owszem tak wiele stanów zdradzić, którzy, mu powierzwszy gardł i majątności swoich, jechali do domków swych, ciesząc się nadzieją cnoty jego! A on już tam i prawy ich szafuje i nowe na nie ustawia wedle zdania swego...

Inne urzędy.

Nuż jeśli by się też przytrefiło, iżbyś na jaki urząd ziemski albo na jakikolwiek inszy, albo na pobory²⁾, albo na jakie insze Rzeczypospolitej sprawy był powołan a potrzebował, jeśli byś mógł bez tego się obejść, tedy byś mało nie lepiej. Ale jeśli się nie będziesz mógł swej woli odjąć, bo ślachetne przyrodzenie nie dopuści, któremu się wszystko bujać chce, by orłowi ku górze, tedy pilno rozmyślaj a roztropnie uważaj, jako się masz w tem bez obrażenia cnoty zachować. Bo wierz mi, iż to trudny węzeł, a trudno go rozwiązać; acz to już nędzny żywot, który się w jaką niewolę dla równego³⁾ pożytku zaprzedał, bo już tam co naprzedniejsze klenoty człowieka pocziwego zaprzędane być muszą... Bo, byś naczciwyszym był, nie może to być, aby cie nie uniosły albo dobrodziejstwa jakie, albo upominki jakie, albo też postrachy jakie, albo powinności, albo insze przypadki; a zać mało takich najezników około takiego więc pana harcuje.

Nuż zasię apelacyje⁴⁾ na sejmiech albo na wieczech wyprawować, albo się z poborów wyliczać, albo jako mówią respondować⁵⁾, już się rachować, już przymówki cirpieć, a by się też i napoczciwiej w tem zachować, jako wrota nowe zbudujesz albo komin zmurujesz, już bez przymówki być nie może, już wnet powiedają, iż znać na nim urząd albo pobory...

A wszakoż pocziwy człowiek, gdy się rozmyśli na cnotę, na sławę i na bojaźń bożą, i to wszystko w sobie uskromić⁶⁾ może, a w każdej sprawie tak sumnienie swe umiarkować może, że się na wszem może pobożnie i pocziwie zachować.

¹⁾ Z jakim upokorzeniem. ²⁾ Ściąganie podatków. ³⁾ Równy = mały. ⁴⁾ Apelacja = odwołanie się do wyższej instancji. ⁵⁾ Odpowiadać. ⁶⁾ Powściągnąć.

Stroje.

By dziesięć krajów na każdy tydzień wymyślił, tedy każdy chwałę. Będzie jedna¹⁾ z długim kołnierzem aż do pasa, to powiedają, iż tak czyście²⁾: chłop ozdobny, od wiatru się zastłoni, kiedy trzeba, i kijem we grzbień nie tak barzo puknie. Będzie zasię druga, co kołnierza nie będzie u niej i na palcu, a przedsię też tak czyście: wolno mi się obejrzeć, kędy chcę i jako chcę, przedsię mie kołnier w szyję nie kasa. Będzie druga z długimi rękawami, a czasem i ze trzemi, też tak, powiedają, czyście: chłop znaczny na koniu, kiedy rękawy około niego trzpiatają. Będzie druga, co jedno rękawiki do łokcia, a też tak przedsię czyście: wolniejszym tak, i snadniej mi na koń wsieść. Więc będzie druga aż do samej ziemi, to też tak czyście: chłop się zda urodziwy i pieszo i na koniu, i przedsię mi wiatr około goleni nie tak harcuje. Druga zasię będzie mało niżej za pas, a przedsię tak czyście: i lżejszy człowiek i pieszo i na koniu, i niczem się nie zabawi. Więc będą ostrogi na pół łokcia, to też tak czyście: ozdobny chłop na koniu i konia się mocno imię, i wszystko czyście. Będą drugie, ledwie je przy piętach znać, a przedsię czyście: lżej mi tak i, Boże uchojaj, konia odbyć, tedy mi w trawie nie zawadzą, a przedsię wszystko czyście. Ja wierzę, by kto, pozłociwszy, rogi na łeb włożył, tedy nie wiem, by nie powiedali, iż to tak czyście, bo wszystko czyście, by się jedno co dziś pojawiło, czego chmy wczora nie widzieli. A co na to „czyście“ wynidzie, to już tam mieszek niechaj responduje³⁾.

Potrawy.

Patrzajże zasię na koszt a na dziwną utratę wymyślnych potraw naszych, jeśliż to nie jest wielka przyczyna niepobożnego żywota naszego. Przypatrz się jedno owym dziwnym pólmiskom a owym sprosnym wymysłom świata dzisiejszego. Patrz na owy rozmaite przysmaki, co je sapor⁴⁾ zowią, a prawie⁵⁾ sapor, bo chłop po nich sapi, ożarłszy się jako w barłogu kiernoz⁶⁾. Patrz na potrzaski⁷⁾ rozliczne, patrz na pozłotki, na farby, na malowania dziwne, a śnaćby ich mógł nie zwać potrawami, ale obrazki jakimi malowaniami. Ano na jednej misie baran pozłocisty, na drugiej lew, na drugiej kur, na trzeciej pani jaka ubrana. Więc dęby z żołądźmi, więc z różami pozłocistymi, więc z rozmaitemi kwiatkami zewsząd osadzonemi; więc pozłoty rozliczne, ony kury pozłociste, ony orły,

¹⁾ T. j. suknia. ²⁾ Pięknie. ³⁾ Odpowiada. ⁴⁾ Sapor = sos, podlewka, przyprawa. ⁵⁾ Prawdziwie. ⁶⁾ Wieprz. ⁷⁾ Potrzaska = upstrzenie.

ony zające, a potrawa w pośrodku za diabła stoi...; dalekoby lepsza i smaczniejsza była, kiedyby ją z polewanego garnka ciepło na półmisek wyłożył.

Druga zasię będzie z pozłocistemi uszyma; co jeszcze w piątek wrzała, to ją aż w niedzielę postawią. Druga też z chleba a z migdałów a z klijem ulepiona, to też ta od kilku dni będzie stała. Nuż jeśli pieczone będzie, to też, czekając towarzystwa, jedno wyschnie, niż się drugie upiecze. Będzieli też jaka wyborna pieczenia, to z wirzchu jako skorupa, a w pośrodku mógłby nią jastrząba nakarmić.

A jakież to zdrowie ma być, mój miły bracie? a jakoż się tu i mieszek pospołu i z panem¹⁾ rozboleć nie musi? a jakoż się tu łakomstwo zamnożyć nie musi? A czasem na wieczerzą nie zawždy półmiski pełna będą, przyjmie ji żydek bardzo rad, chociaż będzie wieprzową pieczenią śmierzdiał, acz on świniny nie jada.

Patrzże, jakiego tu żołądka trzeba na takie zaklijone a zaziębłe potrawy, abo też na owy zapalone, co je winy albo muszkatełami²⁾ zalewają. Więc zasię znowu łać w gardło ony soki, ony witpachery³⁾, ony rozekiery⁴⁾, ony rywuly⁵⁾, małmazje⁶⁾, muszkateły, a jakoż tu chłop zgorzeć nie ma? a jakoż tu może być długi żywot jego? a on, jako pies obżarli, ledwo dolezie do barłogu swego, a dobrze jeszcze, iż chłop tamże zarazem za stołem nie zdechnie,

Rok na cztery części rozdzielon.

Iż różne są czasy w roku, też są i różne przypadki w gospodarstwie i w każdej sprawie człowieka pocziwego, gdyż rok jest na czworo rozdzielon: naprzód wiosna, więc lato, potem jesień, więc zima. A w każdym z tych czasów i potrzebnego a różnego gospodarstwa i rozkosznych czasów i krotofil swych w swoim onym pomiernym a w spokojnym żywocie pocziwy człowiek może snadnie użyć. Bo, gdy przypadnie wiosna, azaż owo nie rozkosz z żonką, z czeladką po sadkoch, po ogródkoch sobie chodzić, szczepków naszczepić, drobne drzewka rozsadzić, niepotrzebne gałązki obcinać, mszyce pozbierać, krzaczki okopać, trzaskowiskiem⁷⁾ osypać, bo tego trzeba, aby około młodego drzewka chwast nie rósł. Też, gdy młode drzewka rozsadasz, niepotrzebne gałązki precz obrzeż i wirzch,

¹⁾ Z właścicielem mieszka. ²⁾ Muszkateła, muszkatel = gatunek najprzedniejszego wina południowego. ³⁾ Witpacher = gatunek kosztownego wina zagranicznego. ⁴⁾ Rozekier = gatunek wina zaprawnego olejkami różanym. ⁵⁾ Rywula = gatunek wina z okolic Rivoglio (w Istrii). ⁶⁾ Małmazja = słodkie wino greckie. ⁷⁾ Trzaskowisko = trociny, popiół z trocin.

jeśliby się wyniósł wysoko: bo nowo wsadzony korzeń, gdy jeszcze w sobie wilgotności nie ma, gdzie wiele gałęzi na górze, nie może ich ożywić. Też, gdy szczepisz a pniaczek rozbijesz, tedy nożykiem nadobnie gniazdeczka, gdzie masz gałązkę wsadzić, wybierz; tedy i gałązka pięknie przystanie, i pniaczek jej nie ciśnie, a nie zmorzy, i wnet ją snadniej sok obleje, iż się prędko przyjmie.

Też sobie i wineczka i różyczek możesz przysadzić, bo się to barzo łącno wszystko a za barzo małą pracą przyjmie. Dostawszy gałęzi winnych, ukopawszy dołek, nasypawszy gnoju drobnego a trzaskowiska, położywszy dwie gałązce nakrzyż, szrodek onych gałązek wtłoczywszy w on dołek, nadobnie onąż ziemię przyłożysz, a końce ku górze wypuścisz: tedy się to barzo snadnie przyjmie. Także też tam chwastu strzeż, boć ten każdą rzecz zagłuszy. Potem, kiedy się rozroście, niepotrzebne gałązki i liście, gdzie go wiele, obrzynaj, bo także też to wilgotność wyciąga, która miała gronka urościć¹⁾ — jako i chwast około szczepów. Więc też sobie pójdziesz potem do ogródeczków, do wirydarzyków²⁾ grządki nadobnie każesz pokopać, nie czyńże ich owak kołpakiem³⁾ nazbyt wysoko, bo i woda snadnie z nich spłynie i w głębokiej bródzie nic nigdy nie będzie. To sobie z oną rozkoszą nasiejesz ziółek potrzebnych, rzodkiewek, sałatek, rzeżuszek; nasadzisz maluneczków, ogóreczków; i majoranik i szalwika i inne ziółka — wszystko to nic nie wadzi; więc włoskich grochów, więc wysokich koprów, więc i inych wiele rzeczy, co się to wszystko przygodzi. Bo to zasię, kiedy wszędzie, tedy to i panienki albo ty inne domowe dzieweczki mogą wypleć i oczyścić. Więc nie wadzi brzoskwiniową, morelową, marunkową⁴⁾ kosteczkę⁵⁾ wsadzić albo też włoski orzeszek, bo to wszystko prędko uroście, a przedsię i pożytek uczynić może... Azaż lepiej, iż ci łopian pod okny śmierdzi, a pokrzywa cie parzy, niżlibyś co inego na to miejsce posadził? Bo, by-ć też to i pożytku żadnego pieniężnego nie uczyniło, tedy azaż mały pożytek potrzeba domowa? Bo z jabłuszka możesz sobie kilka potrawek uczynić: dobre warzone, dobre smażone, dobre pieczone i dobrze gęś nadziać, dobra kasza z nich, przetańszy przez durszlak, dobrze je osuszyć i w pudle na cały rok chować, nie wszystko głąby⁶⁾ gryźć, jako świnia...

Nuż też, jeśli masz pszółki, tedy je też wczas podchędożyć⁷⁾, chorym miodu podstawić, także też chwastów i niepotrzebnego plugastwa między niemi nie dopuszczać... Nuż też owieczki! Azaż też ty mały pożytek uczynić mogą? A nie masz-li ich czem chować,

¹⁾ Wydać. ²⁾ Ogródek zielony. ³⁾ Czubiasto. ⁴⁾ Marunka = gatunek śliwki. ⁵⁾ Pestkę. ⁶⁾ Na surowo. ⁷⁾ Oczyścić.

więc ich na wiosnę kupić, a na jesień sprzedać. Dasz za parę pół grzywny, a weźmiesz zasię, gdy jagniątko uroście, w jesieni za oneż parę swoje pół grzywny... Nuż też pani łaskawa domowa azaż też z drugiej strony nie może bez wielkiej pracy a napoty z krotofilą nadobnych pożyteczków naczynić, gdy sie zabawi około ogródków, około nabiałów, około lnów, około konopi? Wszytko a wszystko może sie to sowicie opłacić i domek sie napęlnić. Bo to zimie zasie z dziewczeczkami poprzędzie, płóciemek nasprawuje, może i uprzedać, może i potrzebę domową zawždy pocziwā mieć. Nuż też i gaska niezła, bo i piórka i mięsko wždy też darmo nie wynidzie, a mały to koszt — trawki nasiekać, ukropkiem gorącym ją odmiękczyć otrąbkami posypać, to sie tak tem dobrze pan młody gęś uchowa jako owsem, bo mu to snadniej połknąć i przechować¹⁾. Nuż też kurczątko, nuż też kaczątko, nuż też i gołąbki — wszystko to nic nie wadzi, bo to bez trudności, a napoty z krotofilą, wszystko być może.

Nuż też, gdy przydzie ono gorące lato, azaż nie rozkosz, gdy ono wszystko, coś na wiosnę robił, kopał, nadobnie-ć dojrzeje a poroście? anoc niosą jabłuszka, gruszczeni, wiśneczki, śliweczki, z pierwszego szczepienia twego; więc z ogródków ogóreczki, maluneczki, ogrodne ony ine rozkoszy! Ano młode masłka, syreczki nastana, jajka świeże; ano kurki gmerzą, ano gaski gegają, ano jagniątko wrzeszcza, ano prosiątka biegają, ano rybki skaczą; tylko sobie mówić: „Używaj miła duszo, masz wszystkiego dobrego dosyć!“ — a wszakoż z bojaźnią bożą a z wiernem dziękowaniem Jemu. Pojedziesz zasię sobie z krogulaszkiem²⁾ do żniwa; ano nadobnie żną, dziewczeczki sobie śpiewają, drudzy pokrzykują, snopki w kopy znowu układają: ano im milej i sporzej robić, kiedy pana widzą, — a wszakoż nie owego, co sie z nimi po polu z maczugą goni albo biczem po grzbiecie kołace. Tamże sobie i przepióreczkę ugonić możesz, ale nie owak, aby proso abo insze zboże ubogim ludkom łamać miał: albowiem on, patrząc na to, nie może bez żałości być, a mówi po cichu: „Bodajż w niej zjadł złego ducha!“ Też nie owak, aby wszyscy stali, dziwując sie, a wołali: „Owo padła, panie, padła!“ A pan sie przed nimi pyszni, iż chróściciela ugonił, a oni stoją, dziwią sie, sirpy porzuciwszy. Albowiem w każdej rzeczy trzeba czasu i miary zawždy używać.

Przydzie jesień, azaż nie rozkosz do siana sie przejeździć? ano nadobnie uorano, nadobnie sieją, włóczą, śpiewają; ano serce

¹⁾ Strawić. ²⁾ Mały krogulec (z rodziny sokołów myśliwskich).

roście, ano sie nadzieją cieszy, iż z tego, da-li Pan Bóg doczekać, na drugi rok pożytek uroście. A wszakoż tego dojrzeć, aby było dobrze uorano, aby urzechy¹⁾ nie było, aby tylko trawy nie pruto... Też trzeba pilnować, aby sie dobrze zawlokło, aby brył, jeśli może być niewiele było, a wczas, a co naraniej, bo im sie zboże napiękniej uściele na zimę, tem mu sporzej będzie rość na wiosnę... Tamże możesz sobie kazać i pieski, jeśli je masz, wyrzucić²⁾, tamże sobie wnet rozkoszną krotofilę uczynić; ano rozliczne głosy, jako fletniczki z puzany, krzyczą; ano myśliwiec wrzeszczy, trąbi, dojeżdżając za niemi. Wypadnie zajacek, azaż go nie rozkosz poszczwać, za nim sobie pobiegać, a jeszcze lepsza do łęku go przywiązać i do domu przynieść: ano chuć i dobra myśl roście, ano sie krew dobra mnoży, ano wszystko zdrowo, wszystko miło. A wszakoż, jako na każdą rzecz, tak też i na tę trzeba czasu patrzeć: nie wonczas, kiedy jeszcze zboża stoją albo drugie dorastają, bo już tam musisz bez rozmysłu bieżać, gdzie pan zajęc obóz swój zatoczy, ano jedno psi połamią, drugie szkapy podepcą, ano grzech, przekleństwo a niewdzięczność darów bożych! Przyjedziesz do domu, ano sie jeść chce, ano już wszystko nadobnie gotowo: ano grzybków, rydzyków nanoszono, ano płaszków nałapano. Bo i to niemala krotofila, i pan sobie czasem w budzie barzo rad posiedzi: ujrzy po chwili, ano miody podbierają, ano owieczki strzygą, ano owoce znoszą, zakrywają, a drugie suszą; ano rzepy, kapusty do dołów chowają, układają, drugie też suszą! ano wszystko miło, wszystko sie śmieje, wszystkiego dosyć; jedno trzeba tego dojrzeć, aby to wszystko było porządnie opatrzone... Jednoby też trzeba, kiedy czemu czas przypadnie, jako karwowi³⁾ darmo nie leżeć, a nadobnie sie i z żoną i z czeladką do wszystkiego przyczynić. Bo, im większy dostatek w domu będzie, tem sie też będą wszyscy lepiej mieć, bo to i pożytek i rozkosz i krotofila. A co to jest za trudność, już kapusty, rzepy, pasternaki, piotruszki i ine rzeczy dobrze opatrzwszy, kapusłki nadobnej osobno obrawszy, fasę jedną na to obróciwszy, napoty główki przekrawając, nadobnie ją ułożyć, ćwikiełką przekładając, koprzyku na niej nakłasc? Tedy będzie smaczna i czerwona, także i rosółek z niej będzie nadobny i onemi ziółki pięknie pachnący... Albo też kopru włoskiego, póki jeszcze zielony, także z gałkami narzezać i jakoby każdą gałązkę warkoczkiem przepleść, także w faseczkę ułożyć, ocelkiem przekropić, a solą potroszę przetrząsnąć, a kamieniem przyłożyć, także też to przysmak i osobny

¹⁾ Urzecha = miejsce, pominięte przy oraniu. ²⁾ Wypuścić. ³⁾ Karw = wół karmny (opasowy).

i długo trwający może być. Albo też rydzyków nasolić, grzybków nasuszyć — a cóż to za praca? a długoż to zamieszka? ¹⁾ Ale leniwemu niedbalecowi wszystko sie trudno widzi...

Przydzie zima, azaż mała rozkosz, kto ma lasy albo łowiska, z rozmaitym sie żwirzem nagonić, a jeśli się poszczęści, więc go nabić i przyjacielowi sie zachować ²⁾ i sobie pożytek może sie z tego uczynić. Kto też ma jeziora, stawy, wielkie niewody, azaż nie rozkosz po głębokich wodach sie nachodzić albo najeździć, niewody zapuścić, ryb rozlicznych nałowić?... A jeśli nie ma lasów albo wód wielkich, azaż też zła sarna albo wilczek, z siatkami go poszu-

*Ja młody Rej znalazł wzmiankę z my
 że doświadczało za jęz. br. kłoty mam ma
 my go Cielmym ob pana Młotka Cielm
 swego pana do swego kłoty widział pro
 amu doświ. 1566 r. p. w. d. m. 1569
 f. 1569 tem Cielmym g. m. 1569 y wzmiankę
 z my f. 1569 doświ. 1569 m. 1569
 d. m. 1569*

*Rej m. 1569
 w. 1569*

Rękopis Reja.

kawszy?... Azaż nie rozkosz z charty sie przejeździć, na cietrzewka sieć zastawić, kuropatwiczkę rozsiadem ³⁾ przykryć? A przejeździwszy sie a obłowiwszy sie, do domu przyjechać? Ano izba ciepła, ano w kominie gore, ano potraweczek nadobnych nagotowano, ano grzaneczki w czaszy w rozkosznem piwie, miasto karasków, pływają. Po obiedzie sie do gumienka przechodzić, dopatrzeć sie, jeśli dobrze wymłacają, jeśli kłoc ⁴⁾ wytrząsają, jeśli słomę dobrze układają, plewki, zgonniki chędogo przechowują... Nuż, nachodziwszy sie po swem pobożnem gospodarstwie, już też sobie w cieplej izbie usiedziesz albo sam, albo z przyjacielem. A jeśli jeszcze Pan Bóg działki dał, toć już jako błazenkowie kuglują ⁵⁾, żonka z panienkami

¹⁾ Długoż to czasu zabierze? ²⁾ Przysłużyć się. ³⁾ Rozsiad = sieć. ⁴⁾ Słoma wymłócona. ⁵⁾ Dokazują.

szyje, też sie z tobą rozmawia albo też co powieda, pieczenia sie wieprzowa dopieka, cietrzew w rosółku, a kapłon tłusty z kluskami dowiera ¹⁾, więc rzepka, więc ine potrawki. A czegoż ci więcej trzeba? czegoż ci nie dostawa ku poczciewemu wychowaniu twemu? byś jedno sam chciał a sam tego i nabyć i użyć umiał, tedy-ć Pan Bóg wszystkiego dosyć dał.

Żywot człowieka poczciewego to najlepszy utwór Reja, bo i najlepiej opracowany, i skupiający w jedną całość wszystkie jego nauki moralne, i zawierający w sobie mnóstwo rysów obyczajowych. Wprawdzie nauki moralne nie są własnością Reja: czerpał je to z Pisma św., to z autorów starożytnych, to z nowoczesnych, ale rysy obyczajowe brał nie z książek, lecz wprost z życia, i ze wszystkich jego pism Żywot jest najdokładniejszym obrazem życia zamożniejszej szlachty polskiej XVI wieku. Nie dosyć na tem. Żywot jest doskonałym wyrazem poglądów poczciewego, ale przeciętnego szlachcica na życie: mało się uczyć, prowadzić żywot spokojny i pogodny na wsi, cieszyć się zamożnością i szczęściem rodzinnem, a służby publicznej, z wyjątkiem godności poselskiej, o ile możności unikać, bo ona odbiera „żywot wolny“! Takie to poglądy na życie miał niejeden szlachcic XVI w., takie poglądy miał i Rej, człowiek dobry i poczcwy, ale jako nieuk, nie mający szerszego poglądu na świat; kochał on ojczyznę głęboko, ale dobrze nie wiedział, jak jej służyć. Bo, że Rej kochał Polskę, tego dowodem jest jego piękny utwór, mieszczący się również w Zwierciadle, p. t. Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbalość naszą. Unosi się tutaj Rej nad Polską, nad jej wielkością i potęgą, dostatkami i bogactwem, odwagą i męstwem narodu, ale gorzkimi łzami płacze nad nierządem i brakiem sprawiedliwości i przepowiada smutną przyszłość, jako karę bożą za grzechy.

Z dzieła p. n. Spólne narzekanie.

Jako jest zacne Królestwo Polskie.

Patrzaj, które jest tak zacne, a tak sławne królestwo, jakie jest... nasze Królestwo Polskie, w którym nas tu, Polaki, Pan nasz z łaski swej posadzić a rozszerzyć raczył? Albo które jest królestwo okoliczne, aby od niego albo jakiej pomocy, albo jakiej żywności nigdy nie potrzebowało? A wiele krain i królestw, co na nie robią, jako za dzień kmiołkowie, a tu wszystkie swe prace podawają, a stąd pożytków swych, żywności swych i innych rzeczy szukając, naby-

¹⁾ Dopieka się.

wają! A my, Polacy, za małą pracą, a za małym staraniem, ich kosztownej pracy, a ich robót z rozkoszami sobie używamy! Czego ja wyliczyć nie chcę: snadnie sie temu, kto jedno chce, każdy przypatrzeć może. Bo acz w inych stronach jest więcej złota, srebra, korzenia, jedwabów i inych rzeczy, a wszakże nam tu przedsię od nich mało nie darmo przychodzi. Ale takich ludzi, takich cnót, takich obyczajów, takiego męstwa, — a który w tem naród porównał z narodem tym? a które wojsko kiedy polskiemu wojsku wytrwać mogło?... A szczęśliwem to wojskiem zowią, gdzie Polaki widają; a straszny huf każdemu nieprzyjacielowi bywa, gdzie Polak swe jasne, niezakryte czoło okaże.

Polskie Królestwo w czem jest ubogie.

Pożrzyż¹⁾ zasię, przewróciwszy kartę na drugą stronę, jeśliże jest nędzniejsze, zeszlejsze a niedbalsze państwo... jako jest to sławne a tak zacne Królestwo Polskie nasze? Żaden naród, żadna horda, a snadź i cygańska, nie jest w takiej niedbałości, a snadź jest w lepszem opatrzaniu, niżli to tak sławne a zacne to państwo nasze! Aż my mamy postanowienie jakie pewne, oprócz tych marnych, a niepobożnych wici? gdyby na nas jaki prędko nieprzyjaciół przypadł, cobyśmy z nim czynić mieli?... Stoją zamki, stoją mury puste, wilcy a świnie dzikie sie w nich łagną, a ni nacz ich podobno nie chowamy, jedno na baszty nieprzyjaciółom swoim, aby oni to, powoli pobrawszy sobie, osadzili, a stąd nas bezpieczniej wojowali a posiadali. A jakoż tu nieprzyjaciół serca nie ma brać? a jakoż sie tu niema, jako dyjabeł z niedbałej dusze, rozkochać, wiedząc o tak zacnem, sławnem, a bogatym królestwie, wiedząc o takich sławnych, zacnych i bojowych ludziach i wielkości ich, a wiedząc też o takiej niedbałości i o takiej sprawie ich?...

Iż gniew Pański nigdy bez przyczyny nie przypadnie.

Przypatrz sie jeno pilnie sprawom a niesprawiedliwościom naszym, jako sie łyż leją ludzi uciśnionych, jakie głosy krzyczą przed Majestatem Pańskim na upadek nasz, jako ludzie niewinni narzekają, pragnąc a łaknąc, biegając a szukając sprawiedliwości swojej!... Jako stoją on mizerni Łazarzowie u drzwi bogaczy onych, którzy wyssali mleko ich a odarli wełnę ich, a jeszcze czasem kiejem biją, odganiając, a powiedając: niemasz teraz czasu!... Gdyż sprawiedliwość naszą zowią pajęczą siecią, którą bąk przebije,

¹⁾ Spojrzyj-że.

a nędzna mucha oplótszy sie, uwikławszy sie, utraciwszy wszystko, nie doczekawszy sie żadnej pociechy w upadku swoim, idzie z kiejem, bęcząc do domu, ręce załomiwszy! Obaczże, jaki tam płacz, a jakie tam narzekanie, przyszedszy do swego domu, uczynić musi z żonką a z działkami swemi, nawołując o pomstę do Pana swego! A Pan sie obiecał stać nieomylnie przy krzywdzie jego, a mścić sie onego mizernego upadku jego!...

A jakoż tu Pan, proszę cie, ma podnieść oczy swoje na wspomnienie nasze? Ano jako sam powiedać raczy, iż wołacie do mnie a narzekacie, iż was chcę wysłuchać, a ręce wasze, które podnosicie do mnie, pomazane niesprawiedliwością!... Już trudno mamy dufać jakim nadziejam albo jakim godnościam swoim do znalezienia łaski u Pana tego, jedno czekać mizernego upadku jakiego!... Gdyż to jawnie obiecać raczył każdemu narodowi takim, iż dla złości a niesprawiedliwości ludzkich przeniosę królestwa na inne królestwa, a narody w insze narody odmienić muszę! Obaczże sie, smaczności by to było, kiedybyś ujrzał, ano postronny człowiek rozkazuje w domu twoim, a urzędnika odmienił, a ty zdaleka z cienia wyglądasz, co sie dzieje: ano już inny urzędnik, albo cie w łykach przy koniu wodzą!... Pomyśl sobie jedno, jeśli by do tego kiedy przyszło (jakoż nieomylnie przyść musi, nie będzieli uznania twego a miłosierdzia Pana twego), gdy obcy a srogi człowiek przyszedł nocą do domu twego, posiadał albo rozproszył wszystkę majątność twoją, zapalił srogim ogniem dom twój i wszystkie rozkoszy twoje, posiekałby głowy działkom twoim przed oczyma twemi, zelżyłby małżonkę i naród twój, a ciebie by, jako psa, wodził na łańcuchu, przy koniu swoim, łukając głowę twoją: jakoby tam żalosna była dusza twoja i serce twoje!

Znaczenie Reja polega na tem, że stworzył literaturę narodową, po pierwsze dlatego, że on dopiero zaczął pisać po polsku dzieła oryginalne, po drugie — że był pierwszym autorem świeckim, piszącym nie dla kobiet i nie dla ciemnych prostaczków, ale dla całego narodu szlacheckiego; on pierwszy dowiódł, że literatura może rozwijać się w języku narodowym. Pisał zaś tylko po polsku z świadomością, z przekonaniem, że tak czynić powinien, rozumiał bowiem, że Polska, choć jest krajem potężnym, nie będzie zasługiwała na szacunek w świecie, póki nie będzie miała literatury narodowej. Pragnął być nauczycielem narodu polskiego, odzwierciedlał w swoich pismach obyczaje szlachty polskiej, jej sposób myślenia.

Żywy ruch religijny, który ogarnął Polskę w wieku XVI, przyczynił się nie tylko do rozwoju umysłowego wielu jednostek, ale i do uszlachetnienia ich uczuć, do przejścia się zasadami moralności chrześcijańskiej. Najlepszym tego dowodem są pisma Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Andrzej Frycz Modrzewski ¹⁾

(1503—1572)

pochodził z Wolborza. Swoją bogatą wiedzę zawdzięczał długoletnim studjom naprzód w Akademii Krakowskiej, a później w Niemczech (w Wittenberdze i Norymberdze), gdzie prócz literatury starożytnej studiował filozofię i teologię, czytał pisma nowatorów religijnych i przejmował się nimi. Pomimo uwielbienia dla mądrości starożytnej, przez całe życie pozostał gorliwym wyznawcą Jezusa Chrystusa, a naukę Jego poczytywał za najwyższą mądrość i za największe szczęście dla ludzkości. A pomimo to posądzali go niektórzy, np. Hozjusz, że „się zaparł Chrystusa”. Tłumaczy to się tem, że Modrzewski, zatopiony w badaniach teologicznych, pragnął przekształcić nie tylko Kościół katolicki, ale i jego naukę, że, dążąc zawsze do pokoju i zgody, usiłował w pismach swoich pogodzić katolicyzm z protestantyzmem i że się z biegiem czasu coraz to więcej oddalał od katolicyzmu. Otóż to wzbudziło w duchowieństwie niechęć ku niemu, ściągnęło nań nawet prześladowania, tak dalece, że się pod koniec życia musiał tułać i szukać bezpiecznego schronienia. A nie tylko duchowieństwo, ale i szlachta czyniła mu zarzuty: posądzano go o brak miłości ku ojczyźnie, pomimo, że on kochał ojczyznę tak gorąco i tak rozumnie, jak mało kto w XVI wieku; na jego mądrości i szlachetności poznały się tylko wybitne jednostki (jak np. Zygmunt Stary, Zygmunt August, hetman Tarnowski), ogół zaś nie mógł mu darować, że śmiał uczyć, iż szlachta jest ulepiona z tej samej gliny, co mieszczenie i chłopci.

Za króla Olbrachta stanęło prawo: kto zabije szlachcica, płaci 120 grzywien kary i siedzi w więzieniu rok i sześć tygodni; kto zabije chłopą, płaci kary 10 grzywien, a od więzienia jest wolny; ponieważ zaś chłop najczęściej nie mógł zapłacić 120 grzywien, więc za zabójstwo szlachcica płacił dożywotniemi więzieniem, albo gardłem. Przeciwko temu prawu wystąpił Modrzewski, błagając na-

¹⁾ Stanisław Tarnowski, Pisarze polityczni wieku XVI, Kraków 1886. St. Kot. A. F. Modrzewski, Kraków 1923 (wyd. 2). Tenże, Wpływ starożytności klasycznej na teorie polityczne A. F. z Modrzewa, Kraków 1911.

przód królewicza Zygmunta Augusta, a potem w dalszych broszurach senatorów, szlachtę, duchowieństwo, wreszcie cały naród polski, by zniesiono to prawo okrutne, by za męzobójstwo karano śmiercią bez względu na osobę zabójcy i zabitego.

Niebawem w innej broszurze wystąpił przeciw prawu, zakazującemu mieszczanom nabywać majątki ziemskie, jako pozbawionemu wszelkiej podstawy i niesprawiedliwemu.

W r. 1551 wydał dzieło p. t. *De republica emendanda* (O naprawie Rzeczypospolitej). Dzieło to składało się w pierwszym wydaniu z trzech ksiąg: o obyczajach, o prawach, o wojnie; do wydań późniejszych dodał Modrzewski jeszcze dwie księgi: c Kościele i o szkołach. Dzieło to (z wyjątkiem księgi o Kościele) dokładnie i ślicznie przełożył i ogłosił drukiem (1557) mieszczanin sieradzki, Cyprjan Bazylik.

Do najpiękniejszych rozdziałów należą końcowe rozdziały księgi pierwszej, o obyczajach.

Z dzieła p. n. O naprawie Rzeczypospolitej.

Wychowanie chrześcijańskie.

Trzeba pacholęta uczyć, jako się przeciw drugim zachować mają, co winne rodzicom, co winne sąsiadom, co Rzeczypospolitej; którym sposobem towarzystwo z ludźmi i zgodę w całości zatrzymać, jako się mają przeciw zacniejszym stawiać, jako przeciw podlejszym, przeciw sobie równym, przeciw towarzyszom, przyjaciółom, krewnym i powinowatym, przeciwko zwierchności urzędowej, — przeciwko panom, sługom i przeciwko nieprzyjaciółom, — tak w swoich własnych, jako też i w pospolitych albo wszystkim spólnych potrzebach. A najwięcej wszystkim to należy, aby działki małe ćwiczyli w nabożeństwie a w prawdziwej ku Panu Bogu wierze, co Chrystus ukazuje słowy..., gdy każe dzieciom do siebie przyść a im błogosławi. *Trzeba tedy Chrystusa ukazować dzieciom a znajomość bożą w nie znienagła cedzić, aby wiedziały, od kogo się wszelakiego dobra spodziewać mają; za czyją się wolą wszystko dzieje, kto karze złości, a kto za dobre sprawy odpłatę dawa; a przełoż trzeba je wodzić do zborów¹⁾ świętych na kazania, aby poznawały sposób chwały bożej i ceremonie święte, aby sakramenta miały uczciwości, modlitwami się bawiły i do tych się rzeczy chętnie miały, któremi i Najwyższego Boga łaski dostąpiły i ludziom się upodobały.*

¹⁾ Kościołów.

ANDREAE FRICII
Modreuij Commentariorum
de Republica emendan-
da Libri quinque:
Quorum

PRIMVS, DE MORIBVS.
SECVNDVS, DE LEGIBVS.
TERTIVS, DE BELLO.
QVARTVS, DE ECCLESIA.
QVINTVS, DE SCHOLA.

AD REGEM, SENATVM, PONTIFICES,
Presbyteros, Equites, populumq; Poloniae,
ac reliquæ Sarmatiae.



Cum gratia & privilegio ad quin-
quennium.

BASELAE, PER IOAN-
nem Oporinum.

Karta tytułowa dzieła Modrzewskiego:
„O naprawie Rzeczypospolitej“

dosyć, ci srodze zranili jednego człowieka, acz nie tak bogatego, jako sami, ale przed się ślachcica. Onego ranionego wzięto do balwierza, ale, iż niektóre rany były w nim śmiertelne, przeto w miesiąc abo we dwa umarł. Ci którzy go z strony powinności¹⁾ przyjacielskiej nawiedzali, abo też i ci, którzy na oglądanie ran od urzędu przystąpi byli, pytali, któremuby z onych dwu, co go bili, większą w tem winę dawał. Odpowiedział, że ślachcic swaru i bitwy początkiem był, ale, bijąc, oba mu zarówno byli ciężcy, iż zgoła nie wiedział, od którego z nich szkodliwsze rany podjął. Tedy oni, pytając, dokuczali, mówiąc, iż o rany oba oni, co bili, mają być karani, ale jeśliby z tych ran śmierć przyszła, tedy jeden z nich tylko o głowę ma być obwinion; bo dwa o jedno zamordowanie wedle naszych

¹⁾ Powinność = usługa powinna.

praw nie mogą być na gardle karani. Na to on raniony odpowiedział, że o swem zdrowiu zwątpił, ale na sumnieniu swem, które wrychle ma sądu bożego doznać, nie może tego u siebie pewnie postanowić, na któregoby wina o morderstwo kładziona być miała, gdyż od tych ran, które oba jednakowo zadali, schodzi z tego świata. Skoro tedy on ranny umarł, wnet poczęto szukać onego prostego stanu człowieka; a gdy postawion przed sędzią, winę mu dano, a potem go ścięto. Bo statut jest, iż człowiek prostego stanu, jeśliby ślachcica (któryby przyczyny z siebie naścia¹⁾ nie dał) zabił albo ochromił albo srodze ranił, da gardło. To tedy jest karanie, które prostego stanu mężobójca za występki już podjął; lecz on ślachcic jeszcze żyw i mieszka między ludźmi. Powiedają, że z osiadłości ma być do sędziego pozwan, a wedle postętku prawa polskiego albo za rany, albo za głowę, pieniężną winą ma być karan. Izali dla Boga! ta sprawa nie jest takowa, która dwu Rzeczypospolitych potrzebuje dla tych dwojga rodzajów ludzi, a tak daleko od siebie oddalonych, że z jednej do drugiej przystęp żadny nie może być, to też jedna od drugiej pomocy nie potrzebuje tak, że się ich obywatele między sobą ani pojmują ani się znają; na-ostatek, że też ani wody ani powietrza ani słońca mają wspólnego? Bo to, co jest u nas w obyczaju, iż oboje ludzie, mieszkające w jednej Rzeczypospolitej, dla jednej przyczyny jedne ścinają, a drugim folgują, aza nie poszło na dziw? nie trzeba się w tej Rzeczypospolitej, w której takie prawa panują, spodziewać onego końca²⁾, ku któremu ludzkie zgromadzenia bywają: aby wszyscy obywatele spokojnie a szczęśliwie żyć mogli; w której tenże jest żywota twego i śmierci twej pan, a ty, bojąc się śmierci, musisz szkody i sromoty albo łajanie od niego cierpieć; w tejże Rzeczypospolitej jednemu jest żart a jakoby igrzysko zabić ciebie, a tobie to za główny występki poczytają, jeśli go zabijesz albo ranisz.

Jeśliby taka różność karania o jednaki występki ustanowiona być miała, tedy ma być obracana nie na rozmnażanie swowolności możniejszych, ale na odegnanie krzywd od ubogich ludzi. Bo, ponieważ ta jest powinność praw: zabiegać krzywdom, tedy nie inaczej temu dosyć uczynią, jedno gdy ciężej będą karać onych, co ubogim krzywdę czynią, niżli tych, co bogatym. Bo możniejszym nie tak snadnie kto może krzywdę uczynić, jako chudzinie; a przetoż te krzywdy, które im bywają czynione, ciężej mają być karane, niżli te, co możniejszym. Lecz onę różność, że za prostego stanu

¹⁾ Naście = najście. ²⁾ Koniec = cel.

człowieka dać dziesięć grzywien, a za ślachcica sto grzywien albo gardło, okrucieństwo jakieś wymyśliło, nie mądry zakonodawca, a przetoż i z porządnej Rzeczypospolitej ma być wyrzucona i z pamięci ludzkiej wykorzeniona.

To też trzeba postanowić, aby żaden rzeczy swej sędzią być nie śmiał; bo na każdym sądzie trzy osoby mają być: powodowa strona, obżałowany a sędzia. Barzo tedy niesprawiedliwie czynią, którzy, o swą rzecz, ludzi swemu panowaniu poddane sądzą. Nie jest to ona wolność, która jest w uściech u każdego, ani umiarkowanie prawa, przez które stoją dobrze postanowione Rzeczypospolite, ale jest okrutne niewolstwo, że pan przywłaszcza sobie moc nad żywotem i śmiercią sługi swego... Wszyscy na wyobrażenie boże stworzeni są... Jeśliż tedy odejmujemy kmieciom wolność pozowania panów do sądziego, odejmujemy im wszelką wolność; jeśli panom dawamy moc sądzić je o rzecz swą, niszczyliśmy wszelki sposób sprawiedliwego sądu, który, iż trzech osób potrzebuje, nie będzie sprawiedliwy, gdzie tenże będzie sędzią, który powodową stronę, a przeto i kmiecie, i wszyscy poddani od takiego tyranstwa mieliby być wyswobodzeni...

Powiedział jednego czasu u stołu on wielce możny a sławny mąż, Jan Tarnowski, hetman polski; gdy jednego czasu jechał do Włoch przez baworską¹⁾ ziemię, chciał zstąpić do domu niektórego ślachcica, aby tam, w drodze się spracowawszy (bo już noc nadchodziła), sobie odpoczął; który ślachcic, iż natenczas żonę płodem się pracującą miał²⁾, a dom (jako to pospolicie bywa), był pełen białych głów, które jej posługowały, aby do domu niektórego jego poddanego zstąpił, chcąc mu tam wszystkiego, coby w domu miał, dostatek dać, a gdy na to Tarnowski przyzwolił, szedł on ślachcic do kmiecia swego, a dla uczciwości zdjawszy czapkę, prosił o nocleg helmanowi. Było natenczas około hetmana ślachciców polskich niemało, którzy, chcąc oglądać, jeśli by w tej gospodzie wczasność³⁾ mogli mieć, szli byli za onym baworskim ślachcicem, a tak gniewali się i szemrali, powiedając to być rzecz niesłuszną, aby kmieć miał tak być od pana w uczciwości mian albo proszon, któryby raczej miał być z domu wyrzucon, jeśli by czego panu, gdyby mu rozkazał, odmówił. To pan Tarnowski z rzeczy⁴⁾ powiedział, gdy była zmianka o podatku, który naonczas nie na każdy rok na kmiecie wkładano, i o tych ciężarach, które wielkie a rozmaite na nie wkładano; a potem, pochwaliwszy onę

¹⁾ Baworja = Bawaria. ²⁾ T. j. wydającą dziecko na świat. ³⁾ Wczasność, wczesność = odpoczynek. ⁴⁾ Rzecz = wątek opowiadania.

baworskiego ślachcica ku swemu kmieciowi łaskawą skłonność, rzekł, że *nie inaczej mają być rozumiani kmiecie, gdy powinności swej dosyć uczynią i czynsz zapłacą, jedno jako sąsiedzi. O, słowa, mądrego hetmana godne!*... Pan na swej części ma przestawać, swoje role ma orać, a cudzych nie nachodzić ani posiadać; bo a czemu by oni, którzy rolą na swą część oddzieloną robią, nie mieli bezpiecznić rzecz, że ich *własna jest?*... I to niedobrze, iż panowie chcą, aby im to wolno było, kiedy się im spodoba, odjąć kmieciowi rolę, a tego nie chcą, żeby też kmieciowi wolno, gdy mu się spodoba, puścić rolę a iść z niej precz...

O dozorcach ludzi ubogich.

Jako ludzi, którzy się do roboty godzą, od zebraniń mają być odpędzani, tak zasię którzy są prawdziwie ubogimi, a schodzi¹⁾ im i na siłach, i na żywności, mają być opatrzeni, aby i domy pospolite były im postanowione, i wszelkie potrzeby, do żywności należące, aby im dawano. Są lepak²⁾ niektórzy ubodzy, co w szpitalach mieszkają, tam się żywią, i tam je opatrują; a drudzy, po ulicach się przechodząc, żebrzą; drudzy są, którzy, w chałupkach swoich mieszkając, swoje i domowników swych potrzeby, jako mogą, opatrują. Na ty wszystkie urząd ma pilne baczenie i dozór mieć, żeby ludzi nie oszukiwali, zmyśliwszy sobie jaką niemoc albo ubóstwo. Lecz które obaczą być do roboty godne, niech je przymuszają robić; jeśli by nie chcieli, niechby z miasta byli wygnani, co i o cudzych żebrakach ma być rozumiano, żeby i oni do swoich miast byli odsyłani. Abowiem godzi się, żeby każde zgromadzenie³⁾ o tych staranie miało, którzy abo się w niem urodzili, abo długo mieszkali, żeby dla niedostatku żywności abo których inszych rzeczy nie pomarli. Bo trzeba wiedzieć każdego ubóstwa sposób abo przyczynę. Bo ci, którzy za złą sprawą swą majątność stracili, acz mają być cierpieni między ubogimi i trzeba o nich myśleć, żeby od głodu nie pomarli, ale i żywność skromniej im ma być dawana, i pracami trzeba im dokuczać, żeby i na przykład byli drugim i sami się wystrzegali, aby w większe występki zasię nie wpadli. Którzy dla niemocy abo inszej nędzy abo jakiegokolwiek przygody w ubóstwo wpadli, na ty trzeba mieć większe baczenie. A tym, którzy w chałupach swych żywią się, opatrując, jako mogą, swoje i domowników swych potrzeby, mają być abo pola niedrogo najęte, abo takowe rzeczy poruczone, którymby spro-

¹⁾ Zbywa. ²⁾ Jednak. ³⁾ Społeczeństwo.

stali, abo jakie insze drogi do zysku mają być podane... Owi żebracy-hultajowie, nie wiem, jeśli by mieli być cierpieni, bo zwykli pod zasłoną żebractwa wiele złego broić, dopuszczając się złodziejstwa, mężobójstwa i inszych sprosnych występków; lepiejby, żeby je dano do szpitalów, gdyby jedno tacy byli, żeby robić nie mogli.

Są mało nie w każdym mieście dochody roczne, naznaczone ubogim, które jeśli by były mniejsze, niżliby wszystko ubóstwo wychować mogły, tedy ich trzeba tym sposobem przyczynić. Naprzód, gdyby każdy ujął nieco swych nakładów, a zwłaszcza tych, które się do zbytku, do pychy i nadętości skłaniają; zaprawdę chce tego po nas Chrystus, żebyśmy sobie czynili przyjaciół z bogactw nieprawości, którzyby nas przyjęli do namiotów swych; mamy przeto udzielać rzeczy doczesnych tym, którzy nas do wiecznych domów przyjąć mają. Co zaprawdę najwięcej przystoi czynić tym, którzy z tego świata przechodzą do onych domów, aby i oni zostawowali niejaka część majątności swej tym przyjaciołom swoim. Są ci, którzy na okazały pogrzeb wielki koszt i nakład każą czynić: aleć zaprawdę ci, którzy na ostatecznym stopniu żywota swego są, ci chwały i sławy od Boga czekać mają, nie od ludzi; potomkom też przystoi, aby onych, którzy z tego świata schodzą, prowadzili nie okazałością bogactw abo pychy, ale uczynkami z miłości pochodzącymi, przez które przychodzą ludzie do Królestwa Niebieskiego. Ktemu też i biskupów majątności starodawni ludzie tak dzielili, że czwartą część dawali na ubogie: niechby ich przeto w tem urząd napominał. Zaprawdę ci, którzy nie dawają i nie czynią, co powinni, Boga będą mieli mścicielem. Jest obyczaj, że abo w kościołach, abo na onych miejscach, gdzie się często ludzie zbierają, stawiają skrzynki dla ubogich ludzi: a tak niechby do nich każdy kładł, ileby mu jego pobożna chęć poradziła. Rozmnoży Pan Bóg takowe jałmużny: i dawającym, że im zawždy będzie dostawało, skądby dawali i biorącym, jeśli będą skromnie prosić, pobożnie brać, a mienie tego używać; bo to są boże dary, który¹⁾ gdy rękę otworzy, bywa napełniona wszelka rzecz błogosławieństwem. Lecz to po nas chce mieć, aby ci, którzy dawają, ochotnie to czynili, którzy biorą, aby uznawali dobrodziejstwa boże, dziękowali a ustawicznie się modlili tak za się, jako też i za dobrodzieje swe. A takowych ubogich żywność niech nie będzie ani rozkoszna, żeby stąd nie przyzwyczaili się źle czynić, ani też tak skąpa, któraby ledwie połowicę głodu odjąć mogła; bo chorzeje i wątłeje tak ciało, jako i myśl, od niedostatku pokarmu.

¹⁾ T. j. Bóg.

To też trzeba pilnie opatrzyć, aby od próżnowania nie znikczemnieli ubodzy, ale każdyby niech robił to, co może i ile może; niech się zabawia jaką uczciwą robotą, a owocu roboty swej niech drugim udziela; a któryby już ubogi ciało na się wziął i ku siłom zasię przyszedł, ten do roboty niech będzie posłan, żeby, jako trąd, cudzego potu nie pożywał. Zaś którymby na rozumie abo na siłach cielesnych schodziło, iż nie mogą o sobie radzić, o tych urząd niech staranie ma. Wszytci jesteśmy bracia, jednego Ojca Niebieskiego synowie; a żaden od przygód, na ludzi przychodzących, nie jest wolen. Co jeśli¹⁾ na człowieka należy, aby onemu, komu idzie o gardło, dał ratunek, żeby albo od ognia, albo od wody, albo od nieprzyjaciela, albo od jakiej inszej nędzy był wyzwolon: tedyć naprawdę łącznym²⁾, pragnącym, nagim, ziębnącym słuszną rzecz jest dać ratunek, żeby z niedostatku rzeczy potrzebnych nie pomarli. A przetoż trzeba abo jakikolwiek podatek składać, abo je jakim inszym obyczajem opatrzyć; co najlepiej sprawić mogą królowie, biskupi, wielcy panowie, zgromadzenia księżej³⁾, miasta i ci, którzy w bogactwach obfitują.

A toć jest własna i prawdziwa szczodroblowość uczynić dobrze temu, kto tego żadnym sposobem nie może nagrodzić. Wszakże nie omyli nas w zapłacie on najłaskawszy Niebieski Ociec, który i czaśkę wody zimnej, w imię swoje daną, obiecał nagrodzić. Napomina Paweł apostoł Rzymiany i Koryntyjany, aby majątności swych udzielali ubogim, którzy byli w Jeruzalemie: o, jako daleko słusniejsza rzecz, abychmy pobożnem a miłosiernem składaniem dawali ratunek tym, którzy z nami są, którzy między nami starością, niemocą albo jakim inszym upadkiem znędzeni, a od wszelakiej nadziei opuszczeni są!

Niech tedy będzie na to wysadzony urząd, któryby miał staranie o ubogich, a tem dobrze szafował, co będzie na ich potrzeby naznaczone.

Zgromadzenie wszystkich nauk a zamknięcie pierwszych ksiąg o obyczajach.

Nie godzi się nam, którzy się za bracią liczymy, sobie tylko gwoli żyć, ale raczej dobrodziejstw Ojca naszego między się udzielać, które On różne różnym dał, aby tą różnością i spólnem udzielaniem powinowactwo bralerstwa między nami zachowane było. Kto

¹⁾ Co jeśli = jeśli więc. ²⁾ Łączny = łączący. ³⁾ Księża — rzeczownik zbiorowy rodzaju żeńskiego (podobnie: szlachta).

tedy jest bogaty, niech się szczodroblivością ukazuje być ubogiego bratem; kto jest rozumem i mądrością obdarzon, niech nauki swej i rady użycza potrzebny; kto ślacheństwem abo możnością wiele może, niech zwierzchność i możność swą obraca na bronienie niewinnych a pokornych. Bo się zda, jakoby wszelaką ludzkość zwlekli z siebie i prawo braterstwa porzucili oni, którzy, bogatymi będąc, sobie tylko bogaci są; którzy, uczeni mądrzy, sobie tylko nauką i mądrością swoją obmyślają: bo prawdziwa ludzkość i braterstwo udzielaniem wszech rzeczy ludziom zawiera się albo na rozpominaniu i użaleniu tych przygód, którym wszyscy poddani jesteśmy. Za prawdę, nie jest godzien w przygodzie swej miłosierdzia drugich, który nad nędznymi nie ma zmiłowania, niegodzien jest pomocy ludzkiej, kto w niebezpieczeństwie będącym ratunku nie dawa, kto zamyka uszy przed proszącym, a drzwi przed potrzebnymi. A tak ustawicznie trzeba się o to starać, abychmy, ile możemy, drugim dobrze czynili, abyśmy się ludźmi nie brzydzili ani nimi gardzili, abyśmy składali nadętość, a nic pyszno nie czynili, nic hardzie, nic okrutnie. Bo, te wady z siebie wygnawszy, choć różne są majętności ludzkie, przedsię równość umysłów będzie zachowana, która jest napotrzebniejsza do zachowania pokoju i zgody. Którzy tej równości zachować nie chcą, naprzód jawnie dają znać, że nie chcą mieć spólnego Ojca z tymi, których za bracią mieć nie chcą; bo to być nie może, aby ten w powinności braterskiej nie miał chcieć zostać z tym, z którym się do jednego Ojca przyznawa; potem też sami sobie zestawiają się proroki, że k temu przyjdzie, iż, którzy nie chcą być z drugimi równo, ci bywają poniżeni. Bo to wyrokiem Syna Bożego jest postanowiono, aby, kto się powyższa, był uniżon, a kto się uniża, był powyższon. To mamy dobrze znać i głęboko do serca pokładać, a jako boskie rozkazanie rozpominać i do tego wszystkie nasze sprawy obracać. A przeto nikim gardzić nie mamy, każdego dobrą chęcią i powinnościami zawsze naszymi uszanować, szczególnie i przeciwne rzeczy skromnie znaszać, rady uczciwej, a z cnotą złączonej, zawsze się trzymać, a powodzenia od Boga wszechmocnego prosić i czekać, przed którego stolicą stanąć a Jemu liczbę ze wszystkich naszych spraw, mów i myśli dać pewnie musimy.

W księdze o wojnie rozróżniał Modrzewski wojnę sprawiedliwą (w obronie kraju) i niesprawiedliwą (zaczepną). Domagał się stworzenia w Polsce armii stałej, zakładania na Ukrainie osad rycerskich i w tym celu radził zaopatrzyć i wzbogacić skarb publiczny.

W dodanych do drugiego wydania dwóch księgach, o Kościele

i szkole, zajmuje Modrzewski stanowisko protestanckie. Stanowisko to zaostrzyło się później: żądał utworzenia Kościoła narodowego.

Najpiękniejszą ze wszystkich myśli Modrzewskiego jest myśl o równouprawnieniu wszystkich warstw społecznych. Na nieszczęście ogół szlachty nie wznosił się do uznania prawd, głoszonych przez wielkiego pisarza, nie odczuł piękności jego myśli ani nie zrozumiał ich mądrości. Więc modlił się Modrzewski do Boga, aby zmiękczył serca Polaków i oświecił ich umysły: „Panie Boże!... Racz wszystkiemu szlacheckiemu stanowi takie serce dać, aby oni, odrzuciwszy na stronę miłość samych siebie, *wszytkę* Rzeczpospolitą, to jest wszystkie ludzkie, w tem społecznego życia towarzystwie z nami mieszkające, miłowali, o wszystkie się starali, wszystkich gardła, pożytków i zacności bronili“.

Wogóle Modrzewski to jeden z najmędrzych i najszlachetniejszych nauczycieli, jakich kiedykolwiek miał naród polski.

* * *

Żywy i czynny udział społeczeństwa polskiego w życiu publicznym stworzył nową, prawie zupełnie nieznaną w wiekach średnich gałąź literatury, mianowicie *publicystykę*; prasy periodycznej nie było jeszcze w Polsce wieku XVI, ale okazywało się zato całe mnóstwo pisemek ulotnych i broszur, których autorowie udzielali przeróżnych rad społeczeństwu, wypowiadali swoje poglądy na współczesne wypadki, na sprawy państwa i Kościoła, kłócili się z sobą o zasady i t. p.

Najznakomitszym publicystą polskim XVI stulecia jest

Stanisław Orzechowski ¹⁾

(1513—1566).

Pochodził z Rusi Czerwonej. Rodzice przeznaczili go już w dzieciństwie na księdza i nie szczędzili kosztów na jego wychowanie. Gdy ukończył szkoły w Przemyślu, wystali go do Wiednia, poczem do Witembergi. Tam dostał się pod wpływ Lutra i Melanchtona i wówczas, jak powiada w swej autobiografii łacińskiej, stracił „wszelką cnotę oraz religję ojców i dziadów“. Lecz dowiedział się o tem wszystkim ojciec, kazał więc synalkowi opuścić Witembergę ijechać do Padwy. Z Padwy udał się Orzechowski na studia do Bononji, a później do Rzymu i tutaj dopiero nastąpił zwrot w jego przekonaniach i uczuciach religijnych: odzyskał dawną wiarę, ale nie porzucił już myśli, że Kościół katolicki potrzebuje reformy i że

¹⁾ Ludwik Kubala, Stanisław Orzechowski, Lwów 1906.

jednym z jej środków powinno być zniesienie bezżeństwa księży. Po szesnastoletnim pobycie zagranicą powrócił do Polski. Na żądanie rodziców wyświęcił się na księdza i — rozpoczął walkę z Kościołem. Wydał broszurę łacińską o prawie bezżeństwa, w której dowodził, że celibat księży jest bezprawiem. Wkrótce zaś sam się ożenił. Biskup skazał go wówczas na utratę czci i dóbr, oraz wygnanie, ogłosił go za odstępcę od Kościoła i wyklął. Król zatwierdził wyrok, lecz na sejmie piotrkowskim r. 1552 szlachta stanęła w obronie swego ulubieńca. Ale to nie wystarczało Orzechowskiemu, który pragnął, aby Kościół uprawnili jego małżeństwo, bo zrywać z Kościołem nie chciał; zaczął się więc starać u papieża o dyspensę, bezskutecznie. To jedynie sprawił, że papież orzekł, iż Orzechowski jest winien nie „herezji“, tylko złamania karności kościelnej, wskutek czego i biskupi musieli uznać jego prawowierność, tem więcej, że Orzechowski stawał się coraz gorliwszym obrońcą Kościoła, namiętnie walcząc z jego nieprzyjaciółmi. Umarł w zapomnieniu.

Pisał krótkie broszury o wszystkim, co tylko zajmowało ówczesne społeczeństwo. W całej Europie dużo mówiono o potrzebie wojny z Turkami: Orzechowski puszczał w świat pisemka ulotne, w których zachęca Polaków do walki, zapewniając ich, że zwyciężyć muszą, bo przecież szlachcic zawsze zwycięży nieszlachcica...; oburzała się szlachta na małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną: Orzechowski pismami swemi podsyca to oburzenie; umarł hetman Jan Tarnowski: Orzechowski pisze jego życiorys. Słowem był to typowy publicysta.

Na szczególną uwagę zasługują dwie jego broszury: *Rozmowa albo dyalog około egzekucyjnej polskiej Korony* i *Quincunx to jest wzór Korony polskiej na cynku wystawiony*. Pierwszą napisał Orzechowski przed sejmem egzekucyjnym, pragnąc oddziaływać na obrady sejmowe, drugą — już po sejmie, z którego uchwały, dotyczącej egzekucji dóbr koronnych, nie był zadowolony.

Broszury te mają postać rozmowy pomiędzy trzema osobami: ewangelikiem, papieżnikiem (katolikiem) i gospodarzem (Orzechowskim). Swoje własne poglądy wypowiada Orzechowski przez usta papieżnika i gospodarza.

Z dialogu p. n. Quincunx.

Król nad królmi, Pan Krystus, nazwał swoje państwo królestwem, a djabelskie, sobie przeciwne państwo, księstwem, nie prze co inego, jedno, że własność¹⁾ królestwa wolność jest, na którą uro-

¹⁾ Własność.

dziliśmy się z pierwu¹⁾ byli, którychmy potem grzechem byli stracili i z królestwa w księstwo byliśmy wpadli: z którego księstwa przeniósł nas Pan Krystus śmiercią swą zasie do królestwa, którego własność wolność jest tak, jako księstwa własność jest niewola — rzecz, człowieczniej naturze przeciwna. Przeto Pan Krystus królem wiernych swych tak przez anioła, jako sam przez się, jest mianowany, a dyabeł ludzi niewiernych, mizernych i też nędznych — od tegoż Syna Bożego — księżciem zwany jest.

Łotr też na krzyżu, podla²⁾ boku Pańskiego wisząc, nie mówił ku Panu tak: „Pomni mię Panie, w księstwie Twem“, — ale, Duchem św. natchniony, tak mówił: „Pomni mię, Panie w królestwie Twem!“ Czemu? Przeto, iż się był ten święty łotr urodził w księstwie, to jest w niewoli dyjabelskiej, z której pragnął wybawionym być do swobody bożej, której nigdzie indziej nie widział, jedno w królestwie, Panu Krystusowi poddanem...

Aż w Ewangelii jawnie nie widzicie, jako on marnotrawca, z królestwa, od ojca, w obcą krainę, to jest w księstwo, wpadłszy, wszystkę ozdobę pocziwości swej szlacheckiej był utracił, świnie pasł, młóto³⁾ z niemi jadał, prawą świnia w księstwie był; a gdy zasie szpatność⁴⁾ swą i księstwa onego był obaczył, wrócił się nawstecz do onego ojca królestwa. Patrzajże, jako go tu ociec wita! Kazał nań naprzód wzdziąć szatę przedniejszą, znak wolności królewskiej... Potem dał mu pierścień, którego za wieku starego żaden nie nosił, jedno pocziwy szlachcic... Ołóż masz, jako ten marnotrawca w księstwie pierścień, to jest szlachectwo swe, był utracił,



Rycina z „Quincunxa“ Orzechowskiego.

¹⁾ Najpierw, początkowo. ²⁾ Podle, wedle. ³⁾ Słodziny, łupiny. ⁴⁾ Szpetność.

którego nie pierwaj zasie nabył, aż był od ojca w królestwo przyjęty. I tenże otec, dawszy pierścień, to jest szlachectwo, znowu synowi, zabił przeń¹⁾ wołu tłustego; wół a żona są przedniejsze rzeczy w gospodarstwie statecznego człowieka... Tym tedy wołem tłustym uczynił syna swego, w księstwie upadłego, uczestnikiem domu swego wszystkiego... Mało na tem, ale jeszcze tenże otec śpiewał i tańcować rozkazał, czyniąc dobrą myśl²⁾ synowi...

Otóż macie z Pisma św. królestwo i księstwo, równajcież je teraz z sobą! Patrzajcie na hardego wolnością a świetnego swobodą na świecie Polaka: szatę nosi Polak znamienitą, to jest równą z swym królem wolność; ktemu nosi Polak świetny pierścień złoty, to jest szlachectwo, którem nawyższy niższemu równy w Polsce jest; ma wołu spólnego z królem, panem swym, to jest prawo pospolite, które tak jemu, jako i królowi jego w Polsce, jako wół równo służy. Takowym będąc, Polak zawsze wesołym w królestwie swem jest, śpiewa, tańczy swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązka żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchniemu, inego winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosza z łanu, a pospolitą wojnę; czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie myśl dobrą kaziło...

Niech to Litwa weźmie przed się, iż urodzony Polak cztery rzeczy własne ma, któremi hardym i wspaniałym³⁾ człowiekiem między najprzedniejszymi ludźmi na świecie jest: naprzód matką, którą statutem srogim *de turpiloquio*⁴⁾ obwarował sobie Polak, pilnie strzegąc niepokalanego narodzenia swego; potem starodawnem szlachectwem, które z Czechem a z Lechem z Charwat do Polski z sobą przyniósł Polak, wie Polak, co szlachectwo umie, a jakich obyczajów i zachowania potrzebuje; trzecia też przy Polaku rzecz jest, którą Polak świetnym na świecie jest: całą przeciwko królowi swemu wiarą, którą tak umiłował Polak, iż od wieka polskiego to się nigdzie nie najdzie, ażeby kiedy Polska zdrajcę przeciwko królowi swemu polskiemu urodziła; ...nakoniec równością Polak wszystkie inne królestwa przesiągt; niemasz w Polsce kniaziów, grofów, ani książąt żadnych; tem jednym słowem: „szlachta“ wszystek naród i gmin polskiego rycerstwa się zamyka. Chce-li tedy Litwa temi czterzoma rzeczoma, to jest: matką, szlachectwem, wiarą, równością, Polsce być równą, niechajże ona corychlej księstwo swoje w królestwo, a księdza⁵⁾ litewskiego w króla polskiego, a niewolą w swobodę, hańbę w cześć, głupotę w mądrość, a hrubość swą w ćwiczoną

¹⁾ Dla niego, na jego cześć. ²⁾ Dobra myśl = wesołość. ³⁾ Wspaniały = wspaniały.

⁴⁾ O uwłaczaniu czci. ⁵⁾ Ksiądz = książe.

naturę polską corychlej odmieni, gdy po temu czas mają, a gdy ich polska korona pod płaszczy wolności swej, w towarzystwo swe dobrowolnie wzywa, a gdy im też tego król nasz polski, a książdz wielki ich, miłościwie życzy i tego im dozwala i do tego ich wiedzie.

A jeźliże tę szczodroblivość króla swego precz od siebie Litwa odrzuci, niechaj to wie, że ona ani Koronie polskiej, ani Litwin zadę, by też był najzacniejszy i najprzedniejszy, naniższemu Polakowi w niczem równym być nie może: abowiem, jeźliże królestwo wszelaką zacnością przewyższa każde księstwo, tedy też każdy człowiek w królestwie wszelaką zacnością przewyższa w księstwie każdego człowieka... Nie ujmuję tu ani przydaję nikomu nic, tylko o rzeczach mówię tak, jako same w sobie postanowione od Boga są, wedle którego postanowienia może Polak bezpiecznie do sąsiada swego, Litwina, wzywając go do wolności i do zacności swej polskiej, w miłości tak mówić, życząc jemu tejże wolności, którą sam Polak w królestwie swem polskiem nad każdego w księstwie człowieka błogosławionym jest:

„O niewolny Litwinie, mnie wolnego słuchaj Polaka! Wzywam cię do siebie, wolności swej przyrodzonej i błogosławieństwa swego „szczodrobliwie i wiernie użyczam tobie. Nie dla siebie, ale dla samego ciebie, w społeczność swą cię biorę! Z niewolnika wolnym „wolnością swą cię czynię, jakom też niewolnego przed laty Rusina „wolnym i swobodnym panem i równym we wszem sobie uczyniłem, „z którym w ziemi jego mieszkam i gruntu jednego z nim używam, „wszystkiego napoty z nim mam, nie jako z sąsiadem, ale jako „z swym własnym bratem!... Takoweż dobrodziejstwo ja, wolny Polak, dobrowolnie tobie, niewolny Litwinie, ofiaruję; które dobrodziejstwo ażebyś tem wdzięczniej ode mnie przyjął, obacz niedostatki swoje, a wielkie dostatki moje! Tobie się pan rodził, mnie się nie rodził: tego ty pana masz, któregoś mieć musiał, ja, Polak, „tego króla mam, któregom mieć chciał! Nie masz ty żadnej obrony „przeciwko zwierzchności księżęcia swego, a ja mam obronę przeciwko królowi swemu, — przysięgę jego, uczynioną pod zwierzchnością stanu kapłańskiego! W jarzmie ty, Litwinie, przyrodzonym „jako wół, chodzisz, albo, jakby zniewolona monsztkiem szkapa, „pana przyrodzonego na grzbiecie swoim nosisz: a ja, Polak, jako „orzeł bez pętlic, na swej przyrodzonej pod królem swym bujam „swobodzie!“

To tak naród polski śmieie do Litwy mówić może! A co mówię o Litwie, toż rozumiej i o Moskwie, o Wołoszech, o Turcech i o innych mocarstwach! Ilko ty widzisz z księstwa ludzi, tylko widzisz nie-

wolników, a ilko widzisz Polaków, tylko widzisz swobodnych panów, którym każdy inszy z księstwa niewolnik zawsze w harcu tak ustępować musi, jako lwowi ustępują sarny, kozy albo dzicy jelenie...

Mimo jednak te pochwały, wyśpiewane na cześć Królestwa i wolnego Polaka, grozi Orzechowski Państwu Polskiemu upadkiem. Obawy swe wyraził w następującym dialogu:

Orzechowski. Słyszałem na kazaniu Łukasza Lwowczyka, dominikanina, ziemka naszego, który w wielkim zebraniu kazał w Przeworsku... Na którym to kazaniu on mnich św. Micheasza prorocstwo strasliwemi słowy przywłaszczył polskiej koronie: *Nunc vastaberis, filia latronis, obsidionem posuerunt contra nos, in virga percutient maxillam iudicis Israël*¹⁾. Napęłnił wtenczas był ten mnich wszystko kazanie strachu i bojaźni wielkiej; drżało jako na jawnym sądzie Bożym, strachem i bojaźnią ono kazanie wszystko: tako nam był otworzył Duchem św. oczy na przyszły upadek nasz... Malcher też, tegoż zakonu, tu od nas z Mościsk mnich, o Datanie i Abyronie kążąc we Lwowie, palcem nam był ukazał ziemię otworzoną na nas, haniebne bluźnierze, i napęłnił nas był takim strachem, jakoby nas już hneł ziemia żywo pożrzeć była miała. A ty też miły księżu doktorze, skąd ten duch masz, że na każdym przemyskiem kazaniu strasliwym głosem, a zapalonym Duchem św. językiem wołasz, krzyczysz i nam to obiecujesz: jeśliż się nie uznamy, króla i królestwo pewnie stracimy, a iże my ostatniego tego dzisiejszego króla w Polsce mamy?...

Byś serce moje rozkroił, nie znalazłbyś w niem nic inego, jedno to słowo: *Zginiemy!* Nie żałuję tego, że się ożenił, przeto, iż mi dał Pan Bóg żonę rodem, urodą, posagiem i cnotą zacną, a przytem szlachetną, a mnie miłe działki: ale tego ja żałuję, iż nie sam, ale samosiódm, z żoną i z dziećmi zginąć mam albo w roztyrku domowym, albo w więzieniu nieprzyjacielskiem. Na jednym śmiertelnym człowieku wszystka Polska zawisa. Nie masz syna, nie masz brata, nie masz żadnego w Polsce pewnego nam swata; przepuści-li Pan Bóg, nie opatrzywszy nas inak, na dzisiejszego pana naszego śmierć, tysiąc królów miasto jednego zarazem Polska mieć będzie. Turek, babiloński król, z Węgier do Polski przez Beskid naglą, Wołochy i Tatary na nas pogotowiu ma, szablą oną nam grożąc, którą jemu sam Bóg na nas, bluźnierze, w ręce dał. A nietylko stąd

¹⁾ Teraz zburzona będziesz, córko zbójce; oblężenie położono na nas, laską będą bić w gębę sędziego Izraelskiego (Mich. V. 1).

nam tyranem tym Bóg grozi, ale i Moskwę, chłopcy i niewolniki przedtem nasze, na nas pobudził, serca im przeciw nam dodał, ziemię ruską przez Połocko¹⁾ im otworzył. Otwórzmy też uszy na Niemca: co stamtąd usłyszysz inego, jedno to, iż już z Niemiec pewnego pana mamy? Ale co nosimy tu i owdzie oczy i uszy swoje po świecie? — w Polskę, to jest sami w się, wejrzymy, nie najdziemy się być doma u siebie jednym ludem, ku jedności, zgodliwym: papistowie jedni a ewangelikowie są Polacy drudzy, między sobą ludzie barzo różni, a nie jeden lud! Ów woła: Nie chcę mieć w Polsce króla papisty! — a ów zasie: Nie chcę mieć króla ewangelika. Także każdy z nas królem z osobna swoim się chlubi, obce ludzi pany swymi miłościami zowiemy, twarzy ich na szyjach swoich nosimy, jurgielty od nich bierzemy i insze rzeczy ku upadku swemu przed upadkiem swym mówimy, czynimy i też sprawujemy; a to za żywota króla swego czynimy — a cóż będzie po śmierci jego? A więc tu Łukasz nie właśnie nam na kazaniu przywłaszczył prorocstwo ono: *Nunc vastaberis, filia latronis?* Teraz, teraz, o Polsko łotryni, prze twe bluźnierstwo gardło dasz. Ale nas nic to nie rusza, a czemu? przeto, iż nas Pan Bóg prze policzek swój, który od nas wiał i zawsze bierze, *percussit furore, caecitate et amentia mentis*²⁾. Zewsząd wołają na nas prorocy, do Polski od Boga posłani, opowiadają nam upadek pewny, tak, jako Lot zapaść opowiadał Sodomie...; my za szalone ludzi te u siebie mamy, którzy na nas ono słowo pospolite w Polsce „*Zginiemy*“ na kazaniach po kościelech wszędzie wołają. Nie rusza to nas nic, ani to egzekucją my być zowiemy, abyśmy sami siebie i królestwo swe polskie na sejmie walnym naprawili; wszystkośmy to mimo się puścili precz. Tylko pokrzykując sobie ono: „bierz królu, bierz!“ mnimamy, żebyśmy kurka zstrzelili albo egzekucyjnej dowiedli: od czego dalej jesteśmy, aniżli jest ziemia od nieba...

Takci będzie: będziemy mieć króla w duchownych rzeczach sędziego, ale nie tego, którego nam w Polsce przedtem przez kapłana rzymskiego Bóg dawał, ale tego, którego nam Bóg przez Turka albo przez roztyrk nasz domowy da: a tego niedługo czekać. Śmierć króla dzisiejszego, której daj Boże nie doczekać, takowego pewnie króla Polsce da. Panie Boże, dajże mi śmierć przed śmiercią króla dzisiejszego, a nie dawaj doczekać onych złych dniów, które nastaną po śmierci króla tego; bowiem śmierć jego śmiercią pewną Królestwa Polskiego jest. Już teraz o śmierci jego myśląc,

¹⁾ W roku 1563. ²⁾ Poraził szaleństwem, ślepotą i głupotą.

widzę na oko w Polsce rozerwaną radę, łupy kościelne, śmierci kapłańskie, złupienia domów, mordy i bitwy wewnętrzne, spustoszenia pospolite: nakoniec Koronę polską, pływającą we krwi swojej domowej. Idą na nas, idą, panowie moi, fata bratrzej naszej Czechów, którzy przez Husa rozłargnieni, w jaki roztyrk i w rozlanie krwi przyszli byli!... Daj, miły Boże, śmierć pierwszej, aniżeli to w Polsce będzie, co być musi, jeśliże się nasz arcybiskup gnieźnieński wczas nie obudzi, a z królem naszym pospołu tym złym przyszłym rzeczam, póki jeszcze może, nie zabieży. Jakiem sercem tę modłę ku Bogu czynię, łyzy moje te krwawe wam ukazują.

Papieżnik. ...Chce nas Bóg zabić, bo my chcemy sami zginąć; nie chcemy się uznać, nie chcemy się kajać, nie chcemy Aryjanów i Nestoryjanów bluźnierców od siebie precz wygnać, przeto chcemy dobrowolnie zginąć, duszę, ciało, króla i królestwo nakoniec stracić: i zstanie się to tak wedle woli naszej. Aż nie upornie tej plagi domagamy się u Boga? Od św. Marcina do tego czasu, to jest do zapustu tego niniejszego, sejm walny warszawski, nie pogański, ale krześcijański w Polsce stoi, a jeszcze ani nasz wielbny kapłan, ani król, ani królestwo jego słowa żadnego nie przemówiło, czemu się poprawiło albo gniew boży ubłagało. Jestci to sroga kaźń i sroga egipcyjańska ciemność, która ślepotą zaraziła wszystkich nas, a *minimo usque ad maximum*¹⁾, abyśmy, jako Sodoma i Gomora, wszyscy razem zginęli.

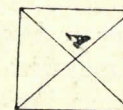
Ewangelik. Miły Orzechowski, dał ci Bóg pióro, otworzył ci też, jako widzę, na przyszłe rzeczy, które na Polskę idą, oko: bądź w tej niniejszej naszej ślepotcie Lotem, wołaj na bracią naszą posły. Popisz to wszystko, jako się tu mówiło; ukaż im przyszły upadek, do którego i sami idą, i za sobą wszystkę Koronę polską wiodą.

Papieżnik. Szkoda-by, ażeby to na sejmie być nie miało; zstanie to nam za jedno Jeremiaszowe proroctwo.

Najwyższą władzę w Polsce, zdaniem Orzechowskiego, powinien mieć nie król, tylko kapłan. W Polsce najwyższym kapłanem jest prymas, on więc powinien mieć najwyższą władzę. A dowodzi tego Orzechowski tak: Polska jest królestwem, a zatem musi mieć króla; jeżeli ma króla, to ma i koronę, bo król niekoronowany nie jest królem; a któż daje królowi koronę? prymas; a zatem prymas jest wyższy od króla!! Jest i inne rozumowanie, równie głupie: Państwo Polskie, rozumuje Orzechowski, jest zbudowane naksztalt piramidy

¹⁾ Od najmniejszego aż do największego.

o podstawie kwadratowej. (Piramida taka powstanie, jeżeli w figurze, zwanej po łacinie *quincunx*, a po polsku *cynek*:



punkt A podniesiemy do góry: stąd tytuł drugiej broszury); otóż cztery boki tej piramidy stanowią: wiara, kapłan, ołtarz i król a wierchołkiem jest Kościół; stąd wniosek, że król jest sługą Kościoła i że kapłan ma nad nim zwierzchność. Dlaczego Polska ma być piramidą, a nie kołem, tego już Orzechowski nie wyjaśnia. To przekonanie jednak o wyższości władzy kapłańskiej nad królewską nie przeszkadza mu mniemać, że król polski może i powinien... znieść bezżeństwo księży.

W *Rozmowie albo dyalogu około egzekucyjej polskiej Korony* dowodzi Orzechowski, że egzekucja jest niemoralna i szkodliwa: niemoralna, bo te majątki, które król rozdał panom, są już własnością panów, a więc król nie ma prawa żądać ich zwrotu; szkodliwa, bo przecie te majątki są nagrodą za cnotę i zasługi, położone dla ojczyzny, a ojczyzna powinna płacić tym, którzy ją kochają i jej służą, inaczej bowiem nie będzie miała Polska ludzi cnotliwych i kochających ojczyznę.

* * *

Młodzież polska, kształcąca się we Włoszech, przywoziła z sobą do Polski nie tylko wiedzę, zwłaszcza znajomość literatury starożytnej, ale i obyczaje, ogładę towarzyską i wogóle cywilizację włoską, którą się starała potem krzewić we własnym kraju. Jednym z wielbicieli i krzewicieli kultury włoskiej był uszlachcony mieszczanin z Oświęcimia

Lukasz Górnicki¹⁾

(1527—1603).

Nauki pobierał w Krakowie, potem bawił we Włoszech, po powrocie przebywał na dworze biskupów krakowskich. Był sekretarzem, później bibliotekarzem królewskim, a zczasem starostą tykocińskim.

Mieszkając przez czas dłuższy we Włoszech, polubił tamtejsze wykwintne obyczaje w życiu towarzyskiem; to też podobała mu się niezmiernie piękna książka pisarza włoskiego Castiglione'a, p. t.

¹⁾ Loewenfeld, Łukasz Górnicki, Warszawa 1884.

Dworzanin, poświęcona właśnie pełnemu taktowi i ogłady życiu dworskiemu, i postanowił ją spolszczyć. *Dworzanin* Górnickiego wyszedł w r. 1566. Jest to po części przekład, po części przeróbka. W oryginale włoskim rzecz dzieje się w Urbino, na dworze książęcym: w przeróbce polskiej — pod Krakowem, nad rzeczką Prądnik, w willi Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i kanclerza koronnego; tutaj to schodzą się wykwintni dworzanie, przyjaciele biskupa i rozmawiają o przymiotach i zachowaniu się prawdziwego dworzanina.

Składa się *Dworzanin* Górnickiego z czterech ksiąg.

Z Dworzanina ks. I.

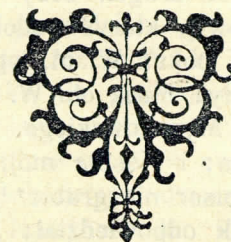
Tuż u Krakowa jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejowski, krakowski biskup i kanclerz koronny, włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał, jako dla wielu inych dobrych przyczyn, tak też dlatego, aby w tak w osobnym¹⁾ kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronni ludzie a wielkich królów posły czcić mógł. Abo wiem, mając on na sobie wielkie sprawy, dla których w jego domu u wszystkich gmachów drzwi zawsze otworem stały, snadniej mógł na stronie, niż w mieście, uczynić temu dosyć. A w tem nie szukał ani rozkoszy żadnej, ani swej własnej chluby²⁾, którą się przyrodzenie jego hydziło³⁾, ale pomniąc się być mało nie pierwszym senatorem w Polsce, pomniąc się być urzędnikiem koronnym, ustawicznie to omyślał⁴⁾ skądby Król J. M. cześć, a naród polski sławę u postronnych miał ludzi. Które chwalebne jego staranie iżby tem łatwiej szło ku zamierzonemu kresu, natura macocha jemu nie była, ale taką małką, iż, co sobie człowiek jeden od niej żądać⁵⁾ może, to wszystko jemu była dała hojną ręką. Miał urodę prawie⁶⁾ pańską, twarz wdzięczną, z której niceś inego sędzić⁷⁾ nie mógł, jeno szczyry umysł a dobre serce; rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć; czem wszystkim dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości⁸⁾, a w nieszczęściu upadłej myśli⁹⁾ znać nie było...

Ten tedy taki biskup, Sokrates drugi, miał zawsze około siebie zacne, uczone i dzielne ludzi; na co kosztu ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie i wielkimi jurgielty¹⁰⁾ wzywając, tak iż dwór

¹⁾ Osobny = osobliwy, nadzwyczajny, piękny. ²⁾ Chłuba = chluba. ³⁾ Hydzić się = brzydzić się. ⁴⁾ Omyślać = obmyślać. ⁵⁾ Żądać = żądać, życzyć. ⁶⁾ Prawdziwie. ⁷⁾ Sędzić = sądzić. ⁸⁾ Nadętość = pycha. ⁹⁾ Upadła myśl = przygnębienie. ¹⁰⁾ Jurgielt (Jahrgeld) = pensja roczna.



Łukasa Górnickiego Polski.



Jest rozkazanie listowne Króla Jego Miłości aby ładem
mimo Macieja Wirzbite tych ksiąg do lat dziesięć nie
drukowali ani indziej drukowanych w państwie Jego
Krolewskiej M. przedawał. A kto się nad rozkazanie
Krolewskie tego poważy i ten księgi takie co ich to
nie będzie miał straci wszystki y nad to dziesięć
grzywien złota winy zapłaci.

Karta tytułowa „Dworzanina“.

(Wielkość naturalna). (Według egzemplarza Biblioteki Ossolińskich).

jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z którymi żył nie jako pan z sługami, ale jako ociec z syny... A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego celniejszy z dworzan każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego gościem, gdzie i było zawsze czego słuchać, i miał plac człowiek pokazać to, co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, jakich tam pełno było...

Rychło tedy potem, kiedy Król J. M. po śmierci króla Zygmunta, świętej pamięci ojca swego, na regiment Królestwa Polskiego wstąpił i do Krakowa przyjechał, ksiądz Maciejowski, prze niebarzo sposobne zdrowie na Prądnik odjechawszy, siedm albo ośm dni tam mieszkał. A gdy do niego często dworzanie: pan Kryski, pan Wapowski, pan Aleksander Myszkowski, pan Derśniak, pan Bojanowski i ini zacni przyjeżdżali, trefiło się raz, iż ksiądz biskup, po obiedzie u stołu siedząc (gdzie też był i J. M. pan Stanisław Maciejowski, kasztelan lubelski), gdy ktoś karty wspomniał, powiedział: „Azaby się nie mogła należeć jaka ina krotchwila, nie ta ustawiczna — karty? Czemuby też kto nie wniósł owego obyczaju do nas, który jest we Włoszech, iż szlachta zacna, polerując rozumy swoje, wynajduje na biesiedzie gry rozumne i tych używa, w których się nierówno większa pociecha i pożytek znajduje, aniżeli w karciech? Zaprawdę W. Mciomby to przystało, którzy świeżo z Włoch przyjeżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczajów, ale owszem do tego wieść drugie, żeby się ich imowali. Panie Kryski, do W. Mci ja mówię, któryś podobno lepiej, niż kto iny, włoskiej ziemie świadom: pokaż W. M. tego!... Niechajby się takowe gry od W. M. poczęły! Masz oto W. M. równe towarzystwo: pana Wapowskiego, pana Myszkowskiego, pana Derśniaka, którzy tego W. Mci radzi pomogą; i Kostka mój, chocia młody, jednak w tej mierze może się popisać nie grubie“¹⁾.

Na to pan Kryski tak odpowiedział: „Jako wiele inych obyczajów dobrych jest we Włoszech, Miłościwy księżu, tak też ten, który ja barzo chwale, iż ludzie zacniejszy mają tę zabawę pożyteczną ku obostrzeniu rozumu: gry rozmowne, i barzobym ja temu rad, aby się ich też nas ludzie niesprośni²⁾ jęli... Ale do wynalezienia i podania rzeczy ludziom trzeba człowieka wziętego, iżby to, co powie, szło w posłuch... A ja przed W. M. panem swym nie chciałbym się źle popisać: bo ledajako mówić zeszloby się³⁾ gdzieindziej, mnie zwłaszcza, który mądrze mówić nie umiem, ale przed W. M. żadną miarą“...

Natenczas pan Andrzej Kostka tak powiedział: „Puścisz-li to W. M., Miłościwy księżu, na one same, nie rychło się na to zgodzą, kto będzie miał z nich te gry począć; aleby lepiej, ażebyś to W. M. jednemu rozkazał, bo, kiedy to będzie, już się żaden nie wymówi“...

Powiedział zasię ksiądz biskup: „Dobrze, Kostka, gdyś tego

¹⁾ Nie byle jak. ²⁾ Wykształceni. ³⁾ Uszloby.

sam podał, trudniej tobie będzie, niż komu inemu z tego się zedrzyć¹⁾. Tobie to rozkazuję, abyś począł, a swoją grę wynalazł...“

Zatem pan Kostka rzekł: „Nagła to na mię²⁾ M. księżu, nielza, jedno mi³⁾ się do cudzej pomocy uciec, bo tak dobrej gry w swojej głowie nie najdę, jaką raz we Włoszech słyszał“.

Ledwie tego domówił pan Kostka, kiedy przyszło pacholę, dając znać, iż komornik⁴⁾ z listy od króla J. M. przyjechał; które listy gdy ksiądz biskup wziął i przeczedł, iż się wielkie rzeczy... w nich zamykały, zaraz wstać a dla odprawy ich do komnaty (bo ta rozmowa na sali była) iść musiał, zostawiwszy na miejscu swem J. M. pana⁵⁾ Lubelskiego i przykazawszy, aby każdy był rozkazania jego posłuszen.

Po odejściu księdza biskupa rozkazał pan Lubelski, aby pan Kostka, jako począł, mówił; który w te słowa powiedział: „...Ja-bym chciał, aby ta nasza gra była, iżby każdy powiedział, którąby osobliwie cnotą chciał mieć ozdobionego tego człowieka, któregoby miłował...“

Pan Lubelski... tak powiedział: „Mnieby się ta gra barzo podobala, ale mi idzie o to, żeście W. Mciowie jeszcze nie wszyscy wyprawili⁶⁾... Pan Kryski nie powiedział gry swojej. A jeśli ja dobrze znam postawę⁷⁾ jego, widzi mi się, że miał nam coś osobnego... powiedzieć. Weźmiesz to W. M. na się, panie Kryski, opisać i wymalować słowy doskonałego dworzanina, co tem ochotniej W. M. uczynisz, im to lepiej, niż kto iny, rozumiesz, jako wiele na posłuszeństwie należy, gdzie ma być porządek. A komu się co inaczej, niż W. M. powiesz, będzie zdało, temu niech będzie wolno przeciwko W. M. mówić“.

W dalszym ciągu rozmowa toczy się na temat, jakie przymioty zdobić winny prawdziwego dworzanina. O jednym z tych przymiotów czytamy:

Odpowiedział pan Kryski: „Dworzanin mój, mimo zacne urodzenie, chcę, aby... miał nie tylko rozum wielki, urodę, udatność, kształt w ciele, twarz piękną a męską, ale też i przyjemność jakąś przyrodzoną, którąby go wdzięcznym do ludzi czyniła tak, iż ktoby go jedno widział, zaraz i sam miłować musiał i najdował ji być godnym łaski każdego wielkiego pana...“

Nie powiedam ja,... aby w ludziach podłych nie mogły być też

¹⁾ Wymówić się. ²⁾ Nagła (rzecz) to na mię = nie jestem do tego przygotowany. ³⁾ Nielza, jedno mi = muszę. ⁴⁾ Szambelan. ⁵⁾ Pan = kasztelan. ⁶⁾ Wyprawić = powiedzieć swoje zdanie. ⁷⁾ Postawa = mina.

wszystki cnoty, które i w zacnych. Ale..., mając ja opisać dworzanina bez *ale*, ozdobionego i nadanego tem wszystkiem, co ludzie chwalą, znajduję to być barzo rzecz potrzebną, uczynić go ślachcicem, jako dla wielu inych przyczyn, tak, też dlatego, aby miał w zysku mnimanie to dobre, które każdy ślachcic ma u wszech wobec ludzi... Ale o tem niechaj będzie dosyć, pójdźmy już do czego inego.

Gdy sie dworzanin mój zacnie i tak szczęśliwie, jako sie powiedziało, urodzi, zakon a zawołanie jego, abo (jako dziś mówią) profesyja, nie chcę, aby była ina, jedno rycerskie rzemieśło, w którym naprzód wiarą przeciwko panu swemu, a potem męstwem, siłą, ochotą i przeważnością, potrzeba żeby między drugimi słynał, czyniąc temu dosyć po wszelki czas i na każdym miejscu, a najmniejszej rzeczy nie puszczając mimo się, któraby mu niesławę przynieść miała, bo szwank w tej mierze, a ustąpienie na lewo by¹⁾ o włos, wieczną sromotą pachnie... A tak ten mój dworzanin, im ćwiczeńszy będzie w tem rzemieśle rycerskiem, tem będzie większej czci a chwały godzien. Wszakoz ja tego na nim nie wyciągam, iżby w tem był tak doskonały, żeby wojska wieść a hetmanić mógł, bo temu nie wiedzieć gdzieby był koniec..., ale kiedy będzie główniejsze sztuki wiedział i rozumiał to, co żołnierzowi rozumieć trzeba. Abowiem rychlej czasem na małych rzeczach, niż na wielkich serce poznać... Otóż mój dworzanin..., chociażby dobrze widział, iż ani ma na się szpiega nieśmiałości, ani może mieć świadka męstwa a cnych swych postug, przedsię niechaj to czyni, co dobremu cnotliwemu należy, pomniąc na ono, iż najpewniejsze świadectwo jest sumnienie własne, a za cnotliwe sprawy sama cnota hojną zapłatą jest. A kto jedno dla tego pocziwie czyni, aby był widzian, ten sie z cnotą fałszywie obchodzi, okazując jej prawdziwą miłość, gdyż ku czemu innemu, a nie ku niej skłonne jest jego serce. Zgoła dworzanin ten mój sercem męskiem a wspaniałą myślą zawdy sie znacznie popisać ma. Jedno też zasię nie chcę, aby zuchwalstwo w nim panowało: iżby pochmurnem weźrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem straszyć miał, a nie umiał łagodnie mówić, jedno z fukiem a wszystko o wojennych rzeczach, a jako zbroja najmiejsza jego pierzyna, a z przyłbice najsmaczniejszy trunek; bo kiedyby takowy miał być, prędkoby każdemu człowiekowi omierzył...

Chcę, aby był dobrze wyćwiczony w tem wszystkiem, co żołnierzowi umieć należy; jako w tem naprzód, aby umiał dobrze

z każdą bronią¹⁾, tak pieszo, jak i na koniu, a ich wszyscy znał i wiedział fortele, a zwłaszcza tych broni, których najbarziej używają u dworu... Po umiejętności... z broniami, chcę to mieć, żeby z łuku dobrze strzelał, pięknie stał za nim, dociągał i miał dobrą rozrywkę. Było też u nas pirwej we czci to ćwiczenie „za pasy chodzić“, a nie darmo, bo do czynienia²⁾ z kim pieszo wielekroć to pomóc może. A tak mój dworzanin niechaj i to dobrze umie... Umiejętność... z rozmaitemi broniami nie telko mu sie do potrzeby³⁾ przygodzi, ale i do krotchwile; abowiem bywają na dworze turnieje piesze, turnieje konne, bywa szermowanie, bywają gonitwy przed panem i oczyma wszystkich ludzi, gdzie, iżby sie dworzanin dobrze popisał, musi nad to, co jest mianowane, siła umieć, musi być dobrym jeźdzcem, musi koń⁴⁾ znać, wieść ji pięknie i kształtownie na nim siedzieć... A tak iż Włoszy mają tę sławę, jakoby byli dobrymi jeźdzcami, co się tycze kształtownego toczenia⁵⁾ koniem podług miary i czasu, (ktemu też jakoby do quintany⁶⁾, do pierścienia najlepiej biegać mieli): niechaj mój dworzanin w tem wszystkim przed Włochy przodkuje... Nie przepomnę też tu owego ćwiczenia, które u dworu nie do końca jeszcze zagasło..., jako jest: kamieniem ciskanie, w zawód bieganie, skakanie i ine podobne temu; w czym sie ludzie żartkości⁷⁾, sile i czerstwości przypatrują... Pójdźmyż do myślistwa, które ma w sobie coś podobnego wojnie, a krotchwila jest prawie pańska i przystojna człowiekowi dworskiemu... Przeto w tych rzeczach wszystkich dworzanin niechaj na zad nie zostaje...

W tych tedy rzeczach, które mu przystoją, niechaj sie ćwiczy, aby... znacznym był między wszystkimi, a ludziom sie dobrze podobał. Do czego barzo mu i to posłuży, kiedy sie z ludźmi zgadzać będzie, a nie zawdy będzie patrzył tego pracowitego ćwiczenia..., ale biesiady, towarzystwa, żartów, krotchwile, tancu i inych pociech z chęcią pomoże⁸⁾..., wszakoz tak, iżby w niczem sobie źle nie począł, ani ustąpił namniej z prawej drogi, a dowcip i baczenie jego, tak w kunście, jako i statku⁹⁾, żeby znać było i, co pocznie, żeby mu wszystko przystało“...

I innego jeszcze przymiotu żąda autor od dworzanina. Oto rozmowa na ten temat:

Pan Kryski rzekł: „Mój dworzanin... będzie miał we wszystkim gracyją, a zwłaszcza w mowie, jeśli sie strzec będzie wydwarza-

¹⁾ By = choćby tylko.

¹⁾ Obchodzić się. ²⁾ Czynić = walczyć. ³⁾ Wyprawa wojenna. ⁴⁾ 4 przyp. l. poj.

⁵⁾ Pięknego kierowania. ⁶⁾ Osoba wykrojona z deski; trafiano w nią drzewcem.

⁷⁾ Rzeźkość. ⁸⁾ Weźmie udział w... ⁹⁾ Gdy żartuje i gdy jest poważny.

nia¹⁾), której wady pełno wszędzie, a podobno u nas, w Polsce, więcej, niż gdzieindziej; abowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał; jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem *signor*, jeśli we Francyi, to *par ma foi*, jeśli w Hiszpanii, to *nos otros cavaglieros*; a czasem drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno poczesku, a czeszczyzna, wie to Bóg, jaka będzie! A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powie, iż zapomniał albo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z *Bogarodnice* słowo, a z czeskim jakim gładkim słówkiem na sztych je wysadzi²⁾), aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazać; nakoniec i z tem na plac wyjedzie³⁾), że niemal każdy w polskim języku wymówca⁴⁾ czeskich słów, miasto polskich, używa, jakoby to było naschwa⁵⁾ dobrze“.

Tu pan Aleksander Myszkowski powiedział: „Tedy się to W. M. nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę czeskie słowa?“

Odpowiedział pan Kryski: „Niema się co podobać, kiedy kto, mając swe własne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożycza na jego miejsce z cudzego języka... Prawda jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak okrzcić miał, albo w przetłumaczeniu z jednego języka na drugi potrzebowałby cudzego słowa, nie telko tego nie ganię, kiedy z tak podobnego naszej mowie języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale też i z łacińskiego, zwłaszcza, jeśli by łatwiej ku wyrozumieniu, albo już nieco utarte słowo było, wziąć mu dozwalam. Także podobno nasi wymówcy polscy sławni czynili, czego nie rozumiejąc dzisiejszy, z onegoż wydwarzania, które tak barzo człowiekowi nie przystoi, przyszło im to, że jeli niewstydliwie w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich, stawiać czeskie dobrze⁶⁾ niż nasze podlejsze; za tem to idzie, iż tych nowych Cyceronów mało rozumiemy, a tego prosto nic, co nam kiedy na piśmie podadzą. I mniemają oni, by to był największy rozum tak mówić albo tak pisać, jakoby albo mało ludzi, albo żaden nie rozumiał; w czym jako błędzą, znacie to W. M. dobrze sami“.

Natenczas pan Myszkowski tak powiedział: „Dzierzę o tem, iż, ktoby tak mówił, iżby go trudno wyrozumieć, byłaby to silna

wada, ale pismu, widzi mi się, że to przynosi powagę jakąś, kiedy kto węzłowacie¹⁾, a nie tak zbyt łatwo pisze“.

Powiedział zaś pan Kryski: „Nie wiem, czemu by inakże pisanie być miało, niż mowa, gdyż pisanie nic inego nie jest, jedno jakiś kształt a wyobrażenie mowy, które zostaje, chociaż już człowiek wypowiedział, jakoby wizerunkiem tego, co się rzekło: a prosto jest pisanie ta rzecz, która daje żywot słowom. Otóż ona trudność, która z słów cudzoziemskich roście, rychlejby się jeszcze zeszała w mowie, niż w pisaniu, bo, gdy mówimy, ci, którzy nas słuchają, mogą spytać, jako się co rozumieć ma, ale, kiedy ja cudze pisanie czytam, tam, gdyż nie masz tego, kto pisał, trudno nam wiedzieć, co to jest, czego wyrozumieć nie mogę“.

W księdze drugiej mowa o tem, jak ma dworzanin używać tych wszystkich swoich przymiotów, t. j. o *takcie* towarzyskim. Do taktu towarzyskiego należy umiejętność rozveselania towarzystwa zapomocą *żartów*.

Z Dworzanina ks. II.

...Pan Derśniak powiedział: „Każda rzecz, która ku śmiechu pobudza, uwesela nas i daje sercu ochłodę, a ktemu nie dopuszcza, aby człowiek natenczas pomniał na owe frasunki a dolegliwości teskliwe²⁾), któremi opływa nasz żywot. A przeto każdemu jest śmiech luby, i ten pochwały godzien, kto go na czas i dobrym kształtem wskrzesić umie... Otóż jakiego kształtu dworzanin w trefnowaniu³⁾ i po który kres używać go ma, tyle, ile mi pokaże moje błahe baczenie, postaram się, abych tu, na tem miejscu, W. M. powiedział, bo ustawicznie trefnować nie przystoi dworzaninowi, ani też tym kształtem, jako szaleni albo pijanice, albo błaznowie... Też około z uszczknieniem⁴⁾ trefnowania trzeba być barzo ostrożnym, aby człowiek wiedział, kogo dojechać ma...; z takimi telko kunsztować⁵⁾ i ich niedostatki strofować mamy, którzy ani są tak nędzni, żeby ku ulitowaniu serce poruszali, ani tak barzo niecotliwi, żeby powroza byli godni, ani tak wielkdy, iżby najmniejszy ich gniew mógł nam uczynić wielką szkodę...“

...Żart, a bo kunsztowna posługa nic inego nie jest, jedno jakieś oszukanie przyjacielskie w rzeczy ani szkodliwej, ani obraźliwej, a jeśli co, tedy nie barzo. Otóż, jako w trefnych powieściach⁶⁾, gdy kto co nad pomysł a mniemanie ludzkie wyrzecz, tak tu, gdy się

¹⁾ Wydwarzanie = nienaturalność, wymuszoność. ²⁾ Na sztych wysadzić = porównać. ³⁾ Na plac z czym wyjechać = przytoczyć co, jako dowód. ⁴⁾ Mówca. ⁵⁾ Nadzwyczajnie. ⁶⁾ Daleko.

¹⁾ Zawile. ²⁾ Dolegliwości przykre. ³⁾ Trefnować = żartować, dowcipkować. ⁴⁾ Uszczknienie = przymówka. ⁵⁾ Żartować. ⁶⁾ W dowcipnych anegdotach.

co komu nad nadzieję zstanie, hnet¹⁾ sie temu ludzie śmieją. Ale te żarty najbarziej chwala, w których jest najmniej sprośności i obrazy, a najwięcej misterstwa, i tychże dworzanin używać ma, bo ze szkodliwych żartów nieprzyjaźni i wielkie zaścia bywają.

Żart tedy, abo kunsztowna posługa dwojaka jest...: jedna jest, kiedy kto pięknym kształtem a misternie podejdzie kogo i zbłaźni²⁾; druga jest, kiedy kto, nagotowawszy sidło, przynętą przywiedzie k niemu, iż sie sam człowiek ułowi... Pierwszej posługi przykład ten niechaj będzie.

Pan Giżycki stary, mając mieć jednego wielkiego pana, a snadź nieboszczyka pana krakowskiego³⁾ Szydłowskiego (z którym pospołu z Prus po dokończeniu wojny jechał) u siebie w domu, powiedział mu między inemi rzeczami, o które go w drodze, jadąc, pytał, jako ma żonę, która barzo nie słyszy, „tak, iż muszę — prawi — okrutnie na nią wołać, niż które słowo zrozumie; a przeto nie radbych, abyś ją W. M. widział, a przeto miał ten niewczas⁴⁾ wołać na nią, by na wilka“. Pan krakowski, onego żałując a rozpytywając, z tem-li sie urodziła, czy jej to niedawno kiedy przyszło, żadną miarą inaczey nie chciał, jedno ją widzieć. Owa dla tej przyczyny samej, powiedając Giżycki, iż, „jeśli ja sam naprzd nie pojedę, tedy W. M. żony mej widzieć nie będziesz mógł“, dozwolił mu pan krakowski z ostatniego noclegu trzema godzinoma przed sobą wyjechać. Co gdy sie stało, przyjechawszy do domu Giżycki, powiedział takież żenie, iż pan krakowski barzo mało co słyszy, „a dlatego musisz — prawi — dobrze wołać, chceszli, aby cie zrozumiał“. Przyjechał zatem pan krakowski i przywitał silnym głosem panią, a pani też, rozumiejąc, iż pan krakowski nie słyszy, dobrze mu głośno podziękowała i szyrokiemi słowy opowiedziała radość swoją. Gdy potem do siedzenia za stół przyszło, pan krakowski, aby ludzkość⁵⁾ swą pokazał (ktemu, że pan Giżycki u stołu nie siedział, ale to tam, to sam, goście częstując, chodził), ustawicznie z panią Giżycką chciał mówić, a pani, będąc wielkiemu panu w domu swym rada, ochotnie mu odpowiadała, iż we wszytkiej izbie nikogo barziej nie było słyszeć, jako ich dwoje. Owa tedy cały obiad było. Po obiedzie pacholcy pana Giżyckiego, chocia mieli srogie zakazanie od pana, a wszakoż, gdy sobie to ten, to ów podrażił⁶⁾, jeli pytać sług pana krakowskiego, dawno-li to J. M. przyszło, iż nie słyszy. Odpowiedzieli służebnicy pana krakowskiego: „Pan nasz dobrze słyszy, ale wy głuszkę panią macie!“ A gdy ci śmiać się poczęli, obaczyli hnet

¹⁾ Wnet. ²⁾ Błaźnić = wystrychać na dudka. ³⁾ Pan krakowski = kasztelan krakowski. ⁴⁾ Niewygodą. ⁵⁾ Grzeczność. ⁶⁾ Podchmielił sobie.

służebnicy pana krakowskiego, iż pan Giżycki z pana dworuje¹⁾, i hnet pana ostrzegli, tak, że pan krakowski zprzodku sie gniewał, ale potem barzo sie śmiać musiał...

Co sie zasię włórego żartu, abo kunsztownej posługi, dotyczy, gdzie człowiek sam ułowić sie ma, nie wiem, jaki może być lepszy przykład, jako kiedy... jeden dworzanin króla starego²⁾, znając w towarzyszu swym ten defekt rozumu, iż miał wielką chęć ku czarnoksięstwu i siła o niem dzierzał, zmówił sie z babą, która pod zamkiem krakowskim... garce ilżeckie³⁾ przedawala, i zapłacił jej wszytki, aby je do jednego, kij wzięwszy, poślukła wtenczas, kiedyby on na zamku, w oknie stojąc, znak pewny uczynił. I ukazał jej okno, w którym stać chciał, a znak ten miał być — chustka, rozpostrzona i wisająca z ręki. Gdy to tedy sprawił, szedł na zamek i chodził sobie po wielkiej sieni, czyhajac już na tego swego towarzysza, który rychło potem przyszedł, tak, że skoro po daniu dobrego dnia jeden drugiemu, począł pytać ten, co później przyszedł, czemuby on tak chodził, a do izby wnieść nie chciał, a ten mu odpowiedział: „Niemasz — prawi — poco, bo król J. M. jeszcze w komnacie ani tak prędko z niej wynidzie; ale oto chodźmy tu sobie radniej⁴⁾ abo pójźmy do okna“ — i zaraz szedł w owo naznaczone okno. A towarzysz też, widząc, iż nie miał ów co w izbie sam czynić, szedł z nim pospołu, tak, że mówiąc to to, to owo, przyszedli w rozmowie do czarnoksięstwa; i jął ów, komu to czarnoksięstwo tak barzo smakowało, wychwalać tę naukę, powiedając, iż na świecie nie masz nad nią, a żałując tego, że sie natenczas nie urodził, kiedy jej w krakowskich szkołach jawnie uczono. A ten słuchając, powiedział: „Co-byś dał, kiedyby sie klo obrał, a chciał cie jej nauczyć?“ A ów zasię rzekł: „Dałbych — prawi — sto i drugie złotych, ba, i dalejby mię wyciągnął“. Odpowiedział ten: „Kiedybyś to ziścić chciał, a był tajemnym, powiedziałbych ja tobie o jednym, który sie u Twardowskiego uczył i tak wiele, jako on umiał, umie; i jest go z to⁵⁾, że cie nauczyć może“. Hnet ów na Bóg żywy przysięgł i dał rękę, obiecując pocziwem słowem nikomu na świecie o tem nie powiedzieć ani tego człowieka wydać. „A to ja — prawi — uczeń Twardowskiego, więcej niż mnimasz, nauczyć cie mogę, jedno mi zdzierż słowo, jakoś obiecał“. „A umiesz ty — odpowiedział zatem ów — zabić śmierć⁶⁾: nie takbyś sie ty miał, gdybyś co rozumiał w tej nauce!“ Rzecz ten zasię: „Nie trzeba wiele⁷⁾, hnet sie to pokaże,

¹⁾ Dworować = żartować. ²⁾ T. j. Zygmunta Starego. ³⁾ Ilża = miasteczko niedaleko Sandomierza, sławne z wyrobów garncarskich i sukna. ⁴⁾ Raczej. ⁵⁾ Stać go na to. ⁶⁾ Umieć zabić śmierć — przysłowie: nic nie umieć. ⁷⁾ Niedługo czekać.

jeśli co umiem, atoli rozkaż mi coś dziwnego uczynić, — uźrysz, prawdę-li mówię, albo kłamam; a chcesz-li, uczynię to: widzisz onę niewiastę, co garce sprzedaje? (i ukazał ją z góry); ta, gdy ja kilka konjuracyj¹⁾ zmówię, potłucze hnet te wszystkie garki kijem²⁾. Począł ów dopiero tem więcej bić na to³⁾ i spór dźierać, powiedając, żeby tego nigdy dowieść nie miał. Owa się założyli i sadzili⁴⁾ po 30 czerwonych złotych. Zatem ten obróciwszy się kilkakroć wkoło, pocznie mruczeć w rzeczy⁴⁾ konjuracyje, a i tedy i owedy słowo jakie niezwykłe głośniej wyrzecz, aby ów mniemał, że dyjabłów wzywa. Aż dobył kartki jakiejś pergaminowej, na której kilka liter, potwornie wymalowanych było, a raz w tę, jak w tęczę, drugi raz w ziemię pilniuchno patrząc, rzekł tak: „Patrząc teraz“. I spuścił z ręki onę chustkę nieznacznie, aby wisiała. A baba, widząc znak, zaraz kij porwała i poczęła tłuc one garce, tak, iż je do jednego potłukła. Zdumiał się ów, co na to patrzył, a nic nie żałując przegranych pieniędzy, uczniem jego być i dać, co namienił, obiecał. Tegoż dnia królowi ten, co wygrał, wszystkie rzecz powiedział. Nazajutrz król uczynił sobie rzecz⁵⁾ o czarnoksięstwie z onym dworzaninem, który zakładu przegrał, i dał mu to znać, iżby rad miał takiego człowieka, któryby się z tem rozumiał. Wnet dobry pan, zapomniawszy przysięgi swej, rozumiejąc, że się miał tem królowi barzo przysłużyć, na owego dworzanina, towarzysza swego, jako jest osobny w tej nauce, i onę wszystkie o garczach historiją wypowiedział. Król hnet onego do siebie kazał zawołać i rzekł mu, w oknie stojąc, a na onę babę patrząc, która się znowu na garki była zdobyła: „Słysz! A kiedyby⁶⁾ znowu na co takiego trefnego z czarnoksięskiej nauki uczynić, a chociaż to, aby ta baba zasię garki potłukła?“ A ten odpowiedział: „Miłościwy królu, musiałbych się znowu z nią zmówić!“ Słyszac to ów, który przegrał, i rozumiejąc po śmiechu, iż król wie o wszystkim, barzo się sromać musiał, a od tych czasów czarnoksięstwu dał pokój, bojąc się, aby co gorszego nań nie przyszło.

W księdze trzeciej toczy się kłótnia o kobiety. Jedni uczestnicy rozmowy poczytują kobietę za najgorsze stworzenie pod słońcem, inni za najlepsze i najszlachetniejsze; obrońcy kobiety zbijają zwycięsko poglądy swych przeciwników i kreślą idealny obraz „dwornej pani“.

Księga czwarta powraca od dwornej pani do dworzanina. Jej główną treść stanowi rozmowa o celach, do jakich dążyć powinien

¹⁾ Konjuracja — zaklęcie. ²⁾ Bić na co = uporczywie stać przy czem. ³⁾ Sadzić = stawiać (w zakładzie). ⁴⁾ Nibyto. ⁵⁾ Uczynić sobie rzecz = wdać się w rozmowę. ⁶⁾ A gdyby tak.

dworzanin. Nie wolno mu chować dla siebie wszystkich swoich przymiotów: dworzanin jest najbliższym towarzyszem swego pana (króla) i jego to powinien uszlachetniać, bo tym sposobem przyczyni się do szczęścia całego państwa, które zawsze „szczęśliwsze jest, gdzie król cnotliwy rozkazuje“. Niedosyć na tem; prawdziwy dworzanin powinien nadewszystko ukochać najwyższe ideały ducha ludzkiego, a więc dobro i piękno.

To wiedzie autora do uwag o pięknie.

Z Dworzanina ks. IV.

Z Boga piękność się rodzi, a jest nieoddzielona od dobroci, jako gorącość od ognia. Cudność tedy zwierchnia¹⁾ prawdziwy znak jest a piątno wewnętrznej dobroci, jako piękny kwiat na drzewie znakiem jest dobrego owocu; a my przez to, co widzimy, dochodzimy tego, czego widzieć nie możemy, to jest umysłu — przez ciało; skądże to jest, iż owi fizyognomowie z twarzy a z położenia członków nie tylko obyczaje, ale i myśli czasem człowiecze wiedzą. I myśliwiec, poźrawszy na psa, na ptaka, już hnet wie, co w nim wre, jeśli rączy, jeśli łuczny²⁾, jeśli łowny albo gniewliwy, bo duch każdego zwierzęcia na ciele swem wyraża, jako nabarziej może, siebie. Patrzymy na lwa, na konia, na orła, jako w oczu jednego znać gniew, w drugiego oczu bystrość, w trzeciego nadęłość jaką; pódźmyż zaś do owce, do gołębia: tam szczyrą a prostą widzimy niewinność, a w liszce, w wilku złość pokrytą. I tak niemal we wszystkich zwierzętach: co żadne³⁾ to i złe, a co piękne, to i dobre...

Owa, kto się temu chce przypatrzeć, tedy tak najdzie, iż cokolwiek jest dobrego a użytecznego, to każda rzecz ta ma i piękność w sobie. A to nad świat ten, tę tak wielką machinę, którą Pan Bóg ku pożytku a zachowaniu w dobrej mierze wszystkich rzeczy stworzył, i może być coś cudniejszego? Niebo okrągłe, ozdobione tak wielom jasnych pochodni; w pośrodku ziemia, żywioły ogarniona i niczem nie podparta, stoi; słońce, które, obchodząc ten krąg, wszystko oświeca, zimie do naniższego na niebie znaku schodzi, a zaś znie-nagła odchodzi, a przychodzi lecie⁴⁾ ku najwyższemu znakowi. Nuż miesiąc! Ten bierze od słońca światłość, podług tego, jako blisko od niego abo daleko chodzi... to te wszystkie rzeczy, jako z swej zamierzonej miary nigdy nie wychodzą (bo, gdzieby się co najmniej odmieniło, nietelkoby dobre nasze zginęło, ale świat bez pochyby⁵⁾

¹⁾ Piękność fizyczna. ²⁾ Łuczny = trafiać. ³⁾ Żadny = szpetny. ⁴⁾ Lecie (miejscownik) = w lecie. ⁵⁾ Niechybnie.

upaśćby musiał), też zasię mają taką piękność w sobie i ozdobę, iż rozum człowieczy nic piękniejszego wymyślić sobie nie może.

Późmyż do wyobrażenia naszego, bo człowiek może być nazwan małym światem! Cokolwiek ma w sobie, wszystko w nim jest mądrze uczyniono, a pewnie nie przygodnie tak sam stanął; abowiem... najcieńsza żyłka, najlżejsza¹⁾ kosteczka jest mu potrzebna; a ten kształt wszytek człowieczy przedsię jest barzo piękny, i nie wiem, jeśli pożytek większy, czyli ozdoba ciała jest ze wszystkich tych członków, których używamy. Toż się też o inych zwierzętach powiedzieć może. Owo pierze u ptaków, liście i różyczki na drzewie, co natura dała obojgu temu²⁾ ku potrzebie i zachowaniu swojej istności, a wdy³⁾ i to ma wielką cudność w sobie.

Ale nie patrzmy na przyrodzenie, patrzmy na to, co człowiek rozumem i ręką urobi! W okręcie a co jest potrzebniejszego, jako maszły, jako żagle, jako powrozy, co to trzymają? a wdy te rzeczy mają tyle ozdoby w sobie, iż kto na to patrzy, mnima, aby nie tak wiele dla pożytku, jako dla napasienia oczu to było uczyniono. Filary kształtowane trzymają na sobie w kościelech wysokie sklepy, i nie mniejsza z tego jest oczom uciecha, niż pożytek kościołowi... A tak piękność wszędzie tam ma miejsce, gdzie ma być co dobrego; i dlatego odtąd⁴⁾ więc zawdy chwalić poczynamy, mówiąc: piękny dzień, piękne niebo, piękna ziemia, piękna rzeka, piękny kraj, piękny las, piękna łąka, piękny sad, piękne drzewo, piękne miasto, piękny kościół, piękny dom, piękny poczet, piękne wojsko i dalej. Owa się każda rzecz pięknocią zdoła i jest, jakom pirwej powiedział, nieoddzielona od dobroci, zwłaszcza w człowieczem cieles: bo takowej cudności ina przyczyna nie jest, jedno piękność duszna, a też jest istotną dobrocią; bo dusza, mając część jedną prawdziwej cudności, to jest tej, która od Boga płynie, rozświeca i czyni każdą rzecz piękną, której się jedno dotknę, zwłaszcza, jeśli ciało to, w którym mieszka, nie jest z tak grubej a podlej materijnej, iżby dusza na niem wyrazić swego wzoru nie mogła. Przeto cudność jest znak zwycięstwa dusznego, jak owa chorągiew, co ją wyłknę z wieże po wzięciu miasta: bo przez takową cudność, jako przez chorągiew, już dusza daje znać, że opanowała ciało, a swoją światłością jasne uczyniła cielesne ciemności...

Jeśli tedy ta piękność, którą oczyma śmiertelnemi tu, na ludzich, widzimy... zapala serca nasze i przynosi taką uciechę, iż więc drugi nic nad to mielszego nie ma, cóż tamta niebieska, na którą

¹⁾ Najlżejszy = najlżejszy. ²⁾ T. j. ptakom i drzewu. ³⁾ Wdy = wždy, przecie. ⁴⁾ Od piękności.

patrząc, aniołowie są błogosławieni?... Wiem pewnie, jako tej piękności żaden rozum ogarnąć, żaden język wysłowić nie może, tak też ani rozkoszy, którą te szczęśliwe dusze mają, co ku widzeniu onej do nieba przyszły, nikt wypowiedzieć nie umie. Abowiem ta piękność początkiem jest i studnią, z której wszytscy czerpają, a jej przedsię ani ubywa, ani przybywa, ale, w swej mierze ustawnie stojąc, wszystkim na świecie pięknym rzeczom swej piękności używa, bo przez się piękności miećby nie mogły, jako ta niebieska piękność przez się sama i od siebie piękność ma nieprzysłanną wieczną, szczyrą a nieodmienną. Taż to jest piękność od najwyższej dobroci nieoddzielona, która swą światłością wzywa i ciągnie ku sobie wszytliki rzeczy...

Górnicki jest również autorem pism treści politycznej i pamiętników z czasów panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta.

Jako człowiek rozsądny i wykształcony, rozumiał Górnicki doskonale, jakim dobrodziejstwem jest dla narodu nauka i cywilizacja, a jaką szkodą nieuctwo i barbarzyństwo. Dlatego postanowił oświecać Polaków, dając im do czytania książki, pełne mądrości, w tem przekonaniu, że bez mądrości nigdy człowiek nie będzie prawdziwie cnolliwym. A ponieważ za najwyższą mądrość poczytywał tę, którą stworzyli starożytni oraz Włosi, więc z jednej strony przyswajał literaturze ojczystej pisma starożytnych Rzymian (Seneki), a z drugiej pisma Włochów. Przerabiając jednak włoskiego *Dworzanina*, zawsze pamiętał o tem, że pisze dla Polaków; pomijał to, co poczytywał dla polskich czytelników za nieodpowiednie, jak np. rozprawy o sztukach, z uwagi, że ogół Polaków jeszcze w nich nie zasmakował. Mimo to *Dworzanin polski* nie był wcale książką poczytną. Ogół szlachty nie miał nawet pojęcia o takim życiu, jakie mu zalecał Górnicki: nie uganiał się za tak wysokiem wykształceniem, nie dbał ani o grację, ani o subtelny takt towarzyski, a oddany gospodarstwu, nie miał zbyt wysokich dążeń duchowych. Żyć tak wykwinie i szlachetnie, jak dworzanin Górnickiego, pragnęły, co najwyżej, najmeńsze i najszlachetniejsze jednostki.

* * *

Dzięki Rejowi, Orzechowskiemu, Górnickiemu i innym jeszcze pisarzom proza polska już za panowania Zygmunta Augusta osiągnęła wysoki stopień doskonałości; lecz do zupełnego rozkwitu literatury brakowało jeszcze poezji: na rymach wprowadzić nie zbywało

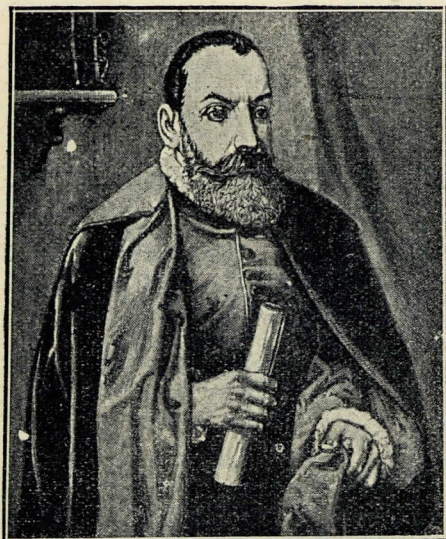
już za Zygmunta Starego, był i utalentowany poeta Janicki, ale ten pisał tylko po łacinie — poezji polskiej nie było. Tę dał społeczeństwu dopiero

Jan Kochanowski¹⁾

(1530—1584)

urodzony w Sycynie, w ziemi radomskiej.

O życiu jego posiadamy szczupłe wiadomości. Pierwsze nauki zawdzięczał dobrej i rozumnej matce; gdzie chodził do szkół, nie wiadomo. W czternastym roku życia wstąpił do Akademii Kra-



Jan Kochanowski (z drzeworytu, według nagrobka poety w Zwoleniu).

kowskiej, ale jak długo był uczniem Akademii i gdzie przebywał po jej opuszczeniu, tego znów nie wiemy. W dziewiętnastym czy w dwudziestym roku życia, spragniony nauki i wiedzy, wyjechał na studia do Włoch; najdłużej bawił na najslawniejszym wówczas w Europie uniwersytecie — w Padwie. Tam z zapałem ćwiczył się w poezji łacińskiej, mianowicie w pisaniu elegij miłosnych. Ale składał je nie tylko po łacinie: we Włoszech minął już był czas ślepego uwielbienia dla poetów starożytnych, już nastąpił bujny rozkwit poezji włoskiej, narodowej, i jeszcze na lat kilkanaście przed urodzeniem Kochanowskiego wyśpiewał Ariosto swój wspaniały poemat p. t. *Orland szalony*. Otóż Kochanowski wziął się pilnie do czytania poetów włoskich, poznał Ariosta, z dawniejszych poetów — Petrarke, i dzięki temu coraz utrwał się w przekonaniu, że się poezja może i powinna rozwijać w języku narodowym: to też za pobytu we Włoszech powstawały, obok łacińskich, „słodkie wiersze“ polskie.

Z Włoch udał się Kochanowski do Francji i tu ujrzał w litera-

ture to samo zjawisko, co we Włoszech; rozwój poezji w języku narodowym — pod przewodnictwem Ronsarda, który pięknemu hołdował pogładowi, że „zbrodnią jest pomiać żywym językiem ojczystym, a odgrzebywać, Bóg wie jakie, popioły“. Więc we Francji silniej jeszcze rozwinęło się w Kochanowskim poczucie obowiązku tworzenia w języku narodowym¹⁾. Na te lata młodzieńcze przypadają elegje miłosne Kochanowskiego, łacińskie i polskie.

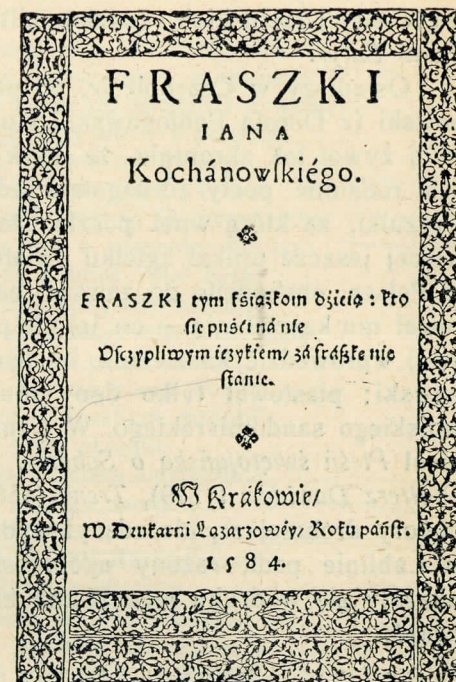
¹⁾ Bronisław Chlebowski, Pisma, tom I i II. Windakiewicz, Program literacki Kochanowskiego (Przegląd Warszawski, rok 1921, zeszyt 2). Tadeusz Sinko, Treny J. Kochanowskiego (opracował), Biblj. Narod. S. I. nr. 1. Tenże, Odprawa posłów greckich J. Kochanowskiego (opracował), Biblj. Narod. S. I. nr. 3.

W r. 1557 śmierć matki (ojca stracił o dziesięć lat wcześniej) znievolila go do powrotu do kraju dla załatwienia interesów spadkowych. Otrzymał Kochanowski na własność połowę wsi Czarnolasu, lecz nie od razu osiedlił się tu na stałe: przez długi czas był dworzaninem to możnych panów (Jana Firleja), to Zygmunta Augusta, który mianował go swoim sekretarzem, uznając wielkie jego zasługi, położone dla piśmiennictwa ojczystego.

Natomiast w życiu politycznym nie brał prawie żadnego udziału; do stanu duchownego nie czuł powołania, to też nie chciał wyświęcić się na księdza, pomimo, że namawiał go do tego jeden z licznych jego przyjaciół i wielbicieli, biskup i podkanclerzy, Piotr Myszkowski, który mu nawet ofiarował probostwo w Poznaniu i w Zwoleniu; nie nęciła go i służba rycerska, chociaż w r. 1568 brał udział w wyprawie Zygmunta Augusta na Moskwę, w wyprawie, która się jednak zakończyła bez wojny; a życie dworskie, pomimo, że wesoło spędzał czas w gronie przyjaciół, sprzykrzyło mu się nakoniec. Więc w roku 1571 usunął się od gwarnej i hulawczego życia w Krakowie i zamieszkał na wsi, w Czarnolesie.

W okresie dworskim powstało wiele pieśni polskich i fraszek,

¹⁾ Jak się zdaje bawił Kochanowski zagranicą dwukrotnie.



Karta tytułowa „Fraszek“ Kochanowskiego.

część elegij łacińskich, tudzież kilka utworów większych, między niemi *Satyr*.

Osiadłszy w Czarnolesie, po pewnym czasie ożenił się Kochanowski (z Dorotą Podlódowską) i odłąd, jak sam powiada, „wiodłem swój żywot tak skromnie, że ledwie kto wiedział o mnie“. Szczęście rodzinne poety zdruzgotła jednak śmierć ukochanej córeczki, Orszulki, za którą wnet poszła starsza siostra, Hanna. Odłąd K. więcej jeszcze unikał zgietku światowego, chociaż to — co się działo w Polsce, obchodziło go zawsze bardzo żywo. Jan Zamoyski ofiarował mu kasztelanję — on jej nie przyjął, mówiąc, że boi się w dom swój wprowadzić kasztelana, bo ten zjadłby to, co zapracuje Kochanowski; piastował tylko dany mu przez Stefana Batorego urząd wojskiego sandomierskiego. W Czarnolesie, zaciszu wiejskiem, napisał *Pieśń świętojańską o Sobótce, Odprawę posłów greckich* (1578), *Psalterz Dawidów* (1579), *Treny* (1580), oraz przygotowywał do druku utwory drobniejsze, ale zdążył wydać tylko *Fraszki*: podczas pobytu w Lublinie padł, rażony apopleksją, i dopiero w rok po śmierci ukazały się w druku jego pisma zbiorowe pod tytułem *Jan Kochanowski*.

* * *

Satyr pozostaje w związku z mowami, które wygłosili przy zagajaniu sejmów w r. 1562 i 1563 podkanclerzowie koronni i biskupi, Padniewski i Myszkowski, światli humaniści i mężowie stanu. Pod ich to wpływem zajął się Kochanowski żywo sprawami publicznymi.

Satyr.

(W skróceniu).

Tak, jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi,
I twarz nieprawie cudną i kosmate nogi,
Przedsiem uszedł za boga w one dawne czasy;
A to mój dom był zawždy, gdzie nagestsze lasy.
Aleście je tak długo tu, w Polsce, kopali,
Żeście z nich ubogiego Satyra wygnali.
Gdzie poźrzę, wszędy rąbią: albo buk do huty,
Albo sośnią na smołę, abo dąb na szkuty¹⁾;
I muszę ja podobno, przez ludzi lakome
Opuściwszy jaskinie i góry świadome²⁾,
Szukać sobie na starość inszego mieszkania,
Gdzieby w ludziach nie było takiego starania
O te biedne pieniądze; wszak i drew po chwili

¹⁾ Szkuta = statek do przewożenia zboża. ²⁾ Góra świadoma = góra, z której szczytu widać rozległą przestrzeń.

Nie najdą, żeby sobie izbę upalili.
Próżna to, niech mi, wierę, jako kto chce, łaje, —
Niemasz dziś w Polsce, jedno kupcy a rataje¹⁾.
To nawiętsze misterstwo²⁾ kto do Brzegu³⁾ z woly,
A do Gdańska wie drogę z żyłem a z popioły.
Na Podolu go nie patrz, bo między Tatary
Szabla więcej popłaca, niż łeśne towary!
Z czasem wszystko sie mieni. Pomnię ja, przed laty,
Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty:
Kmiecia to rzecz naonczas patrzeć rolę była,
A szlachta sie rycerskiem rzemieniem bawiła.
Nic to nie było siedm lat walczyć nie przestając,
Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając,
A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił:
Lepiej się tem, niż złotym łańcuchem, ozdobił;
A jeśli ku pokoji kiedy myśl skłonili,
Nie już swoich żołnierskich zabaw odstąpili...
Tem-ci Polska urosła, a granice swoje
Rozciągnęła szeroko między morza dwoje;
Stąd prawa, stąd wolności, stąd Rzeczpospolitą
Macie, moi Polacy, na świat znakomitą.
Lecz tego snadź nie wiecie, iż jako dostają,
Tymże równie sposobem królestw ostrzegają⁴⁾.
Dalekoście się od swych przodków odstrzelili,
A prawieście na nice Polskę wywrócili.
Skowaliście ojcowskie granaty⁵⁾ na plugi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi.
W przyłbicach kwoczki siedzą albo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice na noc koniom biorzą⁶⁾.
Kolczy⁷⁾ — to nadzieźny⁸⁾ koń, a poczet zaś — woły,
Które stoją i w stajni, i w tyle słodoly.
To już rolnistrz, co łuka na chłopcy u pluga,
A jego przedniejsza broń — toczona maczuga.
Prawdę mówię, czyli nie — uznajcie to sami.
Ale się tam ozywa jeden między wami,
Mieniąc, iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,
A jako żywo, złota więcej w niej nie było.
Prawda, że złota waszy przodkowie nie mieli,
A małobych tak nie rzekł⁹⁾ że go ani chcieli:
Jednak za swoim męstwem wielkie państwa brali
I bogatym książętom prawa ustawiali...
Ukażcież wy, pieniądze, coście tak znacznego
Uczynili! Nie chcę nic wspominać dawnego:
W kilku lat Tatarowie pięć kroć was wybrali¹⁰⁾,

¹⁾ Rataj = oracz, rolnik. ²⁾ Sztuka. ³⁾ Brzeg = miasto na Śląsku (nad Odrą).
⁴⁾ Tracą. ⁵⁾ Granat = rodzaj broni ręcznej (obuch z pugińalem w środku). ⁶⁾ Biorą.
⁷⁾ Powozowy. ⁸⁾ Pewny, najlepszy. ⁹⁾ Mógłbym niemal powiedzieć. ¹⁰⁾ Wielu z was wzięli do niewoli.

Bracią waszę w niewolą Turkom zaprzędali...
 Moskiewski wziął Połocko i listy wywodzi¹⁾,
 Że prawem przyrodzonym Halicz nań przychodzi...
 Co dalej? Szwedowie was przez morze sięgają,
 A Illanty wam prawie z garści wydzierają...
 Toć owoc waszych bogactw, i toście wygrali,
 Żście przy pługu raczej, niż szabli, zostali!...
 Cóż wždy w tem jest, dla Boga! iż, będąc takimi
 Gospodarzmi, zdacie się przedsię ubogimi?
 Zbytek, sąsiedzi! zbytek, który jako morze
 Wszystko pożrze, byś mu tkał nie wiem jako sporze;
 Mało mu na jeden raz wszystkie roczne snopy,
 Zje on, kiedy zasiędzie, grunt zaraz i z chłopcy,
 Naostatek i pana — taki to gość w domu.
 A by²⁾ miał zginąć, nie chce ustąpić nikomu:
 Da kto pięćdziesiąt potraw — da on tyle troje;
 Ty go upoisz — a on i woźnice twoje;
 Ty w rysiu — on w sobolu; ty na czapce złoto —
 On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto;
 U niego obercuchy³⁾ szersze niż u kogo;
 Od kabata sto złotych — jeszcze to nie drogo;
 A kiedy się wystrychnie w usarskim ubierze,
 Po kołnierzu go poznasz, bo błam⁴⁾ futra bierze.
 Więc jako mu nie rzeczesz: „Miłościwy Panie!“,
 To już pewna przymówka, że głupi ziemianie.
 By też nawęcej przegrał, nic go to nie smuci,
 Jeszcze nad to chłopiętom ostatek rozrzuci.
 Pochlebce — to jego dwór, a rada — zwodnicy;
 Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dlužnicy.
 Na tego⁵⁾ wy robicie, ten was wdawa w długi,
 Ten was z wiosek wyzuwa i obraca w sługi.
 Znaczniejsze przodków waszych i barzo znaczniejsze
 Ubóstwo w Polsce, niż te bogactwa dzisiejsze.
 Kto dziś zamek założy? kto klasztor zbuduje?
 Kto panu miasto puści i sumę daruje?⁶⁾
 Jako tego za ojców waszych była siła,
 Którym rzecz pospolita miłsza niż swa była...

Zkolei mówi Kochanowski o religijnych zamieszkach w Polsce, poczem następują uwagi o nieudolności sądownictwa i o traceniu czasu w sejmie na przydługie mowy. Gani też Satyr wyjazd młodzieży zagranicę:

Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
 Wolicie do Włoch albo do Niemiec ślać syny,

¹⁾ Dowodzi na podstawie jakichś tam dokumentów (nie zasługujących na wiarę).
²⁾ Choćby nawet. ³⁾ Wierzchnia szata. ⁴⁾ Cała sztuka. ⁵⁾ T. j. na zbytek. ⁶⁾ Kto da królowi miasto w zastaw, a nie będzie żądał zwrotu sumy za nie pożyczoną?

Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeźdzali
 Cudzoziemcy, którzy się nauką parali¹⁾.
 Zdadzą się wam podobno proslacy mistrzowie;
 Ba, będą z nich po chwili gregoryjankowie²⁾,
 Jeśli im i tę trochę weźmiecie, co mają;
 Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają³⁾.
 Ale, niech ma zapłatę godność między wami,
 Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
 Nakoniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,
 Ujźrzycie, że się do was wszytka Padew zleci.

Ale dla obyczajów podobno je ślecie;
 Wierzcież mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie —
 Ale nie wiem, które lepiej smakują młodemu,
 Rozumiejcie po sobie: co wam, to i temu.
 Ja, głupi, tak rozumiem i przy tem zostanę,
 Że Polskę nic inszego o taką odmianę
 Nie przypawiło, jedno postronne ćwiczenie;
 O czembych mówił, by mi nie szło o wzmierzenie⁴⁾.
 Każda rzecz pospolita swoją sprawą stoi,
 Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi;
 Bo jeśli co nowego sobie ulubują,
 Wedle tego za czasem potem świat budują...

W zakończeniu mieszczą się rady, nauki, których centaur Chiron udziela uczniowi swemu Achillesowi.

* * *

Fraszki jako rodzaj poezji znane były już w starożytności, a w epoce odrodzenia rodzaj ten należał do najulubieńszych. Kochanowski znał fraszki poetów greckich i rzymskich, sam zaś napisał ich bardzo wiele, najwięcej na dworze Zygmunta Augusta, ale tworzył je także w Czarnolesie. Dworzanie królewscy biesiadowali, weselili się muzyką i śpiewem, platali sobie figle. Kochanowski nie stronił bynajmniej od zabaw, owszem hulał wesoło w gronie „dobrych towarzyszków“. Nie trudno też poznać, które z fraszek powstały w okresie dworskim życia poety.

Z Fraszek.

Do fraszek.

Fraszki nieprzeplacone! wdzięczne fraszki moje.
 W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje,
 Bądź łaskawie Fortuna za mną postępuje,

¹⁾ Zajmowali się. ²⁾ Gregorjankami nazywano dzieci, świeżo wstępujące do szkoły (nauka rozpoczynała się 12 marca, w dzień św. Grzegorza). ³⁾ Jak na dziesięć grzywien (dukatów), dosyć uczą. ⁴⁾ By mi nie szło o to, że będzie was to mierziło (że będzie to w was budziło wstręt).

Bądź inaczej (czego snadź więcej się najduje!)
 Obral-li by się¹⁾ kiedy kto tak pracowity,
 Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty,
 Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
 Bo się w dziwny Labirynt i błąd wda takowy,
 Skąd żadna Aryjadna, żadne kłębki tylne
 Wywieść go móc nie będą; tak tam ścieżki mylnie!...

O Kozle.

Kozieł²⁾, kto go zna, piwszy do północy,
 Nie mógł do domu trafić o swej mocy.
 Użrąwszy kogoś: „Słuchaj, panie młody!
 „Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?“
 A ten: „Niech cię znam, tedy się dowiewa!“
 „Jam — pry³⁾ — jest Kozieł“. — „Idźże spać do chlewa!“

O doktorze Hiszpanie.

Nasz dobry doktor⁴⁾ spać się od nas bierze,
 Ani chce z nami doczekać wieczerze.
 „Dajcie mu pokój! najdziem go w pościeli,
 „A sami przed-się bywajmy weseli!“
 Już po wieczerzy: „Pójdźmy do Hiszpana!“
 „Ba, wierę⁵⁾, pójdźmy, ale nie bez dzbana!“
 „Puszczaj doktorze, towarzyszu miły!“
 Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
 „Jedną⁶⁾ nie wadzi: daj ci, Boże, zdrowie!“
 „By jeno jedna“, doktor na to powie.
 Od jednej przyszło aż więc do dziewięci,
 A doktorowie mózg się we łbie mąci.
 „Trudny powiada mój rząd z tymi pany:
 „Szedłem spać trzeźwo, a wstałem pijany“.

Na pieszczone ziemiany.

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
 Co piwu radzi szukają przygany.
 Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
 Tedyć się każde dobrem będzie zdało.

Do Hanny.

Na palcu masz dyament, w sercu — twardy krzemień;
 Pierścień mi, Hanno, dajesz — już i serce przemień!

Na Konrata.

Milczycie w obiad, mój panie Konracie:
 Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?

¹⁾ Gdyby się kto znalazł. ²⁾ Nazwisko pewnego ziemianina lubelskiego. ³⁾ Pry =
 prawi, mówi. ⁴⁾ Uczony doktor Piotr Rojzjusz. ⁵⁾ Zaprawdę. ⁶⁾ T. j. jedna czasa.

O Hannie.

Tu góra drzewy natkniona,	Tu zachodny wiatr powiewa,
A pod nią łąka zielona;	Tu słowik przyjemnie śpiewa:
Tu źródło przezręczystej wody	Ale to wszystko za jaje ¹⁾ ,
Podróżnemu dla ochłody:	Kiedy Hanny nie dostaje.

Na zdrowie.

Szlachetne zdrowie!	Ani lepszego,	Dobre są, ale
Nikt się nie dowie,	Ani droższego;	Gdy zdrowie w cale ²⁾ ,
Jako smakujesz,	Bo dobre mienie,	Gdzie nie masz siły,
Aż się zepsujesz.	Perły, kamienie,	I świat nie miły.
Tam ³⁾ człowiek prawie	Także wiek młody	Klejnocie drogi,
Widzi na jawie	I dar urody,	Mój dom ubogi,
I sam to powie,	Miejsca wysokie,	Oddany tobie,
Że nic nad zdrowie	Władze szerokie —	Ulubuj sobie!

Do gór i lasów⁴⁾.

Wysokie góry i odziane lasy!⁵⁾
 Jako rad na was patrzę, a swe czasy
 Młodsze wspominam, które tu zostały,
 Kiedy na statek człowiek mało dbały!

Gdziem potem nie był, czemu nie skosztował!
 Jażem przez morze głębokie żeglował,
 Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
 Jażem nawiedził Sybilline lochy.

Dziś żak⁶⁾ spokojny, jutro przypasany
 Do miecza rycerz⁷⁾; dziś między dworzany
 W pańskim pałacu⁸⁾, jutro zasię cichy
 Ksiądz w kapitule⁹⁾ — tylko że nie z mnichy
 W szarej kapicy a z dwojakim płatem¹⁰⁾;
 I to czemu nie? jeśliż opatem.

Taki był Proteus, mieniąc się to w smoka,
 To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
 Dalej co będzie? srebrne w głowie nici¹¹⁾;
 A ja z tym trzymam, kto co w czas¹²⁾ uchwyci.

¹⁾ Ale to wszystko tyle warto, co jedno jaje, t. j. niewiele. ²⁾ T. j. kiedy utraci
 zdrowie. ³⁾ W całości. ⁴⁾ Pisana prawdopodobnie w r. 1573 w Czarnolesie. Jest to
 autobiografia poety. ⁵⁾ Lasami. ⁶⁾ W czasach nauki. ⁷⁾ Poeta uczestniczył w wypra-
 wie w r. 1568. ⁸⁾ Królewskim, gdzie był sekretarzem. ⁹⁾ Nie przyjął święceń kapłań-
 skich, więc nie odprawiał nabożeństwa: należał jednak do kapituły, bo pobierał do-
 chody z katedralnego probostwa poznańskiego. ¹⁰⁾ Nie należy do kapituły mnichów
 benedyktyńskich (w szarej kapicy, ze szkaplerzem na piersiach i plecach), choćby
 i do ich kapituły mógł być zaliczony, skoro jest opatem (wybrany w Sieciechowie
 1573 r.). ¹¹⁾ Siwe włosy. ¹²⁾ W stosowną porę.

*Wiersz, co do lito bógpoko
 bógpoko Turem mój mi litość wstę.*

Na dom w Czarnolesie.

Panie! To moja praca, a zdarzenie Twoje!
 Raczysz¹⁾ błogosławieństwo dać do końca swoje!
 Inszy niechaj pałace marmurowe mają
 I szczerym złotogłowem ściany obijają:
 Ja, Panie, niechaj mieszkam w tem gniaździe ojczystem,
 A Ty mię zdrowiem opatrz i sumnieniem czystem,
 Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
 Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością!

Na lipę.

Gościu! Siądź pod tym cieniem a odpocznij sobie,
 Nie dojdzie cię tu słońce — przyrzekam ja tobie!
 Choć się nawyższej wzbije, a prosto promienie
 Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie:
 Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,
 Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
 Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
 Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły;
 A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
 Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
 Jablek wprowadź nie rodzę, lecz mię pan²⁾ tak kładzie,
 Jako szczerp najplodniejszy w Hesperyskim sadzie³⁾.

Pieśni, pisane w rozmaitych okresach twórczości, ukazały się w druku dopiero po śmierci poety (1585). Nie wszystkie są pie-

*Tak imy sam na nas: Kiedy
 wstępnym Koni i woko sioły
 Qiemy, a ludow i mowilany i pi
 Bony To fawit myjs solowel dypol mow
 Zalem byq v m zoflarcem las kano
 Dat (tawelasa 8 8te 15 7 1
 ~ m fuping pynocel: slugan*

*1 kofanow
 8 8 7 1 1585*

Rękopis Kochanowskiego.

¹⁾ Raczysz. ²⁾ T. j. Kochanowski. ³⁾ Według podania greckiego były tam złote jabłka.

śniami we właściwym znaczeniu tego wyrazu, bo nie wszystkie przeznaczał Kochanowski do śpiewu; są to wogóle utwory liryczne o treści różnorodnej, a tę wspólną posiadające cechę, że składają się ze strof (najczęściej czterowersowych).

Z pieśni.

Do Boga.

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
 Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
 Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
 I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.
 Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
 Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
 Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
 Bo na Cię przystojniejszej oliary nie mamy.
 Tyś Pan wszelkiego świata, Tyś niebo zbudował
 I złotemi gwiazdami ślicznieś uhałował.
 Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
 I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznymi.
 Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
 A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
 Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
 Białą dzień a noc ciemna swoje czasy znają.
 Tobie gwoili rozliczne kwiatki Wiosna rodzi,
 Tobie gwoili w kłosianym wieńcu Lato chodzi.
 Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
 Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.
 Z Twej łaski nocna rosa na mdle ziola padnie,
 A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.
 Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
 A Ty każdego żywisz z Twej szczodrośliwości.
 Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie;
 Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
 Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi:
 Jeno zawsze niech będziem pod skrzydłami Twemi!

Pieśń o spustoszeniu Podola przez Tatarów.

Wieczna sromota i nienagrodzona
 Szkoda, Polaku! Ziemia spustoszona
 Podolska leży, a pohaniec sprosny
 Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żalosny.

Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
 Którzy zagnali piękne łanie twoje
 Z dziećmi pospolu; a niemasz nadzieje,
 By kiedy miały nawiedzić swe knieje.

Jedny za Dunaj Turkom zaprzędano,
Drugie do Hordy dalekiej zagnano;
Córy szlacheckie (żał się mocny Boże!)
Psom bisurmańskim brzydkie ścielą łoża!

Zbójce, niestety, zbójce nas wojują,
Którzy ani miast, ani wsi budują:
Pod kotarzami¹⁾ tylko w polach siedzą,
A nas, nierządne ach! nierządne, jedzą.

Tak odbieźałe²⁾ stado więc drapają
Rozbójce-wilcy, gdy po woli mają,
Że ani pasterz nad owcami chodzi,
Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.

Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim³⁾ ludziom nie zdołamy?
Ledwiec nam i tak króla nie podawa⁴⁾:
Kto się przypatrzy, mała niedostawa!

Zetrzy sen z oczu, a czuj w czas o sobie,
Cny Lachu! Kto wie, jemu, czyli tobie
Szczęście chce służyć? A dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępuje kroku!

A teraz k temu obróć myśli swoje,
Jakoby-c szkody nieprzyjacieli twoje
Krwia swą nagroził i omył tę zmasę,
Którą dziś niesiesz prze swej ziemię skazę!

Wsiadamy. Czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski, — czego te czekają?
To pan i jadać na srebro godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy.

Skujmy talerze na talery, skujmy.
A żołnierzowi pieniądze gotujmy!
Inszy to darmo po drogach miotali:
A my nie damy, bychmy w cale trwali?

Dajmy, a naprzód dajmy! Sami siebie
Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie:
Tarczej, niż piersi, pierwej nasławiają,
Późno puklerza przebici macają!

Cieszy mię ten rym⁵⁾: „Polak mądr po szkodzie“;
Lecz, jeśli prawda i z tego nas zbodzie⁶⁾,
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi!...

¹⁾ Kotarza, kotarba = namiot tatarski. ²⁾ Odbieźały = odbieżany, opuszczony (przez pasterzy — jak Polska, opuszczona przez Henryka Waleczusza). ³⁾ Lekki = nikczemny. ⁴⁾ Podawać = narzucać. ⁵⁾ Przysłowie. ⁶⁾ Jeśli rzeczywistość i temu kłam zada.

Pieśń o dobrej sławie.

Jest kto, coby; wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał ze mną dobrą tylko sławę mieć na pieczy,
A starać się, (ponieważ musi zniszczyć ciało)
Aby imię przynajmniej po nas tu zostało?

I szkoda zwać człowiekiem, kto bydłce żyje,
Tkając, lejąc w się wszystko, póki zstawa¹⁾ sżyje;
Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestyjami:
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami!

Przeto chciejmy wziąć przed się myśli, godne siebie,
Myśli, ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy pocziwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże!

Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega!

A ty, co-c Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słusze²⁾ cnemu!
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje:
Zwycięstwo liczby nie chce, — męstwa potrzebuje!

Śmialemu wszędy równo, a o wolność miłą
Godzi się oprzeć, by więc i ostatnią siłą!
Nie przegra, kto frymarczy³⁾ na sławę żywotem:
Azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem...?⁴⁾

Rozstanie z ukochaną.

Trudna rada w tej mierze! Przyjdzie się rozjechać
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać.
Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie uźrę, pani wszech piękniejsza,
Co ich kolwiek przyniosła chwila terazniejsza!

Już mi z myśli wypadły te obecne twarze!
Twoje nadobne lice jest podobne zarzy⁵⁾,
Która nad wielkiem morzem rano się czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni;
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.

Takaś ty w oczu moich! Szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga!
Zażrę⁶⁾ wam, gęste lasy i wysokie skały,
Że przede mną będziecie taką rozkosz miały:

¹⁾ Starczy. ²⁾ Przystoi. ³⁾ Frymarczyć = kupczyć; frymarczyć na sławę żywotem = oddawać życie za sławę. ⁴⁾ Czyżby lepiej było, gdyby, zamiast poleć na polu bitwy, darmo oddał życie w ukryciu. ⁵⁾ Zarza = zorza. ⁶⁾ Zajązrzyć = zażdrościć.

Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa;
Po których sobie teskni biedna moja głowa.

Lubeż moje wesele, lubeż me biesiady!
Mnie podobno już próżno szukać inszej rady,
Jeno smutnego serca podpieścić nadzieją:
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją!
A ty tak srogą nie bądź ani mię tem karzy,
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy!

Zaręcza ukochanej swoją miłość, obiecując sobie od niej wzajemność.

Gdziekolwiek jest, Boże-ć pošli dobrą godzinę!¹⁾
Jaciem twój był, jako żywo, i twoim zginę.
Tak to Bóg przejrzał²⁾ od wieku — a nie żaluję,
Bo w tobie więcej, niż we stu inszych najduję.

Nie tylkoś nad insze gładszą się urodziła,
Aleś i obyczajami twarzy nic nie zelżyła³⁾;
A jako wdzięcznie szmarakiem⁴⁾ złoto się dwoi,
Tak tej szlachetnej duszy w tem ciele przystoi⁵⁾.

Szczęśliwy ja człowiek! bych mógł tak użyć tego,
Jakobych się nie omylił, co jest lepszego⁶⁾;
Lecz, jako na błędnem morzu, nie tam, gdzie chcemy,
Ale gdzie nas wiatry niosą, płynąć musimy.

Jednak abo miłość zmyśla sny sama sobie
Abo i ty nie chcesz, bych miał zwątpić o tobie;
Ta nadzieja świat mi słodzi; a bych inaczej
Doznać miał, (uchowaj Panie!) umarłbym raczej.

Wzwanie Hanny do Czarnolesia.

Nie dbam, aby ziemne skały
Po mem graniu tańcowały;
Niech mię wilcy nie słuchają,
Lasy za mną nie biegają⁷⁾!

Hanno! Tobie kwoli śpiewam,
Skąd jeśli twą łaskę miewam,
Przeszedłem już Amlijona⁸⁾
I lutnistę Aryjona⁹⁾.

Mnie sama twarz nie uwiedzie
I choć druga na plac jedzie¹⁰⁾

Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych:

Ja chcę się podobać w mowie
Nauczonej białej głowie:
Ty mię pochwal moja pani, —
Nie dbam, choć kto inszy gani!

Cnocie zajrzę, jako żywo:
Bujne drzewo wiatrom krzywo;
Ale ty chciej pomóc sama, —
Nie ugrozi zazdrość nama¹¹⁾.

¹⁾ Szczęście. ²⁾ Zarządził. ³⁾ Obyczajami nie przyniosłaś ujmy piękności swej twarzy. ⁴⁾ Szmaragd. ⁵⁾ Jak szmaragd zdwaja piękność złota, tak dusza twa piękność twego ciała. ⁶⁾ Byłbym szczęśliwy, gdybym taką miał z ciebie radość, jak pewnie wiem, że niema nad cię nic lepszego. ⁷⁾ Według podania starożytnego Orfeusz muzyką swoją poruszał skały i oswajał dzikie zwierzęta. ⁸⁾ Amljon — mityczny muzyk grecki. ⁹⁾ Arjon = grecki poeta i muzyk (ok. 720 r. przed Chr.). ¹⁰⁾ Jechać z czym na plac = popisywać się czem. ¹¹⁾ Trzeci przypadek liczby podwójnej od my.

A jeśli me niskie progi,
Będą godne twojej nogi,
Nogi pięknej, nie potrzeba¹⁾, —
Dosięgę już głową nieba!

Samy cię ściany wołają
I z dobrą myślą czekają;
Lipa, stojąc wpośród dworu,
Wygląda cię coraz z boru.

Każ bystre konie zakładać,
A sama się gotuj wsiadać!
Teraz naweselsze czasy:
Zielenią się pięknie lasy,

Łąki kwitną rozmaicie,
Zajęca już nie znać w życie;
Przy nadziei oracz ścisły²⁾
Że będzie miał z czem do Wisły;

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A faunowie skaczą leśni.

Kwap się, póki jasne zorze
Nie zapadną w bystre morze:
Po chwili cmy³⁾ czarne wstaną
Co noc noszą nienaspaną⁴⁾.

Powrót wiosny a czyste sumienie.

Serce roście, patrząc na te czasy!
Mało przedtem gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wyższej łokcia leżał
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał,

Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły,
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie⁵⁾ świat się wszytek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje,
Ptacy sobie gniazda omysłają,
A przede dniem śpiewać poczynają,

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego,
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przezby⁶⁾ się miał wstydać swojej rady⁷⁾.

Temu wina nie trzeba przylewać,
Ani grać na lutni, ani śpiewać:
Będzie wesół, byś chciał, i o wodzie,
Bo się czuje prawie na swobodzie.

Ale, kogo gryzie mól zakryty⁸⁾
Nie idzie mu w smak obiad obfity;
Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy,
Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

¹⁾ Nie potrzeba = to więcej niczego już nie pragnę. ²⁾ Oszczędny. ³⁾ Ciemności. ⁴⁾ Noc nienaspana = noc, której przespać nie można, wlokąca się bez końca. ⁵⁾ Prawdziwie. ⁶⁾ Dlaczego. ⁷⁾ Rada = myśli i postęпки. ⁸⁾ Ukryty.

Dobra myśli, której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi!
Nie gardź moim chłodnikiem¹⁾ chróścianym,
A bądź ze mną, z trzeźwym i z pijanym!

Pieśń o cnocie.

Niemasz i, po drugi raz, nie masz wątpliwości,
Żeby cnota miała być kiedyś bez zazdrości:
Jako cień nieodstępny ciała naśladuje²⁾,
Tak za cnotą w też tropy zazdrość postępuje.
Nie może jej blasku znieść ani spojrzeć w oczy,
Boleje, że kto przed nią kiedy wyższej skoczy;
A iż baczy po sobie, że się wspinać próżno,
Tego ludziom uwłóczy, w czym jest od nich różno³⁾.

Ale człowiek, który swe pospolitej rzeczy
Służby oddał, tej krzywdy nie ma mieć na pieczy:
Dosyć na tem, kiedy praw⁴⁾ ani niesie wady, —
Niechaj drugi boleje, niech się spuka jady⁵⁾!

Cnota (tak jest bogata!) nie może wziąć szkody,
Ani się też ogląda na ludzkie nagrody:
Sama ona nagrodą i płacą jest sobie
I krom⁶⁾ nabytych przypraw świetna w swej ozdobie!

A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie! Wątpić nie potrzeba,
Że, co im zazdrość ujmie, Bóg nagradzać będzie,
A cnota kiedykolwiek⁷⁾ miejsce swe osiedzie!

Motywów do *Pieśni świętojańskiej o sobótce* dostarczyła poecie w części zabawa wiejska, polegająca na paleniu stosów w noc świętojańską, na skakaniu przez ogień i tańczeniu przy odgłosie muzyki i śpiewu. Do dziś dnia jeszcze zwyczaj ten, będący niewątpliwie spuścizną po obrządku pogańskim na cześć słońca, dochował się tu i ówdzie wśród ludu wiejskiego, a w w. XVI był jeszcze powszechny, przyczem w uroczystości brał udział zapewne nie tylko lud, ale i szlachta. Poeta był bezwątpienia nie tylko naocznym świadkiem, ale i uczestnikiem sobótki i, uderzony malowniczością obrzędu, wziął go za przedmiot utworu poetycznego, — tem chętniej, że i jego ukochani poeci rzymscy opiewali podobną uroczystość (na cześć bogini Pales, opiekunki trzód i pasterzy). Utwór Kochanowskiego składa się z wstępu i z dwunastu pieśni: każda panna śpiewa pokolei, stając w środku koła, utworzonego przez pozostałe panny, trzymające się za ręce.

¹⁾ Chłodnik = altana. ²⁾ Naśladować kogo = iść za kim. ³⁾ Tego ludziom odmawia, czego sama nie posiada. ⁴⁾ Kiedy ma słuszość. ⁵⁾ Niech pęknie od jądów zazdrości. ⁶⁾ Bez. ⁷⁾ Prędzej czy później.

Pieśń świętojańska o sobótce.

Wstęp.

Gdy słońce Raka zagrzewa¹⁾,
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie²⁾,
Zapalono w Czarnym lesie.

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniewi;
Bąki³⁾ zaraz⁴⁾ troje grały,
A sady się sprzeciwiały⁵⁾.

Siedli wszyscy na murawie
Potem wstało sześć par prawie⁶⁾
Dziewek, jednako ubranych
I belicą⁷⁾ przepasanych.

Wszystki śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganie, —
Więc koleją zaczynały,
A pierwszej tak począć dały.

Panna 1.

Siostry! ogień napalono
I placu nam postąpiono;
Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?

Piękna nocy! życz pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody;
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać ranej zorze.

Takto matki nam podały,
Samy także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawždy Sobótką palana.

Dzieci! rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd⁸⁾ zachowajcie;
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtem wszędzie:

Święta przedtem ludzie czcili,
A przedsię wszystko zrobili,
I ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.

Dziś bez przestanku pracuję
I dniom świętym nie folguję;
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przedsię nic nie mamy.

Albo nas grady porażą
Albo zbyt ciepła każą⁹⁾,
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość za tem wstaje¹⁰⁾.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy —
Próżno bez Pańskiej pomocy;
Boga, dzieci! Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Na tego my wszystko włożmy,
A sobą sami nie trwóźmy¹¹⁾:
Wróć się i dobre lata:
Jeszcze nie tu koniec świata.

A teraz ten wieczór sławny
Święćmy, jako zwyczaj dawny,
Niecąc ognie do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

Panna 2.

To moja nawiętsza wada,
Że tańczę barzo rada!
Powiedzieć mi, me sąsiady:
Jest tu która bez tej wady?

Wszystki mi się uśmiechacie:
Podobno ze mną trzymacie...
Postępujmyż tedy krokiem,
Aleć nie masz, jako skokiem!

¹⁾ Gdy słońce wstępuje w znak Raka, t. j. w drugiej połowie czerwca. ²⁾ We właściwym czasie, według dorocznego zwyczaju. ³⁾ Dudy. ⁴⁾ Naraz, jednocześnie. ⁵⁾ Echo rozlegało się po sadach. ⁶⁾ Nie mniej ani więcej. ⁷⁾ Belica = bylica. ⁸⁾ Obyczaj, tradycja. ⁹⁾ Kazić = czynić szkodę. ¹⁰⁾ Nastaje. ¹¹⁾ Trwożyć sobą = trwożyć się

Skokiem taniec naprzedniejszy,
A tem jeszcze pochodniejszy¹⁾,
Kiedy w bęben przybijają:
Samy nogi prawie drgają!

Teraz masz czas²⁾, umiesz-li co,
Mój nadobny bębenico³⁾!
Wszystka tu wieś siedzi w koło,
A w pośrodku samo czoło⁴⁾.

Żeby⁵⁾ też tu ta nie była,
Która twemu sercu miła?
Każesz-li wierzyć, będziemy,
Aleć insze⁶⁾ rozumiemy.

Za mną, za mną, piękne koło,
Opiewając¹¹⁾ mi wesolo!
A ty się czuj, czyja kolej,
Nie masz-li mię wydać¹²⁾ wolej.

Panna 6.

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają¹³⁾;
Polny świerz, co głosu staje,
Gwałtownemu słońcu łaje.

Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia,
I pasterze chodzą za niem,
Budzą lasy swoim graniem.

Żyto się w polu dostawa¹⁴⁾
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo;
Miej się do sierpa co żywo.

W ten czas gościu bywaj u mnie,
Kiedy wszystko najdziesz w gumnie;
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

Pomóż oto dobrej rzeczy,
A nasz taniec miej na pieczy,
Owa⁷⁾ najdziesz i w tym rzędzie,
Co-ć za wszystkie płatna będzie⁸⁾!

Ja sie nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować:
Bo w trosce człowiek zgrzybieje
Pierwej, niż się sam spodzieje.

Ale, gdzie dobra myśl płuży⁹⁾,
Tam i zdrowie lepiej służy;
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata¹⁰⁾.

Sierpa trzeba oziminnie,
Kosa sie zejdzie¹⁵⁾ jarzynie,
A wy, młodszy, noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy.

Gospodarzu nasz wybrany,
Ty masz mieć wieniec kłosiany,
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie¹⁶⁾.

A kiedy z pola zbierzemy,
Tam¹⁷⁾ dopiero odpoczniemy,
Dołożywszy z wierzchem broga:
Już więc, dzieci, jedno Boga¹⁸⁾.

Panna 10.

Owa u ciebie, mój miły,
Me prośby ważne nie były:
Prożnom ja lzy wylewała
I żałośnie narzekała.

Przedsięś ty w swą drogę jachał,
A mnieś, nieszczęsnej, zaniechał
W ciężkim żalu, w którym muszę
Wiecznie trapić moję duszę.

Bodaj wszystkich mąk skosztował,
Kto naprzód wojsko szykował
I wynalazł swoją głowę
Strzelbę srogą piorunową!

A wiarę, coś mi ślubował,
Pomni, abys przytem chował!
Tę mi przynieś a sam siebie:
Dalej nie chcę nic od ciebie!

Jakie ludzkie głupie sprawy, —
Szukać śmierci przez bój krwawy!
A ona i tak człowieczy
Upad¹⁾ ma na dobrej pieczy.

Przynamniej, by mi w potrzebie
Wolno stanąć wedla ciebie,
Przywykłych i ja zbroi!
Bodaj przepadł, kto się boi, —

Jednak ty tak chciej być śmiałym,
Jakoby się wrócił całym;
A nie daj mnie umrzeć smutnej,
W płaczu i w trosce okrutnej!

Panna 12.

Wsi spokojna, wsi wesola!
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożyczki
Może wspomnieć zaraz wszystkie?

Człowiek w twej pieczy uczciwie,
Bez wszelakiej lichwy żywie:
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy sie ciągną przy dworze²⁾,
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej niż na piędzi.

Najdziesz, kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa³⁾;
Krwia drudzy zysk oblewają,
Gardla⁴⁾ na to odważają.

Oracz plugiem zarżnie w ziemię,
Stąd i siebie, i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszystek
Opatruje swój dobytek⁵⁾.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają;
Nań przychodzi z owiec wena
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też siew odprawimy
Komin w koło obsiedziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte⁶⁾
Tam trefne pęsy⁷⁾ z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony⁸⁾.

¹⁾ Upadek, zaguba. ²⁾ Wysługują się po dworach pańskich. ³⁾ Znajdziesz i takiego, który wynajmuje swój język i każe sobie płacić za poradę; mowa tu o „prokuratorach“, t. j. obrońcach. ⁴⁾ Gardło = życie. ⁵⁾ Bydło. ⁶⁾ Gadka pokryta = zagadka. ⁷⁾ Trefne pęsy = wesole tańce. ⁸⁾ Cenar, goniony = rodzaje tańców.

¹⁾ Pochodny = posuwisty, rażny. ²⁾ Teraz masz sposobność do popisu. ³⁾ Bębenica = bębnica, bębenik. ⁴⁾ Czoło = wybór (towarzystwa), starsi. ⁵⁾ Czyżby. ⁶⁾ Inaczej. ⁷⁾ Otóż. ⁸⁾ Być płatnym komu = odpłacić się, odwdziżyć się. ⁹⁾ Płużyć = sprzyjać. ¹⁰⁾ Ujść za swata = być czerstwym. ¹¹⁾ Opiewać komu = wtórować. ¹²⁾ Wydać = wydać na śmiech, zawstydzić. ¹³⁾ Rozpadają się. ¹⁴⁾ Dojrzewa. ¹⁵⁾ Przyda się. ¹⁶⁾ Po raz ostatni. ¹⁷⁾ Wówczas. ¹⁸⁾ Należy chwalić.

A gospodarz, wzięwszy siatkę,
Idzie mrokiem na zasadkę¹⁾,
Albo sidła stawia w lesie:
Jednak zawsze co przyniesie.

W rzece ma gęste wiewiórki,
Czasem wędą ryby bierze,
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesóło.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.

Zatem sprzętna²⁾ gospodyni
O wieczszej pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy, z pola idąc, ryczy,
Ona i spuszczać³⁾ pomoże:
Męża wzmaga, jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.

Dzień tu, ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszystkie
Wieśne wczasy i pożytki.

* * *

W roku 1578 odegrano w Ujazdowie pod Warszawą, w obecności królestwa, *Odprawę posłów greckich*. Dramat ów napisał Kochanowski wskutek zachęty i prośb kanclerza Zamoyskiego, który pragnął wystawieniem sztuki dramatycznej uświetnić swe zaślubiny z Krystyną Radziwiłłówną. Gdy kanclerz naglił, poeta, nie poprawiając tragedji, przepisał ją i posłał, choć nie uważał jej za utwór doskonały. Temat wziął z opowieści o wojnie trojańskiej, głównie z trzeciej pieśni *Iljady*, to jest z tej pieśni, którą sam bardzo pięknie przetłumaczył.

Odprawa posłów greckich.

Ma być czytana w całości⁴⁾.

Pod względem formy *Odprawa* jest pierwszą w Polsce polską tragedją renesansową, napisaną na wzór tragików greckich, Sofoklesa i Eurypidesa; wiersz jest nierymowany, lecz biały (rytmiczny); na scenie przez cały czas trwania akcji znajduje się chór (złożony z „panien trojańskich“), scena przez cały ciąg sztuki nie zmienia się ani razu: wszystko odbywa się w jednym miejscu, w domu Aleksandra; układ *Odprawy* jest podobny do układu tragedji staro-

¹⁾ Zasadka = zasadzka. ²⁾ Sprzętny = skrzętny. ³⁾ T. j. z powroza, z łańcucha. ⁴⁾ Wydana ze wstępem Tadeusza Sinka w Bibliotece Narodowej (nr. 3).

żytnych. Zaczyna się tragedia od prologu (monolog Antenora), po nim następuje część dialogiczna (epejsodjon pierwszy), poczem pieśń chóru (stasimon pierwsze), poczem kolejno biegną epejsodja i stasima.

Kochanowski potrafił połączyć w swym utworze w jedną piękną całość formę i treść starożytną z życiem narodem. Dramatowi brak żywej akcji, wiele w nim dydaktyzmu, lecz niezwykła powaga i doniosłość przedmiotu, klasyczna piękność języka, jasność i prostota układu, szlachetność myśli i uczuć, oraz tragiczna groza (polegająca na tem, że cała Troja ginie wskutek nikczemnego egoizmu większości swoich obywateli) — wszystkie te zalety nadają tragedji wartość wysoką i zapewniają jej wybitne stanowisko w literaturze polskiej.

Odprawa Posłom Greckich.

IANA KOCHANOVVSKIEGO.

Podana na Theatrum przed Krolew Ję Mści
y Krolowa Ję Mści w Jazdowie nad Waro
Bawa. Dnia dwunastego Stręcznia/Koku Pans
skiego. M. D. LXXVII.

Na festiue Ję Mści Pana Podkanclerzego
Koronnego.



W WARSZAWIE M. D. LXXVII.

Karta tytułowa „Odprawy posłów greckich“.
Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich (nr. 7415).

* * *

Psalterz Dawidów tłumaczył Kochanowski przez lat wiele. Przekładano u nas psalmy już przed Kochanowskim, zarówno w wiekach średnich, jak i w wieku XVI; prozą przekładał je, pomiędzy innymi, Mikołaj Rej, a wierszem — *Jakób Lubelczyk*. I zagranicą nie brakło bądźto przekładów, bądź wierszowanych przeróbek, z których wyróżnia się przeróbka łacińska poety szkockiego, Buchanana. Kochanowski znał dobrze prace tych poprzedników.

O dosłownym przekładzie z tekstu łacińskiego (oryginału hebrajskiego Kochanowski nie znał) nie mogło być nawet mowy, nie tylko dlatego, że prozy na wiersz rymowany dosłownie przełożyć niepodobna, ale dlatego nadewszystko, że Kochanowski *nie chciał* dosłownie

tłumaczyć: jego serce chciało *własnymi* słowami rozmawiać z Bogiem i wielbić Jego potęgę; czasem więc poeta bierze z Psalmów Dawida jedynie myśl zasadniczą, a tę już wypowiada po swojemu, innymi słowy *Psalterz Dawidów Kochanowskiego to nie przekład, tylko poetyczna przeróbka, nie tłumaczenie, tylko samodzielna twórczość.*

Z Psalterza.

Psalm 7.

tekst hymn: obalce

W tobie ja samym, Panie, człowiek smutny,
Nadzieję kładę: Ty racz o mnie radzić!
Nieprzyjaciół mój, jako lew okrutny,
Szuka mej dusze, aby ją mógł zgładzić;
Z jego paszczęki jeśli mię, mój Boże,
Ty sam nie wyrwiesz, nikt mię nie wspomóże.

Jeśli mię, Panie, słusznie oszacował¹⁾
Zły człowiek, a ma do mnie jaką winę²⁾;
Jeśli przyjaźni nieszczyrze zachował,
A do złej chęci dał z siebie przyczynę;
Niech nieprzyjaciół górę ma nade mną,
Niech mię w proch zetrze i moję cześć ze mną!

Powstań, o Panie wieczny, w gniewie Twoim,
Przeciw złych ludzi niepobożnej radzie,
A powstań z pomstą, jakąś prawem swoim
Opisał! Oto lud w wielkiej gromadzie
Wyroku Twego czeka, jeśli złemu,
Czy upaść przed Twym sądem cnotliwemu.

Przeto, o Sędzia, Sędzia wiekuisty,
Chciej na wysokiej sięć stolicy swojej,
A jeśli jest praw i przed Tobą czysty,
Osądź mnie wedla niewinności mojej!
Złego złość zniszczy, a człowiek cnotliwy
Jest w Twojej opiece, Boże sprawiedliwy!

Boże, przed którym tajne być nie mogą
Myśli człowieka! W Twojej stojąc obronie,
Przed żadną nigdy nie uciekę trwogą.
Bo szczerze serce w Twojej jest zasłonie,
O sprawiedliwy Sędzia! Ty każdego
Sprawnie³⁾ oddzielasz⁴⁾ wedla zasług jego.

Jeśli się człowiek zły nie pohamuje,
Pan swój miecz ostrzy, Pan łuk nałożony

¹⁾ Oszacować = osławić. ²⁾ Mieć winę = winować. ³⁾ Sprawiedliwie. ⁴⁾ Oddzielać = obdzielać.

Na rękę trzyma i strzały gotuje
Śmiertelne: zapadł w zazdrość człowiek płony¹⁾,
Niesprawiedliwość nosi, kłam urodzi,
Dół pod nim kopa, a sam weń ugodzi.

Sam się upęta w chytrem sidle swoim,
Nań się obalą wszystkie jego złości,
A ja, podparty miłosierdzim Twojem,
Próżen i troski, i niebezpieczności,
Sąd sprawiedliwy i Twe imię, Panie,
Wyznawać będę, póki dusze stanie!

Psalm 74.

Także nas już na wieki, Boże nasz, opuścisz
I srogim wilkom drapać stado Twe dopuścisz?
Wspomni na swe dziedzictwo i na swój lud wierny,
Z któregoś Ty zdjął jarzmo w jego czas mizerny!

Wspomni na piękną skałę, poświęconą Tobie,
Syjońską, gdzieś Ty obrat był mieszkanie sobie;
Powstań kiedy, a rozgrom swe nieprzyjaciele,
Od których tak wiele szkód widzisz w swym Kościele!

Pełne Twoje bóżnice huku, pełne zbroje,
Wśród placu chorągwie roztoczyli swoje:
Ozdobę domu Twego, kosztowne roboty,
Obuchami potłukli i twardymi młoty.

Ściany padną, ziemia grzmi, jako kiedy wałę
W lesie surowe dęby twardą, ostrą stałę:
Świątnica Twoja gore, namiot roztargany
Leży w prochu, szkaradzie²⁾ nogami wdeptany.

Całego nic ostawić nie chcą; ogień srogi
Wszystki w popiół obrócił Pańskie synagogi.
Co gorsza, znaków żadnych, żadnego nie znamy
Proroka, żeby wiedzieć, póki w tem trwać mamy.

Długoż się pastwić będą ci sprośni poganie
Nad nami? Długoż mają Ciebie bluźnić, Panie?
Czemu tak długo kurczysz możną rękę swoją?
Podnieś wzdram³⁾ kiedy wzgórze, podnieś prawą Twoją!

O Panie! Jeszcze z wieku znaczna zawżdy była
Twoja łaska nad nami, znaczna Twoja siła:
Tyś wespół z morza drogę szeroką osuszył,
A srogim smokom w wodzie harde głowy skruszył.

¹⁾ Płony = próżny. ²⁾ Szkaradnie. ³⁾ Wzdry, przecie, nakoniec.

Skruszyłeś i samemu łeb wielorybowi
I dałeś go na pastwę górnemu sępowi;
Na Twoje rozkazanie zdrój wyskoczył z skały,
A rzeki nieprzebyte wody ostradały¹⁾.

Twój dzień jest i noc Twoja; światło niezgaszone
Słońca górnolotnego przez Cię jest stworzone!
Tyś morze z ziemią spoił i mocnie ustawił,
Tyś lato swym dowcipem i zimę naprawił!

Pomni swe urąganie, pomni, wieczny Panie,
Jako imię Twe lżyli nieszczęśni poganie!
Synogarlice swojej bestyjom nie dawaj,
Stada swego w niepamięć wieczną nie podawaj!

Wejrzy na swe przymierze! Nie mamy, ubodzy,
Głów gdzie skłonić; posiedli wszystko ludzie srodzy;
Nie daj, aby upadły wstyd odniósł na sobie,
Owszem mógł za Twą łaskę podziękować Tobie.

Wstań, Panie, a weźmi się za swą krzywdę! Pomni,
Jako Cię lżą każdy dzień bluźnierce nieskromni,
Nie zamilczaj przegrózek i wszetecznej mowy,
Na co Twój nieprzyjaciół zawsze jest gotowy!

Psalm 91.

Kto się w opiekę podda Panu swemu,
A całem prawie²⁾ sercem ufa Jemu,
Śmieie rzec może: „Mam obrońcę Boga,
„Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga!“

Ciebie on z łowczych³⁾ obierzy⁴⁾ wyzuje
I w zaraźliwym powietrzu ratuje,
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod jego pióry ułężesz bezpiecznie.

Stateczność Jego — tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Któreś się przygoda w dzień białe.

Stąd wedla ciebie tysiąc głów poleże,
Stąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny; a ty przedsię swemi
Oczyrma ujrzysz pomstę nad grzesznymi.

¹⁾ Postradały. ²⁾ Prawdziwie. ³⁾ Łowczy = łowiący, czyhający. ⁴⁾ Obierz = sieć, sidło.

Iżes rzekł Panu: Tyś nadzieja moja“,
Iż Bóg nawyższy jest ucieczka twoja, —
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na rękę będą, abyś, idąc drogą,
Na ostry krzemień nie ugodził nogą.

Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych
I po padalcach deptać niecierpliwych,
Na lwa srogię bez obrazy wsiedzisz
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj, co mówi Pan: „Iż mię miłuje,
„A przeciwko mnie szczyrze postępuje,
„Ja go też także w jego każdą trwogę
„Nie zapamiętam, i owszem — wspomogę.

„Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
„Ja z nim w przygodzie, odemnie obrony
„Niech pewien będzie, pewien i zachości
„I lat szedziwych¹⁾ i mej życzliwości“.

Psalm 104.

Duszo, śpiewaj Panu pieśń! O nieogarniony
Nieba i ziemie sprawco, wielceś uwielbiony!
Ciebie obeszła²⁾ wkoło cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność, jako płaszcz ozdoby, odziała.
Tyś niebo, jako namiot, rozbił ręką swoją.
Nad niem wody za Twojem rozrządzeniem stoją,
Chmury — Twój wóz; Twe konie — wiatry nieścignione,
Duchy — posłańcy; słudzy — gromy zapalone.
Twym rozumem tak miernie³⁾ ziemia usadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruszona.
Na tej, jako powłoka, przepaści leżały,
A góry niezmierzone wody zakrywały;
Ale, skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało;
Skały ku górze poszły, pola rozciągnięte
Opanowały miejsca, przez Cię naznaczone.
Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
Czasy wezbrać nie może ani szkodzić ziemi.
Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które posiłek niosą rzekom kryształowym.
Tu się wszelki zwierzę chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkanić leśny, upagniony pije.

¹⁾ Szedziwy = sędziwy. ²⁾ Obeszć = otoczyć. ³⁾ Doskonale.

Tamże ptacy mieszkają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.

Ty z pałaców swych świętych, Ojcie uwiłbiony,
Spuszczasz na niską ziemię deszcz nieprzepłacony;

A ona, nieprzebranej łaski Twojej syta,
Wszytkiego wszytkim statczy¹⁾: stąd trawa obfita

Bydłu ku pożywieniu; stąd zioła ogrodne
I wszelki rodzaj zboża; stąd wino łagodne,

Dobrej myśli naczynie; stąd chleb, który snadnie
Siłę twierdzi; stąd olej, po którym twarz gładnie.

Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone
I cedry na Libanie, Twą ręką szczepione;

Tam wróble gniazda noszą; jodła — bocianowi,
Sarnom góra mieszkanie, skała — królikowi.

Tyś na znak czasów sprawił błędną²⁾ twarz miesięczną,
Ty niepoścignionego słońca lampę wdzięczną

Prowadzisz do zachodu; wtem nocne ćmy wstają:
Wtenczas leśne bestyje wszytki się ruszają;

Lwięta ryczą, pokarmu żądając od Ciebie.
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,

Zwierz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
Na roboty, gdzie także do mroku pracują.

Zacne są Twoje sprawy i wielkie mądrości!
Pełna jest wszytką ziemia Twej szczodrobliwości,

Pełne, Panie i wody: kto wyliczyć może
Wszytki rybie rodzaje, które żywi morze?

Tam żagle rozpuszczonym okręty biegają,
Tam swe igrzyska srodzy wielorybi mają.

Wszytko to, co jest w morzu, wszytko, co na ziemi
I co siecze powietrze pióry pirzchliwemi,

Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
I oczekiwą zwykłej żywności od Ciebie.

Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni;
A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni;

Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obróćą;
Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś wróćą.

Wieczna jest Pańska chwała, a On z tak mądrego
Nie przestanie się kochać nigdy czynu swego.

Pan, który kiedy pojrzy, ziemia drży, Pan, który
Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójda góry.

Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,
Głos mój Panu i lutnia śpiewać nie przestanie.

Tylko Jemu niech wdzięczne będą pieśni moje,
Bom ja wszytko położył w Nim wesele swoje.

Bodaj wszyscy złośliwi zagubieni byli,
Tak, żeby się na wieki już nie poprawili!

A ty, o duszo moja, daj cześć Panu swemu!
Dajcie wszytki narody winną chwałę Jemu!

¹⁾ Statczyć = starczyć. ²⁾ Błędny = błędzący (zmienny).

W historii poezji staropolskiej *Psalterz* jest dziełem ogromnego znaczenia. Nikt przed Mickiewiczem nie umiał tak, jak Kochanowski, wyrazić najróżnorodniejszych uczuć duszy ludzkiej: radości i smutku, wesela i żalości, pogody ducha i zniechęcenia do ludzi i świata, ufnej nadziei w Bogu i rozpacz, żalu do ludzi i uwielbienia względem Boga, dumy względem ludzi i skruchy względem Boga. *Dopiero od Psalterza Kochanowskiego język polski stał się zdolnym do poetycznego wyrazu potężnych uczuć, wstrząsających duszą człowieka; pod tym względem stanowi on w dziejach języka poetycznego epokę. Epoką jest również w historii polskiego wiersza i strofy: Kochanowski bowiem posługuje się w Psalterzu wierszem różnorodnym, to krótszym, to dłuższym, i różnemi strofami. Nie znała poezja polska także tej muzykalności i melodyjności, jakimi się odznacza wiersz Psalterza. Poznali się na tem już współcześni: zarówno katolicy jak i protestanci śpiewali psalmy Kochanowskiego, a sławny kompozytor współczesny polski, Mikołaj Gomółka, dorobił muzykę do wszystkich 140 psalmów.*

* * *

Treny napisał Kochanowski pod wpływem bólu po śmierci córki swej Orszulki, szukając pocieszenia, pragnąc uwiecznić pamięć ukochanego dziecka, w myśl wyobrażeń starożytnych i humanistycznych, że tylko poezja zapewnia nieśmiertelność.

Treny.

Mają być czytane w całości¹⁾.

Starożytność znała „treny“, a humaniści stworzyli nawet przepisy, jak mają wyglądać utwory, pisane z powodu czyjejś śmierci (powinny zawierać pochwałę zmarłego, przedstawiać stratę niepowetowaną, dać obraz smutku i t. d.). Kochanowski znał treny poetów starożytnych, a prawdopodobnie także i „przepisy“, ale mimo że czasem celowo i świadomie szedł w ślady swych mistrzów, a czasem nieświadomie, stworzył utwór nawskróś oryginalny. Oryginalny jest pomysł cyklu elegij z powodu śmierci jednej osoby, oryginalny duch chrześcijański utworu, nie mówiąc już o tem, że ten ból głęboki, który przenika *Treny*, jest całkowitą własnością Kochanowskiego. W poezji polskiej są *Treny* pierwszym obszernym poematem, w którym poeta wypowiada wyłącznie własne, indywi-

¹⁾ Wydane ze wstępem Tadeusza Śliki w Bibliotece Narodowej (nr. 1).

dualne uczucia, przedstawiając całą ich skalę i historję, od bólu i rozpacz, przez zwątpienie o dobroci Boga i o sensie życia, do pokory wobec niezbadanych wyroków Opatrzności i ukojenia.

* * *

W pośmiertnych wydaniach pism Kochanowskiego pojawił się utwór p. t. *Muza*.

Z utworu p. t. *Muza*.

Sobie śpiewam a Muzom; bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?
Kto nie woli tym czasem¹⁾ zysku mieć na pieczy,
Łapając grosza zewsząd? — a podobno k'rzeczy²⁾,
Bo z rymów co za korzyść krom próżnego dźwięku?
Ale, kto ma pieniądze, ten ma wszystko w ręku:
Jego władza, jego są prawa i urzędy:
On gładki³⁾, on wymowny, on ma przodek wszędy.
Nie dziw tedy, że ludzie cisną się za złotem,
A poeta, słuchaczów próżny⁴⁾, gra za płotem,
Przeciwiając się świerczom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają głośnemi pieśniami.
Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty⁵⁾
Nie będą moje czule⁶⁾ nocy bez zapłaty,
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą czas późniejszy;
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony⁷⁾,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.
Przeto, jako was kolwiek prosty gmin szacuje,
Panny!⁸⁾ którym lotnego konia zdroj smakuje⁹⁾:
Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
Sobie, że się dróg inszych niż pospólstwo chwytałem.
Wy mię z ziemi wzwodźcie¹⁰⁾, wy mię wyłączać
Z liczby nieznacznej¹¹⁾ i nad obłoki wsadzać,
Skąd próżne troski ludzie i niemęską trwogę,
Skąd omylną nadzieję i błąd¹²⁾ widzieć mogę.
Za wami idąc, ani o bogate złoto,
Ani o perły drogiej ceny dbam, jakoto¹³⁾
O rzeczy, które, wedle swego zabaczenia,
Raz mnie Szczęście, raz temu da krom uważenia¹⁴⁾

¹⁾ W tych czasach. ²⁾ Słusznie. ³⁾ Piękny. ⁴⁾ Próżny czego — pozbawiony czego, nie znający czego. ⁵⁾ Po latach. ⁶⁾ Spędzone na tworzeniu poezji. ⁷⁾ Apollon. ⁸⁾ Muzy. ⁹⁾ Pod uderzeniem kopyta konia skrzydlatego, Pegaza, miało wytrysnąć na Helikonie źródło, zwane Hippokrene, zdroj natchnienia poetyckiego. ¹⁰⁾ Wznosić w górę. ¹¹⁾ Z liczby ludzi bez znaczenia. ¹²⁾ Mylne pojęcie o rzeczy. ¹³⁾ Ani również. ¹⁴⁾ Które Szczęście (Fortuna) da, wedle swego widzimisię, raz mnie, raz komu innemu, bez zastanowienia się.

Ale to¹⁾ moja praca. Bezecna zazdrości!
Przepadni ziemię²⁾, abym i w tej śmiertelności³⁾,
I potem był u ludzi w powieści uczciwej⁴⁾
A nie podlegał wszytek śmierci zazdrościwej.
Do tego mi pomóżcie, o bogini święte!
Szczęściąc przyjaźnią swoją prace me zaczęte.

Kochanowski tworzył nie dla zysku i nie dlatego, aby innych uczyć czyto mądrości, czy cnoty, ale nadewszystko dla miłości samej poezji, która mu była potrzebą serca, była mu tem samem, czem śpiew dla ptaka; o sławę chodziło mu bardzo, i to nie tylko o doczesną, o rozgłos za życia, ale nadewszystko po śmierci, o nieśmiertelną chwałę: „Sobie śpiewam, a Muzom“ — oto jego własne słowa. Wyobraźnię miał żywą, ale niezbyt bujną; uczucie szczere, szlachetne, serdeczne, ale nie płomienne, umysł rozległy, bardzo wysoko ukształcony, ale nie wyjątkowo głęboki. Lecz talent miał niepospolity (mianowicie liryczny), a nadto posiadał przymiot, bardzo jeszcze w ówczesnej Polsce rzadki: poczucie artystyczne, t. j. zmysł piękna.

Poezja Kochanowskiego jest dokładnem odbiciem jego własnej osobistości (indywidualności), i przez to właśnie rozszerzył on niepomierne zakres poezji polskiej: wprowadził do niej świat duszy ludzkiej, świat niewidzialny, ale równie bogaty, jak widzialny. I to pierwsza jego wielka zasługa.

A druga polega na tem, że on dopiero dał poezji ojczystej poetyczny język i wogóle piękną formę. Styl Kochanowskiego jest zawsze właściwy, zawsze odpowiada treści: inaczej mówi poeta o Bogu, inaczej o ojczyźnie, inaczej o sobie, słowem, pomiędzy treścią a formą poezji Kochanowskiego panuje doskonała zgoda (harmonja).

Oto dwie główne zasługi Kochanowskiego: rozszerzenie treści poezji polskiej i stworzenie pięknej formy; a ponieważ bez pięknej formy niema prawdziwej poezji (mogą być tylko wiersze), więc jest on twórcą poezji polskiej.

Poetą Kochanowski się urodził: talent i zmysł piękna przyniósł z sobą na świat; ale jedno i drugie rozwinął w sobie i uszlachetnił drogą usilnej pracy, mianowicie drogą pilnych studjów nad poezją: po części włoską, przedewszystkiem jednak starożytną. Lecz ślepym naśladowcą starożytnych nie był: jego najznakomitsze utwory przypominają piękną formą utwory poezji starożytnej, ale pod względem treści i ducha są nowoczesne, bo polskie i chrześcijańskie.

* * *

¹⁾ Poezja. ²⁾ Przepadnij w ziemię. ³⁾ W tem życiu doczesnem. ⁴⁾ Abym i po śmierci cieszył się u ludzi nieśmiertelną sławą.

Poezja Kochanowskiego pobudziła już za jego życia do twórczości niemało poetów. Wśród nich wysoko cenionym był przez współczesnych

Mikołaj Sęp Szarzyński¹⁾

z Czerwonej Rusi, zmarły przedwcześnie, bo w trzydziestym, mniej więcej, roku życia (1581). Mówi on o sobie w swej skromności, że „uczonej mało pił wody“, w istocie jednak naukę posiadał (kształcił się w Uniwersytecie Lipskim, był, jak się zdaje, i we Włoszech), znał poezję nie tylko starożytną, ale francuską i włoską. Utwory jego p. t. *Rytmy albo wiersze polskie* ogłosił drukiem brat jego dopiero na początku XVII stulecia (1601). Jest to niewielka garstka utworów lirycznych, wśród których, oprócz pieśni i psalmów, pisanych za przykładem Kochanowskiego, jest sześć sonetów. Nie Szarzyński wprowadził tę formę (stworzoną przez poetów włoskich) do poezji polskiej, już bowiem trzy fraszki Kochanowskiego mają postać sonetów; ale Szarzyński napisał ich więcej i starał się tę trudną formę udoskonalić (na wzór poetów francuskich). Pozostawił również dwie dумы rycerskie, któremi chciał uczcić dwóch bohaterów, poległych w walce za ojczyznę, Jakóba Strusa i Fryderyka Herborta (Frydrusza). Lecz głównie stanowisko jego w historii poezji polskiej polega na tem, że w pieśniach, sonetach i psalmach wypowiedział całą głąb swojej religijności, której istotę stanowi przeświadczenie, że jedyną prawdziwą wartością życia są czyny ducha, a nie rozkosze, i że pełne szczęście człowiek osiągnie dopiero wtedy, kiedy się po śmierci połączy z Bogiem.

Z Sonetów.

O wojnie naszej, którą wiemy z szatanem, światem i ciałem.

Pokój²⁾ — szczęśliwość; ale bojowanie —
Był nasz podniebny: on srogi ciemności
Hetman³⁾ i świata łakome marność
O nasze pilno czynią zepsowanie⁴⁾.

Nie dosyć na tem, o nasz moży Panie!
Ten nasz dom — ciało, dla zbiegłych lubości⁵⁾
Niebacznie zajrzając⁶⁾ duchowi zwierchności,
Upaść na wieki żądać nie przestanie.

¹⁾ W. Ćwik, M. S. Szarzyński. Żywot i dzieła, Pamiętnik Literacki, Lwów 1907. —
Wybór poezji w „Biblioteczce Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej“ nr. 232.
²⁾ Przez pokój rozumie tutaj Szarzyński Boga, chcąc powiedzieć, że prawdziwej szczęś-
liwości człowiek zazna dopiero wtedy, kiedy będzie oglądał Boga, t. j. w niebie. ³⁾ Szat-
⁴⁾ Zepsowanie = zguba. ⁵⁾ Zbiegłe lubości = doczesne rozkosze. ⁶⁾ Zajrzeć = zazdrość

Cóż będę czynił w tak strasliwym boju,
Wątpli, niebaczny, rozdwojony w sobie?
Królu powszechny, prawdziwy pokoju

Zbawienia mego, jest nadzieja w Tobie!
Ty mnie przy sobie postaw, a prześpiecznie
Będę wojował i wygram statecznie!

O nietrwałej miłości rzeczy świata tego.

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują¹⁾ nazbyt rzeczy one,
Które i mienić i muszą się psować.

Komu tak będzie dostatkem smakować
Złoto, scepter²⁾, sława, rozkosz i stworzone
Piękne oblicze, by tem nasyczone
I mógł mieć serce, i trwóg się warować?

Miłość jest własny bieg życia³⁾ naszego;
Ale z żywiołów utworzone ciało,
To chwalcąc, co zna początku równego,

Zawodzi duszę, której wszystko mało,
Gdy Ciebie, wiecznej i prawej Piękności
Samej, nie widzi, celu swej miłości.

Pieśń o Frydruszu⁴⁾.

Umysł stateczny i w cnotach gruntowny
Kto ma od Boga, żywie świętym równy;
Nie tylko wytrwa gniew szczęścia surowy,
Ale i łaską wzgardzić jest gotowy.

Tysiąc przykładów! Ale dostateczny
Słów moich świadek — sam Frydrusz serdeczny⁵⁾,
Który to sprawił, że się mniej wstydamy
Blizny, prze upór co nieszczęścia mamy⁶⁾.

¹⁾ Cukrować = posypywać cukrem; przenośnie: wystawiać w pięknym świetle, zalecać. ²⁾ Berło. ³⁾ Właściwy. ⁴⁾ Bohaterską śmierć Fryderyka Herborta (Frydrusza) w bitwie pod Sokalem nad Bugiem (1519) opisał Marcin Bielski w tych słowach: „Po-
legło tam wiele rycerstwa polskiego, prawie czoło wszystko, okrom tych trochę, którzy
mogli na Sokal zameczek ubieżeć; Fredrusz, bacząc upadek naszych, jako był człowiek
serca wielkiego, żywota nizacz nie wając, rzekł: „Boże, tego nie daj, abych przy
mej miłej braciej gardła nie dał!“ Rozpuściwszy koń ze wszego skoku, dobrowolnie,
jako jeden Kurcjusz rzymski, skoczył między nie z drzewem swoim, bił się z nimi,
póki mógł sobą władać; tam między Tatary rozsiekan z krzykiem a z żałością więz-
niów, których natenczas dosyć nabrali“. ⁵⁾ Mężny. ⁶⁾ T. j. bohaterską śmierć Fry-
drusza przynajmniej w części okupiła wstyd, jakim okryła nas poniesiona klęska.

Na Sokal wojska gdy już płacziwego
Ostatek uwiódł, od rąk okrutnego
Pohańca wolny, serce niełękliwe
Odkrył, te słowa mówiąc pamiętliwe:

Farbę Bugowej, widziałem, krew wody
„Nasza zmieniła prócz¹⁾ pohańskiej szkody.
„Skrzyły się pola pod zacnem ciałem,
„A mnie, niestetyż, kto w te zagnał wały?

„Bojaźń wyrodna w serce me nie wchodzi
„Lecz, mogąc pomóc, żywiąc, — umrzeć szkodzi;
„Choć miejsce wzywa, i dusza uczciwa
„Krwia, ciałem, zbroją, sławę kupić chciwa,

„Ale jeszcze trwa ten targ! Otwórz bronę²⁾
„Otwórz, już mię wstyd mur mieć za obronę!
„Niechaj przypłaci pohaniec zdradliwy,
„Że tył mój widział, gdym zbrojny i żywy!“

To rzekłszy, jako z działa śmiertelnego
Kamień, płomienia gwałtem siarczystego
Z hukiem wyparty, jako przez wiatr rzadki
Leci przez ciała, dając im upadki:

Tak mężny Frydrusz, gniewy ślachtetnemi
Zapalon, z zamku z krzyki rycerskiemi
Wypadł i przeszedł zastęp niezliczony,
Swą i tatarską prawie krwią zjuszony.

Tam zaś, by tygrys, gdy swe baczy dzieci
Miedzy myśliwcy, choć tysiąc strzał leci,
Wpada w pośrodek, nie o ratunek dbając,
Ale o pomstę, szkodzi i konając:

Taki był on mąż. Widząc swój lud zbity,
Drugi związany, aż go znamienity
Duch ze krwią odbiegł: padł. Krzyknął bezbożny
Zastęp i więźnie; lecz był okrzyk różny!...

O, cny rycerzu! nietylko szczęśliwie
Duch twój z wielkimi bohaterzy żywie:
I tu, dokąd Bug cichy wody swoje
Niesie do Wisły, dotąd imię twoje

Trwać będzie w ustach ludu rycerskiego,
I rzecze człowiek serca wspaniałego:
„Z lepszym ojczyzny szczęściem, wieczny Panie,
„Racz mi naznaczyć tak prędkie skonanie!“

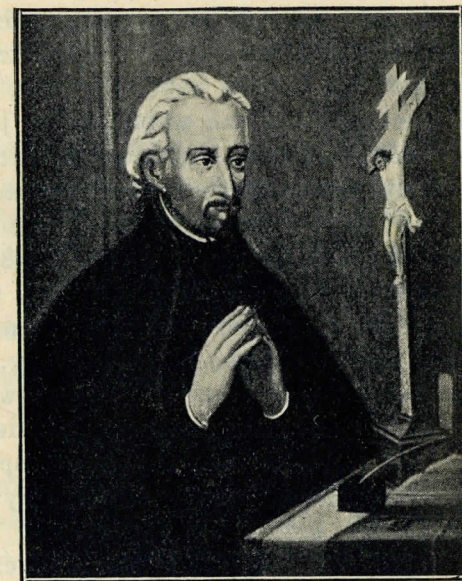
¹⁾ Bez. ²⁾ Brona = brama.

W rozlicznych kierunkach rozwijał działalność największy ze
wszystkich kaznodziejów, jakich wydała Polska,

Piotr Skarga¹⁾

(1536—1612).

Urodził się w Grójcu (o sześć mil od Warszawy). Wcześniej osierocony przez rodziców, wychowywał się pod opieką starszego brata; uczył się w szkole miejscowej, a potem w Akademii Krakowskiej. Po ukończeniu nauk osiadł w Warszawie jako kierownik (rektor) szkoły parafjalnej. Ale niebawem Jędrzej Tęczyński, wojewoda krakowski, wziął go na swój dwór i powierzył mu wychowanie swego syna, z którym po pewnym czasie pojechał Skarga do Wiednia. Dopiero po powrocie do kraju, idąc za głosem serca, przyjął święcenia kapłańskie. Teraz to zaczęła się jego działalność, najprzód we Lwowie, gdzie zajaśniał zarówno kazaniami, jak świętymi czynami miłosierdzia względem chorych, ubogich i więźniów; a jednocześnie przystąpił do czynu, który poczytywał za jeden z najgłówniejszych swych obowiązków: do nawracania na katolicyzm protestantów. Lecz kapłaństwo świeckie nie na długo mu wystarczyło: postanowił wstąpić do zakonu, którego zadaniem było właśnie utrwalanie katolicyzmu; wyjechał więc do Rzymu i wstąpił do zakonu jezuitów. Na rok przed śmiercią Zygmunta Augusta powrócił do Polski i na nowo rozpoczął swą działalność, tylko już bez porównania szerszą. Po krótkim pobycie w Puławie i Jarosławiu, przybył do Wilna, gdzie, obok czynów miłości chrześcijańskiej, wnet zasłynął niebywałą przedtem w Polsce potęgą wymowy, która całe tłumy



Piotr Skarga.

¹⁾ A. Berga, Pierre Skarga, Étude sur la Pologne du XVI-e siècle et le protestantisme polonais, Paryż 1916. Stan. Windakiewicz, Piotr Skarga, Kraków 1925. Ign. Chrzanowski, Kazania sejmowe Piotra Skargi, Kraków 1912. Stan. Kot, P. Skarga, Kazania sejmowe, Kraków 1925.

do kościołów ściągała; wielu innowierców skłonił do przyjęcia wiary katolickiej, a w ich liczbie synów gorliwego kalwina, Mikołaja Radziwiłła Czarnego, oraz sześćdziesięciu siedmiu ministrów protestanckich: niedarmo nazywano go *tyranem dusz ludzkich!* Kiedy Batory podniósł szkołę jezuicką do godności akademii (1578), on był jej pierwszym rektorem; jednocześnie na wezwanie króla, który go wyróżniał szczególnymi względami, zakładał i urządzał szkoły jezuickie w świeżo odzyskanym Połocku i Inflantach. Po jedenastoletnim pobycie na Litwie przełożeni odwołali go do Krakowa. Tutaj, pomiędzy innymi czynami, założył Bractwo Miłosierdzia oraz Bank Pobożny, którego zadaniem było wrywać biedaków ze szpon lichwiarzy.

Tymczasem umarł Batory. Na tron wstąpił Zygmunt III i niezwłocznie powołał Skargę na kaznodzieję nadwornego. Przez lat dwadzieścia trzy wygłaszał odtąd Skarga kazania na nabożeństwach sejmowych t. j. na nabożeństwach, odprawianych w dzień otwarcia i zamknięcia sejmu, wobec króla, jego rodziny i dworu, wobec senatorów i posłów. Piętnował w nich grzechy narodu, wzywał do pokuty, przepowiadał upadek Polski, jeśli się naród nie poprawi.

W r. 1596 pojechał na synod brzeski, którego był duszą i na którym przy jego współudziale stanęła unja religijna. Kiedy zaś wybuchł rokosz Zebrzydowskiego, usiłował buntowników pogodzić z królem. A czynów miłosierdzia, dokonanych na stanowisku kaznodziei królewskiego, nikt nie zliczy. Zakładał po miastach bractwa miłosierdzia, przytułki dla żebraków i szpitale, był ojcem biednych i nieszczęśliwych; o sobie tylko nie pamiętał.

W r. 1611, zmęczony pracą, opuścił Warszawę i osiadł w Krakowie, gdzie niebawem świętego żywota dokonał. Pochowany w kościele św. Piotra.

Dzieła Skargi są bardzo liczne.

Poczytując krzewienie katolicyzmu za posłannictwo Polski, pragnął, aby Rzeczpospolita ściśle przyłączyła do siebie ziemie ruskie pod skrzydłami swej wiary, korony i cywilizacji; stąd jego dzieło *O jedności Kościoła bożego*. Wyjaśnia tutaj Skarga przyczyny odszczepieństwa, daje pogląd na jego dzieje, wskazuje korzyści, jakie wyniknęłyby z unii dla siły i zwartości Polski.

Ale rozumiał Skarga, że wiara bez uczynków jest martwa, że jeśli Polska ma być krzewicielką wiary, musi się moralnie odrodzić. Z tego przeświadczenia wypłynęła jego praca nad *umoralnieniem* Polski i w tym właśnie celu opracował *Żywoty świętych*, należące do najpoczytniejszych książek polskich, liczące już dwadzieścia kilka wydań (z tych jedno — w 50.000 egzemplarzy).

Na samo jednak czoło wszystkich pism Skargi wysuwa się osiem *Kazań sejmowych*, ogłoszonych po raz pierwszy drukiem w roku 1597 przy końcu wielkiego tomu, obejmującego *Kazania na niedziele i święta całego roku*. Tych „Kazań sejmowych“ — w tej postaci, w której je wydrukował — nie wygłosił Skarga z kazalnicy; nie ulega jednak wątpliwości, że zawierają one w sobie te wszystkie myśli i uczucia, te wszystkie przestrogi i nauki, które przez szereg lat wygłaszał Skarga z kazalnicy podczas nabożeństw sejmowych. Nie dosyć na tem: oddając w roku 1597 *Kazania sejmowe* do druku, Skarga znacznie uzupełnił i rozwinął to, co mówił, tak, że zawierają one w sobie całość kształt jego wspaniałej nauki o patriotyzmie, najwspanialszej, na jaką się zdobyła literatura polska przed Mickiewiczem, a jednocześnie są one surowym, strasznym, ale sprawiedliwym rachunkiem sumienia narodowego w XVI wieku, zwierciadłem tego wszystkiego, co Skarga poczytywał za grzech i zbrodnię wobec matki-ojczyzny.

W kazaniu pierwszym (*O mądrości potrzebnej do rady*) rozwija Skarga myśl, że ci, którzy rządzą państwem, powinni być ludźmi religijnymi i moralnymi, bez religijności bowiem i moralności nie może być prawdziwej mądrości, a bez mądrości nie można rządzić państwem.

Kazanie wtóre.

O miłości ku Ojczyźnie¹⁾.

To wam rozkazuję — mówi Pan Jezus — abyście się społecznie miłowali.

Niemasz nic pod słońcem trwałego, mówi Salomon: nie tylko domy i familije, ale i królestwa i monarchije wielkie ustają i upadają, i naród się po narodzie na ziemi odmienia. Lecz nic nie jest bez przyczyny, zwłaszcza w ludzkich sprawach, które z rozumu i wolnej wolej pochodzą. Co rozumem i pilnością i cnotą stanęło, to się nierozumem i niedbałością i złością ludzką obala. Jako ciała nasze abo wewnętrznymi chorobami, abo powierzchwnymi przypadkami umierają, tak i królestwa mają swoje domowe choroby, dla których upadać muszą. Mają i nieprzyjacioły postronne, którzy je wojnami i rozbojem gubią. Obojej niebezpieczności zabiegać mądrzy z pomocą bożą umieją, i lud swój dobry sprawce wybawiają. Na choroby domowe mają lekarstwa, a na wojny i miecz mają rozmaite obrony. Żaden z was, przezacni panowie, nie jest tak prosty, aby nie baczył

¹⁾ Tekst kazania drugiego, trzeciego i ósmego podaje się według wydania z roku 1610, t. j. wydania, w którym Skarga poczynił poprawki i zmiany.

ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego królestwa i wewnętrznego a domowego jego zachwiania; abo, żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. Byście domowe niemocy tego królestwa zleczyli, łączniejszaby na przychodnia obrona należeć się mogła. Ale jako się chory bronić ma, który sam na nogach swoich nie stoi? Leczcież pierwej tę chorą swoją małkę, tę miłą ojczyznę i Rzeczpospolitą swoją! A jeśliście ostrożni i mądrzy lekarze, nadziecie kilaś¹⁾ szkodliwych chorób jej, które jej blizką śmierć (obroni Boże!) ukazują, a jako złe pulsy, źle jej tuszą. Pierwsza jest nieżyczliwość ludzka ku Rzeczypospolitej i chciwość domowego łakomstwa; druga niezgody i roztyrki sąsiedzkie; trzecia naruszenie religijnej katolickiej i przysada heretyckiej zarazy; czwarta dostojności królewskiej i władzy osłabienie; piąta prawa niesprawiedliwe; szósta grzechy i złości jawne, które się przeciw Panu Bogu podniosły i pomsty od niego wołają. Mówmy za pomocą Bożą o tej pierwszej chorobie Rzeczypospolitej.

2. *Tełorba* Dwoje przedniejsze rozkazania, umierając, Pan Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się wspólnie miłowali: drugie abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali: jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim, im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszystkie, którzy w mieście jednym są, a pogotowiu²⁾ jeszcze lepiej wszystkie obywateli królestwa tego, gdy im dobrego co czynim abo dla nich co cierpim. Także dobra zgoda i pokój między pospolitym ludem; ale lepsza między pany, którzy ludźmi rządzą abo o nich radzą; a najlepsza między królmi, którzy wszystkiemu światu pokój zgodą swoją przynoszą. Do tej szerokiej i przestronej miłości przywodzić się macie, którzyście tu na to się zjachali, abyście o tem myśleli i radzili, jakoby lud wszytek nie ginął, a wasza ku dobrom pospolitym miłość gorąca i szczerą pokazać się mogła.

Przykład tej szerokiej i przestronej miłości postawił nam, uczniom swoim, na sobie Pan Zbawiciel i Mistrz nasz, gdy wszystkim i kupom onym wielkim ludzi dobrodziejstwa czynił. *Ujrzawszy — mówi Ewangelista — lud wielki, uzalił się nad nimi, bo byli strapieni i leżący (w chorobach), jako owce, nie mające pasterza; i wnet je leczył, karmił i nauczał. A jeszcze większą miłość pokazał, gdy zdrowie i żywot swój dał nie za jedno królestwo, ale za wszystkie*

¹⁾ Kilaś = kilka. ²⁾ Tem więcej, zwłaszcza.

na świecie ludzie, chcąc, aby każdy, kto weń wierzy, nie ginął, ale miał żywot wieczny.

Taką miłością ku ludziom abo Rzeczypospolitej zapalać się macie, wy, którzy o dobrem pospolitem radzicie, wy, które Pismo bogami zowie: bo nic tak własnego Panu Bogu nie jest, jako ludziom wszystkim dobrze czynić; i kto taki jest, Boskie naśladowanie i obraz na sobie nosi. Przełożeni nad ludźmi bogowie są ziemscy, nie tylo dlatego, iż moc bożą mają na gubienie złych i na ożywienie albo uweselenie dobrych i niewinnych (bo sam Pan Bóg umarza i ożywia), ale nawęcej dlatego, iż oni miłosierdziem i staraniem swoim nędzę ludzką odganiać mają, aby ile z nich jest, każdy pomoc jaką miał: jako to Pan Bóg czyni, który wszystko, co stworzył, opatruje i żywi i na nie hojne dary miłosierdzia i dobroci swej wylewa, nie tylo ludźmi rozumnymi, ale i bestyjami nie gardząc, jako psalm mówi: *Oczy wszystkiego stworzenia patrzą na Ciebie, Panie, a Ty im dajesz pokarm ich czasów swoich; gdy ty dajesz i sypiesz, oni zbierają; gdy otworzysz rękę Twoją, wszystkiego dobra pełno jest.*

Słusznie też do was wrócić się może¹⁾ przezacni obmyślacze dobra pospolitego; wszytkiej tej Korony, to jest ludzi i dusz, ile ich jest w Polsce, w Litwie, w Rusi, w Prusach, w Żmodzi, w Inflanciech, oczy się do was obracają i ręce do was podnoszą, mówiąc, jako i oni Egipcyjanie do Józefa: „Zdrowie nasze w ręku waszych: wejrzycie na nas, abyśmy nie ginęli i w domowej niesprawiedliwości i w pogańskiej niewole! Wyście ojcowie naszy i opiekunowie, a my sieroty i dzieci wasze. Wyście, jako matki i mamki nasze: jeśli nas odbieźycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem, i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze: my, jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan Bóg wam myśleć o nas rozkazał. Wyście, jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskają: a my, jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą“. Góry — jako psalm mówi — *przyjmujcie ludkom pokój, i, pagórki, spuszczaćcie im sprawiedliwość!* Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy — nie dla was, abyście sami swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczaali.

Toć są głosy i wołania ich do was! Zmiłujcież się nad nimi! Miłujcie tę ojczyznę swoją i Jeruzalem swoje, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: *Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawice ręki*

¹⁾ Można się zwrócić.

swojej! Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę! O, jakie zaklinanie, którem się wiązać macie, abyście nic sobie tak miłego, tak wesołego nie mieli, jako dobro Jerozolimy swojej, to jest Rzeczypospolitej i ojczyzny swojej, życząc sobie onego w psalmie błogosławieństwa: Błogosław ci Bóg, abyś patrzył na dobre Jerozolimy po wszystkie dni wieku twego!

4. miłoba do matki o wyprawę Jako namilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała¹⁾, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna? od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest; która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich. Jeruzalem matka nasza — mówi Apostoł — nad wszystkie matki czci i szanowania godna.

Rozmyślcie, jakie od tej matki dobrodziejstwa i upominki macie. *a)* Ona wam wiary ś. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie, dochowała i Chrystusa, zbawienie wasze, i jego Ewangeliję dotrzymała. Ona jej od fałszywych nauk i jadów heretyckich obroniła. Ona Husa przed stem kiladzieści lat swemi kapturami¹⁾ i konfederacyjami²⁾ i jego przekłętą kacerstwo odpłoszyła. Do tego czasu kapłany wam i biskupy i duchowne pasterze wasze daje, przy których przystęp do łaski bożej i obrony od wszystkich nieprzyjaciół macie. Ona wszczepiła tu ołtarz służby bożej i ofiar przedziwnych, z których wam ubłaganie boskie zawždy płynie. Ona się i dzisiejszych złych wieków srogim heretykom odejmuje i wilki te jadowite, jako może, od was odgania i stara się, abyście nie byli bez kapłana, bez ołtarza, bez nauki, i zatem bez Boga, — jako się to innym narodom przydało, którzy tak dobrej i czujnej matki nie mieli. Jakoż jej miłować nie macie?

b) Ta matka, ojczyzna namilsza, wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą wszystkich dóbr i sławy waszej, iż król po królu do tego czasu nie ustał, iż dostojność ich dobrze obwarowana jest, iż po dziś dzień pa-trzycie na pany i króle swoje, pomaszczenie boże, i z ich się ozdoby i możności uweselacie i ono błogosławieństwo macie, które prorok obiecuje: *Jeśli mię słuchać będziecie — mówi P. Bóg — przez te brany³⁾ wjeżdżać królowie i panowie waszy będą, siedzący na sto-*

¹⁾ Nadać = obdarować, wzbogacić. ²⁾ Kaptur = sąd. ³⁾ Skarga ma tu na myśli konfederację korczyńską, zawiązaną przez Zbigniewa Oleśnickiego dla tępienia husytyzmu. ⁴⁾ Brana = brama.

licy Dawidowej, na wozach i koniach, oni i panowie ich. Biada narodom, którym Pan Bóg króle i pany pobrał abo królestwa ich porozdzielał, które z Danielem płaczą, mówiąc: *Niemasz teraz króla i pana i kapłana i proroka, które Pan Bóg pokarał oną plagą. Będą — prawi¹⁾ — siedzieć bez króla, bez pana, bez ołtarza, bez ofiary.* Błogo wam teraz, którym Pan Bóg w tej ojczyźnie tego wszystkiego dochował.

Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzeczypospolitej tak szerokie i znaczne narody, rozszerzyła państwo swe od morza do morza i sąsiadom was straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją.

Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie słuzycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obiecacie. Których moc, prawy okreszona²⁾, żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego od postronnych panów i od swoich ucisku nie cierpicie. Samiście tylo sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie, a do sprawiedliwości fałszywą wolnością, abo raczej swowolnością, przeszkody sami sobie czynicie. Tureckiego i moskiewskiego państwa obywatele, patrzcie, jakie uciśnienie i tyraniją cierpią. Nie taka to ojczyzna wasza: matką wam jest, a nie macochą! Na rękę was swoich nosi, a krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści. Sami sobie szkodzicie i jeden nad drugim tyraniją podnosicie, praw nie egzekwując, a moc pańską³⁾ tam, gdzie nie potrzeba, króćąc. Z strony matki niemasz nic, w czymbyście się żałować na nią mieli — chyba sami na się!

e) Patrzcie do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylo matka mało ma... Pierwej rzadki miał piwo w domu: a teraz winem piwnice wasze woniąją. Pierwej samodziałki boki nasze pokrywały: a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, częste siodła, miasto poduszek: a teraz złote kolebki i karety. Pierwej proste potrawy: a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszystkim: a teraz półmisków kiladzieści. O, namilsza matko! już zbytują dzieci twoje, źle tych dostatków używają: na grzechy, na utraty, na próżności. „A ja co winna? — mówi — mają rozum, mogą tych darów bożych używać na kościoły i chwałę bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas

¹⁾ Mówi. ²⁾ Ograniczona. ³⁾ Królewską.

gotowości i do zbawienia przysługi: ja niewinna, iżem w dawaniu matką: oni winni, bo mię nie słuchają, a dobroci mojej i boskich darów źle używają“.

Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napęłniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. *Potwierdził — jako psalm mówi — zamki wrót granic twoich i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał na granicy twej pokój i tłustością zboża (t. j. obfitością wszystkiego) nakarmił cię.* Boże, abyście dobrze tego pokoju użyli! a zwłaszcza tak, jako on król Aza, o którym mówi Pismo: *Pobudował mocne miasta, bo za czasów jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg pokój dawał. I mówił do poddanych: Budujmy miasta i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i bramy, póki mamy odpocznienie od wojen!* A u was pokój i dostatki, które z niego rosną, w próżne się utraty obraca, w zbytki i w gnoje; a zamki puste, wieże próżne, drugie się obalają i gniją: na przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie. Dosyć wam ta matka pokojem takim ukazuje, do czego byście się pokwapić mieli, póki czas jest. Bo zda mi się, iż się już od niewdzięcznych ten tak bogaty pokój oddali i przerwie.

Macie od tejże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków nawiczej za szczęśliwem panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne i mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

Taż matka namilsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i u pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnem i poselstwem uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

5. porównanie do okrutu
Cóż wam więcej uczynić mogła? czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości zatrzymawać i dla zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie — i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest, ale, jako Pan rzekł: *Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraci, najduje je.* Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi, łomoczeki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie; i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo, gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony

okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy: dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy: zatonię, i z nim my sami poginiemy.

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia¹⁾, skarby i wszystko, w czym się kochacie: w tym tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają; nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją; nie tylo majątnością, ale i zdrowiem im własnem usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli! Bo nie tylo majątności dla miłej braciej i Rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy, jako Jan ś. mówi: *Jeśli Chrystus za nas zdrowie swoje położył, i my je kłaść za bracią naszą mamy.* Skąd jest u Pana Boga zapłata. Bo jest własne Chrystusa naśladowanie i u ludzi wieczna sława. Lecz, jeśli majątności żałujem i dla niej Rzeczypospolitej szkodzim, jako zdrowia nastawim? wždy tę mniejszą rzecz czynimy!

Patrzcie na przykłady Świętych, jako w tej miłości ku ludu swemu, to jest Rzeczypospolitej, gorący byli.

Możesz, acz często na swój on lud i na jego twardość do dobrego narzekał, jednak, gdy je P. Bóg zgubić chciał, nie tylo zdrowiem swoim, ale i zbawieniem swoim zastąpić je i odkupić chciał, mówiąc: *Abo im odpuść, Panie, ten grzech, abo, jeśli tego nie uczynisz, wymaż mię z ksiąg Twoich, w któreś mię napisał!*

Aod, widząc swój lud, barzo od Moabitów tyranstwem uciśniony, zdrowie swoje ważył i na pokoju Eglona tyrana zabił i wyzwolił bracią swoją.

Samson o krzywdy braciej swej z Filistyny sam jeden wojny zwodził i rad z nieprzyjaciół ludu swego, sałę onę z nimi obalając, umarł.

Dawid gniew Pański i karanie na się obracał, aby poddani jego nie cierpieli, mówiąc do Pana Boga: *Jam zgrzeszył, a ta trzoda co zasłużyła, Panie Boże mój? Proszę, obróć rękę Twoją na mię i na dom ojca mego, a ludu tego nie zabijaj!*

Joab, hetman Dawidów, rad za sąsiady swe zdrowie niósł na wojnę, mówiąc: *Walczy o lud nasz i o miasto Boga naszego,*

¹⁾ Majątki.

a Pan niech czyni, co się jemu podoba. Za lud, praw, nasz i za miasto Boże. Dwie go te rzeczy śmiałym na wojnie czyniły, gdyż nie dla korzyści, ani dla swej sławy, ale dla braciej swojej i dla chwały Boga swego na ostre żelaza nieprzyjaciół nacierał.

Patrzmy na onę parę świętych młodzieńców, na Neemiasza i Zorobabela, jako dobre ojczyzny swej i Rzeczypospolitej nad wszystkie swoje dobra przekładali i onych dla niej radzi odbiegali. Neemiasz, będąc poimany w niewolę Babilońską, utraciwszy z ludem swoim ojczyznę miłą, od nieprzyjaciół zburzoną, do takiego szczęścia przyszedł, iż u króla Artaxerxa, którego poimańcem był, podczaszym został. I, gdy mu wino podawał, rzekł mu król: *Czemuś tak smutny, chorym nie będąc? Nie darmo to: coś złego jest w sercu twojem. A on, przelektszy się, rzekł: Królu, żyj na wieki! Jako ja smutnym być nie mam, gdyż dom, miasto pogrzebów ojców moich spustoszało, i brany jego ogniem są popalone? I rzekł król: A o cóż mię prosisz? Mógł namilszy młodzieniec prosić o pożytki i pociechy i czci swoje, ale, wszystkiego swego szczęścia odstępując, o naprawę ojczyzny swej prosił, w tem nawyższe swoje pociechy kładąc, gdy nie jemu, ale wszystkiemu ludowi, braciej jego, dobrze się dziać miało. O, byście takie serce ku ojczyźnie mieli, a za własnymi pożytki domów swoich nie biegali, jakobyście za tę miłość wielką u Pana Boga prędkie pociechy na zachowanie Rzeczypospolitej odnosili! Ale łakomstwo i ciasne, a tylko do swoich własnych pożytków przywiązane serce, wszystkie dobre rady rozprasza.*

Co mówić o Zorobabelu i o gorącej jego ku pospolitemu dobru miłości! Gdy mądrością komorne¹⁾ towarzysze swoje u monarchy świata Daryjusza przeszedł²⁾, a mądrą gadką³⁾, coby na świecie było namocniejszego, prawdę wyniósł i wystawił, dowodząc, iż ta mocniejsza i trwalsza, niżli wino, niżli król, niżli niewiasta, — upominki zakładne odniósł i wygrał takie: *aby w szartacie chodził, aby ze złota pił i na złocie sypiał i na wozie ze złotem jeździł i czapkę miał z bissu⁴⁾ i na szyjce złoty łańcuch, a żeby wtóre miejsce miał po królu dla mądrości swojej i powinny⁵⁾ był zwany Daryjuszowi. A gdy go spytał Daryjusz, mówiąc: Nad to, co na znowie i zakładzie napisano, prosz jeszcze o więcej, boś mędrszym nalezion jest nad towarzysze twoje, wedla mnie siedzieć będziesz i powinny moim zwany będziesz, — on rzekł: Pomni, królu, na ślub twój, któryś uczynił dnia tego, którymś królem został: zbuduj Jeruzalem i skarby ko-*

¹⁾ Komorny = pokojowiec, dworzanin. ²⁾ Prześcignął. ³⁾ Gadka = zagadka. ⁴⁾ Biss = bisior, tkanina syryjska. ⁵⁾ Powinny = spowinowacony, krewny.

ścielne pobrane odešli, które Cyrus oddzielił; zbuduj kościół spalony, napraw ziemię judzką spustoszoną! O to ja, panie, proszę, o to majestatu twego żądam.

O błogostawiony miłośniku braciej twojej! Nie ruszyło cię ono złoto i dobre mienie i cześć ona po królu wtórym być i świat rządzić i u ludzi tak wielką sławę mieć: wszystko to porzucił i podeptał, abyś ojczyźnie i braciej swej i Rzeczypospolitej służył. Wolałeś sam poniżonym być, aby ona głowę podniosła; wolałeś zostawać ubogim, aby ona zbogaciła. Darowałeś matce swej wszystkie pociechy swoje; wylałeś na nią wszystko szczęście swoje, w jej dobrem i powstaniu i pomnożeniu wszystki dobra swe zamakając. Naśladujmy, a za nic sobie własnych pożytków nie ważmy, gdy ojczyzna tego potrzebuje, abo gdy się jej do szczęścia naszymi chciwościami przeszkadza.

Matatyjasz dla Rzeczypospolitej, która na zakonie bożym fundowana była, dla oddalenia niewolej i tyranstwa króla Antyjocha i innych postronnych nieprzyjaciół, zdrowie swoje ważył. I, mając sześć synów, na testamencie im, umierając, rozkazał, aby żaden na łóżku swoim nie umierał, ale, mężnie o lud swój i o zakon boży i wiarę wojując i ojczyzny broniąc, umierał. I posłuchały go dobre dzieci wszyscy, i szczęścił im Pan Bóg w wielu wygranych i niepodobnych do zwycięstwa bitwach; i, potykając się, jeden drugiego upominał: *Podnośmy upadek ludu naszego, a walczmy o lud nasz i o Kościół nasz!* I wszyscy bracia oni, na bitwach pozabijani, sobie śmierć, a ludowi swemu i Rzeczypospolitej wolność i wybawienie od tyranów przynieśli. Nad których śmiercią płakali, mówiąc: *Jakoć polegli mocarze, którzy wybawiali lud izraelski? Żadna ich korzyść do tego nie wiodła i męstwa im onego nie czyniła, jedno miłość ku uciśnionej braciej i ku ojczyźnie i sławie ludu swego.*

A nie tylko mężowie, ale i niewiasty słabej płci tę cnotę chęci ku dobru pospolitemu mając, rady i zdrowia swego odstępowały. Wspominam sobie córkę onę Jeffego, której ociec Jeffe, gdy się z wojny z wielkiem zwycięstwem wracał, ona przeciw jemu z swemi rówieśniczkami panienkami, z bębny i z weselem¹⁾ wyszła. A ociec, za głowę się jawszy, do niej rzekł: *Oszukałaś mię i sama siebie, namilsza córko! Ślubilem Panu Bogu, jeśli mi da zwycięstwo, cokolwiek pierwszego wynidzie z domu mego, abych to Panu Bogu ofiarował i zabił. A ona, się na to nic nie przelektszy, rzekła: Gdyż ci Pan Bóg*

¹⁾ Z weselem = z tańcami.

dał zwycięstwo, a takeś Panu Bogu obiecał, uczyni ze mną, coś obiecał! — Ale, namilsza córko, śmierć sroga tobie, paniencie młodej! aleś jest jedynaczka u ojca twego! aleś tak młoda i urodziwa, dom wszystkich pociechy z ciebie czeka! A ona mówi: Nic to, wesele pospolite i szczęście ludu mego i wybawienie jego od nieprzyjaciół wszystkie te pociechy we mnie gasi, rada ich odstępuję, rada za to takie wesele ludzkie zdrowie daje. O nieoszaczowana dobroci i ku ojczyźnie miłości! Kto cię dziś naśladuje? Już i panny mdłe i bojaźliwe męża i chłopcy w miłości ku pospolitemu dobru i szkód dla niego podejmowaniu przechodzą!

Druga Judyt co uczyniła? Oblężono Betulię, lud od głodu i pragnienia umiera; a ona, się nad nędzą ludzką użaliwszy, i zdrowie i czystość swoją na to ważyła, aby lud swój wybawiła. I poszczęścił Pan Bóg rady jej, i lud wybawiła i sama przy zdrowiu i czystości została i wiecznej sławy, jako dobrodziejka narodu swego dostała.

A Hester, także mężna i miłości ku swemu ludu pełną będąc, zdrowiem swoim wzgardziła, gdy nad zakazanie do Aswera przystąpiła, wkładając się o lud swój, aby od onego Amana zgubiony nie był; i wywiodła naród swój z wielkiej trwogi i złej toni barzo.

z przyt. ze sw. sta. rozj. du. Lecz i poganów się wstydzmy, którzy tak nauczali i pisali: Rzeczpospolita zowie się powszechnem miastem: za którą umrzeć i ze wszystkim się jej oddać i w niej wszystkie nasze pociechy położyć i onej je poświęcić winni jesteśmy¹⁾. I niewiasty u Rzymian w pogaństwie mówiły: Dlatego syny rodzimy, aby był kto za Rzeczpospolitą umierając.

Pomnicie na one Kodry, Decyjusze, Regulusze, jako za lud swój radzi umierali! To wždy jeden dziwny i też naszych dobywa ten Regulus! Gdy był w poimaniu, nieprzyjaciele go do domu, słowu jego dufając puścili, aby zamianę za się więźnie ich uprosił i odeśłał, a sam został. On, widząc, iż więźnie nieprzyjaciół byli godniejszy i mężniejszy, niżli on sam z drugimi, odradził urzędowi, aby tego nie czynili, a sam się do nieprzyjaciół, słowo swoje iszcząc, na wielkie i pewne męki, w których go niespaniem umorzono, wrócił. Kto się na taką miłość ku pospolitemu dobru nie zdumieje, w człowieku zwłaszcza, który się samym tylo rozumem przyrodzonym rządził, a po śmierci żadnej pewnej obietnicy nie miał! A nie dziwuję się jednemu mądrymu z pogaństwa, ale całym wojskom ich, które dla Rzeczypospolitej z ochotą tam szły, gdzie wiedziały, iż się stamtąd nie miały wrócić.

¹⁾ Myśl Cyncerona.

Znaczna i ona nauka ich, gdy piszą: *Którzy Rzeczpospolitą rządzą, dwie te nauce chować mają: jedną, aby pożytków sąsiad swoich tak bronili, jakoby wszystko, co poczną, do nich obracali, swoich zapominając; drugą, aby się o ciążo wszytkiej Rzeczypospolitej starali, aby, jednych broniąc, drugich nie opuszczali*¹⁾. A my pierwsze oko na swoje domy obracamy, by dobrze²⁾ Rzeczpospolita przepadła, byle nasze zbieranie całe było i codzień się szerzyło, nic nie dbamy. Przetoć całe będzie, gdy się dom wszytek królestwa obali, a okręci się ze wszytkiem zanurzy! A my, o pospolitem radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy: duchowny stan poniżyć i zniszczyć, a heretycki abo świecki na górze postawić niektórzy usiłują; kmiotki i poddane gubić, a sami sobie dogadzać w poborach i innych ciężarach chcemy. Nie tak bracia! złe ręce, gdy jedna chora: obie zdrowe być mają.

Cóż wždy czynim? Izali się z tego pogaństwa około miłości ku Rzeczypospolitej nie zawstydzim, a nie poprawim? Oni z samego rozumu przyrodzonego widzieli to, iż słuszną rzecz jednemu dla wszytkich szkodę mieć, aby się ich wiele zachowało. Widzieli, iż ręka na obronę głowy rada ranę i ucięcie cierpi, aby wszystko ciało nie umierało. Widzieli, iż lepiej sto zdradzić zgubić, aby wszytką ojczyzna nie ginęła. Widzieli, iż dla lepszego rodzaju jedne gałęzie ucinają, aby drugie lepiej rozdziły. Tak też człowiek jeden dla pożytku pospolitego żałować się i majątności swojej nie ma. A my, cośmy od Chrystusa w takiej szerokiej miłości nauką i przykładem jego wyćwiczeni są, słabszy i ozięblejszy ku bliźnim być mamy? Nie daj Boże!

Poganie nie mieli o miłości ku braciej rozkazania od Boga, jedno sam rozum: a my tak surowy, tak pilny Boga naszego o tem mandat mamy. *Rozkazuję wam — prawi — abyście się spólnie miłowali, tak, jakom ja was umiłował. A jako, Panie? Jam zdrowie swoje za was i za wszytkie położył: i wy tak braty swoje miłujcie!*

Poganie do pełnienia takiego zakonu pomocy i łaski z nieba nie mieli: a nam Chrystus przez Ducha ś. wlewa miłość abyśmy się ją zapalali, a nic nam dla braciej naszej ciężko nie było! Jakoż słusznego potępienia ujdziem?

Poganie za Rzeczpospolitą umierali, nic się po śmierci nie spodziewając abo nic pewnego o zapłacie na onym świecie nie mając, na samej tylo pocziwej sławie u ludzi przestając: a my tak wielkie i tak pewne o zapłacie po śmierci Boga naszego obietnicy mamy,

¹⁾ Myśl Cyncerona. ²⁾ Nawet.

jeśli to przykazanie o miłości wypełnim; i tu, na ziemi, nieśmiertelną sławę daje tym, którzy dla braciej i dobra pospolitego ucierpieli! Jaka sława tych słynie i dziś, w Piśmie ś. i innych dziejach opisana jest.

8. Apostoła do Rzymian O wielmożni panowie! o ziemscy bogowie! miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braciej swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwami w sobie zamyka! Nie cieśnicie, ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach! nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich! Niech się na lud wszytek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola, wylewa! Naśladujcie onego chrześcijańskiego króla, który z wojskiem wyciągnawszy, na chorągwi swojej namalować kazał ptaka, który swoją krwią ptaszęta, od węży zarażone, ożywia, dając znać, iż za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć, a im żywot obierając.

Są drudzy, co mówią: „Co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę?“ To złodziejskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate! Rób sobie niestatk¹⁾, a Pana Boga proś o potrzeby swe, a przestaj na swym stanie, a nie bądź utratnikiem i próżniującym, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi braciej swojej nie gub! Boże, aby się takich, jako monstrów jakich, mało znajdowało, którzy sroższej, niżli bestyje, nieludzkości i krwie rozlania pełni są!

Takich podobno więcej, którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, albo gdy im za to nie płacą. Ci są dziwnie głupi, którzy nie widzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoją przystojność; nie wiedzą, iżby tak nikt nigdy dobrym nie był; nie widzą, iż tak wiele nie tylko u króla, ale i monarchy świata wszystkiego bogactwa niemasz, aby każdemu dobry jego uczynek mógł płacić. Sam tak możny i bogaty Pan Bóg jest, do którego zapłatę naszą odkładać mamy. I tego nie widzą, iż u panów i u innych dobrego mniemania o cnocie swej mieć nie mogą, gdy co cnotliwego z najmu czynią. Bo pomyśleć mogą: „Jeśli za dobry postępek chce pieniędzy, pewnie się i na zły dla pieniędzy pokwapi“. Nakoniec, nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: „Płać mi, iż zdrowia i domu swego, żony i dzieł moich bronie“. Sama obrona zapłatą tobie jest: czegoż się

¹⁾ T. j. cierp raczej nędzę.

upominasz? Gdy jesz, pijesz, spisz, zdrowie swoje opatrujesz: iżali za to zapłaty chcesz?

Ma być zasługom zapłata, ale cnota nie ma być najemna, ale sprawiedliwa i skłonna do tego, co Pan Bóg i zakon Jego i dobry rozum każe. Możeć się i na zapłatę obejrzeć, ale niebieską naprzód, a potem na tę doczesną. Lecz wszytką się myśl z początku sadzić na tem swoim przedsięwzięciu nie ma. Jeśli Pan Bóg płacić ma i tu, na świecie, chce, królewskie serce obróci albo skądinąd mu nagrodę poda. Jeśli nie chce, dosyć mam na zapłacie po śmierci; i sam dobry uczynek, gdy się przez nas komu, a zwłaszcza wszystkim, dobrze czyni, ma swoją serdeczną zapłatę i pociechę wewnętrzną wielką; — *jakobych się najadt i ubogacił, gdy komu co dobrego uczynię*, mówi Mądry¹⁾.

Zaprawże w was Pan Bóg wielką miłość ku braciej waszej i wszystkim obywatelom Korony tej, abyście o nich uprzejmie²⁾ i szczerze, nic swego nie pragnąc, radzili, na samego tylo Pana Boga i na ludzki pożytek patrząc! Boże! spuście wam szeroką i głęboką miłość ku braciej waszej i ku namilszej matce waszej, ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samym³⁾, zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli! Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Kazanie trzecie.

O zgodzie domowej.

Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego, Jezu Chrysta, abyście wszyscy jedno mówili, a nie było między wami odszczepeństwa i rozerwania.

Tę prośbę i to zaklinanie wielkiego sługi bożego, apostoła Chrystusowego⁴⁾ musim z ochotą przyjmować, jeśliśmy chrześcijanie, jeśliśmy słudzy Boga, ukrzyżowanego dla nas, którego nas imieniem i czią tak obwieszuje, nic na nas ciężkiego nie kładąc, nic trudnego, i owszem, o rzecz, nam samym barzo pożyteczną i pocieszną, nas prosząc, abyśmy zgodę i spólną jedność zamięłowali, a rozdziałów i schizmów, w jednym Chrystusie związani i spojeni będąc, nie czynili. I dla tego nie potrzebaby mi słów wiele ani namowy⁵⁾ wielkiej, gdybyście mi to z serca przyznać i samym uczynkiem, a nie słowy, pokazać chcieli, iż Pana i Boga swego Chrystusa miłujecie i dla Niego radzi tak nietrudną i wdzięczną rzecz uczynić

¹⁾ Mędrzec (ze Starego Testamentu). ²⁾ Chętnie. ³⁾ T. j. sobie samym. ⁴⁾ T. j. świętego Pawła. ⁵⁾ Namowa — przekonywanie, dowody.

jesteście gotowi. Cóż mówicie? Jużcibych wszystko sprawił, a słów i czasu i pracy nie tracił, do zgody was namawiając, której, widzę, między wami nie masz. O Boże, by to tak prędko sprawić, na czym wszystko dobre nasze, duszne i doczesne, zawisło! Jeśli rzeczcie: „Dawno my Pana i Boga swego miłujemy i czcimy i dla Niego wszystko czynić chcemy“, a ja powiem, iż ja temu nie wierzę, i Apostoł święty nic u was nie uprosił, i cześć i imię Pana waszego podie i lekkie u was jest, póki na zgodę waszą nie patrzę, a rozterki między wami kwitną. Proszę, obejrzyście¹⁾ się na to nabożnem i ku Panu Bogu prostem sercem, co was słusznie do zgody przywodzić ma, jakie z waszych rozterek utraty idą, i jako to ciężka Rzeczypospolitej choroba, i które ich naprzedniejsze są przyczyny.

Naprzód przywodzić was ma do zgody ten łańcuch pokoju, którym was Chrystus Jezus do jedności związał, o którym mówi apostoł: *Z pilnością zachowajcie jedność ducha we związku pokoju! Jednoście ciało i duch jeden, jakoście wezwani w jednej nadziei powołania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i ociec wszystkich, który jest nad wszystko i przez wszystko i we wszystkich was.* Jakoby rzekł: „Trudno się macie rozrywać i wadzić, boście związani i spojeni, jako członki w jednym ciele, które się nigdy z sobą targać nie mogą, które jedna dusza ożywia i rządzi, od której odstępować, a jej nie słuchać śmierć jest. Trudno się wadzić macie, boście związani służbą jednego Pana, który w domu swoim tego nierzędu nie dopuści, aby czeladka jego w pokoju mieszkać nie miała. Trudno się wadzić macie, boście spojeni jedną wiarą i nauką o zbawieniu swoim, która żadnych rozdziałów nie cierpi. Trudno się tym wadzić, którzy z jednego matki żywota wyszli“.

O, jako to mocne do zgody łańcuchy i związki! Jakobyśmy pana doma nie mieli, który nas sędzi, karze, naucza, a spokojny dom swój mieć chce. Gdyż to jest samego gospodarza sromota i nierozum i niesprawność, gdy się domownicy jego z sobą gryzą. Jest pan jeden doma, jest sędzia jeden; ma swoje urzędniki i poruczniki widome, którzy porównać wszystko i ugasić niesnaski między swymi mogą.

Siedzim u jednego stołu, używając z jednych mis i jednych drogich potraw Pana swego, to jest, jednej niebieskiej nauki i sakramentów zbawiennych: jakoż się przy tym spokojnym stole waśnić jeden na drugiego mamy? izali złe i niezgodne przypuści Pan do czci tak wielkiej i szanowania godnego stołu swego? izali głodem

¹⁾ Obejrzyście = obejrzyjcie.

umrzeć nie musim, gdy od tych świętych potraw dla naszej nieśwerności odepchnieni będziem? Jeśli szaty miłości i zgody braterskiej nie mamy, izali nas nie wypędzą z rozkosznego godownika i z gód Pana naszego? Izali nie usłyszym słów onych: *Jakoś tu wszedł, szaty godownej, to jest zgody i jedności braterskiej, nie mając?* Izali nas katom srogim na związanie nóg i ręku i na wrzucenie w ciemności wieczne nie podadzą?

Jako możemy mieć odpuszczenie grzechów naszych, gdy braciej naszej nie odpuszczamy, a waśni i nienawiści z nimi nie oddalamy, a z braterskiej się miłości wyzuwamy? O, wielkież to do zgody i jedności potargnienie! *Żadnej się łaski u mnie — mówi Chrystus — nie spodziewaj, żadnego grzechu odpuszczenia mieć nie będziesz: wszystkie cię grzechy twoje potępią, jeśli się z bratem nie zgodzisz.* O Panie mój! i nogi mu umyję i całuję i zdrowie moje zań dam, bylech od Twojej łaski nie odpadał.

O, jako to ciasny łańcuch, który mię do zgody wiąże i w niej trzyma! *Nie kłaniaj mi się — mówi Chrystus — ani mi się na oczy ukazuj, ani mi ofiaruj daru żadnego, jeśli się z bratem nie zgodzisz! Na modlitwę twoją uszy zatkam; na ofiarę twoją, jako Kaimowę, nie wejrzę, jeśliś bratu twemu nieżyczliwy.* O Panie mój! jeśli Ty oko Twe i twarz Twoją ode mnie odwrócisz, coż po mnie? zginąłem, jeśli mi sobie służyć nie każesz! Jeśli ofiarą i posługą i upominki nemi i modlitwą moją wzgardzisz, coż po mnie? Gdzież pójde, gdy mię od siebie wypędzisz? Izali najde za morzem i na końcu świata miejsce, w którymbych mógł ujść mocy i ręki Twojej? Dlatego zaraz zgody i przyjaźni brata mego szukać i naleźć ją muszę.

Izali to nie srogie słowo Pana naszego, którym nas do zgody ciągnie i prawie zniewala? *Uczniami się moimi nie zowiecie, za usługi moje was nie znam, i nikt was za moje poddane i za lud mój niechaj nie pisze, jeśli niezgoda jest między wami, jeśli się nie miłujecie. Po tem poznają niewierni i nieprzyjaciele moi, Turcy i poganie, żem ja was odstąpił, żem się ja was zaprzął; i niech serce i śmiałość na was biorą, jako na te, które Pana do obrony swojej nie mają. I rzeknę im: bijcie je i mordujcie i posiegajcie¹⁾ i wyganiajcie i do niewolej swojej bierzcie; bo to nie moi, Pana nie mają, owce są błędne bez pasterza, ja wiedzieć o nich nie chcę!* O Panie mój! któż się tego nie przeleknie, a do zgody się braterskiej i miłości nie wróci?

Jednego chleba pożywamy — mówi Apostoł — abyśmy wszyscy jednym chlebem zostawali. I Kościół się modli: Wlej nam ducha mi-

¹⁾ Posiegać = sięgać ręką po kogo, więzić.

łości, Panie, a z Twej dobroci tym daj zgodę, któreś Sakramentem Wielkonocnym nakarmił! Z pożywania Ciała Chrystusowego wszyscy się jednym jego ciałem zostajemy: jakóż się zgadzać nie mamy? izali ręka żyć może, gdy się od ciała oderwie? traci ducha ożywającego, śmierć sobie i wieczną zgubę przywodzi, gdy się z inemi członki wadzi i onych odbiega.

Temi łańcuchy i związkami Chrystus, Bóg i Pan nasz, do zgody i jedności nas powiązał. Jeśliśmy uczniowie jego, jeśliśmy chrześcijanie, jeśliśmy z jego chrztu jednego urodzeni, jeśliśmy jedną męką jego i krwią jego odkupieni, jeśli w Chrystusa wierzymy, jeśli go za Pana i głowę naszą znamy, jako wierna czeladka jego, jeśli do dziedzictwa jego wspólnie należymy, jeśli skarbów w jego domu i dóbr zażywamy, jeśli pod jego obroną i cieniem odpoczywać chcemy: targać tych łańcuchów tak mocnych nie możemy, zgadzać się i w jedności żyć i o sobie w zgodzie radzić musimy.

Są drugie łańcuchy do spojenia pokoju i zgody waszej z strony miłej ojczyzny i Korony tej, matki naszej, któremi nas spina i wiąże, abyście się nie targali, a zgodę i jedność miłowali.

Macie jednego pana i króla, jedno prawa i wolności, jedno sądy i trybunały, jedno sejmy koronne, jedną wspólną matkę, ojczyznę miłą, jedno ciało, z rozmaitych narodów i języków skupione i spójone i dawno zrosłe: jakóż się wadzić, dzielić tem i niezgadzać możecie?

I dla czegoż jednego pana i króla macie? Jedno dla jedności i zgody: aby on, jako jedna głowa, wszystkie pod obronę swoją skupiwszy, w zgodzie was i jedności zachował. *Król — mówi Pismo — siedząc na stolicy sądów swoich, rozprasza wszystko złe samym wejściem swoim.* Gdy pańska dostojność i poważność mocna jest, wszystkie niezgody wasze uciekać i psować się muszą; gdy jeden każe, jeden sędzi, jeden rozumem swoim i mądrością wszystkich rozumienia miarkuje.

Macie wspólne prawa i wolności: jakóż się dzielić jemi możecie? Zgodnym są nadane. Bracia są — jako psalm mówi — *unanimis in domo*, nie mający rozdzielnego dziedzictwa; nikt pojedynkiem mieć ich nie mógł, jedno wszyscy zaraz. Toć się zgadzać muszą.

A wspólna ojczyzna i matka miła jako was do zgody wiąże i zniewala? izali też się podzielić ją możecie? izali to nie jej śmierć jest, gdy się ją dzielić i rozrywać poczniecie? Obalenie tak wielkiego królestwa, zguba wszystkich praw i wolności waszych, upadek wszystkich dóbr waszych, braciej waszej i narodu waszego, żon i dzieci waszych, jako was do zgody nie przywodzi?

Obejrzycie się, proszę na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają. Bo naprzód drogi sobie wszystkie prawie zagrozdziecie do poratowania tak nachylonej do upadku ojczyzny swej i królestwa tego. Bo jako o niem w niezgodzie i waśniach radzić, jako się z rozumami waszemi i sercy dobrami znieść i składać do tego możecie? gdyż niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza i różnemi wiatry roznosi. O, jako szczęśliwy to lud był, o którym napisano: *Wszyscy się zebrali, jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z jednym sercem, z jedną radą.* Gdzie serca różne, jako zgodna rada około ojczyzny być ma?

Cóż będzie po waszych sejmach, które tylo same na oddalenie i leczenie przygód i złych razów Rzeczypospolitej wam zostały, jeśli z różnemi wiatry i niestwornemi myślami na nie się zjedziecie? Doznaliście i tego roku, co wam i ojczyźnie miłej pomogły! I owszem, sejmy, które wam były lekarstwem na wszystkie Rzeczypospolitej choroby, w jad się wam obróciły; bo na nich więcej niezgód i obrażeń myśli jeden od drugiego i stanu od stanu przyczyniacie. Na nich się ludoborstwo¹⁾ i sedycje²⁾ rodzą, z nich z większym rozważnieniem wyjeżdżacie, niżli przyjeżdżacie. I tak sejmy, na ukrzepczenie zgody i miłości wspólnej braterskiej uczynione, na zapalenie rozterek służą. Toć ich już lepiej nie składać, jeśli takich niespokojnych serc i myśli nie złożycie, a do świętej zgody nie przystąpić. A bez sejmów jako o sobie radzić macie, niełacno się domyślić, ażeby z przykrą i niebezpieczną odmianą wszystkiego.

Zatem, uchowaj Boże, domowe wojny powstać mogą, które nade wszystkie nieszczęścia królestw nażałośniejsze są i upadek domu wszystkiego i spustoszenie za sobą ciągną, jako sam Pan mówi. Co się Sychimitom z Jeroboamem przydało, i wszyscy poginęli z obu stron i, sami się wspólnie gryząc, pogryźli i pomorzyli, jako Apostoł powiedział. W takiej samej wojnie i zwycięstwo złe i przegrane niedobre. Na takiej jeden łaskawszy hetman, staczając bitwę z sąsiadami, do swego żołnierstwa mówił: „Szczanujcie braciej!” A drugi okrutniejszy: w twarz trafić im kazał i wygrał nieszczęśliwe ze krwi braterskiej wygranie³⁾. Do tego domowe waśni i niezgody przywodzą, od których, dla Boga, uciekajcie, a serca, na bratry zaważnione, składajcie, póki do większej furyj nie przyjdzie.

Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jawnszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: *Rozdzielito się serce ich: teraz poginą.* I czasu, tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyranstwo pogodnego, nie

¹⁾ Ludoborstwo = podburzania. ²⁾ Sedycja = bunt, rokosz. ³⁾ Skarga ma tu na myśli Pompejusza i Cezara.

omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy, i będzie mówił: *Euge, euge! teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą.*

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolą, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróca, i będzie — jako mówi prorok ¹⁾ — *śługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten, co kupił imienie, równy z tym, co sprzedał.* Bo wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

Ziemię i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą; przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciółom straszliwa. Odbieją was, jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje. I będziecie, jako wdowa osierokała, wy, coście drugie narody rządzą, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciółom swoim.

Język swój, w którym samym to królestwo między wielkimi onemi słowieńskimi wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało.

Będziecie nie ty'lo bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwszej wazono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkoszy mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka? jako tę stracie, już o drugiej nie myśleć.

Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli, jako Pismo święte przegraża, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto, iżeście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszystkiego — i dla dostatku ze wszeteczeństwa waszego gardziliście kapłanem i królem i innem przełożeniem, wolnością się Belijalską ²⁾ pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc.

Do takich utrat i przeklęstwa pewnie was ta wasza niezgoda i roztyrki domowe przyprawia. Nie tak rychło i nie tak żałośnie

¹⁾ Izajasz. ²⁾ Belijalski = szatański.

wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko gdy z wierzchu się psować pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa; ale, gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć.

Dotknimy już przyczyn tych takich niezgód waszych, które poznawszy, przywóźmy się do oddalenia ich, abyśmy się do świętej zgody przywiedli!

Naprzód za pewne ¹⁾ już wiecie i tego prawie palcami dotykacie, iż kacerstwa i różne fałszywe wiary, które jedną prawdziwą zepsować chcą, przyczyną są naprzedniejszą tych niezgód waszych. Bo póki te nieszczęśliwe sekty między wami nie były, pótyście byli, jako jeden mąż, jednego serca i wolej jednej, i doma i na sejmach, gdyście potrzeby Rzeczypospolitej obmyślali. Katolicy jeśli się powadzą, kapłani je i ołtarz zgodzi, od którego heretycy uciekli, żadnego na niezgody sędziego i jednacza mieć nie chcąc; o czem szerszej się na przyszłym kazaniu, da Pan Bóg, nauczysz.

Niemala też jest przyczyna niezgód lekkie uważenie królewskiej od Boga zwierzchności. Bo, jako o kościelnym rządzie Cypryjan ś. męczennik napisał, *niskąd się herezyje i odszczepieństwa i niezgody nie wszczynają, jedno stąd, iż kapłana nawyższego nie słuchają, a nie myślą, iż jeden nad wszystkimi na miejscu Chrystusa być ma, któremu gdyby wszystko braterstwo powinno posłuszeństwo oddawało, niktby się nad kapłana, jako boskiego namiestnika, nie podnosił.* Toż się o królewskiej zwierzchności mówi: gdyby swoją powagę miała, niezgodaby miejsca nie miała i prędkoby ginać musiała. Nic gorszego nad domową niezgodę niemasz, i dlatego urzędy się stawia, aby różnice poddanych rozsądzały, a wadzić się im nie dopuszczały, wiedząc, iż tak narychlej zginąć mogą. Królowie i starszy mówią, jako mówił Mojżesz: *Mężowie! bracia sobie jesteście, a czemu szkody sobie czynicie?* Bo oni swym rozsądkiem uspokoić wszystko mogą i winni są, jeśli prawdziwie dobrego pospolitego przestrzegają. Wszytek koniec królewskiego postanowienia gubi, kto mu rozterków wszystkich w Rzeczypospolitej uspakając nie dopuści, a z onymi zuchwałymi i swowolnymi mówi: *A kto cię postawił panem i sędzią nad nami?*

Bóg wszechmogący postawił nad ludźmi pany i sędzie, aby pokój był, a rozerwania, które jest wszystkiego zgubą, nie było. Prawdziwi poddani różnice wszystkie swoje do jednej głowy niosą, wiedząc, iż im końca nie będzie, a iż Pan Bóg słuchać starszych roz-

¹⁾ Napewno.

kazał; i, na jednego rozsądku przestając, szczęśliwego pokoju używają. A źli i swowolni, co radzi drugim krzywdy czynią albo przy swoim uporze stoją, sedycyje rozniecają.

Jest jeszcze inna przyczyna barzo główna niezgód ludzkich: chciwość i łakomstwo i inne pożądlivości świeckie, o których mówi Jakub ś.: *Skądże wojny i swary między wami, iżali nie stąd, iżali nie z pożądlivości waszych?* Pożądata ludzie dobrego mienia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia domów swoich; i, ona się pożądlivością zapaliwszy, gdy nie dostają, czego chcą, rozruchy czynią, niezgody sieją, mszcząc się albo grożąc, żeby tylo swoje pożądlivości mieli; a jedne miawszy, drugich pragną: i nigdy się nie nakają.

Dostatek też i pycha wielką jest niezgód przyczyną, jako prok o Sodomie mówi, iż jej zguby przyczyną była *pycha i nasylenie chleba i dostatek*. Toż się o was mówić może. Dał wam Pan Bóg bogactwa i dostatki wszelakie, a drugie podobno nie od Boga, ale z ucisku poddanych, z lichwy i wydzierania i z niesprawiedliwości zebrane, które was do hardości podnoszą, iż się — jako Apostoł mówi — jeden przeciw drugiemu, nadyma i ustąpić niwczem nie chce; i tak, jako Mędrzec mówi: *Miedzy hardemi zawżdy kwitną swary, zgodzie i miłości przeciwne*.

Onych też zazdrości pełno między ludźmi, z których jeden drugiego szczęścia znieść i na nie patrzeć nie może; i ohydzi sobie bliźniego tem samem, iż to ma, czego drugi nie rad widzi u niego, woląc tego sobie życzyć. I ono złe oko, jako Pan mówi, z szczerzej zazdrości pokazuje nieżyczliwość ku bliźniemu i pokoju z nim żadnego mieć nie może i zgody z nim nie chce.

A owe zakryte serca i obłudne, które cicho ludzie łowią, a z matych przyczyn i podejrzania niepewnego złe serce ku drugiemu biorą i, milcząc, a nic nie mówiąc ani upominając o potknięciu jego, gdzie w złym razie myślą — w słowach przyjaciela, a na sercach obłudnicy — pokoju nigdy prawego z bliźnim nie mają i zgodzić się z nim nie mogą. A Piotr św. upomina, *abyśmy składali wszelaką złość i zdradę i obłudność i zazdrości i obmowy*; a my tego pełni. Prostoty i szczeroci między ludźmi niemasz, zdrad i oszukiwania i pokrytości pełno: jakoż ma być zgoda i jednomyślność?

Nakoniec, takie grzechy między wami w tem królestwie jawne i skryte panują, — o których się w inem kazaniu mówić, da Pan Bóg, będzie, — iż dla nich słusznie Pan Bóg zgody nie dopuści, a powichranie głów i myśli przepuszcza, jako Izajasz mówi o Egipcjanach: *Puścił między nie Pan Bóg ducha wartogłowa, i byli przy-*

czyną błędów Egiptu, we wszystkich sprawach, jako pijani: co jedno począć dobrego chcieli, to jeden drugiemu przeszkadzał i tak niezgodą ginęli.

I o Abimelechu i Sychimitach mówi Pismo: *Puścił Pan ducha złego między Abimelecha i obywateli Sychimskie*, iż dla ich mężobójstwa, którego sobie spólnie pomagali, gdy 70 synów Gedeonowych dobrodzieja swego, który ich od nieprzyjaciół szczęśliwą bitwą wybawił, zabili: puścił Pan Bóg niezgodę między nie, iż się sami wadząc z sobą, pogubili, i Abimelech zabił, i miasto Sychem zburzone zostało. Tegoż się ja między wami boję barzo. Wiele sobie złości i grzechów pomagacie, i jeden drugiego w złości chwali albo karać nie dopuści i broni. I dlatego na dobre się zgodzić nie możecie, którzy się na złe i na zelżywość Pana Boga i krzywdy bliźnich swoich zgadzacie. Gdy dziesięcin nie dać, a nic kościołom bożym nie wrócić, a poddane i ubogie uciskać, to tam zgoda. Przetoż też, gdy co Rzeczypospolitej posłużyć, zgody Pan Bóg nie daje, i w niej się sami pogryzicie; jeśli się do upamiętania i do Pana Boga swego, złożywszy złości, nie obróćcie, zgody się z sobą nie spodziewajcie!

O namilszy i przezacni panowie! Chrystus rozdziałów między bracią czynić nie chciał. Proszę, nie dzielcie się temi trzemi dziedztwy: religiją, królem i ojczyzną miłą, ale ich spólnie i w zgodzie używajcie; bo, skoro się dzielić tem poczniecie, wszystko wam zginie. Zły rozdział wiary, bo jedna jest, a dwie z niej ani trzy być nie mogą. Skoroście ją rozdzielili, jużście ją zabili i utracili. Jako serce z namniejszej rany śmierć przynosi, tak namniejszej wiary rozerwanie wiarę katolicką zabija; a bez jednej spólnej wiary i religijnej jako zgoda być może?

Krółmi się też dzielić, a mówić: „Ja tego nie chcę, a ja tego“, — gotowa jest Rzeczypospolitej niezgoda i zguba, gdyby wiele królów było.

Ojczyzna też, jako jedyna matka, rozdziałów nie cierpi; wszyścysy synowie jej, z żywota jej urodzeni; inszej mieć nie możemy. Ukazał też nam ś. Apostoł, jako się zgody, patrząc na ciało nasze i na członki różne w niem, uczyć i do niej tak barzo domowym i blizkim przykładem przywozić mamy. Wiele w ciele członków, ale ciało jedno: tak z wielu ludzi i narodów jedno królestwo. Nie może głowa mówić: jam wszystko ciało; potrzeba inych części do zupełności jego. Nierówno siedzą: oko i usta i twarz na wysokiem i pięknem miejscu, ramię niżej, ręka niżej, a nogi naniżej; a jednak każdy członek na swem miejscu przestaje, a inego się nie domaga.

Gdyby w ciele oko chciało stać, gdzie ręka, i język, gdzie ucho, byłby wielki nierząd i sproсна szpetnota. Tak ma być w jednym królestwie: stany różne, jedne nad drugie pocześniejsze i uczciwsze. — Jako Mędrzec mówi: *Nie dziwuję się, iż nad wysokiego jest wyższy i drugi jeszcze wyższy, a ziemi wszytkiej król rozkazuje, i ona mu służy.*

Drugie są stany niższe i podlejsze, a jednak każdy na swem wesół. Niemasz zazdrości w ciele; nie mówi ręka: czemu ja nie tam, gdzie czoło? ale mówi: tu mi dobrze, gdzie siedzę, czołu nie zajrzę. Niemasz wzgardy żadnej między członkami; nie mówi głowa: co mi po nogach i kolanach? ale nogę czci, która ją nosi. Tak w jednym królestwie; nie mówi wojewoda: co mi po kmieciu? widząc, iż go kmieć pracą swoją żywi i nosi i ochraniać go musi. Różne posługi mają, a jeden człowiek w drugiego się urząd nie wtrąca: ucho słuchania swego i oko patrzenia pilnuje, a nie mówi: ja też robić chcę, jako i ręka i palce. Tak w Rzeczypospolitej świecki w duchowne sprawy i posługi wdawać się nie ma. Spólnie sobie służą członki: ręka nogę chorą obwija, oko do rany dogląda, zęby wszytkiemu ciału potrawę żują. Tak w jednym domu wspólne usługowanie być ma. Weseli się jeden członek ze szczęścia drugiego członka; gdy głowa zdrowa i twarz piękna, wszystkie części ciała rady; a gdy jeden członek chorzeje, wszystkie się zaraz smęca; jeśli ręka boli, głowa z nią płacze, i oko łzy wylewa. Głowy wszystkie członki ochraniają i za nie umierają; ręka da się i uciąć, aby głowa rany nie miała; tak króle i pany w jednym ciele Rzeczypospolitej czcić wszyscy i za nie umierać mają, wiedząc, iż byt i zdrowie ich na tej głowie należy i z niej na wszystko ciało siła pochodzi.

W ciele ludzkim mieszkają przeciwne sobie żywioły: ogień i woda, i ziemia i wiatr; jakoż się zgodzą? ugadzaniam jedne drugim¹⁾. Woda nie wszytkiej wilgotności swej na ogień puszcza, a ogień oziębłość wody miarkuje; ziemia grubości swej i suchości upuszcza, a wiatr swoją wilgotnością suchość ziemi chłodzi. I z takiej zgody i ustępowania i przyjaźni zdrowie ludzkie trwa. Skoro jeden żywioł uzuchwala się, a przemagać inne chce, gotowa niezgoda w ciele i za nią śmierć: tak i w Rzeczypospolitej musi jeden drugiemu ustępować i jeden drugiego znosić; i bez tego dogadzania i ustępowania jeden drugiemu, o którym Apostoł mówi: *Jeden drugiego ciężar noś, zgoda być nie może.*

¹⁾ T. j. wzajemnymi ustępowaniami.

Każdy członek słabość swoją i zgubę czuje, gdy się od ciała odrywa. Jako różga, od drzewa odcięta, mówi Pan, wnet umiera, i rzeczka bez źródła wnet wysycha, i kropla wody bez drugiej hojnej wody rychło ginie: tak kto braterstwa, jako Apostoł upomina, nie miłuje, a z drugimi się nie kupi i nie zgadza, prędko zniszczeje. Poganie piszą, iż Silvius Scyta testament taki synom czynił: podał kupę strzał związanych i łamać je każdemu synowi kazał; czego gdy uczynić nie mogli, on pojedynkiem¹⁾ każdą sam przełomił. Gdy się ludzie z sobą dzielą i wadzą, nasłabszy są; lecz, gdy w kupie i zgodzie stoją, mocno się każdemu nieprzyjacielowi postawią, jako Pismo mówi: *Trojaki powrozek trudno przerwać.*

I z muzyki do zgody się i rzędu przywróćmy. Różne w niej głosy: dyszkanty, basy, alt, tenory etc. i inne, niższe, wyższe, mierne, a śpiewanie jedno. Dyszkantysta do basu się nie przyda, ani altysta do tenoru. Jeden głos drugiemu dogadza i miarę swoją trzyma; z której gdyby wyszedł, wszytkęby śpiewania wdzięczność popsował i uszyby słuchających obraził. A jeden kantor nad wszytkimi czas stypuła²⁾ albo ręką mierzy i takt daje, bez którego głosyby wszystkie pobłądziły i słodkośćby dźwięku swego utraciły. Taka ma być w pospółstwie pod jednym zgodą, aby wdzięczne i miłe pożytki wszytkich stanów dochodziły.

Boże, miłośniku i fundatorze zgody i jedności, spraw serca tych starszych naszych, aby wszyscy byli, jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobre Kościoła i ludu Twego! Spuść im ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował i jeden drugiego ciężary znosił i dla dobrego pospolitego krzywdy swoje ojczyźnie darował! Niech modlitwa Twoja, którąś Ojca za nami prosił, abyśmy byli jedno, swój skutek weźmie, abyśmy, rozkazania Twego o miłości wspólnej i pokoju słuchając, pociechę sejmów tych odnieśli. Przez mękę i śmierć drogą Twoją, który z Ojcem i z Duchem świętym królujesz na wieki Bóg jeden w Trójcy. Amen.

Myślą przewodnią kazania czwartego i piątego (o trzeciej chorobie Rzeczypospolitej, t. j. o „naruszeniu religij katolickiej i przysadzie heretyckiej zarazy“) jest, że, ponieważ jedyną prawdziwą religią jest katolicka i ponieważ różność religij w państwie osłabia je, więc Polska powinna powrócić do dawnej jedności katolickiej.

Kazanie szóste, poświęcone chorobie czwartej — „dostojskości królewskiej i władzy osłabieniu“, należy do najmędrszych utworów

¹⁾ T. j. on sam jeden. ²⁾ Stypuła = pałeczka.

polskiej literatury politycznej; zawiera ono w sobie surową, ale sprawiedliwą krytykę złotej wolności szlacheckiej; aby ją ukrócić, należy, zdaniem Skargi, przywrócić w Polsce mocną władzę królewską: państwem rządzić powinien król, który może (ale niema obowiązku) zasięgać rady senatu; natomiast posłowie ziemscy nie mają prawa mieszanego się do rządów: jedynym ich prawem jest zgodzić się albo nie zgodzić się na pobieranie podatków; poza tem władza królewska ograniczona jest tylko prawami, ale jedynie sprawiedliwymi.

Nie wszystkie zaś prawa w Polsce są sprawiedliwe; należy do nich: prawo o mężobójstwie, *Neminem captivabimus*, konfederacja warszawska (i, co za tem idzie, tolerancja religijna) oraz wszystkie prawa, pozwalające szlachcie uciskać chłopów. Tym prawom niesprawiedliwym, to jest piątej chorobie Rzeczypospolitej poświęca Skarga kazanie siódme.

W ósmym, piętnującym upadek prywatnej i publicznej moralności w Polsce (t. j. szóstej chorobie), talent kaznodziejski Skargi wzniósł się na szczyty, zwłaszcza w następującym ustępie:

Z Kazania ósmego.

O niekarności grzechów jawnych.

Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Kto tu na was ze wszech stron królestwa zebrane, i na głowy ludu patrzy i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie niezbożności i grzechy po wszytkiej Koronie panują.

Bych był Izajaszem, chodziłbym boso i napół nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu bożego: „*Tak was złupią i tak łyskać tystami*¹⁾ *będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda! I będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziewacie, upadnie, i jako garncarska flasza, mocno uderzona, z której się nie najdzie skorupka na noszenie trochy ognia i na poczerpnięcie trochy wody z dołku*“. Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: „*Nic, nic. Nierządem stoi Polska!*“ Lecz, gdy się nie spodziewacie, upadnie i was wszystkich potłucze.

Bych był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbym na was grzeszne, jako on wołał: „*Tak spętają pany i pożoną*²⁾ *jako barany w cudze strony*“. I ukazałbym zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą trząsnawszy, gdyby się w pe-

¹⁾ Łydkań. ²⁾ Pognają.

rzyny rozleciała, mówiłbym do was: „*Tak się popsuje i wniwecz obróci, i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majętności wasze*“. I wzięwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: „*Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg, jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą*“.

Bych był Ezechijelem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybym na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jedną część, a drugąbym posiekał, a trzeciąbym na wiatr puścił i wołałbym na was: „*Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszy*“. I nie wychodziłbym z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebym ścianę przekopał, w rzeczy¹⁾ uciekając, i wołałbym na was: „*Tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nie obronią; wszystkie nieprzyjaciół wyróci i was pogubi*“.

Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach, wołałbym na was: „*Czterdzieści dni nie wynidą, a Niniwe, albo to królestwo wasze, upadnie*“.

Bójcie się wždy tych pogroźek! Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam; ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazał i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszystkie królestwa, które upadały, takie posłańce boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmiali, jako mieli Żydowie przed babilońską niewolą...

Daje nam Pismo święte znać, iż jedne są pogroźki boskie, które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują, a wypraszają się z gniewu boskiego, jako Niniwczycy od zapadnienia i jako Ezechijasz król od śmierci się wyprosił. Choć mu powiedziano: „*Rozpraw dom swój, bo już umrzesz, a żyć nie będziesz*“, — on się wyplakał i wymodlił, iż Pan Bóg dekret swój odmienić raczył.

Drugie są pogrożenia Pańskie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach, grzeszących i ojców złych naśladowających. Takie było o potopie, które się nie ziściło, aż we sto lat i dwadzieścia, i ono o babilońskiej niewolej...

Trzecie pogroźki są, które żadnej odmiany mieć nie mogą. Gdy widzi Pan Bóg, iż się ludzie do pokuty nie udadzą ani skłonią, tedy czyni na zgubę ich nieodmienny swój dekret, jaki uczynił na Faraona, gdy mówił: „*Ja zatwardzę serce jego, iż nie usłucha, ani prawej pokuty czynić nie będzie*“. To jest, wiedział Pan Bóg, iż wolnej wolej swojej nie miał na dobre użyć, i przeto łaskę swoją od niego oddalił...

¹⁾ Niby.

Z jakimież pogróżkami posłał mię do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: z pierwszymi, czy z wtóremi, czy z trzecimi? Ja odpowiem: nie wiem. To tylo wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam namilszym, sługa naniższy wasz, bratom moim i ludowi memu i ojczyźnie miłej mojej — pierwszej życzę; aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretów i pogróżek swoich, abyśmy nie ginęli, ale, się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszystko serce i myśli obrócili.

Tyś Panie rzekł: „Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozproszył; lecz, jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoją, ja też odmienię to złe, którym umyślił czynić im“. Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złe życie nasze.

Pokutujmyż, a wracajmy się do Pana Boga naszego, a on sam uleczy, jako począł, zrani serce nasze prawą za grzechy nasze skruczą i samże one rany zleczy, jako mówi prorok: „Ożywi nas i po dwu dniu, trzeciego dnia wzbudzi nas“. Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych, drugi poprawy i nawszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej, a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego. „A któż Tobie podobny, Panie, w dobroci i miłosierdziu? Ty znosisz nieprawości i mijasz grzech tych ostatków ludu Twego chrześcijańskiego na północy i dziedzictwa Twego. Nie rozpuścisz już dalej gniewu Twego, bo się Ty w miłosierdziu kochasz, obrócisz się do nas i zmitujesz się nad nami i złożysz z nas złości nasze i wrzucisz w głębokość morską wszystkie grzechy nasze, uiścisz się nam w prawdzie Twojej, dla namilszego Syna Twego Jezusa Chrystusa, i niewinnego rozlania Krwie i Śmierci Jego. Który z Tobą i Duchem Świętym króluje Bóg jeden na wieki. Amen.

W Kazaniach na niedziele i święta Skarga jasno i przystępnie wyklada odpowiednie urywki Ewangelji i zasady moralności chrześcijańskiej wogóle, a patryjotycznej w szczególności. Z pośród Kazań pogrzebowych, wyróżnia się kazanie na pogrzebie Anny Jagiellonki, a z pośród Kazań dziękczynnych, kazanie z powodu zwycięstwa pod Kirchholmem.

Z przedmowy do Kazań na niedziele i święta.

Najjaśniejszemu i Niezwyciężonemu Monarsze Zygmunto wi trzeciemu z łaski Bożej Królowi Polskiemu i Szwedzkiemu, Wielkiemu Książęciu Litewskiemu etc. Łaska i pokój od Pana Boga naszego Jezusa Chrystusa.

Już sobie podrobiwszy, Najaśniejszy Miłościwy Królu Panie mój, po dwu i trzydziestu lat rzemienia mego kaznodziejskiego tą trochę podłej pracy w zostawieniu pisma, nauki, którą w imię Chrystusowe rozsiewałam, — zamykam wiek mój i dni te złe i krótkie drogi mojej. Zwątlony i, jako Samuel prorok mówi, zstarzały i zasiały, niedługo ustane. Czas mi na pokój: czeka mię komórka¹⁾ w domu ubogich ojców moich²⁾, do których rychło gość on niebывały³⁾ z czeladką swoją, niemocami i boleściami, zakażące. Boże, daj mi się śmieie odezwać i drzwiczki otworzyć i z ochotą mówić: „Witaj spodziewany gościu! Czekałam cię w teskności żywota tego i kłopotach jego; chałupka ta pogniła i błotem ulepiona, którą obalisz, obrócić się ma w dom, nie ręką budowany i wieczny; duszy wrota do pokoju otworzysz, a nad ciałem krótką pociechę mieć będziesz!“ Boże daj takie serce mieć na onę godzinę i mnie, i każdemu wiernemu!

Myślę, jako się sprawię⁴⁾ Chrystusowi, Panu i Bogu memu, który mię na tę swoją robotę posłał i talenty swemi, wedle małej siłeczki mojej, nadał i opatrzył. Gdy spyta: „Coś mi zrobił? wiele i jakiegoś mi pożytków przyczynił?, — a ja z czym się postawię? co ukażę? Zawstydzivszy się i przestraszywszy, rzeknę:

„Panie! Posłałeś mię do domu królewskiego, do Zygmunta trzeciego, pana dwu wielkich królestw, do domu i do senatu, i do rycerstwa, i sług, i poddanych jego. Nauczałam i upominałam pana swego, pomazańca Twego, na którym nawięcej należało⁵⁾, od Ciebie i Twojem boskiem imieniem: aby Ciebie znał, Boga swego, któryś go wyniósł i głową nad tak wielkimi i szerokimi narody postawił...; aby sobie mądrości i rozumu prosić u Ciebie i nabywać staraniem pilnem na tak trudne i ciężkie rządzenie miał...; aby się w mądrych i bogobojnych kochał i rady ich używał, pochlebstwa się strzegł...

I do rady, i do senatu jego, i do rycerstwa jego, i do domu, i do sług jego, i na sejmach i zjazdach, odprawowałam, Panie Zbawicielu, poselstwo Twoje: upominałam, aby obie matce swoje, Kościół boży i ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzemie miłowali... Wołałam na nie, Panie, aby na niewierność, męzobójstwa, cudzołóstwa, kazirodztwa, lichwy, wydzierania, najazdy i inne srogie grzechy — lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość należeli, a zmazaną krwią i krzywdami kościołów i ubogich, i uciążeniem poddanych ziemię swoją oczyszciali; aby hardości, zbytków

¹⁾ Cela. ²⁾ T. j. jezuitów. ³⁾ Śmierć. ⁴⁾ Sprawić się = zdać sprawę. ⁵⁾ Należać = zależeć.

i próżnych utrat w jedwabiach i winie, i rozkoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę Rzeczypospolitej i ojczyzny miłej, na ubogie i na kościoły obracali. Groziłem im, jakoś rozkazał, gniewem Twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjaciół i spustoszeniem, i przeniesieniem Królestwa ich do innych narodów...

Cóżem dalej czynić miał, mój Panie? Uprzejmiej i z serca nawrócenia i poprawy ich, i zbawienia ich pragnął... Nie wiem, czym się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo Twoje i wołanie moje: do pokuty rzadki barzo powstaje. Twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niej w dobrem żniwie nie znać. Chytre ryby od sieci Twojej uciekając, poimać się nie dają... Nie masz dostałych jagód, mało pociechy! Łakomstwo, hardość, łupiestwo, zdrada, niestatek wszystkich opanował; niesprawiedliwość i nieprawda górę wzięła; lichwy i złupienie dóbr pospolitych nastąpiło...

Któż winien, Panie? Straszliwe sądy są Twoje: ze mnie może być przyczyna! Abo bojaźnią, albo niedbalstwem, albo nieumiejętnością psują żniwo Twoje? Któż się Ciebie nie przełęknie, Panie? Kto się wyliczy i przed Tobą usprawiedliwi?... Lecz, Panie, przyjmij wymówkę posłańca Twego, jakoś sam powiedział: „Jeśli stróż na wieży wołać będzie: „Oto idzie nieprzyjaciół!“, a ludzie się nie przestrzegą, sami sobie winni zostaną, a stróż wolny, bez karania będzie! Uczynię Cię wolnym, Panie, bom-ci wołał na nie i przestrzegał ich, i Tobie codziennie ofiary za nie czynił, i modlitwa moja i pokłon mój nigdy za nie przed Tobą nie ustał... Proszę: i ze mną, i z tymi, co Cię słuchają, nie wchodź w sąd, ale zwyczaj i natury swojej używaj nad nami! „Nie dla nas“, ale dla samego siebie, jakoś u proroka rzekł, „dla chwały wielkiej Imienia Twego“, uczyni z nami przymierze wieczne, a nie przestaj nam dobrze czynić! Daj bojaźń Twoją w serca nasze, abyśmy Cię nigdy nie odstępowali, a czyniąc nam dobrze, miej pociechę i wesele swoje z nas! „Daj nowe serca i nowego ducha, a oddał kamienne, a daj mięsiste serce, a spraw to, abyśmy chodzili w rozkazaniu Twojem, abyśmy ludem Twoim nigdy być nie przestali, a Ty Bogiem naszym zawsze zostawał“.

* * *

Całe życie Skargi to jedna wielka służba Bogu i ojczyźnie, pełniona z zupełnem zaparciem się siebie: z miłości Boga i z miłości Polski wypłynęły wszystkie jego pisma i wszystkie jego czyny. A były w nim te dwa uczucia nierozłączne, bo on wręcz nie rozumiał, jak Polak może kochać Boga, nie kochając Polski, i jak może

kochać Polskę, nie kochając Boga; *ideał kapłana połączył się w Skardze w jedną nierozdzielalną całość z ideałem patrioty.*

Ponieważ był przekonany, że jedyną prawdziwą drogą, wiodącą do zbawienia, jest religja katolicka, że reformacja jest nie tylko klęską dla Polski, ale i *zbrodnią wobec Boga*, więc zwalczał i nawracał protestantów mową i pismem. Ducha tolerancji w jego walce z różnowiercami nie szukajmy.

Konfederacja warszawska, podnosząca tolerancję religijną do godności prawa, napełniła jego serce oburzeniem i zgrozą. To też napisał przeciwko niej gwałtowną, namiętną broszurę (*Proces konfederacyjej*), w której dowodził, że, ponieważ odstępowanie od jedynej prawdziwej wiary jest grzechem, więc należy je karać, co więcej, że do prawdziwej wiary człowieka można nawet przymusić. Ale do tego stopnia nietolerancji, jak wielu innych ówczesnych fanatyków, nie posunął się Skarga nigdy: nie doradzał (jak Orzechowski), żeby heretyków karać wygnaniem, konfiskatą majątków, a coś dopiero śmiercią; doradzał tylko, nawet sam nad tem pracował, żeby ich nie dopuszczać do urzędów państwowych.

Jako patriota, jest on jednym z największych, jakich miała kiedykolwiek Polska, jako nauczyciel — jednym z najmędrszych i najszlachetniejszych, jacy Polskę uczyli. A jako prorok natchniony, który przepowiedział upadek ojczyzny i wszystkie nasze nieszczęścia i bole porozbiorowe, — jest Skarga postacią niezwykłej wielkości: odegrał w Polsce taką samą rolę, jak prorocy w Izraelu.

A w literaturze polskiej jakie jego stanowisko? Przedewszystkiem *jest największym kaznodzieją polskim* — i przez potęgę natchnienia, i przez jasność wykładu, i przez umiejętność kołatania do serc ludzkich i przez *niezrównanej piękności język i styl*: Skarga, jak się pięknie wyraził przyjaciel Mickiewicza, Stefan Witwicki, to „*cudotwórca języka polskiego i jego przemożny pan*“, to *największy prozaik i stylistę niepodległej Polski*. Poznał nawskróś ducha mowy ojczystej, wszystkie jej nieprzebrane skarby miał zawsze na zawołanie, nadto *umiał połączyć sztukę, świadomą pracę artystyczną, z niestylizowaną ani przedtem, ani potem prostotą wystąpienia.*

* * *

Piękna i mądra jest literatura nasza XVI stulecia. Piękność swoją — piękność języka, stylu i wogóle formy — zawdzięcza w dużej mierze humanizmowi, wzorom starożytnym, na których się kształciła; najłatwiej to dostrzec w poezji, która z biegiem czasu

staje się zdolną do wyrażenia najróżnorodniejszych myśli i uczuć, a sposoby do tego bierze właśnie od starożytnych.

A jak piękna jest forma literatury wieku złotego, tak szlachetna i mądra jej treść. Żywy ruch religijny, wywołany przez reformację, był obłitym pokarmem nie tylko dla umysłów, ale i dla serc: pobudzając bowiem ludzi do zastanawiania się nad sprawami religii i moralności, do zgłębiania nauki Jezusa Chrystusa, budził w ich duszy uczucia szlachetne; to też *pełna podniosłych uczuć jest literatura, pełna miłości Boga i człowieka, nawskróś przesiąknięta zasadami moralności chrześcijańskiej.* Najznakomitsi pisarze są jednocześnie *najszlachetniejszymi nauczycielami swego narodu*, bo, sami ducha chrześcijańskiego pełni, pragną przenieść go w serce czytelników, pragną prowadzić swój naród drogą cnoty, drogą moralności chrześcijańskiej. *A prócz moralności ogólnej, oprócz miłości Boga i człowieka, uczą go moralności patriotycznej i miłości ojczyzny.* Ogół szlachty, rozkochany w złotej wolności, zapomniał o obowiązkach względem ojczyzny: literatura przypominała mu nich; uciskał chłopów, ona stawiała w ich obronie; nie chciał płacić podatków i unikał rzemiosła wojakowego, wołąc siedzieć spokojnie na wsi: ona przestrzegała, że bez pełnego skarbu i bez wyćwiczonego żołnierza państwo potężne być nie może; uwierzył w zasadę: „Polska nierządem stoi“: ona uczyła, że zasada to głupia i niegodziwa. Słowem, *duch obywatelski, mądry i szlachetny patriotyzm znamionuje literaturę wieku XVI, jest jedną z najwybitniejszych i najpiękniejszych jej cech.*

Ogół nie chciał jednak słuchać swoich mądrych i zacnych nauczycieli, i to napełniło ich serce smutkiem głębokim, niepokojem gryzącym i trwogą bolesną; to też w pismach w. XVI dźwięczą silnie przeczucia smutnej przyszłości, raz wraz rozlegają się przepowiednie upadku Polski. Te proroctwa to także wybitne znamię literatury wieku XVI.

LITERATURA WIEKU XVII.

Stan polityczny. W stuleciu szesnastem szlachta dopięła celu: uzyskała w państwie przewagę polityczną. Złota wolność, okupiona niewolą chłopów, upadkiem miast, uszczupleniem władzy i powagi królewskiej, stała się rzeczywistością. Pozostawało jedno: dopilnować, aby wszystko zostało po staremu, aby złotej wolności nie stracić. Że ona wprost do niewoli prowadzi, tego nie rozumiała szlachta: że jest nierządem, rozumiała, ale uwierzyła w potworną zasadę: „*Nierządem stoi Polska!*“ To też dzieje wewnętrzne Polski w. XVII świadczą już o wyraźnym rozstroju. Rokosz Zebrzydowskiego (1606—7) do reszty osłabił władzę i powagę królewską. Magnaci coraz więcej „kurczyli miłość ojczyzny w swoich domach i pojedynkowych pożytkach“; kurczyli ją i ci, co za Zygmunta III prowadzili na własną rękę wojny z Moskwą i Wołoszą, i Jeremi Wiśniowiecki, który samowolnie zerwał rozejm z Kozakami, i stokroć gorsi od nich jawni *zdrajcy*: Hieronim Radziejowski, Krzysztof Opaliński, Janusz Radziwiłł, Jerzy Lubomirski. A szlachta dała się za nos wodzić tym i innym „królikom“, którzy bałamucili ją, przekładając, że największym wrogiem złotej wolności jest król. To też ogół szlachty bał się wszelkich pomysłów i zamiarów królewskich, a unicestwić je było nietrudno wobec zasady jednomyślności sejmowej; ta zaś w r. 1651 przybrała postać *liberum veto*, które wprowadzić nigdy nie było prawem, ale stało się obowiązującym zwyczajem, a nadto było w mniemaniu szlachty najpewniejszą rękojmnią złotej wolności; wobec tego o naprawie Rzeczypospolitej nie mogło być mowy: w drugiej połowie w. XVII zerwano siedemnaście sejmów! Straszne ciosy, godzące w Polskę — wojny kozackie, moskiewskie, szwedzkie — otrzeźwiły szlachtę, ale tylko na chwilę: zaczęła już myśleć o naprawie skołatanej ojczyzny, ale zamiary te unicestwił rokosz Lubomirskiego, rokosz, w którym brały udział całe stada szlacheckie — nie ze złej woli, lecz w przekonaniu, że walczą w obronie wolności. Niemniej dobitnie świadczy o zupełnem oglupieniu politycznem szlachty wyniesienie na tron takiej nicości, jak Michał Wiśniowiecki.

Świetne zwycięstwa Sobieskiego-hetmana pod Chocimem i Sobieskiego-króla pod Wiedniem nie ocaliły Polski: były to już ostatnie błyski dawnej chwały.

Jak życie polityczne, tak i religijne smutny przedstawia widok. Katolicyzm zwyciężył już w ostatniej ćwierci stulecia XVI, a dzięki temu zwycięstwu ocalała jedność religijna państwa. Ale osiągnąwszy cel, nie dążył katolicyzm naprzód, nie doskonalił się, i jednym z objawów jego zwycięstwa stała się nietolerancja wobec różnowerców. Zygmunt III nie uszanował konfederacji warszawskiej z r. 1573, zapewniającej dysydemtów swobodę wyznania i równouprawnienie polityczne, i nie dopuszczał protestantów i kalwinów do urzędów. Szczególnie jednak zwrócono się przeciw arjanom; za Jana Kazimierza zapadła na sejmie uchwała, wydająca ich z granic Polski. Względem unitów i dyzunitów (t. j. tych prawosławnych, którzy nie przyjęli unji brzeskiej z r. 1596) także nie było tolerancji, skoro np. ani biskupom unickim, ani archierejom prawosławnym nie pozwolono zasiadać w senacie.

Współcześnie z zanikiem tolerancji religijnej i wzrastającym ogłupieniem politycznym szlachty nikła wolność myśli i słowa, czego jaskrawym dowodem jest np. to, że, kiedy w r. 1610 Skarga wydawał na nowo swoje *Kazania sejmowe*, jezuita nie pozwolili mu na przedruk kazania o monarchji, w którym złotą wolność nazywa piekielną.

Stan oświaty. Zadowolona z siebie i złotej wolności, nie przeczuwająca nieszczęścia, przekonana, że „jakoś to będzie” — straciła szlachta ochotę do nauki; uczyła się wprawdzie, ale już nie tak, jak dawniej, bez zapału, i nietyle zagranicą, jak w stuleciu XVI, ile w domu; w domu zaś mnożyły się szkoły, lecz nie odpowiadały swemu zadaniu, bo ani nie rozwijały umysłu, ani nie kształciły charakteru.

Najgorliwiej krzatali się około oświaty *jezuici*, których sprowadził do Polski Hozjusz (jeszcze za Zygmunta Augusta) — dla walki z reformacją. Za najskuteczniejszą broń do tej walki poczytywali oświatę, zakładali więc szkoły w Koronie i na Litwie i szybko umieli sobie zjednać zaufanie ogółu, który też chętniej oddawał dzieci do szkół jezuickich, niż do akademickich.

Troszczyli się jezuici w szkołach swych o to, aby w uczniach wyrobić ducha pobożności, odstręczyć ich od nauk heretyckich, uczyli jednak niewiele, wyłącznie prawie łaciny. Znajomość gramatyki łacińskiej (według podręcznika Alwara) i kilku autorów rzymskich (mocno okrojonych), rozmowy i dysputy łacińskie i wy-

głaszanie mów po łacinie — oto główny zakres nauki jezuickiej. Co gorsza, w szkołach tych wpajano w młodzież nietolerancję, fanatyzm i nienawiść względem tego wszystkiego, co niekatolickie, to też nie przyczyniały się one do rozwoju umysłów, ani do uszlachetnienia serc. Ale nie tylko jezuickie, *wszystkie szkoły zakonne i niezakonne nie spełniały swego zadania*, nie krzewiły rzetelnej oświaty, i wychodziła z nich młodzież z ciasnym poglądem na Boga, świat i ludzi.

Zerwał się związek pomiędzy umysłowością zachodnio-europejską a polską. Europa zachodnia, z Anglią i Francją na czele, szła naprzód, Polska stała w miejscu, a nawet się cofała.

* * *

Świetne tradycje „wieku złotego” przenoszą w te czasy Szymon Szymonowicz i Maciej Sarbiewski.

S I M O N A

S I M O N I D E S A

Szymon Szymonowicz¹⁾ S I E L A N K I

(1558—1629)

uszlachcony mieszczanin, pochodził ze Lwowa.

Nie tylko młodość, ale i większa część jego życia przypada jeszcze na w. XVI, kiedy to literatura i oświata w innych, pomyślniejszych rozwijała się warunkach. Więc garnął się Szymonowicz do nauki, nie poprzestał na ukończeniu Akademii Krakowskiej, lecz przez czas dłuższy przebywał zagranicą, oddając się głównie swoim ulubionym studjom nad językiem greckim i łacińskim, oraz literaturą starożytną. Po powrocie osiadł we Lwowie, gdzie uczył prywatnie młodzież (pomiędzy innymi Jakóba Sobieskiego, ojca Jana III). Od roku 1593 urządził Akademię Zamojską, poczem wychowywał syna Zamoyskiego, Tomasza.

Pisma jego, przeważnie łacińskie, są bardzo liczne. Z łacińskich do najważniejszych należą ody i dwa dramaty.



Cum Gratia & Privilegio S. R. M.

W Drukarni Akademickiej Zamojskiej

Drukował Martin Leff.

Roku 1614

Karta tytułowa „Sielanek”
Szymonowicza.

¹⁾ Korneli J. Heck, Szymon Szymonowicz, Kraków 1903.

Po polsku napisał Szymonowicz, obok innych utworów, *Sielanki* (wyszły w roku 1614).

Kołacze.

(W skróceniu).

Panny. Srocza krzeczce na płocie: będą goście nowi!
Srocza czasem omyli, czasem prawdę powie.
Gdzie gościom w domu rado, srocze zawsze wierzą
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczo! umiesz ty mówić? Powiedz: gdzieś latała?
Z którejś strony goście jadące widziała?

Srocza krzeczce na płocie: pannie się raduje
Serduszek, bo miłego przyjaciela¹⁾ czuje.
Jedzie z swoją drużyną panic urodziwy,
Panic z dalekiej strony; pod nim koń chodziwy²⁾,
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota:
Panno! gotuj się witać, już wjeżdża we wrota.
Już z koni posiadali, wszystko się podwórce
Rozśmiało, jako niebo od wesolej zorze!

Witamy cię, panicze, dawno pożądany!
Czeka cię upominek, tobie obiecany,
Obiecany od Boga i od domu tego:
Po obietnicę trzeba wsiadać na rączęgo,
A ty się gdzieś zabawiasz! Już nam nie zstawało
Oczu, wyglądając cię; winieś nie mało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny!³⁾
Cobyś rzekł, gdyby to był otrzymał kto inny?
Barzoś się ubeścił! Czyli tak urodzie
Dufasz swojej? Kto dufa nawiętszej pogodzie,
Deszcz go zlewa; nie trzeba spać i w pewnej rzeczy:
I Bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.
Często zazdrość o tobie złe powieści siała,
Ale cnota zazdrości wiary nie dawała.
Trudno stateczność ruszyć; niechaj zły wiatr wieje,
Jako chce, przedsię ona nie traci nadzieje.
Kędyś się nam zabawiał? mój panicze drogi!
Serce przez⁴⁾ ciebie mdało, i te piękne progi
Pustkami się widziały. Czyliś na jelenie
Z myślistwem jeździł? Wami, wami, leśne cienie,
Świadczy, jakośmy wam częstokroć łajały,
Jako częste zabawy wasze przeklinały.
Lubo sroga Dyjanna w surowej karności
Drużynę swoją chowa, ale przy gładkości

¹⁾ „Przyjacielem“ nazywali się wzajemnie w dawnej Polsce narzeczony i narzeczona, oraz mąż i żona. ²⁾ Wytrzymały w biegu. ³⁾ Czasu minionego nawet o godzinę nie cofniesz. ⁴⁾ Bez.

Trudna przestroga! Były insze obawania¹⁾,
Bo i harap²⁾ ma swoje przykre dojeżdżania,
I od płochego zwierza urośnie nowina³⁾.
Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina⁴⁾
Wenus żalosna: „Ach, ach! młodzieńcze ubogi!
„Jako cię dzikiej świnię zęb uranił srogi!“
I tyś, drugi młodzieńcze⁵⁾, w uściech naszych bywał;
Nazbyteś, ach, nędzniku, w lesiech przemieszkiwał;
Daleko cię nieszczęsne łowy unosiły,
Aż cię nakoniec łają⁶⁾ właściwą⁷⁾ skarmiły.
Pełna jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha
Przykłada; raz ją bojaźń, raz ciesz się otucha.
Czyli cię krotochwile jakie zabawiały?
Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,
Ani słoneczko jasne. Komuż do wesela
Przyść może, gdzie miłego nie masz przyjaciela?
Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli,
Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli
Oko jasne. O tobie tego nie trzymamy,
I owszem się pociechy wszelkiej spodziewamy.
Sokół wysoko buja, a bujawszy siła,
Jedno mu drzewko, jedna mu gałązka miła.
Młodość przestrogo patrzy i daleko strzela
Z myślami, aż Bóg nawet każdego oddziela⁸⁾
Własną częścią; kto na niej przestawa spokojnie,
Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie.
I ty myśli uspokój, mój panicze drogi!
Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi.
Pryśkał⁹⁾, we wrota wchodząc: znać, żeśmy tu radzi,
Radziśmy wszyscy tobie i twojej czeladzi.

Już i matka i panna witać cię wychodzi;
Poprzedź ich ręką; tobie poprzedzić się godzi!
I czołem nisko uderz; jest dla czego czołem
Uderzyć; a nie chciej sieść za gościnnym stołem,
Aż otrzymasz, co pragniesz! Wszystko z czasem płynie, —
Co ma być jutro, niechaj będzie w tej godzinie!

I ty, matko, nie zwłaczaj, czyni, coś umyśliła.
Żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmyśłów siła.
Panno! czas już rozpuścić warkocze rozwite,
Czas oblec szaty, takiej sprawie przyzwoite.

¹⁾ Obawy. ²⁾ Polowanie konno. ³⁾ Nawet podczas polowania na małego zwierza może się wydarzyć jakiś przypadek. ⁴⁾ Adonin, Adonis — młodzieniec, którego dzik zabił na polowaniu ku rozpaczcy Wenerzy. ⁵⁾ Drugi młodzieniec — Akteon, zapalony myśliwy; Artemida zamieniła go na jelenia, i tak rozsarpały go własne psy. ⁶⁾ Łaja, złaja = gromada psów. ⁷⁾ Właściwy = własny. ⁸⁾ Oddzielać (od siebie) = obdzielać (kogo). ⁹⁾ Pryśkać = parskać.

Storzcie¹⁾ pannę do ślubu, sąsiady²⁾ życzliwe!
 Ślub święty jest, i wasze prace świętobliwe;
 Wszak też wam tę przysługę przedtem oddawano,
 Toż i za matek waszych w obyczaju miano.

Kapłanie! gotuj stulę!... Zbladłeś nam, panicze!
 Ba! i pannie iza za iza płynie przez oblicze.
 Przelękłeś się, panicze! — bojaźń ta od Boga:
 Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
 Nie płacz, panno! bo rzeką, że płaczesz z radości,
 Pomyśli ktoś i gorzej, bo siła zazdrości.
 Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki!
 Aboś chciała na łonie jej mieszkać na wieki?
 I ona przy matce swej nie wiecznie mieszkała,
 I tyś się nie dla tego tak tu wychowała.

Jużeście w stadle świętem! Wszyscy wam dajemy
 Na szczęście i miłego życia winszujemy:
 Bodajecie długi wiek z sobą pomięszkali,
 Bodajecie wszelakich pociech doczekali!

Potrawy postawiono: do stołu siadajcie,
 W pośrodku miejsce pannie z panem młodym dajcie!
 Jemci³⁾ z sobą być: tak więc dwa szczepy zielone
 Stoją, w nadobnym sadu pospołu sadzone.
 Panna nie wzniesie oka: serduszek w niej taje,
 A pan młody długiemu obiadowi łąje.
 Niech kucharze potrawy dziwne wymyślają,
 Niechaj win rozmaitych hojno nalewają:
 Kołaczę grunt wszystkiemu; a może rzec śmieie,
 Bez kołaczy jakoby nie było wesele.
 Laską w próg uderzono: już kołaczę dają.
 A przed kołaczmi panie nadobnie śpiewają
 I taniec prędko wiodą, i kleszczą rękami:
 Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami!...

Żeńcy.

(W skróceniu).

Oluchna. Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy!
 Czy tego chce urzędnik⁴⁾, że tu pomdlejemy?
 Głodniemu, jako żywo, syty nie wygodzi!
 On nad nami z maczugą, pokrzakając, chodzi,
 A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
 Ciągnąć się; oraczowi insza⁵⁾, insza wronie:
 Chociaj i oracz chodzi za pługiem, i wrona,
 Inszy sierp w ręce, insza maczuga toczona.

¹⁾ Storzyć = stroić. ²⁾ Sąsiada = sąsiadka. ³⁾ Im-ci. ⁴⁾ Dozorca, starosta (ekonom). ⁵⁾ Insza rzecz.

Pietrucha. Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego!
 Abo nie widzisz bicia za pasem u niego?
 Prędko nas nim namaca! Zły frymark¹⁾ — za słowa
 Bicz na grzbiecie, a jam nań nie barzo gotowa.
 Lepiej złego nie drażnić; ja go albo chwale,
 Albo mu pochlebuje — i tak grzbiet mam w cale²⁾.
 I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło:
 Niesmaczno idą pieśni, gdy się poci czoło!
 Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego!
 Ty wstajesz, kiedy twój czas: jemu zda się mało,
 Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało;
 Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem:
 A onby chciał ożenić południe z wieczorem...
 Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego!
 Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie:
 A on wszystko porobić chce w jednej godzinie;
 Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
 Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi:
 A on zawsze: „Pożynaj! nie postawaj!” woła,
 Nie pomniąc, że przy sierpnie trójpot idzie z czoła...
 Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego!
 Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
 Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią:
 A naszemu starości nie patrz w oczy śmieie, —
 Zawsze u niego chmura i kozieł na czele;
 Ty rosę hojną dajesz poranu, wstawając,
 I drugą także dajesz wieczór, zapadając:
 U nas post do wieczora zawsze od zaranian, —
 Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania!
 Starosto! Nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!
 Ni panienka, ni wdowa nie pójdzie za ciebie:
 Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławimy,
 Babę, boś tego godzien, babę-c naraimy,
 Babę o czterech zębach! Miło będzie na cię
 Patrzeć, gdy przy niej siedziesz, jako w majestacie,
 A ona cię nadobnie będzie całowała,
 Jakoby cię też żaba chropawa liżała!

Oluchna. Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę:
 Wzięłabyś była pewnie na buty czerwone
 Abo na grzbiet upstrzony za to winszowanie!
 Słyszysz! jakie Maruszcze daje tam śniadanie?
 A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
 Z choroby, a przedsię ją na żniwo wygnała

¹⁾ Handel zamienny, zamiana. ²⁾ W całości.

Niebaczna gospodyni. Tak-ci służba umie¹⁾:
 Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
 Patrz, jako ją katuje: za głowę się jąła
 Nieboga; przez łeb ją ciął, krwią się oblinęła;
 Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
 Domówi²⁾. Takto bywa, gdy kto siła gada!
 Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami:
 I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami:
 Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca:
 Ty go słówkiem, a on cię korbaczem³⁾ namaca.

Pietrucha. Dobrze radzisz. Mnie się on, widzę, nie przeciwi,
 Ale lepszy z nim pokój. Co się często krzywi,
 Złomić się może, — przyjdzie jedna zła godzina,
 A częstokroć przyczyną bywa nieprzyczyna.
 Dobry on barzo człowiek, by go nie psowała
 Domowa swacha: ta go właśnie osiodłała
 I rządzi nim, jako chce, a on się jej daje
 Za nos wodzić; podczas⁴⁾ mu ledwie nie nałaje.
 Na kogo ona chrap ma, może i od niego
 Spodziewać się, że go co potka niesmacznego.
 Więc mu nie wierzy, — to już zawsze fasoł⁵⁾ w domu,
 I przemówić do niego nie wolno nikomu.

Oluchna. To prawda! Niedawnośmy len w dworze czosały;
 On stał nad nami; tam się z nim coś rozmawiały
 Dwie komornice; ona kędyś podsłuchiwała
 Za ścianą, jako jęcza, do nas przybieżała,
 Ni z tego, ni z owego poczęła bić one
 Komornice; sam zaraz ustąpił na stronę;
 Potem wszystkim łajała, drugie rozegnała,
 Nam, cośmy pozostały, jeść przedsię nie dała.

Pietrucha. By też co było, coby ludźmi nazwać słusza⁶⁾ —
 Ale też siostra nasza — także w ciełe dusza!
 A już jej brózdki dobrze lice przeorały
 I przez włosy gęsto się przebija śron biały;
 A przedsię wymuskać się, przedsię z pstrocinami
 Czepczyk na głowie, przedsię fartuch z forbotami⁷⁾.
 Naśmieszniejsza, gdy owo chce się pieścić z mową;
 Świni krząkać, a babie przystoi trząść głową!...

Oluchna. Co mi za gospodyni! Jako żywo krowy
 Ręką swą nie doila, gadać o tem słowy
 Tylko umie, a stroić po domu fasoły,
 Kucharkom łajać! Z pustej nie wyjdzie stodoły,

¹⁾ T. j. tak to postępuje zła służba panów (gospodyni i starosta). ²⁾ Domówić komuś = przyciąć komuś. ³⁾ Korbacz = bicz. ⁴⁾ Czasem. ⁵⁾ Kłótnia, burda, zamieszanie. ⁶⁾ Żeby to jeszcze ta gospodyni była jakąś ważną osobą. ⁷⁾ Forbot = koronka.

Jedno sowa. Ogórki wczora kwasieć chciała:
 Tak to robiła, że się wszystka czeladź śmiała!
 A w karczmie abo w tańcu ptak jej nie doleci:
 Gdy podolek rozpuści, wymiecie i śmieci!...

Pietrucha. Ale starosta do nas znowu przystępuje,
 Kwaśno patrzy, z nahajką do nas się gotuje.
 Zaspiewam ja mu przedsię, — rad on pieśni słucha:
 Patrzy na nas i stanął i nadkłada ucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Naucz swych obyczajów starostę naszego!
 Ty piękny dzień promieńmi swojemi oświecasz
 I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz;
 Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
 Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie;
 Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zarządzane:
 Księżyc u ciebie żoną: niech on też ma żonę!

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Naucz swych obyczajów starostę naszego!
 Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,
 Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.
 Siła gospodarz włada, siła w domu czyni:
 Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.
 Niechaj ma żonę: będzie się domu trzymała
 Czładka, nie będzie się często odmieniała;
 I nam do dwora będą otworzone wrota, —
 Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.
 Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Naucz swych obyczajów starostę naszego!
 Ty nas ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba dajesz,
 Bez ciebie noc, z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz:
 Niech i on na nas zawsze patrzy jasnym okiem,
 Niech nas z pola wczas puszcza, nie z ostatnim mrokiem!

Starosta. Pietruchu! Prawieś mi się sianem wykreśliła!
 Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.
 Kładźcie sierpy, kupami do jedła siadajcie,
 W kupach jedzcie, po chróstach się nie rozchadzajcie!

Dwaj byli znakomici sielankopisarze w starożytności: grecki — Teokryt i rzymski — Wirgiljusz; pierwszy kreślił drobne obrazki z życia pasterzy, rybaków, rolników, mieszczan, a są to obrazki po większej części *realistyczne*, t. j. odtwarzające życie prostych ludzi, jakim ono było w rzeczywistości; sielanki Wirgiljusza tymczasem są po większej części *konwencjonalne*: występują w nich ludzie ni- byto prości (pasterze), ale ci prości ludzie myślą, czują i mówią tak, jak gdyby byli ludźmi wykształconymi i dobrze wychowanymi; ale bo też pod postacią tych pasterzy kryją się dworzanie cesarza Augu-

sta, a wśród nich sam Wirgiljusz. Autor *Żeńców* znał doskonale obydwóch sielankopisarzy starożytnych; pierwszeństwo oddawał Teokrytowi, lecz tłumaczył, przerabiał albo naśladował obydwóch. Obydwie jednak przytoczone sielanki, to utwory nawskrós oryginalne, z życia polskiego wzięte. *Kotacze* to obrazek wesoły, pogodny z życia domowego szlachty, *Żeńcy* natomiast to obrazek smutny, pochmurny z życia ludu.

Szymonowicz to *ostatni już wielki humanista polski*. Prócz dużej wiedzy, posiadał przyrodzony talent poetycki i niepospolity zmysł piękna: podobnie jak Kochanowski, *jest to poeta z bożej łaski*. I dla niego poezja była nie rzemiosłem, nie zabawą, ale potrzebą serca i źródłem największego szczęścia na tej ziemi: „Muzy, nadobne Muzy!... Naszczęśliwszy kto z wami do śmierci wiek trawił! A jak Kochanowski „sobie śpiewał a Muzom“, tak i on, jak mówi, „nie chciał się popisować u gminu podłego“, tem więcej, że wiedział, iż gmin prawdziwej poezji zrozumieć ani odczuć nie potrafi, zwłaszcza w czasach, kiedy upada rzetelna oświata i psuje się smak estetyczny. On tymczasem wymagał od poezji nie tylko piękna, ale i poważnej treści, pragnął, aby poezja była „uczona“, t. j. zarówno kunsztowna, oparta na znajomości zasad sztuki, jak ucząca i umoralniająca ludzi. Taką też jest jego własna poezja.

* * *

Oprócz Szymonowicza, poezja nasza pierwszej połowy w. XVII posiada jednego jeszcze wielkiego artystę: jest nim *jezuita Maciej Sarbiewski* († 1640), z Mazowsza. Za mistrza obrał sobie Sarbiewski Horacego: na wzór jego ód pisał swoje ody (wydane po raz pierwszy w r. 1625), które okryły go wszechświatową sławą i dały mu imię *Horacego chrześcijańskiego*, ich duch bowiem jest nawskrós chrześcijański, chociaż się mitologii pogańskiej nie wyrzekł poeta. Szkoda jednak wielka, że pisał wyłącznie po łacinie¹⁾.

* * *

Jak poezja, tak i wymowa kaznodziejska w początkach XVII w. posiada jeszcze wybitnych przedstawicieli. Należy do nich dominikanin

¹⁾ Wybór utworów Sarbiewskiego wydał dr. Michał Jezienicki. Lekturę ich pozostawia się własnej pilności młodzieży. Na język polski przełożył poezje Sarbiewskiego Syrokomla (bardzo niedokładnie), a świeżo ks. Tadeusz Karyłowski; ten ostatni przekład ukaże się w Bibl. Narodowej.

Fabjan Birkowski¹⁾

(1566—1636)

rodem ze Lwowa, wychowaniec i profesor Akademii Krakowskiej, kaznodzieja nadworny królewicza Władysława i towarzysz jego wypraw wojennych. Oto jedno z jego kazań triumfalnych.

Kazanie p. t. Nagrobek Osmanowi.

(W skróceniu).

Kędyż on Osman, który na to był tak rok²⁾ przyszedł na granice Polski i rozwiódł się był obozami swojemi od rzeki Prutu aż do Dniestru, od zamku chocimskiego aż do Kamieńca, na to, aby dusze, krwią Chrystusową odkupione, miasto bierni³⁾ i poboru, wybierał w Koronie Polskiej i w Wielkiem Księstwie Litewskiem? Zwiódł był na to wielkie wojsko z Europy, z Azyje, z Afryki; o większem myślał naprzecz rok⁴⁾. Ci wszyscy na to byli sprowadzeni, aby wydarli Chrystusowi Panu dziedzictwo Jego...; na syny koronne chciał położyć pobór brzydki bezecny bisurman, aby drogiemi duszami opłacali zdrowie swoje; aby się turczyły, aby się Chrystusa zapierały, aby cnót chrześcijańskich zaniechały, a jęły się wszetecznictw tureckich, zbrodni mahometańskich. Dziękujemy Tobie, Chryste Jezu, iżś zniósł z karków naszych tego brzydkiego poborcę!... Gdy Faraona Bóg w morzu topił, „tańcowały góry, jako barankowie“, mówi Pismo św.; gdy Juljana Apostatę Bóg włócznie swą zabił, morze tańcowało, jako niektórzy historycy piszą, wydierało się z brzegów swoich i oświadczało radości swoje, które miało, gdy okrutnego tyrana piekło pożarło: toż ja mówię o weselu wszystkiego chrześcijaństwa, nawet i pogaństwa, jako się weselili wszyscy, gdyś ty jeden ginął!...

„Piekło — mówi... Ezajasz św. — pod tobą zatrwodziło się, zwłaszcza gdyś do niego przychodził; tobie kwoli wzbudziło olbrzymy swoje; wszystkie księżęta ziemi porwały się z krzesel swoich, wszyscy panowie narodów; wszyscy-ć odpowiedzą i rzeką tobie: „I ty zraniony jesteś, jako i my, nam podobny stałeś się! zwleczone jest do piekła hardość twoja, upadł trup twój, pod tobą pościel będzie mól, a kołdra twoja będą robacy!“ Spodziewałeś się podobno witania innego, Osmanie, aniż kiedy miał Nabuchodonozor w piekle; nie potkało cię insze od niego, boś nie robił na lepsze! Przestawaj na takim, jakim cię opatrzone teraz i jakiego cnota twoja godna była!

¹⁾ Tarnowski, Historia literatury polskiej, tom II. ²⁾ Rok temu. ³⁾ Biernia = dżinn, podatek. ⁴⁾ Na następny rok.

Zwiódł cię, jako wszystkich pobratymców twoich, bezecny Mahomet! Spodziewałeś się raj, a w nim rzek czterech: jednej — miodem, drugiej — mlekiem, trzeciej — winem, czwartej wodą płynącą: i jednej z tych teraz nie masz! Masz jedną, która za wszystkie stoi: rzekę ognia i siarki pełną! Tę pragnienie swoje, tyranie, nasyć! nie godzienieś lepszej!... Spodziewałeś się, według obietnic Alkoranu, pałaców i budynków od pereł i od złota: nie dla bisurmanów takie mieszkania gotuje Bóg, ale dla wiernych chrześcijan swych!... Spodziewałeś się bankietów po śmierci przepysznych, fazyjanów¹⁾ i ptaków i innych smacznych fruktów wszelakich, któreś miał wola zbierać, leżąc pod pięknymi drzewy: masz lichotę i masz ptaki, jakichś godzien: owe sępy i harpije piekielne, które cię ustawicznie, jako Prometeusza bezbożnego, kłują! masz frukty ogniste, których przełknąć trudno, które gardziel twój dawić będą na wieki!

Pókiś żył na ziemi, trwogiś puszczał na ziemi, a teraz zatrwożyłeś umarłych w piekle! Ale niedługo tej trwogi było: olbrzymy swoje ruszyło piekło, aby-ć drogę zaszli i witali nowego gościa swego... Porwali się wszyscy do jednego z krzeseł ognistych oni twoi Machmetowie, Selimowie, Solimanowie, Amuratowie i witali cię onemi słowy: „I tyś zraniony, jako i my? i tyś przyszedł do piekła, jako i my? A ona duma twoja kędy, gdyś pod Chocimem niedawno z Karakasem twoim stanął? I Karakas twój, od ciebie łzami polany, dawno między nami, i drudzy, ale i ty za nimi, jako widzimy, prędko się pokwapił na te miejsca mąk wiecznych!“

Twoje słowa nęstsze były: „Zabij! zamorduj!“ Gdy giaurów²⁾, Kozaków nie stawało, zabijałeś więźniów swoich; sameś nawet w ciągłości pod Chocim jednego rotmistrza kozackiego związanego rękomą swojemi ustrzelił, zaprawiając się w katowskie rzemiosło, które związanych bije... Jako wiele poginęło więźniów na rozkazanie twoje! Jako wiele głów zleciało z onej góry przy Chocimie dla uciech katowskich oczu twoich! Ubogie wieśniaki z włości psi tatarscy zaganiiali do obozu jego i, żeby od niego pieniądze brali, Kozaki ich przezywali: kazał ich okrutnie mordować, aby krwią niewinną napasł tylo okrutne oczy swoje! Gdy się przez Dunaj przeprawił, przewieziono mu 40 Kozaków, których na Czarnem morzu było zatopiono: kazał łódź, na której most budowano, obrać jedną, miasto klątki, i wszystkie one Kozaki wetkać i smołą oblać i, zapaliwszy, po rzece puścić, krotofile sobie czyniąc z śmierci haniebnej więźniów swoich. I miałże długo taki żyć na tym świecie, który tak okrutny?...

¹⁾ Fazjan = bazant. ²⁾ Giaur = niewierny (tak mahometanie nazywają chrześcijan).

Za takie okrucieństwa nisko padł ten Lucyfer, pod powrozy katowskie, cięciwami, jako siatką, przykryty ten ptak, który tak wysoko latał! Latał wysoko ten ptak: na samo niebo chciał wlecieć, Krakowa mu się chciało i kościoła na zamku, Stanisława i Wacława świętych!... Kościoły nasze myślił w swoje meczety... obrócić; chciał po kościołach świętych męczenników, wyznawców szkapami swojemi tańcować; chciał nam obrazy i ołtarze z kościołów brzydki ten poganin wyrzucić i kwoli kalwinistom bezecnym Ofiarę Przenajświętszą do szczytu znieść! Nie pocieszył go Bóg w tem, co myślił: widzimy wcale kościoły, akademię i szkoły mądrości nie-tykane, gwiazdy niebieskie, to jest święte pańskie, w swojej dostojności...

Chciałeś wstąpić na wysokość obłoków i być podobnym Nawyzszemu: prostaku Osmanie! nie twoje to dzieło po obłokach skakać! Przyjdzie Ten, który cię już osądził wedle dusze, który karety swoje na obłokach zatoczył, i ukaże się między nimi, gdy sądzić wszystkich będzie i wedle dusze, i wedle ciała. Obaczy Go wszelkie oko — i twoje, Osmanie, nieprzyjacielu Boży i ukrzyżowanego Chrystusa! Wtenczas zapłac-ić ze wszystkimi powiatami ziemie, wtenczas poznasz, jaki to Pan, który takie woźniki¹⁾ z obłoków sprząga, który kładzie obłoki wstępem swoim, który chodzi po skrzydłach wiatrów! Niżej, Osmanie! wysokie to karoce na cię!...

Już cię niosą do grobu, do grobu, w którym tak rok udawiony od rąk twoich brat rodzony leży. Wszyscy do lewka zdechłego bieżą, wszyscy zazierają i mówią. „A tenże to mąż (młokos!), który zamącił ziemię, który zatrząsł królestwy, który położył w pustynie okrąg ziemie i miasta jego zepsował i więźniom jego nie otworzył więzienia? Tenże to Osman, który po czterykroć sto tysięcy ludzi do boju gotowego wyprowadził był pod Chocim? Tenże to, który chana tatarskiego z ośmiądziesiąt tysięcy z sobą przywiódł, aby, jako ogar jaki z lasów, ubogie kmiotki wyganiał i wygnane zabijał?...

Zawyj, Porto Turecka — mówi do ciebie prorok — zawyj i zawołaj, miasto carogrodzkie: „Obalony Osman przeklęty, okrutny! Przyszedł dym od Akwilonu²⁾, gniewy przyszły janczarskie i spahjów³⁾ — dla Akwilonu, dla Polaków, dla obozów koronnych nie wziętych, dla mów jego takich ladajakich („Nie żołnierze, ale babym miał pod Chocimem; którzy nie umieli Lachów wiać!“): nie uszedł-ci dymów tych, zakwasily mu oczy łakome gardło bezecne, głupiomówne i harde, i okrutne zatłumiły kwasem swoim!“

¹⁾ Rumaki powozowe. ²⁾ Akwilon = północ. ³⁾ Spahja = pan turecki.

Położmy mu... ten wierszyk na grobie: „Dlatego, iż „Pan grunty założył Syjonu i w Nim nadzieję będą mieć ubodzy ludu“, — powstał Pan Bóg i skarzał okrutnego tyrana Osmana, aby polem pogaństwo wiedziało, iż Pan Bóg o chrześcijanach ma pieczę swoją i staranie ojcowskie!“ Ojciec wszelkiego miłosierdzia, bądź pochwalon na wieki! Amen.

Ojczyznę kochał Birkowski całą siłą swego gorącego, namiętnego serca. Pod względem piękności kazania jego są niższe od kazań Skargi: noszą już na sobie wyraźne ślady *zepsutego smaku*, co widać już choćby z samych tytułów, np. *Kwiaty koron królewskich nieśmiertelnych abo pamięć Najaśniejszego Monarchy Zygmunta III... także pamięć Najaśniejszej Paniej Konstancyjej*; język bywa często zbyt pospolity, czasem nawet rubaszny; są i niestosowne anegdoty (dla urozmaicenia wykładu) oraz różne zabawne koncepty. A pomimo to wszystko posiadają kazania Birkowskiego prawdziwy wdzięk: jest w nich i bujna fantazja, i uczucie gorące, i duch obywatelski; ale główną tajemnicą ich swoistego piękna jest ożywiający je *duch religijno-rycerski*, ten duch, który mieszkał w piersiach najszlachetniejszych synów owoczesnej Polski, Żółkiewskiego np. albo Chodkiewicza. Skarga był kapłanem-obywatelem: Birkowski — kapłanem-rycerzem; Skarga przemawiał do posłów i senatorów, których obowiązkiem było bronić ojczyzny rozumem: Birkowski — do rycerstwa, które broniło jej własną pierśią.

* * *

Sielanki Szymonowicza dowodzą, że tradycja pięknej poezji wieku XVI nie odrazu zaginęła w w. XVII. Nie odrazu też ulotniła się z literatury mądrość i szlachetność myśli, jak to widać np. z pism Szymona Starowolskiego, znanego ze słów, wyrzeczonych w podziemiach Wawelu do króla szwedzkiego, Karola Gustawa: *Fortuna variabilis, Deus mirabilis*“ (los jest zmienny, a Bóg cuda czyni). Starowolski uczył w swych pismach społeczeństwo polskie moralności chrześcijańskiej, śmiało, jak Skarga, mówił mu prawdę w oczy i wskazywał środki do naprawy państwa.

Na nieszczęście nie słuchała szlachta żadnych rad i przestróg. Do serca przypadł jej nie Starowolski, ale *obrońca złotej wolności i liberum veto, kasztelan lwowski i wojewoda podolski, Andrzej Maksymilian Fredro*¹⁾ († 1679). Dziwny to człowiek: miał zdolność i nie-

małe wykształcenie; miał i serce szlachetne, gorąco ojczyznę kochające — niestety, nie posiadał równowagi umysłowej i obok myśli zacnych i rozumnych wypowiadał poglądy głupie straszliwie, jak np., że *liberum veto* jest błogosławieństwem dla Polski, ono to bowiem sprawia, że głupia większość nie rozkazuje mądrej mniejszości, że Polska póty będzie potężna, póki nie będzie miała fortec, a jej skarb będzie świecił puszkami i t. d. Po polsku napisał Fredro jedno tylko dzieło: *Przysłowia mów potocznych*. Przysłowia te w krótkich, jędrnych zdaniach nieraz mieszczą myśl głęboką, bo Fredro znał dobrze świat i ludzi. Oto przykłady: „Wielkie rzeczy zamilknięciem najlepiej się mówią“. — „Najlepiej o Bogu mówi, kto nie mówi, lecz podziwieniem dokłada“. — „Cóż po tem wiedzieć, co się w Rzymie działo, a nie wiedzieć, co się dzieje doma?“. — „Nie wskrzesi racja zguby“. — „Własne rzeczy afektem, nie rozumem się sądzą“. — „Spokojna myśl — najlepsze ludzkie szczęście“.

Ale nie wszystkie przysłowia są mądre: mówi np. Fredro: „Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zagubią: kto co gani, tego nie kocha; czego nie kocha, o to nie dba“. Nieprawda! Można kogoś bardzo kochać, a jednakże ganić go — z miłości, aby się poprawił. W tem przysłowiu (a i w wielu innych) Fredro jest nauczycielem fałszywego patriotyzmu.

* * *

Wielu pisarzy w pierwszej połowie w. XVII wzoruje się jeszcze na literaturze wieku złotego: Szymonowicz np. piękność swego języka zawdzięcza po części Kochanowskiemu, Starowolski bardzo często powtarza myśli Modrzewskiego i Skargi. Lecz jednocześnie, także już w pierwszej połowie wieku XVII, są pisarze, którzy szukają nowych dróg dla swej twórczości, mianowicie w literaturze narodów romańskich, zwłaszcza włoskiej. Te zaś literatury już w stuleciu XVI posiadały całe mnóstwo poematów i powieści rycersko-fantastycznych. Z poematów najznakomitsze są dwa, obydwie włoskie: *Orland szalony* Arjosta i *Jerozolima wyzwolona* Tassa; treścią pierwszego są różne przygody fantastyczne rycerza, który oszalał z miłości; treścią drugiego — pierwsza wyprawa krzyżowa pod wodzą Godfryda de Bouillon. Obadwa te poematy przełożył na język polski bratanek Jana z Czarnolasu, *Piotr Kochanowski* († 1620); *Orland szalony* pozostał w rękopisie (w całości ogłoszono go dopiero r. 1905), natomiast *Goffred abo Jerozolima wyzwolona* doczekał się już w w. XVII trzech wydań (pierwsze w roku 1618). Przekłady te, chociaż tu i ówdzie niekoniecznie wierne, są śliczne, zwłaszcza przekład *Jero-*

¹⁾ Stanisław Tarnowski, *Historja literatury polskiej*, tom II.

zolimy. A jej treść — walki chrześcijan z Saracenami, życie obozowe, niebezpieczeństwa i trudy wojenne, a nadto miłość rycerzy, np. miłość bohaterskiego chrześcijanina Tankreda ku pogance, cudownie pięknej i walecznej Kloryndzie — ta treść była nowością dla czytelnika polskiego, rozbudzała w nim fantazję, otwierając przed nią świat nieznany a uroczy. To też Piotr Kochanowski, choć tylko tłumacz, położył niemałe zasługi w historii poezji polskiej: pod wpływem przełożonej przez niego *Jerozolimy* powstawały w wieku XVII samodzielne poematy epickie, opiewające życie rycerskie.

* * *

Zawitały do nas z zagranicy także powieści fantastyczne — o królewnach zaczarowanych, o królewiczach błędnych, o awanturach nadzwyczajnych. Do najpoczytniejszych należała powieść wierszowana *Hieronima Morsztyna* p. t. *Historje ucieszne o zacnej królewnie Banialuce* (na początku w. XVII); imię bohaterki poszło w przysłowie: „pleść banialuki“ znaczy to samo, co „pleść koszałki opałki.“

Jakiś królewicz zabłądził w lesie na polowaniu, aż ujrzał pałac wspaniały; chociaż strzegły go lew i niedźwiedź, dostał się jakoś wraz z giermkim do wnętrza, ale nie zastał nikogo. Niebawem powraca z wycieczki właścicielka pałacu, uroczą Banialuką: zrazu nie posiada się ze złości na widok nieproszonego gościa, ale wkrótce potem „gniew swój opuściła i na jego twarz gładką ochotniej patrzyła“; poczem opowiada królewiczowi swoje dzieje: przed rokiem, po śmierci obojga rodziców, uczyniła ślub, że przez całe trzy lata nie będzie patrzyła „na insze ludzie, tylko na swój fraucymer“; więc opuściła strony rodzinne i zamieszkała w tym oło pałacu. Tymczasem zastawiono ucztę, podczas której królewicz zakochał się w Banialuce, a Banialuka w królewiczu. Ale czas wracać do domu: na pożegnanie królewna daje królewiczowi połowę pierścienia na znak, że za kogo innego zamąż nie wyjdzie. Królewicz wraca do domu, ale codzień Banialukę odwiedza. Aż dowiedziała się o wszystkim jakaś królewna, która już dawno królewicza kochała i ślubuje zemstę. Jej ochmistrzyni-czarownica wręcza giermkowi królewicza zaczarowane jabłko z rozkazem, aby, gdy znów do pałacu Banialuki z królewiczem pojedzie, dał mu je zjeść. Królewicz zjadł i zemdlął: nadbiegła Banialuka, naciera „pachnącemi ziółkami“ pulsy, wodą „zakrapia uschły język jego“, — wszystko naniec; królewicz leży, jak drąg, zrozpaczona Banialuka odjeżdża. Dopiero po jej odjeździe ocknął się królewicz i powrócił do domu. Nazajutrz było jeszcze gorzej: królewicz znowu przyjechał, znowu zjadł jabłko i „większe

go dziś, niż wczora, boleści objęły..., jęczał, leżąc, i mruczał, i zgrzytał zębami, pianą parskął i brzydko wywracał oczami“. Zbolała Banialuka, myśląc, że to Bóg ją karze za złamanie ślubu, opuszcza pałac i powraca w swe strony rodzinne; nagle „piorun rozpalony uderzył na on pałac..., gromy straszne trzaskały, wichry popędliwe czynią zmagła ruiny w pałacu straszliwe“. Huk piorunu obudził królewicza; teraz dopiero domyślił się on zdrady giermka, zabił go, poczem powędrował w świat szukać Banialuki. Idzie do świętego pustelnika i pyta, czy nie wie, gdzie królewna; pustelnik nie wie, zwołuje wszystkie zwierzęta, którym panuje, — nie wiedzą. Królewicz idzie do drugiego pustelnika jeszcze świętszego, który rozkazuje ptakom. Zlatują się ptaki, ale i one nic nie wiedzą. Królewicz idzie do trzeciego pustelnika, już najświętszego, który rozkazuje wiatrom: wiatry wiedziały, i jeden z nich zanosí królewicza do królestwa Banialuki. Tu w tajemnicy godzi się królewicz na ogrodnika w pobliżu zamku Banialuki. Kiedy czas żałoby po rodzicach Banialuki minął, zjeżdżają się rycerze na turnieje: kto zwycięży, ten rękę królewny otrzyma. Zwycięża naturalnie królewicz, ale nie wyjawia jeszcze, kto jest, tylko zawija ową połowę pierścienia w papier i każe wręczyć obecnej na turniejach królewnie. Kończy się na weselu: królewicz obejmuje państwo Banialuki, obiecując swym poddanym, że uszanuje wszystkie ich wolności, — niby król polski, zaprzysięgający *pacta conventa*.

* * *

Na poezji włoskiej i francuskiej kształcił się także

Andrzej Morsztyn¹⁾

(ur. około r. 1613, zm. 1693)

z sandomierskiego, wielki bywalec, który zjeździł niemal całą Europę zachodnią, dworzanin Władysława IV i Jana Kazimierza, gładki dworak i ulubieniec królowej Marii Ludwiki (żonaty z jej damą dworską, Katarzyną Gordon, Angielką), podskarbi wielki koronny, zręczny, giętki i czynny dyplomata.

Pochłonięty sprawami publicznymi, Morsztyn dorywczo tylko mógł się poezji poświęcać; w jednym wierszyku mówi, że „sobie w domu gędził, aby zły humor odpędził“, t. j. przyznaje się, że *poezję poczytywał jedynie za rozrywkę*. Znając i lubiąc poezję rzymską, nadewszystko jednak włoską i francuską, bądź tłumaczył jej utwory, bądź przerabiał, bądź naśladował; drukiem swych poezyj nie ogła-

¹⁾ Edward Porębowicz, Andrzej Morsztyn, Kraków 1893.



Andrzej Morsztyn.

szął, wiedząc, że nie pozna się na nich ogół, nie znający literatury obcej i nie lubiący cudzoziemczyzny.

Jako dworzanin i wierny sługa królowej Marji Ludwiki, kobiety rozumnej, dążącej do wzmocnienia władzy królewskiej w Polsce, Morsztyn popierał jej zamiary nie tylko czynem, ale i piórem: przetłumaczył wierszem znakomitą tragedję Kornela Cyd, która obfiliuje w sentencje moralne i przestrogi, zalecające, pomiędzy innemi, wierność i nieograniczone posłuszeństwo królowi; *pierwsza to tragedia francuska, przetłóżona na język polski; odegrano ją na dworze królewskim podczas sejmku w roku 1662.*

Najchętniej pisywał Morsztyn wierszyki drobne, jakoto zagadki, epigramaty, komplementy dla dam dworskich oraz dowcipne, swawolne fraszki. Głównie jednak opiewał miłość, jak to widać z dwu zbiorów jego poezji, które w rękopisie podarował na pamiątkę dwu swoim znajomym. Zbiór pierwszy ma dziwaczny tytuł: *Kanikuła albo psia gwiazda*; zawarte tu poezje pisał Morsztyn z nudów, bawiąc raz w stepach naddnieprzańskich podczas „kanikuły”, t. j. podczas strasznych upałów letnich, kiedy to w nocy świeci na niebie kanikuła, t. j. psia gwiazda. Zbiór zaś drugi ma napis *Lutnia*, ponieważ tak właśnie zatytułował swoje poezje ulubiony poeta włoski Morsztyna, Marini. Na obydwie te zbiory składają się przeważnie *wiersze miłosne*.

Z wierszy lirycznych.

Jedwabnica.

Patrz Kasiu, jako, gdy ciepła panują
Jedwabną przędę robaczkowie snują,
Jak żyją liściem, jak, gęste osnowy
Puszczając, domek gotują grobowy:
To ja tak właśnie robię bez przestania
I kręcę głowę z mroka do zarańia;

Liściem¹⁾ się karmię niepewnej nadzieje,
Które twej wietrzyk nielaski rozwieje;
Z myśli i z żądze nawinąwszy przędę,
Różne z niej nici dowcipem swym pędzę;
I w tem dumaniu tak się bardzo topię,
Że trunę²⁾ sobie kuje i grób kopię;
Potem, jak i on, co z pracą zbuduje,
Samże to zgryzę samże to popsuję.

Łzy.

Jako drzewo surowe, na ogień włożone,
Sapi naprzód i dmucha; potem, otoczone
Nieprzyjacielem wkoło, przez kryjome oczy
Wszystkę wilgotność z siebie i wszystek sok toczy:
Nakoniec, kiedy mu już obrony nie staje,
W wagiel gore, a potem w szczyry popiół taje:
Tak ja, opanowany będąc twą miłością,
Wzdychałem naprzód, srogą ściśniony tęsknością:
Potem sobie i łzami serce ulżywało;
Teraz, gdy mi obojga tego już nie stało,
Tleję w wagiel, a jeśli nie pojrząysz wesołem
Okiem, w małej się chwili rozsypię popiołem!...

Na kwiatki.

Kwiąteczki, świeżo urwane z ogrodu,
Puście się chętnie dla Kasie swej grzędy;
Czeka was wielka nagroda:
Natka was za kształt³⁾ i w swe włosy wszędy.

Nie mogło szczęście lepiej igrać z wami,
I nie żałujcie ni gruntu, ni rosy,
Mając, gdy was skropię łzami,
Me łzy za rosę, a za grunt jej włosy.

Lecz przy jej złotym bawcie się warkoczu
I, byście w twardość równały się z stałą,
Chrońcie się pilno jej oczu:
Jedno was rodzi słońce — te dwie⁴⁾ spalą.

I choćby się wam i to przytrafiło,
Piękną wam szczęście wasze śmierć przybiera,
I niech wam mdleć będzie miło
Dla tej, dla której wszystek świat umiera.

¹⁾ Liście — rzeczownik nijaki zbiorowy. ²⁾ Truna = trumna. ³⁾ Za gors. ⁴⁾ Te dwa słońca (t. j. oczy Kasi).

O swej pannie.

Biały i polerowny jest marmur z Karary,
 Białe mleko, przysłane w sitowiu z koszary¹⁾,
 Biały łabędź i białem okrywa się piórem,
 Biała perła, nie częstym zażywana sznurem,
 Biały śnieg, świeżo padły, nogą nie deptany,
 Biały kwiat lilijowy, na świeżo zerwany:
 Ale bielsza mej panny pleć twarzy i szyje,
 Niż marmur, mleko, łabędź, perła, śnieg, lilije.

Niestatek.

Oczy są ogień, czoło jest zwierciadłem,
 Włos — złotem, perłą — ząb, pleć — mlekiem zsiadłem,
 Usta — koralem, purpurą — jagody,
 Póki mi, panno, dotrzymujesz zgody.
 Jak się zwadzimy, jagody są trądem,
 Usta — czeluścią, pleć — blejwasem bladym,
 Ząb — słupią²⁾ kością, włosy — pajęczyną,
 Czoło — maglownią, a oczy — perzyną!

Niestatek.

Prędzej kto wiatr w wór zamknie, prędzej i promieni
 Słonecznych drobne kęski wżenie³⁾ do kieszeni;
 Prędzej morze burzliwe prośbą uspokoi;
 Prędzej zamknie w garść świat ten, tak wielki, jak stoi...
 Prędzej, płacząc nad Etną, łzami ją zaleje;
 Prędzej niemy zaśpiewa, a ten, co szaleje,
 Co mądrego przemówi; prędzej stała będzie
 Fortuna, i śmierć z śmiechem w jednym domu siedzie;
 Prędzej poeta prawdę powie, niż sen płonny;
 Prędzej i aniołowi płacz nie będzie płonny;
 Prędzej słońce na nocleg skryje się w jaskini;
 W więzieniu będzie pokój, ludzie na — pustyni;
 Prędzej nam zginie rozum i ustana słowa, —
 Niżli będzie stateczną która białogłowa!

Do trupa.

(Sonet).

Leżysz zabity: i ja też zabity;
 Ty — strzałą śmierci: ja — strzałą miłości,
 Ty — krwie: ja w sobie nie mam rumianości;
 Ty — jawne świece: ja mam płomień skryty;

¹⁾ Koszara, ogrodzenie, w którym zamykają owce na lato. ²⁾ Słupi = trupi.³⁾ 3 osoba l. pojed. od *wegnać*.

Tyś na twarz suknem żałobnem nakryty:
 Jam zawarł zmysły w okropnej ciemności;
 Ty masz związane ręce: ja, wolności
 Zbywszy, mam rozum łańcuchem powity.

Ty jednak milczysz: a mój język kwili;
 Ty nic nie czujesz: ja cierpię ból srodze;
 Ty, jak lód: a ja sam w piekielnej śręczodze;

Ty się rozsypiesz prochem w małej chwili:
 Ja się nie mogę, stawszy się żywiołem
 Wiecznych mych ogniów, rozsypać popiołem.

W kwartanie¹⁾.

(Sonet).

Goreję, Panie; coraz większy wstaje
 Ogień, palący wnętrzości w perz suchy;
 To twoje dzieło bez żadnej otuchy
 Kona i z swym się gościem już rozstaje.

Już ośm miesięcy, jako nie ustaje
 Płomień czyli mróz, na lekarstwa głuchy;
 Jako wosk miękki, jako garnek kruchy,
 Tak się ta kruszy lepianka i taje.

To samo, które-ć posyłam westchnienie,
 Rad nie rad w sobie powściągam i duszę,
 Czując z nich zbytnie w uściech upalenie.

Ach! Jeśli już w tym skwarze skończyć muszę
 I śmiercią samą przygasić płomienie,
 Ty od wiecznego wybaw ognia duszę.

Morsztyn jest w poezji polskiej przedstawicielem *stylu kwiecistego* (barokowego), mistrzem wyszukanej formy. Chodzi mu nie tyle o szczery, ile o wymowny wyraz uczucia.

* * *

Chwałę poezji wieku XVII stanowi bogata *epika historyczna*. Już w początkach tego stulecia ukazują się opowiadania i pamiętniki wierszowane o różnych wypadkach, później powstają obszerne (czasem ogromne) poematy, czyli właściwie mówiąc, wierszowane kroniki, opiewające to poszczególne zdarzenia dziejowe, to całe współczesne dzieje Polski. Wyróżnił się na tem polu

¹⁾ Kwartana = febra wracająca co czwarty dzień.

Wacław Potocki¹⁾

(1625—1696)

Małopolanin z Woli Łużeckiej (w powiecie bieckim), arjanin zrazu, potem — wobec nietolerancyjnej uchwały, wydalaającej arjan z Polski — katolik, bo nie mógł się pogodzić z myślą opuszczenia swojej ukochanej ziemi rodzinnej, nie chciał, jak mówi, „stradać doczesnej ojczyzny“; zczasem stał się katolikiem gorliwym i z głębi

NOWY ZACIĄG

Pod Chorągiew Starą Tryumfu-
jącego JEZUSA Syna Bożego nad Światem,
Czartem, Śmiercią, y Piekłem.

GDZIE

Traktamentem doczesne błogosławieństwo. Zofiem wesołe su-
mienie: Wyfluga Korona Krolencka, która już niezliczonemu
tego towarzystwu znak, na wieki wieczne kwitnącym okry-
ta laurem skronie.

K R Z Y Z

ALBO

Zalotna Historia krwawey męki, y
niewinney śmierci Chrystusa Pána, Zbawici-
ela świata z Pism Świętych:

PRZEZ

W A C Ł A W A

Z POTOKA

POTOCKIEGO

odcząszcego rękawskiego yczytym wyrażona
RHYTMEM

Roku Pańskiego M. DC. LXXX. Dnia 1. Sierpnia.

W WARSZAWIE

Wydrukowano u Oyców Szolarmum Piarnum 1698.

Spuścizna poetycka Potockiego jest olbrzymia: obejmuje co naj-
mniej 300.000 wierszy, ale po większej części nie ogłaszał poeta
drukami swych utworów, i dopiero w czasach nowszych poznano
i oceniono je należycie.

Poezja to wielce różnorodna.

Najznacniejszą jej część stanowią *wiersze i poematy religijne*
(np. poemat o męce krzyżowej Zbawiciela), znamienne jako wyraz
gorącej wiary poety. Ciekawe są olbrzymie *powieści wierszowane*,
napoły fantastyczne, napoły historyczne, pilnie przez współczesnych
i potomnych czytane.

¹⁾ Karol Szajnoch, Wacław Potocki. Szkice. T. I. Lwów 1853; Jan Czubek,
Wacław Potocki, Kraków 1895; Aleksander Brückner, Przedmowa do „Wierszy“,
Biblioteka Narodowa, S. I., nr. 19, Kraków 1921; Tenże, Przedmowa do „Wojny
chocimskiej“, Biblioteka Narodowa, S. I., nr. 75, Kraków 1924.

Ozdobę poezji Potockiego stanowi *poezja historyczna*, a na jej
czole stoi rapsod rycerski, obejmujący blisko 12.000 wierszy p. t.
Transakcja¹⁾ wojny chocimskiej (ogłoszony drukiem dopiero 1850 r.).

Za treść poematu wziął Potocki jeden z najwspanialszych czy-
nów dawnej Polski — boje z r. 1621, kiedy to 65.000 wojska, skła-
dającego się z Polaków pod dowództwem Jana Karola Chodkiewi-
cza i Kozaków zaporoskich pod wodzą Sahajdacznego, przez ciąg
czterech tygodni z nadludzkim męstwem i nadludzką wytrwałością
zwycięsko odpierało szturmy 400.000 Turków pod wodzą pysznego
Osmana.

Z Wojny chocimskiej.

Inwokacja.

Wprzód, niżli sarmackiego Marsa krwawe dzieje
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
Niż durnego Turczyzna propożyt²⁾ szkarady³⁾
Pisać pocznę w pamiętne Polakom przykłady,
(Który, z nimi zuchwale mir zrzuciwszy stary,
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i Bułgary),
Boże, którego nieba, ziemie, morza chwałą,
Co tak mdłem piórem, jako władniesz groźną stałą,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węglem,
Gdzie kto usty przysięga sercem nieprzysięgł⁴⁾ —
Ciebie proszę, abyś to, co ku Twojej wdzięce⁵⁾
W tem królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęście raczył! Boć to jest dzieło Twej prawice —
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli
Przez tych, którzy swą siłą od Ciebie zawiśli!

Potęga turecka.

Zabielaty się góry i dniestrowe brzegi, —
Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi,
Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty
Oknem nieprzemierzonym rozbili namioty...

Skoro Osman zobaczył nasze szanie z góry,
Jako lew, krwie pragnący, wyciąga pazury,
Jeży grzywę, po bokach maca się ogonem,
Jeżeli żubra w polu obaczy przestronem:
Chce się i on zaraz bić, zaraz chce na nasze
Wsieść obozy; hełmany zwoławszy i basze,
Każe wojska szykować, choć już i niesprawą⁶⁾
Dla pola cieńszego, iść na nas oblawa.

¹⁾ Przebieg, historia. ²⁾ Zamiar. ³⁾ Szkaradny. ⁴⁾ T. j. kto krzywoprzysięga.
⁵⁾ Wdzięka = dzięka. ⁶⁾ Nie w porządku należytych z powodu ciasnoty.

Kto mu wspomni nie w polskim wieczorze obozie,
Choć najwierniejszy sługa, będzie na powrozie;
Tedy, o tak haniebną usłyszawszy karze,
Biednego ognia składać nie śmieli kucharze...
Teraz, gdy Osman każe, lub zysk, lubo strata,
Walą się wojska, idzie i groźna armata,
Strasne się bisurmańskie z góry garną roje,
A białe, jako gęsi, migocą zawoje.

Janczar-aga ¹⁾ we środku, ustrzmiwszy ²⁾ w puch pawi,
Ogniste swoje pułki na czele postawi;
Sam, dosiadłszy białego Arabina grzbieta,
Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,
W barwistym złotogłowie pod żórawią wiecżą,
Bonczuk nad nim z miesiącem, otomańską cechą...
W prawo i w lewo janczar ³⁾ na widoku stały
Nieznane oczom naszym dotąd specyjały:
Strasne słonie, co trąby okrom mają kielców;
Każdy swą wieżę dźwiga, każda wieża strzelców
Po trzydziestu zawiera; tak, gdzie tylko chodzą
Rozdrażnione bestyje, nieprzyjaciół szkodzą.

Konne wojska po skrzydłach, wynioślejszy swe dzidy,
Patrzy, rychło się do nich sunie gijaur gidy ⁴⁾...
Wszyscy siedzą, od złota, od rzędów, od pukli
(I niejako na wojnę daleką) wysmukli;
Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy:
Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy;
Ogromne skrzydła sępie, forgi ⁵⁾, kity, czuby
Trzęsą im się nade łby. A ono nie tu-by
Te prezentować cienie i nikiel ozdoby,
Kiedy wróble takimi straszą z prosa boby! ⁶⁾
Wszystko znieśli, wszystko to dziś na się włożyli,
Z czego świat przez lat tyle zdarli i złupili...

W tymże obłoku stali Murzyni cudowni:
Jako się bleszczy iskra w opalanej głowni,
Tak i tym z warg napuchłych, z czerniejszej nad szmelce ⁷⁾
Paszczeki bielsze, niż śnieg, wyglądały kielce.

Tu się w szerokobiałej na wierzchu koszuli
Po polach Mamalucy przestronych rozsuli,
Jakoby przy łabęciach postawił kto kruki!
A gęste się nad nimi wieszają buńczuki.
Tamże wszystkie narody, które, jako sznuru,
Długiego się z obu stron trzymają Tauru...
Toż Wołosza z Multany, co przedtem sąsiedzi,
Dziś nam nieprzyjaciele. Tam się wszystka scedzi
Zgraja owa niezmierna, niezliczona gęstwa,
Z której Polska ma świadka, póki świata męstwa.

¹⁾ Dowódca janczarów. ²⁾ Ustrzmić (się) = ustrzpieć się. ³⁾ Drugi przyp. l. mn.
⁴⁾ Obmierzły. ⁵⁾ Pióropusze. ⁶⁾ Bobo = straszdyło. ⁷⁾ Szmelc = emalja.

Cóż pisać o armacie? gdy samemi działą
Obóz swój osnowali za szańce, za wały,
Z takim grzmołem, że ledwie podobny do wiary:
Sam to przyznał Chodkiewicz, wódz i żołnierz stary,
Który, jak się marsowym poczał bawić cechem,
Nigdy tak wielkich, nigdy z tak ogromnem echem
Sztuk ognistych nie widział, które ziemię z gruntów
Trzęsły, rzygając kule o sześćdziesiąt funtów...
Drań się trąby i surmy, i w tyle, i w przedzie,
Ale po lepszych w Wilnie tańczą niedźwiedzie!
Takie wilcy w gromniczny czas, mrozem przejęty,
Takie wydają świnię zawarte koncenty! ¹⁾
Łagodną symfonią tak słosarz pilnikiem,
Tak osieł swoim cieszy ludzkie ucho rykiem!...

Przyznałby mi to pewnie Febus złotowłosey,
Że, jako rozpostarto nad ziemią niebiosy,
Jako on dawno snuje swojej sfery wydziały,
Takiej liczby stad i trzód w gromadzie nie widział!
Mułów naprzód i osłów z różnemi ciężary,
Potem cielców ćma sroga, zaprzężonych w kary ²⁾.
Nuż tak straszna armata, gdzie i po stu wołów
Jedną szlukę ciągnęło! Cóż kule? coż olów?
Wszystko to swym taborem, jako się już rzekło,
Kilka mil za wojskami powoli się wlekło.
Porożyste bawoły, barany i kozły,
Krowy, których cieleta na wozach się wiozły...
Nuż maży ³⁾, które rzeczy potrzebne do żydła ⁴⁾,
Wiozły, co miały w jarzmach robotnego bydła...
Gdzie faryna ⁵⁾ i szorbet, i kaffa ⁶⁾, co spumy ⁷⁾
Trawi w czleku, i we pstrych farfurach perfumy.
Tak się Osman opatrzył prowiantem sporym,
Bojąc się, żeby Polska pospołu go z dworem
Głodem nie umorzyła! Czyli słyszał, że tu
Ryż się nie rodzi, niemasz kaffy i szorbetu?

Niegdyś a dzisiaj.

Chleb a piwo — to żywioł; tłuste mięso z chrzanem,
Gdy zdrowie jest, bez pieprzu, bez cymentu ⁸⁾ — panem!
Jakoż, byśmy się chcieli rozgarnąć w tej mierze,
A na wieki z tem wszystkim uczynić przymierze ⁹⁾,
Czego nam niebo i ta ziemia, co nas rodzi,
Nie dała, dłużejbyśmy — i starzy i młodzi —
Żyli i każdyby z nas trzech Węgrów przesiedziały!...

¹⁾ Koncent = harmonja, zespół. ²⁾ Kara = wóz. ³⁾ Maża = wóz lubiany. ⁴⁾ Żydło = sposób do życia, żywność. ⁵⁾ Mąka. ⁶⁾ Kawa. ⁷⁾ Spuma = piana, szumowiny, zle soki w żołądku. ⁸⁾ Cyment = cynamon. ⁹⁾ Zawrzeć rozejm, zawieszenie broni (wziąć rozbrat).

Nie znanoż dawniej pieprzu, kanaru¹⁾, cymentu,
 Apetyt był każdemu miasto kondymentu²⁾;
 Patrzmyż też, co za ludzi miały tamte wieki;
 Którzy nam tę ojczyznę dali do opieki!

Ale, że ich mały świat i tylko w żelazie,
 Ledwie, że nie z nogami drugi dzisiaj wlezie
 W szyszak przodka swojego, puklerza nie dźwignie,
 Pod mieczem, jako wyżeł, do ziemi się przynię,
 Ledwieby i ostrogę uniósł na ramieniu,
 A jako w wczesnem³⁾ krzesle usiedzie w strzemieniu...

Przebóg! Cóż nas w tak drobne przerobiło mrówki?
 Zbyt kami nieszczęsnymi, łakomemi gardły
 Samiśmy się w Pigmejów postrzygli i karły!
 Co żywo, na nas jeździ, i wszyscy nas lubią.
 Wszyscy nas, jako własne gąski swoje skubią!...

Jest co widzieć w Krakowie, kiedy na trzy zbyt
 Drogami poobija ściany aksamity,
 Ubrawszy one łoża, nakształt katafalku
 Śród pokoju postawi od samego balku⁴⁾;
 Wkoło fraszki rozliczne od szkła i kamieni:
 Tem pompa większa, im się która drożej ceni.
 Chorągiewby zaciągnął za każde z tych czaczek,
 I, z większą stokroć sławą, choć przynajmniej znaczek
 Wyprawił w Ukrainę, gdzie jako doroczy
 Haracz, lud chrześcijański pies pogański troczy...

...Żaden z królów polskich, aże do trzeciego
 Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu⁵⁾ tego,
 Jaki dziś ma starosta! Cóż o senatorze
 Rozumieć? w jakiej bucie żyje i splendorze!

Nie łoża, nie łabędzie mchy, nie miękkie szaty
 Przodki nasze a stare zdożyły Sarmaty:
 Ziemia — łożko, barłóg — mech, falandysz⁶⁾ od festu⁷⁾,
 Zwyczajnie karazyi albo też breklestu⁸⁾
 Na kurty zażywano! Co większa, obok cie
 Posadził, choć-eś oszył safijanem łokcie,
 Największy pan: gdzie cnota rycerska nas braci,
 Ani złotogłów, ani tam aksamit płaci...

Patrzcież na świątobliwe ojców swych obrazy,
 Które, dokąd świat stoi, nie uznają skazy!
 Patrzcie, a kinawszy cień marnych ozdób płony,
 Ich się imcie przykładem sarmackiej Bellony:
 Bo ci, nie mając chleba królewskiego bułki,
 Nierzkąc⁹⁾ rotę usarskie, lecz stawiali pułki
 Nie szarków, nie Rusnacków, owych skotopasów, —
 Żołnierza ćwiczono: Węgrów, Szwedów, Sasów,

Co się rodził w obozie, we krwi go kąpała,
 A trzaskiem muszkietowym matka usypiała,
 Co mu nie zadrży czoło, choć w ogniu, choć w kurzu,
 Za którego piersiami staniesz, jak w zamurzu!

Mowa Chodkiewicza do rycerstwa.

Ani mnie ust natura formowała z miodu,
 Ani też tam oracyj trzeba i wywodu,
 Gdzie Bóg, ojczyzna i pan¹⁾ swoje składy święte
 W archiwie piersi waszych chowają zamknięte;
 Dziś wam się Bóg swej chwały, dziś ołtarzów zwierza,
 Nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza...
 Wam ojczyzna, rodzice, krewnie, dzieci małe,
 Płeć niewojenną, dziewczki oddaje dojrzałe...;
 Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,
 Ojczyste naostatek ściany i kominy
 Pokazuje zdaleka Matka utrapiona,
 Pod wasze się z tem wszystkim dziś kryje ramiona!
 Do was obie wyciąga ręce wolność złota!
 Niech się sam w swych poganin obierzach²⁾ umota!
 W te ręce król ozdoby swej dostojnej skroni,
 Kiedy mu hardy Osman śmie osiągnąć do niej,
 Porucza, z których je ma; nadzieje nie traci,
 Że tyran posiężnego³⁾ sowiec przypłaci.
 Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi
 Dał żyć na niskiej do dnia dzisiejszego ziemi,
 Dał na tem stanąć miejscu, skąd, jeżeli żywo
 Wróć, czeka mnie żywe wiecznej sławy żniwo;
 Jeśli też tu Bóg schyłki wieku mego sędzi,
 I to zysk liczę, gdy mnie nie doma sąsiedzi,
 Lecz tak wiele chrześcijan pod tureckim niebem
 I moje martwe kości ozdobi pogrzebem!
 Więc, o kawalerowie, w których serce żywe
 I krew igra, przyczyny mając sprawiedliwe
 Tak koniecznej potrzeby⁴⁾, Litwa i Polanie,
 Osiądźcie Turkom karki i nastąpcie na nie!
 Niechaj was to nie stracha, niech oczu nie mydli,
 Że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli!
 Namioty, słonie, muły, wielbłądy i osły —
 To nie bije; stąd serca przodkom waszym rosły
 Do szczęśliwych triumfów: i mięso, i pierze
 Lubią sławę i złoto przy sławie żołnierze.
 Mało co tam wojennych: dziady, kupce, Żydy,
 Martauze⁵⁾ postroili i dali im dzidy;
 Co człek, to tam rzemieślnik: cień ich tylko ma tu
 Osman, — każdy zostawił serce u warstatu!...

¹⁾ Kanar = słodycz. ²⁾ Kondyment = przyprawa. ³⁾ Wczesny = wygodny.
⁴⁾ Balk = belka, pułap. ⁵⁾ Fast = przepych. ⁶⁾ Cienkie sukno zagraniczne. ⁷⁾ Fest = święto. ⁸⁾ Karazja, breklest = proste sukno grube. ⁹⁾ Nie mówiąc już, nietylko.

¹⁾ T. j. król. ²⁾ Obierz = sieć, sidło. ³⁾ Posiężne = opłata od tego, po co kto sięga. ⁴⁾ Potrzeba = wojna. ⁵⁾ Martauz = kradnący i zaprzędający ludzi w niewolę.

Tedy do tak nikczemnej, marnej szewskiej smoły
 Sarmatów będę równał? — naród, który z szkoły
 Marsowej pierwsze przodki, stare dziady liczy?
 Który wprzód w szabli, niżli w zagonach, dziedziczy?
 Którym Chrobry Bolesław, gdy Rusina zeprze,
 Żelazne za granicę postawił na Dnieprze,
 Gdy Niemca, co w fortcach i w swej ufał strzelbie,
 Takież kazał kolumny kopać i na Elbie?
 Dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanej broni,
 A skoro hasło JEZUS po wojsku zadzwoni,
 Nie szczędząc bisurmańskiej nikczemnej posoki,
 Odbierzmy należyte szablom swym obroki!
 Jeżeli się kto boi, jeśli ufa w nogi,
 Niech patrzy na bystry Dniestr, tatarskie załogi,
 (O czem wątpię) a mężnym bohaterska cnota
 Niechaj do wiecznej sławy pootwiera wrota!
 A ty, o wielki Boże, który jednym słowem
 Wodzisż wojsk milijony, przeto obozowym
 Panem się słusznie zowiesz, Ty sadzasz na trony,
 Ty królom z głów niewdzięcznych odbierasz korony, —
 Pokaż swoją moc w naszej niedoładzie¹⁾ lichej,
 Zepchni nieprzyjaciół swoje dzisiaj z pychy!
 Oni liczbie tak wielkiej, wozom, koniom; a my
 W Tobie tylko, jedyny Boże nasz, ufamy.
 Racz podrzeć wielkich grzechów naszych katalogi,
 Weź im serca, a nam daj! pokrusz im ostrogi,
 Niech się im łuki łomią, niech ich szabla stępie!
 Daj cześć swemu imieniu w tym ludzi zastępie!

Szturm Turków do obozu kozackiego.

Ledwo się słońce jęło nad ziemią podnosić,
 Każe²⁾ wychodzić wojsku, szturm ogłosić
 Do kozackich taborów, lub zysk, lubo strata:
 Tak mu pomsta, tak mu gniew serce w piersiach płata,
 Choćby wszystkim Turkom być dzisiaj na przedpieklu
 Byle dobyć Kozaków
 „Idźcież — rzecze — wielkiego świata króćciecie,
 „Wytnicie i z korzeniem to szkodliwe ziele,
 „Idźcie śmiecie! Ja na was będę patrzył zbliska
 „A kto najpierwszy padnie do tych psów łóżyska
 „Dziś, weźmie Sylistryją: a kto drugi po niem,
 „Juki złota z ubranym daruję mu koniem;
 „Tak aż do dziesiątego, każdy swej odwagi
 „I męstwa należyte odniesie posagi“.
 Kiedy się do wygranej hardy Turczyn bierze,
 Sześćdziesiąt dział burzących przeciwko kwatrze
 Kozackiej wyrychtuje

¹⁾ Niedołęga = niedołężność, bieda. ²⁾ t. j. Osman.

Widzi dobrze Chodkiewicz, na co Turczyn godzi,
 Więc w pole sześć usarskich chorągwi wywodzi,
 Kędy i sam w tysiącu swojego wyboru
 Czołem do kozackiego obróci taboru,
 A oraz i lisowskie w szańcu ruszy rotę;
 Tak stał w miejscu, czekając Marsowej roboty...

Wtem Osman niecierpliwy każe palić działa:
 Zaćmił słońce gęsty dym, ziemia z gruntu grzmiała,
 Rozlegają się góry i przyległe lasy
 Niewytrzymanym traskiem, straszniemi hałasy.
 Tak twierdzą (jam tam nie był), że z onego grzmotu
 Kilka ptaków na ziemię spadło, zbywszy lotu;
 Dzieli się Dniestr na dwoje, że mógł każdy snadnie
 Obaczyć mokry piasek i kamyki na dnie...
 Grom słuch odjął, a oddech — siarczyste otręby,
 Wzrok — dym, że sobie ludzie palce kładli w gęby.
 Twierdził to i Chodkiewicz, że, jak począł z młodu
 Wojnę służyć, takiego huk, dymu, smrodu
 Nie uznał, jakim nas dziś głuży, ślepi, dusi,
 Kiedy się żwawy Osman o Kozaków kusi.
 Tylko też¹⁾ było szkody z owej srogiej burze!
 Bowiem ci, w swoich szańcach siedząc, jako w murze,
 Tak szkaradą kul gęstwą, która się tam zwali,
 Jednego tylko z swoich junaków stradali.
 A skoro kilka godzin bez wszelkiego skutku
 Grzmi Osman, każe się swym zmykać²⁾ pomalutku:
 „Jeśli się tam jeszcze kto morduje z tym światem,
 „Dorżnąć go, a te działa wszystkie z aparatem
 „Wprowadzić do taboru, wygnać niedobitki,
 „A tak podciąć gijaurom twardestwem tydki!“

Już umilknęły działa, już nie ryczą smoczy³⁾,
 Kiedy tyran zajadły wszystkie wyrwie mocy,
 Żeby, obóz kozacki ze czterech stron prawie
 Obegnawszy, w tak strasznej wziąć go mógł kurzawie.
 Dopieroż Turcy wałem ruszą z góry ku nám,
 Tusząc, że się Kozacy, tak gęstym piorunom
 Oprzeć nie mogą, albo zginęli do nogi,
 Albo swoich taborów opuścili progi...

Długo leżą Kozacy. Jako więc zwykły łowiec
 Na lisa i wilk, kiedy widzi stado owiec,
 Nie pierwszej ten wypada, tamten zmyka z smyczy⁴⁾,
 Aż się zbliżą, aż będą pewni swej zdobyczy:
 Tak Kozacy, swego się trzymając fortelu,
 Nie pierwszej się objawia, dokąd im na celu
 Nie stanie nieprzyjaciół; toż mu ogień w oczy
 I z dział, i z ręcznej strzelby sypą, a z uboczy

¹⁾ Tyle też tylko. ²⁾ Zmykać = zawrzeć się, skupić szeregi. ³⁾ Wielkie armaty.

⁴⁾ T. j. spuszcza psa ze smyczy.

Zawadzi w nich Chodkiewicz i, o gołe brzuchy
Skruszywszy drzewa¹⁾, sroższej doda zawieruchy,
Gdy dobywszy pałaszów, jako lew z przemoru²⁾,
Pierwszego bisurmanom przygasza humoru.

Zapomni się pogaństwo i strasznie się zdziwi,
Że Kozacy strzelają i są jeszcze żywi.
Że ich wszystkich burzące nie pogniotły działa;
Smutnie przeto zawywszy swoje *ha!ta, ha!ta*,
Skoro ci jeszcze do nich wysypą się gradem,
Naprzód im czoła strachem podchodziły bladym,
Potem, kiedy Chodkiewicz wszędzie na ich roje,
Ze łby im ostrą szablą zdejmując zawoje, —
Zwątpiwszy o posiłkach, zwyczajnego toru
Dzierżąc się, uciekali do swego taboru!
Nie pomoże Mahomet i carska powaga,
Gdy śmierć chwyta za gardło, gdy się serce strwaga...

Targa włosy na głowie, gryzie sobie palce
Zjadły Osman, żurzy się³⁾ na swoje ospalce,
Już nie wierzy, żeby był Mahomet na niebie,
I swych, i nieprzyjaciół, i znowu klnie siebie!
Potem, się zapomniawszy, kiwa tylko głową,
Kiedy Turcy, osobą gardząc cesarzową,
O jego się tak blisko ocierają strzemię,
Uciekają; наконец, pięścią tłukąc w ciemie,
Od gniewu i samemu przyjdzie się rozgrzeszyć,
Przyjdzie i nieprzyjaciół, niestetyż, rozśmieszyć,
A uchyliwszy onej *prześwieatnej grandece*⁴⁾,
Uciec z pola
Ale, póki w polu stał, jeszcze się wstydzali,
Jeszcze się jakokolwiek⁵⁾ Turcy opierali;
Skoro uciekł, skoro się do namiotu schował,
Wszystkich w drogę rozgrzeszył i licencyjował⁶⁾.

Zakończenie.

Tobie, Tobie, Monarcho szerokiego świata,
Acz-ci Cię żadna potkać nie może odpłata...
Niesiemy hołd powinny i wieczne trybuty!
Pełne usta Twej chwały i serce — pokuty!
Tobie w piersiach, podniósłszy triumfalne palmy,
Święty pean przez hymny głosimy i psalmy!
Twoja to wiktoryja, Twój fest, Twoje dziwy,
Że Turczyn, który, samym strachem końskiej grzywy
Wielkie kruszył fortece i narody gładził,
Pierwszy raz, jako kosa o kamień, zawadził

¹⁾ Włócznie. ²⁾ Przemór = straszny głód. ³⁾ Żurzyć się = gniewać się. ⁴⁾ Grandeca = wielkość, powaga, majestat. ⁵⁾ Jako tako. ⁶⁾ Licencyjować = pozwolić (na ucieczkę — własnym przykładem).

O szczyptę Twoich ludzi, których wzgardził przodem
I zamierzać nad nimi śmiał zwycięstwo głodem!

Twojej to, Twojej dzieło wszechmogącej ręki,
Za co-c wszyscy pokorne oddajemy dzięki;
Oliarę-c na czystych serc kładziemy ognisko,
Żeśmy na łup poganom, na urągawisko
Pokrytym¹⁾ przyjaciołom i naszym sąsiadom
Nie przyszli: wszakeś serca człowieczego świadom,
Chciejże, wszechmocny Stwórco wszystkich rzeczy, zdarzyć,
Aby pokój, któryś nam dziś raczył skojarzyć,
W tej Koronie wiekował ku Twej chwale świętej.
A z nas grzechu wszelakie wykorzeń ponęty!
Pobożność, mądrość, miłość i insze pożytki
Rozmnoż Świętego Ducha! A przemierzle zbytki
Wstręt²⁾ na niebie i ziemi (byle zaś nie w gniewie!)
Do żywota — niech z nas Twa prawica wypłewie!
Daj w ojczystej swobodzie, w rządzie, dobrej sile
Wyżyć tej śmiertelności zamierzone chwile!

Transakcja wojny chocimskiej jest to upoetyzowana historia, kronika. Materiał czerpał Potocki głównie z pamiętników Jakóba Sobieskiego (ojca króla Jana), od siebie dodał wstęp, kilka szczegółów, przekazanych przez tradycję, i kilka opisów natury.

Z całego serca bolejąc nad tem, że spółbracia zatracają ducha rycerskiego, że nie kochają wiary i ojczyzny tak gorąco, jak ich przodkowie, że wogóle są gorsi od swych ojców, postanowił przypomnieć im *dla nauki* cnotę i męstwo dawnych rycerzy; *chciał wpoić w ich serca tę wiarę, że, póki się nie odrodzą moralnie, póki się nie staną na nowo rycerzami-obywatelami, których świętym obowiązkiem jest walka z pogaństwem w obronie własnej ojczyzny i całego chrześcijaństwa*, — *dopóty Bóg nie będzie Polsce błogosławił*. I dlatego napisał swój poemat.

Odbił się w nim charakter rycerzy polskich, przemówiły ich męstwo i religijność — owe dwa nierozłączne znamiona dawnych Polaków, walczących z bisurmanem. Nie krył się też poeta z własnymi uczuciami, ze swą miłością ojczyzny, która przemawia to jako duma patriotyczna, to jako patriotyczny smutek, tak, że poemat jest w części obrazem dawnego bohaterstwa i pieśnią na jego cześć, w części bolesną satyrą na współczesnych.

* * *

Prócz utworów większych, pozostawił po sobie Potocki nieprzebrane mnóstwo drobnych, które pisywał od młodu aż do późnej sta-

¹⁾ Pokryty = obłudny. ²⁾ Wstręt = przeszkoda.

rości. Większą ich część zgromadził w dwóch olbrzymich zbiorach, obejmujących przeszło 100.000 wierszy. Pierwszy zatytułował *Moralia*, a drugi: *Ogród, ale nie plewiony, bróg, ale, co krok to inszego*

*O Stronę Gierę nastrawiwszy smutną,
Poydę, ach poydę z zębem okrutną!
Worem okryty: gdzie podziemne gruby,
Bez dusa cię ludzkiego męskiego patuby.
Płaskiwo Lament, zafalnym koncentem
W nieone stosując Ibreny z Instrumentem;
Tahowa postać, y moia Poluta,
Aza mi zmiększy Selańcu Pluta.*

Podobizna pisma W. Potockiego.

zboża, kram rozlicznego gatunku. Ten dziwaczny tytuł drugiego zbioru jest bardzo odpowiedni dla obydwóch wiązanek: obydwie są rzeczywiście kramami rozlicznego gatunku, obydwie snopami różnego zboża, bo ich treść jest bardzo rozmaita.

Z wierszy drobnych.

Pospolite ruszenie terazniejsze.

Nużeż kawalerowie! do waszego szyku
Przyszła rzecz. Teraz szablą, co było w języku,
Pokażcie! Ganiliście żołnierów przy stole,
Ganiliście hetmanów — jest zając, jest pole.
Puśćcie wczas¹⁾; puśćcie z głowy domy, żony, dzieci;
Wszak i kur, powiedają, śmielszy na swej śmieci,
I wyście to surowym ostrzegli statutem,
Żeby król za granicę nie chodził z kogutem²⁾.
Umieliście przy skrzypcach, terazże przy trąbie
Ścinajcie z Tatarami Turków, jako głąbie³⁾!
Bierzcie w ręce pałasze, nie kieliszki, przy niej⁴⁾;
Nie za zdrowie — o zdrowie każdy z was niech czyni⁵⁾.
Kładźcie na gołe głowy żelazne przyłbice!
„Bodajci się święciły nasze Proszowice⁶⁾!”
„Swarz⁷⁾”, nie bijąc, ile chcesz — tu nie swarząc a bić!
„Nie wskok się damy z domów na wojnę wywabić.

¹⁾ Wczas = wygoda. ²⁾ Jak kogut nie opuszcza granic podwórka, tak król nie miał opuszczać granic państwa. ³⁾ Głąbie kapusty. ⁴⁾ Przy trąbie. ⁵⁾ Czynić o co = walczyć o co. ⁶⁾ W Proszowicach zbierało się województwo krakowskie na sejmiki. ⁷⁾ Swarzyć = swarzyć się.

„Ten krzemienia, ów nie ma w pistolecie kurka;
„Wszytek rynszlunek ona nieszcześliwa burka;
„Szyszak kwoki, zaszargał sobie szarawary:
„Niech żołnierze i Turki biją i Tatary.
„Racz tę, jako rozumiesz, wojnę uspokoić!
„Puść nas, królu, do domu znowu krowy doić!
„Bodajci tłusty kapłon przy działkach, przy żonce!
„A tu nigdy nie zsiadać z konia o wędzonce“.

Na urząd podczaszego.

Dowiedziawszy się moi przyjaciele starzy,
Że mię król podczaszego urzędem obdarzy,
Zbiegną do mnie z braterskim łaski pańskiej winszem¹⁾.
Dziękuję. Zjadłszy, potem nie mając czem inszem
Bawić ich: „Podaj księgi, będę czytał fraszki“.
A ci: „Panie podczaszy, podobnieby²⁾ flaszki“.
„Przynieście, chłopcze, wina, gdy nie ujdą wiersze“.
„Pocznij beczkę; już to tu zabawy nie pierwsze“.
Że mi nie strychem³⁾ poda: „Ukaż nam przywilej,
„Nie tak piją podczaszy“ — „Więc mi, chłopcze, przylej.
„Taż to, rzekę, z urzędu pociecha, ta chluba?“
I goście i gospodarz pijany jak buba⁴⁾.
Z piwnice, to najmniejsza, poszło z winem piwo!
Nazajutrz głowa boli, na żołądku ckliwo,
Jakoby mię najcięższą zmordowano chłostą.
Weźm podczastwo, daj, królu, być lada starostą.

Z lisem zlisieć.

Siedzę przed kominowym w zimny dzień ogniskiem,
Aż chłop młody, świeżo śnać z przejechanym pyskiem,
Tylko że ani głowy, ani brody goli,
Prosi o wspomnienie, gdyż idzie z niewoli.
Wąs, że bardziej parobcza niż żołnierska mina,
Sama nie wyczesana wydaje czupryna.
Gdzie służył, pytam, i gdzie gębę mu przecięto;
Potem, w której w niewolę okazyjej⁵⁾ wzięto.
Pokazawszy na gębie cios palcem: „Oto tu,
„Kiedym się brał z inszymi, rzeczce, od odwrotu“.
Rotmistrza sobie wspomnieć nie może, jak zową?
Frant albo szpieg, pomyślę, widząc, że drwi głową.
Kędy jego chorągiew na konsystencyi⁶⁾,
O żadnej dać nie umie sprawy okazyi,
Lwów tylko a Kamieniec, to dwoje mi plecie,
Pytam go o insze, nic nie umie na trzecie⁷⁾.

¹⁾ Winszowaniem. ²⁾ Snadniejby. ³⁾ Pełno. ⁴⁾ Pijany jak buba = pijany jak beła. ⁵⁾ Okazja = potyczka. ⁶⁾ Na stanowisku. ⁷⁾ Prócz Lwowa i Kamieńca nic nie umie wymienić.

Więc postrzegłszy pół błazna z niego i pół franta,
 „Byłeś też u Świętej Trójcy z raz u pana Branta?“¹⁾
 Uśmiechnąwszy: „Słyszałem u księżej w kościele,
 „Lecz tam²⁾ być, Dobrodzieju, na człekaby wiele;
 „Po śmierci: by dopiero pytać mi się do niej“.
 Kiedy coraz to gorzej zdrajca ów blazgoni³⁾:
 „Czemuż się, chłopie, liczysz między niedobitki,
 „Nie bywszy w wojsku? wnet cię na gorętsze pytki⁴⁾
 „Każe wziąć, że prawdziwym żołnierzom chleb zjadasz.
 „Nie widziawszy Tatara, niewolą się składasz“.
 Widząc, że nie przelewki: „Nie każdy zna króla⁵⁾,
 „Nie każdy i żołnierza! wszak i to niewola:
 „Niemasz co do gęby — a jeść cię chce — włożyć.
 „Kraść trudno!“ „Służyć, rzekę, a tak się nie bożyć⁶⁾.
 „Kłamać było przynajmniej douczyć⁷⁾, hultaju!
 „Nie chciałeś na Budziakach, wnet będziesz w Nahaju⁸⁾,
 „Skoroć grzbiet nahajkami, że ludzi śmiesz blaźnić,
 „Strzepią; wolisz, niż służyć, tak młodo psy drażnić?“⁹⁾

Co kraj, to obyczaj.

Co kraj, to i obyczaj. W którym będziesz kraju,
 Tamecznego należy zażywać zwyczaj.
 Czemuż się tu polskiego stroju Włoch nie imie
 Choć Polacy po włosku chodzą, będąc w Rzymie,
 W Paryżu po francusku, po niemiecku w Pradze?
 Wzgardzie to i ojczyzny swej przyznać¹⁰⁾ zniewadze.
 Niechżeby tam, gdzie będą, cudzoziemskich strojów,
 W ostatku zażywali tureckich zawojów
 I biretów¹¹⁾ żydowskich po chorwackim szłyku¹²⁾
 (Czego się nie zarzekam widzieć na sejmiku),
 Ale w ojczyźnie na co stroić się po włosku?
 Po francusku? nie raczej chodzić po dziadosku?¹³⁾
 Wczora Niemiec, dziś Węgrzyn; siedzieć z nim niezdrowo;
 Obaczywszy go jutro, aż ni to, ni owo.
 Skoro wszystko pomiesza, jako z żytem plewy,
 Kabat na grzbiet, na nogi przywdziawszy cholewy,
 Mięso-pustna maskara: na głowie peruka,
 Pod peruką czupryna. Ni koza, ni suka.
 Tak się poznania bojąc, jeśli kto co zbroi
 Godnego śmierci, bojąc szubienice, stroi.
 Tą żaków z oracyjką¹⁴⁾ na puery¹⁵⁾ modą

¹⁾ Brant był pułkownikiem w Okopach Św. Trójcy na Podolu. ²⁾ U Św. Trójcy (frant myśli o Trójcy w niebie). ³⁾ Plecie. ⁴⁾ Męki. ⁵⁾ Przysłowie. ⁶⁾ Przysięgać. ⁷⁾ Douczyć się. ⁸⁾ Gra słów (hordy tatarskie: budziacka i nohajska i nahaj, nahajka). ⁹⁾ Psy drażni ten, kto zebrze. ¹⁰⁾ Przypisać. ¹¹⁾ Kapeluszy spiczastych. ¹²⁾ Szłyk = czapka spiczasta. ¹³⁾ Jak dziadowie (przodkowie). ¹⁴⁾ Z oracyjką, z komedią szkolną (zacy przystrajali się do niej odpowiednio). ¹⁵⁾ Puery, gregorjanki, uczniowie zaczy-nający naukę.

(Ale jej ten¹⁾ nie powie) bakalarze wiodą.
 Niech mi tu będzie wolno przytoczyć z pokojem
 Drugą przypowieść: każdy błazen swoim strojem.
 Dość, żeśmy się puścili staropolskiej rezy²⁾,
 Ferezyj³⁾, dołomonów⁴⁾, choć i Żydzi krezy⁵⁾,
 I każdy, co wziął z przodków, trzyma naród póty.
 Cóż nie miały za starym zwyczajem iść cnoły?

W kościele gwizdać.

„Łziesz!“, chłopu w karczmie rzekł chłop. A na tejże ławie
 Siedząc, ksiądz: „Aż to mówią tak plugawie?
 „Jakoż, kiedy nieprawda, tylko — rzecze — gwiźni!
 „Tak wszetecznych słów słuchać nie powinien bliźni“.
 Wrychle potem ksiądz kazał: „Kiedy Pan Bóg z błota
 „Stworzył człeka zdrowego, postawił u płota,
 „Żeby usechł; jako się chytry szatan skradzie,
 „Ospy, odry i różnych wrzodów weń nakładzie“.
 A tu chłop, znający się na tej robociźnie,
 W ławce siedząc z drugimi, co ma pary, gwiźnie.
 Tu ksiądz: „Cóż: czy nieprawda?“ — „Tylko, ojczu, rzekę,
 „Kiedy człeka nie było, któż grodził pasiekę?“
 Stąd-ci miejsce przypowieść staroświecka ściele:
 Dajże pokój, nauczę gwizdać cię w kościele!

Wet za wet.

Ktoś, przyniósłszy w zanadrzu cytrynę umyślnie,
 Dając królowi, prosi o starostwo Wiśnie⁶⁾,
 A król, że żył starosta, odpowie, jak z proce:
 „Bardzo słuszną owocem nagradzać owoce:
 „Jednak, że Wiśnie nie masz, nałenczas się figą
 „Kontentujcie!“ Zrozumiał i poszedł za dygą⁷⁾.

Nienadana ceremonia.

Spragnąwszy, król Kazimierz, goniąc zwierza w boru,
 Wstąpił do szlacheckiego, chcąc się napić, dworu.
 Rad był szlachcic ubogi, że go Pan nawiedził:
 Skoro z bębna⁸⁾ ostatek piwa w szklenieć scedził,
 Przyniesie mu do konia. A król: „Pijcież! — mówi —
 „Wszak zawsze kredensować⁹⁾ należy królowi“.
 Skosztowawszy, ów znowu z ukłonem mu poda.
 „Wypijcież do dna — rzecze — tak niesie ta moda“.

¹⁾ Ten, który zrobił z siebie mięso-pustną maskarę. ²⁾ Reza = tryb, moda. ³⁾ Fereza = kontusz wolny, futrem podszyty. ⁴⁾ Dołoman, dołman, strój wschodni. ⁵⁾ Kreza = kołnierzyk płócienny marszczony. ⁶⁾ Wiśnia, Wisznia = Sądowa Wisznia (w powiecie mościckim). ⁷⁾ Dygnąwszy, ukłoniwszy się. ⁸⁾ Bęben = dzban, butel. ⁹⁾ Kredensować, służyć (nalewać puhar).

Wypił ów do kropelki. „Kaźcież nalać teraz!”
 Szlachcic, złożwszy ręce: „Przysięglbym i nie raz,
 „Choćby pod sercem było, choćby szczerozłote,
 „Dałbym, gdybym miał; widzisz wszak moję ochotę“.
 Śmieją się wszyscy, a król, zostawszy na koszu:
 „Nie trzebaż ceremoniej zażywać w Mazosz!”

2 Białe? białe.

„Młynarzu, są tu ryby?” — „Są, panie łaskawy!”
 „Ejże, podobno niemasz?” — „Próżne stoją stawy!”

Posłuszny chłopiec.

Często pan mawiał, chcąc to chłopcu w głowę wlepić:
 „Jak tylko w gębę wezmę, zaraz mi się chce pić...”
 Trafiło się, że mu ktoś, nim uchylił gęby,
 Straszny wyciął policzek, aż się zwinął w kłęby.
 A chłopiec leci z piwem. — „Cóż mi po niem, człeczko?”
 „Wždy waćpan zawždy pijesz, wziąwszy w gębę”, — rzecze.
 „Przepadnij choć do piekła z twojem piwem, djabie!”
 „Raczej mi daj na pomstę co najrychlej szablę!”

3 Golono, strzyżono.

Idący gdzieś mąż z żoną po ławie¹⁾ przez wodę,
 Ujrzą chłopca bez brody, co ongi miał brodę.
 „Ba, wej²⁾”, jak się nasz sąsiad wygolił”, — mąż powie.
 A żona: „Wzdyć to ostrzygł, oto znać po głowie!”
 Znowu ten: „Ba, ogolił”. Owa: „Ostrzygł”, — rzecze.
 Tak długo między nimi było owej sprzeczki,
 Aż z słowa przyszło do rąk, aż ją zepchnął z ławy.
 Już tonie, już się baba napiła Rudawy,
 Już i z głową pod wodą baba łowi śliżę³⁾,
 Przecie palcami, rękę ukazawszy, strzyże.

Gdy się o tej sąsiedzi dowiedzą przygodzie,
 Bieżą na dziw, a widząc, że przeciwko wodzie
 Mąż jej szuka, a ci w śmiech. On też rzecze: „Szkoda
 „Dziwić się: wszystko prawda, na dół niesie woda,
 „Lecz niewiasta, tak sprzeczna we wszystkim z natury,
 „I po śmierci, rozumiem, płynęła do góry“.

4 Z kmiotki panna służebna.

Szlachcionka jedna, panny nie miawszy służebnej,
 Kmiotkę, w lnianą koszulę ubrawszy ze zgrzebny⁴⁾,
 Bierze z sobą w gościnę. Ale wprzód napomni,

¹⁾ Ława = kładka. ²⁾ Patrz! ³⁾ Śliż = mała rybka (płatka). ⁴⁾ Zgrzebna = płótno grube.

Żeby jak najprzystojniej, wszystko jak najskromniej
 Czyniła, co jej każą: waszmościąla wszystkim
 I odwykała wiejskim obyczajom brzydkim:
 Mianowicie u stołu patrzyła, jeśli ją
 Posadzą, jako panny jedzą, jako piją.
 „Milczeć; spyta kto, — cicho odpowiedzieć, słuchać!
 „Na łyżkę całą gębą po wiejsku nie dmuchać,
 „Nie rządzić, nie przedstawiać, żeby nie znać na niej!
 „Ręce założyć, skoro na nią pojrzy pani!
 „Pokrajawszy, na nożu w gębę kłaść z talerza!”
 Uczy tańca wielbłąda i wilka pacierza¹⁾.

Siedzą panie. W niezwyklej stoi czuba²⁾ szacie
 Przed niemi, aż się hałas jakiś stał w komnacie:
 Prosi jej gospodyni, nie żalując prace,
 Żeby zajrzała, kto tam tak barzo kołace;
 A ta z niskim ukłonem: „Jegomość pan kurek
 „Stłukł pannę magłownicę, wleciawszy na murek”.
 Śmiejąc się, gospodyni: „Daj zdrowie Ichmościom!”
 „Wielcem rada w domu swym niebywałym gościom”.
 Stąd przypowieść: *Pan Kurek z Panną Magłownicą*,
 Kiedy się waszmościąją pacholek z woźnicą.

A że już skończę bajkę z przypowieścią społu,
 Posadzono też czubę z inszymi do stołu.
 Był na półmisku kapłon pieczony; wziąwszy ta
 Kolano, z apetytu zębami go chwytą,
 Ciągnie garścią, jako pies, przystąpiwszy nogą:
 W tym razie pojrzy pani twarzą na nią srogą;
 A moja czuba ręce, jako jej kazano,
 Wskok złoży, zostawiwszy w paszczę kolano.
 Wszyscy w śmiech, pani tylko od wstydu nie zgore:
 „Nie wezmę ja cię, drągu, w gościnę powtórę!”
 Dano kaszę na koniec; jeść się jej chce srodze,
 Aż owa: „Dmąć haw³⁾” — głosem zawoła — gospodze!
 „Będę ja też!” — „Dmi! bodaj rozpukła! Do bydła
 „Nie do ludzi, do świni, maskaro obrzydła!
 „Prawiem-ci się uczciła⁴⁾, od wideł, od gnoju
 „W panieńskim koczkodona, czopa wożąc stroju!
 „Niechaj wszystkie ziemianki mną się karzą dzisiaj,
 „Że psre cynki⁵⁾ kondysa nie przerobią w rysia!

Prośba przyjacielska stanie za rozbój.

Do omycia w kościele pierworodnej winy
 Przyjaciół i krewny mój prosił mnie na krzciny.
 Że prośba przyjacielska gorsza od rozbój,
 Choć i starość, i zdrowie swego chce pokój,

¹⁾ T. j. cała ta nauka miała taki skutek, jak gdyby kto uczył wielbłąda tańczyć, a wilka modlić się. ²⁾ Czubatka (t. j. owa dziewczka). ³⁾ Tu. ⁴⁾ A tom się urządziła! ⁵⁾ Cynek = cętka.

Nie mogąc się wymówić, obojga uchylę¹⁾.
 Jadę w niepokodny dzień, złą drogą, o miłę;
 Z kościoła, choć już słońce z południa się kłoni,
 Po długiej na krótkim dniu, do wsi, ceremoni...
 Mrok pada. Nie chcą naprzód puścić mię z zastola;
 Jeszcze były poważne białogłowy ze mną:
 W domu dziś być koniecznie, choćby przez noc ciemną!
 Kłękam, przysięgam, że już wina nie mam gdzie lać;
 Stać na nogach nie mogę, pijana i czeladź;
 Oknem tudno wyskoczyć, a izba zamknięta,
 I tego tylko czekam, że każe kłaść pęta!

Przecież, jakbym co ukradł, gospodarską zrządę
 Przelomiwszy, ucieknę i w karetę wsiedę:
 I tu pić! Końmi ruszyć nie widzę sposobu,
 Kiedy ją z kielichami zalegą z stron obu.
 Wylazłszy, idę pieszo o kiju za wrota:
 Toż wino, taż muzyka, taż i tam ochota!
 Nie gorzej na praszczętach²⁾, odbierając plagi,
 Przez różgi przepuszczony dragon biega nagi;
 I nie pierwej się wydrę z tak gorącej łaźni,
 Aż i palca nie widać. Gdzie w srogiej bojaźni
 Wlecemy się omacką, w srogim strachu, żeby
 Szyj, rąk, nóg nie połamać przez dzikie wertebę³⁾.
 Stangret — ślepy, forytarz⁴⁾ — drogi niewiadomy:
 Chybiwszy jej, od samej zaraz zbłądził bromy⁵⁾.
 Wysiadamy, gdzie konni namacają dołek,
 Aż naprzód spadł pod koła pijany pacholek,
 W którym wszytka nadzieja aż — woźnica z kozła!
 Nikt nie postrzegł, i długo za końmi się wiozła
 Karetą sama, póki tego sługa któryś,
 Czy trzeźwiejszy, niż owi, nie obaczy foryś.
 Stoimy. Konni w różne strony się rozbiegą,
 Nim po świetle zdaleka chałupy postrzegą,
 Toż sprowadziwszy chłopów, nie bez munsztułu⁶⁾,
 Dochrapimy się domu prawie na bałuku⁷⁾,
 Nabrawszy — za zgubionych siłę rzeczy — błota.
 Taki-ć pożytek zbytnia przynosi ochota!

Pieśń albo tren od zimy.

Jako sobie chcesz, zimo: bywaj, choć i jutro!
 Znajdziesz gotowe futro.
 A kto wykopał rzepy,
 Gołuj na żyto cepy.
 Toż zawarłszy w stodole kilkadziesiąt chłopów,
 Każdy po kopie snopów,

¹⁾ T. j. nie zwracam już uwagi ani na starość, ani na zdrowie. ²⁾ Praszczęta = różgi do bicia, pręty; męka. ³⁾ Werteba albo warteb (wertep) = manowiec. ⁴⁾ Foryś. ⁵⁾ Broma = brama. ⁶⁾ Munsztułek = podarek. ⁷⁾ Na czworakach.

Jako zwyczaj, opierze¹⁾;
 Sam gospodarz przy mierze.
 Z pola kłoski do gumna, z gumna ziarno garnie
 Worami do spiżarni.
 Te gdy w targu spienięży
 Szkatuła mu zacieży.

Ktoby rzekł, że tak wielkie urodzaje matki
 Do jednej szufladki,
 (Piętra pod niemi trzeszczą),
 W szpichlerz, potem w trzos zmieszczą²⁾.

Okrętna³⁾ gospodyni cały dom rozrządza,
 Do kądzieli napędza.
 Nikt darmo nie je chleba;
 Nic nie umiesz, prząść trzeba.

Koni stajnia od końca do końca jak długa,
 A spaśnych wołów druga.
 Widząc tam z śniegiem chmurę,
 Chłopcze gotuj wilczurę!

Niechaj do malowanych zapręgają sani,
 Jedzie ze mną i pani.
 Bo kiedyż kapłon tłusty,
 Jeśli nie w mięsopusty?

Sąsiedzie, ja dziś z tobą, a ty jutro ze mną
 W kompaniją wzajemną.
 Żąjemy łaski bożej,
 Co nasza niwa mnoży.

Dawne sobie wojenne wspominając trudy,
 Niech nam zagrają dudy⁴⁾,
 (Precz zazdrość i uszczyпки!)
 Mogali być i skrzyпки.

Nie grzech to w posiedzeniu, kiedy dziś wesołem
 Przechodzimy się kołem;
 Zbytek w najlepszej rzeczy
 Śmiertelnie nas kaleczy.

Śnieg upadł, siodłaj konia, bierz charty do smyczy,
 Myśliwczę! do wytyczy!⁵⁾
 Sam zapomniawszy siebie,
 Lis w polu myszy grzebie.

Natroczywszy⁶⁾ zajęcy, rozkażę pacholku
 Zawiesić je na kołku.
 A z liszką do kuśnierza,
 Niech poprawi kołnierza.

Drugi ptaki pod siecią na każdy dzień gniecie:
 Różne łowy na świecie.
 Kto rad myśli o jadle,
 Stawia więcierz na trznadle.

¹⁾ Zmłóci. ²⁾ Zmieszczą się. ³⁾ Skrętna. ⁴⁾ Składnia w tym zdaniu wadliwa. ⁵⁾ Do wytykania stanowiska. ⁶⁾ Natroczyć = zawiesić na trokach u siodła.

Ten źle zmarzłe okrajki¹⁾ w cichym miejscu łomie,
Kto ma rzekę przy domie.
Każdy się z swoim łowem
Zabawia, póki zdrowem.

Nie myśli szczuć staruszek kota ani lisa,
Mokre grzanki wysysa.
W kominie sobie ławkę
Postawił na zabawkę.

Mnie na wiosnę i lecie, w jesieni i zimie,
Samemu świat ten drzymie;
Dobra myśl za psa²⁾ u mnie,
Nie pomyślę o gumnie.

Komuż zbierać pieniądze, komu zbierać proszę
Złote i srebrne grosze?
Precz skrzypice i dudki!
Ogłuszyły mnie smutki.

Anim w cudzym wesóły, ani w swoim domu:
Zgołam nie rad nikomu.
Kto mi płakać pomoże mej zguby,
To brat luby³⁾.

O sanną drogę nie dbam i o żadne łowy;
Nie ruszą troski z głowy,
Sam będąc łupem śmierci,
Mam cudzej szukać sierci?

Wspomniawszy, jakoś się trząst, nimeś stanął u mnie,
Mój wdzięczny synu, w trumnie,
Chociaż głęboko w mięsie,
Serce się z gruntu trzęsie.

Zima mi cie pożarła; jaż sie mam ośmielić
Zimie⁴⁾ kiedy weselić?
Śnieg mi oczy uraża,
Niech to każdy uważa.

Użał się, miłosierny Boże, swego czynu,
A po mym wdzięcznym synu
Daj mi płacz tak skuteczny,
Żebym miał żywot wieczny.

Kto mocniejszy, ten lepszy. ²⁾

„Temu nieborakowi wsi wzięły kaduki“⁵⁾.
Czemuż to? — „Bo źle wierzył“. — Takowej nauki
W żadnym piśmie nie czytał; onby sam dla siebie
Co najlepiej chciał wierzyć, żeby mógł być w niebie.

¹⁾ Okrajki = lód przy kraju, przy brzegu. ²⁾ Weselość u mnie za nic, t. j. ja już przestałem być wesółym. ³⁾ Ten mi lubym bratem. ⁴⁾ Zimie = w zimie; lecie = w lecie. ⁵⁾ T. j. Temu nieborakowi skonfiskowano wieś (prawem kaduka, t. j. jakby właściciel umarł, nie pozostawiający po sobie spadkobiercy; kaduk = prawo dziedziczenia takich dóbr).

„Z Kościołem trzeba wierzyć bez wszelkiego swaru!“
Wždyć wiara jest dar boży: anuż tego daru
Temu nieborakowi nie chciał Bóg dać? To mu
Wioskę wziąć? to go wygnąć na tułactwo z domu?
Nie jedenże katolik nie wierzy z Kościołem, —
Czemuż mu wsi nie biorą z Aryjany spolem?
„Każdy wierzy, w co Kościół, chyba, że nie czyni“.
To taki gorzej, niżli Aryjan, przewini!
„Przecżże ten nabożeństwa dla wsi nie odmienił?“
Bo drożej, niżeli wieś, swoją wiarę cenił!
Na cóż mu ją wydierać gwałtem chcą ci sędzie,
Kiedy on mocno ufa, że w niej zbawion będzie?
Toć już Bóg nie dla sądu, lecz przyjdzie dla kary,
Kiedy Go uprzedzają, sądząc ludzie z wiary.
Jeśli, jako o rozbój albo insze brzydy
O wiarę karzą, czemuż opuścili Żydy?
„Bo się nam okupują!“ Pewnie-ć tymi, co są
W Polsce pieniędzmi, — inszych do Polski nie niosą.
A kędyż sprawiedliwość za pieniędzmi chodzi?
Godne prawo nagany, ani się to godzi!
A o naszej co mówią Aryjani wierze?
„To, co my o ich: że w niej nie ważne pacierze“.
Czemuż my ich, nie oni z ojczyzny nas ruszą?
Wždy szlachta: o równą się z nami wolność kuszą!
„Bo nas więcej, niżli ich!“ Już teraz pomału
Przychodzę do rozumu: lis ze lwem do działu!
Nie, żeby oni jaką zasłużyli winę,
Tylko, że słabszy, przeto z nimi za drabinę!
Bać się, żebyśmy, karząc złą wiarę w ich zborze,
Bardziej nie utwierdzili tym sądem w errorze¹⁾:
Rzadko kiedy gwałtowna rada dobra bywa;
Nie wadziło poczekać z tem plewidłem żniwa.
I kalwini-ć nie wierzą kościelnej nauki:
Czemuż na nich takież nie zażyjem sztuki?
„I ci w Polsce nie wieczni: skoro się przeredzą,
„Upewniam, że Angliją z Holendry nawiedzą!“

Literatura staropolska niewiele posiada postaci, tak wyjątkowo miłych, jak Połocki. Był to człowiek łagodny i dobroduszny, otwarty i szczery, gościnny, uprzejmy i chętny do usług. Religijnym był głęboko i w nieszczęściach swoich poddawał się pokornie niezbadanym wyrokom bożym. Ojczyznę kochał całym swoim sercem: nie szczędził dla niej kosztów, trwożył się, drżał, a nawet rozpaczał na myśl o jej przyszłości; tradycję narodową i obyczaje staropolskie szanował i kochał: do swego kawałka ziemi, odziedziczonego po ojcach, a niemniej do swego szlacheckiego gniazda i herbu, go-

¹⁾ Error = błąd.

**) Sejm warszawski 2 r. 1658 uchwała konfederacyjna
początek sejmiku, chorągiew z herbem na wyznaczeniu.*

rać był przywiązany. Jednym słowem, *Potocki, to przepysny typ Polonusa, wyborne wcielenie sarmatyzmu (t. j. dawnej polskości) — ale w dobre, dodatniem znaczeniu tego wyrazu*. Jedną z charakterystycznych cech, wyróżniających go z ogółu szlachty w sposób niezwykle dodatni, jest jego *tolerancja*, która się tem w znacznej mierze tłumaczy, że będąc arjaninem, doznał na sobie nietolerancji.

Jak Kochanowskiemu i Szymonowiczowi, była poezja także Potockiemu *potrzebą duszy*. Uczucie miało szczere, silne. Posiadał nadto wielką łatwość rymowania, a w używaniu mowy ojczystej był prawdziwym mocarzem: pod względem bogactwa wyrazów, dobitności języka, szczeropolskiego stylu nie dorównał mu ani jeden z dawnych poetów. Artystą przecież nie był. Żyjąc w wieku stopniowego zanikania w Polsce dobrego smaku, nie znając współczesnej poezji włoskiej i francuskiej, nie posiadał znajomości zasad sztuki, nie miał wyrobionego poczucia piękna, w większych utworach nie umiał stworzyć pięknej całości.

Kto chce poznać życie Polski w wieku XVII, jej wady i przymioty, charakter i obyczaje, słowem całe życie polityczne, wojskowe, religijne i obyczajowe, ten znajdzie w poezji Potockiego nieprzebraną kopalnię szczegółów.

* * *

Rycerzem i poetą w jednej osobie, jak Potocki, był również

Wespazjan Kochowski ¹⁾

(1633—1700).

Pochodził z Sandomierskiego. Na uniwersytecie nie był, porzucił na ukończeniu szkół średnich, skąd wyniósł jaką taką znajomość łaciny oraz poezji, mitologii i historii starożytnej. Ale więcej, niż szkołom, zawdzięczał życiu: przez całe „dziesiątek lat władał kopiją“, walczył z Kozakami (pod Beresteczkiem) i Szwedami; później zamienił szablę na lemiesz i gospodarował, otoczony powszechną przyjaźnią. Kiedy jednak Jan III siedł pod Wiedeń, znowu miecz do boku przypasał, aby walczyć w obronie Europy i chrześcijaństwa, poczem opisał owe boje w osobnym poemacie.

Najwięcej pozostawił po sobie Kochowski pieśni: są wśród nich religijne, patriotyczne, sielskie; pełno wesołych, żartobliwych.

Z biegiem czasu Kochowski, chociaż nie tracił przyrodzonej pogody ducha, stawał się jednak człowiekiem coraz poważniejszym;

¹⁾ Jan Czubek, Wespazjan z Kochowa Kochowski, Kraków 1900; Stanisław Turowski, W. Kochowski na tle współczesnym jako poeta, Lwów 1907.

poniechał żartobliwych pieśni i fraszek i oddał się jedynie poezji poważnej, głównie religijnej: napisał całe mnóstwo pobożnych wierszy na cześć Chrystusa i Najświętszej Panny (świadczenie to wzrastającej w Polsce w wieku XVII pobożności).

Miłość Boga i miłość ojczyzny zawsze należały i do końca świata należeć będą nietylko do najpiękniejszych, ale i do najsilniejszych pierwiastków natchnienia poetyckiego: otóż dwa te uczucia, które mieszkają w sercu Kochowskiego już w młodości, na starość coraz więcej wzrastały, zlewając się w jedną nierozdzielalną całość, i one to natchnęły go do wyśpiewania trzydziestu sześciu psalmów, pisanych — na wzór Psalterza davidowego — prozą biblijną. Ogłosił je poeta drukiem p. t.: *Psalmodyja polska za dobrodziejstwa boskie dziękująca* (1695).



Wespazjan Kochowski.

Z Psalmodyi polskiej.

Psalm 4.

Dzięką Opatrzności wiecznej za sztukę chleba.

Pan mię dogląda i rządzi; na miejscu paszy posadził mię i za łaską Jego na niczem mi nie schodzi. — On mi udzielił mierny strumyczek do napoju i chciał, abym w pragnieniu posilony zostawał, uważając jednak, od kogo te pomocy życia biorę. — Bom nieostrożny Fortunę jakąś sobie w myślach rysował, rozumiejąc, że mię te fawory potykają od ślepego bożyszczu, a nie od Boga prawdziwego, który, wszystko mając, wszystko daje; a wszystko mogąc, co dał, odebrać może. — I byłem w tem rozumieniu jako bydlę jakie, żujące trawę, albo marna świnią, która, żerem się pasąc, nie uważa, skąd ta pasznia pochodzi. — Teraz, nieco przyszedłszy do siebie, przyznaję o Boże, że z Ciebie, niezbrodzonego dobroci morza, wszystkiego dobrego początek. — Który nie tylko żeś sam jeden dobry, ale owszem samą dobrocią jesteś. — Ta dobroć nie zastanawia się w nieograniczonym Bóstwie, ale, jako rzeka, strumienie toczy: wielkie, gdy świat buduje; większe, gdy człowieka

TRIBUT NALEZYTY

W DZIECZNOŚCI,

Wszystkiego Dobrego Dawcy

PANVYBOGV

ALBO

PSALMODIA POLSKA

ZA DOBRODZIEYSTWA BOSKIE,
DZIEKUJĄCA.

Prace śladu Najlepszego Cieszyńskiego Roku 1692

NAPISANA

A do Druku podana Roku Pańskiego 1695

W Drukarni Ławicy Górz Cegłochowskiej

Podobizna karty tytułowej „Psalmodji”. (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 17.463).

towarów intraty²⁾: ja się według udzielenia Twego kontentuję krwawą rodziców pracą... — Dajeś mi według stawu groblą: a ja też mam zadosyć, że i z domowymi naczczu spać nie idę... — Zwydrzałbym był bowiem, większemi dostatkami obłożony, i jako szkap, zbyt nim wytuczony obrokiem, wierzgałbym przeciw Zakonowi. — Tyś, Panie, kazał: „nie zabijaj”; a ja w niezgodzie nie sfolgowałbym był bliżniemu, ufając w złocie i w depozytach bogatych. — Zaczem dzieło opatrności Twojej, wyznaję, żeś, w terminach mierności mając mię, jakoś nie chciał, abym w ostatniem ubóstwie rozpaczał, tak i w zbytnich nie brykał dostatkach. — Mizerne dostatki! które, jako *cantharides*³⁾ błyszczycie się w nocy, a jak dzień, żadnego nie macie pozor, tracąc zmyślonego ognia widziadło. — Miejsze w nazwisku, bogaczu, Boga: ja Go w złotej mierności szukam i tą drogą do niego przejść usiłuję. — Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. i t. d.

Psalm 11.

Na mieszania i rozrywania sejmów.

Rzekł niesprawiedliwy sam w sobie, aby grzeszył, a zmruszywszy oczy, nie chciał się oglądać na bojaźń bożą. — Nie chciał

¹⁾ Zadawała. ²⁾ Dochody. ³⁾ Robaczki świecące.

zrozumieć przewrotności umysłu swego, ani uważał, że w zgubie ojczyzny i samemu zginąć przyjdzie. — I tak zdradliwie mówił przeciwko Matce własnej, a gorszy pasierba, piersi te lżył, które go karmiły. — Głowa jego nie myślała o dobru pospolitem, ale, żeby się dobrze mieć, by i złe czyniąc; a nienasycona podwyższenia chciwość nie chciała się obejrzeć na prawo przystojności. — Ojczyzna w uściech i obrona jej, a w sercu kończył się żądło, jak węża u hipokryty. — Stąd uczynił się rzecznikiem wrzko na obronę dobra pospolitego, a pod pokrywką publiki tai zawziętość sejmu rozerwania. — Mówiąc skrycie sam w sobie: „Cóż mi za to pieczowanie o Ojczyźnie, kiedy inszą drogą pomogę sobie do dobrego mienia? Droga cnoty przykra, nagroda zasług niepewna, wdzięczność za odwagi omyla; a gdy występki nie karzą, grzeszyłby, kto by dobrze czynił!” — I tak udaje się przeciwną od gościńca ścieżką, a między sobie podobnymi rozsiewa ducha przeciwieństwa. — Ród jaszczurczy i właściwe Judasza pokolenie! Bo i ten, Pana w rękę całując, dla błahego kwestu¹⁾ ojczyznę własną sprzedaje. — Psia natura, która węchem pożywienia śledzi, a znalazłszy, na plugawem ścierwie opada! — Widzisz to BOŻE, czuły wolności naszej stróżu, i nie grozisz pomstą zdrajcy, któryś tego balsamu wolności przez *Nie pozwalam* w truciznę obracać nie kazał. — ...Upadną, upadną ci, którzy Ojczyźnie źle służą, a plemię cnotliwego na to miejsce dziedziczyć będzie: — ...Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. etc.

Psalm 14.

Korona Polska uwziętość²⁾ na się nieprzyjaciół
wylicza.

Panie! Czemuż się namnożyło tych, co mię trapią, a bez dania okazyjej codzien mi nieprzyjaciół przybywa? — bliscy moi i przyjaciele przeciwko mnie zbliżający się stoją. — Cytra moja obróciła się w smutek, napój mój w truciznę, kiedy z przyjaźni sąsiedzkiej widzę na zgubę odpowiedź³⁾ i nieubłagane zajątrzenie. — Jeżeli przymierza nie strzymała? umowę złamała albo na zdradzie komu była? sama się sądzę, że sama tę zawziętość ponoszę. — Ale, jeżeli cudzego nie pragnęła, pokoju nie wzruszała, do wojny nie dała okazyjej, czemużby mnie te stosy⁴⁾ potykać miały? — Ty wiesz, mój Panie, że spokojny żywot i zgodne obojęcie w każdym zawsze kochała, a za to mię teraz te kłótnie zewsząd ogarnęły. — Gdy oto swywolny Zaporozec, potargawszy obowiązki poddaństwa, z krym-

¹⁾ Kwest = zysk. ²⁾ Zawziętość. ³⁾ Zapowiedź zemsty. ⁴⁾ Stos = cios.

skiem pogaństwem nastąpili na mnie uciążliwie. — Oraz upatrzył w nieszczęściu mojem czas przedtem odemnie gromiony Moskal i nie chciał zaspać pogody¹⁾ w odbieraniu zawojowanych derewni. — Poszła za wiatrem i borealna²⁾ Szwecya, a w temże zamieszaniu łatwiejszego próbowała połowu. — Aż ten honorowany odemnie Transylwańczyk, przeważwszy się przez Krępak, bez opowiedzenia wojny kraje mi pustoszył. — Wszyscy ci mówili i urągali wszetecznie: „Nie ma Polska zbawienia w Bogu swoim“. — A ono Ty, Panie jezdeś obrońca mój i puklerz nieprzebiły, siła moja, która, chociaż poniży, znowu podniesie głowę moję. — Bo cóż wskórali i co za korzyść odnieśli, którzy się na zgubę moję sforsowali?³⁾ Mało co mię umartwiwszy, sami w oczach moich marnie przepadli. — Rozmarzył chmielny trunek ukraińskiego Spartaka⁴⁾, że i Rzymowi groził: kędyż jest? wycięto drzewo, usechł pniak, pokruszyły się gałęzie! — Kędyż jest Ukraina, która po trzykroć sto tysięcy ludu schyzmatyckiego wyprawiła na wojnę, a teraz i na zupełną sotnię zdobyć się nie może. ...Boś Ty, Panie mój, wygubił wszystkie, przeciwiające mi się bez przyczyny, i pokruszyłeś zęby grzeszników. — Ufam i dalej, że mię z paszczęki żarłoka wybawisz, a nad ludem swoim pokażesz miłosierdzie swoje. — Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. etc.

Psalm 26.

Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie.

BOŻE! Cośmy uszyna naszemi słyszeli, co nam ojcowie nasi powiadali, tego się teraz oczy ludu Twego z pociechą napatrzyły. — Dzieło mocy Twojej, któreś za dni ich uczynił z faraonem — toż i teraz nieskrócona w cudach, ani osłabiała w potędze wykonała ręką Twoją. — Ręką Twoją, Panie, nie ludzka, pogany starał; przed nią pyszny Assur sromotnie uciekał, który w hardości serca na zgubę naszą przyszedł. Z nim gruby Edomczyk w lot biegał, a oba strachem zjęci, z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli. — Nie obejrzał się Part, który w odwodzie potyczkę daje, ani Bisurmanin wspomniął, że się wnukiem bożym nazywa. — Wydarł miecze z rąk ich Zwycięzca, w imieniu Twojem silniejszy; prysnęły łuki, i strzały z kołczona rozsypały się po ziemi. — Patrzyło na hardość ich wschodzące słońce, a toż na odwieczny widziało sromotnie rozgromionych. — Wstydził się miesiąc piątna swego, a żeby sromotę

¹⁾ Pogoda = sposobność. ²⁾ Borealny = północny. ³⁾ Sforsować się = wysiłać się, sprysygać się. ⁴⁾ T. j. Chmielnickiego.

zakrył, nie chciał świecić w nocy uciekającym. — Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok, ani częste umywanie nie oczyściło wszetecznych z grzechu. — Leżeli w polu, jako bycy tłusci po rzezi, a plugawe ścierwy kazał Zwycięzca ziemią nakryć, z politowania. — Jeńcy w zatrzymaniu żywi zostali, a miecz po zwycięstwie ochłodził, w pochwy włożony. — Tyś tak kazał, Panie BOŻE nasz, cuda czyniący, aby którzy po cudze zdrowie przyszli, swoim nałożyli. — Aby chleb od gęby niewinnym wydzierający nie pożyli go, a słabszy z mocniejszego zagarnął łupy. — Mało trzy dni było do zbierania korzyści; brali nie tylko żołnierze odbieżane dostatki, ale i dzieci małe z pospolitym gminem. — One pyszne w Sydonie, czy w Dziarbecie złotem tkane namioty, odbieżane, stały, jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano. — Konie ich poosiadał mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył i kulami do grzbietu uciekających strzelał. — Przepadli wszyscy purpuraci ich, którzy mówili: „Posiądźmy ziemię chrześcijańską!“ — Zginął wezyr niemiecko, powrozem uduuszony, a onemu kościotłów Pańskich burzycielowi niedługo w skronie młotem Jachel gwóźdź wbiła. — I stało się im tak, jako Madyjanitom i jako Jabinowi u rzeki Cisson. — Położyłeś ich, Panie, jako koło na odwrocie; i jako żdźbło przed wiatrem, tak pyszni zniknęli. — Jako ogień, który pali lasy, nikomu nie przepuszczając, tak napełniona jest twarz ich sromotą. — Stąd niech poznają, że Pan imię twoje, o JEHOWA, boś się wielmożnie wstawił, konia i jeźdźca wrzuciwszy w morze. — Ten ci jest Pan, którego wielbić trzeba: BÓG ojców naszych, którego wywyższać będziemy! — Pan, jako mąż waleczny, triumfujący, Imię Jego, przed którym wojska i wozy faraonowe w Czerwonym morzu na dnie zostali. — Prawica Twoja, Panie, za nas wojowała, ręka Twoja, Najwyższy, nieprzyjaciół zabiła, a w mocy Twojej, o Wszechmocny, poraziłeś przeciwniki nasze! — Któż podobny Tobie między mocarzami, Panie? tak wielmożny w potędze, jako straszny i chwalebny, i czyniący dziwy! — Nie nam tedy, Panie, podłemu gminowi, ale imieniowi Twemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na nieprzeżyte wieki! Amen!

Kochowski przelewał krew za Polskę, biadał nad rozrywaniem sejmów, co nie przeszkadzało, że i on, jak tylu innych, poczytywał *liberum veto*, za „balsam“, za „diament kosztowny wolności“, byleby się nim tylko nie posługiwać dla prywaty. Słowem był to patriota gorący, ale nie głęboki. Całym sercem kochał Boga, miał szczególne nabożeństwo do Najświętszej Panny, ale nie ustrzegł się

różnych zabobonów; a do tego był fanatykiem, protestantów nie cierpiał, z wygnania arjan serdecznie się cieszył. To też przez rodzaj swego patriotyzmu i religijności, przez swą pogodę ducha, przez to dalej, że w jednej osobie był rycerzem i ziemianinem, rozkochanym w powabach życia wiejskiego, jest Kochowski postacią typową, w której się odzwierciedlają poglądy i uczucia średniego szlachcica, z tem jednak zastrzeżeniem, że dobre strony natury polskiej miały w nim przewagę nad złemi.

* * *

Wiek XVII wydał cały szereg pamiętników; autorem najznakomitszych jest

Jan Pasek¹⁾

(ur. około 1630, um. 1701)

wychowaniec szkół jezuickich, w młodym wieku zaciągnął się do wojska. Jako towarzysz pancerny chorągwi Stefana Czarnieckiego, bił się z wojskami Rakoczego, brał udział w wyprawie do Danii oraz w wojnie z Moskwą; do rokoszu Lubomirskiego nie należał i w bitwie pod Mławami walczył w szeregach królewskich. Po kilku latach służby wojskowej osiadł na roli, w krakowskim, gospodarował, polował, procesował się z sąsiadami, jeździł po sejmach, sejmikach, ze zbożem do Gdańska, pił i hulał.

Pamiętniki jego, obejmujące lata 1656—1688, wydrukowano dopiero w wieku XIX (w r. 1836).

Pamiętniki Paska.

(Przeczytaj uczniowie w osobnym wydaniu szkolnem).

Ze spraw publicznych opowiedział autor prawie wyłącznie te tylko, w których sam brał udział lub na które patrzył własnymi oczami, z wypadków, w których udziału nie brał, najszczegółowiej opisał odsiecz Wiednia. Poza tem opowiada głównie o swojej własnej doli i niedoli, na obczyźnie i w kraju, czasu wojny i pokoju: bitwy i sejmiki, burdy i pojedynki, przyjaźni i kłótnie, konkury i wesele, słowem, *całe życie szlachcica-rycerza, szlachcica-obywatela i szlachcica-ziemianina — oto co stanowi treść i zarazem wartość pamiętników Paska, jako źródła do poznania obyczajowości i charakteru szlachcica polskiego; pod tym względem ani jeden utwór prozy polskiej w. XVII równać się z niemi nie może. Nie dosyć na tem. Pamiętniki*

¹⁾ Bronisław Chlebowski, J. Ch. Pasek i jego Pamiętniki (Pisma tom III). Brückner — wstęp do wydania Pamiętników w Bibliotece Narodowej, nr. 62.

Paska to przepysny okaz żywej mowy polskiej w. XVII i arcydzieło stylu gawędziarskiego. Mistrz z Paska nad mistrzami nie tylko w rąbaniu ręką, ale i we władaniu językiem: rękę wyćwiczył sobie w bitwach i pojedynkach, a język — przy butelkach i gąsiorach, w wesołym gronie znajomych i przyjaciół, którym chętnie opowiadał o swoich „okazyjach“, „koloryzując“ (t. j. kłamiąc) często, i tak, jak opowiadał, przekazał piórem potomności. Tak żywo i barwnie, tak naturalnie i zamaszyście, z takim humorem, błaznowałym, ale szczerem i naprawdę ogromnie zabawnym, nie umiał opowiadać nikt... przed Zagłobą.

* * *

Wymowa świecka i kościelna upada w w. XVII. Zjawiają się dziwactwa w treści i w formie, niespodziane zestawienia, nieoczekiwane koncepty, a język szpecą liczne makaronizmy. Jako przykład może posłużyć wyjątek z kazania dominikanina ks. Jacka Mijakowskiego p. t. *Kokosz na kolędę dana*:

Ubogi kmiotek, kiedy przed panem swym stawa, aby mu powinny i poddany pokłon oddał, lubo sobie załogę¹⁾ i ratunek wyjednał, parę kur pod pachą, a w garści miszkę glinianą jajek przynosi: wie dobrze, choć prostak, że *munera placant hominesque deosque*²⁾, że mówię, lada upomineczek czasem więcej u pana sprawi, niż okazała i słuszna petycja³⁾, poważnemi racyjami podparta; dlatego też pocztę⁴⁾, lubo tak drobną, ale nie drobnym afektem⁵⁾, panu swemu ofiaruje... Stawam i ja dnia dzisiejszego przed tobą naprzód, Mci X. Archipresbiter⁶⁾, pasterzu kościoła tego, ze wszystkim kapłaństwem twojem. Stawam i przed tobą, M. P. Burmistrz, ze wszystkimi kolegami twoimi. Stawam przed każdym z was osobna, PP. Krakowianie i Krakowianki i wszyscy inszy zacni audytorowie. Jakoż? Jako ubogi wasz kmiotek i rolnik..., abym wam wszystkim zwyczajną a doroczną przy pokłonie oddał daninę, biernią⁷⁾ i kolędę...: wzięwszy kokosz pod pachę, wszystkim wam ofiarować ją będę po kolędzie. Nażyczyła mi jej Ewangelijska dzisiejsza, w której się sam Chrystus Pan przyrównywa do kokoszy, a synagogę żydowską do kurcząt. *Quoties volui congregare filios tuos, quemadmodum gallina congregat pullos suos sub alas, et nolui*⁸⁾. Ptak domowy wprawdzie, ale dziwnie pożyteczny i w gospodarstwie po-

¹⁾ Załoga = zapomoga. ²⁾ Podarki jedną ludzi i bogów. ³⁾ Prośba. ⁴⁾ Pocztą = poczesne, podarek. ⁵⁾ Afekt = uczucie. ⁶⁾ Arcykapłan. ⁷⁾ Biernia = dań, podatek. ⁸⁾ Ileż chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałaś (słowa z Ewang. św. Mateusza).

trzebny; zaczęłam rozumieć, że nią żaden nie wzgardzi... bo przy niej wiele zdrowych a potrzebnych nauczyć się może obyczajów. Pana Boga zatem prosimy, aby nas przez tę godzineczkę za kurczątka pod skrzydła łaski swojej niebieskiej przyjął, bo inaczej ona drapieżna kania z krajów piekielnych i mnie do mówienia i wam do słuchania przeszkadzać będzie...

Naprzód tedy J. M. X. Archipresbiterowi... i wszystkiemu duchowieństwu... daję za kolędę *gallinam ruspantem* — kokoszkę, co rada grzebie. A to czemu? Abyście się od niej, kapłani moi, nauczyli *contemptum temporalium* — gardzić moralnością świata tego. Widzieliście, kiedy kokoszka grzebie? Rzecz podziwienia godna: grzebiąc, nie ku sobie, ale wszystko za się odpycha, zarówno barłóg z pośladem, czyste ziarno z pszenicą za się odmiatywa i, jakoby w niczem smaku nie miała, jakoby się jej nic nie podobało, ku sobie nigdy, a od siebie zawsze odrzuca. Podobno to kapłanom na przykład takiego obyczaju niemych kokoszek natura nauczyła, abowiem między wielą cnót, które kapłana zdobią, i ta niepoślednia... kiedy od siebie odrzuca rozkoszy, stroje, bogactwa, dostatki i insze wszystkie *vanitates mundi*¹⁾...

Niech nie będzie krzywdy panom studentom: i wam, panowie młodzi, daruję po kolędzie kokoszkę. Wiecie jaką? *Gallinam singultantem* — z pypciem. Kiedy kokoszce pypeć uroście, o jako jej z tem źle, jako jej z tem plugawo! wszystko parska, pryska, jeść nie może, chudnie tak długo, aż jej pypeć zedrą. Boże mój! jeśli kto sposobniejszy do pypcia jako młodzieniaszek! A jeszcze im dwojake więc rade pypcie rosną: jedno szkolne, drugie piekielne. Kiedy się owo młodzieniaszek imię wszetecznych słoweczek, jużże źle około niego: pypeć na języku piekielny...; kiedy owo młodzieniaszek piosneczki lada jakie rad śpiewa, jużże na języku pypeć; kiedy też klnie, czarty wspomina, złorzeczy, a to nie kokoszy, ale dyjabelski pypeć!... Krom piekielnych, cierpią więc też i szkolne pypcie młodzieniaszkowie. Wiecie które? *Solecismus, barbarismus, polonismus*²⁾: złe to pypcie w szkole, plugawa przywara! A, Matko Boża, toć to z takim pypciem sprośnie w mowie... Miał też Mojżesz jakiś pypcik, defekcik jakiś na języku...; a jakoż uleczono ten język schorzały? *Virga, virga*³⁾ — to grunt!... Panięta moje, dobrze to i zdrowe ziółko na szkolne pypcie ta *virga*: jeśli Mojżesza w dojrzałym wieku uleczyła, a cóż was w młodości! Trochęć bywa ta recepta przykra, ale jednak pożyteczna: jak miotełka z pierza i z pro-

¹⁾ Marności świata. ²⁾ Solecyzm, barbaryzm, polonizm (w wypracowaniach i rozmowach łacińskich). ³⁾ Rózga.

chu poleruje szatę, tak ta święta *virga*, upewniam w tem, że-ć wypoleruje rozum i dowcip!... i t. d.

* * *

Literatura nasza wieku XVII nie utrzymała się na tym wysokim poziomie, na jaki wzniosła się w stuleciu poprzednim. Społeczeństwo było ciemne i traciło upodobanie w książkach mądrych i poważnych, to też z biegiem lat pojawiała się ich coraz mniej. Zato ukazywały się *stare powieści średniowieczne*, o Aleksandrze Wielkim, o siedmiu mędrcach, o pięknej Meluzynie i t. p., oraz *powieści nowe, fantastyczne*, po większej części przerabiane lub tłumaczone z literatury obcej, wierszem i prozą, pełne dziwacznych pomysłów. Ukazywało się również coniemiar *panegiryków*, t. j. wierszydeł i mów pochwalnych, polskich i łacińskich, wygłaszanych przez księży i nieksięży na chrzcinach i pogrzebach, na zaręczynach i weselach, przy uroczystych wjazdach króla i dostojników do miast, słowem przy każdej sposobności. Lecz lwią część literatury wieku XVII stanowią *pisma religijne i ascetyczne*: żywoty świętych, modlitewniki, pobożne ćwiczenia i rozmyślania. Z kaznodziejstwa ulatywał mądry i szlachetny duch obywatelski: kaznodzieje oburzają się wprowadzić po dawnemu na zepsucie obyczajów, ale jednocześnie schlebiają często szlachcie. *Obniżanie się poziomowi myśli, zanikanie mądrości i ducha obywatelskiego to pierwsza główna cecha literatury naszej stulecia XVII, cecha treści.*

A drugą, cechą formy, jest zanikanie piękna (t. j. zepsucie smaku estetycznego), co się tłumaczy również upadkiem rzetelnej oświaty, mianowicie humanizmu, który w w. XVI był głównym źródłem piękna naszej literatury. Upadek smaku estetycznego uwydatnił się, pomiędzy innemi, w tem, że coraz więcej zanikało poczucie różnicy pomiędzy prozą a poezją: są np. pisarze, którzy, nie rozumiejąc, że nie każdy przedmiot nadaje się do poezji, piszą rozprawy polityczne albo dzieła historyczne wierszem, w tem miłym złudzeniu, że to poezja. Lecz najważniejszym objawem zanikania piękna formy jest *zepsucie stylu*. Jedni pisarze nie stronili bynajmniej od wyrażań nadto pospolitych, rubasznych, inni, bardziej wykształceni, wpadli w drugą ostateczność: unikali, jak ognia, wyrażań zwyczajnych, naturalnych, a uganiali się za *sztucznymi, omawiającymi każdą rzecz*, innemi słowy, pisali stylem nadto kwiecistym i przez to nienaturalnym; jest to tak zwany *styl barokowy*, cechujący osobliwie wymowę i poezję wieku XVII.

A jak styl, tak i język uległ zepsuciu: już w w. XVI zaczął się zwyczaj przeplatania mowy polskiej wyrazami i całemi zdaniem

łacińskiemi; w w. XVII tak zwane (niewłaściwie) *makaronizmy* utrwaliły się i zagęściły niepomrotnie zarówno w mowie potocznej, jak i w niektórych gałęziach prozy. Wogóle język literacki w w. XVII pod względem czystości, piękności i szlachetności równać się nawet nie może z językiem Górnickiego, Skargi i Kochanowskiego. Przewyższa go zało dosadnością zwrotów oraz bogactwem słownika: jest mniej literacki, bo często rubaszny, ale zało daje nam doskonałe pojęcie o żywej mowie ówczesnej; takim jest zwłaszcza język Paska.

A jak język literatury w. XVII jest zwierciadłem żywej mowy, tak sama *literatura jest* w tem stuleciu wierniejszem, dokładniejszym zwierciadłem życia społeczeństwa, aniżeli była niem w wieku XVI, kiedyto pisarze, przejęci szlachetnym duchem obywatelskim, uczyli, jakim życie być powinno, t. j. występowali jako nauczyciele swego społeczeństwa. Wprawdzie i wśród pisarzy w. XVII nie braknie nauczycieli gorliwych, ale o wiele więcej, niż dawniej, jest pisarzy takich, którzy opisują życie narodowe, nie jakim ono być powinno, ale *jakiem rzeczywiście było*: stąd satyra, poezja obyczajowa i wogóle epicka jest bezporównania bogatsza. Tak więc *literatura w. XVII, mądrością i pięknem od literatury wieku złotego niższa, jest jednak od niej różnorodniejsza, a nadto posiada niemałe znaczenie obyczajowe*; jak w zwierciadle, odbiło się w niej życie ówczesnej Polski, odzwierciedlił się *duch pobożności i religijności, oraz duch rycerski*.

LITERATURA WIEKU XVIII.

I. Czasy saskie.

W całej historii Polski niema okropniejszej, bardziej upokarzającej epoki, jak czasy panowania dwóch Sasów, Augusta II i jego syna, Augusta III. Już w w. XVII było źle, już triumfowała anarchja i złota wolność, ale przynajmniej gospodarzami Polski byli Polacy, a jeśli chcieli gospodarować cudzoziemcy, to naród się zrywał i wyganiał ich z domu. W wieku XVIII — inaczej.

Karol XII, król szwedzki, złożył z tronu Augusta II, i wprowadził nań Stanisława Leszczyńskiego, a Piotr Wielki, car rosyjski, złożył z tronu Leszczyńskiego i przywrócił go Augustowi; po śmierci Augusta II obrano Augusta III — pod naciskiem wojsk rosyjskich. Podobnej hańby nigdy jeszcze nie zaznała Polska. O poprawie zaś Rzeczypospolitej nawet mowy być nie mogło: naprawić ją mogły tylko sejmy, lecz sejmy zrywano za pieniądze cudzoziemskie; za Augusta II zerwano sejmów siedemnaście, a za jego następcy nie doszedł do skutku ani jeden sejm zwyczajny! Zresztą o naprawie nie myślano: społeczeństwo po dawnemu twierdziło, że „Polska nierządem stoi“, z tym jeszcze potwornym w swojej głupocie dodatkiem, że nie tylko nierząd, ale i słabość Polski jest jej siłą, bo słabej Polski potrzebują sąsiedzi, a tego, kogo się potrzebuje, oszczędza się przecie!...

Ogłupieniu politycznemu towarzyszył straszliwy upadek moralny społeczeństwa, nieodłączny od ciemnoty. Rozpusta i zbytki doszły do zastraszających rozmiarów, — „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“; „miłość ojczyzny kurczyła się“ zupełnie w „domach i pojedynkowych pożytkach“.

Literatura czasów saskich jest wiernym obrazem społeczeństwa: *społeczeństwo zdziczało, więc zdziczała i literatura, tracąc doszczętnie mądrą myśl i piękno formy*. Książki poważniejsze ukazują się niezmiernie rzadko. Do tych wyjątków należy olbrzymie dzieło jezuity Kasprowa Niesieckiego p. t. *Korona polska* (1728—1743), najobszerniejszy w literaturze staropolskiej herbarz, zawierający w sobie staran-

nie zebrane wiadomości historyczne o rodach szlacheckich, a przez to będący ważnym źródłem do biografii wybitnych postaci. Nie to jednak dzieło jest miarą umysłowości czasów saskich, tylko księga ks. *Benedykta Chmielowskiego* pod szumnym tytułem: *Nowe Ateny albo Akademia, wszelkiej scyencyi¹⁾ pełna, na różne tytuły, jak na classes²⁾ podzielona, mądrym dla memoryjału, idyotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erylowana³⁾* (1745—1756). Co zawiera w sobie ta księga, o tem poucza ciąg dalszy tytułu: „O Bogu, bożków mnóstwie, słów pięknych wyborze, kwestyj cudnych wiele, o Sybillów zbiorze, o zwierzu, rybach, ptakach, o matematyce, o cudach świata, ludzi, rządach, polityce, o językach i drzewach, o żywiołach, wierze, hieroglifikach, gadkach, narodów manierze; co kraj który ma w sobie dziwnych ciekawości, cały świat opisany z gruntu w słów krótkości“. Jest to więc *encyklopedia* — zbiór wiadomości z zakresu teologii, historii, geografii, polityki, matematyki, zoologii, botaniki, mineralogii i t. d. Pomiędzy innemi, autor odśtania czytelnikowi różne „osobliwe sekrety“, np. skuteczne lekarstwo na ból zębów: „Rość wyjąć z uda żaby, tą kością zębów się dotykać, przestaną boleć“. „Oko jaskółcze włożywszy do pościeli czyjej, sen mu odbierzesz...: dobry sposób na śpiochów“. Jak grad odwrócić? „Chmurze gradowej pokazać wielkie zwierciadło i przeciwko niej wystawić, — kędy inędy obróci się“. Bardzo znamienne są poglądy polityczne Chmielowskiego: „brylant nieoszacowany Korony Polskiej wolność złota“; drugi „damentowy fundament wolności polskiej — *libera regum electio*“⁴⁾ „trzeci fundament *liberum veto*, gdyż to wolne mówienie na sejmikach i sejmach jest matką i duchem wolności, jest niekonającej ojczyzny znak, gdy jeszcze gada“. I o języku ojczystym nie zapomniał autor: jego zdaniem, szanujący się pisarz, a zwłaszcza mówca, powinien gęsto przetykać mowę rodzinną makaronizmami i wogóle wyrazami cudzoziemskimi, bo te są od polskich „polityczniejsze“; niepolityczne np. będą takie wyrazy, jak *przeciwnik*, *donosiciel*, *uczeń*, *prostack*, *widok*; polityczne natomiast: *adwersarz*, *delator*, *dyscyput*, *sympalak*, *theatrum*.

Takimi to „naukami“ karmił się umysł społeczeństwa za Sasów. Ale najulubieńszym pokarmem były bezmyślne i nadęte *panegiryki*, których ukazywała się moc nieprzebrana, *pisma religijne* i *ascetyczne* oraz *kazania*, w których często bezmyślność walczy o lepsze z dzikością smaku estetycznego.

¹⁾ Wiedzy. ²⁾ Klasy. ³⁾ Wzniesiona. ⁴⁾ Wolny obiór królów.

Ulubionemi książkami do czytania były również *kalendarze*, bez których się szlachcic obejść nie mógł i którym zawdzięczał często całą niemal swoją wiedzę, dowiadując się z nich nietylko o tem, co się dzieje na świecie i w Polsce, kto jaki urząd piastuje, gdzie i kiedy będzie jarmark i t. d., ale i o tem jeszcze, jaki wpływ wywierają planety na życie ludzkie, które dni będą feralne, które pogodne, „z której strony świat jest okrągłejszy“ i t. p.

Jak proza, tak i poezja czasów saskich przedstawia smutny obraz.

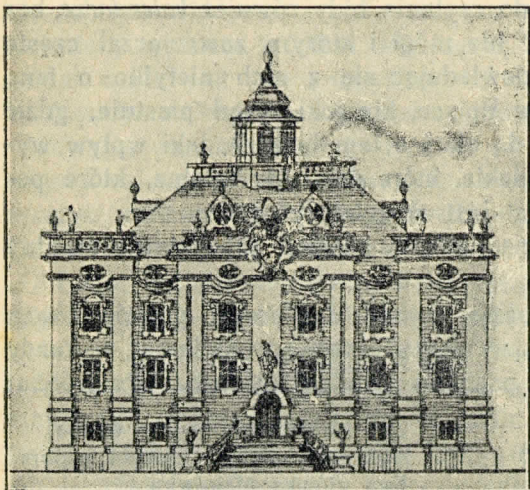
Jak bardzo zdziaczała poezja, o tem dać mogą pojęcie *Uwagi o śmierci niechybnej* (1766), dziwoląg wierszowany na temat, że każdy umrzeć musi; autorem jest podobno jezuita *Józef Baka*. Oto próbka:

Cny młodziku, Migdaliku,
Czerstwy rydzu, Ślepowidzu!
Kwiat mdleje, Więdnieje...
Śliczny Jasiu, Mowny szpasiu,
Mój słowiku, Będzie zyku!
Szpaczkujesz, Nie czujesz:
Śmierć, jak kot, Wpadnie w lot!
Aza nie wiesz, Że śmierć jak jeź,
Ma swe głogi, w szpilkach rogi?
Ukoli Dowoli,
Aż jękniesz I pękiesz...

Czy ty głuszec, czy ty wrona,
Dusznych sępów chwyci szpona.
Twa główka Makówka
W swawoli Nie boli;
Tobie w głowie skoki, tany,
Charty, żarty na przemiany:
Śmierć kroczy, Utroczy,
Jak ptaszka, —
Nie fraszka!
W ślepią babkę gdy śmierć skacze,
O, czy jeden młodzik płacze?

Przesilenie. Na szczęście, wśród tych straszliwych ciemności zachynają, już za Sasów, migotać światelka. Magnaci zwłaszcza, górujący oświatą i ogładą nad ciemnym tłumem szlacheckim, — posiadając mniejszą lub większą znajomość tego, co się działo zagranicą, zdawali sobie sprawę z upadku oświaty i ze zdziwienia literatury ojczystej. Takim był przedewszystkiem biskup kijowski, *Józef Andrzej Zatuski*, jako krzewiciel światła, — mąż ogromnej zasługi: rozkochany w dziejach literatury ojczystej i w książkach, zgromadził olbrzymią, składającą się przeszło z 200.000 tomów, *bibliotekę* (której katalog ułożył wierszem), i w r. 1748 oddał ją na użytek publiczny (w Warszawie), a później podarował ją na własność Rzeczypospolitej. Cały ów księgozbiór przewieziono z rozkazu Katarzyny II do Petersburga. Obecnie — na podstawie traktatu ryskiego — odzyskuje go powoli Polska, ale nie bez wielu braków.

Inny magnat, hetman polny koronny, *Wacław Rzewuski*, człowiek prawy i zacny, znał literaturę francuską i naśladował jej utwory: napisał dwie tragedje historyczne na wzór Corneille'a i Racine'a i dwie komedje na wzór Moljera; jeden to z pierwszych pisarzy polskich w. XVIII, którzy się wzorowali na literaturze fran-



Biblioteka Zaluskich.

nać Polaka, że *liberum veto* jest szkodliwe i że tron dziedziczny jest lepszy, niż obieralny. Inny autor, wojewoda ruski, Jan Stanisław Jabłonowski, ogłosił pisemko p. t. *Skrupuł bez skrupułu* (1730), w którym bez żadnego skrupułu odsłonił różne grzechy, jakich się Polacy bez skrupułu dopuszczają, jakoto: kłamstwo i plotkarstwo, kradzież grosza publicznego, przekupstwa, nadużywanie *liberum veto*, próżniactwo, brak miłości ojczyzny i godności w wojsku i t. d. Słowem, jest ta książeczka bolesnym rachunkiem sumienia narodowego. Tak więc nie brakło już ludzi, którzy zdawali sobie jasno sprawę z tego, co się w Polsce dzieje.

A niebawem znaleźli się i tacy, którzy nie tylko widzieli złe, ale myśleli już o środkach zapobiegawczych, o lekarstwach. Takim lekarzem był, pomiędzy innymi, król Stanisław Leszczyński († 1766), który, pozbawiony tronu polskiego, długo się tułał po świecie, mieszkał to w Lunewilu, jako księżę Lotaryngji, to we Francji, jako teść króla Ludwika XV, a nigdy i nigdzie o kraju rodzinnym nie zapomniał. Zagranicą poznał urządzenia państwowe różnych krajów, przestawał też wiele z uczonymi ludźmi, znającymi się na sprawach państwa i piszącymi o nich, i coraz to jaśniej rozumiał, że, w porównaniu z innymi państwami, w Polsce dzieje się złe; więc pragnął ratować ojczyznę, pragnął wskazać jej drogę do naprawy i w tym to celu napisał dzieło p. t. *Głos wolny, wolność ubezpieczający*, które najprzód obiegiło Polskę w odpisach, a potem ukazało się w druku (dopiero w roku 1749, z fałszywą datą 1733).

cuskiej, przyczyniając się przez to do uszlachetnienia smaku estetycznego.

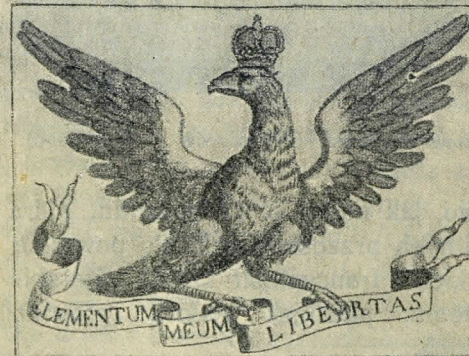
Pod koniec panowania Augusta II zjawiają się pisma treści politycznej, będące już nie tylko zapowiedzią, ale objawem i dowodem odradzania się mądrości myśli. Tak np. jakiś pisarz, który nazwisko zataił (zdaje się, że to Jan Lipski, podkanclerzy koronny), wydał broszurę p. t. *Rozmowa Polaka z Francuzem* (1730);

Francuz usiłuje przeko-

Tego, że Polskę trzeba gruntownie przekształcić, zaprowadzić w niej tron dziedziczny, znieść *liberum veto* i t. d., nie rozumiał Leszczyński; a zresztą może i rozumiał, tylko nie chciał umyślnie swoich poglądów otwarcie wypowiadać, bo, znając swój naród, bojący się wszelkich nowości, wiedział, że projekty gruntownych zmian nie odniosą żadnego skutku. Więc nie mówi, że trzeba znieść ze szczerem *liberum veto*, tylko radzi je, o ile możliwości, ograniczyć: jeżeli np. na sejmie zapadła jaka uchwała, to, choćby potem sejm zerwano, ta uchwała powinna już obowiązywać. O zniesieniu wolnej elekcji nie myśli nawet Leszczyński: owszem kocha ją i podziwia, jako największy przywilej na świecie; ale, popierwsze doradza, by króla obierał nie cały naród szlachecki, lecz sejm — z pośród kandydatów, obranych na sejmikach, a po drugie domaga się, aby cudzoziemców na tron nie powoływać. Najwięcej jednak światła na rozum i szlachetność Leszczyńskiego rzuca to, co mówi o chłopach: chociaż chłopci są wzgardą powszechną okryci, nie godzi się i nie wolno ich lekceważyć; przecie oni są karmicielami i podporą całego państwa; nie znojąc poddaństwa chłopów, trzeba przeto przynajmniej znieść ich niewolę, t. j. znieść prawo o przykuciu chłopca do ziemi, dać mu na własność kawałek gruntu, z którego panu będzie czynsz płacił, oraz pozwolić mu się odwoływać od sądu pańskiego do sądów wyższych. Dawno domagał się tego samego Modrzewski, ale myśl jego poszła w zapomnienie, to też jest zasługą Leszczyńskiego, że ją przypomniał.

Aby jednak odradzająca się, dzięki rozumnym — jednostkom, mądrość literatury mogła wywrzeć wpływ na

GŁOS WOLNY WOLNOŚĆ UBESPIECZAJĄCY.



ROKU PANSKIEGO
M DCC XXXIII

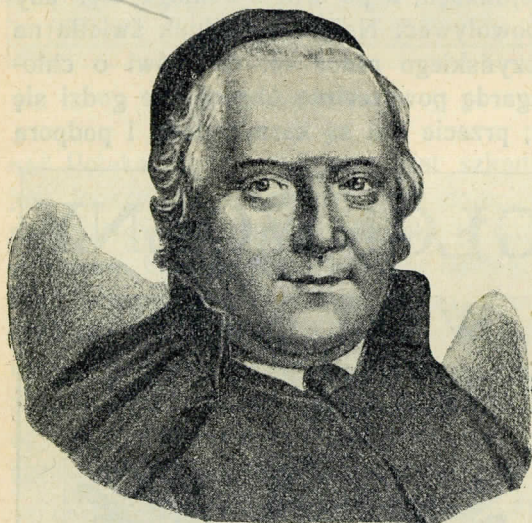
Karta tytułowa Leszczyńskiego „Głosu wolnego“.

życie społeczeństwa, należało przede wszystkim wyrwać je z ciemnoty, której głównym źródłem był opłakany stan oświaty; innemi słowy, ze wszystkich potrzeb ówczesnej Polski najbardziej palącą była *reforma oświaty*. Na szczęście znalazł się człowiek, który to zrozumiał, a był nim ksiądz

Stanisław Konarski ¹⁾

(1700—1773)

pijar, urodzony w Żarczycach Więszych w województwie sandomierskiem. Jego zasługi uczcili już współcześni: król Stanisław August kazał bić na jego cześć medale z krótkim, ale wymownym napisem: *Sapere auso, t. j. Temu, co się ośmielił być mądrym*.



Stanisław Konarski. (Ze zbiorów Z. Wolskiego).

Mądrość swoją zawdzięczał Konarski nie tylko przyrodzonym zdolnościom, lecz i własnej usilnej pracy: nie poprzestał na ukończeniu szkół pijarskich w kraju (które były równie liche, jak jezuickie), ale wyjechał za granicę i uczył się cztery lata w Rzymie, a dwa w Paryżu. W Rzymie odbywał studia we wzorowej szkole (w tak zw. Kolegium Nazareńskim), a w Paryżu pilnie badał zarówno szkolnictwo, jak naukę o wychowaniu, która miała wówczas we Francji wybitnych przedstawicieli. Po powrocie zreformował na wzór szkół włoskich i francuskich szkoły pijarskie w Polsce a miał możność po temu, piastując godność prowincjała (zwierzchnika) pijarów polskich.

Zaczął od Warszawy. W pamiętnym dla oświaty polskiej roku 1740 otworzył Konarski w Warszawie swoje *Collegium nobilium* (kolegium

¹⁾ Władysław Konopczyński we wstępie do Wyboru pism politycznych Konarskiego. (Biblioteka Narod., nr. 35). — Stanisław Kot, Historia wychowania. Władysław Konopczyński, Stanisław Konarski, 1926.

szlacheckie) — szkołę i konwikt (pensjonat) dla szlachty — tylko dla szlachty, i to przeważnie z możnych rodów; miała więc szkoła charakter arystokratyczny. Ale Konarski wiedział, co robi: reformę oświaty poczytywał za wstęp i środek do reformy państwa, a państwo przy ówczesnym ustroju politycznym Polski, mogła reformować tylko szlachta, nadewszystko z możnych rodów. I nie zawiódł się Konarski: wychowawcą jego szkoły był, pomiędzy innymi, Ignacy Połocki, jeden z twórców Konstytucji 3 maja!

Reforma Konarskiego polega zarówno na rozszerzeniu zakresu nauki szkolnej, jak na ulepszeniu sposobu (metody) nauczania. Dawna szkoła uczyła prawie wyłącznie religii, teologii wraz ze scholastyką, a nadewszystko łaciny. Konarski pozostawił naturalnie naukę religii, pozostawił i teologię, ale scholastykę usunął i wprowadził do szkoły *nową naukę o świecie*, stworzoną przez najznakomitszych, nie średnio-wiecznych, tylko nowoczesnych myślicieli angielskich, francuskich i niemieckich; a ponieważ ta nowa nauka o świecie opierała się już nietylko na samem rozumowaniu, ale i na naukach przyrodniczych (a zatem na doświadczeniu), więc i *nauk przyrodniczych* (zwłaszcza fizyki) uczono w szkole Konarskiego. Łacina pozostała po dawnemu i głównym przedmiotem, i językiem wykładowym; ale uczono jej lepiej, według nowych podręczników, a nadto ograniczono jej rolę, jako języka wykładowego: początkowo uczyła się młodzież po polsku, a po łacinie wówczas dopiero, kiedy tym językiem należycie opanowała; przy takiej metodzie rozwój umysłowy ucznia był zupełnie możliwy, kiedy tymczasem dawniej uczeń bezmyślnie kuł lekcje na pamięć, nie rozumiejąc języka. Niedosyć na tem, wraz z nauką łaciny odbywała się *nauka języka ojczystego*; nie stanowiła ona wprawdzie samoistnego przedmiotu, ale bądźco bądź uczyła się młodzież gramatyki polskiej równoległe z łacińską, pisała obok wypracowań łacińskich, polskie, czytała prócz pisarzy rzymskich, autorów polskich: Górnickiego, Kochanowskiego, Skargę i innych. Baczną uwagę zwrócił również Konarski na naukę *geografji i historii* (powszechnej i ojczystej), *naukę prawa i matematykę*. Ale to jeszcze nie wszystko. Rozumiał Konarski, że jednym z największych nieszczęść Polski jest zerwanie związku z umysłowością zachodnio-europejską: aby go napowrót nawiązać, wprowadził do szkoły *naukę języków obcych, zwłaszcza francuskiego*, i tym sposobem umożliwił młodzieży poznanie literatury i wogóle cywilizacji francuskiej, która wówczas (wraz z angielską) stała na czele cywilizacji całej Europy.

Lecz *nietylko umysły, ale i serca młodzieży kształcono w szkole: wpajano w uczniów uczucia miłości Boga, człowieka i ojczyzny,*

zasady moralności wogóle, a patriotycznej w szczególności, wyko-
rzeniając te zwłaszcza wady, któremi grzeszyło ówczesne społeczeń-
stwo polskie, jakoto: prywatę, lekceważenie władzy i praw, butę
szlachecką, dumę względem niższych, próżniactwo, życie nad stan.
Bo Konarski wyznawał rozsądną zasadę: *Szkola nie dla szkoły, lecz
dla życia*, wychowywał więc młodzież na dobrych ludzi i dobrych
Polaków.

W tym samym zupełnie duchu reformował Konarski inne szkoły
pijarskie. A za przykładem pijarów poszli jezuici i inni zakonnicy:
tym sposobem po całej Polsce zaczęła się powoli rozpowszechniać
rzetelna oświata. I to jego pierwsza, nieśmiertelna zasługa.

A drugą, pozostającą w ścisłym związku z pierwszą, jest *re-
forma smaku estetycznego*. Teoretycznie zwalczał zły smak, miano-
wicie zepsucie stylu, w piśmie łacińskim p. t. *O poprawie wad wy-
mowy* (*De emendantis eloquentiae vitiis*, 1741), w którym poddał su-
rowej krytyce różne rodzaje zepsutej wymowy, jakie się w literatu-
rze polskiej utrwały, zwłaszcza panegiryki, nie oszczędzając swoich
własnych młodzieńczych utworów; uderza na ich styl barokowy
i wogóle na wszystko, co sztuczne i nienaturalne; tej zepsutej wy-
mowie przeciwstawia wymowę wieku złotego i wykazuje, że naj-
piękniejszą zaletą stylu jest prostota i naturalność oraz czystość ję-
zyka; wypowiedział więc Konarski *walkę napuszonemu stylowi i maka-
ronizmom*. Praktycznie zaś przyczynił się do odrodzenia smaku este-
tycznego już przez to jedno, że wprowadził do szkół czytanie i objaśnianie zna-
komitych autorów wieku złotego. Niedosyć na tem. Istniał w szkołach zwyczaj
(wprowadzony jeszcze przez jezuitów w w. XVI), że uczniowie podczas mięso-
pustu grywali pod kierunkiem nauczy-
cieli teatr amatorski zarówno dla roz-
rywki, jak dla zbudowania. Przez ciąg
wieku XVII i te sztuki, jak cała litera-
tura, uległy skażeniu smaku, a czasem
nie posiadały sensu. Konarski pierwszy
temu zaradził: uczniowie *Collegium nobi-
lium* grywali sztuki francuskie (Corneille'a,
Racine'a, Woltera) w przekładzie polskim
samego Konarskiego, i tym sposobem
szerzyła się znajomość pięknej literatury
francuskiej, a jednocześnie uszlachetniał

O SKUTECZNYM
RAD SPOSOBIE
ALBO
O UTRZYMYWANIU
ORDYNARYJNYCH
SEYMOW

Nemo est tam inimicus causae buae, qui nos
milio Ciceri, aut homines improbos
dicere audeat. Cicerro ad Cor.

W WARSZAWIE

w Drukarni J. K. Młot i Rępięcy
u XX. Szebelanum Płanum;
Roku MDCCLX.

Podobizna tytułu
„O skutecznym rad sposobie“.

się w młodzieży zmysł piękna. A nie poprzestając na przekładach,
napisał Konarski dla teatru szkolnego sztukę własną wierszem
p. t. „*Tragedyja Epaminondy*“, która jest pierwszą w literaturze naszej
oryginalną tragedją, napisaną na wzór tragedji francuskich.

Trzeci czyn Konarskiego, to walka z *liberum veto*. Pomyślał
o niej po raz pierwszy w r. 1732 (kiedy sejm nie doszedł do skutku),
ale nie śpieszył się, wiedząc, że głos jego długo jeszcze, wobec
ciemnoty społeczeństwa, będzie głosem wołającego na puszczy; do-
piero po latach blisko trzydziestu, kiedy widział, że jego reforma
oświaty zaczyna już wydawać owoce, poważił się ogłosić drukiem
swoje dzieło *O skutecznym rad sposobie*, wydając naprzód część
pierwszą (1760), a po niej w rocznych odstępach części dalsze:
drugą (1761), trzecią (1762) i czwartą (1763).

Z dzieła p. n. O skutecznym rad sposobie.

Z części I.

Relacyja prawdziwa, jakim sposobem i z jakiej przy-
czyny sejm warszawski r. 1732 był zerwany.

Był to sejm trzeci, na konkurencyi do buław rwany przed mar-
szałką elekcyją; bo, ponieważ, według prawa, po obranym marszałku
dystrybucya¹⁾ powinna nastąpić wakansów, tym trzeba było nie do-
puszczać marszałka elekcyi, którzy z rozdania buław być nie mogli
kontenci. Przyjacieli tedy mój, człek godny (bo go nie wymieniam),
...bijąc się w piersi, taką czynił mi relacyją, którą słowami jego i ja,
choć nadto potoczniemi, uczynię.

„Jak się już całe po kilku niedzielach sejmu zaniósł na marszałką
„elekcyją i już stanąć miała zapewne nazajutrz, ci więc, którzy roz-
„dania buław, komu król chciał, nie chcieli, zjachali się na radę,
„po której, włożywszy mi w kieszenie po pięćset czerwonych zło-
„tych, obligowali²⁾ mnie, abym szukał między posłami i znalazł ko-
„niecznie, któryby sejm ten podjął się zerwać i nie dopuścić obra-
„nia marszałka. Noc całą po Nowym Świecie, po Solcu, po Wielo-
„polu, po Nalewkach, po Pradze zjeżdżałem; nikt lepiej, jak ja wten-
„czas, esencyi warszawskiego nie skosztował błota: po najbłotniej-
„szych ulicach, kącikach i chatkach *capax subiectum*³⁾ szukałem,
„któryby się tak wielkiego mógł podjąć dzieła. Mówiłem przeszło ze
„trzydziestą, którzy mi się zdawali potrzebniejszymi, posłami, dawa-
„łem czerwonych złotych tysięcy, którem z kieszeni chciał liczyć;

¹⁾ Rozdawanie. ²⁾ Obligować = zobowiązywać. ³⁾ Odpowiedniej osobistości.

„asekurowałem¹⁾ aż do trzech tysięcy czerwonych złotych, bom miał „plenipotencyją nato, że je za dwie godziny doliczę. Cnota niepo-
 „trzebna tych Ichmościów i nadto pocziwość (jak mi się natenczas
 „zdawało) do desperacyi mnie przyprowadzała; kłamię ich, łajam, „besztam. Piąta godzina zrana bije, biegnę do cudownej *Crucifixi*²⁾
 „kaplicy, daję taler na mszę świętą, aby mi niebiosa pobłogosławiły
 „znaleźć aby jednego pocziwego, któryby wziął pieniądze i ten sejm
 „kaduczy³⁾ zerwał. Bardzo modliłem się gorąco: szło mi o punkt
 „honoru i o mój kredyt: wiedzieli, że mam przyjaciół, — pokaza-
 „łoby się było, że nic nie wart. Jeszcze trzy godziny nabłakałem się
 „po błotach, pot się leje ze mnie, jeszcze z kilkunastą posłami mō-
 „wię, ofiaruję, perswaduję, płaczę, aby mieli nade mną kompasję⁴⁾
 „a sejm ten który z nich podjął się zerwać. Darmo! Począłem
 „skarżyć się na moje nieszczęsne wyroki. Pół do dziesiątej bije. O, ja
 „nieszczęśliwy! jużże ten sejm przeklęty dojdzie! jużże stanie mar-
 „szałek! Gdym był znowu przed farą, w takowych rozpaczach po-
 „strzegam wysmukłego panicza; para za nim czeladki: zda mi się,
 „żem go widział w Izbie. A do tego wszyscy mi się natenczas zda-
 „wali posłami. Pytam się z komplementem, czy poseł. Odpowiada:
 „Do usług WMć Pana poseł“. — „Przepraszam najuniżeniej, bom dosyć
 „widział *summam activitatem*⁵⁾ w Izbie WMMć Pana, alem teraz
 „tak zakłócony, tak zmęczony, że sam pojąć się, i, co gadam, nie
 „mogę. „Proszę tu, do Kamzeta, poślę po gdańską wódeczkę“. —
 „Weszliśmy... Niosą gdańską cynamonkę ze złotem. Zapijamy po kie-
 „liszku kieliszek, zaczynam perorę⁶⁾: „Idzie o zgubę ojczyzny, idzie
 „o salwowanie⁷⁾ nas wszystkich etc., trzeba ten sejm niegodziwy
 „i niebezpieczny koniecznie zerwać; niemasz człeka, któryby tej nie
 „widział potrzeby, ale bojaźń jakaś wszystkich obleciała posłów. Ja
 „w WMMci Pana fizjognomii, za pierwszym razem, jakem tylko miał
 „honor widzieć go w Izbie, w oczach i na jego czole coś heroicz-
 „nego postrzegłem i przysięgam, że mi ta myśl o WMMć Panu przy-
 „padła: ten będzie Achillesem, ten jeden może swego czasu w naj-
 „większej potrzebie salwować ojczyznę“. Widziałem, że mój jego-
 „mość to moje proroctwo z dobrą gracyją przyjął. „To pewna — od-
 „powiedział — że mi na sercu nie zbywa!“ I rwał się do fordym-
 „mentu⁸⁾. — „Niemasz czasu — mówię — oto moment zbawienia
 „ojczyzny, już się sesyja podobno zaczyna: zmituj się nad tą Matką
 „strapioną i pocziwymi wszystkimi! Za fatygę WMMci Panu, ile

¹⁾ Asekurować = ubezpieczać, obiecywać. ²⁾ Ukrzyżowanego. ³⁾ Djabelski, przekłety. ⁴⁾ Kompasja = współczucie. ⁵⁾ Ogromną ruchliwość. ⁶⁾ Perora = przemowa. ⁷⁾ Salwować = zbawiać. ⁸⁾ Fordymment = kord za pasem.

„musisz się podobno od tumultu¹⁾ schronić, *in omnem casum*²⁾, jaką
 „chcesz sumę, mam przy sobie; a jeżeli mało, mam plenipotencyją,
 „na ile zechcesz“. Niepyszny pacholek i dosyć tani, lubo skóra na
 „mnie drżała, jak on tu sumą kilku tysięcy czerwienców zabrzęknie!
 „Ale galantom pocziwy tak mi mówi krótko: „To prawda, że czasu
 „niemasz, lecz panowie obiecują wiele, aby chudego pacholka nara-
 „zić, a potem, jak mówimy, każą wyszczwąć, albo wypchnąć z po-
 „koju. Ja sam widzę rzetelnie nieuchybna³⁾ potrzebę i sto tysięcy
 „racyj tego sejmu zerwania, ale potem, wiesz WMć Pan, co za
 „sekwela⁴⁾ idą za takim azardem⁵⁾“. Przerywam: „Pięćdziesiąt nas,
 „a ja zaraz na czole z nimi w tyle WMci Panu z gotowemi sza-
 „blami będziemy: niemasz cale czego się obawiać, piekłu samemu
 „z gardła WMci Pana wydrzemy!“ — „To dobrze — mówi — ale,
 „jeżeli mi WMć Pan tu zaraz trzechset czerwonych złotych nie wy-
 „liczysz, nic z niczego nie będzie.“ Tu jakby mnie niebieska ogar-
 „nęła jasność: „A, dobrodzieju wykrzyknę — a, salwatorze ojczyzny!
 „a, podporo i filarze wolności! a, panie mój!...“ Nagle do kieszeni
 „sięgnawszy, cztery mi się razem wymknęły ładunki, co zaraz mój
 „kochanek bystrooki postrzegł, trudno cofnąć się było: „Nę, nę —
 „mówię — ojciec ojczyzny i dobrodzieju mój! nę i więcej, wartes
 „milionów kroćstatysięcy za tak piękną odwagę!“ I dałem mu czer-
 „wonych złotych czterysta. Tylko ładunki rozerwał, żeby widział, że
 „nie miedź, i w kieszenie wsypał, a przysięgłszy mi na etc. i na
 „wszystkę swoją pocziwość i na cnotę, że sejm ten bezbożny zerwie
 „i nie dopuści marszałka, on do Izby pobiegł, a ja mojej ekspe-
 „dycyi raport sunąłem się uczynić. Aż on mnie znowu pod Zyg-
 „muntem zaziąjały napada. Włosy na mnie stanęły, i zmartwiałem
 „cały... O nieszczęście moje, jużże po wszystkim! Aż on mnie do ucha
 „mówi: „A jakąż dam racją protestacyi mojej?“ — „A, Mci panie bracie,
 „sto tysięcy racyj! wszak sam mówiłeś, że widzisz wielką tego sejmu
 „zerwania potrzebę!“ A mnie samemu tymczasem nic na pamięć
 „przyść nie mogło naprędce. Uderzyłem się w ciemność, i przyszła mi,
 „jak może być, najcelniejsza i najsprawiedliwsza racya. Więc, nie
 „bawiać, mówię: „Mów WMć Pan tak: ponieważ prawo każe na
 „pierwszym dniu marszałka obrać, a my już, przeciw oczywistemu
 „prawu, kilka niedziel na tej trawimy elekcyi, zatem, *solenissime*⁶⁾
 „o zgwałcenie prawa tego protestując się, wychodzę. Repetował⁷⁾
 „mój mołojec kilka razy me słowa, ale nigdy nie mógł trafić do

¹⁾ Tumult = zamieszanie. ²⁾ Na wszelki wypadek. ³⁾ Nieuchybny = nieodzowny. ⁴⁾ Sekwela = następstwo. ⁵⁾ Azard (hazard) = odważny czyn. ⁶⁾ Najsolemniej, najuroczyściej. ⁷⁾ Repetować = powtarzać.

„końca i powiedział, że „to jest przydłuższa oracyja, trzebaby ją „skrócić“. Takem musiał swego dyscypuła¹⁾ blisko do pana Rojkie-
„wicza prowadzić i tam tą tak straszliwą cycerońską mowę musia-
„łem mu napisać etc.“

Dalszą opuszczam relacją: wszak pomniemy, że ten sejm na tej racji i protestacyi był w czasach naszych zerwany.

Z części II.

Co to jest mala Consiliorum forma²⁾, gdzie o jednym nietykanym i strasznym bałwanie tudzież o drugim bożyszczu, i czy szlachectwo i wolność być może bez niego?

Było takie za bałwochwalnych jeszcze czasów (jak piszą) stare, bardzo wielkie i rozłożyste, bogom, osobliwie bożyszczu, nazwanemu Perkun, poświęcone pod Wilnem drzewo, i taka była przeciw temu *idolum*³⁾ religija i o niem opinija, iż, ktoby ważył się rękę lub siekiere na to drzewo podnieść, i on sam i z całą familiją i ze swoim miał zniszczyć potomstwem. Jak się zaś chrześcijańska w Litwie wiara szerzyć poczęła, długi czas, jeszcze i za chrześcijan, na ów dąb starożytny nikt się nie śmiał odważyć. Naostatek wiarą dobrą wsparty kapitan jeden bałwanu tego, tak od wszystkich czczonego, między chrześcijanami więcej cierpieć nie mogąc, porwawszy siekiere, jeden, drugi, dziesiąty i setne ciosy dał staremu dębowi. Lud, to widząc, do siekier się rzucił i pracy dopomógł, bałwan się obalił i z wielką ludu chrześcijańskiego radością i śmiechem zrąbany i zapalony w popiół się obrócił, a zato nikomu żadnego nie stało się nieszczęścia, wszyscy zdrowi i w całości zostali...

W oczach i u nas jest teraz każdemu drugie, nie tak starożytne, bożyszczce, o którym też sama opinija, że, kto pierwszy na niego się miotnie, i sam i ze swoim zginie zapewne plemieniem. Aleć przykładem heroicznym tej chrześcijańskiej Litwy odważyć się raz na to straszne *idolum* i z dobrą wiarą spróbować nie wadzi, czy można bez swej zguby dać mu dobry cios, gdyby można, i cale śmiertelny... Ale mówmy wyraźniej!

Za skaranie boskie... poczytać potrzeba, że powszechnie nacyja... dała się powoli przez zwyczaj wciągnąć w tę opiniją, że to jakiś osobliwszy jest szlachectwa przywilej i najdroższy ze wszystkich klejnotów — *moc rwać sejmy i publiczne obrady*. Jest wprawdzie

¹⁾ Dyscypuł = uczeń. ²⁾ Zła forma rad (sejmów). ³⁾ Bałwan.

tysiącami... godnych panów i szlachty, którzy nikczemność tego przywileju, a ruinę przezeń ojczyzny doskonale widzą, ale publicznie przeciw niemu odezwać się nie wążą, bo jest wiele takowych, co mniemają, iż jużby było po szlachectwie polskim, gdyby szlachcic nie miał mocy zerwania sejmiku i sejmu. Jeżeli to prawda, toć jakim sposobem od początku Polski aż do Jana Kazimierza, to jest do roku 1652, musielibyśmy w narodzie naszym nie mieć żadnego prawdziwego szlachcica, bo do tego tam czasu nikt jeszcze o tym szlachectwa przywileju nie wiedział, żeby szlachcic jeden i każdy miał moc zupełną zerwania sejmów; dopiero Siciński odkrył ten nieszczęśliwy szlachectwa zaszczyt!...

Czy nie widzimy, że to chimera jest tylko, którą nam obcy ludzie i nienawistni sąsiedzi i niektórzy podobno nasi możniejsi panowie wbijają, prywatę swoją nad publiczny przekładający interes, perswadując nam, że coś tak wielkiego sobie na tym przywileju, od przodków naszych nieznanym, zakładamy? Potencyje obce i niektórzy z nas samych mają swe interesa własne, które chcą czyli na Rzeczypospolitej czyli na królu wymusić, aby dobremu naszej przeszkodzić ojczyzny. Ci to są, którzy nam ten klejnot rwania sejmów tak wysoko szacują; ci są, którzy — przez nasze usta szlacheckie — publicznie u nas różnemi pretekstami tamują i w niwecz obracają rady...; im to jest dla każdego szlachcica polskiego przywilej rwania sejmów potrzebny, aby swoje łatwiej przez tylu posłów wyrażać, czy nasze psować interesa mogli, ale szlachcicowi żadnemu, ale szlacheckiemu naszemu cale nie jest potrzebny stanowi, ani niezliczonym dobrym panom polskim...

Wątpić nie trzeba, iż szlachecki stan cały, dopieroż mądry senat, łatwo sobie wyperswaduje, że kiedy ten przed lat blisko stem u przodków naszych niesłychany przywilej ojczyznę tak gubi, a im cale nie jest potrzebny, toć dla ojczyzny sakryfikować¹⁾ go trzeba. Ale tu cała jest trudność — niektórych z panów, mających w tem nie żaden publiczny, ale swój własny interes, od utrzymywania tego przywileju odwrócić, tudzież obcych, potajemnych nieprzyjaciół naszych. Lecz to nie są niezwykłe trudności, kiedy senat, szlachecki stan żadne swoje, a wielkie ojczyzny w tem dobro postrzeże, kiedy i uzna, że z tego nieszczęśliwego źródła wszystkie na naród spływają nieszczęścia.

A jakże nie z tego jednego źródła? O czem tu zdrowym wątpić rozumem? naco palcem noc pokazywać w północy albo dzień

¹⁾ Poświęcić.

w samo południe? Stać bez rady niepodobna królestwu; rady na sejmach zawisły; sejmy się ustawicznie rwą... Cóż zaś rwie sejmy? Moc w każdego dobrego i złego rąku, zwyczajowem bezprawiem wprowadzona, rwania sejmów i obrad. Nie idę dalej, słów darmo nie psuję. To nas jedno rujnuje, to gubi, to jedno nie da nam nigdy przyjsć do rządu i ładu.

Aby poprawić złą rad formę, zważyć wprzód trzeba, że rzecz nigdy niepodobna jest, aby zawsze i aby wszyscy zgodzić się mogli na jedno w interesach Rzeczypospolitej.

Gdyby ludzie zawsze zrozumieli jedno, zawsze zgodzili się na jedno wszyscy,... toby ludzie być ludźmi przestali. Taka bowiem jednomyślność i zgoda jest cale nad ludzką naturę. Z jednej strony albowiem... ludzie na świecie o wszystkim między sobą dysputują i według pozoru, jak im się rzeczy zdają, nie jak w sobie są, różnemi o nich zdaniami między sobą walczą. Z drugiej zaś strony, ludzie — z przyrodzenia swego i w różności czy temperamentów, czy rozumów, czy własnych ich inklinacyj¹⁾, jednych drugim przeciwnych, czy z edukacyi i przewencyi²⁾, osobliwie zaś z własnego interesu i prywatnego dobra, — tak są różnych między sobą zdań, woli i opinij, żeby to był niepojęty cud, gdyby zawsze a zawsze w wielkiej liczbie na jedno się zgodzili. Nie o wielkiego ludzi zgromadzenia, ale o dwóch tylko osób zgodę jak jest trudno, mamy to od Chrystusa Pana upewnienie, gdy tak powiedział, że, „jeżeli dwóch na świecie się zgodzą, cokolwiek zechcą, cuda czynić i góry przenosić będą, wszystko im się na ich prośbę stanie...“. A my chcemy, żeby na sejmie kikuset albo kilka tysięcy ludzi różnych rozumów, różnych charakterów, a osobliwie różnych i przeciwnych interesów, na jedno się zawsze koniecznie zgodzili! Nie jest to imaginacja, niepodobna do praktyki? Podobnaż to jest, aby cale królestwo, stan cały szlachecki jednostajnie zawsze myślał we wszystkim? Bo, niż w Warszawie jaka się prawem ustanowi rzecz, niż na sejmie interes rezolwowany³⁾ będzie, trzeba teraz wprzód, aby się wszystkie sejmiki, wszystkie województwa, wszystka szlachta na to, co na sejmie skonkludowane⁴⁾ ma być, jednostajnie zgodzili. A cóż to za cudotworne państwo! cóż za błogosławieni ludzie! cóż to za anieli! cóż to za niebo!... Gdyby na sejmikach i sejmach wszyscy jedno zawsze myśleli, na jedno się zgodzali, żaden swego nie miał uporu

¹⁾ Inklinacja = skłonność. ²⁾ Prewencja = uprzedzenie. ³⁾ Rezolwować = rozwiązać, załatwić. ⁴⁾ Skonkludować = postanowić, uchwalić.

przy przeciwnej racyi, cóżby nam braknęło, abyśmy ojczyznę naszą niebem nazwać nie mogli, w którymby tak anielskie, nadnaturalne to znajdowało między wszystkimi pożycie?

A jeżeli to być nie może — jak być cale naturalnie nie może, i podobniej słońce głosem ludzkim drugi raz cofnąć, niż żeby kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy zawsze we wszystkich interesach i okolicznościach tę niebian błogosławionych zgodę i jednakowe zawsze o wszystkich interesach ojczystych mieli zdanie — jeżeli to, mówię, jest niepodobieństwo nad niepodobieństwa wszystkie, cóż to za kara boska, cóż to za przepuszczenie z nieba na cały naród, że nasz rząd cały, stałość i cale szczęście Rzeczypospolitej, nasze życia i fortuny na tej jednej *jednomyślenia* wszystkich chimerze... zakładamy?

Dystyngwujmy¹⁾ tu więc w BOGU naszym wszechmogącym moc boską, jak ją dystyngwują mądrzy, na moc ordynaryjną²⁾, którą światem według natury, jemu danej, rządzi, a i na moc ekstra ordynaryjną³⁾, którą nietylko wszystko nad rzeczy przyrodzenie może, ale świat sam i naturę jednym zniszczyć może skinieniem. BÓG sam tedy (śmiele mówić mogę) mocą swoją ordynaryjną, którą światem rządzi, tego uczynić nie może, aby wszyscy ludzie zawsze byli zdania jednego i jednej woli; bo ponieważ każdemu dał wolność, toć wolne oraz każdemu dał zdanie; musiałby więc wprzód znieść ludziom wrodzoną ich własność, niżby ich do jednostajnego zawsze, bez nadwrodzonego cudu, przyprowadził chcenia. Może to, ale cudem wszechmocności swojej, nie, jakom rzekł, ordynaryjną mocą. Co więc BÓG sam nie może zrobić ordynaryjną mocą, to my na każdym sejmie ordynaryjnym i sejmiku dokazać, Polacy, chcemy? Czyż chcemy, żeby BÓG nadnaturalnie z nami czynił zawsze cuda, ile razy na nasze zjeżdżamy się narady?... Czy trzeba, żeby BÓG nas, Polaków, inaczej, a inaczej wszystkie inne państwa i rzeczypospolite rządził,... żeby coś więcej z nami, jak z aniołami uczynił, którzy po kreacyi swojej w oczach boskich na jedno zgodzić się nie mogli?...

Jeżeli zaś rzecze mi kto: „A wszakże tyle sejmów i sejmików przecież doszło, toć się wszyscy na jedno zgodzili“, — odpowiadam, że naprzód nie mówiłem ja dotąd, aby *nigdy* trafić się nie mogło, że się wielu na co zgodzą, bo się i to trafia: lecz moja ta prawda jest, że to rzecz niepodobna jest, aby zawsze wszyscy na każdą, by najlepszą, rzecz na każdym zgodzili się sejmie. Ale to samo

¹⁾ Dystyngwować = rozróżniać, rozkładać. ²⁾ Ordynaryjny = zwyczajny. ³⁾ Ekstraordynaryjny = nadzwyczajny.

dochodzenie tak mało sejmów i sejmików pokazuje jawnie, że ludzi wielu, lub insze zdania, lub przeciwne interesa mających, *zawsze na każdą rzecz zgodzić się i mieć jednego zdania, jednej woli nie mogą; inaczej gdyby było, toby wszystkie dochodziły sejmi i sejmy...*

Panowie polscy! Raczcie to zważyć, czyli godzi się, aby dla prywat waszych utrzymywać nacyą w tym tak szkodliwym i niebezpiecznym błędzie, żeby perswadować szlachcie..., aby się tak upierali i tak w ludzkiej naturze niepodobnej rzeczy na swoich domagali się radach, t. j., aby tej zawsze precudownej jednomyślności we wszystkim wyciągali¹⁾ po sobie, która być zawsze naturalnie nie może?... Trzeba wielkiego zapamiętania na ojczyznę, zaćmienia interesem prywatnym, ktoby... nie życzył nacyi skonwinkować²⁾ ją o niepodobieństwo w radach tej cał nadnaturalnej i nadludzkiej *zawsze wszystkich* harmonii, dla której sejmów rwania daje się pretekst i rady żadne dochodzić u nas żadną miarą nie mogą. Tę zaś sobie dobrze wyperswadowawszy prawdę, że ta niebieska zgoda między ludźmi niepodobna jest, gdy po ludzku radzić na sejmach zaczniemy, po ludzku będą stawać sejmy.

Rozumowanie swe popiera Konarski historją wszystkich zerwanych sejmów polskich, aby przekonać czytelnika, że wszystkie bez wyjątku zerwano dla prywaty i ze szkodą dla kraju; opisuje też szczegółowo ustrój państwowy krajów zachodnio-europejskich, w których wszystkie sprawy w parlamencie rozstrzyga się większością głosów. Dzieło zrobiło swoje: przekonało, jeżeli nie wszystkich, to bardzo wielu, że *liberum veto* jest zgubą dla Polski i zbrodnią, i wogóle przyczyniło się niemało do uleczenia społeczeństwa ze ślepoty. A tak *nietylko na polu szkoły i literatury, ale i na polu mądrości politycznej jest Konarski poprzednikiem, a po części sprawcą tego odrodzenia duchowego, które przypada na czasy Stanisława Augusta.*

II. Czasy Stanisława Augusta³⁾.

Położenie polityczne. Hasło Konarskiego: „grzech jest wielki i nigdy nie godzi się desperować o Rzeczypospolitą“ nie przebrzmiało bez echa; co tylko w Polsce było dzielnego i mądrego, nie desperowało, ale rzuciło się do ratowania ojczyzny.

¹⁾ Wyciągając = wymagając. ²⁾ Przekonać. ³⁾ Zygmunt Łempicki, *Renesans, oświecenie, romantyzm*. Warszawa 1923. Konstanty Wojciechowski, *Wiek oświecenia*, Lwów 1926.

Lecz uratować Polski, jako państwa, pomimo największych wysiłków, które się wzmogły zwłaszcza po pierwszym rozbiórce, już nie zdołano: przeszkody, zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz kraju, były nie do pokonania. Na tronie polskim zasiadł człowiek zdolny i światły, rozumiejący doskonale potrzebę reformy i pragnący jej szczerze, ale słaby i chwiejny. Taki król nie mógł się cieszyć ani miłością, ani szacunkiem, ani zaufaniem społeczeństwa, tem więcej, że ogół nie mógł mu zapomnieć, iż nie jest królewskim synem, ale jakimś tam stolnikiem litewskim, zawdzięczającym tron Piastów i Jagiellonów nie świetności przodków i nie własnym zasługom i nie woli narodu, tylko zbiegowi okoliczności i moskiewskiej przemocy. Potężną przeszkodą do uratowania państwa była i ciemnota ogółu, któremu się dopiero po pierwszym rozbiórce zaczęły powoli otwierać oczy, który się z trudem i żalem wyrzekał wiekowych przesądów politycznych i przywilejów szlacheckich, owych klejnotów złotej wolności: *liberum veto* i wolnej elekcji. Obok ciemnoty była i podłość — podłość niektórych magnatów, którzy kochali nie ojczyznę, tylko siebie, którzy też za pieniądze zaprzędawali ją wrogowi. A wróg nie spał: dopuszczał się gwałtów, sypał pieniędzmi, groził wojną, poduszczał braci przeciwko braciom, poddanych przeciwko królowi, byleby tylko nie pozwolić nam ratować tonącej ojczyzny, a wszystko to — pod pozorem jej dobra i wolności. I ta właśnie przemoc, ta nie mająca sobie równej w dziejach całego świata piekielna polityka barbarzyńskiej Rosji, głupiej Austrii i nikczemnych Prus — to najsilniejsza przeszkoda, której pokonać nie było można. Bo z przeszkodami wewnętrznymi uporano się — na sejmie czteroletnim. Konstytucja 3 maja — to zwycięstwo mądrości nad ciemnotą, patriotyzmu nad prywatą, to zarazem świadectwo, jakie Polska wystawiła sobie przed Bogiem i ludźmi, że mogłaby istnieć nadal, jako niepodległe państwo, że więc jej upadek nie był samobójstwem!... Konstytucja 3 maja oraz powstanie Kościuszki ocaliły honor państwa, narodu i imienia polskiego.

Stan oświaty. Jeżeli się tedy reforma polityczna powiodła, ale tylko teoretycznie, jeżeli nie ocaliła państwa, to reforma duchowa nietylko się powiodła, ale wydała trwałe owoce; ocaliła naród! Dokonano zaś tej reformy, wstępując w ślady Konarskiego, t. j. krzewiąc i ulepszając oświatę. Niemałą zasługę pod tym względem położył król, który, urzeczywistniając myśl Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, założył w Warszawie *Szkołę rycerską. Jest to pierwsza świecka, pierwsza państwowa szkoła w Polsce: uczono w niej nietylko wojskowości, ale i miłości ojczyzny, to też jej wy*

chowańcy wykształcili się nie tylko na dobrych oficerów, ale i na gorących patriotów; tutaj to pobierali nauki Kościuszko, Niemcewicz, Fiszer, Mokronowski i inni bojownicy wolności.

Lecz epoką w historii oświaty polskiej jest rok 1773, kiedy to papież Klemens XIV zniósł zakon jezuitów. Wraz z zakonem przestały istnieć i szkoły jezuickie: trzeba je było zastąpić nowymi. I oto *szkolnictwem, które się dawniej znajdowało w rękach duchowieństwa, teraz zajęło się państwo*: na tym samym przekletej pamięci sejmie (1773), który pod łaską zdrajcy Ponińskiego podpisał pierwszy rozbiór Polski, stworzono *pierwsze na całym świecie ministerjum oświaty: Komisję Edukacyjną* — instytucję, która miała najwyższą władzę nad wszystkimi szkołami i wogóle nad całym wychowaniem publicznym we wszystkich ziemiach polskich, ocalałych od pierwszego rozbioru. Członkami Komisji byli (pomiędzy innymi) tacy ludzie, jak Andrzej Zamoyski, Ignacy Potocki, Adam Czartoryski, Hugo Kołłątaj, Julian Niemcewicz, ks. Grzegorz Piramowicz (były jezuita), znakomity pedagog polski w. XVIII. Przyświecała Komisji mądra zasada Konarskiego: Przez reformę wychowania do odrodzenia ojczyzny; reformowała więc Komisja szkoły w tym samym wogóle duchu, co Konarski, tylko że była to reforma i śmielsza, i bez porównania szersza: śmielsza, bo kierując się zasadą, że „umiejętność języka polskiego jest sama przez się dla Polaka celem nauki jego“, a łacina — tylko „środkiem i drogą“, *wprowadziła Komisja do wszystkich szkół język ojczysty, jako wykładowy*: szersza zaś — nie tylko dlatego, że ogarnęła wszystkie szkoły niższe i wyższe, ale i dlatego, że objęła wszystkie warstwy społeczeństwa w myśl zasady: „Nie całość jednego stanu, ale całość narodu całego jest prawem najwyższem“. Zajęła się więc Komisja wychowaniem zarówno mężczyzn, jak i kobiet (po raz pierwszy w Polsce!); wprowadziła własnych szkół żeńskich nie zdołała założyć, ale organizowała pensjonaty prywatne.

Zajęła się również (znów po raz pierwszy w Polsce!) oświatą ludu, bo rozumiała, że (jak opiewa jej ustawa) „nie masz innego sposobu wyprowadzenia ludu z ciemności i błędu, z pochodzących najwięcej z tego źródła wad i występków, jako nowe pokolenia zaraz w początkach ich życia oświecać, drogę im cnoty ukazywać, a czynną edukacją serca do zamiłowania powinności ukształcać i do wykonywania obowiązków samym skutkiem i zwyczajem wprawiać“. Uczono więc w szkołach ludowych (parafjalnych) religii, obyczajności, czytania i pisanie, rachunków, a nadto udzielano różnych wiadomości praktycznych, np. o miarach i wagach, o gospo-

darstwie. Wogóle bowiem zadaniem szkół Komisji było, obok ukształcenia umysłów i uszlachetnienia serc, wychowanie praktyczne. Dlatego to i w szkołach średnich (t. zw. wydziałowych i podwydziałowych) uczono nie tylko religii i nauki moralnej (z której nie wyłączano obowiązków politycznych), języków, historii i geografii, matematyki i nauk przyrodniczych, ale nadto: prawa, rolnictwa, miernictwa; nie zaniedbywano też higieny, ze względu, że „zdrowie jest rzeczą najdroższą i najpotrzebniejszą na świecie“. Przystąpiła wreszcie Komisja do reformy Akademii Wileńskiej i Krakowskiej. Reformatorem Akademii Krakowskiej był ks. Hugo Kołłątaj.

Wpływ oświecenia. Francja ówczesna stała na czele umysłowości europejskiej, chociaż nie ona, tylko Anglia stworzyła nowe prądy życia umysłowego, które były dalszym ciągiem prądów, wytworzonych przez humanizm. Już humanizm (a później reformacja) wypowiedział walkę różnym powagom; w wieku XVII walka ta przybierała coraz ostrzejszy charakter: uczeni angielscy przestają np. wierzyć w prawdy religii objawionej, głoszone przez Kościół, i usiłują własnym rozumem wyjaśniać zagadki świata. Zaczynają się *samodzielne badania, oparte na rozumowaniu i doświadczeniu, oraz krytyka tego wszystkiego, co dawniej poczytywano za bezwzględną prawdę. Ten prąd umysłowości nazywa się racjonalizmem* — od wyrazu łacińskiego *ratio*: rozum: to tylko bowiem poczytywano za prawdę, do czego rozum dojść może o własnych siłach. A więc np. racjonalizm nie odrzucał wiary w Boga, ale odrzucał naukę kościelną o Bogu, jako o istocie jednej w trzech osobach, rządzącej bezpośrednio światem i ludźmi, a głosił, że Bóg raz na zawsze stworzył prawa, rządzące światem, a więc sam nie potrzebuje nim rządzić ciągle i bezpośrednio; nauka ta nazywa się *deizmem*. Nie odrzucał zasad moralności chrześcijańskiej, ale dowodził, że rozum ludzki o własnych siłach, bez Objawienia, może dojść do tych samych prawd moralnych. Tak więc jedną z cech racjonalizmu angielskiego jest *krytyka religii objawionej*. A drugą jest *krytyka pojęć politycznych i społecznych*. Dawniej wierzono, że władza królewska pochodzi od Boga: racjonalizm uczył, że to nieprawda, że panujący zawdzięcza swą władzę jedynie dobrowolnej umowie z narodem, a jeżeli tak, to naród ma prawo wymagać od panującego odpowiedzialności za rządy; uczono nadto, że jedna warstwa społeczna nie powinna posiadać większych praw od innej, domagano się równouprawnienia powszechnego, *upominano się o prawa człowieka*. Inną cechą racjonalizmu angielskiego jest walka z ciemnotą wogóle, np. z po-

głędem, że wszystko jest dobre i mądre, co stare i dawne, z różnego rodzaju przesadami i zabobonami.

Racjonalizm angielski już na początku wieku XVIII zaczął się krzewić we Francji i na gruncie francuskim dochodził często do krańcowości. Deizm np. zamieniał się w ateizm, na zupełną niewiarę w Boga, w nieśmiertelność, a nawet w samo istnienie duszy. Wolter, jeden z najgłośniejszych w całej Europie pisarzy francuskich XVIII stulecia, wierzył wprawdzie w Boga, ale odmawiał Mu wszechmocy, a objawioną religię poczytywał za zabobon. Ulubioną i prawie jedyną jego bronią w burzeniu tradycji i powąg były drwiny, śmiech, sarkazm, często niegodziwe szyderstwo. Inni posuwali się jeszcze dalej, zaprzeczając istnienia Boga i pierwiastka duchowego w człowieku, dowodząc nawet, że wiara w jednego Boga jest zła i szkodliwa.

I krytyka pojęć politycznych dochodzi we Francji do ostateczności: powstał pogląd, że, jeśli panujący zawdzięcza swą władzę dobrowolnej umowie z narodem, to naród ma prawo nie tylko żądać od niego odpowiedzialności, ale wymówić mu miejsce, t. j. złożyć go z tronu, a nawet pozbawić go życia, co też zrobiono podczas rewolucji.

Tak więc racjonalizm francuski (jak niegdyś humanizm włoski) podkopywał zasady religii i moralności chrześcijańskiej. Ale miał i dobre strony: upominając się o prawa dla człowieka, bez względu na jego ród, majątek i zajęcie, uzasadniając i rozpowszechniając ideę wolności, sprawiedliwości i równości społecznej, stał się dźwignią postępu społecznego; a wielbiąc rozum, głosząc hasła oświaty, nauki i krytycyzmu, domagając się wolności sumienia, słowa i druku, burząc przesady i zabobony, był czynnikiem postępu umysłowego ludzkości. I dlatego wiek XVIII nazwano *wiekim oświecenia*.

Wpływ klasycyzmu francuskiego. Literatura francuska nie utraciła, jak polska, w wieku XVII piękności formy; przeciwnie, wiek XVII był dla niej wiekiem złotym, o czym wymownie świadczą tacy prozaicy, jak dwaj myśliciele: Descartes (Kartezjusz) i Pascal, dwaj kaznodzieje i moralisci: Bossuet i Fenelon, tacy poeci, jak dwaj tragicy: Corneille i Racine, komedjopisarz Moljer, bajkopisarz Lafontaine. Piękność zaś swoją zawdzięcza literatura francuska w w. XVII głównie pilnym studjom nad autorami starożytnymi, a stąd Francuzi nazwali ją *klasyczną*. Później wszakże, już w XVIII wieku, ta klasyczna literatura francuska przeistaczała się w *pseudo-klasyczną*, albowiem pisarze, zwłaszcza drugorzędni, nie umieli dobrze naśladować wzorów starożytnych, mianowicie naśladowali je zbyt niewolniczo, w mniemaniu, że, aby pisać pięknie, wystar-

czy ściśle przestrzegać tych przepisów pisania, jakie przekazała potomności literatura starożytna (np. Horacy).

W drugiej połowie wieku XVII jeden z poetów francuskich, satyryk Boileau, napisał dziełko p. t. *L'art poétique* (sztuka poetycka), poświęcone właśnie wykładowi przepisów, których, jego zdaniem, powinien słuchać poeta. Niektóre z nich są bardzo słuszne, jak ten zwłaszcza, że język winien się odznaczać czystością, a styl — prostotą, naturalnością i jasnością. („Gdy nad pojęciem sensu potrzeba się trudzić, czytelnik takim wierszem zaczyna się nudzić“); ale niesłuszny jest np. pogląd, że poeta powinien unikać wyrazów pospolitych, często bowiem wyraz pospolity (byleby nie nadto pospolity, plugawy) maluje rzecz tak obrazowo, że go innym zastąpić nie można; przesadne unikanie wyrażen pospolitych jest bitą drogą do nienaturalności stylu, przed którą przecie Boileau przestrzegał! Poezja powinna, jego zdaniem, naśladować „naturę“, t. j. rzeczywistość, lecz nie każdą, ale tylko cywilizowaną; a więc np. przedmiotem, najgodniejszym poezji, będzie życie królów, dworzan, bohaterów i wogóle ludzi niepospolitych, nie żyjących na łonie natury, ale ucywilizowanych; natomiast życie ludzi pospolitych (np. ludu wiejskiego) nie nadaje się do poezji (bo taki przedmiot będzie „nudny“). Nałożył więc Boileau pęta na treść poezji francuskiej, która, rozwijając się w myśl jego przepisów, przez długi czas była zwierciadłem jednej tylko warstwy społecznej (zwłaszcza dworu króla Ludwika XIV), a nie życia całego narodu. Nie dosyć na tem: i na ducha poezji nakładał Boileau pęta: wymagał wprawdzie od poety natchnienia i ciepłego uczucia, któreby czytelnika „ogrzewało i wzruszało“, ale za główne zalety poezji poczytywał rozum i zdrowy rozsądek (*la raison et le bon sens*), bo zadaniem poezji jest nie tylko bawić, ale jednocześnie uczyć, więc do rozumu przemawiać powinna; ideałem poezji jest, aby była piękną prozą. Nakoniec i formę poezji ujmował Boileau w karby: poeta, jego zdaniem, powinien pod względem formy naśladować arcydzieła starożytne, bo nic piękniejszego nikt nigdy nie wymyśli; dla każdego rodzaju poezji są osobne prawidła, od których nie wolno ani na krok odstępować; w tragedji i komedji np. powinno się przestrzegać t. zw. trzech jedności: miejsca (nie wolno zmieniać dekoracyj), czasu (wypadek, stanowiący treść sztuki, nie może trwać dłużej nad 24 godziny) i akcji (sztuka powinna stanowić jednolitą całość).

Cała ta teoria poezji (rozwinęta i uzupełniona w w. XVIII przez innych estetyków francuskich) popełniła jeden wielki błąd: prawda, że każdy prawdziwy, nawet największy, nawet genialny poeta, prze-

strzeża, kiedy tworzy, zupełnie mimowolnie, nieświadomie, pewnych ogólnych zasad sztuki, ale nie wolno narzucać mu drobnostkowych prawideł, choćby one były ukute na podstawie tak pięknej literatury, jak grecka i rzymska. Przecie nie wszystko, co było dobre dla poezji starożytnej, jest dobre dla nowoczesnej (np. mitologia, którą także zalecał Boileau); nie wolno też wymagać od poety, żeby był tylko naśladowcą, żeby dobrowolnie krępował swobodę własnego uczucia i własnej fantazji i wogóle twórczości. Ale to wszystko zrozumiano dopiero później, tymczasem zaś klasyczna i pseudoklasyczna poezja francuska i jej teoria cieszyły się w całej Europie powagą i wziętością.

(U nas poemat Boileau'a o poezji przerobił Franciszek Dmochowski [*Sztuka rymotwórcza*, 1788], ale nie we wszystkim zgadzał się z mistrzem).

Do Polski cywilizacja francuska zaczyna napływać już w w. XVII, od czasów Władysława IV, ogarniając jednak zrazu tylko dwory wielkopańskie; za Sasów jej napływ staje się coraz silniejszym i szerszym; dopiero jednak czasy St. Augusta są dla Polski wiekiem oświeconym. Dzięki coraz częstszym wyjazdom młodzieży polskiej do Francji (oraz napływowi do Polski nauczycieli Francuzów) szerzy się znajomość języka francuskiego, a wraz z nią — znajomość literatury francuskiej; ukazują się przekłady dzieł francuskich, coraz głośniej rozbrzmiewają hasła racjonalizmu, coraz częściej słychać, że rozum to potęga, że największą klęską Polski jest ciemnota, że więc „trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!“

Wpływ króla zaważył również w znacznej mierze w tej epoce odrodzenia literatury i oświaty. Stanisław August wystąpił nie tylko jako mecenas (opiekun) literatów i uczonych, zachęcając ich do pisania słowem, podarunkami i pieniędzmi, ale nadto jako ich kierownik. Co czwartek odbywały się u króla uczt (obiady czwartkowe), na których rozmawiano o różnych ważnych sprawach, literackich, naukowych, społecznych, politycznych, a wśród rozmowy zwracał król uwagę swych gości na ten lub ów przedmiot, który w literaturze poruszyć należało, np. na potrzebę równouprawnienia mieszczan ze szlachtą; za inicjatywą to króla powstała *Historyja narodu polskiego* Naruszewicza. Nie dosyć na tem. W r. 1765 otworzył król w Warszawie (na placu Krasińskich) pierwszy teatr publiczny, który się niemało przyczyniał do krzewienia oświaty, a to przez ośmieszające ciemnotę komedje satyryczne.

Z nowymi prądami obznajamiała ogół publicystyka literacka. Wielką poczytnością cieszył się nadewszystko *Monitor*, redagowany przez ko-

medjopisarza ks. Franciszka Bohomolca. Szerzył on przez całe lat dwadzieścia (1765—1784) oświatę w duchu umiarkowanego postępu. Stał na straży religii, moralności, rozumnego poszanowania przeszłości, ale ganił wszystko, co w przeszłości było złego, a więc prywatę, wyłączność szlachecką, ucisk chłopów, przesady i zabobony, wstręt do poważnych książek i wogóle — ciemnotę. Równie rozumne stanowisko zajął „Monitor“ względem nowych prądów: z jednej strony namawiał do podjęcia reform politycznych i społecznych, z drugiej karmił zepsucie obyczajów i bezmyślne małpowanie francuszczyzny, ośmieszając fircyków i karciaży, niedowiarków, „żony modne“ i t. d. Nie przeoczył ani jednej potrzeby społeczeństwa polskiego, nie pominął ani jednej wady, słowem, odegrał niezmiernie doniosłą rolę w cywilizowaniu narodu. Współpracownikami *Monitora* byli, pomiędzy innymi, Konarski i Krasicki.

* * *

Jednym z najgłówniejszych warunków postępu i odrodzenia narodu jest znajomość dziejów ojczystych; tymczasem nie posiadał jej ogół społeczeństwa, nie rozróżniał też prawdy od fałszu i wierzył we wszystko, co napisali o dziejach bajecznych dawni kronikarze. Niemałą więc zasługę położył człowiek, który przeszłość narodową starał się wystawić we właściwym świetle. Człowiekiem tym był biskup smoleński

Adam Naruszewicz¹⁾

(1733—1796)

jezuity, rodem z Pińska. Pochodził ze znakomitego, lecz zubożałego rodu; party ambicją, mając, (jak mówi) „wrodzoną miłość sławy“, pragnął ród swój podźwignąć i uświetnić. Okoliczności mu sprzy-

¹⁾ P. Chmielowski, A. Naruszewicz jako poeta (przy „Wyborze poezyj“ w Bibliotece najcenniejszych utworów, Warszawa 1882). Wł. Smoleński, Szkoły historyczne w Polsce (Pisma historyczne, tom 3). Konst. Wojciechowski, Wiek oświecenia, Lwów 1926.

MONITOR WARSZAWSKI

N A

R. P. 1765,

Liczbę LXXVIII
polarkufzowych Kartek
w sobie

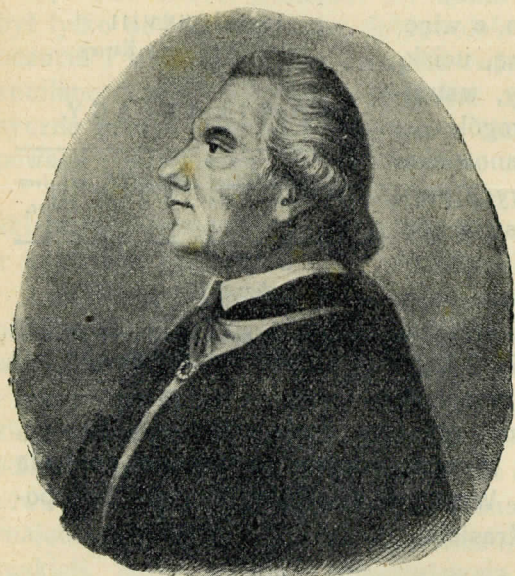
Z A W I E R A I A C Y.

*Discite inquit MONITI nec tem-
nite Divos.*

w WARSZAWIE
w Drukarni Mirzlerowskiej.

Podobizna karty tytułowej „Moni-
tora“ Bohomolcowego.

jały: po ukończeniu studiów zagranicą, po zwiedzeniu Francji, Włoch i Niemiec, osiadł w Warszawie i tutaj pozyskał sobie nie tylko względy i uznanie, ale i przyjaźń króla, z którego też ręki nie jedno dobrodziejstwo i niejeden zaszczyt na „kochanego Narucha“ spłynęły. Ale oprócz ambicji „podobania się kochającemu i krzewiącemu nauki panu“ (do którego się naprawdę szczerze przywiązał), miał inną jeszcze: oto, będąc gorącym patriotą, patrząc ze smutkiem na nieszczęście ojczyzny, której jedyne zbawienie widział w zerwaniu z anarchją, złotą wolnością i ciemnotą, pragnął służyć krajowi, nie lekając się pracy.



Adam Naruszewicz.

Z początku poświęcił pióro swe poezji. Podzielał bowiem powszechne wówczas mniemanie, że każdy może stać się poetą, byleby tylko miał wyształcenie, znajomość pięknych wzorów i „prawideł“ poezji. To zaś wszystko posiadał Naruszewicz; kształcił się bezustanku, znał poezję starożytną i francuską, a poetykę wykladał sam w szkołach jezuickich. Węć tłumaczył wierszem Horacego i Anakreonta, poprawiał i gładził wiersze króla, pisał satyry, bajki, sielanki, ody.

Treścią *Ód* są głównie pochwały St. Augusta, nie brak jednak także ód treści religijnej, filozoficznej i patriotycznej (Głos umarłych).

Z Ód.

Głos umarłych.

Z kwiecistych posad helikońskiej góry,
Między zamierzchłe wtrącony cyprysy,
Gdy mchem porośłe przeglądam marmury,
Nad zatartemi jękając napisy, —
Lat waszych niemem świadectwem, królowie! —
Taki się z mogił głos do mnie ozowie:

„Ty, co narodu mego piszesz dzieła
„I z umarłymi mieć rozumiesz sprawę!
„Nie tak nas twardym snem Kłoto¹⁾ ujęła,
„Zwłókszy widzialną słabych ciał postawę,
„Byśmy część lepszą życia utracili:
„Żyliśmy, żyjem i będziemy żyli.

„W wiecznego kręgu osadzeni świata,
„Patrzym na ziemne z wysoka mieszkania:
„Głos żalów waszych i tu nas dolata,
„Gdzie, nieprzebyte usypawszy szańce
„Twórca na oddział błędu i istoty,
„Nam dał doznawać, wam — dociekać cnoty.

„Czegoż się błędny uskarżasz narodzie,
„Zwalając los twój na obce uciski?
„Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie
„I boleć na jej oplakane zyski!
„Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
„Który sam siebie pierwej nie osłabił.

„Stargawszy węzeł pokoju i zgody,
„Niegdyś w najwyższej władzy osadzony,
„Rozbiegliście się jako liche trzody,
„Bez wodza, rządu, rady i obrony,
„Ostygło dobra publicznego serce,
„Albo pochlebce, alboście oszczerce!

„Cóż, kiedy niesfor²⁾ głów tysiąca zrobił?
„Wiążąc beczynn timer monarchów ramiona,
„Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił,
„Szerzył ze starostw dziedziczne imiona,
„A pod pozorem wolności mniemanej
„Określał³⁾ króle, rozmnażał tyrany.

„W niczem ojczyzna dotąd nie urosła,
„Jako się członki rozprzęgły od głowy:
„Stracił kmić przemysł, upadły rzemiosła,
„Włożyła w pochwy Temis⁴⁾ miecz surowy;
„Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,
„Król dla pozoru, żołnierz dla parady.

„Święte Jagiełłów i Piastowe zbioru,
„Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,
„Gnuśne próżniaków uzłociły dwory
„Albo w stołowych zbytkach ponurzone;
„Zginęły z królów odarte łupieżę,
„Wiatr ich roznosi i zamki, i wieże!

¹⁾ Kłoto, Lachesis, Atropos — trzy Parki. ²⁾ Niesforność, niezgoda. ³⁾ Określać = ograniczać. ⁴⁾ Bogini sprawiedliwości.

„Zbrojnych zastępów ogromne szeregi
 „Pod jednym berłem ledwo kto policzy;
 „Drżały przed niemi oba morza brzegi,
 „Gdzie im Dniepr z Wisłą pławi swe zdobyczy,
 „Dziś ni rycerstwa, ni wojennej sławy,
 „Chociaż się liczne podniosły buławy.

„Pod jednej matki skrzydła rozpostarte
 „Sierocych piskląt garnie się družyna.
 „Gdy na nie orlik, pazury otwarte
 „Z góry podnosząc, uderzać zaczyna;
 „Wyście ją z piórek obnażyli marnie:
 „Czemże was w trwodze ta matka ogarnie?

„Niemasz pod słońcem, jak świat stoi światem,
 „Gdzieby się w rządzie większe działa cuda.
 „Pocóż królewskim błyskać majestatem,
 „Jeśli bezczynna w nim tylko obluda?
 „Poco ich szukać, łożąc kosztów wiele,
 „Jeśli królowie są nieprzyjacielem?

„Ociec król — czemuż dziecię mu nie wierzy?
 „Pan — cóż poddaństwo w hołdzie mu oddawa?
 „Wódz jest najwyższy — czemuż bez żołnierzy?
 „Sędzia — gdzież w jego ręku miecz i prawa?
 „Nędznaż to ziemia, dzika i szalona,
 „Gdzie same tylko w rządzących imiona!

„O! błędna trzodo herbownej gołoty¹⁾
 „Co, na tve chytne patrząc przewodniki²⁾
 „Nie znasz, jak z twojej żartują prostoty,
 „Klejąc, zrywając przedajne sejmiki!
 „Dla swych cię oni prywat używają:
 „Ty chcesz wolności — a oni ją mają!

„Dziedzicznych swobód twierdzą i obronę
 „Za kielich trunku, ukłon białamutny,
 „Wybierasz posły jasnie oświecone,
 „Wrzeszcząc do chrypki na rząd absolutny;
 „Nie tobie oni swoją łowią wędą:
 „Ty plugiem orać — oni tobą będą!

„Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,
 „Musiał zapasy chodź z niewdzięczniki;
 „Zwano go ojcem, ale już po zgonie,
 „W martwych popiołach między nieboszczyki!
 „Wasz to obyczaj cieni w życia przeciągu
 „Kłaść im na głowy, kwiat — aż na posągu.

¹⁾ Herbowna gołota (holota) = uboga szlachta. ²⁾ T. j. na magnatów.

„Dzielny Łokietek, co Polskę zjednoczył,
 „Trzykroć ojczystą musiał rzucać ziemię;
 „I, choć sto grodów murami otoczył,
 „Choć dzikie w kluby¹⁾ praw osadził plemię,
 „Złość i Wielkiego Kazimierza przecie
 „Czarnemi farby oćmiła na świecie.

„Tęsknił Jagiełło nieraz w tej koronie;
 „Syn²⁾ jej nie pragnął, zwlekając czas długi;
 „Zygmunt choć mówił, że śmiało na łonie
 „Poddanych spocznie na liczne usługi,
 „Targnęliście się po dwakroć nań dzicy:
 „Buntem we Lwowie³⁾, a kulą w stolicy!⁴⁾

„Któż tve policzy przykrości, Stefanie,
 „O ty północnej siły mężny gromie?
 „Kto trudy twoje, Kazimierzu Janie?
 „Los cię przymusił umrzeć w obcym domie;
 „Uratowałeś ojczyznę w złej toni:
 „Twoi się na Cię porwali do broni!⁵⁾

„I Ty, choć pędzisz wiek w troskach i pracy,
 „Znosząc win cudzych ciężar, Stanisławie!
 „Pewnie Ci wdzięczni zostają Polacy,
 „Że im królujesz mądrze i łaskawie?
 „Oto Ci codzień, w samym wieku wiośnie,
 „Z smutku na głowie śnieżny włos urośnie.

„Tyś ciąglej rady duchem rząd ocucił,
 „Co, śpiąc dwa roki, ocknął się i zasnął;
 „Za Twym powodem lustr nauk powrócił, —
 „Już był on prawie w barbarzyństwie zgasnął;
 „Łagodysz wrzawy, wprowadzasz porządkę,
 „Targasz zawisne na kraj losów wątki.

„Za miłość wierną króla-patrijoty,
 „Wie świat, coś cierpiał od wzięcia korony;
 „Więcej w Twem sercu utaiły cnoty
 „I do dobroci umysł urodzony.
 „Nie wdychasz na Tve i szwanki, i szkody:
 „Bardziej Cię bolą ojczyste przygody.

„Czekaj tej słodkiej, lecz późnej zapłaty,
 „Kiedy Tve zwłoki zimny gład przywali;
 „Zapłacze naród Twój w czasie utraty —

¹⁾ Kluba, kluby = karby, porządek. ²⁾ K. Jagiellończyk. ³⁾ Wojna kokosza. ⁴⁾ W r. 1523, w Krakowie, strzelił ktoś do Zygmunta Starego. ⁵⁾ Rokosz Lubomirskiego.

„Cnota dopiero po zgonie się chwali —
 „I, żeś był Ojcem swej Ojczyzny, powie!
 Na tem się ziemny głos zakończył słowie.

* * *

W roku 1778 wyszły Naruszewicza *Satyry*.

Z Satyr.

Chudy literat.

— A cóżto, mój uczony chudy mości panie?
 Jużto temu dwa roki, jak w jednym żupanie
 I w jednej kurcie widzę literackie boki!
 Sława twoja okryła ziemię i obłoki,
 Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić:
 A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.
 Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się!
 Podobno przy gnojowym blisko gdzieś Parnasie
 Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy;
 Szeląga nie masz w wacku¹⁾, a długów po uszy.
 Z tem wszystkiem pod pismami twemi prasy jęczą;
 Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą,
 Żeś ozdoba narodu, pszczołka, pełna plonu
 Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,
 Kwiatek, perła, kanarek, słońce polskiej ziemi. —
 — Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi!
 Mam dosyć ukarania: wszystkom stracił marnie,
 Żem się na mecenasyspuścił i drukarnie.
 Te ostatni grosz za druk z kalety wygonię,
 Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłonią.
 Niepokupny dziś rozum; trzeba wszystko strawić,
 Kto go chce na papierze przed światem objawić.
 Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
 A nie masz, ktoby ściągnął rękę do kieszeni,
 Nie masz owych skutecznych ze złota pobudek!
 Więcej szalbierz zyskuje albo lada dudek,
 Co pankom nadskakiwa lub co śmiesznie powie:
 Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi,
 A ty, biedny, swe pisma, opłaciwszy druki,
 Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki,
 Żeby z nich mogła Imość, gdy przyjedzie Jacek
 Ze szkoły, czem podłożyć z rodzinzkami placek.
 Wolałbym się był lepiej bawić maryjaszem:
 Chodziłbym jak pan Pamfil²⁾ — z oprawnym pałaszem;
 Kołpakby mi łysinę soboli nakrywał,
 A ryś z pod brandebury³⁾ bujny potyskiwał.

¹⁾ Wacek = sakiewka. ²⁾ Niżnik żołędny (walet treflowy). ³⁾ Brandebura = suknia wierzchnia.

To mi to kunszt zyskowny! Często w jednej chwili
 Człowiek się pod pieniędzmi ledwie nie uchyli,
 A czego nie wypisze przez rok ni wyczyta,
 Jedna mu da fortunę w kartach faworyta!
 Mój zaś bożek, Apollo, za usługi krwawe
 Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza, włogawe¹⁾,
 Który nie z jednym pono, jak się często zdarza,
 Na popas do świętego zablądził Łazarza.
 Ostatnie to rzemiosło, co, prócz sławy kęsa,
 Nic nie daje autorom — ni chleba, ni mięsa,
 I żyć każe sposobem prawdziwie uczonem:
 Wodę tykać, a wiatrem żyć z chamaleonem²⁾.
 Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
 Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie!...
 Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
 Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
 Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi;
 Mówi szlachcic: „Czemu ksiądz księgą się nie bawi?
 „Jemu każe powinność na to się wysilać,
 „By nauką i pismem zdrowem lud zasilać...
 „Alboż mu to o żonce z dziećmi myśleć trzeba?“
 A ksiądz: „Toć szlachcic sobie sam nie robi chleba:
 „Sto plugów na jednego pasibrzucha ryje;
 „Pewnie on się za dobro pospolite bije?
 „Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
 „Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
 „Gadając z panem Żydem, kto w karczmie nocował,
 „Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował...
 „Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem
 „Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem,
 „Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
 „Być prostym, ale posłem albo deputatem;
 „Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
 „Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale;
 „Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
 „Co tylko na podatki głośne ryknie *veto!*“
 Tak się oni spierają; po staremu przecie
 I ten, i ów nie wiedzą nic o bożym świecie;
 Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
 Każdy się swą zabawą od książki zastania:
 Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście;
 Mnich zabawny³⁾ swym chórem lub chodzi po kweście;
 Ksiądz... lecz ja nie chcę z takim państwem mieć poswarki:
 Kupiec łokcia pilnuje lub zwiedza jarmarki;
 Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole;
 Szlachcic pali tabakę lub tyka przy stole;

¹⁾ Włogawy = kulawy (na tylne nogi). ²⁾ Chamaleon = kameleon (który według podań średniowiecznych, żyje tylko powietrzem). ³⁾ Zajęty.

Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy
Karmnik¹⁾ z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grzędy;
Pan suszy mózg nad tuzem²⁾ i wymyśla mody;
Kobieta u zwierciadła, póki służy młody
Wiek, siedzi, a gdy starsze przywędrują lata,
Cudzą sławę nabożnym językiem umiata;
Stary duma, jak mu grosz jeden sto urodzi;
Młokos wiatry ugania i białą płeć zwodzi.
A z tej liczby zabawnych, można mówić śmieie,
Chłopi tylko a kupcy są obywatela.

Słyszałem ja, gdy pewny szlachcic do Warszawy
Przybył dla pewnej ze swym proboszczem rozprawy,
Który go za wytyczne³⁾ wyklął z kazalnicy;
Ujrzał sklepik z księgami na Farskiej ulicy;
Dziad je jakiś przedawał. Spytał na przechodzie:
„A nie wyszło też jakie dzieło, w nowej modzie,
„Bym je zawiózł dla dzieci? Dobrze to nawiasem
„I samemu przy piwku co poczytać czasem;
„Teraz jest świat uczony; daj, Boże, pocziwy
„Żeby był, a poprzestał już wyrabiać dziwy!“
„Mam — odpowie staruszek — i różnych, i wiele;
„Są *Kazania* na święta i wszystkie niedziele.“
— „Zachowajcie dla księży, mój bracie, boć lepiej
„Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepi,
„Djabł wie co, z pamięci na święconem drzewie,
„A tego, co powiada, sam i słuchacz nie wie.“
— „Mam wydanego teraz niedawno *Tacyta*“.
— „Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta:
„Niemasz tam nic śmiesznego! To pisarz pogański!“
— „Więc waćpan racz dla śmiechu kupić *Sejm szatański*⁴⁾“.
— „To pewnie po radomskiej co nastąpił radzie?⁵⁾“
— „Ej, nie! Tu, w czarnej siedząc Lucyfer gromadzie,
„Słucha biesów, aby mu rachunek oddali:
„Wiele ludzi po świecie pooszukiwali,
„Wiele niewierny patron⁶⁾ spraw wygra niesłusznych,
„Wiele ktoś nawyłudza złotych zadusznych,
„Wiele łez pan wycisnie z poddanych okrutny,
„Wiele biesów naliczy szuler bałamutny,
„Wiele plotek po mniszkach, próżności po damach,
„Obietnicy u panów, a łgarstwa po kramach.“
— „To coś bardzo straszego“... — „Owóż arcyśliczna
„Książka, co tytuł *Przyjaźń ma patryjotyczna*⁷⁾“.
„Musi to być szalbierstwo: teraz patryjotą
„Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto;

¹⁾ Chlewek. ²⁾ Tuz = as. ³⁾ Wytyczne — dziesięcina. ⁴⁾ *Sejm szatański* — satyra 17 w., której treść podaje autor niżej. ⁵⁾ Radomska rada; mowa tu o sejmie z r. 1767—8, upamiętnionym porwaniem senatorów przez Repnina. ⁶⁾ Adwokat. ⁷⁾ *Przyjaźń patryjotyczna* = książka A. Kamińskiego o miłości ojczyzny.

„Miłość dobra ojczyzny w księgach tylko stoi,
„Każdy się w sobie kocha i o siebie boi,
„Żeby mu kordon¹⁾ jakiej nie zagarnął wioski,
„Waląc wreszcie na króla i winy, i troski“.
— „Są wiersze“. — „To błazeństwo!“ — „Są też *Polskie dzieje*.“
— „Bodajbyście wisieli na haku złodzieje,
„Żeście w wieczne swój naród podając pośmiechy,
„Powyrzucali z kronik i Wandy, i Lechy!“
— „A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola?“ —
„I bez ksiązek pszenicę rodzi moja rola!“
— „To o rządzie Europy?“ — „A mnie bies co potem,
„Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem!
„Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę,
„A jarmark na Łucyją, świętą męczennicę!
„Nie baj, miły staruszek; trzeba dla mej pani
„Dryjakwi²⁾, co od Złotej noszą Węgrzy Bani³⁾:
„Dwa razy tylko była mi w Warszawie, alić
„Nie może, biedna, spazmów od siebie oddalić“.
— „Takie rzeczy w aptekach“. — „Więc przecie, mój bracie,
„Drukowane jej w sklepie opisanie macie“.
— „Cóż więc? — „Kalendarza!“ — „A jakiego?“ — „Coby
„Uczył, czy będą u nas i jakie choroby
„W tym roku, jeśli pokój, czy będziem mieć wojnę,
„Czy głód, czy urodzaje obaczymy hojne?“
— „Jest mały kalendarzyk.“ — „Ten?... To zdrajca, który
„Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry,
„Co nigdy nie napisał (aż mię serce boli!),
„Lubom za przywilejem wendeński podstoli⁴⁾.
„Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdejmie,
„Publicznie protestował za wzgardę na sejmie,
„By mi go zerwać przyszło!...“ Tak po targu sprzecznym,
„Dawszy tyńfa⁵⁾ rudego z mieczem obosiecznym,
„Poniósł bibliotekę na ładunek głowy:
„Receptę do dryjakwi i kalendarz nowy!...“

Owóż masz literata! Nie jeden to taki,
Co woli w domu czytać szpargał ladajaki
Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił,
Niż gdyby rozum pięknem czytaniem zbogacił.
Więc, jako też kto czyta, tak potem i prawi:
Pali Euksyn⁶⁾, na piaskach papierowe stawi
Okrety; bohaterów na powietrzne sadzi
Wozy i przez obłoki gryfami prowadzi;

¹⁾ Kordon = linja wojska na granicy; mowa tu o kordonach pruskich, austriackich i rosyjskich (po pierwszym rozbiórce). ²⁾ Dryjakiew = lekarstwo. ³⁾ Złota Bania = miejscowość na Węgrzech. ⁴⁾ Od pokoju w Oliwie miasto Wenden (w Inflantach) przestało należeć do Polski; a stąd godność „podstolego wendeńskiego“ była już tylko tytułarną i dlatego pominął ją w spisie urzędników ów kalendarz. ⁵⁾ Tyńf = moneta. ⁶⁾ Euksyn = morze Czarne; mowa tu o powieściach fantastycznych.

Zamienia ludzi, w wilcze przyodziewszy skóry;
Nosi baby na tyse przez kominy góry;
Widzi Abła z Kainem na miesięcznej zorze
I solone Syreny prowadzi przez morze...

W innych *satyrach* chłoszcze Naruszewicz, z jednej strony, sarmatyzm, jako to nierząd, pychę rodową i mniemanie, że herb stanowi o wartości człowieka, panegiryzm i pieczeniarsztwo (zwłaszcza na dworach magnackich), obłudę religijną, nadewszystko zaś ciemnotę; z drugiej strony — niemoralność, wolnomysłność religijną, marnotrawstwo, karcjarstwo i zepsucie kobiet.

Spotykamy się w nich z wyrazistą, dosadną charakterystyką postaci (typów satyrycznych) np. „Fircyka“, t. j. modnego kawalera, posiada on całe mnóstwo zalet: jest „najpierwszym woźnym bogini Świągotki“, t. j. plotkarzem; jest pyszałkiem, który „corazto w oczy swoją mitrą chluśnie“ i przechwala się starożytnością swego rodu,

HISTORIA NARODU POLSKIEGO OD POCZĄTKU CHRZEŚCIANSTWA

Antiquae exquiritur materia: VIRG.

PANOWANIE PIASTÓW

TOM II



W WARSZAWIE 1780.

W Drukarni J. K. Mei i Rzeczypospolitej uprzywilejowanej
GRÖLLOWSKIEJ.

Klisza z podobizną tytułu: Historji narodu polskiego od przyjęcia chrześcijaństwa.

¹⁾ Czepek kobiecy.

„pawim się zalecając, jak kawka, ogonem“; jest obrzydliwym pochlebcą, wkradającym się w łaski kobiet; wreszcie jest próżniakiem i głupcem skończonym: „Fircyk, utrefiony cudnie — legać mu tylko w betach, nim minie południe, albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy, jeśli który nie mignie kornet¹⁾ z kamienicy, aby tam, bies wie jakie, mowy rozpościerał, a słuchającym gęby tęskliwe rozdzierał; a przecie tak bezwstydną dumą upojony, że, choć mu się w mózgowni lęgną ślepowrony, choć ledwie trafi, biedny, sens z głowy wyłatać, choć mu kozom ogony, nie rymom zapłatać, choć mu wierzgać u fary na pniu między żaki, — bierze pracownych piórek dzieła na przetaki i tonem prawodawczym swoje głupstwo zdobi, ganiąc

w drugim, czego sam nie zna i nie robi“. Juźto wogóle wybrednością stylu nie grzeszy Naruszewicz, ale zato zdobywa się często na niepospolitą *jędrność*, jak w tym bolesnym okrzyku: „Wszystkich chwalim, iż dobrzy, i świeccy i księża, jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża“.

* * *

Rozmłowany w nauce historycznej, opracował krótki podręcznik historii starożytnej, a co ważniejsza, przełożył na język ojczysty pisma najznakomitszego historyka rzymskiego, Tacyty. Król, znając zamiłowanie Naruszewicza do historii, a nadto jego uczoność i nadzwyczajną pracowitość, umyślił sobie nakłonić go do napisania historii ojczystej. Naruszewicz nie odmówił: usunął się z Warszawy w swoje strony rodzinne i przystąpił do dzieła „w krwawym pocie czoła, z ofiarą zdrowia i wolności“, „dla nauki i pożytku spółziomków“. W lat sześć po rozpoczęciu pracy wydał tom pierwszy swej *Historji narodu polskiego od przyjęcia chrześcijaństwa* (1780), a w sześć lat później ukazał się tom szósty i, niestety, ostatni, doprowadzony tylko do ślubu Jagiełły z Jadwigą. (Tom wstępny, obejmujący dzieje Słowiańszczyzny i Polski przedchrześcijańskiej, wydano dopiero po śmierci autora, w wieku XIX).

Jeszcze przed rozpoczęciem pracy złożył Naruszewicz królowi memoriał, w którym wypowiedział swoje poglądy na zadania historyka i historii.

Ogłosił również dwutomowy życiorys Chodkiewicza.

Wskutek nieszczęść, które spadły na Polskę, popadł pod koniec życia w melancholję.

Memoryjał względem pisania historyi narodowej.

(W skróceniu).

Najjaśniejszy, Miłościwy Królu!

Zawołany od W. K. M. do pisania historyi narodowej, nim do tak przeważnego dzieła powolną na rozkazy pańskie rękę ściągnę, niech mi się godzi z powinnym ku Monarsze respektem, a poufałą ku dobrodziejowi szczerością otworzyć serce, co o tej pracy myślę, czego do jej wykonania potrzebuję; ażeby nadziei o zdolności mojej powziętej nie zawiódł, a wszedłszy raz na ten plac obszerny, nie miał więcej zawady w tak trudnym i od żadnego jeszcze od dwu wieków nie przedsięwziętym biegu...

Nie wiem tylko dobroczynny Monarcho, jeśli mi wiek posłuży do wykonania tak ogromnego dzieła, które lat najmniej kilkunastu

w ustawicznej aplikacyi, siedzeniu miejscowem, z azardem zdrowia, z wyrzeczeniem się wszelkich swobodnych myśli ponętów, dla wielkości i różnaitości swojej sprawiedliwie potrzebuje. Nie jestem ja zaiste tego gatunku człowiek, ażeby, ujawszy się raz pługą, folgować sobie umiał. Mam punkt honoru, mam ambycję i miłość sławy, mam zaszczerpione z gruntu łaskawością i dobrodziejstwami W. K. M. do pańskiej jego osoby przywiązanie: a to mając, czuję wcześniej¹⁾, jakbym pracował. Wszakże, mimo te wszystkie trudności i bojaźń ich przyrodzoną, wola W. K. M. wskrzesza we mnie ochotę, umacnia siły, ożywia dowcip, uchyla z oczu długą pracowitych lat perspektywę. Jestem gotów służyć temu, któremu wszystko winienem.

Rzemieślnicy, którzy szukają zysku z rękodzieł swoich, wymierzając zapłatę czasem i trudnością roboty, umieją wielkość i przewagę pracy swojej wymownie opisywać. Ja nie czynię targu, nie wchodzę w kontrakt z Panem moim, który umie ważyć przymioty, zdatność i usługi, umie je nagradzać i, nagradzając, zachęcać...

Nie jest to zaiste rzecz mała pisać historiją wielkiego, dawnego, z różnych prowincyj, sobie częstokroć nieprzyjaznych, złączonego, w dziejach swoich nieskończenie zagmatwanego narodu. Nie jest też łatwo pisać ją wiernie, dokładnie, porządnie, rozumnie i gładko, w tym mianowicie wieku, gdzie przecedzony przez tyle przetaków rozum ludzki, upatrując w dziełach najmniejsze wady i wydziwiając niejako w najwyborniejszym smaku, szuka prawdy bez przesady, pożytku bez pozorów, piękności bez nagany.

Trzeba przewartować niezmierne ksiąg starożytnych, a zapełniających po archiwach i prywatnych bibliotekach papierów stosy. Trzeba z nich wszystkich jedną i tuczną ulepić masę; z niej wykształtować rozsądkiem jedno porządne i regularne ciało; ożywić ten martwy zlepek duchem prawdy; nakoniec kolorami jasnymi stylu i wymowy umilić i oświecić.

Czworaka zatem dla piszącego historiją powszechną zostaje praca: zebranie rzeczy pilne i oszczędne, rozłożenie łatwe i porządne, krytyka mądra, ozdobienie, gładkością pióra powabne, a ochotę czytania utrzymujące. Ani się na to spuszczać zupełnie można, że przydani piszącemu pomocnicy wezmą na siebie pracowitą zabawę zebrania i przejrzenia materyjałów. Należy pisarzowi wejrzeć samemu pilnie i, że tak rzekę, skrupulatnie we wszystko, jako mającemu zdać rachunek publiczności wielookiej. Często się albowiem zdawa

¹⁾ Zgóry już wiem.

mniej potrzebnem zbieraczowi, jako człowiekowi, do części dzieła tego obranemu, a nie wchodzącemu w całość rzeczy, co w istocie samej pisarzowi, mającemu na umyśle całą rzeczy osnovę, być może zdatnem i koniecznem.

A naprzód, co się tyczy zebrania, to mamy wprowadzić w druk wielu autorów rodaków naszych, piszących o rzeczach polskich w powszechności i szczególności, z których zniesienia a nadstawy¹⁾ z jednego, co drugiemu braknie, uczyni się jeden zlew. Mało jednak na tem, jeśli swoich pisarzy drukowane powieści nie będą podsycone dodatkiem rzeczy, częstokroć przez miłość kraju albo dla względów prywatnych na osoby, od piór narodowych pominiętych, a od obcych szczerzej i rzetelniej o nas powiedzianych.

Do historyj powszechnych drukowanych, tak swoich, jako zagranicznych, przydać należy wszystkie także pisma, w druk podane, które albo z zamierzenia swojego o szczególnych rzeczach, zdarzonych w narodzie, wiadomość dają albo tylko nawiasem o nich traktują. Takie są: geografije, księgi o starożytności Polaków, heraldyce, o familijach obywatelskich, o życiu ludzi znakomitych, o ich nagrobkach, historyje kościelne i zakonne i t. d.

Prócz druku wyszukać i poradzić się należy różnych rękopismów, a te są dwojakiego gatunku. Naprzód od prywatnej społeczności ludzi ciekawości zostawione: bo w nich częstokroć znajdują się szczególniejsze rzeczy działanych opisy, w których pióro, nie bojąc się publicznej w druku cenzury i nienawiści, swobodniej i okoliczniej zdarzone przypadki określa, a ich sprawców charaktery, z prywatnych pobudek wynikające, istotniejszą piętnuje cechą. Potwóre autentyczne lub w kopijach instrumenta²⁾ publiczne, w których wyrażone od obecnych i interesowanych ludzi osobiście sprawy jaśniejszemi są nierównie prawdy historycznej dowodami, niżeli wszystkie historyków domysły i wnioski, położone na wypełnienie miejsc przerwanych, gdzie ukryta prawda swojej pochodni uchylili. Naród polski, wzrastając powoli, obyczajem wszystkich na świecie mocarstw, przyszedł do zupełności swojej, jednych prowincyj i miast zawojowaniem, drugich, dobrowolnem przyłączeniem się, innych wejściem przez sukcesyje dziedziczne. Do tej historyji części należą wszystkie autentyczne lub w kopijach zostawione dokumenta, prawo polskie w sprawiedliwym nabyciu tych dzierżaw utrzymujące, jakimi są: instrumenta unij, inkorporacyje, przysięgi poddających się prowincyj, memoryjały umów i innych transakcyj między biorącymi

¹⁾ Porównania i złączenia. ²⁾ Akta, dokumenty.

i poddającymi się, cesyje, kwitacyje obcych prawo sobie ścielących, pretensyje narodowe w manifestach o sumy pieniężne, zapisy, wnioski dziedziczek..., i tym podobne pisma. Lecz nie dosyć na tem, historykowi wypisać co Polacy i jakim sposobem zdobyli, jeśli w ciągu powieści swojej nie ukaże, jak swój nabytek w kwitnym stanie utrzymywali lub go niedbalstwem i nierządem słabili i utracili. Moc oręża, spadki dziedziczne, unije i inkorporacyje rozszerzają granice królestwa: mądre prawodawstwo, rząd wewnętrzny, zdolne do utrzymania onego magistratury, handel, rolnictwo, rękodzieła i nauki krzewią one, zdobią, bogacą i zasilają...

Przytem powinien zebrać historyk wszystkie przymierza handlowe z obcemi narodami; umowy z niemi względem bezpieczeństwa wzajemnych granic, wprowadzania i wywozu pieniędzy, przywileje i wolności miast handlowych i nadmorskich od królów nadane, rachunki podskarbach na sejmach, płace wojskowe i t. d.

Te są, Miłościwy Panie, po części ode mnie wzmiankowane obfite źródła, z których piszący historiją polską, prócz drukowanych autorów, czerpać powinien materiją do przedsięwziętego dzieła, a nad samem onych zebraniem przez lat kilka zabawić się. Nie dość atoli zebrać: trzeba zebrane materijały, idąc za światłem chronologii i regułami historii, porządnie każdą powieść na swoim miejscu osadzić i uszykować. A tu już powtórna w przejrzeniu, weryfikowaniu, ułożeniu i symetrii zebranych rzeczy zostaje praca; aby czytelnik mając przed oczyma cały różny od siebie przypadków związek i łańcuch niejaki z drobniejszych porządnie spojonych ogniwów, pamięci nie zatrudniał, ciągłej refleksyi nie przerywał, a pisarzowi nie wyrzucał tego niedbalstwa, któremu pospolicie dawni nasi kronikarze podpadają, zapominając na to, co mówi Cycero: *Ordo lumen adfert memoriae*¹⁾.

Tak już ulepiwszy stosowną do roboty masę i onę na proporcjonalne w sobie, a do zupełności regularnego ciała zdalnie przystosowane członki w jedno zgromadziwszy, ma zostać historyk z mechanika niemego tworu wskrzesicielem i ożywicielem. Historyja, jako oświata prawdy, iściec²⁾ i sędzia dzieł starożytnych, powinna mówić do ludzi, onych nauczać i prostować: nauczać zaś nie może, nie mając w sobie owego ducha mądrości, który, mówiącemu kredyt i powagę sprawując, ugina umysły giętkie, kędy chce, naprowadza. Mówię to o rozsądnej krytyce, bez której wszystkie historyje, bądź najgładszem piórem napisane, czas zabierają bez pożytku, uszy

powabnym dźwiękiem łechcąc, nie idą do serca; i raczej podobniejsze są do utworzonych od bujnej imaginacyi romansów, niżeli sposobne do instrukcyi¹⁾ czytającego, czego w cywilnym, duchownym i żołnierskim stanie ma się wystrzegać, co czynić, co naśladować. Przykłady przodków nie mogą nas uczyć, chyba same będą pierwej do pewnych prawideł cnoty, sprawiedliwości i obywatelstwa przywiezione. Perswazyja mocna i wewnętrzne przekonanie nakłania dzielne umysły ludzkie do podobnych czynności. Krytyka uczy rozeznawać dobre od złego, pozór od prawdy, ważyć na szali rozumu sprawy ludzkie, wysledzać ich przyczyny, roztrząsać sposoby, oceniać skutki. Mało na tem, że kto wygrał bitwę, jeżeli nie wiem, z jakich powodów wojnę zaczął, jakimi ją drogami prowadził, co za zysk wzięła wygrana, *cui bono*²⁾. W tej probierni doświadcza się odwaga wodzów, mądrość prawodawców, gorliwość duchownych, zdatność magistratur, powinność obywateli. Ta samym nawet ukoronowanym głowom nie przebacza; a mając przed oczyma samo tylko dobro pospolite, uszanowawszy koronę, szkarłat i infułę, jako znaki rządców, poradników, nauczycieli i ojców narodu ludzkiego, powiada śmieje, kto je zdolnie i pożytecznie piastował...

Poprzedzające około historii trojake roboty są dziełem pracowitej aplikacyi³⁾ w zbieraniu, rozsądnej symetrii w rozłożeniu, ostrego rozumu i głębokiej refleksyi w sądzeniu: czwarta jest darem bujnego dowcipu, żywej imaginacyi, biegłości w rodowitym języku i gładkości pióra. Niemasz materyi, którejby cenę delikatności stylu nie podniosła..., cóż dopiero materyi, tak zdolnej i tak potrzebnej⁴⁾ wielkiego pióra, jak dzieje narodowe. Orator i poeta mówi częstokroć o ludziach w szczególności do pewnych ludzi i stanów: historyk powiada o narodzie do narodu. Tamci w drobniejszych wizerunkach rysują cnotę i występki: ten je na ogromnym rozwija obrazie. W tamym dosyć podobieństwa do prawdy; ten jej z gruntu szukać powinien. Ci na rostrach⁵⁾ i teatrach: ten z okazałej wieków i ludzi mogły głos podnosi do obecnych i przyszłych. Ci nakoniec stosują się do okoliczności, umiejętność swoją w pewnych zamykają granicach: ten, o wszystkiem pisząc, jest razem mówcą, chronologiem, politykiem, wojownikiem, sędzią i prawodawcą. Takim więc będąc historyk, o tak poważnych interesach traktując, do tak niezmiernej ludu mnogości rzecz mając, winien takim stylem pisać, jakiego po nim sama rzeczy ważność i okazałość wymaga: to jest gładkim, wspaniałym, płynnym i poważnym.

¹⁾ Porządek oświeca pamięć. ²⁾ Ten, który sprawdza, świadek.

¹⁾ Nauczania ²⁾ Na czyją korzyść, w jakim celu. ³⁾ Pilności. ⁴⁾ Potrzebującej. ⁵⁾ Mównicach.

Przełożywszy, Miłościwy Panie, jakie sądziłem być potrzebne pisma, oraz czego potrzeba w ich ułożeniu, rozporządzeniu i ozdobie: winienem przełożyć, jakim sposobem to pracowite dzieło rozpoczęte być może. Żądanie i wola W. K. M. w zebraniu potrzebnych materyjałów tak były skuteczne, iż prócz ksiąg drukowanych i różnych zdałnych manuskryptów, w Biblijotece Publicznej Załuskich znajdujących się, przychodzą hojnie do Biblijoteki Nadwornej W. K. M. z różnych stron wyszukane od życzliwych sług rękopisma. Zamysł W. Kr. Mci w wysłaniu kilku zdałnych osób do licznych klasztorów mniszych, do biblijotek, po jezuitach pozostałych, do publicznych i prywatnych nawet archiwów na wyszukanie pism podobnych pomnoży zapewne liczbę materyj historycznych.

Mając tak hojne, a spodziewając się hojniejszych jeszcze pło-
nów, naznaczony do pisania historyi, powinien mieć dom na to osobny, gdzieby wygodnie i sam mieszkał, i kancelaryją sobie na ułożenie papierów założył i kilku subalternów do pomocy chował. Kancelaryja jego z pięciu najmniej osób, od niego samego wybranych i dependujących, złożona być musi. Historyk bowiem jest to architekt, który, lubo wszystko ma obejrzeć, jednak robotą cegieł i okrzesywaniem belek bawić się nie powinien i tylko gładzić, układać i spajać podane sobie od biegłych subalternów materyjały.

* * *

Warunek pierwszy wypełnił Naruszewicz: „zebranie rzeczy“ jest w *Historyi* tak pilne, jakiego nie było w Polsce od czasów Długosza. Zgromadził wszystkie możliwe źródła dziejowe, rozumiejąc, że historyk winien badać nietylko sprawy państwa, ale i cywilizację, obyczaje i charakter narodu. Tak szerokiego poglądu na zakres historyi nie miał u nas nikt przed Naruszewiczem.

Z warunkiem drugim, z „rozłożeniem łatwym i porządnym“, nie umiał dać sobie rady Naruszewicz: opowiada o wypadkach historycznych z roku na rok, a więc *układ jest kronikarski* i przez to wcale nie „łatwy“.

Z trzeciego zało zadania wywiązał się Naruszewicz, jak należy: w jego *Historyi* jest „krytyka mądra“, i ona to właśnie stanowi naj-
znamienniejszą cechę i zarazem najwyższą zaletę dzieła. Zapatrując się na dzieje jako na jeden ciągły łańcuch przyczyn i skutków, stworzył historję pragmatyczną. Rozróżniał zaś „pozór od prawdy“, wiedział, że „nie wszystko to prawda, co starzy napisali“. Kadmłubka np. poczytuje (on pierwszy) za bazarza, a historja Wandy byłaby jego zdaniem „piękną nader do bajecznego jakiego romansu

albo do tragedji materją“, ale nie do nauki; więc wyrzucił dzieje bajeczne.

Lecz historyk powinien, zdaniem Naruszewicza, rozróżniać nie-
tylko prawdę od pozor, ale i dobre od złego. Z tego prawa historyka do wydania własnego sądu o wypadkach korzysta Naruszewicz skwapliwie, pragnął bowiem oświecać swych czytelników, nauczyć ich mianowicie *mądrości politycznej*. Poucza więc ich przy sposobności, „że duma możniejszych i uciemienie gminu przez nich“, które były „od wieków fatalną narodu naszego przywarą“, są dla państwa źródłem okropnych nieszczęść; że nie mniejszem nieszczęściem jest „swoboda albo raczej swywola anarchiczna“, „wierzganie na rząd i wszelką zwierzchność“, że „źródłem istoty i szczęśliwości narodów“ jest posłuszeństwo prawom. Ale za *główny warunek potęgi państwa poczytuje silną władzę królewską i tron dziedziczny*. Ten monarchizm Naruszewicza i krytyka anarchji stanowią główną dążność (tendencję) i jakby myśl przewodnią całej jego *Historyi*.

Warunek czwarty wypełnił Naruszewicz doskonale; styl jego jest jasny, prosty, a nadto odznacza się powagą, godną dzieła naukowego.

Historya narodu polskiego jest pierwszą od czasu Długosza historją Polski, stojącą na wysokości współczesnej nauki europejskiej.

* * *

Daleko więcej, niż dzieje dawne, pociąga piszących terażniejszość, dlatego to posiadamy z tych czasów mnóstwo *pamiętników*, z francuskimi pamiętnikami St. Augusta na czele (których jednak w całości do dziś dnia jeszcze nie ogłoszono drukiem). Pomiedzy innymi pisał pamiętniki *ksiądz Jędrzej Kitowicz* (1728—1804), Wielkopolanin, który, jak sam mówi, prosto ze szkół „udał się w dworską służbę“, później był konfederatem barskim, póki się na koniec nie wyświęcił na księdza. Miejsca nigdzie długo zagrzewać nie lubił, „połowę życia swego rozmaite z miejsca na miejsce odprowadzając przenosiny“; zjeździł całą Polskę i poznał doskonale jej obyczaje.

Dzieło jego wydane dopiero w r. 1840 p. t. *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III* jest jedyne w swoim rodzaju, jako prawdziwe i dokładne zwierciadło obyczajowości staropolskiej „pod słodkim panowaniem Augusta III“, t. j. w epoce, kiedy obyczaj polski był prawie jeszcze nieknięty przez napływającą już, ale powoli, cywilizację francuską¹⁾.

* * *

¹⁾ Wydał to dzieło *Michał Janik* w Bibjot. Narod. nr. 88.

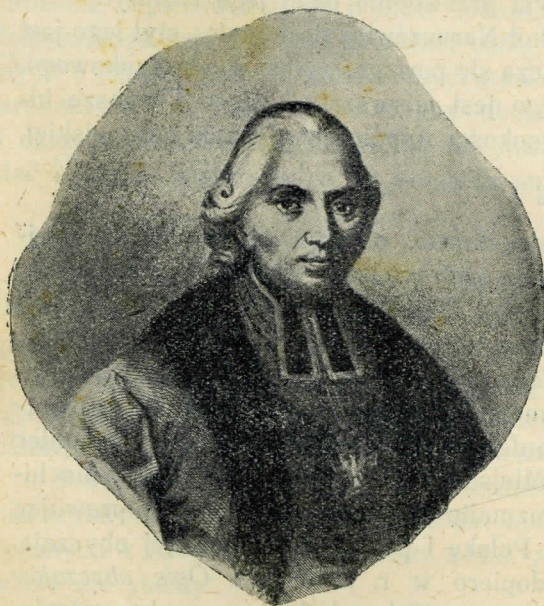
Skarży się „chudy literat“ Naruszewicza, że „w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał, żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał“. Niebawem skarga ta przestała być prawdą: ukazał się pisarz, który wdziękiem swego pióra zmusił wszystkich do czytania, którego wierszy uczono się napamięć. Autorem tym był książę biskup warmiński

Ignacy Krasicki¹⁾

(1735—1801)

urodzony w Dubiecku nad Sanem. Od dziecka odznaczał się zdolnościami i ochotą do nauki: to też rodzice, pochodzący oboje ze znakomych, ale majątkowo podupadłych rodów, przeznaczili go na księdza, w nadziei, że zczasem, osiągnąwszy wysokie i zyskowne godności kościelne, nietylko podźwignie majątkowo liczną rodzinę, ale cały ród świetnością okryje. I tak się stało. Zaledwie ukończył Krasicki nauki

(na dworze wielkopańskim i w szkołach jezuickich), a wnet posypały się nań różne godności — dzięki poparciu możnych przyjaciół. Ze wszystkich przyjaciół Krasickiego najgorliwiej zajął się jego karierą St. August; mianował go swoim kapelanem, kazał mu wygłosić kazanie podczas koronacji, potem zamianował go prezydentem trybunału lubelskiego, a wkrótce, pragnąc go mieć przy swoim boku, w senacie, — biskupem warmińskim (w trzydziestym drugim roku życia!).



Ignacy Krasicki.

¹⁾ Józef I. Kraszewski, I. Krasicki. Życie i dzieła. Warszawa 1879; Władysław Nehring, Poezje Krasickiego. Studja literackie. Poznań 1884; Piotr Chmielowski, Charakterystyka Krasickiego. Studja i szkice T. I. Kraków 1886. Józef Tretiak, I. Krasicki. Charakterystyka. Biblioteka Warszawska 1901. Konstanty Wojciechowski, I. Krasicki. Wydanie drugie, zmienione. Lwów 1922; Tenże, Wiek oświecenia, Lwów 1926; Ignacy Krasicki, Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki, opracował Bronisław Gubrynowicz, Bibliot. Narod. nr. 41.

Kiedy wskutek pierwszego rozbioru Polski Warmja przeszła pod panowanie pruskie, Krasicki łatwo pogodził się z losem. W Warszawie bywać przestał, bywał natomiast w Berlinie i Poczdamie na dworze Fryderyka Wilhelma. Podczas sejmku czteroletniego zjawiał się w stolicy Polski, ale nie zapalił się do pracy patriotycznej sejmku, nie wierzył w jej skuteczność. Pod koniec życia został arcybiskupem gnieźnieńskim.

Działalność literacką rozpoczął od artykułów, fejletonów, powiastek i satyr prozą, drukowanych w *Monitorze*. W innem czasopiśmie warszawskiem ogłosił krótki wierszyk, który mu zjednał ogromny rozgłos: jest to ośmiowiersz p. t. *Hymn do miłości ojczyzny* (1774).

Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły pocziwe;
Dla ciebie zjadł smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezελzywe;
Kształcisz kalectwo przez chwałebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe.
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Hymn ten stał się własnością ogółu, uczono go się napamięć, śpiewano, a w szkole Korpusu Kadetów widniał wypisany na karcie na miejscu dla wszystkich widocznym jako wyznanie wiary pokolenia. I długo był na ustach wszystkich, a w zapomnienie popadł dopiero wtedy, gdy rozległ się hymn stokroć od niego potężniejszy, bo zapowiadający, że to, co nam obca przemoc wzięła, odbierzemy... szablą. A ci, co go nucili, wprowadzali słowa w czyn... Nie zginęła, póki my żyjemy, odpowiadały jak echo tysiące serc. Ale to już pieśń nowego pokolenia, pokolenia co szło jak wichor przez przestworza Europy, odmiennego, jak odmiennego od otoczenia Stanisława Augusta. Każdy wiek bo, a czasem właśnie nawet każde pokolenie, inaczej czuje i inaczej uczucia swe wyraża... Krasicki wyraził to, co czuł, i wyraził tak, jak ze swym temperamentem chłodnym, spokojnym, wyrazić był zdolny.

* * *

Po utworach drobnych przyszła kolej na większe. Pierwszym jest *Myszeis*, poemat fantastyczno-zartobliwy, opiewający walkę myszy i szczurów z kotami. Miał tutaj Krasicki na myśli cel podwójny: chciał zabawić, ale zarazem nauczyć, jego bowiem zdaniem poezja

powinna zawsze mieścić w sobie sens moralny, a stąd ten tylko poeta odpowiada swemu zadaniu, „który wdzięk wraz z pożytkiem złączył“. Czytelnicy mieli istotnie „pożytek“, poemat bowiem obfituje nie tylko w sentencje moralne i spostrzeżenia życiowe, ale i w ustępy satyryczne.

W rok po *Myszejdzie* pojawiła się powieść Krasickiego: *Przypadki JMC Pana Mikołaja Doświadczyńskiego* (1776). Ma ona postać pamiętnika: Doświadczyński sam o swoich przypadkach opowiada.

[Część pierwszą Mikołaja Doświadczyńskiego przeczytają uczniowie w całości].

W części drugiej „Przypadków“ pan Mikołaj, jako rozbitek, dostaje się na wyspę, zamieszkaną przez idealne społeczeństwo Nipuanów. Tu zaczyna się moralne odrodzenie bohatera, chociaż całkowicie ma się poprawić Doświadczyński dopiero w Ameryce, pracując jako niewolnik w kopalniach złota. Powróciwszy do Polski po licznych jeszcze przygodach, staje się wzorem obywatela ziemianina.

Jak w *Myszejdzie*, tak i w *Przypadkach* chciał Krasicki nie tylko uczyć, ale i bawić, więc napisał nie rozprawę, tylko powieść. W tych czasach powieść w Europie zachodniej była już bogata i różnorodna: były powieści wychowawcze t. j. uczące, jak trzeba albo jak nie trzeba wychowywać (np. *Przypadki Telemaka* przez Fenelona), i wogóle powieści dydaktyczne (np. słynny *Robinson Kruzo*); były obyczajowe, odzwierciedlające obyczaje i wogóle rzeczywiste życie narodu; były i takie, których treść wypełniały nadzwyczajne przygody na lądzie i na morzu; były wreszcie tak zwane *utopje*, t. j. opisy krain, nigdzie nieistniejących, wymarzonych, które wyobrażnia, niezadowolona z rzeczywistości, zaludniała ludźmi, lepszymi i szczęśliwszymi od ludzi prawdziwych, szczęśliwszymi głównie dlatego, że obchodzą się bez cywilizacji, że żyją na łonie natury.

Wobec tej różnorodności literatury powieściowej zagranicą, literatura polska miała jedynie liche powieści fantastyczne, miana powieści niegodne. Otóż *Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki* to pierwsza powieść



Karta tytułowa „Satyr“ Krasickiego.

polska, godna tego imienia. Nie dosyć na tem: Krasicki chciał dać literaturze ojczystej wszystkie znane podówczas rodzaje powieści: opowiadanie o wychowaniu Doświadczyńskiego, o trybunale lubelskim, o sejmiku — to *powieść obyczajowa*; jego pobyt na wyspie Nipu — to *utopja*; a jego przygody w Paryżu, w Ameryce i Hiszpanji — to *powieść awanturnicza* (*le roman des aventures*, jak nazywano takie powieści we Francji). Nie wszystkie części mają jednakową wartość, ale część pierwsza jest od początku do końca utworem *znakomitym*, jako obraz satyryczny współczesnych obyczajów, tryskający życiem i prawdą.

* * *

Wiek oświecenia, krzewiąc oświatę, niósł jednak z sobą niewiarę i zgorszenie moralne, a te poczytywał Krasicki za niemniejszą, owszem, za większą klęskę od ciemnoty: „*Bądź raczej cnotliwym nieukiem, niż mądrym a bezbożnym!*... Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały, odmieńmy obyczaje, a jawszy się pracy, niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy!...“ Przerażony zaś smutną teraźniejszością, ullał myśłą w daleką przeszłość, w której nie widział wprawdzie „wieku oświeconego“ z jego nauką i ogładą, ale w której upatrywał zato wiarę i cnotliwy obyczaj staropolski. W tymto duchu pisał swoje *Satyr* (1779), (w liczbie 22) pod pięknym hasłem: „*Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka: wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka*“.

Z Satyr.

Do króla.

Im wyżej, tym widoczniej: chwale lub naganie
Podpadają królowie, najjaśniejszy panie!
Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka;
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.
Gdy więc ganię zdrożności i zdania mniej baczone,
Pozwolisz, mości królu, że od ciebie zacznę.

Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?
To nie dobrze: krew pańska jest zaszczyt przed gminem.
Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi,
Z tego powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.
Bo natura na rządzących pokoleniach zna się:
Inszem powietrzem żywi, inszą strawą pasie.
Stąd rozum bez nauki, stąd biegłość bez pracy,

Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, junacy:
 Wszystko im łatwo idzie: a chociażby który
 Odstrychnął się na moment od swojej natury,
 Znowu się do niej wróci, a dobrym koniecznie
 Być musi i szacownym w potomności wiecznie.
 Bo od czegoż poeci? skarb królestwa drogi,
 Rodzaj możny w aplauzy, w słowa nie ubogi —
 Rodzaj, co umie znaleźć, czego i nie było.
 A co jest, a nie dobrze, żeby się przyćmiło
 I w to oni potrafią: stąd też jak na smyczy,
 Szedł chwalca za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy;
 A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdradził;
 Ten gardził, ale płacił; ów śmiał się, lecz kadził.

Tys królem, czemu nie ja? mówiąc między nami,
 Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
 Niezłemi się zaszczycam. Jestem Polak rodem,
 A do tego i szlachcic, a choćbym i miodem
 Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,
 Czemużbym nie mógł osieść na twojej stolicy?

Jesteś królem, a byłeś przedtem mości panem;
 To grzech nieodpuszczony. Każdy, który stanem
 Przedtym się z tobą równał, a teraz czcić musi,
 Nim powie „najjaśniejszy“, pierwej się zakrzusi.
 I choć się przyzwyczaił, przecież go to łechce:
 Usty cię czci, a sercem szanować cię nie chce.
 I ma słuszne przyczyny; wszak w Lacedemonie
 Zawszy siedział Tessalczyk na Likurga tronie.
 Greki archontów swoich od Rzymianów brali,
 Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali;
 Zgoła, byle był nie swój, choćby i pobłądził,
 Zawszy to lepiej było, kiedy cudzy rządził.

Czyń, co możesz, i dziełmi sąsiadów zadziwiał,
 Szczep nauki, wznoś handel i kraj uszczęśliwiał —
 Choć wiedzą, chociaż czują, żeś jest tronu godny,
 Niemasz chrztu, coby zmazał twój grzech pierworodny.

Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
 Stąd tylko, że król Michał zwał się Wiszniowiecki.
 Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
 Król Stanisław dług płaci za pana stolnika.

Czujesz to, i ja czuję; więc się już nie troszczę,
 Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę.

Żle to więc, żeś jest Polak; źle, żeś nie przychodzień;
 To gorsza — (luboć prawda, poprawiasz się codzień)
 Przecież muszę wymówić, wybaczyć, że nie pieszczę —
 Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze.
 Pięknieżto, gdy na tronie sędziwość się mieści;
 Tys nań wstąpił, mający lat tylko trzydzieści,
 Bez siwizny, bez zmarszczek: zakał to nielada.
 Wszak siwizna zwyczajnie talenta posiada?

Wszak w zmarszczkach rozum mieszka, a gdzie broda siwa,
 Tam wszelka doskonałość zwyczajnie przebywa.

Nie byłeś prawda winien temu, żeś niestary;
 Młodość, rzeskość i rażność piękne to przywary,
 Przecież są przywarami. Aleś się poprawił:
 Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił.
 Poczekaj tylko, jeśli zstarzeć ci się damy,
 Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
 Będziem krzyczeć na starych, dlatego, żeś stary.

To już trzy, com ci w oczy wyrzucił, przywary.
 A czwarta jaka będzie, najjaśniejszy panie?
 O sposobie rządzenia niedobre masz zdanie:
 Król nie człowiek. To prawda; a ty nie wiesz o tym;
 Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym.
 Nie wierz bajkom. Bądź takim, jacy byli drudzy.
 Po co tobie przyjaciół? niech cię wielbią słudzy.
 Chcesz aby cię kochali? niech się raczej boją.
 Cóżes zyskał dobrocią, łagodnością swoją?
 Żdieraj, a będziesz moźnym; gnęb, a będziesz wielkim;
 Tak się wsławisz, a przeciw nawałnościom wszelkim
 Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? Tymci gorzej:
 Przypadać będą na cię niefortuny sporzej.
 Zniesiesz mężnie — cierpże z tym myślenia sposobem;
 Wolę ja być Krezusem, aniżeli Jobem.

Świadczysz, a na złe idą dobrodziejstwa twoje.
 Czemu świadczysz, z dobroci gdy masz niepokoję?
 Bolejesz na niewdzięczność? — alboż ci rzecz tajna,
 Że to w płacy za łaski moneta zwyczajna?

Poco nie brać szafunku starostw, gdy dawano?
 Po tem ci tylko w Polsce króle poznawano,
 A zagrzane wspaniałą miłością ojczyzny,
 Kochały patrioty dawcę królewsczyzny.

Księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych,
 I to źle. Porzuć mędrków zabałamuconych.
 Żaden się naród księgą w moc nie przysposobił:
 Mądry przedysputował, ale głupi pobił.
 Ten, co niegdyś potrafił floty duńskie chwytać,
 Król Wizimierz nie umiał pisać ani czytać.

Waszej królewskiej mości nie przepnę, jak widzę,
 W tym się popraw przynajmniej, o co ja się wstydzę;
 Dobroć serca monarchom wcale nie przystoi:
 To mi to król, co go się każdy człowiek boi,
 To mi król, co jak spojrzysz, do serca przeniknie.
 Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
 Bryka, mościwy królu, względ wspacznie obróci:
 Zły, gdy kontent, powolny, kiedy się zasmuci.

Nie moje to jest zdanie, lecz przez rozum bystry
 Dawno tak osądziły przezorne ministry:
 Wiedzą oni (a czegoż ministry nie wiedzą?)

Przy styrze, ustawicznie, gdy pracują, siedzą,
Dociekli, na czym sekret zawiśł panujących.

Z tych więc powodów, umysł wskrósł przenikających,
Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce:
Zwycięż się, zgaś ten ogień i zatłum w iskiecie.
Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
I ja się z ciebie gorszę i satyry piszę;
Bądź złym, a kładąc twe cnoty na szale,
Zato, żeś się poprawił, i ja cię pochwalę.

Świat zepsuty.

(W skróceniu).

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powolną:
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
Niech się miota złość na cię i chytróść bezczelna —
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.

Gdzieżeś, cnoto? gdzieś, prawdo? gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmiłsze przytulenie miały.
Czcili was dobre nasze ojcy i pradiady,
A synowie, co w bite wstąpić mieli ślady,
Szydząc z świętej pocziwych swych przodków prostoty,
Za blask czczego poloru zamienili cnoty.
Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
Wstręt ustał, a jawnego sprosność niedowiarstwa
Śmie się targać na święte wiary tajemnice:
Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolice,
Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
A jeśli się gdzie cnota i pobożność mieści,
Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej.
Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne.

Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?
Gdzieżeście, ludzie prawi, przystojna młodzieży?
Oślepił tuszcza bezbożna w otchłani zbytków bieży.
Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzęże;
Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i mężę,
Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą,
Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą...

Duchy przodków, nagrody cnót co używacie,
Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, ależ tego nazwiska niegodni.

To, co oni honorem, pocziwością zwali,
My prostotą ochrzcili; więc, co szacowali,

My tym gardziem, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
Dzieci złe, psujem ojców pocziwych robotę...

Płodzie, szacownych ojców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ścisła,
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraje.
Próżno się stan mniemaną potęgą nasrożył,
Który na gruncie cnoty rządów nie założył;
Próżno sobie pochlebia. Ten, co niegdyś słynął,
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął.
Nie Goty i Alany do szczętu go zniosły:
Zbrodnie, klęsk poprzedniki i upadków posły,
Te go w jarzmo wprawiły: skoro w cnotcie stygnał,
Upadł — i już się więcej odtąd nie podźwignął.

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił:
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał z nas się złe zaczęło;
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.
*Padnie słaby i lęze — wzmoże się wspaniały:
Rozpacz — podział nikczemnych. Wzmaga się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonię,
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniejsz okręt opuścić i płynąć,
Pocziwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć.*

Szczęśliwość filutów.

Rok się skończył, winszować tej pory należy:
Komu? — Wszystkim. — Niech Jędrzej z winszowaniem bieży;
Jędrzej, co to zmyśloną wzięwszy na się postać,
Szuka, gdzieby się wkłęcić lub zysk jaki dostać,
A przedajnym językiem, drogi albo tani,
Jak zgodzą, jak zapłacą, tak chwali lub gani.
Albo Szymon, miłośnik ludzkiego rodzaju,
Co złych i dobrych wspołem chwalać dla zwyczaju,
Gdy cnoty i występki równą szalą mierzy,
Tyle zyskał w rzemiośle, że mu nicht nie wierzy.
Niechaj tacy winszują; ja milczę. — Żle czynisz;
Alboż wszystkich zarówno potępiasz i winisz?
Alboż wszystkim źle życzysz? — Owszem, dobrze życzę.
Są cnotliwi: a chociaż niewiele ich liczę,
Chociaż ledwo ten rodzaj w złych się stoku¹⁾ zmieści,
Są dobrzy i w płci męskiej, są i w płci niewieściej. —
Więc im winszuj! — A jakaż winszować przyczyna?
— Stary się rok zakończył, a nowy zaczyna. —
Cóż mam dobrym powiedzieć? W starym ucierpieli,
I w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.

¹⁾ Natłoku.

Nie kończy się pocziwych niefortuna z rokiem,
Rzadko cię cnota szczęsnym ucieszy wyrokiem.

Do was więc mowę zwracam, sztuczni a ostrożni,
Filuty oświecone i jaśnie wielmożni,
Wielmożni i szlachetni z grają¹⁾ waszą całą,
Winszuję, że w tym roku dobrze się udało.
Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,
Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.
Fortuna, której koło ustawnie się toczy,
Była ślepą dla innych, dla was miała oczy.
Więc winszuję wszem wobec, każdemu z osobna.
Tobie najprzód, którego dziś postać ozdoba,
Którego oko śmiałe, a czoło jak z miedzi,
W twoich progach los spoczął i fortuna siedzi,
Płyną ci dni pomyślne, a przędziarka Kłoto
Pasma życia nawija na jedwab i złoto.
Gdzie stąpisz, wszystko w kwiecie, gdzie spojrzysz, w owocach,
A gdy bierzesz spoczynek w twych rozkosznych nocach,
Ty śpisz, a szczęście czuje. Brzęczą złota trzosa,
Wrzask cię chwały otacza, a pochlebne głosy
Im bardziej natężone, im ogromniej wrzeszczą,
Tym wdzięczniej słuch twój mocnią, uszy twoje pieszczą.
Umiesz słyszeć, coć miło, na przymówkę głuchy;
A gdy czasem mniej wdzięczne zalecą podsłuchy,
Umiesz i niedosłyszeć. Talent dziwny, rzadki!
Takie więc szczęścia twego gdy widzę zadatki,
Winszuję ci. A najprzód, żeś ocalał zdrowo;
Wieluż za mniej los srogi ukarał surowo,
A bardziej sprawiedliwość, której wiek zepsuty
Nie zna teraz, a przeto szczęśliwe filuty.
Winszuję, jak tym inszym, że tobie nie mierzą;
Winszuję, żeś choć zdradził, przecież jeszcze wierzą;
Winszuję, żeś choć okradł, nie każą ci wracać,
Możesz łupu zdartego, na co chcesz, obracać;
Jest więc czego winszować. A tobie, Konstanty,
Coś się zgrał na wsie, weksle, pieniądze i fanty,
Przecież grasz, czego srogi los niegdy pozbawił,
Przemysł sztuczny to zleczył, fortunę poprawił,
Odzyskałeś, coś przegrał, już brzękasz wygraną,
Winszuję, że cię na złem dziele nie złapano.
A tobie, panie Pawle, jest czego winszować,
Przed rokiem musiałeś się o szeląg turbować,
Teraz kroćmi rachujesz. Jak to przyszło? — Sztuka!
Zyskałeś, cożes syskał? Nowa to nauka!
Nie powiem. I satyra nie ma być zbyt jasną.
Tak to nowe światelka wchodzą, stare gasną.
Panie Pietrze, a waszeć coś wskórał w tym roku?

¹⁾ Zgrają.

Utyłeś, więc winszuję dobrego obroku.
A jak? Mamże powiedzieć. Czyli mam zasłaniać?
Zasłonię; proszę jednak jejmości się kłaniać.

A waść, panie Wincenty, coś majątność kupił,
Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,
Dość, że wioska już twoja. Niechaj płacze głupi;
Po co nie był ostrożnym, już jej nie odkupi.
Zły też to był gospodarz, grunt leżał odłogiem,
Pola były zarosłe chwastem, łąki głogiem;
Ty przemysłem naprawisz, coś zyskał fortelem,
I tak się wysłużonym już obywatelom
Staniesz twojej ojczyźnie. Tak pięknej przysługi
Winszuję, a choćby się zgorszył może drugi,
Że gardzisz skrupułami, winszuję i tego;
Znak to jest mocnej duszy, umysłu wielkiego.
Gmin podły wnętrza trwoga i sumienie straszy,
Mędracy! wam dziękujemy, nauki to waszej
Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzidla;
Stawia dowcip przemysłny śmiało teraz sidła,
Kto w nie wpadnie, tem gorzej, że był nieostrożny:
Śmieje się, co oszukał, a umysł nietrwożny,
Wsparty kunsztem dowcipnym wygodnej nauki,
Na dalsze się natęży i sidła i sztuki.
Winszuję więc wam, uczniu dzisiejsi i przeszli,
Winszuję, żeście nawet mistrzów waszych przeszli.
A wam co mam powiedzieć, cnotliwa hołoto?
Dobrzy! cierpieć wasz podział, ale cierpieć z cnotą.
Modny maksym nauki że się nie trzymacie,
Trzódka mała wśród łotrów, nie wiele zyskacie.
Nie rozpaczajcie jednak. Patrzajcie, jak dalei
Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.
Rzadko się niepocziwość, tak jak zacznie, kończy,
A cnota, co się nigdy z chytrą nie łączy,
Choć jej często dokuczą troski, niepokoję,
Później, prawda, lecz lepiej wychodzi na swoje.

Przestroga młodemu.

(W skróceniu).

Wychodzisz na świat, Janie! Przy zaczęciu drogi
Żądasz zdania mojego i wiernej przestrogi;
Dam, na jaką się może zdobyć moja możność,
W krótkich ją słowach zamknę: Miej, Janie, ostrożność!
Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić nie jest snadno.
Zewsząd cię zbójcy, zdrajcy, filuty opadną;
Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
Będą czuwać, jakby cię w sidła swoje dostać...
Miej się na ostrożności, nikt cię nie oszuka.

Znajdziesz *Pawła* na wstępie, co przechodniów szuka;
 Staryto mistrz i profes w filutów zakonie,
 Zna on nietylko panów, ale psy i konie,
 Układa się i łasi, powierzchownie grzeczny,
 Z miny, z gestów pocziwy, uprzejmy, stateczny,
 Temu rady dodaje, z tym się towarzyszy,
 Tamtemu niby wierza¹⁾, co od drugich słyszy.
 Trwożny czy kto nie patrzy, czy kto nie podsłucha,
 Zawsze ma coś w rezerwie i szepce do ucha,
 Rai, strzeże, poznaje i godzi i różni;
 Przeszli przez jego ręce szlachetni wielmożni
 Przeszli, a z tych, co zdradnie całował i ściszał,
 Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zyskał.
 Znajdziesz po nim *Macieja*, co już resztą goni,
 Przechodzi dotąd wszystkich wytwornością koni,
 Ekwipaż po angielsku, z francuska lokaje,
 A choć do dalszych zbytków sposobu nie staje,
 Choć nikt borgować nie chce, przykrzą się dłużnicy,
 Przecież *Maciej* paradnie jedzie po ulicy,
 Przecież laufry przed końmi, murzyn za karytą.
 Chcesz wiedzieć tajemnicę przed światem ukrytą?
 Nauczysz się, bylebyś tym szedł, co on, torem,
 Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
 Bylebyś czoło stracił, dojdiesz przedsięwzięcia.
 Zbądź się wstydu, a język trzymaj od najęcia,
 Czołgaj się, a gdy podłość rozpostrzesz najdalej,
 Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
 Zyskasz korzyść niecnotą; ale to zysk podły;
 Nie temi prawe szczęście obwieszcza się źródły,
 Strzeż się więc takich zdobycz, co czynią zelżywym.
 Jesteś w wiosnie młodości, w tym wieku szczęśliwym,
 Co do wszystkiego zdatny. Do użycia wzywa
 Rozkosz miła z pozoru, w istocie zradliwa,
 Uwdzięcza bite ślady; lecz choć mile pieści,
 Kładzie żółt przy słodczy, ciernie z kwiaty mieści,
 Omamia nieostrożnych zradnemi kompani.
 Będziesz na pierwszym wstępie uprzejmie wezwany
 Od rzeszy grzecznomodnej, rozpustnie wytwornej,
 Tam się nauczysz w szkole przebiegłej, wybornej,
 Jak grzecznie rozposzążyć zbiory przodków skrzętne,
 A ślady wspaniałości stawiając pamiętne,
 Niesłychanemi zbytki i treścią rozpusty
 Zawstydząć marnotrawców i dziwić oszusty
 Nauczysz się: jak prawom można się nie poddać,
 Jak dostać, kiedy nie masz, dostawszy, nie oddać,
 Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych,
 Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamionych,

¹⁾ Wierza = Zwierza.

Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych,
 Jak podchlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzytomnych,
 Jak cnotcie, gdzie ją znajdziesz, dać zelżywą postać,
 Jak deptać wszystkie względy, byle swego dostać,
 Jak, wzięwszy grzeczną tonu modnego postawę,
 Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę...
 Takato nasza młodzież! po skażonej wiosnie
 Jaki plon, jaki owoc w jesieni urośnie?

Rzuć okiem na *Tomasza*; słaby, wynędzniały,
 Dwudziestoletni starzec; poszły kapitały,
 Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody,
 Jęczy nędzarz, a pamięć niepowrotnej szkody
 Truje resztę dni smutnych, co je wlecze z pracą;
 Taka korzyść rozpusty, tak się zbytki płacą...

Wojciech, mędrzec ponury, łapie młodzież żywą,
 A najeżony miną poważnie żarliwą,
 Nową rzeczy postawą gdy dziwi i cieszy,
 Same wyroki głosi zgromadzonej rzeszy.
 Za nic dawni pisarze, stare księgi fraszki,
 Dzieła wieków, to płonne u niego igraszki;
 Filozof, jednym słowem, i miną i cerą,
 Unosi się nad podłgą gminu atmosferą,
 Depce miałość uprzedzeń, a dając, co nie ma,
 Stwarza nowy rząd rzeczy i wiary systema.
 Zdaleka od tej szkoły, zdaleka, mój Janie,
 Powabne tam jest wejście, wdzięczne przywitanie,
 Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,
 Co się na cnoty, wiary zasada utracie.
 Ochełznaj dumne zdania pokory munsztukiem,
 Wierz, nie szperaj, bądź raczej cnotliwym nieukiem,
 Niż mądrym a bezbożnym. Tacy byli dawni,
 Równie, a może więcej, naukami sławni
 Przodki twoje pocziwe, co Boga się bali.
 Co mogli, co powinni, oni roztrząsali,
 Umieci dzielić w zdaniu, o czym sądzić można,
 Od tego, o czym nauka próżna i bezbożna.
 Na co rozum, dar boży, jeśli bluźni dawcę?
 Mijaj, Janie, bezbożnych maksym prawodawcę,
 Mijaj mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
 Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi,
 Co prawe obowiązki bezwzględnie okryśla,
 Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla,
 Co cię łącząc z pocziwym, staropolskim gminem,
 Nie każe ci się wstydzic, żeś chrześcijaninem.

Żona modna.

A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenil,
 Winszuję, panie *Pietrze*, żeś się już ożenił.
 — Bóg zapłać. — Cóż to znaczy? Oziębłe dziękujesz,

Albożto szczęścia swego jeszcze nie pojmujesz?
 Czyliż się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?
 — Nie ze wszystkiem; luboć to zazwyczaj tak bywa,
 Pierwsze czasy cukrowe. — Toś pewnie w goryczy?
 — Jeszczeć. — Bracie! trzymaj więc, coś dostał w zdobyczy,
 Trzymaj skromnie, cierpliwie, a milcz tak, jak drudzy,
 Coto swoich małżonek uniżeni słudzy,
 Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
 A jejmość tylko w domu rządczyni i pani.
 Pewnie może i twoja? — Ma talenta śliczne,
 Wziąłem po niej w posagu cztery wsie dziedziczne,
 Piękna, grzeczna, rozumna. — Tym lepiej. — Tym gorzej.
 Wszystko to na złe wyszło i zgubi mnie wsporzej;
 Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście,
 Cóż po tym, kiedy była wychowana w mieście.
 — Alboż to miasto psuje? — A! któż wątpić może?
 Bogdaj to żonka ze wsi! — A z miasta? — Broń Boże!
 Żłem tuszył, skorom moją pierwszy raz obaczył;
 Ale, żem to, co spostrzegł, na dobre tłumaczył,
 Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy,
 Wiejski Tyrsys wzdychałem do mojej Filidy¹⁾.
 Dziwne były jej gesta i misterne wdzięki,
 A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,
 Szliśmy drogą romansów, a czym się uśmiechał,
 Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wzdychał,
 Widziałem, żem niedobrze udawał aktora,
 Modna Filis gardziła sercem domatora.
 I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
 A czego mi najbardziej żal, ponęta zbioru,
 Owe wioski, co z memi graniczą, dziedziczne,
 Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne.
 Przyszło do intercyzy²⁾. Punkt pierwszy: że w mieście
 Jejmość przy doskonałej francuskiej niewieście,
 Co lepiej (bo Francuzka) potrafi ratować,
 Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.
 Punkt drugi: chociaż zdrowa, czas na wsi przesiedzi,
 Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.
 Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny.
 Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nie ciasny:
 To jest: apartamenta paradne dla gości,
 Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jejmości.
 Punkt piąty: A, broń Boże! — Zląkłem się, a czego?
 — Trafia się, rzekli krewni, że z zdania wspólnego,
 Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy.
 — Jaki węzeł? — Małżeński. — Rzekłem: ten śmierć kończy.
 Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty;

¹⁾ Tyrsys, Filida — postaci, występujące w sielankach sentymentalnych. ²⁾ Intercyza = umowa przedślubna.

I tak płacąc wolnością niewczesne zaloty,
 Po zwyczajnych obrządkach rzecz poprzedzających,
 Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.
 Wyjeżdżamy do domu. Jejmość w złych humorach:
 — „Czem pojedziem? — Karetą. — „A nie na resorach?“
 — Dalż ja po resory. Szczęściem kasztelaniec,
 Co karete angielską sprowadził z zagranic,
 Zgrał się co do szeląga. Kupilem. Czas siadać.
 Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.
 Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska kareta.
 Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta;
 Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki,
 Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki,
 Niosą pudło kornetów¹⁾, jakiś kosz na fanty;
 W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
 W drugiej sroka, dla ptaków jedzenie w garnuszku,
 Dalej kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.
 Chcę siadać, niemasz miejsca; żeby nie zwlec drogi,
 Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
 Wyjeżdżamy szczęśliwie, jejmość siedzi smutna,
 Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
 Przerwała jejmość myśli: — „Masz waćpan kucharza?“ —
 Mam, moje serce! — „A pfe, koncept z kalendarza,
 Moje serce! Proszę się tych prostactw oduczyć“. —
 Zamilkłem; trudno mówić, a dopieroż mruczeć.
 Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta.
 — Mam, mościa dobrodziejko. — „Masz waćpan stangryta?“
 — Wszak nas wiezie. — „To furman. Trzeba od parady
 „Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
 „Możesz waćpan ustąpić“. — Dobry. — „Skąd“ — Poddany.
 — „To musi być zapewne nieoszacowany,
 „Musi dobrze przypiekać recuszki, łazanki,
 „Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki,
 „Ustąp go waćpan, przyjmą pana Małyjasza,
 „Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza.
 „A pasztetnik? — Umiał-ci i pasztety robić. —
 — „Wierz mi waćpan: jeżeli mamy się sposobić.
 „Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
 „Kucharzy-cudzoziemców, pasztetników modnych,
 „Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany
 „Masz waćpan i figurki piękne z porcelany?“
 — Nie mam. — Jak to być może? Ale już rozumiem,
 „I lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,
 „Domyślam się. Na wety zastawiają półki,
 „Tam w pięknych piramidach krajanki, gomółki,
 „Tatarskie ziele w cukrze, imbjer chiński w miodzie,
 „Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie,

¹⁾ Kornet = czepek.

„W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany¹⁾,
 „A na wierzchu toruński piernik pozłacany.
 „Szkoda mówić, to pięknie, wybornie i grzecznie,
 „Ale wybac mi, waćpan, że się stawię sprzecznie,
 „Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości“. —
 Zmilczałem, wolno było żartować jejmości.
 Wjeżdżamy już we wrota, spojrzała z karety:
 — „A pfe, mospanie! Parkan, czemu nie szlakiety?“
 Wysiadła, a z nią suczka i kotka i myszka,
 Odepchnęła starego szafarza Frańciszka,
 Łzy mu w oczach stanęły, jam westchnął. W drzwi wchodzi,
 — To nasz ksiądz pleban. — „Kłaniam“. — Zmarszczył się
 [dobrodziej.

— „Gdzie sala? — Tu jadamy. — „Kto widział tak jadać!
 „Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać“. —
 Aż się wezdrnął Franciszek, skoro to wyrzekła,
 A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
 Jam został. Idziem dalej. — Tu pokój sypialny.
 — „A pokój do bawienia? — Tam, gdzie i jadalny.
 — „To być nigdy nie może, a gabinet?“ — Dalej,
 Ten będzie dla waćpani, a tu będziemy spali.
 — „Spali? proszę, mospanie, do swoich pokojów.
 „Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,
 „Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
 „Dla pańien pokojowych, dla służebnic płatnych.
 „A ogród?“ — Są kwatery z bukszpanu, ligustru.
 — „Wyrzucić; nie potrzeba przydatniego lustru²⁾.
 „To niemczyzna. Niech będą z cyprysów gaiki,
 „Mruczące po kamyczkach gdzieniegdzie strumyki,
 „Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,
 „Tu domek pustelnika, tam kościół Dyjanny,
 „Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki,
 „Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki,
 „A tu słowik miłośnię szczebiocze do ucha,
 „Synogarlica jęczy, a gołąbek grucha,
 „A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy,
 „Nad nieszczęściem Pameli³⁾ albo Heloizy...⁴⁾
 Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać,
 Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać,
 Uciekłem. Jejmość w rządy, pełno w domu wrzawy,
 Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy;
 W dwa tygodnie już domu i poznać nie można.
 Jejmość w planty⁵⁾ obfiata, a w dziełach przemożna,
 Z stołowej izby balki wyrzuciwszy stare,
 Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.

¹⁾ Kandyzować = przysmażać w cukrze, lukrować. ²⁾ Lustr = blask, połysk, ozdoba. ³⁾ Pamela — bohaterka powieści sentymentalnej pisarza angielskiego, Richardsona. ⁴⁾ Heloiza — bohaterka powieści Rousseau'a. ⁵⁾ Planta = zamiar, pomysł.

Już alkowa złożona w sypialnym pokoju,
 Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju.
 Poszły słójki z apteczki, poszły konfitury,
 A nowem dziełem kunsztu i architektury
 Z półek szafy mahoni, w nich książek bez liku,
 A wszystko po francusku, globus na stoliku,
 Buduar szklni się złotem, pełno porcelany,
 Stoliki marmurowe, zwierściadlane ściany.
 Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace,
 A ja w kącie, nieborak, jak płaczę, tak płaczę.

To mniejsza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,
 Wykwintne kawalery i modne imoście,
 Bał, maszki¹⁾, trąby, kotły, gromadna muzyka,
 Pan szambelan za zdrowie jejmości wykrzyka,
 Pan adjutant wypija moje stare wino,
 A jejmość w kącie siedząc z panią starościna,
 Kiedy się ja uwijam, jako jaki sługa,
 Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.

Po wieczery fejerwerk, goście patrzą z sali;
 Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali:
 Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,
 A tu grzmią coraz głośniejsze na wiwat trębaczce.
 Powracam zmordowany od pogorzeliska,
 Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
 Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa,
 Przekładam zbytni ekspens, jejmość zapalczywa,
 Z swojemi czterma wsiami odzywa się dwornie.
 — I osiem nie wystarczy, przekładam pokornie.
 — „To się wróćmy do miasta. — Zezwoliłem, jedziem,
 Już tu od kilku niedziel zbytuję i siedziem;
 Już — ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie,
 Cóż mam czynić? próżny żal, jak mówią, po szkodzie.

Pan nie wart sługi.

(W skróceniu).

I wziął tylko pięćdziesiąt. — Wieleż miał wziąć? — Trzysta:
 Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.
 — A zacóż te pięćdziesiąt? — Psa trącił. — Cóż z tego?
 — Ale psa faworyta jegomościnego.
 — Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele.
 — To łaska, że pięćdziesiąt. — I nieprzyjaciele
 Taką łaskę wyświadczą. — On najlepszy z panów,
 On sto plag nigdy nie dał. — Mów lepiej z tyranów,
 Co dom czynią katownią, a na placz nieczuli,
 Z wnętrzości²⁾ się człowieczych ku sługom wyzuli.

¹⁾ Maszki = maski. ²⁾ Wnętrzości = serca, uczucia.

Ten, co gdy był sam sługą, dobre miewał pany,
 Porzuciwszy niedawno podłe pasamany¹⁾,
 Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,
 Dziś jest jasnie wielmożnym mości dobrodziejem.
 Z za karety, gdzie stawał, przesiadł się w karetę,
 W mundur barwę²⁾ zamienił, a nader obfite
 Mając zacności swojej próby oczywiste,
 I herb znalazł i przodków i panegirystę.

Niech ziółko w krzaczek idzie, choćby w dąb urosło,
 Wolno igrać Fortunie, jej to jest rzemiosło...
 Ale Maciej niewdzięczny tym, u których służył,
 Ale Maciej bogactwa na złe tylko użył,
 Ale Maciej nieludzki: to satyra karze.
 Nie dba ona kto w jakiej zostaje maszkarze³⁾,
 Odrzuca czcżą wielmożność, a gdy z chłostą czeka,
 Nie szlachcica, nie chłopą ściga, lecz człowieka.

Śpi jegomość w południe, choć pracy nie użył,
 Nie śpi Marcin, noc całą i oka nie zmrzył:
 Wolno panom i nadto zbytek im nie wadzi,
 Choć mało, nie godzi się ubogiej czeladzi.
 Obudził się jegomość, Marcin, co czuł pilnie,
 Krząta się, chce, jak może, dogodzić usilnie.
 Nadaremne starania! któż panom dogodzi?
 Jak legł, tak wstał niekontent jegomość dobrodziej:
 Wszystko mu nie do gustu; noc na kartach strawił,
 Wszystko złe; zgrał się, wczoraj klejnoty zastawił.
 Przyszedł kupiec z rejestrem, termin przypomina,
 Trzeba oddać, a niemasz; sto plag dla Marcina!
 Płacze w kącie, więc krnąbrny, po plagach się schował,
 Dali drugie w dwójnasób, za co⁴⁾ nie dziękował,
 Więc dziękuje, a płacze; opłonał⁵⁾ pan przecie,
 I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzecie.

Katów waszych, nie panów zjadłości igrzyska,
 Nędzni! bydłeta z pracy, a sługi z nazwiska,
 I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzej,
 Przyjdzie kara za słowem okrutna tem sporzej...

Palinodyja⁶⁾.

(W skróceniu).

Na co pisać satyry? choć się złe zbyt wzniosło,
 Przestańmy. Świat poprawiać — zuchwałe rzemiosło.
 Na złe szczerłość wychodzi, prawda w oczy kole;
 Więc już łajac przestaną, a pochlebiać wolę.
 Których więc grzbiet niekiedy, mnie rozum nawrócił,

Przystępujcież filuty, nie będę was smucił;
 Ciesz się, Pietrze zamożny, ozdobny i sławny,
 Dobrym kunsztem urosłeś, nie złodziej, lecz sprawny,
 Nie szalbierzu, lecz dzielny umysłów badacz,
 Nie zdrajco, ale z dobrej pory korzystacz,
 Nie rozpustny, lecz w grzeczne krotofile płodny,
 Przystąp, Pietrze, bezpiecznie, boś pochwały godny.

Ciesz się, Pawle. Oszukać to kunszt doskonały,
 Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieraj pochwały.
 Fraszka Machjawelów¹⁾ wykrety i sztuki,
 Przeniosłeś głębokością tak zacnej nauki
 Wytworność przeszłych wieków. Uczniów ci przybywa,
 Winszuję ci, ojczyzno moja, bądź szczęśliwa...

Jak Piotr, Paweł zosobna, mnogimi orszaki
 Przystępujcie szulery, oszusty, pijaki,
 Hipokryty, pieniacze; niech każdy przychodzi;
 Stratni, skępcy²⁾, filuci i starzy i młodzi,
 Zgoła, kogom ukrzywdził; ile tylko zdołam,
 Przychodźcie, com niebacznie powiedział, odwołam...
 Stracił Tomasz majątność, lecz kraj przyozdobił,
 Pałac został, tapiser na meblach zarobił;
 Przeniósł pysznym ogrodem Francuzy i Włochy,
 Nie miał prawda pszenicy, ale miał karczochy.
 Zgoła pięknie z nim było. Żle z skąpami wszędzie,
 Przecież i tych nie gańmy, a choć w zdrożnych rządzie
 Górne miejsce trzymają, choć dzicy, nieczuli,
 Z wstydu, względów i cnoty chociaż się wyzuli,
 Przecież się czasem zdadzą. Płuźne te bydłeta
 Orzą, kto inny zbiera; stąd hojne panięta,
 Co spasłe głodem ojców, na dowód wdzięczności
 Śmieją się z fundatorów swojej wspaniałości.
 Niech się śmieją dowoli; równie to los dzieli,
 Przyjdzie czas, gdy się i z nich drudzy będą śmieli.
 Ja chwałę. W czym złe karty? Kto przegrał, ten gani,
 Ci, co do tego stanu nie są powołani,
 Próżno bluźnią. Że dobre, wypróbuję snadnie;
 Wojciech, ów sławny Wojciech, kiedy gra, nie kradnie.
 Niechby grał, niechby grali oszusty, matacze,
 Hipokryty, złodzieje, rozpustni, pieniacze,
 Mniejby było szkarady...

Lecz niedosyć przeprosić, niedosyć odwołać.
 Niechaj pozna świat cały, zdaleka i zbliska.
 Kiedym ganił, tailem ganionych nazwiska;
 Chwałę, niech będą jawni... rumieniec... nie chcecie.
 Zacny wstydzie! osiadłeś na tych czołach przecie.

¹⁾ Pasaman = taśma, obszycie, liberja. ²⁾ Liberję. ³⁾ Maszkara, tu: przebranie, strój. ⁴⁾ Dlaczego. ⁵⁾ Ochłonał; opamiętał się. ⁶⁾ Utwór poetyczny, w którym autor chwali to, co w innych ganił.

¹⁾ Machjaveli (czytaj: Makjaveli) pisarz włoski i mąż stanu († 1527). W książce „Księżę” dawał rady panującym, jak dojść do władzy i jak się przy niej utrzymać. ²⁾ Skępcy = skąpcy.

Cóż czynić? nieznajomych czy w dwójnasób sławić?
Mówić? czyli umilknąć? tać? czy objawić?
Milczą. Szacowna skromność zdoła wielkie dusze,
Niechże sądzi potomność, a ja pióro kruszę.

[Uczniowie przypomną sobie dokładnie także poznane w poprzednich latach nauki satyry Krasickiego].

Cała Warszawa w swoim zepsuciu obyczajowem przesuwają się w satyrach przed oczami czytelnika: dworacy i pieczeniarze, filuci i obłudnicy, pijacy i rozpustnicy, karciarze i utracjusze, marnotrawcy i sknerzy, dusigrosze i lichwiarze, głupcy i mędrki, łapownicy i złodzieje, karjerowicze i zdrajcy, złota młodzież i żony modne: *galerja typów satyrycznych* Krasickiego. A wszystkie skreślone nie tak *dosadnie*, jak w satyrach Naruszewicza, ale zato bez rubaszości, z wielkim smakiem i z ogromną sztuką.

Lecz nie tylko charakteryzować, ale i *opowiadać* umie Krasicki: do najlepszych satyr należą mające *postać rozmowy*, a jednocześnie będące powiastkami, opowiadaniem o zmyślonem zdarzeniu.

Ulubioną bronią satyryczną Krasickiego jest *śmiej*: humor, dowcip i ironja, nie zgryźliwa, jak ironja Naruszewicza, tylko wesoła i pogodna. Ale niezawsze: czasem ironja jest smutna i bolesna, czasem nawet wybucha Krasicki *oburzeniem*, nie mogąc, przy całej swojej pogodzie ducha, patrzeć zimnym okiem na bezkarność zbrodniarzy, czyto zdrajców ojczyzny, czy też katów biednych ludzi.

* * *

Satyra, ale na mnichów jedynie, jest żartobliwy poemat Krasickiego: *Monachomachija* czyli *Wojna mnichów*, wydany na rok przed *Satyrami* (1778). Ani Kościoła, ani religii nie zaczepił tutaj Krasicki, wystąpił tylko złośliwie, ale bardzo dowcipnie przeciwko zakonnikom, tym mianowicie, którzy nie spełniali swego zadania (jak je spełniali np. pijarzy), lecz wiedli żywot gnuśny, a razili nieuczciwem. Zakończył utwór słowami:

„Czytaj i pozwól, niech czytają twoi, niech się z nich każdy niewinnie rozśmiej; żaden nagany sobie nie przyswoi; nikt się nie zgorszy; mam pewną nadzieję: prawdziwa cnota krytyk się nie boi, niechaj występek jęczy i boleje. Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale: przeczytaj, osądź! nie pochwalisz — spać!”.

Lecz omylił się Krasicki, jeżeli myślał, że nikt się nie zgorszy. I oto musiał się uprzedliwiać (w poemacie *Antimonachomachija*), że mu się nie śniło bluźnić, że nie wyśmiewał zakonów, tylko złych zakonników.

Posiadając umysł trzeźwy, daleki od marzycielstwa i niezdolny do zapału, niebardzo wierzył Krasicki, zwłaszcza po pierwszym rozbiórce, żeby można było uratować Polskę, jako państwo; lecz o możliwości uratowania narodu nie wątpił, bo wierzył w jego nieprzebrane siły żywotne; a pragnąc pouczyć naród, jak ma pracować dla ojczyzny, choćby ona nawet niepodległość utracić miała, napisał powieść p. t. *Pan Podstoli*, której tylko dwie pierwsze części ukazały się w druku za jego życia (1778 i 1784), a trzecia dopiero po śmierci (1803). Skreślił Krasicki w tej powieści ideał obywatela-ziemianina.

[Pana Podstolego mogą uczniowie przeczytać w wyborze].

Jak w *Żywocie Reja*, tak i w *Panu Podstolim* jest nie tylko ideał, ale i rzeczywistość: oprócz idealnej postaci pana Podstolego, są w powieści ludzie prawdziwi, z krwią i kośćmi: przed oczami czytelnika przewijają się cały rój postaci i typów obojga płci, różnego wieku i różnego gatunku, żywcem z rzeczywistości wziętych. *Pan Podstoli* to powieść nie tylko dydaktyczna, ale i obyczajowa, zwierciadło ziemianiskiej Polski wieku XVIII.

W roku 1779 wydał Krasicki *Bajki i przypowieści*, w trzy lata później *Bajki nowe*. „Bajki wam niosę, posłuchajcie, *dzieci!*” mówi autor: lecz w istocie niósł je nie dzieciom, tylko *ludziom dorosłym*.

Z Bajek.

Wstęp do bajek.

Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;
Był stary, który nigdy nie lajał, nie zrzedził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym¹⁾ udzielał;
Był autor, co się z cudzej sławy rozweselał;
Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie pijał;
Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbijał;
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;
Był na koniec poeta, co nigdy nie zmyślał.

A cóż to jest za bajka? — Wszystko to być może:
Prawda! jednakże ja to między bajki włożę.

Żółw i mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia. Żółw jej odpowiedział:
„Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny;
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny“.

¹⁾ Potrzebującym.

Chłop i cielę.

Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka:
 Z bajki nauka.
 Szedł chłop na jarmark, ciągnąc cielę na powrozie.
 W lesie, w wąwozie,
 W nocy burza napadła; a gdy wiatry świszczą,
 W ciemności poznał wilka po oczach, co błyszczą.
 Więc do pałki: jął machać nie myśląwszy wiele.
 Zamiast wilka, co uciekł, zabił swoje cielę.
 Trafia się i nie w lesie, panowie doktorzy:
 Lek pałka, wilk choroba, a cielęta chorzy.

Szczur i kot.

„Mnie to kadzą!“ — rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
 Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa.
 Wtem, gdy się dymem kadził zbytecznych zakrzusił,
 Wpadł kot zboku na niego, porwał i udusił.

Rybka mała i szczupak.

Widząc w wodzie robaka, rybka jedna mała,
 Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.
 Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie osiedział;
 Połknął go, a z nim haczek, o którym nie wiedział.
 Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazała,
 Rzekła rybka: „Dobrze to czasem być i małą“.

Ptaszki w klatce.

„Czegoż płaczesz? — staremu mówił czyżyk młody —
 „Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu, wygody“.
 — „Tyś w niej zrodzon — rzekł stary — przeto ci wybaczę:
 „Jam był wolny, dziś w klatce: i dlatego płaczę“.

Filozof.

Zaufany filozof w zdaniach przedsięwziętych
 Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich świętych.
 Przyszła słabość: aż mędrzec, co firmament mierzył,
 Nietylko w Pana Boga, i w upiory wierzył.

Owieczka i pasterz.

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tem się rozwodził,
 Jak wiele prac ponosi, żeby jej dogodził.
 Że milczała: „Niewdzięczna!“ — żwawie ją ofuknie.
 Więc rzekła: „Bóg ci zapłać... a z czego te suknie?“

Dewotka.

Dewotce służebnica w czemsiś przewiniła
 Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła;
 Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,
 Mówiąc właśnie te słowa: „I odpuść nam winy,
 „Jako my odpuszczamy“, biła bez litości.
 Uchowaj, Panie Boże, takiej pobożności!

Jagnię i wilcy.

Zawždy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie.
 Dwóch wilków jedno w lesie nadybali jagnię;
 Już je mieli rozerwać. Rzekło: „Jakiem prawem?“
 — „Smaczneś, słabe i w lesie!“ Zjedli niezabawem.

Przyjaciół.

„Uciekam się — rzekł Damon — Aryście, do ciebie:
 „Ratuj mnie, przyjacielu, w ostatniej potrzebie:
 „Kocham piękną Irenę. Rodzice i ona
 „Jeszcze na moje prośby nie jest nakłoniona!“
 Aryst na to: „Wiesz dobrze, wybrany wśród wielu,
 „Jak tobie z duszy sprzyjam, miły przyjacielu:
 „Pójdę do nich za tobą“. Jakoż się nie lenił:
 Poszedł, poznał Irenę i... sam się ożenił.

Pan i pies.

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudził:
 Obili go nazajutrz, że pana obudził.
 Spał smaczno drugiej nocy, złodzieja nie czekał;
 Ten dom skradł: psa obili za to, że nie szczekał.

Żrebiec i koń stary.

Gdy starszych przybierano w pozłacane rzędy,
 Gniewał się młody żrebiec na takowe względy.
 Przyszła kolej na niego; z początku był hardy,
 Aż kiedy w pysku poczuł munsztuk nader twardy,
 Gdy jeźdźca przyszło dźwigać, znosić ramię łęgi,
 Gdy go ścisnąć poczęły dychtowne¹⁾ popregi,
 W płacz nieborak, a stary: „Na co ten płacz zda się?
 „Chciałeś, cierpże. Żal próżny, kiedy po niewczasie“.

Orzeł i sowa.

Na jednym drzewie orzeł gdy z sową nocował,
 Że tylko w nocy widzi, bardzo jej żałował.

¹⁾ Mocno zapięte.

Dziękowała mu sowa za politowanie.
Wtem, uprzedzając jeszcze zorzę i świtanie,
Wkradł się strzelec pod drzewo; sowa to spostrzegła
I do orła natychmiast z przestrogą pobiegła.
Uszli śmierci; a wtenczas rzekł orzeł do sowy:
„Gdybys nie była ślepa, nie byłbym ja zdrowy“.

Ojciec łakomy, syn rozrzutny.

Zawždy się zbytek kończy doświadczeniem smutnem.
Płakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym.
Umarli oba z głodu; każdy z nich zasłużył:
Syn, że nadto używał, ojciec, że nie użył.

Potok i rzeka.

Potok, z wierzchołka góry płynący z hałasem,
Śmiał się z rzeki; spokojnie płynęła tymczasem.
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,
Aż z owego potoka strumyk tylko mały.
Co gorsza: ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,
Wpadł w rzekę i nakoniec przestał być strumykiem.

Doktor.

Doktor, widząc, iż mu się lekarstwo udało,
Chciał go często powtarzać, — cóż się z chorym stało?
Za drugim, trzecim razem bardzo go osłabił,
Za czwartym jeszcze bardziej, a za piątym zabił.

Lis i osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swem rzemiosłem,
Że nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.
„Sameś sobie w tem winien — rzekł mu osieł na to —
„Jakąś sobie zgotował, obchodź się zapłatą.
„Głupi ten, co wniść w przyjaźń z łotrem się ośmiela:
„Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela“.

Lew i zwierzęta.

Lew, ażeby dał dowód, jak wielce łaskawy,
Przypuszczał konfidentów do swojej zabawy.
Polowali z nim razem, a na znak miłości
On jadł mięso, kompanom ustępował kości.
Gdy się więc dobroć taka rozgłosiła wszędy,
Chcąc im jawnie pokazać większe jeszcze względy,
Ażeby się na jego łasce nie zawiedli,
Pozwolił, by jednego z pośród siebie zjedli.
Po pierwszym poszedł drugi, i trzeci, i czwarty.

Widząc, że się podpasli, lew, choć nieobżarty,
Żeby ująć drapieży, a sobie zakału,
Dla kary, dla przykładu zjadł wszystkich pomału.

Wilk i owce.

Choć przykro, trzeba cierpieć, choć boli, wybaczyć,
Skoro tylko kto umie rzecz dobrze tłumaczyć.
Wszedł wilk w traktat z owcami: o co? o ich skórę,
Szło o rzecz. Widząc owce dobrą konjunkturę¹⁾,
Tak go dobrze ujęły, tak go opisały,
Iż się już odtąd więcej o siebie nie bały.
W kilka dni, ten, co owczej skóry zawždy pragnie,
Widocznie, wśród południa, zjadł na polu jagnię.
Owce w krzyk... a wilk na to: — „Pocóż narzekacie?
„Wszak niemasz o jagniętach i wzmianki w traktacie“.
Uduślił potem owcę: krzyk na wilka znowu!
Wilk rzecze: — „Ona sama przyszła do połowu“.
Niezabawem krzyk znowu i skargi na wilka,
Wprzód jedną, teraz razem zabił owiec kilka.
— „Drudzy rwali — wilk rzecze — jam tylko pomagał“.
I tak, kiedy się coraz większy hałas wzmagał,
Czyli szedł wstępny bojem, czy się cicho skradał,
Zawždy się wytłumaczył... a owce pozjadał.

Ptaki i osieł.

Był dyskurs o słowiku. — „Wdzięk jego śpiewania —
Rzekł czyżyk — tak jest miły, że aż do świtania
„Od zmroku gotów jestem słuchać jego pieśni“.
Toż samo powtarzali śpiewaczkowie leśni,
Toż samo i zwierzęta; osieł mało-dbały
Gryzł chwasty na ustroniu;... więc go się spytały:
„A ciebie czy ten jego głos wdzięczny poruszył“?
„Mnie?... jakem się odezwał, zarazem go zgłuszył“.

Puhacze.

Małżonka puhaczowa, męża swego godna,
A więc płodna,
Urodziła sześć sowiąt, puhaczków też nieco.
Zrazu słabe, dalej lecą.
Raz gdy na zwykłe igrzyska,
Ponad puste stanowiska,
Nabujawszy się do sytu,
Wróciły do swego bytu,
To jest w dziurę przy kominie:
Pani matka, w córce, w synie,

¹⁾ Konjunktura = pomyślny zbieg okoliczności.

Wnukach, wnuczkach spoważniona,
 Przyjmując do swego łona,
 Jakto zawsze panie matki,
 Rzekła: „Cóż tam, moje dziatki?
 „Cóż tam słyhać“?
 A więc wzdychać:
 „Za naszych czasów wszystko coś szło sporzej,
 „Teraz raz wraz wszystko gorzej“.
 W tej tak wielkiej troskliwości
 Najmłodsze puhaczatko, faworyt Jejmości,
 Ozwał się: „Jakośmy tylko wylecieli,
 „Wszystkie ptaki zaniemieli:
 „W kąt każdy jął się cisnąć,
 „Żaden nie śmiał ani pisnąć,
 „My tylko same bujały.
 „Coś tam w krzaczkach ptaszek mały,
 „Co go to zowią słowikiem,
 „Odzywał się smutnym krzykiem;
 „Ale i ten nie śmiał mruczeć,
 „Skorośmy zaczęły huczeć“. —
 Po sercu (jakto mówią) matkę pogłaskało,
 Że się tak pięknie udało.
 Najbardziej, iż pieścioszek tak dzielnie wymowny.
 Myśląc jednak, iż trzeba dać obrok duchowny,
 Rzekła: „Choć wasz głos piękny, chociaż lot tak skory,
 „Uczcie się miłe dziatki i z tego pokory.
 „Dobrze to jest, iż cudzą ułomność przebaczem:
 „Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem“.

Przyjaciele.

Zajaczek jeden młody,
 Korzystając z swobody,
 Pasł się trawką, ziółkami w polu i ogrodzie,
 Z każdym w zgodzie.
 A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
 Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
 I on też, używając wszystkiego z weselem,
 Wszystkich był przyjacielem.
 Raz, gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące,
 Słyszy przerażające
 Głosy trąb, psów szczekania, wrzask wielki po lesie.
 Stał — słucha — dziwuje się...
 A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
 „Zajac w nogi.
 Spojrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce.
 „Strwożon wielce,
 Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
 Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:

„Weź mnie na grzbiet i unieś!“ Koń na to: „Nie mogę,
 „Ale od innych pewną będziesz miał załogę“.
 Jakoż wół się nadarzył: „Ratuj przyjacielu!“
 Wół na to: „Takich, jak ja, zapewne nie wielu
 „Znajdziesz: ale poczekaj i ukryj się w trawie:
 „Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię;
 „A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże“.
 Kozieł: „Żal mi cię, nieboże,
 „Ale ci grzbietu nie dam: twardy, nie dogodzi!
 „Oto wełnista owca niedaleko chodzi;
 „Będzie ci miękko siedzieć...“ Owca rzecze:
 „Ja nie przeczę.
 „Ale, choć cię uniosę pomiędzy manowce,
 „Psy dogonią i zjedzą zajaca i owcę;
 „Udaj się do cielecia, które się tu pasie“.
 — „Jak ja ciebie mam wziąć na się,
 „Kiedy starsi nie wzięli“, — cielec na to rzekło
 I uciekło.
 Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
 Wśród serdecznych przyjaciół psy zajaca zjadły.

W bajkach zaznaczają się trzy cechy znamienne: po pierwsze, uwydatnia się w nich *ujemna* strona życia ludzkiego i natury ludzkiej, innemi słowy, bajki mają *charakter satyryczny*, co zaznaczył sam autor w dowcipnym *Wstępie do bajek*; po drugie, płynie z nich nie tyle nauka moralna, ile *praktyczne przepisy mądrości życiowej*; trzecią znamieną cechą bajek stanowi ich *charakter nie narodowy, ale ogólnoludzki, wiekuisty*, to znaczy, że zarówno zawarte w nich opowiadanie, jak płynąca z niego przestroga, stosuje się do wszystkich narodów i wszystkich czasów.

Forma inna jest w *Bajkach i przypowieściach*, a inna w *Bajkach nowych*. Pierwsze, pisane wierszem jednostajnym, trzynastozgłoskowym, są krótkie: przeważają sześć- i cztero-wierszowe; wśród drugich, pisanych po większej części wierszem różnym, mieszanym, przeważają dłuższe. Piękność dłuższych (*Bajek nowych*) polega głównie na wdzięcznej swobodzie i ujmującej lekkości *opowiadania*, krótsze (*Bajki i przypowieści*) wręcz zdumiewają swą nadzwyczajną, niesłychaną u nas przed Krasickim *treściwością i zwięzłością*, bez najmniejszej ujemy dla iście klasycznej *jasności i prostoty, oraz przejrzystości sensu moralnego*.

Mistrzem w bajkach o charakterze narracyjnym był Krasickiemu poeta francuski Lafontaine.

Prócz wymienionych utworów pisał nadto Krasicki wiele innych. wogóle był pisarzem bardzo płodnym.

Przy niepospolitych zaletach umysłu, miał serce dobre, ale nie gorące, niezdolne ani do radości nadmiernej, ani do smutku głębokiego, ani tem więcej do zapału i poświęcenia; pod tym względem jest nieodrodnem dzieckiem wieku oświecenia, wieku rozsądku. Byłoby jednak wielką niesprawiedliwością mówić, że nie kochał ojczyzny; kochał ją w miarę sił swoich: nie mógł jej dać gorącego serca, bo go nie miał, dał jej to, co miał: *rozum i talent*; a te pozwoliły mu spełnić wielki *czyn patryjotyczny*: są nim jego pisma. A zawsze i wszędzie przyświecała mu jedna myśl przewodnia: oświecać swój naród, tępić nietylko ciemnotę, ale i niemoralność.

Do tradycji narodowej był przywiązany bardzo, a jej miłość umiał połączyć z przekonaniem o konieczności postępu moralnego i umysłowego. Wobec oburzał się na nieludzką panów względem czeladzi i chłopów, chlostał anarchję i swawolę. A kiedy upadła Polska, był jednym z pierwszych, którzy, rozumiejąc, że jeszcze nie wszystko zginęło, przestrzegali ludzi przed rozpaczą („*Podła rzecz rozpaczać*”) i wskazywali im, jako niezawodny środek ocalenia narodowości, *pracę kulturalną*.

Był Krasicki z bożej łaski artystą, miał wrodzone poczucie piękna, które się rozwinęło i ukształciło na literaturze francuskiej (jak zmysł estetyczny Kochanowskiego — na literaturze starożytnej). Nie znaleźć w jego poezji gorącego uczucia ani wyjątkowo głębokiej myśli: ale piękna, często wykwintna forma, ale prawdziwy wdzięk jest; zamiast gorącego uczucia — niepospolity dowcip i ironja, zamiast głębokich myśli — niemały rozum i zdrowy rozsądek; styl niezbyt obrazowy, ale gładki i szlachetny, a nadewszystko *jasny*.

Krasicki przywrócił poezji polskiej piękno formy, które niegdyś dał jej Kochanowski, a które, niknąc stopniowo, ulotniło się z niej doszczętnie w czasach saskich.

* * *

Rówieśnikiem Krasickiego był szambelan królewski

Stanisław Trembecki ¹⁾

(ur. około 1735, um. 1812)

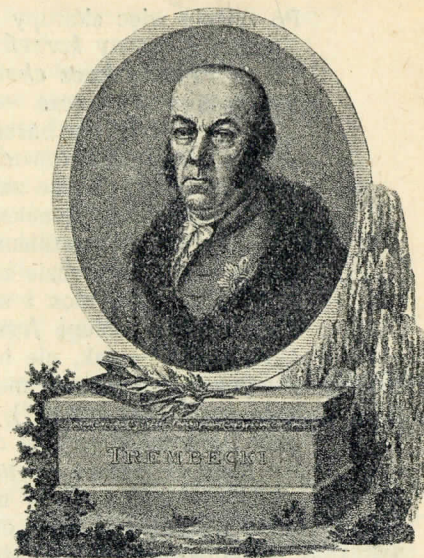
rodem z ziemi proszowskiej. Postać to niezmiernie ciekawa, ale strasznie licha. We Francji, gdzie przez dłuższy czas przebywał,

¹⁾ Marjan Szyjkowski, Stanisław Trembecki (Biblioteka Warszawska 1912, I); Władysław Jankowski, Wstęp do „Sofijówki” i wyboru poezyj, Bibliot. Narod. S. I. nr. 80, Kraków 1925. Konstanty Wojciechowski, Wiek oświecenia, Lwów 1926.

zasłynął burdami i pojedynkami. Tam też stracił poczucie religijne i moralne. W późniejszym wieku, kiedy życie hulaszcze zjadło ojcowiznę i zdrowie, ustalkował się, ale zatrutego serca nic już wskrzesić nie zdołało. Lubiąc życie wystawne, brnął w dług, a nie mając z czego ich płacić, łasił się jak pies królowi, którego zamęczał prośbami to o pieniądze, to o zyskowne posady. Po polsku czuć przestał: wynosił pod niebiosą „Minerwę, którą świat pod imieniem wielbi Katarzyny”, wychwalał Potemkina i Repnina, był sługą Konfederacji targowickiej jako cenzor sztuk teatralnych i książek sprowadzanych z zagranicy. Po trzecim rozbiore powlókł się za Stanisławem Augustem do Petersburga, a po zgonie króla zamieszkał w Tulczynie u Szczęsnego Potockiego.

O sławę poetycką nie dbał zupełnie, często nie przyznawał się nawet do ojcostwa swych utworów. Na wyróżnienie zasługują bajki i wiersze polityczne.

Bajek napisał Trembecki zaledwie kilka. Są to wprawdzie przekłady z Lafontaine’a, tu ówdzie tylko uzupełnione własnymi dodatkami tłumacza: ale styl i język tych przekładów jest arcydziełem rzadkiej w poezji stanisławowskiej *obrazowości* i zarazem prostoty.



Stanisław Trembecki.

Z Bajek.

Koń i wilk.

Onego czasu, gdy zefir ciepawy
Sędzioty ¹⁾ zmiatał i odmładzał trawy,
Gdy poczynąło karmy brakować w stodole,
Poszły bydłęta żywić się na pole.
Pewny wilk także wtedy spacerem chodził,
Który się całą zimę rozmyślanem bawił,
Wielki post wiernie odprawił,
Przez co się wielce wygłodził.

¹⁾ Szrony.

Po zejściu więc skorupy biejąc koło błonia,
 Ujrzał na czarny korzeń¹⁾ puszczonego konia.
 Co za radość! Lecz *chudziak*, bojąc się nie sprostac:
 „Szczęśliwy — rzecze — ktoby ciebie *schrupał!*
 „Ej! czemuś ty nie, baran? byłbym cię już *tupał*,
 „A tak muszę *frantować*²⁾, ażeby cię dostać!
 „*Frantujmyż!*“ Bierze zatem ułożoną minę,
 Stąpa z *partesów*³⁾ nakształt karmnego prałata,
 Powiada się być uczniem Hipokrata,
 Ziółek szukanie kładzie za drogi przyczynę,
 Których zna moc i własności,
 I chce oddać usługę *Jego Końskiej Mości*;
 Gdyż paść się tak, nie będąc wiązany na linie,
 Znaczą słabość w medycynie,
 Lekarstwo tedy *gratis*⁴⁾ oświadcza mu z duszy.
 Pan ogierowicz (*nie w ciemę go bito!*):
 Mam — rzecze — *uczciwszy uszy*,
 „Sprośny wrzód, który mi się zakradł pod kopyto“.
 „Nie troszcz się, moje dziecię! — *jeśpan* medyk mówi —
 „Z skutecznych leków wzrosła moja sława;
 „Każemy się wnet ustąpić wrzodowi,
 „I cyrulictwo bowiem jest moja zabawa“.
 Tymczasem z tyłu zachodzi
 Rzekomo⁵⁾ nogę oglądać, a do brzucha godzi.
 Zwąchał *koś* i nie chce tego czekać losu:
 Podnosząc nogę ochotnie,
 Z całej siły jak go grzmotnie,
 Z paszczy *narobił bigosu*.
 „Au! — zawył wilk — *au!* jakżem głupszy jest od ośla!
 „Chciałem się bawić zielnikiem,
 „Będąc z natury rzeźnikiem...
 „Niechby każdy pilnował swojego rzemiosła“!

Wilk i baranek

Racja mocniejszego *zawdy* lepsza bywa.
 Zaraz wam tego dowiodę!
 Gdzie leży krynica żywa,
 Poszło jagniątko *chlipać* sobie wodę!
 Wilk, tam naczcho nadszedłszy, szukając napaści,
 Szekł do *baraniego syna*: — „I kóżto zaśmiał waści,
 „Że się tak ważysz mącić mój napitek?
 „Nie ujdzie ci bez kary tak bezecna wina“.
 Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek:
 „Ach, panie dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie
 „Łaskawie!
 „Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,
 „Nie mogę mącić pańskiego napoju“.

¹⁾ Rżysko. ²⁾ Szachrować. ³⁾ Poważnie. ⁴⁾ Darmo. ⁵⁾ Rzekomo, nibyto.

— „Cóż! jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?
 „Poczekaj, *języku smoczy!*
 „I tak rok-eś mię zelżył paskudnemi słowy“! —
 „*Cysiam*¹⁾ jeszcze... i na tom poprzysięć gotowy,
 „Że mnie przeszłego roku nie było na świecie“.
 — „Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,
 „Dość tego, że jestem pewny, że wy mi honor szarpiecie:
 „Psy, pasterze i z waszą archandją²⁾ całą
 „Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie:
 „Muszę tedy wziąć zemstę okazałą“.
 Po tej skończonej perorze
 Łcpeś, jak swego i zębami porze.

W wierszach politycznych, pisanych podczas sejmu czteroletniego, popierał Trembecki politykę królewską, ostrzegając naród przed przymierzem z Prusakami.

Osiadłszy na stare lata w Tulczynie u Szczęsnego Potockiego, Trembecki, pragnąc się przypodobać magnatowi, utworzył na wzór *Ogrodów* poety francuskiego, Delille'a, poemat opisowy p. t. *Sofijówka*, w sposobie topograficznym opisana wierszem przez Nepomucena Czyżewicza (1806). Treść poematu stanowi opis Zofjówki, t. j. wspaniałego parku, który Szczęsny Potocki założył w malowniczej dolinie pod Humanem dla swej żony, Greczynki Zofji, słynącej nadzwyczajną urodą. Po apostrofie do Ukrainy i krótkim zarysie historii tej żyznej krainy, przystępuje poeta do rzeczy. Opowiada, że sam Kupidyn kazał Potockiemu zamienić „niezgrabne jary“ w „rozkoszne sady“, poczem opisuje wszystkie dziwy i cuda Zofjówki, a więc gaiki, groty, skały, strumyki, kaskady, kanały podziemne, wysepki, gmachy i pomniki, raz wraz przerywając opis to podaniem starożytnem o Peleusie i Tetydzie, to pochwałą czystej wody źródlanej, a naganą wina, to panegirkiem dla cesarza Aleksandra I, to wykładem nauki myśliciela greckiego, Epikura, i rzymskiego, Lukrecjusza, o życiu, to wreszcie pochlebstwami dla Potockiego. Kończy się poemat dworskim komplementem dla Zofji.

Z Sofijówki.

Ukraina.

Miła oku, a liczny rozrywiona płodem,
 Witaj, kraino, mlekiem płynąca i miodem!
 W twych łąkach wiatronogów rżące mnóstwo hasa,
 Rozroślesze czabany³⁾ twe błonie wypasa.

¹⁾ Cysiać = ssać. ²⁾ Archandja = gawieź, zgraja. ³⁾ Czaban = wół rosły.

Baran, którego twoje utuczyły zioła, —
 Ciężary chwostu jego nosić muszą koła¹⁾.
 Nasiona, twych wierzone²⁾ bujności zagonów,
 Pomnożeniem dochodzą babilońskich plonów.
 Czernią się żyzne role, lecz bryły tej ziemi
 Krwią przemokły, stłuszczone ciała podartemi.
 Dotąd jeszcze wieśniaczą grunt sochą rozjęty
 Żębcie stoniów i perskie wykazuje szczęty³⁾.
 W tych gonitwach, od obcych we śródtku poznany⁴⁾,
 Szesnaście⁵⁾ potem razy kraj odmienił pany;
 W nim najsroźsze z Azyją potyczki Europy,
 W nim z szlachtą wielokrotnie łamały się chłopcy.
 Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy
 Pokrewne Pitonowi⁶⁾ mnożyła połosy⁷⁾.
 W leciech niższych⁸⁾ otwartej acz nie było wojny,
 Utrapiał Ukrainę pokój niespokojny:
 To siczowe⁹⁾ nachody, to Tauryckiej Ordy
 Zdradne zawsze nad karkiem strzały, spisy, kordy...
 Katarzyna, przez czyny nieśmiertelna swoje,
 Gdy zniosła Zaporoża i Krymu rozboje,
 Odtąd dopiero każdy swojej pewien własci¹⁰⁾,
 Pod zbrojnym żyje prawem, wolny od napaści;
 Wygnała barbarzyństwo, rzeczy postać inna,
 I obfita ziemica jest, czem być powinna.

Kaskady.

Pójdę tam, gdzie gwałtownym rzeka lecąc szumem,
 Gdy słuch zaprzęta brzękiem i weźrzenie bawi,
 Zbyt ściśnionemu sercu jakąś ulgę sprawi.
 Dostatek, moc przemysłu i sztuka rzemiosła
 Bliższe wody ściągnęła, złączyła, podniosła;
 Z nich kanały, fontanny, z nich obrusy szklane
 Płyną, skaczą i błyszczą, pod wagą rozlane.
 Ale przemogła inne ogromna kaskada,
 Którą od siebie większa Kamionka wypada¹¹⁾.
 Rozścielać się, nurkować, czy piąć się na głazy,
 Wzięte posłuszna Nimfa¹²⁾ dopełnia rozkazy
 I, mimo praw swej równi¹³⁾, służąc do igrzyska,
 Albo ryje otchłanie, albo w obłok tryska.

¹⁾ Mickiewicz objaśnia: „W głębszych stepach ukraińskich znajduje się gatunek baranów wielkich, którym gospodarze dla ulżenia ciężaru ogony na kołach uwiązywać zwykli“. ²⁾ Powierzone. ³⁾ Szczęty = szczątki; ma tu autor na myśli wojny Persów ze Scytami. ⁴⁾ T. j. zdobyty od obcych, którzy się aż do środka przedarli. ⁵⁾ T. j. kilkanaście. ⁶⁾ Piton = straszliwy wąż, zabity przez Apollona. ⁷⁾ Połos = wąż ogromny. ⁸⁾ T. j. w czasach późniejszych. ⁹⁾ Siczowy = kozacki. ¹⁰⁾ Własć = własność. ¹¹⁾ Mickiewicz objaśnia: „Rzeczka Kamionka rozszerzonem korytem spada w kształcie kaskady, jest więc przy ujściu większą od siebie, od swego zwyczajnego koryta“. ¹²⁾ T. j. woda. ¹³⁾ Równia = równowaga.

Zakończenie.

Kto gajów tuskulańskich¹⁾ smakował ochłody,
 Kto uwieńczył Tyburu²⁾ spadające wody,
 Kto straszne Pauzylipu³⁾ przebywał wydroże,
 Jeszcze i w Solijówce zadziwiać się może
 I wyzna, jeśli szczerłość usty jego włada:
 Czym tamte w częściach słyną, ta razem posiada!...
 Ważąc pracy niezmierność i zdobienia liczne,
 Rzeką późni: „Było to dzieło Monarchiczne“!

Lecz to miejsce, Sofijo, więcej zdobisz sama,
 Podobniejsza Niebiankom, niż córkom Adama:
 Ciebie tu spuścił Olimp, chcąc trudy nagrodzić
 I chcąc takiego Męża ważne troski słodzić.
 Godne są w Jego domu wiek utwierdzać złoty
 Twe wdzięki, twe piękności, twe łagodne cnoty.
 A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
 Pół świata czcic Cię będzie, drugie pół zazdrościć!

* * *

Trembecki kształcił się nie tylko na poezji francuskiej, ale i na starożytnej, oraz na poezji polskiej wieku XVI, zwłaszcza na Kochanowskim. Główną zaletą utworów poety jest ich wyrzeźbiona forma; wiersz, nie tylko gładki, ale i dźwięczny; styl, nie tylko wytworny, ale i obrazowy. Prócz piękności wiersza i stylu — *mistrzostwo w posługiwaniu się nieprzebranymi skarbami języka ojczystego*, „samowolna, ale szczęśliwa nad mową władza“ (jak się wyraził Mickiewicz). Rozumiał doskonale Trembecki, że źródłem ożywczem dla języka literackiego jest żywy język ludowy; więc badał go pilnie, a wyrazów gminnych używał często. Rozkochany w języku staropolskim, powoływał do życia zapomniane wyrazy; tworzył też udatnie nowe. Doskonałością wiersza, wytwornością stylu, bogactwem języka i wogóle wykwinutą formą przewyższył nawet Krasickiego, nie posiada jednak najczęściej ani tej, co on, naturalności i prostoty, ani tego wdzięku i humoru, które wiersze Krasickiego podnoszą do godności poezji; tymczasem utwory Trembeckiego to przeważnie „poezja bez poezji“.

* * *

Otworzony przez króla w r. 1765 teatr publiczny w Warszawie musiał ożywczo wpłynąć na twórczość dramatyczną, która dawniej, przed St. Augustem, właśnie wskutek braku stałego teatru, rozwijała

¹⁾ Tusculum (dziś Frascati) miasteczko pod Rzymem. ²⁾ Tybur = dziś Tivoli. ³⁾ Pauzylip — góra niedaleko Neapolu.

się niezmiernie słabo. Ze wszystkich zaś rodzajów poezji dramatycznej najbujniej rozwinęła się komedia, mianowicie *komedia satyryczna*, która, jak w całej Europie, tak i u nas służyła w w. XVIII za ulubioną broń do walki z ciemnością i niemoralnością. Oprócz *Bohomolca*, autora komedij „szkolnych“ i komedij, pisanych dla teatru publicznego, ojca komedjopisarstwa polskiego, uprawiali komedię satyryczną i Krasicki, i Trembecki (który przetłumaczył jedną z komedij Woltera) i książę *Adam Czartoryski*, generał ziem podolskich. Zdaniem Czartoryskiego, komedia posiada nie małą doniosłość wychowawczą, bo, „pobudzając nas do śmiechu, zakłada sobie poprawić w nas defekta, które wystawia;... może obyczaje w nas polepszyć, zwabić do cnoty, od niecnoty odrazić;... uczynić kogo lepszym obywatelem, cześkiem lepszym w cywilnych i prywatnych względach; czego napominania przyjacielskie, duchowne nauki, czytanie ksiąg moralnych dokonać nie mogły, często dokażały widowiska“. Przywiązując do komedij satyrycznych tak doniosłe znaczenie kształtujące i umoralniające, pragnął książę generał, aby literatura polska posiadała ich jak najwięcej; zachęcał więc do ich pisania literatów, doradzając im, aby tłumaczyli, czyli raczej przerabiali sztuki francuskie, ale tak, aby „osoby wszelkie miały podobieństwo z tym narodem, dla którego się pisze“. Komedia polska w. XVIII rozwijała się pod tem właśnie hasłem: tłumaczono albo przerabiano komedje francuskie¹⁾.

Największe zasługi na tem polu położył

Franciszek Zabłocki²⁾

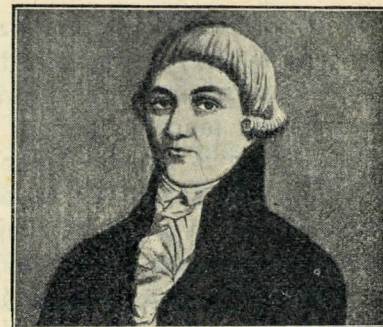
(1754—1821)

rodem z Wołynia. Czystością charakteru i gorącą miłością ojczyzny zapisał się wdzięcznie w pamięci potomnych. Po ukończeniu szkół pijarskich wstąpił do zakonu jezuitów; ale po trzech latach rozmyślił się, nowicjatu nie skończył, zamienił habit na żupan i osiadł w Warszawie, gdzie pracował, jako protokulista Komisji Edukacyjnej, dorabiając na kawałek chleba piórem, jako literat, u którego, „oprócz smyka, niema w worku ni fenika“. Bieda nieraz świeciła mu w oczy, ale on wolał mrzeć głód i sam sobie ubranie łątać, niż prosić ludzi o pomoc, bo za hardy był na to; szczycił się względami i Czartoryskiego, w którego domu częstym bywał gościem, i króla, który go zapraszał na obiady czwartkowe, ale im się nie naprzykrzał i nie pochlebiał.

¹⁾ L. Bernacki, Teatr, dramat i muzyka za St. Augusta. Dwa tomy. Lwów 1925.

²⁾ L. Bernacki. Źródła niektórych komedij F. Zabłockiego. Lwów 1908.

Ojczyznę całym sercem kochał Zabłocki: wymownem w tym względzie świadectwem jest ten smutek głęboki, jaki mu szarpał duszę po utracie niepodległości kraju i który go skłonił do odbycia studjów teologicznych i wyświęcenia się na księdza; żył jeszcze lat dwadzieścia pięć, ale smutek był mu już nieodstępnym towarzyszem.



Franciszek Zabłocki.

Gorący patryjotyzm Zabłockiego z całą siłą przemówił w jego *satyrach i paszkwilach politycznych, pisanych podczas sejmku czteroletniego*. Jak wszyscy patryjoci, tak i Zabłocki z radością i otuchą powitał sejm czteroletni; lecz, kiedy się przekonał, że wśród jego uczestników nie brak wprawdzie ludzi mądrych i szlachetnych, ale są także głupcy, nikczemnicy i zdrajcy, wybuchnął przeciwko nim oburzeniem, a pragnąc, aby ich znienawidzili wszyscy, aby ludzie nie dawali im posłuchu, rozrzucił na nich po mieście paszkwile bezimienne własnego pióra. Potężne ciągi dostali również i ci wstecznicy, którzy pragnęli, aby wszystko w Polsce pozostało po staremu i w książkach swoich dowodzili np., że wolna elekcja jest błogosławieństwem dla Polski.

Ale stanowisko swoje w historii literatury polskiej zawdzięcza Zabłocki nadewszystko swoim komedjom, a napisał ich mnóstwo, zgorą sześciedziesiąt, prozą i wierszem; są tu i opery komiczne i farsy czyli krotchwile (dramaty „śmieszno-płaczliwo-sowizdrzalskie“) i sztuki fantastyczne, i wreszcie właściwe komedje, nadewszystko satyryczne: wszystkie zasilają znakomicie repertuar teatru warszawskiego („*Fircyk w zalotach*“, „*Zabobonnik*“, „*Sarmatyzm*“ i inne).

[Jedną z komedij Zabłockiego przeczytają uczniowie w całości].

Zasługi Zabłockiego nie zmniejsza bynajmniej ta okoliczność, że jego komedje są bądź *przekładami*, bądź *przeróbkami* komedij francuskich — Moljera i jego uczniów, i że, co za tem idzie, nietylko pomysły główne, ale i drugorzędne, nietylko sam przebieg akcji, ale wogóle wszystkie sposoby jej wdrożenia, rozwinięcia i rozwiązania (słowem cała t. zw. technika dramatyczna) są własnością nie Zabłockiego, tylko komedjopisarzy francuskich. A więc np. t. zw. jedności dramatycznych przestrzega Zabłocki pilnie; nie usuwa pomysłów, zabawnych wprawdzie, ale zbyt naiwnych, czasem wręcz nieprawdopodobnych; największy wpływ na przebieg akcji wywiera

w komedji Zabłockiego (za wzorem komedji francuskiej) dwoje albo i więcej, sprytnych i przebiegłych służących, którzy nietylko pomagają swoim państwu do spełnienia ich życzeń i zamiarów, ale nadto każą im tak tańczyć, jak oni zagrają, tną im prawdę w oczy i wycinają bury; a państwo słuchają tego wszystkiego cierpliwie.

Mimo tej zawisłości od wzorów umiał Zabłocki wycisnąć na sztukach swych piętno własnej oryginalności i — polskości. Zarówno, gdy tłumaczył, jak i wówczas, gdy przerabiał, nie zapominał nigdy, że pisze dla teatru polskiego i publiczności polskiej. Więc *spolszczał komedje francuskie* tak zgrabnie i umiejętnie, że trzeba było dopiero mozolnych badań, aby wykazać, że ta lub owa komedja jest przekładem lub przeróbką z francuskiego.

* * *

Odrębne stanowisko wśród poetów stanisławowskich zajmuje

Franciszek Karpiński ¹⁾

(1741—1825)

rodem z Pokucia. Chodził do szkół w Stanisławowie i we Lwowie, bawił przez czas jakiś w Wiedniu. Po powrocie został sekretarzem ks. Adama Czartoryskiego, bywał nauczycielem domowym na dworach możnych panów, dzierżawił dobra ziemskie, zczasem kupił sobie majątek. O szczegółach życia poety pouczają nas jego *Pamiętniki*. Dowiadujemy się stąd, że



Franciszek Karpiński.

w młodości pokochał poeta ubogą panienkę; uczucie było szczere, ale wcale nie głębokie: „I ona we mnie kochała się — pisze Karpiński — ale nakoniec, kiedy jej zyskowne trafiło się zamężcie... a ja ubogi, wzięwszy tę szanowną pannę, chybabym z nią na służbę poszedł, ze łzami oświadczyłem jej, ażeby za mego rywala poszła“. Poeta pocieszył się też po stracie, tem łatwiej, że przyjaciele przyrzekli mu obmyślić „zyskowniejsze małżeństwo“. Wogóle na zysk

¹⁾ K. M. Górski F. Karpiński. Pisma literackie. Kraków 1913.

był Karpiński niezmiernie czuły. Przy każdej sposobności polecał się pamięci króla i magnatów, w przeświadczeniu, że zasłużył na nagrodę, a że ta go mijała, roztkliwiał się nad swem ubóstwem (rzekomem), miał żal do świata i ludzi.

Do pamięci potomnych przeszedł Karpiński głównie dzięki sentymentalnym *sielankom pasterskim*. W niektórych z nich opiewał własną miłość.

Z Sielanek.

Do Justyny, tęskność na wiosnę.

Już tyle razy słońce wracało, I blaskiem swoim dzień szczyti:
A memu światłu cóżto się stało, Że mi dotychczas nie świeci?

Już się i zboże do góry wzbilo I ledwie nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleniło: Mojej pszenicy nie widać...

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni, Gaj mu się cały odzywa,
Kłóć powietrze ptaszkiwie leśni: A mój mi ptaszek nie śpiewa...

Już tyle kwiatów ziemia wydała Po onegdajszej powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała: A mój mi kwiatek nie schodzi...

O wiosno! pókiż będę cię prosił, Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił: Wróc mi urodzaj kochany!

O Justynie.

Wyszła Justyna, czas przeminął mglisty,
Rozzielenił się las mój gałęzisty.

Oczyrna swemi wszystko czaruję,
Sprowadza burzę albo wstrzymuje.

Gdzie tylko serce kochające było,
Wszystko się do jej białych nóg skłoniło.
Piękna królowo! cóż to się stało,
Że w twojem państwie wesółych mało?

Wyszła Justyna, mówić mi zaczęła
I zaraz radość serce me przejęła.
Rzekła: „Coś mi się o tobie śniło“...
I to jej mówić do twarzy było.

Korydon.

Łąko zielona! nie zwabisz mnie więcej,
Ani pieszczony przedtem głos ptaszęcy,
Ani, swym słodkim szumem głaszcząc uszy,
Strumień mię wzruszy.

Wszystko to z dawną wolnością mi ginie.
Strumień dziś tylko smutno mrucząc płynie;
Sama okropność po łąkach przebywa;
Jęcząc ptak śpiewa.

Palmiro! wróć mi pierwszą wolność moję,
Albo weź życie, o które nie stoję,
Jesteś niewdzięczna, choć wiesz, że cię lubię...
O!... ja się zgubię.

Kiedy, to mówiąc, rozpacz już go brała,
Wszystkiego tego Palmira słuchała,
Ukryta w krzaku. Razem cała zbladła,
Bieży i padła.

Nie gub się, rzekła, mnie żyć z tobą miło;
Ja miałam miłość, śmiałości nie było.
Pozwólcie czasem bronić się płci naszej
Odwadze waszej¹⁾

Kiedy ostatnich słów tych domawiała,
Okropna przedtem łaka odmłodziła,
Róża się razem rozwija, ptak wkoło
Śpiewa wesoło.

Laura i Filon.

Laura. Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły
I coś tam klaszcze za borem:
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos związę splątany;
Bobył się bardziej jeszcze spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.

Węzmę z koszykiem maliny moje
I tę plecionkę różową:
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz, miłości śmiała!
Gdybyś mi skrzydła przypięła,
Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potem Filona ścisnęła.

Oto już jawor... Nie masz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego;
Kocham zmiennika²⁾ Filona...

Filonie! wtenczas, kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonej,

Pierwszy raz-em ją w twoich zdybała
Oczach i w mowie pieszczonej...

Ale któż zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Mojem ja próżno strwożona?

Lepiej mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec zawieszę:
Jutro paść będzie trzodę przy borze —
Znajdzie... jakże go pocieszę!...

Wianku różany! gdym cię splatała,
Krwiąm cię rąk moich skropiła,
Bom twe najmocniej węzły spajała
I z robotą się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpacz
I razem naucz Filona,
Jako w kochaniu nic nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splatała.
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała...

Filon. O popędliwa!... o ja niebaczny!...
Lauro!... poczekaj... dwa słowa...
Może występek mój nie tak znaczny,
Może zbyt kara surowa!

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem;
Gdyś nadchodziła, między chróścina
Naumyślnie się schowałem,

Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła,
A stąd szczęśliwość moję układać;
Ale czekałem zbyt siła...

Cóżem zawinił, byś mię gubiła
Przez twój postępek zbyt srogi?
Czyliż dlatego, żeś ty zbłądziła,
Ma ginać Filon ubogi?...

Laura. Dajmy już pokój troskom i zrzedzie,
Ja cię niewinnym znajduję;
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mię już więcej kosztuje.

¹⁾ Korydon odważnie wypowiada swe uczucia, Palmira jest nieśmiała. ²⁾ Zdrajcę.

Filon. Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przodkuje;
I do gniewu ją wzrusza kochanie
I dla miłości daruje...

Laura. Czemże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam, prócz serca wiernego:
Jedne ci zawsze przyniosę dary,
Przyjmij je, jak co nowego.

Filon. Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mię łączyły?
W tej pięknej twarzy wszystkie uwięzły
Nadzieje moje i siły...

Laura. Czyż w każdym roku taka z kochania
Jak w osiemnastym mozola?
Jeśli w tem niemasz pofolgowania,
Jak człek miłości wydoła?...

Filonie! widzisz wschodzące zorze,
Już to drugi raz kur pieje.
Trochę przydługo bawię na dworze...
Jak matka wstała!... truchleje.

Sielanki Karpińskiego to najznamienniejszy w poezji stanisławowskiej objaw modnego w całej Europie prądu: sentymentalizmu, t. j. ckliwości i fałszywej ludowości.

Wyrazem rozgoryczenia poety z powodu, że nie doceniono go — jak mniemał — i nie nagrodzono, jest elegja *Powrót z Warszawy na wieś*.

Powrót z Warszawy na wieś.

Otóż mój dom ubogi! Też lepiące ściany,
Też okna różnoszyby, piec niepolewany
I niska strzecha moja! Wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywał!
Spokojny, siadł przy stole wiejskiego warzywa:
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę!
Obym ja był tak dawniej myślał, oszukany,
I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznany,
Gdzieby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano.
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku!

Com zyskał, że, rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem, nieopatrzony¹⁾, płynąć przeciw wody?
I, widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślał: „Oni płynąć nie umieli“!
Com zyskał, na wysokie pańskie pnąc się progi,
Gdzie, po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszemu nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem?

Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie,
„Idź — mówił — synu, na świat; w jakiej będziesz stronie,
„Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci!
„Zostawiam cię ubogim: prawda cię zbogaci“.
Słuchałem cię, ojciec mój, goszcząc między pany:
Takem pisał lub mówił, jak był przekonany.
Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
A jeśli kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cóżem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto, święta Cnoto, porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba,
Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec;
Bo i z prawdą pięknie jest, i tak kazał ociec.

Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym, wieczny niewolnik, nosił jarzmo czyje,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję;
A wreszcie mi nadzieją szafowano szczerze.
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze!
Nadziejo, czyż ja ciebie w złotej chciałem mieć szacie,
Żeby oczy pospółstwo obracało na cię?
Żebym słynął majątkiem? drugimi pomiatał?
Nie o tom ja pod drzwiami Fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny,
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu!
Swym pługiem zoranego pilnowałem zagonu!
Spokojny będąc na tem, co stan mierny niesie,
Siadłbym sobie na dole, — niech kto inny pnie się!

W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy,
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy,
Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa,

¹⁾ T. j. nieopatrzny, nieostrożny.

Po wieku mego wiosny niewróconej szkodzie,
Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.

Za lat Symonidesów¹⁾ albo Kochanowskich
Może znalazłbym sobie Zamoyskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy,
I, co mi będzie lepiej w ubóstwie usługne,
Zamieniaj na motyki i żelaza płuźne!
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować!

Maryjo, siostró moja; jakżeś się kwapiła!
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
Czego, stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim dalkiem
Wesprę cię już goniącą majątku ostatkiem?
Nędza was, jak popadła, tak statecznie gniece:
I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie!
Opłakana rodzino! Wy myślicie, ślepi:
„On był między panami, i nam będzie lepiej?”
Byłem i byłbym pewnie panom na coś zdatny:
To wiem; a tego nie wiem, zacom niepopłatny!

Stało się! Nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę!
Podeprzeć tę lepiankę, jeszcze w niej przebędę!

Z pieśni religijnych Karpińskiego trzy do dziś dnia przetrwały
w ustach i sercach polskich: pieśń poranna *Kiedy ranne wstają zo-*
rze, wieczorna Wszystkie nasze dzienne sprawy i kolęda Bóg się ro-
dzi, moc truchleje. Wszystkie są wyrazem żywej wiary poety w Boga
i w Jego opatrne rządy nad światem.

Po pierwszym rozbiórce napisał Karpiński *Pieśń dziada sokal-*
skiego w kordonie cesarskim; ową „pieśń — pisze w *Pamiętnikach* —
w samej rzeczy dziadowi sokalskiemu, chodzącemu z lirą, przy któ-
rej śpiewywał, na jedną nutę z jego żalosnych pieśni skompono-
waną, do śpiewania oddałem, za co on biedny potem od Niemców
ucierpiał“.

¹⁾ T. j. Szymonowiczów.

Pieśń dziada sokalskiego.

Śladem bieda przyszła, śladem
Za zbytami, za nieładem!
Długo nad granicą stała.
Wolności się dotknąć bała,
Wolności się dotknąć bała,
Bo ją dawno szanowała.
Wolności niebieskie dziecko!
Ułowiono cię zdradziecko;
W klatkę cię mocno zamknęto,
Bujnych skrzydełek przycięto.
Przedtem u jednego stołu
Król z poddanym jadł pospołu,
Jak ojciec dzieci, przyjmował,
Jak swych przyjaciół, częstował.
Dziś mu u stołu klękają,
Kości z psietami zbierają.
Głowę, kiedyś w kraju drogą,
Służka pański trąca nogą!...
Pochlebcy go otaczają,
Palcem biednego stykają:
„Ot — mówią — kość polizuje,
„Dawnej wolności żałuje“.

Pieśń ta, będąca wyrazem nie tyle bólu patriotycznego, ile go-
ryczy, i z tego jeszcze względu zasługuje na uwagę, że jest napi-
sana na nutę ludową.

Widok smutnej teraźniejszości budził w sercach polskich tę-
sknotę do czasów dawnych. Objawem owego zwrotu ku przeszłości
dziejowej jest *Duma Lukierdy*.

Duma Lukierdy¹⁾.

Powiejcie, wiatry, od wschodu!	Przyśle mi braty-obronice
Z wami do mojego rodu	I łuków syrbskich tysiące.
Posłę skargę, obciążoną	Powiejcie, wiatry, od wschodu!
Miłością moją skrzywdzoną.	Z wami do mojego rodu
Smutna matka w dłoń uderzy,	Posłę skargę, obciążoną
Nieszczęściu zaraz uwierzy	Miłością moją skrzywdzoną.

¹⁾ Lukierda, córka jednego z książąt „syrbskich“ (słowiańskich) była żoną
księcia wielkopolskiego, Przemysława Pogrobowca. Opowiada Długosz, że Przemy-
sław dręczył swą żonę i męczył, póki wreszcie jego słudzy, chcąc mu się przypodo-
bać, nie zamordowali księżny; dodaje, że jeszcze za jego czasów lud śpiewał pieśń
o tem, jak Lukierda „przeczuwając, że ją mąż zgładzić myśli ze świata, błagała go
ze łzami i zaklinała, żeby niewieście i małżonce swojej nie odbierał życia, ale, pomny
na Boga i na uczciwość tak książęcą, jako i małżeńską, pozwolił jej wrócić do ojczy-
stego domu choć w jednej koszuli“.

Ale stójcie, Syrby mężne:
 Hamujcie razy potężne!
 Choć mię Przemysław chce zgubić,
 Ja go jeszcze wolę lubić;
 Ja się tylko żalę na to,
 Że moje upływa lato,
 Że mię mej młodości zbawił;
 Onby się może poprawił!
 Powieście, wiatry, od wschodu!
 Z wami do mojego rodu
 Poślę skargę, obciążoną
 Miłością moją skrzywdzoną.
 Szczęśliwa wiejska dziewico,
 Której miłość tajemnica,
 Nie zna jeszcze serca pana,
 I ty, co kochasz, kochana!
 Ja, króla możnego żona,
 Kochając go, pogardzona, —
 Gdy mi dojmie rozpacz sroga,
 Błuzniąc, klęę siebie i Boga.
 Powieście, wiatry, od wschodu!
 Z wami do mojego rodu
 Poślę skargę, obciążoną
 Miłością moją skrzywdzoną.
 Czego błyszczysz, złoto marne?
 Wszystko w oczach moich czarne:
 Ten lud, przedemną schylony,
 I te Przemysława trony.
 Obejrzyj się, mężu twardy!
 Jeden uśmiech, a mniej wzgardy,
 Wróci szczęściu postać własną,
 Da wszystkiemu barwę jasną!
 Powieście, wiatry, od wschodu!
 Z wami do mojego rodu
 Poślę skargę, obciążoną
 Miłością moją skrzywdzoną.
 Ale on nieubłagany!...
 Pójdę do matki kochanej,
 Pójdę choć w jednej koszuli:
 Ona mię w smutku utuli.
 Przechodząc lasów tajniki,
 Może litościwszy, dziki
 Zwierz mi życia nie uszkodzi,
 Na które srogi mąż godzi.
 Powieście, wiatry, od wschodu!
 Z wami do mojego rodu
 Poślę skargę, obciążoną
 Miłością moją skrzywdzoną.
 Gdzież mię ślepa miłość niesie?
 Ona mię zbłąka po lesie,
 Fałszywe ścieżki poradzi
 I tu mię nazad sprowadzi.
 Żebym zgon mój nieszczęśliwy
 Widziała, jak popędliwy
 Uderzy hartowną strzałą
 W serce, które go kochało!
 Powieście, wiatry, od wschodu!
 Z wami do mojego rodu
 Poślę skargę, obciążoną
 Miłością moją skrzywdzoną.

Po trzecim rozbiórce powstała elegja p. t. *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta.*

Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta.

Ty śpisz, Zigmuncie, a twoi sąsiedzi
 Do twego domu goście przyjechali!
 Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
 Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!...
 Gorzkie wspomnienia, gdy szczęście przeminie!
 Czemuż i pamięć o nich nie zaginie?

Nie zostawiłeś syna na stolicy
 Przez jakieś na nas Boga rozgniewanie,
 Któregoby wnuk dziś po swej granicy
 Rozrzucał postrach i uszanowanie!
 Po tobie poszła na handel korona,
 Tron poniżony i rada stępiona!

Ojczyzno moja, nakończuś upadła,
 Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!...
 Ta, co od morza aż do morza władła,
 Kawałka ziemi nie ma na mogiłę...
 Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza!
 W tem ciele była milijonów dusza...

Patrzcie! Matczyne jakieś leży dziecię,
 W wyniosłych piersiach głęboka mu rana,
 Którą ślachtetne wychodziło życie!
 On nie uciekał, bo zprzodu zadana!
 Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty chciwy,
 Zda się gniewać: za co, nieszczęśliwy?

A tam pocziwość, kościół, wstyd zgwałcony,
 Pożarem całe spłonęły osady,
 W dom gorejący właściciel wrzucony,
 Pierwej mu wszystkie zrabowawszy składy.
 Wszędzie zjadłość ogniem, śmiercią ciska,
 Gdzie pojrzysz, — rozpacz, trupy, zgorzeliska!...

Po tych rozbojach jedni, zniechęceni,
 Pod nieznajome rozbiegli się nieba;
 Drudzy, ostatnią nędzą przyciśnieni,
 W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba;
 Insi, rozdani na Moskwę i Niemce,
 Na roli ojców płaczą, cudzoziemce!...

Wy, co, domowe opłakawszy klęski,
 Poszliście naród ratować niewdzięczny!
 W tylu przygodach wasz oręż zwycięski
 Pokazał światu, że i Polak zręczny!
 Cóż przyniesliście z powrotem w swą stronę?
 Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione!...

Oto krwią piękna ziemia utłuszczona
 Konia i jeźdźca dzikiego wytucza,
 A głodne dzieci matka przymuszona
 Panującego języka naucza...
 Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał:
 Inszych popisał, a Polskę wymazał!...

Wisto! Nie Polak z ciebie wodę pije!
 Jego się nawet zacierają ślady,
 On dziś przed swoim imieniem się kryje,
 Które tak może wślawiły pradziady...
 Już białym Orłom i bratniej Pogoni
 Świat się, przed laty nawykły, nie skłoni!...

Zygmuncie! Przy twoim grobie,
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Skladam niezdatną w tej dobie
Szablę, wesołość, nadzieję
I tę lutnię biedną...
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedno
Zostały...

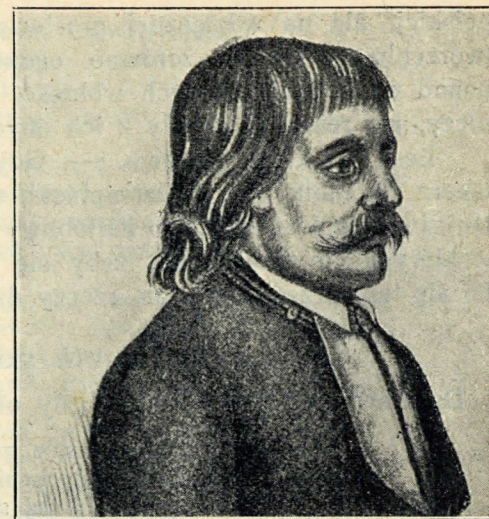
Karpiński otrzymał od współczesnych miano poety serca. W *historji literatury polskiej zajmuje stanowisko wybitne, jako utalentowany liryk i jako jeden ze zwiaśtunów nowych prądów poezji*. On to, jeżeli nie pierwszy, to jeden z pierwszych, zaprotestował (w rozprawie *O wymowie w prozie albo wierszu*) przeciwko posługiwaniu się mitologją w poezji i szydził z poetów, którzy się nią posługiwali. Nie dosyć na tem. Rozumiał Karpiński, że są wprawdzie wymagania, które każdego wogóle piszącego, a więc i poetę, obowiązywać powinny (np. wymaganie jasności); ale, żeby się poeta miał w twórczości swojej krępować jakimiś narzuconemi sobie, a niewzruszonymi prawidłami, przeciwko temu protestował, bardzo słusznie rozumując, że są przecie poeci, którzy owych prawideł nie znają, jednak piszą pięknie i „pójdą do nieśmiertelności”; — a dlaczego? dlatego, że mają „czułe serce”, t. j. natchnienie, wrodzony talent, który się może i powinien kształcić i uszlachetniać, ale którego żadne reguły stworzyć ani zastąpić nie mogą. Innemi słowy, wypowiedział Karpiński *hasło swobody twórczości, a co za tem idzie i jej oryginalności*.

Drugim utalentowanym lirykiem XVIII w. jest

Franciszek Kniaźnin

z Białej Rusi (1750—1807), wychowaniec jezuitów, dworzanin i sekretarz księcia generała ziem podolskich, nauczyciel jego dzieci i poeta nadworny, wierny przyjaciel całego domu Czartoryskich. Poglądami na poezję i rodzajem twórczości podobny jest do Karpińskiego: i on za najistotniejszy warunek poezji kładł „czułość”, którą nazywał to „darem niebios”, to „sprężyną serca i ducha”; i jemu już ciążyły krępujące twórczość prawidła poetyki francuskiej: „nie wiem, jeśli genjusz poety potrzebuje prawideł jakich nad jedno żywe uczucie wzbogaconej imaginacyi, którą *smaak i natura kieruje*” (choć, będąc mniej od Karpińskiego śmiałym, często się jeszcze posługiwał mitologją); i on, jak Karpiński, śpiewał pieśni, *patryjotyczne i religijne*.

W ścisłym związku z jego długoletnim pobytem na dworze Czartoryskich pozostaje jeden jeszcze pierwiastek natchnień poetyckich Kniaźnina, mianowicie *pierwiastek ludowy*. Począwszy od komedji Bohomolca *Pan Dobry*, ludowość ukazuje się raz po raz w naszej poezji XVIII w., pod wpływem nie tylko literackiej mody sielankowej, ale i wzrastającego wciąż zainteresowania się dolą ludu wiejskiego. Otóż i Czartoryscy, zarówno August, wojewoda ruski, jak i syn jego Adam Kazimierz,



Franciszek Kniaźnin.

generał ziem podolskich, wyróżniali się swoją dbałością o dobrobyt włościan, a i księżna Izabela otaczała ich opieką: nietylko nawiedzała osobiście chaty wiejskie w Puławach i niosła im pomoc materialną, ale i kazała uczyć dzieci włościańskie. (Zczasem sama napisze, ona pierwsza, popularną historję ojczystą dla ludu, p. t. *Pielgrzym w Dobromilu*, 1818). Nie dziw, że się i Kniaźnin zainteresował życiem ludu, które przemawiać musiało zarówno do jego dobrego czułego serca, jak i do wyobraźni. Rozumie się, że i on uległ modzie sielankowej — tem więcej, że uległa jej księżna Izabela, która się lubiła bawić w marzenia o szczęściu ludzi prostych na łonie natury i urządziła maskarady sielankowe, polegające na przebieraniu się za pasterzy i pasterki, na budowaniu chatek w parkach i ogrodach i t. p. Nie brak więc wśród utworów Kniaźnina pieśni i sielanek sentymentalnych „w rodzaju pasterskim”, nie brak różnych Filonów i Elwir, wzdychających, jak w sielankach Karpińskiego.

Jest jednak jeden cały utwór, i to większy, który z fałszywą ludowością nie ma nic wspólnego: jest on naprawdę odzwierciedleniem życia ludu prostego, a mianowicie Cyganów: utworem tym jest dramatyzowana trzyaktowa sielanka, p. t. *Cyganie* (1787); jej pomysł zawdzięcza poeta, jak sam świadczy, nie komu innemu, tylko księżnie Czartoryskiej. Nie na treści jednak, nie na bajce sielanki Kniaźnina polega jej wartość i znaczenie w historii poezji

polskiej, ale na wdzięcznej prostocie formy i na prawdzie w od-
tworzeniu życia: bo zarówno ogólna charakterystyka Cyganów,
ponad wszystko ceniących wolność, prowadzących żywot koczow-
niczy, jak różne szczegóły z ich obyczajowości, są prawdziwe.

Lecz nie koniec na tem. — Gdy raz jego przyjaciel, uczony
lekarz i botanik, Paweł Czempiński, wybierał się w góry karpackie,
Kniaźnin napisał do niego żartobliwy list poetycki p. t. *Babia góra*,
w którym go przestrzega, żeby się miał w górach na baczności,
bo się tam przecie straszne rzeczy dzieją.

Babia góra.

Do Pawła Czempińskiego, gdy objeżdżał góry krakowskie.

Trwoga warszawskie gubi dziewczęta!

Ta pierś wzdychaniem obrywa,
Płacz tej nabrzmiałej skrwawił oczęta,
Ta na twą pamięć omdlewa,

Ta już umarła!... Nie tak się bały,
Gdyś w obce kraje wędrował:
Choć innym niosłeś krok twój niestały,
Serceś im przecie zachował.

Lecz teraz grozą krpackie¹⁾ kmochy²⁾:
Niechże cię niebo uchowa!
Ach! naczaj tobie, zuchwalcze płochy,
Podróż do tego Krakowa?

Kędyż tam jesteś? Na Babiej górze!
Słońce zza chmury zapada,
Krwawią się nieba na nocną burzę,
Wicher się z Tatrów zakrada,

Ale ty, widzę, drwisz z naszej wiary
I gardzisz radą przyjaźni;
Nie wierząc w djabły, upiory, czary,
Śmiejesz się z ojców bojaźni.

Dokąd lat młodych niesiesz powaby?
Nazbyt swej ufasz nauce:
Jeszcze ty nie znasz, co to te baby!
Uległ niejeden ich sztuce!

Już dziesięć wieków, jak Polska stoi:
Wiedmy dotychczas tam były;
Szczęśliwy, kto się bał ich i boi:
Śmiałego zawsze zgubiły.

¹⁾ Krępak = Karpaty. ²⁾ Kmocha = kuma (wiedźma).

Niejeden pielgrzym czynił przysięgę,
Jako ich straszne wyroki:
Widziano z ludzi, przez ich potęgę,
Zmije, ropuchy i sroki:

Lub jeśli który młodzik się ważył
Krok tam posunąć zuchwały,
Przymus go dzikiej pastwie obnażył,
A one kwiat krwie wyssały.

Przebóg! co słyszę? Powietrze świszczy,
Wzjężone włosy powstają,
Wrzawa strasydeł huczy i piszczy,
Miotły, latarnie spadają.

Ucichło; ale nad ów zgiełk srogi
Sroższe to jeszcze milczenie;
Księżyc zza dębów, pełniąc swe rogi,
Blade przeciera promienie.

Nie tak kropidła pocisk mistyczny
Złe duchy w ciele zatrudzi,
Ani tak szarpnie drut elektryczny
Za jednym tknięciem sto ludzi,

Jak one razem ujrawszy ciebie,
Mocą ciśnione nieznana,
Sądziły swoją przepaść w Erebie,
Że tam, skąd wyszły, zostaną¹⁾.

Aż, siadszy jedna z nich na łopacie:
„O głupie siostry!“ — zawoła —
„Szpiega wy swoich tu ofiar macie,
Zrywa znajome nam ziola.

„Twardowski jeno mógł one zrywać
Przeszłemi dawno czasami;
„Wolność mu było tu niegdyś bywać;
Ale on sprawę miał z nami.

„Ano jak w nasze wszedł tajemnice
Ten obcy śmiałek i młody?
Doznasz, co możemy, czarnoksiężnice,
Doznasz twej na złe urody!“

Rzekła i zgrzytnie; tu zapał dziki
Sprośne im twarze rozżęga,
Chwytają smolnie²⁾, widła, motyki
I już, już lecą na szpiega.

¹⁾ T. j. zostaną same — myślały, że nikt nigdy nie ośmieli się zajrzeć do ich
siedliska, skrytego jak przepaść Erebu (piekła). ²⁾ Smolnia = smolna głównia.

Strach owej wyspy przede mną staje,
Gdzie był Ulisses zawiął,
Kwiczeć musiały tam ludzi zgraje;
Roztropny, przecie nie zginął¹⁾.

Straszy mię bardziej Chirona²⁾ postać:
Czary zapewne to były,
Że człeku przyszło półbykiem zostać,
Tesalskie zioła sprawiły.

Umnij się żywo czarnej godzinie!
Truchleją twe przyjaciółki:
Nie tak Centaury ni Cyrcy świnię,
Jako im straszne wilkołki.

Wracając nam się tu, do stolicy,
W nagrodę mojej pamięci,
Urwij po drodze garść czemierzycy³⁾,
Bo mi się we łbie coś kręci.

Z tego utworu widać, że Książnin treści do poezji swej szukał nie tylko w życiu ludu ale i w podaniach ludowych, na ich podstawie odtwarzając świat fantastyczny.

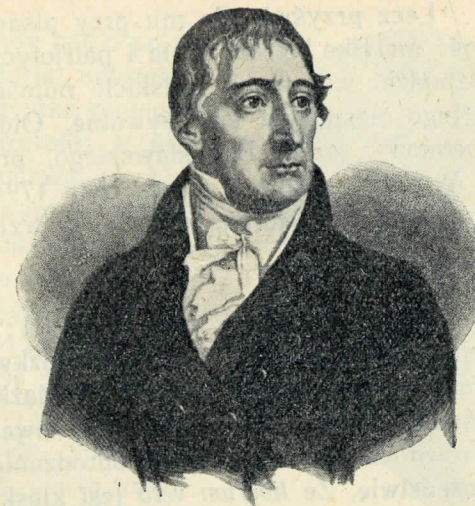
Wogóle jest Książnin, obok Karpińskiego, poprzednikiem i zwiastunem nowych prądów poezji, a to nie tylko, jak Karpiński, przez uczuciowość swojej liryki (zwłaszcza patryotycznej), ale i przez pierwiastek ludowy, ukazujący się w jego poezji bez porównania silniej i obficiej, niż u autora „Pieśni dziada sokalskiego”. I na tem właśnie polega stanowisko Książnina w historii poezji naszej.

* * *

Jeszcze silniej i obficiej, niż w *Cyganach* Książnina, ukazuje się pierwiastek ludowy w sztuce p. t. *Krakowiacy i Górale*. Wystawiona na scenie warszawskiej w roku 1794, „pozyskała wszystkich serca, zapaliła wszystkich umysły”, jak o tem świadczy jej autor, którego imię zapisało się złotem głoskami w historii sceny, a zatem i kultury polskiej. Jest nim Wielkopolanin Wojciech Bogusławski (1757—1829) utalentowany aktor i gorący patriota. Będąc w ciągu lat kilkunastu (z przerwami) głównym kierownikiem teatru warszawskiego, pracował w pocie czoła, nie zrażając się żadnymi przeszkodami, nad rozwojem sceny narodowej, której za St. Augusta nie pozwolił

¹⁾ Czarownica Cyrcę zmieniła towarzyszy Ulissego (Odyseusza) w świnię; on, dzięki roztropności swej, ocalał. ²⁾ Chiron — jeden z Centaurów, sławny lekarz i mędrzec mityczny, wychowawca Achillea. ³⁾ Czemieszycza = ciemieszycza — roślina z rodziny lilijowatych (lekarstwo na szaleństwo).

upaść, a którą później, już za Księstwa Warszawskiego, doprowadził do prawdziwej świetności; założył nadto w Warszawie pierwszą polską szkołę dramatyczną. A i scena lwowska późniejszą swoją świetność zawdzięcza w znacznej mierze także Bogusławskiemu, który po upadku Polski osiadł był na pewien czas we Lwowie i tutaj krzątał się około teatru narodowego równie gorliwie, jak przedtem w Warszawie. Lecz nie tylko Warszawę i Lwów, ale całą niemal Polskę ogarnęła jego



Wojciech Bogusławski.

działalność: ze swoją trupą dramatyczną jeździł po kraju, dawał przedstawienia w Wilnie, Grodnie, Białymstoku i Dubnie, w Łowiczu, Kaliszu, Poznaniu i Gdańsku, budząc wszędzie i krzewiąc zamiłowanie teatru i, co najważniejsza, *miłość żywego słowa polskiego*. A repertuar jego był bogaty: obejmował sztuki nie tylko polskie i francuskie, ale i włoskie, niemieckie, angielskie; onto wystawił — po raz pierwszy w Polsce — naprzód we Lwowie (1797), później w Warszawie, *Hamleta* Szekspira we własnym przekładzie (dokonanym jednak nie z oryginału, tylko z tłumaczeń francuskich i niemieckich). Za te zasługi w historii sceny polskiej słusznie przypadło Bogusławskiemu w udziale imię *ojca teatru polskiego*.

Skromniejsze stanowisko zajmuje Bogusławski w historii polskiej poezji dramatycznej. „Wolny (jak mówi) od wszelkiej autorskiej sławy”, był literatem nie z zawodu, tylko z „biedy”: pisywał utwory dramatyczne jedynie w celu zasilenia i urozmaicenia repertuaru teatralnego. Jest tych utworów około osiemdziesięciu, ale większą ich część stanowią tłumaczenia i przeróbki sztuk.

Najznakomitszym utworem jest opera, a raczej komedyjka ze śpiewkami, *Cud, czyli Krakowiacy i Górale*. Swojskość tematu, obfitość rysów obyczajowych z życia ludu polskiego, obywatelska dążność — oto zalety utworu. „Wezwałem — mówi autor — całej mojej pamięci, całej zdolności do odmalowania zwyczajów, zdań, uczuć, mowy i zabaw ludowych”. I ten swój zamiar spełnił Bogusławski bardzo dobrze.

Lecz przyświecała mu przy pisaniu *Krakowiaków i Górali* dążność nie tylko literacka, ale i patriotyczna. Pragnął mianowicie autor rozbudzić w sercach polskich miłość do ludu wiejskiego i wiarę w jego niespożyte siły żywotne. Otóż i ten drugi zamiar został spełniony: opera Bogusławskiego, przedstawiona po raz pierwszy w Warszawie dnia 1 marca roku 1794, była pobudką do powstania Kościuszki, w którym lud wiejski wziął tak wydatny udział.

* * *

Na ostatnie lata niepodległości Polski, zwłaszcza na epokę sejmu czteroletniego, przypada rozkwit *literatury politycznej*¹⁾, na którą się składają zarówno duże książki i traktaty, jak małe broszury i świsłki ulotne, oraz mowy sejmowe. Literatura ta jest dowodem, a równocześnie czynnikiem odrodzenia mądrości politycznej w społeczeństwie. Że *liberum veto* jest klęską dla Polski i zbrodnią wobec ojczyzny, — tę prawdę zrozumiano już dzięki Konarskiemu; teraz chodziło o to, aby zrozumiano, że klęską jest i tron obieralny, i skarb pusty, i brak potężnej armii, i upośledzenie mieszczan i chłopów: przekonać o tem społeczeństwo, zachęcić je do podjęcia reformy i wskazać mu do niej drogę, — oto jakie zadanie miała nasza literatura polityczna i publicystyka. I spełniła je uczciwie: dowodem tego — konstytucja 3 maja, która jest owocem mądrości i patriotyzmu nie tylko mężów stanu, ale — w znacznej części — i pisarzy, którzy pismami swymi rozbudzili w sercach miłość ojczyzny, a w umysły wpoili przekonanie o konieczności reformy. Na czele tych pisarzy stoją Staszyc i Kołłątaj.

Mieszczanin wielkopolski, książd

Stanisław Staszyc²⁾.

(1755—1826)

urodził się w miasteczku Pile.

W młodym wieku, za radą światłego ojca, wyjechał zagranicę, kształcił się w uniwersytetach niemieckich i francuskich, zwiedził Niemcy, Szwajcarję, Francję, Anglię, Holandję, później, już w wieku dojrzałym — Włochy, a ziemię rodzinną poznał i zjeździł tak dokładnie i z taką miłością, jak nikt za jego czasów. Ulubionym przed-

¹⁾ *Roman Piłat*, O literaturze politycznej sejmu czteroletniego, Kraków 1872.

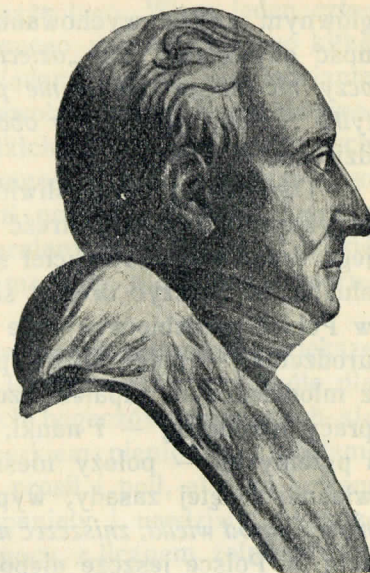
²⁾ *Józef Szujski*, S. Staszyc, jako pisarz polityczny. (Dzieła, Serja II, tom V. Opowiadania i roztrząsania. Tom I, Kraków 1885). *Wiktor Hahn*, Stanisław Staszyc. Lublin 1926. *Czesław Leśniewski*, Stanisław Staszyc, Warszawa 1926.

miotem jego studjów były nauki przyrodnicze: fizyka, historia naturalna i umiłowana ponad wszystko geologia. Ale to mu nie wystarczało; z nie-mniejszym zapalem oddawał się filozofji, naukom politycznym i społecznym, historii rodzaju ludzkiego w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, a więc historii umysłowości i cywilizacji, religji i obyczajów państw i społeczeństw.

Jak ogół uczonych i myślicieli wieku oświeconego, tak i Staszyc wierzył, że nauka i oświata, rozwijając się i rozpowszechniając, dadzą wreszcie ludzkości zupełne szczęście na tej ziemi, bo za główne źródło nieszczęścia poczytywał ciemnotę; to też myśleć nie obawiał się nigdy: był to, co się nazywa, człowiek wolnomyślny. Lecz ta wolnomyślność była źródłem jednej z jego tragedj duchowych.

Był Staszyc dzieckiem, kiedy matka przeznaczyła go na księdza; obiecał matce, że spełni jej życzenie, i po powrocie z zagranicy przyjął święcenia kapłańskie, chociaż powołania do zawodu duchownego nie czuł zupełnie. Sutanny nie zrzucił i później, bo nie chciał być powodem zgorszenia, ale ani obrządków kościelnych, ani wogóle obowiązków kapłańskich (z wyjątkiem kazań, które podobno wygłaszał niekiedy dla ludu wiejskiego) nie pełnił. Mylili się jednak i krzywdzili Staszycę ci, co go pomawiali o bezbożność; w Boga wierzył całym sercem, — nie tylko w Jego istnienie, jak deści, ale i w Jego Opatrzność: „*Stwórca świata założył drogi, któremi wszystko biegnąć musi do zamierzenia Jego*“; za jedyną zaś drogę, wiodącą ludzi do zamierzeń bożych, poczytywał świętą naukę Jezusa Chrystusa, — naukę miłości człowieka. A nie były te słowa pustym dźwiękiem! Dla siebie skąpy, hojną dłoń wspierał Staszyc bliźnich, był prawdziwym ojcem dla chorych i ubogich, szczególną opieką i troskliwością otaczając lud wiejski; dosyć powiedzieć, że dorobiwszy się znacznego majątku, nabył rozległe dobra (hrubieszowskie) i podzielił je między włościan — z prawem własności.

Miłość zaś bliźniego połączyła się w jego sercu i czynach we wspaniałą całość z miłością ojczyzny; Staszyc to jeden z najgorętszych patriotów, jakich miała Polska. Wygłosił kiedyś zasadę, że



Stanisław Staszyc.

głównym celem wychowania narodowego „być powinna użyteczność obywatela“, że „dzieci, które najpierwszy raz otwiera swoje oczy, nic innego widzieć nie powinno nad ojczyznę, dla której samej tylko zamknąć je niekiedy obowiązek będzie miało“. Tej własnej zasadzie służył wiernie.

Dźwignąć i uszczęśliwić tę ziemię ukochaną — oto główne przykazanie i główna treść całego życia Staszycy, a zarazem — jego druga tragedia: chciał służyć ojczyźnie, a ona wzgardziła jego służbą, bo Staszyc urodził się mieszczaninem. Później dopiero, już w Polsce porzoborowej, nie będzie się potrzebował wstydić swego urodzenia, — pole służby publicznej stanie mu otworem: to też z młodzieńczym zapałem rzuci się do niej i na każdym niemal polu pracy narodowej — i nauki, i wychowania publicznego, i rolnictwa, i przemysłu — położy nieśmiertelne zasługi, stwierdzając prawdę własnej świętej zasady, wypowiedzianej po upadku Polski: „Paść może i naród wielki, zniszczyć nie może, tylko nikczemny“! Ale tymczasem, w Polsce jeszcze niepodległej, nie mógł się, mimo serdecznej chęci, zaprząć do służby publicznej. Pracował zato dla ojczyzny — piórem: na widok bijących w nią nieszczęść, które mu serce krwawiły, oraz pod wpływem jednego z najzacniejszych i najmędrszych patriotów polskich w. XVIII, Andrzeja Zamoyskiego, w którego domu był nauczycielem, jął Staszyc rozmyślać nad sposobami uratowania Polski od upadku. Owocem tych rozmyślań są dwa znakomite dzieła, które wywarły nieopisane wrażenie, jedno, ogłoszone na lat trzy przed rozpoczęciem wielkiego sejmku, a drugie, już podczas jego obrad: *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (1785) i *Przestrogi dla Polski* (1790). Tym to właśnie pismom zawdzięcza Staszyc swoje nieśmiertelne stanowisko w historii literatury polskiej.

Z dzieła p. n. Uwagi.

Sen.

Śniło mi się, jakobym się znajdował w obszernej sali, napętnionej ludzi wyborem. Tam, wspaniała jakaś osoba — domyślałam się, że być musiał król — ta przekładając, iż z wolnego wybierania królów niegdyś wynika, przytaczając za przykład wszystkich krajów nieszczęścia, z tej niezgody czyli z podobnych wyborów pochodzące, dowodził, że teraźniejszy królestw stan polityczny, rząd, dzielność, moc, obrona, nie pozwalają czasu do obierań takowych. Nakoniec wniósł, że koniecznie potrzeba, aby zgromadzona Rzplta dziedziczny tron ustanowiła. O tej prawdzie wszyscy zdawali się być przekonani,

nani, wszyscy zgodzili się na zdanie męża tego. Wtem jeden człowiek, jak miarkować mogłem, pomieszanego rozumu, którego kilka kłótliwych bogaczów i podszepty i pieniędzmi łudziło, niespodzianie wrzaskliwym głosem: Nie pozwalam! zawołał i uciekł. Rzecz dziwna, ten głos miał taką dzielność, że wszystkich owych ludzi dobranych ogłuszył, zaniemił, odebrał im przytomność i nawet pamięć tego wszystkiego dobrego, co niedawno byli uczynili. Zamiast łapania owego głupca dla osadzenia w domu szalonych, wszyscy ci ludzie najrozumniejsi zamienili się w jakieś maszyny nieczynne i nieruchome, które ledwie z izby wylazły.

Po chwili widziałem drugie, nierównie od pierwszego większe zgromadzenie, w polu otwartym, jakoby po śmierci króla dla obrania nowego. Spostrzegłem i tu owych bogaczów uwijających się od jednego człowieka do drugiego z workiem pieniędzy, z podłemi ukłony i z butelką wina. Każdy płacił, prosił i poił, aby go królem obrano. Wtem przybył z wejrzenia wspaniały i urodziwy młodzieniec, przystany od pani wielkiej na północy, z licznym żołnierstwem i z tym nakazem, aby on był królem. Nagle owi wolni elektorowie, uląkłszy się karabinów i zatoczonych armat, wołali bez opamiętania: *Vivat* król z wolnością i zgodnemi głosy obrany! Rozumiałem, iż z strachu wszyscy poszaleli, nie przestając krzyczeć i nazywać wolnością tak oczywistą przemoc. Obok mnie stał mąż, którego postać ukazywała wielki rozsądek. Ten dotychczas na wszystko z obojętnością patrząc, tu rzekł do mnie: Jak wiele może zwyczaj i mniemanie na niemyślących ludziach! Ten lud nie chce przyjąć tronu dziedzictwa z przyczyny, że w każdym razie nie naród sobie, ale los wyznacza mu królów. Ten lud, zwyczajony do niewoli, nie nazywa tego ani przymusem ani ślepym losem, że mu jakaś o kilkaset mil odległa na północy pani jednego często z intrygantów albo swych polubieńców za króla przysyła. Dodał na końcu: Zostań się i patrz, co się dalej stanie.

Wtem i on i całe mnóstwo ludzi razem znikło mi z oczu. Ukazał się obszerny, ale nieludny kraj. Miejsce, na którym stałem, tak wygodne było, iż z niego nietylko na wszystkie miasta i wsi patrzyłem, ale widziałem w nich osoby i słyszałem mówiących. Najpierwej spostrzegłem owego króla już na tronie. Ile miarkować mogłem z wszystkich czynności, był to pan rozumny. Lecz nie dosyć miał przeświadczenia, że tron nie uszczęśliwia człowieka. Nadto był przywiązany do tej korony, która przecież na głowie jego zdawała mi się być cierniową i czyniła nieszczęśliwym kraj i jego życie. On rozpoczął swój rząd od dobrych w Rzpltej odmian. Z wszystkich

królów on podobno najwięcej myślał o poprawie losu kraju tego. Lecz dobre nawet odmiany są do skutecznego trudne w Rzpltej. Wszystko szło temu królowi z oporą. Uważałem, że ci wszyscy, którzy go za króla nie obierali, i ci, których on nadto bogacił, byli nieprzyjaciółmi jego. Już tajemnie, już głośno gryźli i prześladowali go. Jedni, nie mogąc mu odebrać korony, wydzielali mu sławę; drudzy, gdy do królowania przeszkodzić nie potrafili, przeszkadzali mu wszędzie, gdzie dobrze narodowi uczynić się starał, aby mu tak wydarli największą królowania pociechę. Pokilkakrotnie zdawało mi się widzieć liczne przy tronie ludzi zgromadzenie, jakoby na obrady publiczne. Lecz już w nich nie spostrzegłem tych szalonych, którzy wołają: Nie pozwalam! Ale widywałem równie z tamtymi szkodliwych wiele złych ludzi, którzy uporczywi i zawzięci, przenosząc osobistość nad Rzeczypospolitą całość, zamiast radzenia o rolnictwie, o ludności, o handlu, o podatkach, o pieniądzach i o wojsku, oni umyślnie wynajdywali osobiste zwady i kłótnie. Słyszałem, jak po kilka razy z wielkim krzykiem nie pozwalano dobrze myślącym nawet mówić, a cały obrady czas marnie schodził na bałamuctwach.

5. wielokrotność
eja
Tu obaczyłem ku zachodowi na granicy owego kraju osobę małą, bardzo chudą, ale bardzo czynną. Z jej oczu, głęboko w głowie zapadłych, miarkowałem, że coś złego zamyśla. Ustawicznie na kraj ten bez wojska i obrony spoglądała, a posłańcy nieprzerwanie biegali od niej na północ, a z północy do króla. Natenczas tron obtaczało ludu mnóstwo. Król, nie wiem, czyli w chęci zaludnienia jak najprędzej kraju, czyli z bojaźni, czynionej mu przez chytrych sąsiadów groźby utracenia korony, oświadczył nadto wcześniej i domagał się nadto upornie o wolność i obywatelstwo dla różnej wiary. Ta koniecznie potrzebna dla dobra kraju prawda strasznie obraziła lud nieoświecony. Wszyscy często widywani, zawsze użytecznym radom przeciwni bogacze, nie miłością kraju, ale jeszcze od elekcji chowaną złością, pozorni religii obrońcy, głupim fanatyzmem sparci: „Gwałt wolności!“ krzyknęli. Tu nie spostrzegłem, skąd wypadło kilka zbrojnych obcych ludzi i porwało czterech zasłużonych w kraju, pierwszych obywateli z pośrodku zgromadzonego narodu, z pod boku samego króla...

gwałt
obrony.
Zdziwiło mnie niezmiernie to cudzoziemca zuchwalstwo. Patrzyłem ciekawie na lud przytomny. Tam jedni drżeli z bojaźni, drudzy swej hańby nie czuli. Spojrzałem na tron, nie widziałem króla. Tron obtaczała ciemność. Rozgniewałem się na nikczemność zgromadzenia. Rzuciłem okiem na cały kraj: z wielką pociechą widziałem, iż to był naród na swój honor czuły i mężny. Im dalej od miejsca

tego zgromadzenia odlegli, tem bardziej tą gwałtownością wzruszeni, na wschodzie tego kraju cni obywatele przysięgli sobie, iż z nich każdy prędzej zginie, niżeli ten gwałt swoich praw i swobód, niżeli tak wielką narodu obrazę bezkarnie zostawi. Oto cnota, którąby ten lud poświęcić wierności powinien! Ale cóż czyni zapamiętała niezgoda? Z ludzi stojących obok tronu wyrwa się dumny, bez charakteru człowiek i tych cnotliwych współobywateli, tych obrońców sławy rodu swojego zabija. Na ten widok do osobistości i do fanatyzmu przyłącza się rozpacz, nieufność i bojaźń. Te dwie ostatnie, chociaż wielkie oczy mają, przecież nie widzac przyzwoitej tronu jasności, zuchwałość i zdradę obcą przyznawały królowi. Obwołano go wszędzie gwałcicielem prawa, wolności i wiary. Nagle w oczach moich jedno ciało rozerwało się na części. Nigdzie głowy nie było. Lud był bez związku, kraj bez towarzystwa, Rzeczpospolita bez rządu. Tu ów chudy sąsiad, który na zachodzie z taką niespokojnością czyhał, albo jak mi się zdawało, który tę całą w nieostrożnym narodzie zawieruchę kojarzył, ostrzegł drugich sąsiadów, że teraz jest najlepszy moment do podzielenia tej ziemi w pokoju i w porządku, gdy jej mieszkańcy żyją w takim niepokoju i w nierządzie. Niespodzianie cały ów kraj wokoło cudzem wojskiem obtoczony ujrzałem. Lud, wewnątrz rozdwójony i bez wodza i bez związku i bez obrony, rzucił oczy na króla. Z dalekich stron ten powszechny usłyszałem odgłos: „Nie uda im się tak łatwo ta sztuka, jak rozumieją. Ten lud jest dzielny, gdy się łączy i ma wodza. Ten król przenosi honor nad życie. On tu wkrótce skupi kilka kroć sto tysięcy poróżnionego narodu, ostrzeże go o bliskiej zgubie wszystkich, będzie mu oddawał koronę, jeżeli ta korona ma być jego niejedności i Rzeczypospolitej zguby przyczyną. A gdy u wszystkich dla siebie zaufanie znajdzie, stanie na ich czele; i nie zostawi bez ukarania tego gwałtu prawa narodów, albo też poniesie tę najślawniejszą śmierć królów, która ich spotyka przy obronie swojego ludu. Tak ocali i swoją i Polaków sławę...“ Nagle wzniósł się okropny, ze wszech stron, kilka milionów ludu krzyk, płacz, narzekanie: „Zginęliśmy, już król podpisał naszą niewolę!“ Obudziłem się.

* * *

Pisma polityczne Staszycy nie odznaczają się ani porządnym układem treści, ani piękną formą, ale w całej literaturze niepodległej Polski niewiele jest pism, tak mądrych i szlachetnych, — poza *Kazaniami Sejmowemi* Skargi — niema ani jednego, w którymby uczucie patriotyczne przemówiło z większą siłą i ogniem.

Mysłą przewodnią pism Staszycy jest zupełnie to samo, co wypowie później Mickiewicz w słowach: *W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!* To jest: nikomu nie wolno uganiać się za swoim osobistym szczęściem, o ile ono jest sprzeczne ze szczęściem całego społeczeństwa; albo inaczej: każdy człowiek powinien poczytywać za szczęście dla siebie tylko to, co jest szczęściem dla całego społeczeństwa, a za nieszczęście to wszystko, co jest dla społeczeństwa nieszczęściem. Bo „*społeczność — mówi Staszyc — jest jedną moralną istotą, której członkami są obywatele*“, a nie tylko członkami, ale i własnością, a stąd „*zostać obywatelem jest wyrzucić się czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą towarzystwu całemu*“ i uwierzyć, że na tem właśnie polega największe i jedyne, prawdziwe szczęście jednostki, do którego dążyć może i powinna. Aby jednak społeczeństwo stanowiło naprawdę „jedną moralną istotę“, do tego potrzebny jest odpowiedni rząd, — *państwo*. Na państwo zapastruje się Staszyc podobnie, jak Modrzewski: jak jednostka, tak i *państwo jest własnością, jest służą społeczeństwa*, a ta służba polega na tem, że państwo powinno zapewnić społeczeństwu warunki, potrzebne do osiągnięcia powszechnego szczęścia: oto jedyne zadanie i cały sens państwa! I jakież to warunki? Pierwszym jest, oczywiście, urobić duszę każdego obywatela tak, aby właśnie uwierzył, że jego szczęściem jest „*użyteczność dla towarzystwa*“, że „*nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa*“. Urobić zaś duszę człowieka można tylko w młodości, a to zapomocą wychowania; otóż wychowanie w duchu obywatelskim, narodowym, to pierwszy warunek szczęścia społeczeństwa, a zatem pierwsze zadanie państwa: „*Każda edukacja krajowa tylko się pod strażą rządu utrzymuje*“. To zadanie Państwo Polskie już spełniło, tworząc ministerjum oświaty, t. j. Komisję Edukacyjną. Żąda jednak Staszyc, aby się nie tylko wychowanie publiczne, ale i prywatne, odbywało pod ścisłym dozorem Komisji.

Polska musi być państwem potężnym, bo inaczej do reszty rozszarpią je sąsiedzi, aby zaś być potężnym państwem, musi mieć dobry i silny rząd. Za najlepszą postać rządu poczytywał Staszyc ustrój republikański; ale rozumiał, że Polska „*obłożona despotycznymi krajami*“, musi przystosować się do współczesnych „*związków politycznych*“, jeśli nie ma zginąć. I oto swoje ideały republikańskie składa Staszyc na ołtarzu zdrowego rozsądku i miłości ojczyzny: „*Więszszego złego chroniąc się, wybieraj mniejsze!*“; „*pierwej naród, potem swobody! pierwaj życie, potem wygoda!*“ Słowem, Polska powinna pozostać królestwem, ale *król powinien być nie obieralny, tylko*

dziedziczny; „*Ustanowienie następstwa tronu utwierdzi na długo Rzeczypospolitej trwałość*“. Całą zaś władzę prawodawczą i wykonawczą oddaje Staszyc sejmowi, ale nie zbierającemu się raz na dwa lata, tylko „*sejmowi nieustannemu, t. j. zawsze do zwołania gotowemu*“, na którym „*głosów większość prawa stanowić powinna*“.

Lecz ani tron dziedziczny, ani silny rząd nie ocali Polski, póki nie będzie miała stałej i silnej armji, liczącej sto, a choćby i dwieście tysięcy żołnierza; ale, aby móc utrzymać tak wielką armję, trzeba pieniędzy, a tymczasem skarb polski pustkami świeci; trzeba więc powiększyć dochody państwowe, a ponieważ ich głównym źródłem są podatki, więc „*żaden stan, żaden obywatel od podatku wyjętym być nie powinien*“; to znaczy, że podatki powinni płacić nie tylko chłopci i mieszczenie, ale i szlachta. Staszyc jest pierwszym, który się tak śmiało i jasno domaga powszechnego opodatkowania, przed nim bowiem mówiono o tem za ledwie półgębkiem. Ale niedosyć na tem. Żeby można było, rozumuje Staszyc, wystawić tak ogromną armję i powiększyć dochody państwowe, potrzebna jest, oczywiście, jak najlichniesza ludność, i, co na jedno wychodzi, jak największy jej dobrobyt, to tylko bowiem państwo „*ma ludność wielką, składa podatek wielki, które ma urodzaje wielkie*“. A kiedy ziemia będzie miała urodzaje wielkie? Tylko wtedy, „*gdy się koło niej praca powiększy*“. A kiedy się praca powiększy? Odpowiada Staszyc: „*Ci ludzie tylko więcej pracować będą, gdy wszyscy zdolni do nabycia własności zostaną*“. I oto żąda Staszyc *uwłaszczenia włościan* i wogóle *równouprawnienia wszystkich warstw społecznych*, wskrzeszając tym sposobem wielką myśl Modrzewskiego. Trzeba znieść *poddaństwo chłopu*, a więc pańszczyznę i sądy patrymonjalne, dać mu grunt na własność z *prawem dziedzictwa*, pozwolić mu się przesielać z miejsca na miejsce, — jednym słowem zrobić go wolnym obywatelem kraju; a wówczas chłop pokocha ojczyznę, będzie jej wiernym synem!

Zupełnego równouprawnienia chłopów nie domaga się Staszyc (podobnie jak Modrzewski): ani jednym słowem nie wspomina o tem, że i chłopci powinni mieć swoich posłów w sejmie i piastować urzędy, wiedział bowiem, że takie żądanie byłoby jeszcze przedwcześnie.

Śmielej poczyną sobie Staszyc z mieszczanami: trzeba nie tylko przywrócić im prawo nabywania ziemi, ale nadto dopuścić ich do piastowania godności (duchownych, cywilnych i wojskowych) i do wysyłania swoich posłów na sejm, którzyby zasiadali w jednej izbie z posłami szlacheckimi, — a wówczas dopiero „*miasta i szlachta będą jednym narodem*“.

Staszyc, to jedna z najpiękniejszych postaci, jakie wydała Polska przez wszystkie wieki swojego istnienia, jedno z najszlachetniejszych i najgorętszych serc, jakie kiedykolwiek na ziemi polskiej biły, jeden z najlepszych i najzasłużeńszych jej synów, godny stanąć obok Modrzewskiego, Skargi i Konarskiego; Modrzewskiemu nie ustępował szlachetnem sercem, Skardze — płomiennym patriotyzmem, Konarskiemu — mądrością, a zwłaszcza siłą woli. Rozległością zaś i wszechstronnością wiedzy oraz jej namiętną, gorączkową żądzą nie dorównał Staszycowi nikt w dawnej i nikt we współczesnej mu Polsce.

* * *

Współcześnie ze Staszycem i w podobnym ducha działał ksiądz

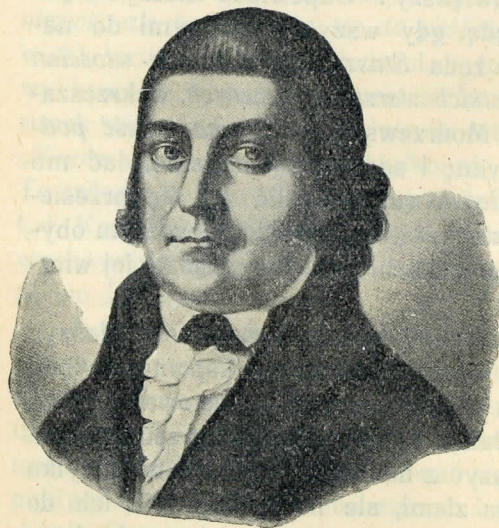
Hugo Kołłątaj¹⁾

(1750—1812)

pochodzący z sandomierskiego, z dawnej szlachty smoleńskiej. I on, jak Staszyc, posiadał rozległą wiedzę, mianowicie w zakresie nauk historycznych, społecznych i politycznych, ale przewyższał go nie tylko zdolnościami, ale nadewszystko logicznością i trzeźwością umysłu oraz znajomością spraw państwa. Marzycieli nie cierpiał. Był to bowiem umysł niezwykle praktyczny (i przez to wręcz wyjąt-

kowy w Polsce), ostrożny, wyrachowany i — chłodny. Do celu dążył cierpliwie, wytrwale, nieprzebierając w środkach.

W młodym jeszcze wieku, wkrótce po powrocie z zagranicy (gdzie się po ukończeniu Akademii Krakowskiej lat kilka kształcił), rozpoczął swoją działalność — zrazu na polu oświaty: był jednym z najczynniejszych i najzasłużeńszych pracowników Komisji Edukacyjnej, z której ramienia wyjechał do Krakowa dla dokonania reformy Akademii, i świetnie się z tego zadania wywiązał.



Hugo Kołłątaj.

¹⁾ Dr. M. Janik, H. Kołłątaj, Lwów 1913. Dr. M. Tokarz, Ostatnie lata H. Kołłątaja (1794—1812), 2 t. Kraków 1905.

Ale ten czyn znakomity nie zaspokoił ambicji Kołłątaja: marzył o działalności politycznej. Jakoż mianowany referendarzem litewskim, mógł ją rozpocząć. Poznali się na jego zdolnościach i referendarz koronny, Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki i inni, więc dopuścili go do swych obrad nad wielką reformą polityczną i społeczną, której miał dokonać nadchodzący sejm: z doradcy stał się wkrótce Kołłątaj nie tylko kierownikiem i przywódcą tych narad, ale i twórcą programu naprawy Rzeczypospolitej, który wyłuszczył i uzasadnił w piśmie: *Do Stanisława Małachowskiego Anonima listów kilka*; pismo to, narówni z dziełami Staszycy, wywarło ogromny wpływ na umysły i przygotowało je do podjęcia wielkiej reformy. A kiedy się zaczął sejm wielki, Kołłątaj, chociaż z początku bezpośredniego udziału w jego obradach nie brał, wpływał na nie pośrednio, był bowiem duszą stronnictwa patriotycznego i w dalszym ciągu oddziaływał na opinię publiczną, a to zapomocą pism i broszur politycznych, nie tylko własnych, ale i cudzych, wychodzących w t. zw. *Kuźnicy Kołłątajowskiej*, t. j. pisanych pod jego kierunkiem i natchnieniem przez jego stronników politycznych. Za jego to głównie sprawą otrzymali mieszczanie prawa w pamiętnym dniu 18 kwietnia r. 1790; on to kierował czynnościami Deputacji, wysadzonej z łona wielkiego sejmu do ułożenia formy rządu. I dlatego to on jest właściwym twórcą naszej wiekopomnej Konstytucji. Wreszcie, po ogłoszeniu Konstytucji, spełniły się jego marzenia; został podkanclerzem koronnym, ministrem, i odtąd już bezpośrednio wpływał na obrady sejmowe. A i w późniejszych wypadkach odegrał rolę wybitną: podczas powstania Kościuszki był nie tylko ministrem skarbu, ale i duszą rządu powstańczego (wraz z Ig. Potockim i Wawrzeckim). Ale też na tem skończyła się jego karjera. Uwięziony przez rząd austriacki, lat kilka męczył się w więzieniu, a później wypuszczony na wolność, już nigdy nie odegrał wybitniejszej roli politycznej: pragnął wprowadzić całą duszą swoją wypłynąć na wierzch w Księstwie Warszawskim, ale mu nie dano. A ta beczynność przymusowa w ostatnich latach życia była mu męką straszliwą. W dodatku szarpano jego sławę, odsądzano go od czci i wiary. Niestety, niektóre oskarżenia były po części słuszne. Wyjeżdżając z Warszawy zagranicę po zawiązaniu konfederacji targowickiej, złożył Kołłątaj na ręce jednego ze swych zaufanych piśmienną obietnicę, że przystąpi do konfederacji, jeżeli targowiczanie nie pozbawią go podkanclerstwa i zwrócą mu skonfiskowany majątek. Uczynił wprawdzie ten krok w nadziei, że jako członek rządu targowickiego będzie mógł bronić Konstytucji 3 maja i nie pozwolić na jej upadek; jest

to niewątpliwie okoliczność łagodząca; ale aż zgroza pomyśleć: twórca Konstytucji majowej chciał być targowiczanie! Tego nie-szczęsnego akcesu do Targowicy nie zmyje z niego nigdy nikt ani nic. Ale też nigdy nikt ani nic nie odbierze mu tych wielkich zasług, jakie dla ojczyzny położył, jako reformator Uniwersytetu Krakowskiego i twórca Konstytucji 3 maja.

Na czele pism politycznych Kołłątaja stoją owe *Listy Anonima*, t. j. listy, pisane niby to do Małachowskiego, ale przeznaczone dla wszystkich, bo ogłoszone (beziemiennie) drukiem (1788). Tutaj to właśnie Kołłątaj uzasadnił potrzebę reformy i szczegółowo wyjaśnił, na czym ona polegać powinna i jak jej dokonać można i trzeba. Ogólny charakter reformy najlepiej on sam określił, nazywając ją „*łagodną rewolucyją*”; jako człowiek mądry i praktyczny, a nadto znający, jak mało kto, swój przywiązany do tradycji i wogóle niechętny nowościom naród, nie zrywał bezwzględnie i nagle z przeszłością, owszem poczytywał ją mądrze za podstawę, na której dopiero coś nowego zbudować można. „*Chcąc wystawić nową zupełnie budowę, nie należy bynajmniej pogardzać dawnym materiałem, który nie przeto jest zły, że się stara popsuta machina*”. I miał nadzieję Kołłątaj, że naród polski „takowe napisze prawa, któreby zatarły hańbę, którą do dziś dnia okryci jesteśmy”.

A jakaż to hańba? Nie jedna, ale dwie! Pierwszą jest brak rządu, a druga polega na tem, że niektóre prawa polskie „najdują się w sporze z prawami natury, jaśniej — z prawami boskimi”; tem zaś podeptaniem praw natury i praw boskich jest upośledzenie mieszczaństwa i ludu wiejskiego.

Domaga się zatem dla Polski Kołłątaj, podobnie jak Staszyc, *potęgi i sprawiedliwości*. Wogóle pomysły jego są w zasadzie te same, co Staszyc, bo też obydwaj należeli całą duszą do stronnictwa patriotycznego.

I on więc żąda tronu dziedzicznego, sejmu nieustannego czyli gotowego, zniesienia *liberum veto*, powszechnego opodatkowania wszystkich, posiadających jakąś własność, i t. d.

Kiedy wyznaczono na wielkim sejmie Deputację do ułożenia projektu reformy Polski, Kołłątaj wszystkie swoje pomysły, uzasadnione w *Listach Anonima*, streścił, zgromadził w całość i nadał im postać gotowych projektów do praw: tak powstało jego dzieło p. t. *Prawo polityczne narodu polskiego* (1790), które jest właśnie najzupełniejszym i najlepszym projektem naprawy Rzeczypospolitej, na jaki się Polska przez całe wieki zdobyła, jest najistotniejszą treścią i najwspanialszym owocem polskiego rozumu politycznego wieku

XVIII, bo jest podstawą Konstytucji 3 maja. A poprzedził Kołłątaj to swoje dzieło wspaniałą przemową *Do Prześwietnej Deputacji*, w której raz jeszcze zaklął naród do podjęcia reformy, nadewszystko do nadania praw mieszczanom i chłopom.

Do prześwietnej Deputacji dla ułożenia projektu konstytucji rządu polskiego, od sejmu wyznaczonej.

(W skróceniu).

Uiściły się życzenia całego narodu: już jest wyznaczona Deputacja do napisania Konstytucji rządu naszego, która będzie sławną epoką kończącego się wieku XVIII, jeżeli nam przywróci rząd dobry, jeżeli człowieka wróci człowiekowi, jeżeli prawa własności osobistej, ruchomej i gruntowej każdemu upewni, jeżeli człowieka wyjmie od ludzi, a podda prawu, jeżeli prawo wydobędzie z prawdziwych jego źródeł, to jest sprawiedliwości naturalnej, jeżeli наконец cały naród ubeścięczy od przemocy wewnętrznej i obcej. Tegoto wyciąga po was cała powszechność, zacni mężowie! Podjęliście się dla narodu najistotniejszej usługi, dzieła, które wam ma zjednać w odległej potomności błogosławieństwo ludzi, co tę wolną ziemię posiadać będą...

Tak szlachetna postuga dla swej ojczyzny powinna podnieść dusze wasze nad wszystkie przeszkody: powinna je złączyć z Prawdą, z temto przedwiecznem bóstwem, z którego litościwych rąk cała natura nieodmienne dla siebie zyskała prawa. Wy macie być tłumaczami świętych jego ustaw, wy macie przepisać sobie za prawo działań waszych prawdę, a z tą, jak z zapaloną pochodnią, szukać praw człowieka, praw społeczności, praw narodu waszego! Nie obawiajcie się żadnych w dziele przedsięwziętem trudności! Prawda, gdy ją szczerze narodowi pokazywać będziecie, jest to ten święty ogień, który natychmiast i do rozumu i do serca ludzkiego przenika. Nie masz mocy, któraby się jej oprzeć na zawsze zdołała, pierzcha przed nią obluda i przesąd, a tyle tylko nad nieszczęśliwym dokażuje ludem, ile przed nim prawdę ukryć zdoła. Nasiona wyroków tego świętego bóstwa znajdują się w sercu każdego człowieka, i, aby miały wzrost przyzwolity, nie trzeba na to gwałtownego przymusu, nie trzeba miecza i przelewu krwi ludzkiej; dość jest, aby człowiek wrócił się do siebie samego, ażeby rozważył swoje potrzeby, a natychmiast pozna i prawa, sobie należyte, i te, które drugim winien, i te, na których zależy sprawiedliwość, i te, które są owocem dobrotliwości. Nie lękam się przeto o człowieka i jego społeczność

ale zastanawiam się nad wami samymi, mężowie wybrani! Staje mi albowiem przed oczyma los tych, którzy kiedykolwiek chcieli być prawodawcami ludu...

Prawodawca prawdy nie potrzebował nigdy uzbrajać się przeciwko człowiekowi, dla którego uszczęśliwienia pisał prawa, przeciwnym wcale idąc sposobem: nie lud, którego pragnął uszczęśliwienia, lecz siebie na przesładowanie i na tysiączne wystawiał pociski. Wyższy nad siebie samego, pogardzający srogością i obłudą tyрана, potrafił uszczęśliwić ludzi i ich potomność; lecz tak świętego i prawie boskiego dzieła inaczej skutecznie nie zdołał, tylko ofiarą siebie samego. Tą drogą szedł w Europie Sokrates, nauczyciel obyczajów ludzkich, tą **CHRYSTUS** w Azji, Bohater prawdy, Prawodawca i Zbawiciel całego świata! Uległ człowiek pod obłudą i zemstą zabobonu greckiego, ale filozofia jego stała się nauką wszystkich oświeconych narodów. Umarł na krzyżu Zbawiciel ludzi, lecz Ewangelija Jego stała się nauką wszystkich narodów, regułą obyczajów, wzorem praw; ale krzyż Jego zdobi dotąd korony i ołtarze. Takie są nagrody prawodawców prawdy! Temi drogami przechodzi ona do serc ludzkich! Nie masz gwałtu, nie masz siły, nie masz przebiegłości w rozumie, któraby się jej na zawsze oprzeć zdołała...

Mężowie wybrani! Oto jest wzór dla was, oto jest droga, którą do nieśmiertelności imiona wasze odniesione być mają! Macież w sobie tyle męstwa? czujecież w sobie tyle odwagi, abyście być mogli godnymi podać prawdę narodowi polskiemu? Nie oglądajcie się na współczesnych! Nie tento zepsuty wiek ma błogosławić imiona wasze: wy owszem macie wydać walkę uprzedzeniu i obłudzie, wy macie przywrócić sprawiedliwość... a zatem wy winniście zupełnie przygotować się przeciw potwarzy, nienawiści i zemście, które interes prywatny, zepsucie serc ludzkich, znarowiona zuchwałość przeciw wam wywierać zechce. Nie lękajcie się bynajmniej, że prawa wasze wzgardzone lub odrzucone zostaną! Prawda mieć będzie swych zwolenników: rozejdą się oni po całym narodzie, zanoszą ją pod strzechę uciśnionego i wzgardzonego człowieka; czas dokaże reszty! Do was należy nie odstępować Prawdy ani myśleć o tem, jakimi drogami to święte bóstwo panować zacznie nad całą narodu powszechnością. Ufam przeto, że w przepisie praw waszych nie będzie miała miejsca ani chytra obłuda, ani podła bojaźń, ani tem bardziej niesprawiedliwość, na prywatne korzyści względna. Człowiek i jego bezpieczeństwo, obywatel i jego szczęśliwość, ojczyzna i jej całość — będą jedynem prawidłem robót waszych.

Ale roztropność, najszlachetniejszy rozumu ludzkiego przymiot,... zastanawiać was podobno będzie nad tem, iż jeszcze nie przyszła pora, ażeby w całej zupełności odkryć można prawdę narodowi polskiemu. Lecz też sama roztropność nigdy tak rozpacznych myśli przypuszczać nie dozwala: jej wysługa w prawodawstwie potrzebna jest tylko do wynalezienia sposobu, jak ma być prawda ludziom podana, nie zaś do tego, aby ją przed nimi do czasu tać lub przez wzgląd na uprzedzenia łamać prawa sprawiedliwości i ludzkości. Nie masz czasu ani względu na czas, w którymby się godziło prawa człowieka gwałcić lub zgwałconych nie powrócić! Nie może się nazywać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym; nie może ten kraj być wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem! Żadne więc prawodawstwo nie powinno przemilczać praw człowieka, żadna społeczność nie może robić ofiary z ludzi dla ludzi! Takowa roztropność albowy się nazywała niesprawiedliwością, albo bojaźnią! Mówić albowiem, że lud nieoświecony nie może mieć w całości praw sobie wróconych, jest mówić przeciwko regułom roztropności i słuszności!... Ktokolwiek na nieoświeconego człowieka jarzmo niewoli wkładać usiłuje, niech się wróci do serca swego, niech pomyśli, że gdyby przypadek jego samego w liczbie pospółstwa umieścić, pozwoliłżeby na odjęcie praw sobie przyrodzonych? na odjęcie bezpieczeństwa swej osoby i swego majątku? Alboż możemy mówić, że stan szlachecki, któremu nietylko wolność, ale nawet i równość w rządzie prawa polskie zabezpieczyły, jest powszechnie oświecony?... Takowa więc roztropność, która praw ludzkich człowiekowi wrócić nie chce dlatego, iż nie jest oświeconym, byłaby równie srogą i niesprawiedliwą, jak owa, któraby wydzierając ubogiemu szlachcicowi swobodę obywatelską dla tych samych przyczyn.

Nie sama, prawda, Polska tej dopuszcza się niesprawiedliwości!... wyspy francuskie, osady holenderskie i angielskie obchodzą się w sroższy nierównie sposób z Murzynami, tymito nieszczęśliwymi dwóch części świata obywatelami, w których łzach skropione produkta służą wykwintnym Europejczykom za przysmak i wygodę. Lecz możnaż niesprawiedliwością innych krajów i zadawnionem uprzedzeniem usprawiedliwiać gwałt prawu zadany?

Cóżto jest poddany czyjejkolwiek włości? Jak go uważać należy w porządku przyrodzenia, względem którego równymi wszystkich mieć chciała Opatrzność? Czy biały, czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy, — człowiek jest i w niczem od nas się nie różni!...

Nędza ludzi rośnie w stosunku do ich niewoli; Rzeczpospolita nie cierpi panowania szczególnego ludzi; w monarchii jest tylko jeden panujący, lecz w arystokracji feudalnej każdy prawie chłop ma osobnego despotę. Jakiegoż u nas pragniemy rządu? chcemy prawdziwej Rzeczypospolitej czy możnowładztwa? chcemyż Polszcze wrócić wolność, czy tylko niektórym familijom, nad resztą niewolników panującym? Uczyńmy, co chcemy; sama natura pomści się na nas tak widocznej niesprawiedliwości! Pospółstwo będzie naówczas, jak jest dotąd, rzeczą dziedziców, lecz szlachta będzie niezawodnie pospółstwem, a te same sofizmata, których naprzeciw własnemu sercu używamy dzisiaj dla przytłumienia głosu prawdy, służyć będą chciwym sąsiadom do uczynienia nas niewolnikami. Rzekną oni: „Polacy są narodem barbarzyńskim, nie umieją się między sobą „zgodzić, nie umieją być prawu posłuszni, nie umieją dla siebie „ustanowić pewnej konstytucyi rządu, pragną wolności, a nie znają „się na niej, są despotami nad pospółstwem, a nie chcą nad sobą „żadnego znosić panowania; pijaństwo, przekupstwo, podłość, zem- „sta, lekkomyślność rządzi ich obradami. A zatem nie warci są tej „wolności, którą posiadają“... Tak przykre zarzuty znajdują się w dziełach Fryderyka II, króla pruskiego, w Berlinie wydanych w roku 1788. Zdanie tak wielkiego króla świadkiem jest, jaką o nas mają opinią obce mocarstwa, i tej opinii nic poprawić nie może, tylko oddana sprawiedliwość ludziom przez dobrą konstytucyjną rządu...

Płci piękna i wy, matki wolnych Polaków!... Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma! Ratujcie go, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców! Niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach naszych! Niech przyczynią jak najprędzej obywatelów, a tem samem i obrońców, tej nieszczęśliwej ojczyźnie! Niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi przebiegają groźne nad nami niebo!

Lecz nie lepiejże naprzód oświecić pospółstwo, aby go przysposobić roztropnie do przyjęcia świętego wolności daru? Nie lepiej, odpowiadam: owszem byłby to najsroższy prawodawca, któryby oczekiwał oświecenia ludu dla powrócenia mu wolności. Niemasz nic straszniejszego w naturze ludzkiej, jak oświecony niewolnik: czuje on wtenczas cały ciężar niesprawiedliwości, który go uciska, a nie myśląc o niczem więcej, jako o przywróceniu sobie praw przyrodzonych, obraca do tego cały rozum, aby się mógł zemścić na tym, który dziedzictwo jego dotąd niesprawiedliwie posiadał, zapala swe serce, aby się zdobyć mogło na najsroższe sposoby zemsty. Niechaj nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, o którym albo się nam

czytać, albo słyszeć zdarzyło, bo plód, którego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wystawić sobie możemy drapieżnego i zabijającego. Śpieszmyż się wrócić ludziom, co im natura ubeściężyła; oświeceni sami sobie odbierają, a nieoświeceni będą narzędziem obłudnika i despoty do wydarcia swobód naszych; im mniej zaradzić temu w dzisiejszej rewolucyi zechcemy, tem pewniejszymi być możemy, że albo my, albo nasze potomstwo stanie się ofiarą rozpacz i zemsty ludu. Niech każdy rozważy postać narodu polskiego za Mieczysława II, za Jana Kazimierza, za dni naszych! Srogość miecza przytłumi tylko wkorzoną w pospółstwo niechęć, lecz jej nigdy ugasić nie zdoła! Im skromniejszy, im w głębszem milczeniu westchnienia swoje podnosi ku niebu niewolnik, tem okrutniejsze gnieździ w swem sercu uczucia, aby przy zdarzonej porze wywarł całą swą srogość na nieprawego swej wolności uzurpatora...

Nie ludźmy się wzrastającą siłą wojska naszego! Któż na tem zyskał, że rolników do szczętu wytępił? Co warta nasza ziemia bez pracowitej ich ręki? Co znaczyć będą nasze bogactwa — przy wytępionej ludności? Gdyby ojcowie nasi poddali się byli wyrokowi prawdy, gdyby traktat hadziacki (1658) i prawa ludzi w całości zachowane zostały, Ukraina po obie strony Dniepru byłaby dotąd własnością Rzeczypospolitej, a religja dyzunicka byłaby narzędziem przysposobienia innych słowiańskich narodów pod słodkie wolności panowanie.

Ale nie na tem dosyć: roztropność woła nas, abyśmy ubeścięczywszy ludzi, upewnili prawa wszystkich właścicieli ziem. Dziwujemy się nędzy miast naszych, nie mamy żadnego, któreby kwitującym stanem równać się mogło z obcemi. Czemuż? Bo właściciel ziemi miejskiej nic nie znaczy w rządzie naszym, tak jak rolnik w prawach człowieka!... Ktoby mi to dał, ażeby każdy nieuprzedzonym umysłem chciał rozebrać tak wielkie pożytki z przyłączenia do rządu krajowego rzeczzonego stanu (t. j. mieszczan)! Jakażby radość nie opanowała natychmiast serca tych obywateli! Jaka wdzięczność nie łączyłaby ich najściślej z nami! Jak wiele gorliwości, jak wiele dałoby się widzieć heroizmów!... Zgoła nowy lud dałby nową Rzeczypospolitej siłę, a my przez sprawiedliwe prawodawstwa wyroki zasłużylibyśmy na powszechne całej Europy uwielbienie, rzucilibyśmy postrach na nieprawych wolności naszej ciemiężycieli, zachęciłibyśmy z odległych krajów przyjaciół wolności, którzy, nie wiedząc, gdzie się przed uciskiem schronić, idą za

morze do ziemi Franklina i Waszyngtona. Każdy starałby się Polskę mieć swoją ojczyzną!

Polacy! Ośmielcie się, aby raz być narodem, a narodem prawdziwie wolnym!

* * *

Jako właściwy twórca Konstytucji 3 maja, nie dziw, że się do niej Kołłątaj, jak ojciec do dziecka, przywiązał; więc, kiedy ją konfederacja targowicka zamordowała, kiedy nastąpił drugi rozbiór Polski, kiedy się z różnych stron posypały oskarżenia przeciwko sejmowi czteroletniemu, wystąpił z obroną swego dziecka ukochanego — w dziele, napisanem wraz z Ignacym Potockim i Franciszkiem Dmochowskim p. t. *O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3 maja*. Jest to historia sejmu czteroletniego i zarazem jego obrona. Tam to czytamy słowa:

„Musiałeś upaść, nieszczęśliwy narodzie!... Ale nie rozpaczaj jeszcze zupełnie o losie twoim!... Uważaj Konstytucyją 3 maja jak ostatnią wolę konającej ojczyzny! Zachowuj uczucia braterstwa względem ludu miejskiego, sprawiedliwość najściślejszą względem ludu wiejskiego! Tym sposobem najgodniej się zemścisz, przygotowujesz zmianę losu przyszłych pokoleń i uskutecznisz głęboką przestrożę filozofa genewskiego (Rousseau'a), tak upominającego naród polski: „Polacy! jeżeli przeszkodzić nie zdołacie, aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się, aby was strawić nie mogli!“

* * *

Mimo podobieństw, zachodzą między Staszycem a Kołłątajem znaczne różnice zarówno w samych pomysłach, jak i w sposobie uzasadniania ich. Staszyc nie dba o dobry rozkład treści swoich pism; Kołłątaj troszczy się pilnie o porządek i wogóle o jasność. Staszyc, ten poeta serca, nadewszystko do serca trafia, porywa, wstrząsa, słowem *wzrusza*; Kołłątaj, człowiek chłodnego serca, ale zato wyjątkowo jasnej i otwartej głowy, przemawia nadewszystko do rozumu, zniewala sobie czytelnika głównie mądrymi dowodami i logicznym rozumowaniem, słowem *przekonywa*. Staszyc jako myśliciel, zastanawia się chętnie nad sprawami ogólnymi; zanim np. powie o wychowaniu, będzie się rozwodził szczegółowo nad naturą ludzką wogóle; zanim doradzi, aby Polska zaprowadziła dziedzictwo tronu, będzie się długo rozpisywał o królach wogóle; Kołłątaj tymczasem, jako człowiek praktyczny, nie lubi się bawić w filozofję, ale przystępuje od razu do właściwego przedmiotu.

W samych pomysłach jest Kołłątaj od Staszycy praktyczniejszy. Staszyc np. pozbawia króla władzy: Kołłątaj przyznaje mu władzę, może niewielką, ale istotną (np. prawo mianowania senatorów i „dozoru nad wszystkimi urzędami wykonawczymi“), słusznie mówiąc: „cóż król będzie znaczył, gdy mu nic bez narodu czynić nie wolno?“ Staszyc w zapale swoim radby wystawić 100.000 wojska, a choćby i więcej: trzeźwy Kołłątaj — tylko 60.000, bo wie, że więcej Polska nie wytrzyma. Staszyc oddaje sejmowi władzę nietylko prawodawczą, ale i wykonawczą, a jako zapalony demokratą, dopuszcza do przedstawicielstwa w sejmie całą szlachtę i mieszczan; Kołłątaj tymczasem, bardzo mądrze, powierza sejmowi *tylko* prawodawstwo, składając władzę wykonawczą w ręce komisji. Słowem Kołłątaj jest to polityk, orjentujący się doskonale w położeniu.

* * *

Na literaturę polityczną sejmu czteroletniego składają się nie tylko pisma prozaiczne, ale i utwory poetyczne (a przynajmniej wierszowane), i nigdy jeszcze w Polsce poezja nie była tak silną i skuteczną bronią do oddziaływania na opinię publiczną, jak podczas sejmu czteroletniego. Jedni poeci budzili w społeczeństwie ducha patriotycznego i zachęcali sejmujące stany do godnego wywiązania się ze swych obowiązków; inni ośmieszali albo piętnowali opieszałość, wstecznicstwo, prywatę; inni wreszcie targali się na mądrość i cnotę, załatwiając z tym albo owym swoje osobiste rachunki. Krążyło więc po Warszawie całe mnóstwo utworów wierszowanych (najczęściej bezimiennych), jakoto ód i odezów patriotycznych oraz epigramatów i uszczypliwych wierszyków, satyr i paszkwilów.

Z atmosferą polityczną sejmu czteroletniego jest też ściśle złączona komedia p. t. *Powrót posta pióra Juljana Ursyna Niemcewicza*, poety, którego szersza działalność przypada dopiero na czasy porobiorowe.

* * *

Jak upadek Konstytucji 3 maja i drugi rozbiór Polski, tak upadek powstania Kościuszki i ostateczna utrata niepodległości odbiły się w poezji współczesnej echem smutku i bólu; *Żale Sarmaty* Karpińskiego nie są jego jedynym wyrazem: mniej może poetycznie, ale silniej przemówił ból patriotyczny w elegji, a raczej w obszernym, liczącym pięćset szesćdziesiąt wierszy, poemacie elegijnym p. t. *Bard polski*. Poemat ten, napisany na wiosnę roku 1795 (a więc już po traktacie podziałowym pomiędzy Austrią a Rosją,

ale przed traktatem pomiędzy Rosją a Prusami), przez pół wieku niemal spoczywał w rękopisie; w druku ukazał się dopiero w r. 1840, w jednym z czasopism polskich w Paryżu, poprzedzony piękną przedmową Niemcewicza, który nie wymienił nazwiska autora, mówiąc tylko tak: „Jest to dzieło Polaka w pierwszym naówczas kwiecie młodości; Opatrzność obdarzyła go wyniosłą duszą i rzewnem sercem: całe jego późniejsze życie było ciągłą poezją czynów i cierpień“. Miał słuszność Niemcewicz: późniejsze życie autora *Barda polskiego* było naprawdę ciągłą poezją czynów i cierpień, jest nim bowiem *syn księcia generała ziem podolskich*,

Adam Jerzy Czartoryski

(1770—1861)

uczestnik powstania kościuszkowskiego, późniejszy przyjaciel cesarza Aleksandra I i rosyjski minister spraw zagranicznych, reformator szkół polskich na Litwie i na Rusi, prezes rządu tymczasowego w czasie powstania r. 1831, a wreszcie emigrant, zmarły na ziemi francuskiej. Nietylko w latach młodości, ale i przez całe życie swoje kochał Czartoryski poezję i uprawiał ją w chwilach wolnych, przyczem, jako wierny uczeń Książnina, bardzo się pilnie troszczył o piękną formę swoich utworów; do pracy nad ogładą *Barda polskiego* zasiadał kilkakrotnie: podzielił go na części, wykreślił kilkadziesiąt wierszy, które za najłabsze uznał, natomiast dodał sto kilkadziesiąt wierszy nowych. Na tych wszystkich późniejszych zmianach i dodatkach nie mało zyskał poemat pod względem artystycznym; ale i bez nich, tak nawet, jak wyszedł w XVIII wieku z pod ręki dwudziestoletniego młodzieńca, jest *Bard polski*, mimo niezbyt wykwintnej formy, utworem niemałej wartości, zarówno przez treść swoją, jak przez bijące z niej uczucie gorące i szlachetne.

Jak w *Boskiej komedji* Dantego autor z Wirgiljuszem odbywa wędrówkę po piekle, tak w *Bardzie polskim* autor w towarzystwie barda, który go nauczył kochać pieśń i ojczyznę, wędruje po ziemi polskiej, wylewając łzy nad jej nieszczęściem:

... .. O Ziemio kochana!
Jakiż okropny widok, jakeż sroga zmiana!
O Ziemio! Jam Cię widział, kiedyś zakwitnęła,
Gdy Twoja ludzi wszystkich powabność ujęła:
Ojczyście siadła¹⁾ rzucał mieszkaniec daleki

Ród pracowny i mienie oddać Ci na wieki¹⁾.
Kędyż Twoje wesołe, te zdobne osady?
Stadami pyszne łąki, owocami sady?
Kędyż są kłosem bujnym pozłoczone żniwa,
Których to obfitości głos narodów wzywa?
Gdzie spojrzę, spustoszenie okropne i srogie
Zżarło, co tylko ludziom na ziemi jest drogie...
Nigdzie pożycia śladu, wzrok nigdzie nie spocznie;
Z gruzów, napół skopconych, wymknęty ubocznie
Dym tylko błękit niebios kłębami przerywa;
Tam, owdzie smutna stoi w nagiem polu śliwa.
Pusto; zabite okna, gdzie zostaje chata,
Przez które rolnik witał roboczego brata.
Las, zewsząd ośpiał, wyziera zdaleka,
Dokąd drżący mieszkanię z swem życiem ucieka.

Na widok spustoszonej ziemi przypomina sobie autor wszystko, co się na niej świeżo działo, a więc powstanie Kościuszki, tego „męża świętego“, który, „ziomków chwałą i szczęściem zajęty, — umysł się jego boski! z człowiectwa wyzuje — snu i pokarmu nie zna, za wszystkich pracuje“; i wzywa autor barda, aby „zabrzmiął o pięknym zawodzie“, aby wyśpiewał i Racławice, „sławne kosami“, gdzie „prawych kmieci szczątek leci na działa, na ostrza sterczące i pierwsze wolne wykrzykną zwycięstwo“, i „krwawe“ Szczekociny i „Krupczyc trupem zasłane zagony“; „ach! odwróć od tej strony twoje smutne oczy: Maciejowic nieszczęsny tam widok zaskoczy; doły, pagórki, zgrzęzłej każda zmiana roli inną ofiarę wspomni śmierci lub niedoli“. Wszystkie te wspomnienia potęgują jeszcze smutek autora. Nagle spotykają wędrownicy dziewczynę biedną, nieszczęśliwą, która się skarży boleśnie na swoją niedolę:

„O żale, których powódź świat cały zaléwa,
Przybądźcie wszystkie! mocy macie mało:
Serce bez życia teraz was wzywa, —
Już waszej całej srogości doznało!
Czemu się owa za nieszczęsną mniema,
Że ni schronienia, ni ojczyzny nie ma?
A tamta czemu, osuta w żalobie,
Usiadła we łzach na rodziców grobie?
Ty jęczysz, która z dni twoich poranka
Straciłaś serce, straciłaś kochanka:
A jaż się teraz czem nazwę, co jedna
Wszystko to razem utraciłam, biedna?
Żale, zgryzoły! już się was nie boję:

¹⁾ Siedliska.

¹⁾ Za sejmu czteroletniego zaczęło napływać do Polski mnóstwo osadników niemieckich.

Niczem się już nie zmartwię, niczem nie ukoję.
 O, na Twoje stworzenia, miłosierny Boże,
 Cóż tu Ciebie uczynić tak okrutnym może?
 Jam Ciebie tak gorąco, tak szczerze prosiła:
 Czyż Tobie co ta ziemia w świecie przewiniła?
 Jedno dla niej skinienie czyż Tobie wadziło?
 Jednem jedynie wdzięk jej, szczęścieby odżyło!
 Patrzałam, jak dom płonął i miłe zagrody,
 Kędy się mój szczęśliwie przesuwiał wiek młody.
 Nie was ja płaczę, złotej mierności dostątki,
 Lecz wasza strata sroższej jest przyczyną:
 Straty i ojca, i kochanej matki.
 Żal ich i nędza w swe płachty zawinę,
 I próżno się siliły te nieszczęsne dłonie
 Wstrzymać głód nieużyty, ulżyć w ciężkim zgonie.
 Nieraz pierwsze po zmierzchu chłodne wiatru wienie
 Przynosi ich żałosne nade mną jęczenie!
 I mój młodzieniec, zawsze mną zajęty,
 Chociaż srogą ode mnie wiecznością przecięty,
 Lekkiem mżeniem powieki byle się zlepiły,
 Wnet mię odwiedza i wszędy znachodzi.
 Całą mą istotność ogarnie cień miły,
 Tęskność moję niby słodzi.
 Lecz czasem ran tysiącem rażą go morderce:
 Każdą ja czuję, każda moje krwawi serce.
 O pomoc do mnie, zdaje mi się, woła;
 Lecę... wstrzymują... dobiegam... upada...
 Swego się kwiatu trzyma listek mały,
 Mech się czepia wkoło skały:
 Lube me związki wszystkie rozerwane,
 I samotna na wielkiej ziemi pozostanę".
 Tak mówiąc, listki i mech, co skubała,
 Składa znowu, żałując, że ich rozłączała...

W dalszej wędrówce autor i bard spotykają młodzieńca, który rozpacza na myśl, że wzrósłszy w wolności, resztę życia przepędzi pod obcem panowaniem; „zaco z braćmi i na polu chwały nie zginąłem? zszedłym do grobu z cnotą i nadzieją społem, że się mój naród szczęścia raz jeszcze doczeka"! Lecz silniejszą jeszcze jest rozpacz starca, którego wędrowcy spotykają pod samą Warszawą, a który opowiada im wszystko, co widział i co przeżył podczas szturm i zdobycia Pragi przez wojska rosyjskie: oto w ten dzień okropny stracił nie tylko syna i córkę, ale i — wiarę w Opatrzność boską. Autor, przerażony tem wstrząsającym opowiadaniem, modli się, aby nadzieja nigdy serc polskich nie opuszczała, poczem wraz z bardem składa swoją lutnię w mogiłę, „jakby na ojczyzny grobie;

tu zostań! chyba odżyć dozwolą jej losy, — wtedy razem świetniejsze odżyją twe głosy". Kończy się poemat sześciowerszowem *Pożegnaniem*:

Żegnamy Ciebie, Ziemio ulubiona!
 Mus nas okrutny spędza z Twego łona.
 Drżącemi usty dotknijmy powłoki
 Poległych braci! O święte wy cienie!
 Bądź nas gdziekolwiek powiodą wyroki!
 Niech wasze nami kieruje westchnienie!

Pożegnanie to z ziemią rodzinną, jak zresztą cały poemat, jest wyrazem własnych uczuć Czartoryskiego, który pieśń tę wyśpiewał w Grodnie, po drodze do Petersburga, dokąd jechał (wraz z bratem Konstantym) jako zakładnik.

W historii literatury polskiej zajmuje *Bard polski* stanowisko wybitne, nie tylko przez to, że jest w poezji XVIII wieku jedyną większą pieśnią bólu patriotycznego, ale i przez to, że w zarodku zawiera już w sobie te uczucia i myśli, które rozwinie i spotęguje nasza wielka poezja patriotyczna XIX wieku: miłość ziemi rodzinnej i jej wielkiej przeszłości, ból nad jej nieszczęściami, płynący z tego bólu żal do Boga, a nawet zwątpienie o Jego Opatrzności i sprawiedliwości, oraz fałszywy pogląd, że Polska jest niewinna i zupełnie nieodpowiedzialna za te klęski, jakie na nią spadły. Z tego względu *Bard polski* Czartoryskiego jest łącznikiem pomiędzy poezją dawną a nową, jest jakby słupem granicznym pomiędzy literaturą niepodległej Polski a Polski porozbiorowej.

* * *

Pisarze stanisławowscy, podobnie jak francuscy, wypowiedzieli w imię rozumu i postępu wojnę przeszłości: ciemnocie i wsteczniectwu; ale u nas walka ta nie doszła do takich ostateczności, jak we Francji; ateizm np. był u nas rzadkiem zjawiskiem. Racjonalizm polski był umiarkowany.

Pod względem religijnym walczyli pisarze z religijnością fałszywą, a więc z obłudą religijną, z zabobonami, fanatyzmem i nietolerancją; pod względem społecznym — z przekonaniem o nierówności ludzi, z przywilejami szlacheckimi, z pychą rodową, z uciskiem ludu wiejskiego i upośledzeniem mieszczan; pod względem politycznym — z prywatą i nierzędem; pod względem naukowym — z nieuctwem, łatwowiernością, brakiem krytycyzmu; w zakresie obyczajów — z niechlujstwem, pijactwem, zawadactwem, manją pochlebstwa. Z drugiej zaś strony walczono z „wiekiem zepsutym“, a więc

z mędrkowaniem w rzeczach religijnych, blagą i zarozumiałością; rozpustą i karciarstwem i wogóle z rozluźnieniem obyczajów, z niemoralnością, słowem z ujemnymi stronami płynącej do Polski cywilizacji francuskiej. Krótko mówiąc, usiłowano odrodzić i przekształcić naród zarówno pod względem umysłowym, jak moralnym, zarówno politycznym, jak społecznym. I ta właśnie dążność do uczenia i reformowania, do skierowania narodu na drogę prawdziwego, bo nie tylko umysłowego ale i moralnego postępu, stanowi główną cechę i główną zasługę naszej literatury stanisławowskiej.

Czego jednak brakuje, naogół biorąc, literaturze polskiej wieku oświecenia, to gorącego uczucia, serdecznego ciepła. Uczucie budzi się jednak pod wpływem samego życia: Konfederacja barska, pierwszy rozbiór kraju i dalsze nieszczęścia — to wszystko musiało przyspieszać bicie serca polskiego, napędzając je z jednej strony niepokojem, smutkiem, upokorzeniem, rozpaczą a z drugiej... nadzieją i wiarą w miłosierdzie boże. Obydwa te uczucia, patryjotyczne i religijne, odzywają się w *pieśniach konfederatów barskich*. Pieśni to (nie wiedzieć przez kogo ułożone) niewykwintne, proste, czasem naiwne, ale dlatego właśnie tak miłe, piękne miłością nieszczęśliwej ojczyzny, rozrzewniające wiarą w Boga, w pomoc Najświętszej Panny, jako Królowej Korony polskiej, i Świętych polskich, pełne wiary w zwycięstwo dobrej sprawy i świetną przyszłość Polski. Ducha poezji konfederackiej oddaje pieśń „Stawam na placu“. Pierwsza jej zwrotka brzmi:

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu,
Dla wolności ginę — wiary swej nie minę.
Ten jest mój azard.

Im dalej zaś w czas, tem częściej i silniej odzywa się w literaturze już nie sam rozum, ale i serce, nadewszystko w pismach Staszyca.

Obok tej uczuciowości prawdziwej, szczerzej, gorącej, płynącej z miłości Boga i ojczyzny, ukazuje się w literaturze polskiej wieku oświecenia nieznana dawnym Polakom uczuciowość fałszywa, nie-szczera, mdła, jednym słowem, *czułościowość* czyli *sentymentalizm*, t. j. pieszczanie się z własnym uczuciem, np. podziwianie własnych łez, własnego nieszczęścia i t. p. Sentymentalizm w poezji polskiej powstał pod wpływem Rousseau'a (oraz jego naśladowców i wielbicieli); jego najznamienniejszym objawem są pieśni miłosne, a zwłaszcza *tkliwe sielanki pasterskie*. Wszelako już w wieku XVIII, podobnie jak w Anglii i Niemczech, zjawiają się także u nas utwory, *odtwa-*

rzające życie ludu bez przymieszki czułościowości i nienaturalności, mniej więcej zgodnie z prawdą; trafiają się i pieśni, wzorowane na pieśniach ludowych.

Tak więc literatura nasza wieku oświecenia, z jednej strony, odzyskując mądrość i piękno, odkupiła niejako winy, popełnione przez zdziczałą literaturę czasów saskich i stała się dźwignią odrodzenia duchowego narodu, a z drugiej przez wzmagające się w niej uczucie patryjotyczne i kielkujący pierwiastek ludowości zawiera w sobie zarodki przyszłego rozkwitu.

LITERATURA CZASÓW POROZBIOROWYCH.

Od r. 1795—1822.

Stan polityczny. W r. 1795 przestało istnieć niepodległe Państwo Polskie. W każdej z trzech dzielnic dawnej Rzeczypospolitej obowiązywały teraz inne prawa, w każdej zaprowadzały mocarstwa inną administrację. Pod rządem pruskim i austriackim dążono do zgermanizowania ludności przy pomocy szkoły, obcych urzędników i kolonizacji. Największymi stosunkowo swobodami cieszyły się zrazu ziemie pod zaborem rosyjskim: pozostawiono tu nawet sejmiki (zwane teraz „gubernatorskimi“) i wybór urzędników ziemskich. Ale utrata wolności, daremne wysiłki celem uratowania choćby części niepodległej Polski wywołały we wszystkich dzielnicach apatię, martwość. Mówiono sobie: wszystko stracone! Wśród takiej atmosfery duchowej poczynają dochodzić do kraju wieści o organizowaniu się legionów polskich na południu, niebawem o czynach oręża polskiego — naród, zdawało się pogrzebiony, składał dowody przywiązania do ojczyzny i — siły. Powraca wówczas instynkt samozachowawczy, umysły budzą się z uśpienia, rodzi się nadzieja odwetu, odzyskania wolności.

Powstały legjony w r. 1797 na ziemi włoskiej. Formował je Dąbrowski z tych żołnierzy polskich, którzy po rozbiorach opuścili ziemię ojczystą, i z coraz liczniej napływających ochotników. Legjony uczestniczyły w walkach napoleońskich, odznaczyły się nadzwyczajnym męstwem (Samosierra!), budziły podziw karnością i poświęceniem! Czekano tylko chwili sposobnej, w której mogłyby wkroczyć na ziemię polską i podjąć walkę o niepodległość.

Chwila taka nadeszła podczas wojny Napoleona z Prusami. Po zwycięstwie pod Jeną (1806) zawarł Napoleon w r. 1807 traktat tylżycki, a na podstawie tego traktatu utworzono *Księstwo Warszawskie* pod panowaniem księcia elektora saskiego. Księstwo składało się z zaboru pruskiego z r. 1793 i 1795 (z wyjątkiem małej części Podlasia, która dostała się Rosji), później zaś, w roku 1809, po zwycięskiej wojnie Napoleona z Austrią, otrzymało Księstwo Kraków

wraz z Zamościem. Nowy organizm polityczny, „posterunek wojskowy“ przeciw Prusom — według słów Napoleona, — nie miał trwałych warunków rozwoju. Anonimowy autor współczesny dał taką charakterystykę Księstwa: „Co to za kraj? Księstwo Warszawskie. — A jaka ziemia? Mazowiecka. — Któż tu panuje? Król saski. — A jakież wojsko? Wojsko polskie. — Jakie ustawodawstwo? Francuskie. — A jakaż procedura? Procedura pruska“. Ale mimo wszystko, mimo, że ekonomiczne warunki bytu były bardzo ciężkie, państewko okazywało ogromny zasób sił żywotnych, a rząd Księstwa dawał nieustanne dowody zdolności organizacyjnych. Spodziewano się zaś powszechnie, że Napoleon nie zapomni o sprawie polskiej i pomoże do odbudowania Państwa Polskiego w dawnych granicach. Kiedy więc zaniósł się na wojnę francusko-rosyjską, zapanował niebывały entuzjazm. Wnet przyszedł rozkaz zawiązania konfederacji, a równocześnie zapowiedź, że po zwycięskiej wojnie Księstwo zwiększy się o ziemie, pozostające pod zaborem rosyjskim. „Będzie Polska! — co mówię, już jest Polska!“ — zawołał wówczas przy zawiązywaniu konfederacji Matuszewicz. Zawód był straszny. Pożar Moskwy, Berezyna, pogrom, oto epilog wielkiego roku wojny. Wojsko polskie musiało Księstwo opuścić, miejsce jego zajęło — wojsko rosyjskie.

Sprawą polską zajął się jednak Kongres wiedeński w roku 1815 i na podstawie uchwał na nim powziętych powstało *Królestwo Kongresowe*, jako państwo konstytucyjne, z własnym rządem i własnem wojskiem, ale złączone z Rosją i pod władzą cesarza rosyjskiego. Galicję (dawną) zatrzymała Austria, Wielkopolska i Prusy Królewskie pozostały przy Prusiech, Kraków ogłoszono wolnem miastem pod opieką trzech mocarstw.

Stosunki między Królestwem a Cesarstwem układały się zrazu pomyślnie, rychło jednak poczęły się psuć. Nienaturalnem było połączenie dwóch organizmów państwowych, z których jeden rządzony był konstytucyjnie, drugi absolutnie. Nadto cesarz rosyjski przyrzekł przyłączenie do Królestwa Litwy i Rusi, ale przyrzeczenia nie dotrzymał. Zdarzały się wypadki łamania konstytucji, a czynnikiem, w wysokim stopniu drażniącym był brat cesarza, wielki książę Konstanty, wódz wojska polskiego, o naturze gwałtownej, brutalnej. Rozgoryczenie rosło z roku na rok, aż doprowadziło do wybuchu w r. 1830.

Stan oświaty nie we wszystkich dzielnicach Polski był w tym czasie jednakowy. W Galicji i pod zaborem pruskim uczono w szkołach po niemiecku, a nauczycielom przyświecały tendencje germanizatorskie (liczbę szkół pod zaborem pruskim zmniejszono). W Ga-

licji, na Uniwersytecie Lwowskim założonym przez Jana Kazimierza, a zorganizowanym na nowo w r. 1784 pod nazwą „*Universitas Josephina*“, wykłady odbywały się w języku niemieckim. W r. 1805 zmieniono uniwersytet na liceum t. j. szkołę średnią wyższego typu (z dodatkiem wydziału medyczno-chirurgicznego) i dopiero w r. 1817 założono ponownie uniwersytet we Lwowie z językiem wykładowym łacińskim i niemieckim. W Krakowie, przed przyłączeniem go do Księstwa Warszawskiego, wykładano na uniwersytecie również po łacinie i niemiecku.

Życie umysłowe polskie ogniskowało się w tych czasach w Warszawie i w tych częściach dawnej Polski, które pozostawały pod zaborem rosyjskim. W Warszawie powstało w r. 1800 *Towarzystwo Przyjaciół Nauk*, a za główny cel postawiło sobie czuwanie nad czystością języka polskiego, nawiązywanie do tradycji ojczystej, pielęgnowanie literatury, ideałów narodowych. Towarzystwo dzieliło się na cztery wydziały, członkami jego byli wszyscy ówczesni wybitni pisarze polscy; godność prezesa piastował ks. Jan Albertrandy, potem Staszyc; ostatnim prezesem był Niemcewicz. Rolę swą spełniło Towarzystwo godnie: strzegło ducha narodowego, podnosiło oświatę, dało zachętę do całego szeregu prac z zakresu historii, prawa polskiego, historii literatury, filozofji, nauk przyrodniczych. Wydawało też ono pierwsze książki dla ludu.

Na Litwie i Rusi przyczynił się do podniesienia oświaty statut organizacyjny, wydany przez Aleksandra I w r. 1803 dla wszystkich krajów pod berłem rosyjskiem. Statut ustanawiał łączność między zakładami wyższymi a niższymi, kuratorowie uniwersytetów tworzyli ministerstwo oświecenia. Kuratorem *Uniwersytetu Wileńskiego* został minister cesarza, książę Adam Czartoryski. Za jego to wpływem cesarz zatwierdził plan wychowania w krajach zabranych, plan ów zaś polegał w przeważnej części na urządzeniach polskiej Komisji Edukacyjnej. Uniwersytet Wileński uległ teraz gruntownej reorganizacji: książę kurator obsadził katedry znakomitymi profesorami, bądź Polakami, bądź uczonymi, których sprowadził z zagranicy, nie żałował pieniędzy na zaopatrzenie wszechnicy w jak najlepsze środki naukowe. Nauka stanęła tu wysoko, ale oprócz tego działała na wychowanków atmosfera szczerze polska, narodowa. Uniwersytet zyskiwał wpływ coraz większy, wyrabiał w młodzieży ducha obywatelskiego, przez młodzież oddziaływał na ogół, promieniował na całą Litwę. Tutaj to powstała wnet związki filomatów i filaretów, z tej szkoły wyjdzie Adam Mickiewicz.

Obok Uniwersytetu Wileńskiego drugim ogniskiem oświaty było

Liceum Krzemienieckie, założone w r. 1805 przez Czackiego przy współdziałaniu Kołłątaja. Obejmowało cztery klasy niższe i trzy dwuletnie kursy wyższe, uczono zaś w niem obok przedmiotów obowiązujących w szkołach średnich także prawa i ekonomji politycznej. Chlubą Liceum i jego siłą byli niepospolici pedagogowie (miedzy innymi Alojzy Feliński, Euzebjusz Słowacki), naukę ułatwiały obfite zbiory. Grono nauczycielskie zajmowało się młodzieżą gorliwie, po ojcowsku, a dobry przykład szedł zgóry, od samego Czackiego, który często szkołę odwiedzał, zachęcał do pracy, pilnych nagradzał. I tu krzewił się duch narodowy i z tego zakładu wyszło wielu dobrych Polaków, ożywionych chęcią służenia ojczyźnie. Nowosilcow w raporcie, który złożył cesarzowi r. 1823 jako kurator szkół po ks. Czartoryskim, zaznaczył, że książę „jako kurator, urządzeniem uniwersytetu w Wilnie i poparciem, jakie dawał podległej sobie szkole krzemienieckiej, opóźnił o jakie 100 lat wynarodowienie Litwy i Rusi“.

Najpiękniejsza to chyba pochwała obu zakładów i szlachetnych usiłowań księcia Czartoryskiego.

W r. 1817 powstał uniwersytet w Warszawie, ale dotrwał tylko do roku 1831, to też zabrakło mu czasu na rozwinięcie szerszej działalności.

* * *

W dobie porozbiorowej istniały przez krótki czas szkoły również poza krajem. Były to szkoły legionistów. W legji drugiej, w Mantui, wykładano legionistom historję, matematykę, języki, a podobnie w legji naddunajskiej, w Phalsbergu. W Mantui wydawano nadto dla żołnierzy czasopismo *Dekadę legionową* (wydawcą był poeta Cyprjan Godebski). Prócz rozkazów dziennych, artykułów treści wojskowej, wiadomości politycznych, pomieszczano w *Dekadzie* również artykuły literackie o tendencji wybitnie patryjotycznej. Miały one podtrzymywać ducha armji, przypominać legionistom ciągle cel główny, t. j. oswobodzenie Polski. Wśród tej atmosfery, mimo bardzo przykrych warunków bytu, — podniosłej, poczęła się krzewić samorodna poezja: piosenka patryjotyczna. Autorów bezimiennych było wielu, utwory ich deklamowano, śpiewano. Przeważna część piosenek owych zaginęła, ale niektóre ocalały, a jedna z nich *Jeszcze Polska nie zginęła*, napisana przez Wybickiego, przybrała zczasem charakter hymnu narodowego¹⁾. (Muzykę dorobił Michał Ogiński). Oto tekst tej pieśni, tak, jak ją napisał Wybicki.

¹⁾ Ign. Chrzanowski, *Nasz Hymn Narodowy*, Lwów 1922.

1494
Jeszcze Polska nieumarta,
kiedy my żyjemy.
co nam obca moc wydarła,
szablą odbijemy.

marsz marsz Dąbroski
do Polski zziemi włoski
za Twoim przewodem
złączem się z narodem.

Jak Czarnecki do Poznania
wracał się przez morze
dla oyczyzny ratowania
po Szwedzkim rozbiorze.
marsz marsz etc.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę
będziem Polakamy
dał nam przykład Bonaparte
iak zwyciężać mamy
marsz marsz etc.

Niemiec moskal nieosiędzie,
gdy iąwszy pałasza,
hasłem wszystkich zgoda będzie
y oyczyzna nasza.
marsz marsz etc.

Już tam ociec do swej Basi
mówi zapłakany.
słuchaj jeno, pono nasi
biią wtarabany.
marsz marsz etc.

Na to wszystkich iedne głosy
Dosyć tey niewoli
Mamy Racławickie kosy
Kosciuskę Bog pozwoli.

Pieśń nosi na sobie wybitne znamiona doby legjonów, ich marzeń, ich planów, (Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski; przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę). Z biegiem czasu pierwotny tekst uzupełniano, przekształcano, tak, że hymn ów stał się nie tylko duchową własnością narodu, wyrazem miłości i idealnych dążeń ogółu, ale także po części wspólnym płodem pokoleń. Hymnem narodowym stała się pieśń dopiero od czasów powstania listopadowego — w tem brzmieniu, w jakim ją wydrukowano za czasów Księstwa Warszawskiego:

Mazurek Dąbrowskiego.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz etc.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla Ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.
Marsz, marsz etc.

Mówił ojciec do swej Basi
Całej zapłakanej:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz, marsz etc.

W czasach Księstwa Warszawskiego i w pierwszych latach Królestwa Kongresowego literatura skupiła się w Warszawie. Powstał tam zaś rodzaj areopagu, który stał na straży wyobrażeń klasycznych, „dobrego smaku“, przepisów. Członkowie owego areopagu zbierali się w salonach warszawskich, a działali na ogół piszących i czytelników przez wygłaszanie sądów ustnych, szeroko się rozchodzących, jakoteż zapomocą ocen w czasopiśmie. Oceny podpisywano literą X, skąd nazwa towarzystwa Iksów. Wzmianki o owych zebraniach znajdziemy we współczesnych pamiętnikach, między innymi w Pamiętnikach

Kajetana Koźmiana

(1772—1865)

senatora i radcy stanu za Królestwa Kongresowego, autora dwóch wielkich poematów, dydaktycznego o ziemiaństwie i historycznego o Stefanie Czarnieckim¹⁾.

¹⁾ Konstanty Wojciechowski, K. Koźmian, Lwów 1897.

Z pamiętników Kajetana Koźmiana.

Towarzystwo stołeczne.

Nie potrzebowałem długiego czasu na zaznajomienie się z pierwszymi domami w Warszawie¹⁾. Najznakomitsze osoby znałem, lecz jak najmiłsze wspomnienie wyrażę poznaniu i osoby i domu i familji całej Marjanny Lanckorońskiej, kasztelanowej połanieckiej. Stałem obok jej domu w kamienicy Abramowicza na Nowym Świecie. Brat mój, infułat zamojski²⁾, już jej dobrze znajomy, przedstawił mnie jej...; doznałem uprzejmego przyjęcia, a potem byłem szczęśliwy pozyskać tak stałą, ścisłą i aż do jej śmierci niezachwianą przyjaźń i ufnosć, iż stałem się prawie codziennym powiernikiem wszystkich jej spraw domowych. Raz w tydzień *ex officio*³⁾ musiałem się znajdować z żoną i synem⁴⁾ na obiedzie i ledwie rzecz nie mogę, że prawie wcielony zostałem w rodzinę tej świętobliwej, oświeconej i najzacniejszej matrony polskiej. Przez podwoje tego domu codzień przewijała się od poobiedniej godziny cała Warszawa, wszyscy śpieszili tam z czcią i uszanowaniem. Wszystkie znakomitości obojczy, młodzi i sędziwi, urzędnicy publiczni, podróżujący rodacy, a nawet cudzoziemcy sądziliby, że sobie uchybili, gdyby się nie zaszczylicili odwiedzinami tych relikwii narodowych. Król saski, ile razy był w Warszawie, wyprawiał swoich szambelanów z powitaniem, królowa przysyłała do pokazania swoje pieski, wiedząc, że je kasztelanowa lubi. Do tego domu zli tylko Polacy lub hańbą nacechowani, choćby orderami okryci, nie mieli wstępu; drzwi przed nimi były zamknięte, lub jeżeli się który bezczelnie przez nie przedarł, zimne przyjęcie gospodyni poważnej i sędziwej odtrącało ich. W tym domu można było poznać ducha całej Warszawy. Zastałem ją... wesołą lecz narzekającą na nędzę, na rząd, a szczególnie na mnóstwo urzędników; przypisywano winy osobom, co było skutkiem wojny i ciągłych a nieuniknionych ofiar...

Z wielką łatwością przyszło mi zaznajomienie się i zaprzyjaźnienie z wszystkimi literatami i uczonymi, którzy wtenczas w Warszawie w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, na teatrze narodowym, w publiczności i w kraju słusznie słynęli. Nie odrażono mnie powagą, wyższością, zazdrością, lecz z uprzejmością przyciągano; winieniem to był pochlebnemu o mnie uprzedzeniu Jana Tarnowskiego, bardzo uczonego a najmniej zarozumiałego męża. Niemcewicz, Osiński¹⁾, Wężyk²⁾, którzy wtedy berło teatru trzymali; Staszic, Kopczyński³⁾, Linde⁴⁾ Bentkowski⁵⁾, Bohusz⁶⁾, gdy się im przedstawiłem, chętnie mnie przyjaznymi wyrazami przygarnęli do siebie. Szczególnie związałem się z Osińskim, któremu jednogłośnie i słusznie szczytny i naczelny talent w poezji przyznawano. Znałem go od dzieciństwa mego we Wronowie w Lubelskiem, gdzie wspólnie przepędzaliśmy wakacje; powzięliśmy dla siebie czułą przyjaźń bez zazdrośnej emulacji, bo któżby przed sobą pierwszego miejsca w poezji Osińskiemu nie ustąpił, kto tylko pisma jego czytał; jedne wyobrażenia o literaturze, jedne patriotyczne uczucia, wspólny umysłowy pokarm na jednej drodze i w administracji krajowej i w literackim zawodzie ściśle nas połączyły; był on wtenczas, sekretarzem ministerjum sprawiedliwości, sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wkrótce został pisarzem Sądu Kasacyjnego po świeżo zmarłym ks. Franciszku Dmochowskim⁷⁾, wydawał od niego odumarlą dziennik⁸⁾, wezwał mnie do dawania mu ulotnych w poezji utworów, umieszczał je w swoim dzienniku. Przyjemnem dla mnie było towarzystwo tych nowych znajomości. Starsi przyciągali młodsze i objawiające się talenta zachęceniem, kierowali łagodną i nieuszczypliwą krytyką; młodzi szanowali powagę starszych, uczeńszych i zasłużeńszych i ubiegali się o ich potwierdzenie i krytyczne zdanie. Nie było pychy w starszych, zarozumiałości w młodszych, zazdrość wygnana była z tego patryjarchalnego, że tak powiem, związku; literatura nie była pędzona w powietrze parową machiną, nie przeskakiwała lokomotywą gór i karków nie łamała. Szła po ziemi, powolnie, uważnie, roztropnie, umiarkowanie; rosła, wzmagala się oparta na niewzruszonej podstawie starożytności, na tej zasadzie prawdziwego rozumu i smaku. Dzieci w szkołach nie były mędrkami ani mędracy dziećmi;

¹⁾ Ludwik Osiński, dyrektor Teatru Narodowego (od r. 1814), profesor literatury powszechnej w Uniwersytecie Warszawskim (od r. 1818), tłumacz tragedji francuskich i autor poezji oryginalnych; klasyk nieublagany, wpatrzony w kodeks francuski, głosił zasadę, że wzory klasyczne należy naśladować, że „naśladowanie często jest najwyższym twórczym geniuszów triumfem“, że „oryginalność jest niebezpieczna“; wydawał wyroki bez odwołania, powążył się szydzić z poezji Mickiewicza. ²⁾ Franciszek Wężyk, autor kilku ód, poematu „Okolice Krakowa“, kilku dramatów („Barbara Radziwiłłówna“ i i.). ³⁾ Onufry Kopczyński, pijar, autor „Gramatyki dla szkół narodowych“ i „Gramatyki języka polskiego“. ⁴⁾ Samuel Bogumił Linde (1771—1847), znakomity badacz mowy polskiej, autor olbrzymiego „Słownika języka polskiego“, wydane go po raz pierwszy w latach 1807—1814. ⁵⁾ Feliks Bentkowski, napisał oprócz innych dzieł pierwszą Historję literatury polskiej (1814). ⁶⁾ Ksawery Bohusz, autor pracy „O początkach narodu i języka litewskiego“. ⁷⁾ Franciszek Ksawery Dmochowski († 1808), tłumacz Iljady i 9 ksiąg Enejdy, autor „Sztuki rymotwórczej“. ⁸⁾ Nowy Pamiętnik Warszawski.

¹⁾ Koźmian przybył do stolicy z początkiem roku 1810, mianowany referendarzem w Radzie Stanu Księstwa Warszawskiego. ²⁾ Józef, później biskup. ³⁾ Obowiązkowo. ⁴⁾ Andrzejem, autorem bardzo zajmujących Wspomnień i Listów.

jedno było godło, jedno hasło: służmy pocziwiej stawie. Wilno uznawało Warszawę za stolicę literatury; Krzemieniec, dopiero założony, jeszcze z pretensją wyższości nie wystąpił; Śniadecki w Litwie, Czacki i Kołłątaj na Wołyniu piórem, wyobrażeniami, zasadami wiązali prowincje z Warszawą, Lwów jeszcze milczał lub cisnął się ku Warszawie; zgoła, chociaż była powszechna nędza i niedostatek utyskiwania wymuszał, moralna strona kraju krasila wszystko zgodą, wesołością. Żyli jeszcze w sercach wielu owe szlachetne uczucia, ze starej Polski wyczerpane służenia krajowi o swoim chlebie, żyła jeszcze w sercach owa pieśń Krasickiego w młode umysły wpojona: „Święta miłości kochanej ojczyzny, byle cię tylko wspomóc, byle wspierać, nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać“. Pensje, wyznaczone na etacie, były wprawdzie znakomite i kraj na nie narzekał, lecz ich nie płacono wyższym urzędnikom, ledwie niższych niemi utrzymywano; nikt się na zaległości nie uskarżał, nikt ich się nie domagał. Mnie samemu, gdy — po kilku miesiącach urzędowania — przyniósł woźny worek z miesięczną pensją dytkami¹⁾ pruskiemi, zarumieniłem się jakby mnie chciał przekupić; zdało mi się, że z urzędnika zostanę jurgieltnikiem...

Kiedy umysł i serce są zadowolone i szczęśliwe, fizyczny niedostatek jest niczem. Doświadczyłem tego w Księstwie Warszawskim, żyjąc skromnie, oszczędnie, bez uczt, bez wystawy, nie zazdroszcząc możniejszym wyższości majątkowej. Była wesołość, często radość i uciecha, bo było bezpieczeństwo, swoboda, wolność, niepodległość, a nadewszystko nadzieja powrotu dawnej Polski; nie zważano na wymagania wojska, czasem na nadużycia, bo te męstwem, sławą tego wojska i pochwałami, przez Napoleona dawanymi, sowsicie wynagradzane były. Uczty bywały rzadkie, obchody publiczne częstsze, wszędzie panowało braterstwo i względy winne sobie nawzajem. Dla mnie nie było szczęśliwszych czasów jak te trzy lata trwania Księstwa pod berłem monarchy najbogobojniejszego, najsprawiedliwszego, najrzędniejszego, z całą religją świętości swego powołania kochającego lud swój, znającego, przebaczącego wady, a ceniącego zalety Polaków...

Nie brakowało nam na domach, w których momenta odpoczynku przyjemnie się spędzały; nie było w nich wystawy. Możliwe nawet i bogate domy, zubożone ofiarami, przyjęły skromny, lecz przystojny i przyzwoity sposób życia. Codziennie prawie bywały obiady lub wieczory, nie gromadne, nie głośnie, nie szumne, lecz wyborowe i przyjacielskie;

¹⁾ Dytek, dydek = 6 groszy polskich.

skie; ludniejsze zbierania, wystawniejsze fety zostawiono tylko uroczystościom cesarskim. W prywatnych domach nie bywały obiady liczniejsze jak na 24 lub 30 osób; kielichy wielkie wygnano, wino węgierskie ustąpiło miejsca francuskiemu, wino tylko szampańskie zachowało swoje prawa do wysokich, wysmukłych kielichów. Czasem się tylko zjawił stary węgryz. Dom Zamojskiego wojewody trzymał pierwsze miejsce z niejakej wystawności w liberji, w posłudze i z zapraszania kolejnego osób, znanych bądź z posług krajowych, bądź z literatury; na wieczorach w tym domu czytali w obecności dam patriotyczne poezje, teatralne sztuki, ulotne wiersze pisarze już pewnej reputacji lub świeżo wyjawiający się z nieśmiałym lecz niewątpliwym talentem... (Tu Koźmian wylicza cały szereg domów).

W literaturze ważnej trzymał berło z obecnych Stanisław Potocki¹⁾, Staszyc, Linde, Kopczyński, Bohusz, z nieobecnych Czacki, Śniadeccy i t. d., w poezji Osiński, Niemcewicz, Wężyk, Molski²⁾, Feliński, Kropiński...³⁾. Literatura była jednolita, jednym duchem tchnęła..., wszystko się jak w ognisku w Towarzystwie Przyjaciół Nauk... skupiało...

Znakomitsza młodzież chowała się zagranicą, we Francji, co usprawiedliwiała stosunki między Francją i Polską. Było kilka pensyj męskich, założonych przez oświeconych Francuzów. Guwernantki po domach powszechnie były francuzkie, angielskie jeszcze się nie zjawiały. Były i pensje uprzywilejowane przez Polki prowadzone. Liceum warszawskie, w pałacu Saskim umieszczone, pod zwierzchnim dozorem rektora uczonego Lindego, tego prawdziwego ojca młodzieży, zacnego, pracowitego i oddanego z całym poświęceniem moralnemu i naukowemu wykształceniu młodego plemienia, przy profesorach uczonych Polakach jak Bentkowski i inni i spolszczonych cudzoziemcach, wydawało młodzież skromną, niezarozumiałą, skłonniejszą naśladować starszych, jak ich czyny i dzieła rozbierać i krytykować; nie rozprawiła młodzież o polityce, o kraju, kochała ojczyznę, lecz kierunek jej losów zostawiała starszym. Naturalnym tokiem rzeczy po ukończeniu nauk więcej w niej było chęci do oręża

¹⁾ Stanisław Potocki († 1821), prezes Rady Stanu i dyrektor Izby Edukacyjnej za Księstwa Warszawskiego, minister wyznań relig. i oświecenia publ. za Królestwa Kongresowego; znakomity mowca, autor dzieła „O wymowie i stylu“ (4 t.), „Podróży do Ciemnogrodu“ i t. ²⁾ Marcin Molski, zasypywał Warszawę swemi wierszami; mówiono o nim „Idzie Molski, w ręku oda, do Chrystusa i Heroda“. ³⁾ Ludwik Kropiński, walczył pod Kościuszką i w r. 1812, generał brygady; autor sentymentalnej powieści „Julja i Adolf, czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru“, napisanej w r. 1810, tragedji „Ludgarda“, poematu „Sztuka rymotwórcza“ i t. d.

jak do literatury, bo rozumiała dobrze swoje obowiązki względem ojczyzny... Nie dały się czytać ani w gazetach ani w ulotnych pismach żadne wybryki niesfornej imaginacji; żaden z młodych, czy pod wojskową czy pod cywilną szatą, nie przylepiał sobie woskiem skrzydeł, nie wzlatał pod nieba, nie wydierał prośbami lejców Apollinowi od jego koni, nie wsiadał na wóz i nie zapalał światła, bo się z przykładu bał gromowładcy, aby go piorunem nie strącił, a tym gromowładnym Jowiszem był Napoleon, przed którego piorunami równie Europa, jak najmniejsze księstwa drżały...

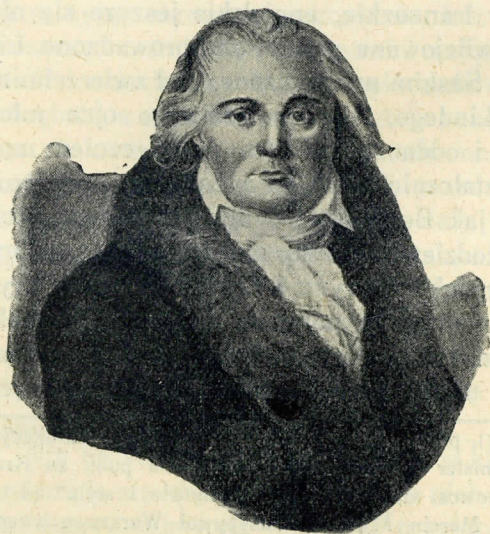
* * *

Zmiana nastroju w społeczeństwie w czasach porozbiorowych znalazła swój wyraz w literaturze, zarówno w utworach poetyckich, jak w pismach prozaików. Jednym z autorów, u których objawy zwrotu rysują się wyraziście, jest ksiądz

Jan Paweł Woronicz¹⁾

(1757—1829)

uczeń szkół jezuickich, potem nauczyciel w jednej z nich. Po wyświęceniu się otrzymał zczasem od króla probostwo w Kazimierzu Dolnym, w pobliżu Puław, i wówczas wszedł w stosunki z domem XX. Czartoryskich. Za Księstwa Warszawskiego został radcą stanu, później biskupem krakowskim, pod koniec życia arcybiskupem i prymasem warszawskim.



Jan Paweł Woronicz.

Bywając po trzecim rozbiore często w Puławach, przejął się duchem, który tam wszechwładnie pawał. Atmosfera zaś puławska tchnęła zarówno szczerą religijnością, jak głębokim patriotyzmem, który zwracał się tak ku prze-

szłości, jak i przyszłości: nawiązywał do tradycji narodowej i budził wiarę w odrodzenie. W Puławach wzniesiono dom gotycki, w którym księżna Czartoryska stworzyła jakby muzeum historycznych pamiątek Polski, a dom nazwała Świątynią Sybilli. Woronicz zwiedzał często muzeum, a oglądając zbroje, portrety, rękopisy królów i bohaterów polskich, powziął myśl napisania poematu, w którymby przed czytelnikiem przesunęły się w szeregu obrazów chwile świetności Rzeczypospolitej; rzut oka na teraźniejszość i przyszłość miał dopełnić całości. Z tego pomysłu zrodził się (rychło po trzecim rozbiore) utwór poetyczny p. t. *Świątynia Sybilli* wydany dopiero w roku 1818, ale znany już przedtem z licznych odpisów. W pierwszej pieśni, która ma charakter wstępu, opisuje Woronicz Puławę, ogród puławski, okolice, mówi o zasługach książąt Czartoryskich; w trzech następnych kreśli główne rysy dziejów narodu polskiego od Kazimierza Wielkiego aż do rozbiorów. Wspomnienie nieszczęść dobywa z serca poety jęk, a z oczu łzy; zrozpaczony zapytuje wieszczki Sybilli, czy zniknęła wszelka nadzieja i otrzymuje odpowiedź — wyrocznię.

Czem się dzieje, pytacie, że to nieszczęść brzemię,
Tak już dawno znękaną trapi waszą ziemię?
Gdy na Ojca i Rządcę ta nie pada wina,
Miedzy wami być musi źródło i przyczyna...,
Lecz szczęśliwy, kto z błędu na drogę nachodzi. —
Częstokroć i nieszczęście skutki dobre rodzi —
Zgniłych ścieków wyziewy zarazę prowadzą
Lecz razem chmur przewiewnych brzemiona gromadzą;
Te, wstrząsłszy ziemię ognia i wody przelotem,
Darzą nas czystsze tchnieniem, a krzewy — żywotem.
Nie próżno te gasnące teraz błyskawice
Utrapiły kłeskami wasze okolice;
Błąd z prawdą, gwałt z słusnością kończąc zapas srogi,
Wrócić powinny światu prawdy owoc drogi
I, przyrodniem ogniem wiążąc wszystkich braci,
W okazalszej ród ludzki postawić postaci.
A gdy i wasze kąty spłonęły w tej burzy,
Aż się nowy Feniks z popiołów wynurzy?
Każdy ranek was budzi nowym rzeczy stanem.
Przestałże Ten być waszym i Ojcem i Panem,
Który, tknięty i teraz waszemi skargami,
Wspomniat, żeście Mu miłych Przodków potomkami?
Równo Jego kosztuje, czy świat nowy tworzyć,
Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć.
Skoro więc z Nim się nowem przymierzem złączycie
I na wskrzeszenie waszej sławy zasłużycie,
Nie zagrziebie waszego rodu ta mogiła;
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła.

¹⁾ Edward Woroniecki, Książd Prymas J. P. Woronicz (Przegląd Historyczny 1913).

W późniejszych latach, po zawiązaniu stosunków z Towarzystwem Przyjaciół Nauk, podjął Woronicz pracę nad ogromnem dziełem poetyckiem, w którym chciał zobrazować całą przeszłość Polski, a w ten sposób podtrzymać tradycję narodową i ocalić ją dla przyszłych pokoleń. Dziełem tem miał być *Pieśnioksiąg polski*. Trud był za ciężki na siły jednostki, to też zamierzonego dzieła Woronicz nie stworzył, napisał jednak kilka fragmentów, tudzież przeznaczony do pierwszej części zamierzonego dzieła *Hymn do Boga*.

Hymn do Boga.

O dobrodziejstwach opatrności, dla naszego narodu dziejami wyświadczonych.

Nieogarniony światem, ojców naszych Boże!
Ty, który jeden nie znasz płoczej wieków zmiany:
Otośmy Twych ołtarzów obiegli podnoże,
Niegdy lud Tobie miły, a teraz znękany!
Więc, gdy za sobą przemówić nie śmiemy,
Pozwól, niech dawne łaski Twe wspomniemy.

Już lat tysiąc niewrotnej swej dobiega drogi,
Jako się pobrać z ojcami naszymi;
A wyrwawszy im z ręki ciosane ich bogi,
Świątem prawdy obliczem błysnąłeś tej ziemi;
I dałeś poznać wśród błędów zamieci,
Żeś Ty ich Ojcem, a oni Twe dzieci.

Te same świątyń szczątki, mchem porośłe siwym,
Patrzyły na Twe z ojcy naszymi przymierze:
Jak oni Cię uznawszy być Bogiem prawdziwym,
Mieli Ci wiernie służyć w niepośliszej wierze;
A Ty nawzajem przyrzekłeś łaskawie
Im przewodniczyć w wielkości i sławie.

Jeszcze tych świętych umów nie oschły znamiona,
Kiedy naddziady nasze, cechą tej ugody
Wynurzeni z błędnego rozsypańców łona,
Poczesne wzięli miejsce pomiędzy narody;
A ci, co nimi dumnie pogardzali,
Ich pokrewieństwa i łaski szukali.

Ty sam, Boże zastępów! miecz nieukrócony
Przypasałeś Twą ręką do ich twardych boków;
A ledwie nim błysnęli na okaz obrony
Objawionych stworzeniu Twych świętych wyroków,
Ucichły szepty i zmywy sąsiadów,
Ujrawszy Ciebie wpośród naszych dziadów.

Tyś im przywdział niezłomne zbroje i przyłbice,
Bądź gdy od krynic Laby do Danapra¹⁾ brzegów
Pierwotnej swej siedziby kowali granice,
Bądź kiedy wśród okrytych laurami szeregów
Królów i Kniazów spory rozsądzałi
I onym trony ojczyste wracali.

Tyś ich ziemię, jak niegdyś Jordanu krainę,
Napoił błogosławieństw i mlekiem, i miodem,
I zwierząt życiosłużnych nagnał w nią drużynę,
I uczynił wszech stworów nieprzerodnym²⁾ płodem,
Że się sąsiadom o nic nie kłaniała,
Lecz ich sytością swoją nakarmiała.

Tyś ją sam niemylnemi oznaczył kopcami:
Od upałów granitnym Krępakiem³⁾ zagroził,
Ramię przeciw wichrom umiał lasami
I gościńcem rzek spławnych dwa morza pogodził,
A przy podwojach wschodu i zachodu
Do ślachtetnego wytknął plac zawodu⁴⁾.

Tędy nasi ojcowie po wieńce biegali,
Tędy wlekli zwycięskie z łupami rydwany,
A Tyś na ich błyskotnej strach rozsiewał stali,
Że, gdzie tylko zmierz yli oręż niewstrzymany,
Placu nie widząc, zbrojne cmy pierzchały,
Schnęły strumienie i góry tajały.

Próżno cary zachodnie z swoimi lenniki
I zamkami się grodzą, i złotem brząkają,
I, z pleśni otrząsając zamierzchłe pomniki⁵⁾,
Pozoru w nich do naszych powiatów szukają:
Czego przyjaźni mytem nie uproszą,
Darmo się groźbą niewskórna⁶⁾ komoszą⁷⁾.

A jeżeli się kiedy hardzie pokusili
Popierać swej orężem napaści nieprawej,
Pamiętni klęskami zaczętki płacili,
Odbiegłszy ciał niegrzebných wśród rozprawy krwawej
Na łup żarłoczny ptactwu i zwierzowi
I na przestrozę późnemu wiekowi.

Próżno nas sroga zawiść, ludzkich łez łakoma,
Z jednogniezdny mi bracią na północy klóci,

¹⁾ Dniepru. ²⁾ Nieprzebrany, niewyczerpany. ³⁾ Krępak = Tatry i Karpaty.

⁴⁾ Na wschodzie i zachodzie granice są otwarte, tak, że trzeba ich całości bronić własną piersią. ⁵⁾ Dokumenty. ⁶⁾ Bezskuteczną. ⁷⁾ Srożą się.

Zewnątrz ściska najazdem, nieci ogień doma
I uśpionych Laponów¹⁾ z twardego snu cuci,
Spędza wiatrami tatarskie zagony,
Sługom na pany wraża miecz stępiony.

O, o wieleż razy, Panie! ta ziemia spluskana
Milijonowe hordy chlebem swym żywiła!
A kośćmi i rymsztunkiem zbójcekim zasiana,
Wrogów naszych zawodną nadzieją cieszyła,
Że w oceanie nieszczęść swych zatonie,
Głowy nie wzniesie, ani świtem wionie!

Ty się za nas ująłeś, Zbawco uciśnionych!
A ledwieś ojców naszych natchnął zgody duchem,
Wnet cała ta szarańcza napastników onych,
Jako piasek nadmorski, wionęła rozdmuchem;
Strach im roztrącał karki wielkooki,
I cień ich własny pochwycił za boki.

Przed jednym tysiąc zbrojnych uciekało razem,
Ni się w dziesięć tysięcy obejrzyć nie śmieli;
A ojce nasi, chlubni Twej łaski okazem,
Pod obłoki szerokie imię rozciągnęli,
Zamorców w własnym potopili morzu
I miecz zatknęli na niedźwiedziem zorzu²⁾.

Nie mniejsze Twoje dziwy, nasz Obrońco możny,
Kiedy z pustyni arabskich Izmaela plemię,
Posuwając orężem swój księżyc dwurożny,
Tysiąca państw kwitnące przywalało ziemie;
A depcąc carstwa wschodniego ruiny,
Przytknęło sztandar do naszej krainy.

Jęknięły prawowierców Twoich świetne grody,
Słońce kurzem zaćmiły różnobarwów tłumy;
A przewodca ich, ufny w orężne narody,
Na karkach ujarzmionych wlokąc namiot dumy,
Rozdęty pychą, wzniosły nad Libany.
Dla reszty świata związywał kajdany.

Tys garstkę ojców naszych przeciw niemu stawiał,
Ledwie mu w twarz zajrzeli niezmrzużonem okiem,
On się samym postrachem ich lica zadławił
I, jako drugi Dagon³⁾ przed bóstwa widokiem,
Padł zgruchotany, krwią popoił rzeki,
Jęknięt w pustyniach i przestraszył wieki!

¹⁾ Szwedów. ²⁾ Na północy (niedźwiedzica — nazwa dwu konstelacji gwiazd na północnej półkuli nieba). ³⁾ Bałwan Filistynów, który przy Arce zgruchotany został (objaśnienie poety).

Wielkie Twe dzieła, Panie! dla naszego rodu;
Przegadać¹⁾ ich nie mogli nasi pradiadowie.
Przestrzeń ta szerokiego nader jest obwodu —
Każdy dzień, każdy zakąt łaski Twe opowie,
Któręś po całym rozsiewał ich domu,
Że w niczem przodku nie dali nikomu.

Tys im sam dziewosłębł szczęsne zrękowiny
I serca nitem²⁾ harcił³⁾ w nierozjemnem życiu,
Że się ojcom podobne rozwnuczały syny;
Jeszcze te niemowlęta kwiliły w powiciu,
A już wodzowie owi strachem drżeli,
Którzy z ich ręki pęta przyjąć mieli.

Tys im sam gospodarzył w polu i oborach,
Że, Tobie i Ojczyźnie niosąc hojne dary
I żywiąc chudszej braci tysiące na dworach,
Nigdy zamożnych szkatuł nie przebrali miary,
Żeniąc ład dobry z wdziękami szczodroty
Pod rachmistrzostwem rozumu i cnoty.

A jako Twojem żyli natchnieniem i duchem,
Tak przyrodna dostojność, wielkość i szlachetność
Kierowała ich czynów niepomylnym ruchem;
A błyszcząca na twarzach Bóstwa Twego świetność
W każdym ich kroku i skinieniu ciała
Poszanowanie i miłość wrażała.

Jakież dziw, że przed nimi ludowie klękali?
Sąsiedzcy Jednowładzce, Kniżnie i Królowie
Ich rady, pokrewieństwa, przyjaźni szukali,
Nędzni biegli po wsparcie, po rozum mędrcomie?
Wtedyś Ty, Boże! był Polaków Bogiem,
Ani im sąsiad chciał być chytrym wrogiem.

Cóż się wždy podziało z późnem ich plemieniem?
Tys twarz odwrócił... a my!... w proch się rozsypali!
Szczątki jego wiatr rozniósł z pyłem i z imieniem,
Morza niemi igrają po zaświatnej fali,
Ciskając z gniewem na murzyńskie piaski⁴⁾
Ciała, zakrzepłe piętnem Twej niełaski.

Drudzy, przeżyć nie mogąc zgonu wspólnej matki,
Spostrzegłszy jakąś gwiazdę nowych świata cudów⁵⁾
I z nią tajem przeczuciem łącząc tchu ostatki,
W bezdrożach skwarnych spiekot, włóczęgi i trudów,
Łądy i morza obieżawszy sławą,
Łzy krokodylom⁶⁾ wmawiają swą sprawą...

¹⁾ Przeliczyć, zliczyć. ²⁾ Spójnią. ³⁾ Wzmacniał. ⁴⁾ San Domingo. ⁵⁾ Napoleon.

⁶⁾ Łzy krokodylowe = łzy obłudne.

Gościńce sławy naszej chwastami zarosły,
 Rozwalinom Syjonu pokrzywy panują,
 Po wieżach głos pogrobny puszczyki rozniosły,
 A smętne cienia¹⁾ ojców po kątach się snują,
 Wskazując zwłoków swych ułamki świetne,
 Powyrzucane na śmiecia wymietne.

Sami siebie nie znamy, a gdzie stąpim krokiem,
 Poziwiał trup ojczyzny²⁾ posoką spluskany;
 Wszystko drażni, rozdziera nieznanym widokiem;
 I sen nawet, spoczynku broniąc, niezbłagany,
 Szarpie szydersko i serca, i czucie
 Marzeniem, wzrosłem i znikłem w minucie.

Odkupując chleb, wodę i sól z gruntów własnych,
 Po naszych się ulicach rozmówić nie możemy,
 Wkrótce, miasto żużmanów³⁾ i bławatów jasných,
 Kusy kubrak z patlaku⁴⁾ na grzbiet chudy włożem,
 A miasto świetnych przepasek i wieńców,
 Zgrzebny powróżek z łyczków i rzemieńców.

Pamięć naszą uczciwą, głośną wpoprzek świata,
 Jak skorupę garncarską, o kamień stłuczoną,
 Pogwizdując, wędrowiec depce i pomiała;
 A patrząc na bram naszych postać okopconą,
 Potrząsa głową i pyta zdumiany:
 „I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?...”

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie,
 Tyś policzył do włosku na tych głowach włosy;
 Nie trać ślepy, nie kolej narodami władnie;
 W Twoich się rękę rodzą i czasy, i losy:
 Więc, gdy nie możesz karać bez przyczyny,
 Los nasz być musi płodem własnej winy.

Lzy nasze są świadkami błędu i poprawy;
 A Ty patrzeć nie możesz na łez ludzkich zdroje,
 Ni się wyprzesz Twych dzieci, Rodzicu łaskawy!
 Cóż Ci zostaje? Wyrzec dawne słowa Twoje:
 „Kości spróchniały! powstańcie z mogiły,
 „Przywdziejcie ducha i ciało i siły!”

Powstanie Księstwa Warszawskiego kładzie kres czynności Woronicza jako poety, natomiast rozpoczyna się w tej dobie jego żywa i chlubna działalność kaznodziejska.

Przeszłość przedstawia Woronicz w blaskach promiennych,

¹⁾ Cienie (rzecz. nijaki) = cień. ²⁾ Leży nagi trup ojczyzny. ³⁾ Żużman = strojna suknia kobieca. ⁴⁾ Patlak = grube sukno.

widzi w niej tylko cnotę, wielkość i chwałę, w szczęśliwą przyszłość ufa i wieszczy ją. I ten ton wieszczy właśnie jest bardzo znamienity, jest zapowiedzią całej późniejszej poezji wieszczej. Woronicz jest tedy przedstawicielem nowego kierunku: nie tylko dążnością swą, ale także nastrojem całym (proroczym) jako też pojmowaniem zawodu poety wytyka on poezji polskiej nowe drogi. Przez niego staje się poezja kapłaństwem, służbą Bożą i drogowskazem, podług którego naród ma kroczyć. I dzięki temu właśnie zyskał Woronicz wśród współczesnych miano poety znakomitego, a sława jego przeszła do następnych pokoleń.

* * *

Z komedji *Powrót posła* i z innych utworów znany był społeczeństwu polskiemu już w czasach stanisławowskich

Juljan Niemcewicz¹⁾

(1757—1841)

urodzony w Skokach na Litwie. Rozumni i zacni rodzice wpoili w jego serce zarówno miłość tradycji narodowej, jak i poczucie obowiązku służenia ojczyźnie. Kilkuletni pobyt w Szkole rycerskiej rozwinął jeszcze i utrwalił w jego duszy te uczucia, a dalszą szkołą patriotyzmu była mu przyjaźń z rodziną Czartoryskich; jako adjutant księcia generała ziem podolskich odbywał z nim liczne podróże po kraju i całym sercem pokochał ziemię rodzinną, a nie wyziębiły tej miłości długie podróże zagraniczne — po Anglii, Francji, Niemczech, Włoszech — przeciwnie wzmocniły ją jeszcze: widok potęgi politycznej obcych krajów i ich wysokiej cywilizacji (zwłaszcza Anglii) stał mu się podnieciem do pracy patriotycznej. Na widownię wystąpił po raz pierwszy pod-



Juljan Ursyn Niemcewicz.

¹⁾ Adam Czartoryski, *Żywot J. U. Niemcewicza*, Berlin i Poznań 1860; Julian Niemcewicz, „Powrót posła” opracował St. Kot, Bibl. Narod. I. nr. 4.

czas sejmu czteroletniego, jako poseł inflancki. Na sesjach sejmowych zabierał głos kilkakrotnie: przemawiał za uprawnieniem mieszczanstwa i ludu, za dziedzicznością tronu, w obronie Komisji Edukacyjnej i w innych jeszcze sprawach.

Po przystąpieniu króla do Targowicy wyjechał wraz z innymi patriotami zagranicę, ale kiedy wybuchło powstanie Kościuszki, powrócił, był adjutantem i sekretarzem Naczelnika, walczył pod Szczekocinami, a w nieszczęsnej bitwie maciejowickiej, ranny, dostał się do niewoli. Zawieziony wraz z Kościuszką i innymi bohaterami do Petersburga, przez dwa lata męczył się w lochach twierdzy petropawłowskiej; po śmierci Katarzyny wypuszczony na wolność przez cesarza Pawła, wyjechał do Ameryki, nie chcąc opuszczać chorego i zbolełego Kościuszki. Ale po latach powrócił do kraju, osiadł w Warszawie i z młodzieńczym zapałem pracował dla ojczyzny, czy to jako sekretarz stanu, czy członek Izby Edukacyjnej, czy jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk; a kiedy wybuchnie powstanie roku 1830, podjął się, ósmy już krzyżyk dźwigając na barkach, poselstwa do Anglii, póki na koniec nie osiedlił się na wychodźstwie w Paryżu i nie dokonał męczeńskiego, a niepokalanego żywota.

Pisywał Niemcewicz zrazu drobne wierszyki, ody, listy poetyckie, tłumaczył poezję Woltera i powieści francuskie, ale głównem źródłem natchnienia jego poezji był w wieku XVIII sejm czteroletni: pragnąc urabiać opinię publiczną, napisał znaną nam już komedję *Powrót posła*, prócz tego zaś puszczał w świat (często w rękopisie) sporo bajek. Pisanie ich nie zaniechał również w czasach porozbiorowych.

Z Bajek.

Mrówisko.

(Napisane w r. 1815).

Wśród srogiej burzy, wśród wichrów szalonych,
Czyniących sobie z wszystkiego igrzysko,
W liczbie niw bujnych i lasów zielonych,
Zginęło także przy drodze mrowisko.
Od gór Karpackich, kędy Biał, gdzie Tatry,
Często przeciwne, lecz w tem zgodne wiatry,
Rozszarpały, rozniósły w rozmaite strony
Nieszczęsnych mrówek stos nieopatrzony.
Długo ta burza trwała, bo chociaż na chwilę
Wiatr jaki w potężnej sile
Skupił cokolwiek mrówek pod innem imieniem,
Znow były ugodzone powszechnem zniszczeniem.
Więc rozpacz sama: nie było i śladu,

Gdzie dawniej czynne mieszkaly stworzenia;
Zawieruchy, nachody obcego owadu,
Na dawnych zbiorach znaki wyryły zniszczenia;
Wtenczas niejedna mrówka, jak Eneas drugi,
Wziawszy w pyszczyk zdziebelko, przez pola, przez strugi
Wolała nieść swą żalosc w obcą jaką ziemię,
Niżli widzieć w ucisku swych współziomków plemię.
Pozostałe na miejscu ostatki drużyny,
Żyły smutnie na kolcach opadłej jedliny,
Nie mniemając już widzieć dawnego mrowiska!
Gdy niespodzianie słońce od północy błyska,
I tenże sam Akwilon, co przed wielą laty
Najokropniejsze mrówkom zwykł zadawać straty,
Dzisiaj, zmieniawszy srogość dawnej swej natury,
Rozpędza gromadzone naokoło chmury
I dobroczynnem tchnieniem, co krzepi, zagrzewa,
Rozesze mrówki w dawne siedlisko zawiewa.
Radość była niemała, lecz wpośród radości
Przyzwyczajone mrówki do losów srogości,
Do zawodów, gdzie były słodkie spodziewania,
Obok wesela, bojaźni i powątpiewania,
Łączyć jeszcze zdaly się. „Połowy nas blisko,
„Nie gromadzi, mówili, dzisiejsze mrowisko,
„Czyliż zawsze Akwilon będzie tak łaskawy?“
Słowem jakieś wahanie i jakieś obawy,
Bo kogo los okropny gnębić nie przestawał,
Ciężko, żeby się łatwo ułności podawał!
Wtem jedna stara mrówka, cnoty znakomitej,
Słowem, Kato tej małej rzeczypospolitej,
Widząc to, a dobrego żądając gorąco,
Wlaziła na słomkę, na cal od ziemi sterczącą,
A spojrzawszy na mnóstwo, stojące wokół,
Dwukroć łapką sędziwe pomuskawszy czoło,
Choć głos wieku zwątlony nieraz jej przerywa,
Tak się do zgromadzonych swych ziomków odzywa.
„Szanowne mrówki! mógłże przed niewielą laty,
„Gdyśmy opłakiwali ciężkie nasze straty,
„Mniemać kto, że czas przyjdzie, gdzie przez niebian wolę,
„Wolno nam będzie zejść się w narodowym kole,
„Odzyskać imię mrówek, swego przewodnika
„Mieć jeszcze i własnego używać języka?
„Przecież przyszło to szczęście, my jednak niebaczne,
„Nie zważając, że dobro zyskane już znaczne,
„Trapiemy się i skargę szerzymy zuchwałą,
„Że mrowisko nie takie, jak przedtem bywało.
„Boleść naszą strat tylu łatwo ja pojmuje,
„I nikt jej żywiej nade mnie nie czuje.
„Nie pamiętacie młode: trzysta calów blisko
„Rozciągało się niegdyś to nasze mrowisko;

„Mrówka, co we dniu jednym ujść może tak wiele,
 „Z granicy do granicy szła przez dwie niedziele;
 „Tę wielkość naszą z żalem przypominam sobie;
 „Lecz cóż się stało, oto wszystko legło w grobie,
 „I mrówki, i mrowisko zginęły ze szczeniem!
 „Dzisiaj, gdy łaską niebian, trałem niepojętem,
 „Część nas znaczna powraca — ach! nie bądźmy ślepi,
 „I dlatego, że pewnie mogłoby być lepiej,
 „Nie cieszyć się, że dobrze, i nie być wdzięcznymi?
 „Któżby chciał się rozdzielać z bracią kochanymi?
 „Któżby nie chciał, by własność wróciła się całą?
 „Lecz nie jeden wiatr tylko, trzy nas rozszarpało.
 „Ten, co wszystko utracił, co go los uciskał,
 „Nie rozpacza, cieszy się, że już część odzyskał.
 „Dziś z obecnego dobra korzystać gotowi,
 „To, co życzyć zostaje, poruczymy czasowi;
 „Zaniechajmy skarg naszych, nic to nie pomoże,
 „A nieroztropna mowa wiele szkodzić może.
 „Jeśli ktoś z was tak mądry i znalazł sposoby
 „I wie, jak rzeczy wrócić do szczęśliwej doby,
 „Niech myśl poda, a jeśli ta z rozsądkiem zgodna,
 „Wraz się jej chwyci każda mrówka nieodrodna.
 „Ale na błędne światło oczy nasze zwracać,
 „Dla snów zwodniczych dobro rzetelne utracić,
 „Jest obłąkaniem, co w nas długo trwać nie może;
 „Długośmy się puszczali w niepewne bezdroże,
 „Czas nie słowy, dzielnymi zaprzętać się czyny,
 „Uprzątajmy zwaliska, podnośmy ruiny,
 „Niech każda pracowicie znosi z okolicy
 „Kolce z jodeł, żdziebełka, kawałki żywicy,
 „Pracą tylko mrowisko podniesie się w górę,
 „Wypogodźmy więc czoło zbyt długo ponure,
 „Nie w marzeniach, skąd dla nas wiatr już nie zawieje,
 „W cnocie, rozsądku, męstwie są nasze nadzieje“.

Aluzje do współczesnego położenia w bajce powyższej są bardzo przejrzyste. Ale i w innych bajkach Niemcewicz omawia najczęściej *potrzeby chwili*, a z przeciwnikami walczy i ośmiesza ich. Tak np. w *Kretach*, napisanych jeszcze podczas sejmku czteroletniego, zwraca się przeciw warchołom politycznym, utrudniającym przeprowadzenie reform, w bajce *Pożar* (napisanej także podczas wielkiego Sejmu) gromił samolubów, którzy, gdy dom gore, myślą o swych tłumoczkach i t. p.

* * *

Pisywał Niemcewicz także ballady, pierwsze ballady polskie, choć on sam tak utworów tych nie nazywał. Najwcześniejsza z ballad Niemcewicza (*Alondzo i Helena*) pochodzi z roku 1802.

Z Ballad.

Alondzo i Helena.

(Duma naśladowana z angielskiego).

Piękna Helena i Alondzo śmiały,
 Ta z wdzięków znana, ów z czynów wojennych,
 Siedząc, gdzie strumień wśród jaworów ciemnych
 Z łagodnym szumem zlewa się ze skały,
 Przez słodkie mowy, przez czułe wejrzenia,
 Słodzili bliską chwilę rozdzielenia.

„Ach! rzekł młodzieniec, jutro się oddalę
 „W odległej ziemi krwawe toczyć boje,
 „Ty po mnie wkrótce uśmierzysz twe żale,
 „Nowy zalotnik zyska serce twoje,
 „I wiara, którąś przysięgła wiernemu,
 „Niestala, może oddasz bogatzemu“!

„Poprzestań, piękna Helena odpowie,
 „Posadzeń, twoją kochankę krzywdzących,
 „Niechaj Bóg, srogi Bóg wiara łamiących,
 „Skarże mię, jeśli uchybię w mem słowie;
 „Czyś żywy, czyli legniesz od oręża,
 „Innego nigdy nie wezmę za męża.

„Gdyby ma próżność lub bogactwa żąda
 „Dały mą rękę innemu z śmiertelnych,
 „Niech trup naówczas śmiałego Alondza
 „Siedzie obok mnie, wśród godów weselnych;
 „Niech mnie niewierną małżonką nazywa
 „I, jak swą własną, do grobu porywa“.

Do Palestyny dzielny rycerz spieszy,
 Kochanka nad nim rzewne łzy wylęwa,
 Jedną ją tylko myśl powrotu cieszy:
 Alić zaledwie rok jeden upływa,
 Bogacz, okryty złotem, kamieniami,
 Stawa przed zamku Heleny bramami.

Nowy zalotnik skarby swe gotowe,
 Obszerne włości i dary rozwódzi,
 Omamia oczy, zawraca jej głowę,
 Podchlebstwy próżne serce jej uwodzi;
 Łamie Helena wiara przysiężoną,
 I już innemu przyrzeka być żoną.

I już ksiądz związał ręce nowej pary,
 Goreją gmachy świątły rozlicznymi,

Gną stoły srebra i potraw ciężary,
Piękna Helena błyszczy przed wszystkimi!
Śmiechów, radości, gwar się jeszcze szerzył,
Gdy zegar pierwszą godzinę uderzył.

Wtenczas dopiero z zdumieniem i trwogą
Helena widzi przy sobie Rycerza:
Siedział koło niej z surowością srogą,
Której wesołość godów nie uśmierza;
Cichy, ponury, niczem niewzruszony,
W oblubienicę wzrok trzymał wlepiony.

Postać olbrzymia; z wierzchołka szyszaku
Czarna przyłbica na twarz mu spadała,
I zbroja czarna bez żadnego znaku,
Gdziekolwiek tylko krew ją okrywała;
Patrzac nań, psy się wstecz z strachu cofały,
I świece bladym płomykiem pały.

Przytomność jego trwogą i milczeniem
Przeraża gody; nie doszły połowy,
Kiedy Helena blada i ze drżeniem:
„Rycerzu“, rzekła, „zdejmij hełm z twej głowy,
„I racz używać bankietu wesela,
„Który gościnność chętnie ci udziela“.

Umilkła. Gość nasz, pełniąc jej rozkazy,
Zwolna przyłbicę szyszaku odkrywa;
O nieba! jakież określa wyrazy
Strach, co Heleny serce wskrósł przeszywa,
Gdy raptem widzi nie już twarz żyjącą,
Lecz trupa głowę, na siebie patrzącą.

Krzyk przeraźliwy gmach obszerny razi,
Každy z ohydą odwraca swe oczy;
Z gęby i skroni robactwo wylazi,
Pełza i napół zgniłe kości toczy:
Nakoniec larwa, wśród tej strasznej sceny,
Tak się do pięknej odzywa Heleny:

„Falszywa! gdzie cię zwiódła bogactw żądza?
„Przypomnij sobie śmiałego Alondza:
„Jakoś życzyła, w tej weselnej dobie,
„Wśród godów siada jego trup przy tobie;
„Niewierną ciebie małżonką nazywa
I jak swą własną, do grobu porywa“.

To mówiąc, dłońmi napół ją ujmuje:
Helena krzycząc napróżno się zbrania,

Ziemia się na dwie strony rozstępuje
I w ciemną przepaść oboje pochłania.
Pogasły światła, słychać tylko jęki
Piekielnych poczwary i łańcuchów szczęki.

Niedługo potem ciosem niezwróconym
Bogacz zakończył życie pełne trwogi;
Zamek na zawsze został opuszczonym,
A w pustych gmachach, kędy wicher srogi
Przeraża duszę przez dęcia straszliwe,
Słychać Heleny jęczenia płacziwe.

Czterykroć na rok o północnej porze,
Gdy sen śmiertelnych ciężkie troski słodzi,
Helena w śnieżnym wesela ubiorze
Z trupem rycerza swojego wychodzi;
On ją wybladłą, z obłąkanym wzrokiem
Porwawszy, szybkim w koło kręci tokiem.

Widać wkoło nich larwy tańczące,
Trzymają czaszki, świeżo z trupów zdarte;
Krew ich napojem, krwi potoki wrzące
Piją, a paszcze szeroko otwarte
Wołają: „Para niech żyje szczęśliwa!
„Mężny Alondzo, Helena fałszywa“.

* * *

Gdy *Pieśnioksiąg* Woronicza nie doszedł do skutku, Towarzystwo Przyjaciół Nauk zwróciło się do Niemcewicza z prośbą o odwołanie najważniejszych chwil z przeszłości dziejowej Polski w szeregu pieśni historycznych. Niemcewicz wezwania posłuchał i po siedmioletniej pracy ogłosił w r. 1816 *Śpiewy historyczne*. Wydano je ozdobnie, z rycinami i nutami. Składały się *Śpiewy* z 33 pieśni o najznakomitszych mężach i najsłynniejszych zdarzeniach z dziejów Polski.

Ze *Śpiewów historycznych*.

Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego.

(Pienie żałobne).

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków¹⁾,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.

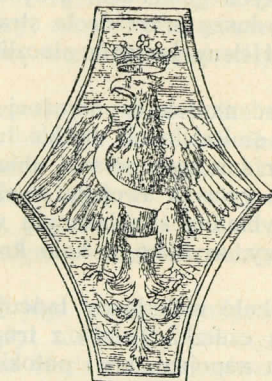
¹⁾ Znak = chorągiew.

SPIEWY HISTORYCZNE

z MUZYKA i RYCINAMI,

przez

JUL. URS. NIEMCEWICZA. S. S.

Członka T. K. W. P. N., Akad. Wileń. To: Nauk. w Krakowie. Tow.
Filoz. w Filadelfii. i Tow. Wojsk. w West Point w Ameryce.

Orzeł z Kaplicy Jagiellońskiej
w Krakowie.

Wycisnięto w WARSZAWIE.

w Drukarni N^o 646. przy Nowolipiu

Karta tytułowa „Śpiewów historycznych“ J. Niemcewicza.

Skoro lud spostrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonym proporce migają,
Wstrząsło się miasto radości głosami:
„Nasi wracają“!

Niedługa radość! Każdy pyta chciwie:
„Kędyż jest wódz nasz dzielny, okazały,
„Co nam tak długo przywoził szczęśliwie
„Na polu chwały?“

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był kiedyś duszą i ozdobą:
Okryte orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą.

Już go nie widać wśród huców dzielnych,
Gdzie jest?... Czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrząc, złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi;
Ciagną go wierni towarzysze boju
Piersi własnemi.

Idzie za truną koń jego waleczny
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję,
Idź, koniu, smutnie! już pan twój bezpieczny,
Zamknął dni swoje.

Żałosne trąby, wy, flety płaczliwe,
Wy, chwiejących się orłów srebrne dźwięki,
Umilczcie! ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.

Patrz, przed świątynią, przy światłach gasnących,
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi
I wnosi wśród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.

Modły kapłanów, braci twoich łkania,
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny;
Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny!

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia!
Wielkie ofiary, prace bez nagrody
I, zamiast słodkich nadziei ziszczenia,
Gorzkie zawody.

Tulmy łzy nasze: już jesteś szczęśliwy!
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów;
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

Wyrują na nim, jak w ostatniej toni
Śmierć nad nadzieję przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty śpionione.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;
Ten napis twarde zachowają głązy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
„I żył bez skazy“.

Tam żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź tej tarczy,
Pewien, że, przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy.

Na spółczesnych sprawiły *Śpiewy* wrażenie nadzwyczajne, a to dzięki gorącemu patriotyzmowi i szlachetnej tendencji. „Mogą burzyciele świata — pisze Niemcewicz w przedmowie — zagubiać narody, zabierać i niszczyć te księgi, w których zapisane są plebienia ludzkiego szczęścia i klęski, ale nie załumia nigdy w ustach matek tych pieśni, któremi one przypominają dzieciom, że miały ojczyznę“. W tych słowach określił sam autor cel dzieła; istotnie *Śpiewy* stały się własnością ogółu — wygłaszano je i śpiewano po dworach i dworkach, dzieci uczyły się z nich historii swego kraju i miłości ojczyzny. Już w r. 1818 zjawilo się drugie ich wydanie w rok później trzecie, słowem książkę rozchwytywano. Śmiało też można powiedzieć, że do ocalenia tradycji narodowej przyczyniły się *Śpiewy historyczne*, jak mało które z dzieł polskich.

* * *

Wielką poczytnością cieszyły się współcześnie *powieści* Niemcewicza.

Z powieści „Dwaj Sieciechowie“ (1817).

[We wstępie opowiada autor, jakto, zagościwszy do niejakiego pana Floryjana Sieciecha, poznał w nim przyjaciela swego ojca. W dworku pana Floryjana znalazł diariusz rodziny Sieciechów i z diariusza tego podaje notatki, kreślone ręką Wacława Sieciecha, żyjącego za Augusta II Sasa, i urywki z pamiętników Stanisława Sieciecha z lat 1808—1812].

Z *dziennika pana Wacława Sieciecha* (7 października 1710). Dnia 7 października w tydzień po Ś-tym Michale, skończywszy lat 21, zakończyłem też szkoły moje u Ichmość XX. Jezuitów; sześć lat na pamięć Alwara, dwa lata *tractavi*¹⁾ Retorykę, Filozofiją, Dyalektykę, Logikę i Politykę Aristotelesa; lecz nie wiem, czyli dlatego, *quod Deus*²⁾ nie dał mi pojęcia, czyli też z innej przyczyny, to pewna, że zakończywszy te wszystkie nauki, miałem głowę jak pudło strojowe kobiece, gdzie wstążki, koronki, blondyny, grosboty, szpilki, rękawiczki, pończochy, nieporządnie są pomieszane i pomięte. Z wszystkich nauk, którychem się uczył, pamiętam słowa,

nie rozumiałem ni sensu, ni rzeczy. Przecież uchodziłem w szkołach za *magnum lumen*¹⁾, a lubo, otworzywszy Horacego lub Tacytę, nie rozumiałem dobrze, co oni pisali, jednak we wszystkich materyjach *expedite*²⁾ po łacinie mówić mogłem...

Z *dziennika pana Stanisława Sieciecha* (7 października 1808). Dziś, przed dopełnieniem jeszcze 18-go roku życia mego, zakończyłem nauki w Liceum Warszawskim i Konwiktie Imć Xięży Pijarów brane. Lubo pochlebiać sobie nie mogę, bym był doskonałym we wszystkim, przecież czuję, że to, czegom się uczył, dobrze rozumiałem...

Z *dziennika pana Wacława Sieciecha* (11 listopada 1711). Sko-rom powrócił do domu, ojciec mój, ...dnia jednego przywoławszy mnie do siebie, tak mówił: „Wacławie,... JW. Hetman W. jest zdawna na familiją naszą łaskawy, brat mój a stryj twój trzyma od niego w dożywociu dwie piękne wsie, małe i wielkie Buławki: prawda, że ten 30 lat na wiernych usługach jego strawił, a będąc Deputatem, do wygrania mu trzech znacznych spraw *participavit*³⁾; może i Waszmość *non indignum his beneficiis*⁴⁾ ujrzyś się; to Pan wielki i zacy, który *immortalitate*⁵⁾ cnót swoich *brevitatem annorum*⁶⁾ rozszerzył. Zasługuj mu się więc *tam in toga, quam in sago*⁷⁾; spełniaj ślepo wszystkie rozkazy, bądź baczny na wszystkie jego skinienia“...

Z *dziennika pana Stanisława Sieciecha* (dnia 1 maja 1808). Na lato wyjechałem do domu z książkami i papierami memi, a że jesień była dziwnie pogodna i ciepła, użyłem jej na wymierzenie gruntów ojca mego, odrysowałem porządną mapę majątności z opisem rodzaju gruntów, drzew i roślin, które się na powierzchni ich znajdowały, z rozkoszą uczulem pożytek dawanych mi nauk... Zatrudniały mię te roboty,... ale odzywała się żywo ochota do stanu wojskowego. Nie uszło to troskliwych oczu ojca mego; dnia więc jednego, wzięwszy mię na stronę, tak mówił: „Synu mój, miłoby mi było w podeszłym wieku moim mieć cię przy sobie, mieć w tobie słodką pomoc w tak ciężkich dzisiaj gospodarstwa trudach... W innym czasie radziłbym ci może cywilne powołanie, lecz dziś, gdy idzie o to, co jest Polakowi najdroższem, to jest, o powrócenie utraconej narodowej istności, chętnie się skłaniam, byś wszedł

1) Wielkie światło. 2) Doskonale. 3) Przyczynił się. 4) Nie niegodnym tych dobrodziejstw. 5) Nieśmiertelnością. 6) Dosłownie: krótkość lat. 7) Jak w todze, tak w płaszczu wojskowym (w czasie pokoju i wojny).

1) Zajmowałem się. 2) Że Bóg.

w służbę wojskową... Idź więc do wojska. Jeżeli wylaniem krwi twojej, śmiercią nawet przyczynisz się do odzyskania ziemi naszej, żałować cię będę jak ojciec, cieszyć się jak obywatel... Oporządzenie moje niewiele czasu zabrało. Nie chciał mój ojciec szukać protekcyi, ubierać mię w ślify wprzód, nimbym poznał, jakim być żołnierz powinien. Dnia 15 listopada wszedłem do pułku za prostego żołnierza.

Z dziennika pana Wacława Sieciecha (dnia 8 czerwca 1712). ...Podobało mi się dosyć to życie. Tryb onego był *ut sequitur*¹⁾: spaliśmy dość długo, *post missam*²⁾ do W. Marszałka na ranne śniadanie, składające się z hultajskiego bigosu, pieczeni husarskiej i piwa; potem na pokoje *venerari Magnificum Dominum*³⁾ przez godzinę lub dwie, dalej na obiad; *post prandium*⁴⁾ znowu przez godzinę lub dwie staliśmy przed JW. Panem, przysłuchując się mądrym jego i przytomnych statystów dyskursom; stamtąd szliśmy do panien, gdzie każdy siadłszy przy swojej, na łumoku lub kufrze, *non sine suspiriis materiam amoris agitabat*⁵⁾; ku wieczorowi szliśmy z damami na przechadzkę... Wieczorem na pańskich pokojach, *aliquando*⁶⁾ na tańcowaniu, *saepius*⁷⁾ na graniu w warcaby czas spędzaliśmy... Przez dzień cały stały wszędzie niezmierne konwie piwa, z których każdy *ad libitum*⁸⁾ czerpał...

Z dziennika pana Stanisława Sieciecha (dnia 12 kwietnia 1809). Czyniłem przez trzy miesiące służbę prostego żołnierza, mało co powalając sobie więcej od towarzyszy moich wygody; jadłem z nimi z jednego kociołka, spałem na takimże jak oni sienniku. Pilność moja i ochota sprawiły, że wkrótce podoficerem, a z powiększeniem wojska i oficerem zostałem.

...Wkrótce niespodziany najazd szczupłej, ledwo co odzyskanej części Ziemi naszej otworzył pole wojsku polskiemu do uszczknienia nowych laurów. Więcej dwóch trzecich części pułków naszych walczyło nad Tagiem, nie pozostało w kraju jak około siedmiu tysięcy niespełna. Z tymi to waleczny wódz nasz książę Józef Poniatowski wyciągnął w pole przeciw 40 tysięcy rakuskiego żołnierza. Pod Raszynem walczyła garstka naszych od 1-szej z południa blisko do jedynastej w nocy, zatrzymała ogromne szyki i na pobojuwisku noc przepędziła. Nazajutrz przez chwalebna i zręczną umowę przeszliśmy na prawy brzeg Wisły. Ja w tej bitwie lekko raniony byłem.

¹⁾ Jak następuje. ²⁾ Po mszy. ³⁾ Oddawać cześć dostojnemu panu. ⁴⁾ Tu: po posiłku. ⁵⁾ Nie bez westchnień wiódł miłosne rozmowy. ⁶⁾ Niekiedy. ⁷⁾ Często. ⁸⁾ Według upodobania.

Z dziennika pana Wacława Sieciecha (dnia 20 marca 1712). ...Gdyśmy już dobrze podchmieleni wstali od stołu, JW. Pan..., stanawszy wpośród nas *in eminenti loco*¹⁾, *facto silentio*²⁾ tak perorował³⁾:

Jaśnie Wielmożni, Wielmożni, Moi Wielce Mości Panowie, Bracia i Dobrodzieje!

„*Suffectus ad Culmen potestatis in hac libera gente cum gemitu, plangore obortisque lachrymis*⁴⁾ zanoszę przed Waszmościami żalobę moją przeciw Imć Panu Wojewodzie Krakowskiemu. *Illustrissimus iste... gravem intulit mihi iniuriam*⁵⁾, gdyż, *cum iure et consuetudine*⁶⁾ Starostwo N. N. mnie się należało, *ausus est*⁷⁾ przywilej sobie na toż Starostwo *ab Sacra Regia Maestate*⁸⁾ wyrobić. Niech mi Jego Królewska Mość daruje, lecz *turpiter*⁹⁾ postąpił sobie, mnie *praetereundo*¹⁰⁾. Nauczę ja Króla Jegomości, co to jest *offendere tantum virum, ut ego sum*¹¹⁾, nauczę Pana Wojewodę, co to jest chcieć emulować z buławą. *Desertus a Iustitia committo causam meam Deo Optimo, Sanctissimaeque Virgini*¹²⁾, waszym, Moi Mości Panowie, uprzejmym ku mnie afektom, *denique*¹³⁾ tej potędze, *huic exercitui, quem mihi Deus dedit in manus*¹⁴⁾. Wypowiedziałem już wojnę JW. Wojewodzie; jutro *cum prima luce*¹⁵⁾ wyruszamy stąd *forti manu oppugnare*¹⁶⁾ bogate owe starostwo. Wiem, że i Jegomość ma liczne siły, lecz zobaczymy, *quis melius?*¹⁷⁾“... Nazajutrz *sonitus tubarum*¹⁸⁾ dał znak do drogi: *postridie*¹⁹⁾ czaty nieprzyjacielskie JW. Wojewody zaczęły się pokazywać, na które całe wojsko rzuciło się z kopyta i wraz spędziło. Wkrótce ujrzelśmy wojsko Wojewody, uszykowane do boju, i trębacza, zbliżającego się *cum litteris Domini sui*²⁰⁾. *Post aliquos tamen dies*²¹⁾ dowiedzieliśmy się, że JW. Wojewoda, *nolens effundere*²²⁾ krwie braterskiej, proponował *conditiones pacis*²³⁾, zdając się w całej sprawie *ad arbitrium Sacrae Regiae Maestatis*²⁴⁾; *sed illustrissimus*²⁵⁾ nadto był *ira percussus*²⁶⁾, by *ad concordiam*²⁷⁾ skłonić się raczył. Zaczęła się więc bitwa: kopnęliśmy się wszyscy w pole, zdaleka strzelając do siebie, *tamen sine iniuria*²⁸⁾ strony

¹⁾ Na widocznym miejscu. ²⁾ Gdy nastąpiła cisza. ³⁾ Prawił. ⁴⁾ Wyniesiony wśród tego wolnego ludu na szczyt władzy, z jękiem, skargą i łzami w oczach. ⁵⁾ Dostojnik ten wyrządził mi ciężką krzywdę. ⁶⁾ Choć według prawa i zwyczaju. ⁷⁾ Odważył się. ⁸⁾ Od świętego majestatu królewskiego. ⁹⁾ Szpetnie. ¹⁰⁾ Pomijając. ¹¹⁾ Urazić takiego męża jak ja. ¹²⁾ Opuszczony przez Sprawiedliwość, powierzam sprawę swoją Bogu Najlepszemu i Najświętszej Pannie. ¹³⁾ Nakoniec. ¹⁴⁾ Temu wojsku, które mi Bóg dał w ręce. ¹⁵⁾ Z pierwszym brzaskiem. ¹⁶⁾ Walecznie dobywać. ¹⁷⁾ Kto lepszy. ¹⁸⁾ Dźwięk trąb. ¹⁹⁾ Następnego dnia. ²⁰⁾ Z listem swego pana. ²¹⁾ Po kilku jednak dniach. ²²⁾ Nie chcąc przelewać. ²³⁾ Warunki pokoju. ²⁴⁾ Na sąd świętego majestatu królewskiego. ²⁵⁾ Jaśnie Wielmożny. ²⁶⁾ Rozgniewany. ²⁷⁾ Do zgody. ²⁸⁾ Jednak bez krzywdy.

żadnej. Regiment tylny pieszy łanowy, gdy nadto się *adversus hostem*¹⁾ posuwał, przywitany *a tormentis bellicis*²⁾, miał kilku zabitych i raniionych. *Strages haec perculit nos magno pavore*³⁾ i nie wiem, co by się było stało, gdybyśmy nie postrzegli, że nieprzyjaciół w porządku cofać się zaczął; szliśmy za nim *caute*⁴⁾ jednak, bojąc się, żeby w tem nie było jakowe *stratagema belli*⁵⁾; *sic sequitando hostem per tres dies*⁶⁾ całe Starostwo *cum attinentiis, boris et lasis reddidimus in potestatem Illustrissimi ac Excellentissimi Ducis*⁷⁾

Z dziennika pana Stanisława Sieciecha (dnia 2 lipca 1809). Lubo raniiony pod Raszynem, nie chcąc przerwać tak świętej powinności mojej bronienia Ojczyzny od niesprawiedliwego najazdu, obwiązałem mą ranę i z wojskiem przeszedłem za Pragę. Staliśmy pod gołębem, cierpiąc nieraz niedostatek żywności; rany i niewygody nie stępiły zapału i gorliwości naszej. Byłem w chlubnej wyprawie pod Grochowem, trzykroć szedłem do szturmów do okopów pod Górą; w ostatnim kula działowa urwała mi nogę; było to zapewne nieszczęście dla mnie, kładło bowiem tamę sposobności służenia Ojczyźnie... Wyleczony staraniem lekarzy, z drewnianą nogą powróciłem do domu. Widząc przypadkiem tym zamknięty sobie zawód wojenny, stałem jednak palając gorącą chęcią bycia pożytecznym towarzystwem⁸⁾ i krajowi memu, wszystkie starania moje obróciłem do wydoskonalenia się w rolnictwie, ekonomice politycznej i tych naukach, które w wolnym kraju obywatelowi są potrzebne. Ile więc ciężkość czasów pozwoliła, starałem się polepszyć byt wieśniaków, wydoskonaląc gospodarstwo nasze... Wieczorne chwile schodziły na czytaniu pożytecznych książek.

Z dziennika pana Wacława Sieciecha (dnia — — 1712)... JW. Pan kazał mi być posłem na Sejm walny, przypadający w Grodnie; rozkazał przyjaciółom swoim jechać ze mną i posłał kuchnię i piwnicę swoją. Tu *adversa pars fomentować zaczęła*⁹⁾. Przyszło do czubów, dużo posiekaliśmy i porąbali. *Triumphaliter tamen*¹⁰⁾ utrzymałem się posłem; zaprosiwszy potem urzędników i bracią szlachtą, *bibimus*¹¹⁾ przez trzy dni.

Przyjechaliśmy na Sejm w tak licznej i sutej komitywie, jakiej jeszcze nie widziano nigdy... Szło... o skasowanie przywileju danego

¹⁾ Naprzeciw nieprzyjaciela. ²⁾ Przez maszyny wojenne. ³⁾ To spustoszenie rzuciło wśród nas popłoch. ⁴⁾ Ostrożnie. ⁵⁾ Podejście wojenne. ⁶⁾ Tak postępując za nieprzyjacielem przez trzy dni. ⁷⁾ Z przyległościami, borami i lasami oddaliśmy w ręce Jasnie Wielmożnego i dostojnego wodza. ⁸⁾ Społeczeństwu. ⁹⁾ Przeciwnicy poczęli burzyć się. ¹⁰⁾ Z triumfem jednak. ¹¹⁾ Piliśmy.

a Rege¹⁾ JW. Wojewodzie na Starostwo N. N. i oddanie Starostwa tego JW. Hetmanowi. *Postponendo* zatem *omnia publica negotia*²⁾, przyjaciele *Excellentissimi Domini*³⁾ wraz rzecz tę wprowadzić chcieli. Partja Królewska i Wojewody *per omnia*⁴⁾ nie dopuszczała tego, ...nierzaz przychodziło do szabel. Nakoniec *Excellentissimus*⁵⁾, widząc, że niemasz innego sposobu wyjścia z honorem, *iussit mihi*⁶⁾ zerwać Sejm. Wrząsnąłem więc, ile miałem głosu: *Sisto activitatem*⁷⁾ i uciekłem za Niemen. *Excellentissimus* przysłał mi natychmiast dożywocie na wieś Przekupno, w której Bogu dzięki mieszkam i teraz...

Z dziennika pana Stanisława Sieciecha (z dnia — — 1811). Gdy się rozeszły uniwersały, zwołujące naród na Sejm, przyjaciele moi radzili mi, abym został posłem z powiatu mojego, a że nie potrzeba było ani protekcji dworu i Panów, ani wielkich wydatków na uczty, że dosyć było mieć ufność, szacunek ziomków i chęć szczerą sprawowania pocziwie urzędu, dałem się skłonić namowom. Udaliśmy się więc do miasta, przyszło spokojnie do kresek, zostałem wybrany.

Sejm nasz, acz nie trwał długo, wiele jednak uczynił, a raczej, uniesiony chwalebną gorliwością, uczynił nad siły swoje; dosyć powiedzieć, że na kraj szczupły, zniszczony przez wojny, pozbawiony wszystkiego handlu, uchwalił podatków do 60 milionów, opatrzył 60.000 wojska we wszystkie potrzeby, wznosił nowe twierdze, umocnił dawne...

Z dziennika pana Wacława Sieciecha (z dnia — — 1717). Po zwinięciu wojska w 1717 r., obdarzony *beneficiis*⁸⁾ JW. Pana, będąc już *maturae aetatis, coepi cogitare de vinculis matrimonialibus*⁹⁾. Jakoż stateczny afekt imć panny stolnikówny Puckowskiej, panny JW. hetmanowej, jej parenlela *aliaeque naturae dotes in hoc statu felicitatem pollicebantur*¹⁰⁾. Wesele nasze odprawiło się na dworze JW. Pana *cum pompa ac splendore*¹¹⁾... Przez dwie niedziele trwały potem w domu moim przenosiny, poczem pojechaliśmy po sąsiadach kulikiem, jedząc wszędzie i pijąc, póki co było w spiżarni i w piwnicy.

Z dziennika pana Stanisława Sieciecha (z dnia — — 1812). Nie dobrze być samemu, mówi Pismo św. Dobry mój ojciec wypuścił mi wieś, trzeba było pomocy w gospodarstwie, pociechy w troskach

¹⁾ Przez króla. ²⁾ Nie dbając zatem o wszelkie sprawy publiczne. ³⁾ Dostojnego pana. ⁴⁾ Za wszelką cenę. ⁵⁾ Dostojny pan. ⁶⁾ Kazał mi. ⁷⁾ Wstrzymuję czynności sejmu. ⁸⁾ Dobrodziejstwami. ⁹⁾ Będąc już dojrzałego wieku, zacząłem myśleć o węzłach małżeńskich. ¹⁰⁾ Pokrewieństwa i inne dary natury obiecywały w tym stanie szczęśliwość. ¹¹⁾ Z przepychem i okazałością.

i słodczy w towarzystwie. Upatrzyłem w sąsiedztwie pannę hożą, zdrową, wielkiej słodczy, zbogacaną nakoniec wszelkimi przymiotami. Oświadczyłem jej miłość i życzenia moje. Stracona noga, coby w innej było odrazą, stała się w jej oczach zasługą, zaletą; za zezwoleniem wspólnych rodziców połączyliśmy się śluby wiecznemi. Zawiozłem lubą żonę do majątności mojej. Ileż szczęścia, ileż słodczy znalazłbym był z tą drogą towarzyszką życia, prac i zatrudnień moich! Niestety! chwile nasze zaprawiały nieraz goryczą obecnych czasów przykrości.

Nigdy nie przekonałem się silniej, ile stan polityczny kraju jakiego wpływał na dolą i szczęście każdego z osobna mieszkańca... Mniej przykre są nieuchronne ciężary, mniej dolegliwe przykrości, wyrządzone od obcych; lecz gdy własny ziomek, gdy publiczny urzędnik, czy cywilny, czy wojskowy, któremu piecza obywateli jest powierzona, korzysta z powszechnego zamętu, tuczy się krwawym potem rodaków, na zniszczeniu i ruinie ich buduje ogromne majątki: wtenczas myśl, że rany te są własną zadane ręką, powiększa i żal nasz i boleść...

Przez noc całą przepisywałem dzienniki te wraz ze sługą moim, który wyborną miał rękę. Ani mi żal pracy mojej, dość bowiem rzetelny można w nich widzieć obraz odmiany obyczajów, czasów i sposobów myślenia ziomeków naszych przeszłego i dzisiejszego wieku.

Że przy odrodzeniu naszym dzisiejszem zdają się jedni zbyt uświęcać wszystko, co było za ojców naszych, drudzy zbyt może nowościami zajmować się, sądziłem, że uważne przeczytanie dwóch powyższych dzienników wskaże, że obadwa wieki miały swoje zalety i wady; że jeżeli przy niektórych cnotach ojców naszych rozpuściła ich, próżniactwo, posłuszeństwo nie prawom, nie rządzącemu, lecz możnym, stały się przyczyną słabości i nakoniec upadku naszego, tak też i w dzisiejszym wieku okazały się namiętności nieznane przodkom naszym; ubieganie się za tem wszystkiem, co jest obcem, zaniechanie mowy ojczystej, pogarda nieraz moralności, wstydu nawet, byle dogodzić żądzy z bogacenia się i znaczenia. Ta nieczułość na cierpienia drugich, to nieuszanowanie własności, zasmakowanie w zbytkach, w niższych nawet klasach, ta biuromanija, szkoła próżniactwa i zepsucia, skutkiem są długich, burzących wszystko wojen... Strzeżmy się cienia tego wszystkiego, coby u nas podobne wady przedłużyć mogło.

* * *

Tendencyjną powieścią są *Dwaj Sieciechowie*. Nie brak tendencji również w *Janie z Tenczyna* (1825), powieści napisanej pod urokiem lektury powieściopisarza angielskiego Waltera Scotta, wielkiego twórcy powieści historycznej w Europie. Niemcewiczowi chodziło nie tylko o działanie na wyobraźnię czytelnika, przeciwnie, pragnął on pokazać współczesnym, czem była Polska wieku XVI, jaka w niej była potęga, jaka świetność, chciał wskrzesić przeszłość na pokrzepienie i jako wzór dla przyszłości.

Zasłużył się też Niemcewicz jako historyk i jako autor *Pamiętników*. Wśród poetów współczesnych wyróżnia się różnorodnością pracy literackiej, a przytem wielką płodnością. O artyzm zbyt nie troszczył: chodziło mu o wpływanie na opinię publiczną, o urabianie jej — cała jego działalność, z drobnymi wyjątkami, ma charakter *publicystyczny, tendencyjny*. Tendencja to w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu patriotyczna: Niemcewicz pragnie uczyć, poprawiać, złym wpływom przeciwdziałać, jednostkom chwiejącym dodawać otuchy, zachęty. Cięty bardzo, budzi obawę u współczesnych z powodu ostrości pióra, umiał bowiem dokuczyć, umiał i ośmieszyć, ale ogół kochał go i widział w nim wyobraziciela szlachetnych dążeń narodu.

* * *

W dobie stanisławowskiej krzewiła się bujnie komedja (Boholec, Zabłocki, Niemcewicz), obecnie szczytem pragnień autorów dramatycznych staje się stworzenie tragedji historycznej na tle narodowym.

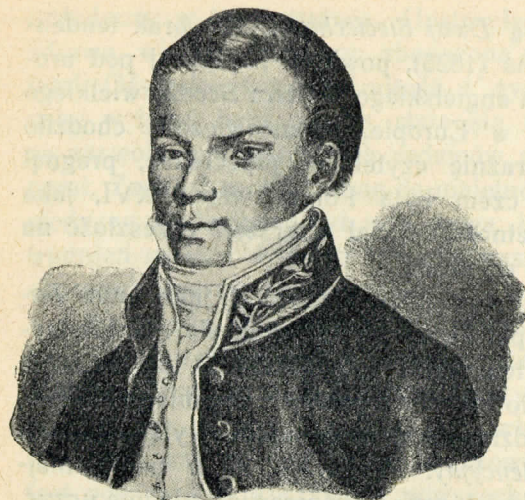
Piszą dramaty Niemcewicz, Franciszek Wężyk, palmę pierwszeństwa zdobył jednak dopiero

Alojzy Feliński¹⁾

(1771—1820)

rodem z Wołynia, sekretarz Czackiego w czasie sejmu czteroletniego, uczestnik powstania Kościuszki, pod koniec życia profesor literatury polskiej w Liceum Krzemienieckim i dyrektor tego zakładu. Zawód literacki zaczął od „listów poetyckich“ (rodzaj ulubiony w tej dobie), poczem zabrał się do tłumaczenia poematu opusowo-dydaktycznego Delille'a *L'homme des champs*²⁾ i zwyczajem ówczesnym, nie dowierzając sobie, przesyłał części już przetłumaczone członkom warszawskiego aeropagu z prośbą o ocenę.

¹⁾ Marjan Szyjkowski, Przedmowa do wydania „Barbary Radziwiłłówny“ w Bibliotece Narodowej, nr. 9, Kraków 1920. ²⁾ Rolnik.



Alojzy Feliński.

Przyślij mi potem swoje i każdego z osobna uwagi, a zrobię wszystko, żebym wam dogodził". Nie doczekawszy się jednak, pisał dalej i wreszcie, po pięciu latach, skończył (r. 1811). Ale nieprędko jeszcze *Barbara* ukazała się na scenie publicznej w Warszawie, bo dopiero w r. 1817. A w druku wyszła dopiero w r. 1820. Lecz znaną była o wiele wcześniej: w odpisach rozpowszechniła się po całej Polsce, i grywano ją w teatrach amatorskich, w szkołach. Już w końcu r. 1811 czy też na początku r. 1812 grali ją uczniowie w szkole dominikańskiej w Nowogródku: *Barbarę* grał czternastoletni Adam Mickiewicz.

[„*Barbarę Radziwiłłównę*“ mają uczniowie przeczytać w osobnym wydaniu].

Barbara Radziwiłłówna zespoliła w sobie wszystkie cechy, znamionujące tragedję francusko-klasyczną. Sztuce brak żywej akcji, natomiast toczą się obszerne rozmowy, wypadki rozgrywają się poza sceną, na scenie się mówi. Charaktery osób są jednolite aż do możliwych granic, język wygładzony, piękny, ozdobny, retoryczny. Wiersz wyrzeźbiony, bez zarzutu. Jako wzór wpatrywał się Feliński w tragedję Corneille’a i Racine’a; ostatniego zwał „nienasładowanym“, podziwiając go za „miętkość, czułość, jasność, poprawność“. Wrażenie sprawiła *Barbara* nadzwyczajne, sztukę oklaskiwano, powtarzano mnóstwo razy, przedrukowywano. Wpłynęła na to w znacznej mierze tendencja patriotyczna utworu, chęć autora uświetnienia dawnych czasów, — objaw tego kierunku, który zaznaczył się w całej literaturze współczesnej.

* * *

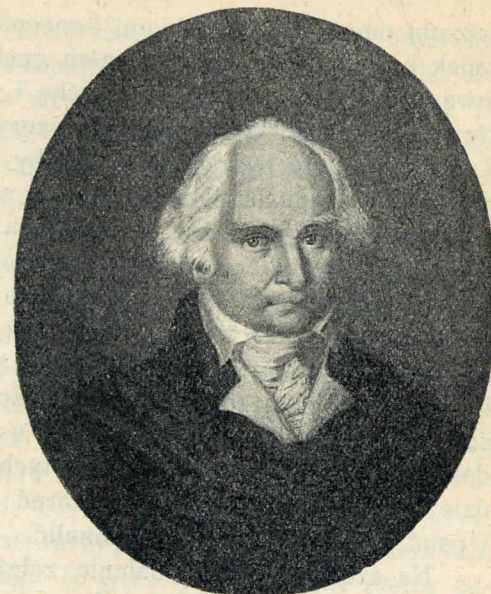
Podobnie postępował, pisząc tragedję p. t. *Barbara Radziwiłłówna*: posyłał wyjątki do Warszawy, czekał opinii przyjaciół, nie śpieszył się. W dwa lata po rozpoczęciu donosił jednemu z przyjaciół: „Przeczytaj (wyjątki) sam najpierw po cichu i spal, jeśli osądzisz, że nic (z nich) dobrego zrobić nie będzie można. Jeżeli zaś poweźmiesz... jaką pochlebną nadzieję, zrób mi swoje uwagi i daj krytykę osobom, do których listę przyłączam.

W dobie porozbiorowej, mimo warunki nie we wszystkich dzielnicach Polski pomysły, poczyną się krzewić również nauka, mamy zaś w tym czasie dwóch uczonych, którymi możemy się pochlubić — braci Śniadeckich. Starszy

Jan Śniadecki ¹⁾

(1756—1830)

profesor matematyki w Uniwersytecie Krakowskim, założyciel obserwatorium astronomicznego w Krakowie, później znakomity rektor Akademii Wileńskiej, zasłynął jako matematyk, astronom i filozof. Prace jego ogłaszały czasopisma zagraniczne i roznosiły sławę uczonego polskiego po Europie. Poza studjami fachowymi zajmował się Śniadecki również współczesnym ruchem umysłowym, dbał niezmiernie o czystość i poprawność języka, nadewszystko o jego jasność.



Jan Śniadecki.

Z rozprawy „O języku polskim“.

Po Zygmuncie Augustie (który, umiając języki zagraniczne, lubił krajowy i wybornie nim mówił), wszystko się prawie sprysnęło przeciwko językowi polskiemu. Panowania cudzoziemców wypędziły go ze dworu; w szkołach publicznych prawie żadnego nań nie miano względu i baczności. Panowie, gardząc instrukcją publiczną, więcej siebie i swe dzieci ćwiczyli w językach zagranicznych, jak w ojczystym; zniszczenie miast przez starostów, konfederacje i zawieruchy krajowe; bezbożne ujarzmienie ludu, wprowadzenie sromotnej łaciny jurystów do sądów i trybunałów koronnych na umieszczenie i tuczenie pieniactwa; po śmierci Skargi kościoły i ambony, przez zaniedbane wychowanie duchowieństwa,

¹⁾ Maurycy Straszewski, J. Śniadecki, Kraków 1875. Stanisław Brzozowski, J. Śniadecki, Warszawa 1903 (Książki dla wszystkich).

zepsutą mowę i arlekińskimi konceptami znieważające religiję, rozsadek i język, wszystko to razem gnębiło i ciemniło mowę krajową, która dopiero znalazła opiekę i skuteczny ratunek w Stanisławie Augustcie. Gdyby jednak wzory dobrego pisania, podane za Zygmuntołów, nie były ocalały, gdyby nie talenta znakomitych za Stanisława Augusta pisarzy, którzy się poznali na wartości tych wzorów, gdyby nie smak w pięknych sztukach i kunsztach samego króla, jego rozległe i rozmaite wiadomości nauk, nakoniec celny do wymowy talent: sądząc z tego, co się dziś dzieje, język polski byłby narażony na wielkie niebezpieczeństwa skazy i zepsucia. Że atoli język ten jest pierwiastkowy, że w swoim rodzie, składzie i fizyjononii nosi zarody doskonałości i piętna trwałej zrozumiałości, kilkunastoletnia praca talentu i usilności ledwo nie więcej w nim dokazała, jak praca wieków w innych europejskich językach. Pójdzie on coraz dalej, jeżeli się starać będziemy nie przewracać go i psuć, ale rozszerzać i doskonalić.

Na czemże to doskonalenie zależy? Pytanie ważne i trudne, które wszyscy literaci i pojedynczo, i w towarzystwa zebrani rozważać, zgłębiać i rozwiązywać powinni. Ja powiem, co mi się zdaje. Kiedy język przy zachowaniu swej fizyjononii rodowej jest dobrze wyrobiony, być powinien jasny, prosty i dostatni.

Pierwszy przymiot zależy na tem, aby każda rzecz była właściwie nazwana, i to nazwisko wszystkim rzecz znającym zrozumiałe. Nie może się w żadnym języku obejść, aby czasem rzetelnego znaczenia wyrazu nie skazywały¹⁾ słowa przyległe; im mniej tego język potrzebuje i używa, tem jest z siebie jaśniejszy. Psują jeszcze jasność języka dosyć gęste wady pisania przez wtrącanie nadto częstych i długich nawiasów, przez przeplatanie i zbyt dalekie oddzielanie rzeczowników od przymiotników i t. d.

Język jest prosty, kiedy rzeczy zawiłe, wyniosłe²⁾ myśli i głębokie pojęcia może wydać zwięźle, zrozumiale i sposobem zbliżonym do mowy potocznej. Język może być zawiły co do prawideł gramatycznych, a prosty w wyrażeniu rzeczy i myśli. Prostość języka jest najpiękniejszą myśli ozdobą i cechą jego doskonałości. Należy jednak tę prostość rozróżnić od rubaszości i niezgrabności w mowie pospółstwa.

Kiedy język może wszystko właściwie i zrozumiale nazwać i wyrazić, jest językiem dostatnim czyli w nazwiska zamożnym. Mamy do nazywania: rzeczy, myśli, wrażenia i ruchy czucia. W rze-

czach zachodzą rozmaitości; w myślach różne cienie¹⁾ i odmiany; w poruszeniach²⁾ różne stopnie mocy i natężenia. Język jest bogaty, kiedy to wszystko może wydać i wyrazić. Doskonali się język, kiedy dopiero wymienione w nim przymioty rozszerzamy, dopełniamy i robimy wydatniejsze; do czego talent piszących i mówiących jest istotnym warunkiem, a dobre użycie wiadomości i nauk walną pomocą. Dlatego ci, którzy chcą mieć dawane nauki w języku obcym, albo w łacinie, do dzisiejszego stanu umiejętności cale niezdatnej, zakrawają albo na zgubę, albo na zatrzymanie wzrostu i doskonałości języka.

Wyrazy naukowe zbogacają język, kiedy są wynalezione trafnie i szczęśliwie: co się nie zawsze i nie każdemu udaje. Kiedy człowiek głębokiego pojęcia, dobrze rzecz i swój język znający, weźmie się do pisania w nauce cale nowej dla tego języka, potrafi on wiadomości i myśli w swej głowie dobrze wyrobione wylać na język, którym umie kierować i władać, mało potrzebując wyrazów nowych, albo zręcznie i rzadko stwarzając te tylko, które się nie dadzą zastąpić przez inne w mowie zwięzłej i ciągłej. Takie to dopiero dzieło jest rzetelną przysługą dla nauki, a szacownym skarbem dla języka. Pisma historyji naturalnej Bonifacego Jundziłła³⁾, *Chemija i Teoryja jestestw organicznych* Jędrzeja Śniadeckiego⁴⁾ są dziełami tego rzędu i gatunku. Autor ostatniego dzieła, wykładając subtelne myśli i fizyologiją ludzką, w języku naszym prawie nie tkniętą, prócz kilku wyrazów chemicznych powszechnie przyjętych, żadnego nowego nie potrzebował. Ale kiedy pisarz jest wprzód — że tak powiem — myśliczem na słowa, łowi sylaby, lepi je, klei i niemi się pasie i do takiej lepianki naciąga i gnie myśli, wiadomości i naukę, budowa taka musi być nieforemna, niesmaczna, ani językowi, ani wzrostowi nauk nieprzydatna. W pierwszym razie autor stósował wszystkim rozumiały język do zgruntowanych myśli i wiadomości, tu do nowo skleconego języka naciąga zdobycz samej mechanicznej pamięci. We wszystkich źle pisanych i źle przełożonych książkach widzę to samo źródło wad i niedoskonałości, że pierwszą i całą uwagę obraca się na słowa, nie na rzecz i myśli. Język powinien usługiwać myśleniu, nie więzić je i krępować. Wszakże nie trudnoby było przyłożyć myśli zagranicznych autorów, które się właściwie i z równą mocą dają wyłożyć naszym językiem, choć się dają przekładać słowa zagraniczne, któremi ta myśl jest wyrażona. Ale, że takie pisanie potrzebuje pracy i talentu, dlatego wszystkim udawać się nie może.

¹⁾ Wskazywały. ²⁾ Wzniosłe.

¹⁾ Odcienie. ²⁾ W poruszeniach wewnętrznych, w uczuciach. ³⁾ Stanisław Bonifacy Jundziłł, przyrodnik, profesor Uniwersytetu Wileńskiego († 1847). ⁴⁾ Brata Jana.

Bez tych przymiotów nikt się nie powinien ośmielić pisać w nauce dla języka narodowego nowej i niełknętej.

Są wyrazy techniczne w naukach, bez których w żadnym języku obejść się niepodobna. Ile pisarzów i nauczycieli, tyle mamy technicznych nazwisk i przykładów. Jestto prawdziwy jakobinizm literacki, gdzie każdy ma się za prawodawcę i nikogo nie słucha. Towarzystwa uczone, i rzecz i język gruntownie znające, powinnyby się zajmować ściłą krytyką takowych wyrazów, wytykając ich wady lub trafności; ogłaszając, który z nich zgodniejszy ze znaczeniem rzeczy i z własnością języka; zupełnie zle odrzucać, ale o przyjmowaniu skwapliwie nie stanowić, bo jeszcze urodzić się może w szczęśliwej głowie inny wyraz, lepszy nad wszystkie dotąd znajome.

Policja ta literacka jest dlatego potrzebna, żeby nadać w każdej nauce stałą i pewną postawę językowi, ułatwić i rozszerzyć jego zrozumiałość i nie dać się młodzi bałamucić. Stosy słów nieokrzesanych, a to samo wyrażających, są tylko chwastem i zaroślą, ale nie uprawą ani bogactwem języka.

Prócz słów i wyrazów umiejętnych, nauki wywierają jeszcze na język wpływ ważniejszy i godniejszy, doskonałą i rozszerzając myślenie, wszystkie władze umysłu ludzkiego trzymając w ustawicznym ruchu i ćwiczeniu i z bogacając je w nowe prawdy i postrzeżenia. Wszystkie te zdobycze pracy i myślenia stają się bogactwami języka, jako tłumacza myśli i poruszeń naszych. Większe zgłębienie rzeczy, ogarnienie jej rozleglejsze, żywsze uczucie nowej prawdy wlewa się w język, czyniąc go gruntowniejszym, wybitniejszym i dzielniejszym. Zgoła język przez działanie nauk nabiera zaprawy, odnowy i całego tonu czyli sposobu objawienia się duszy ludzkiej. Stąd łatwo pojąć przyczynę tego potężnego wpływu, jaki mają wielcy pisarze na język; łatwo zrozumieć te odmiany, jakie postrzegamy w języku w miarę szerzącego się światła nauk; tę różnicę, jaka się widzieć daje w mowie wieków niewiedomości, albo bardzo ograniczonej nauki, od wieków gruntownie uczonych i rozmaitemi naukami celujących. Obyczaje, odmieniając się w narodzie, dają językowi nowy ubiór i powierzchowność, sposoby mówienia otwartsze lub powściągliwsze, rozwioźlejsze¹⁾ lub wstydlivsze; ale doskonałość się i wzrost myśli dają mu większą głębokość, dzielność i rozległość. Wyłuszczenie rzuconych tu twierdzeń może posłużyć do nowej i ważnej rozprawy przeciwko tym nietoperzom li-

¹⁾ Rozwiozły — dziś mówi się i pisze (całkiem niestusnie): rozwiązły.

teratury, którzy widzą upadek smaku i wymowy w rosnącym postępk¹⁾ nauk pewnych i gruntownych. W rzeczach i naukach z którymi język już jest obeznany i spoufalcony, z bogaca on się i doskonalą coraz jaśniejszem, prostszem i mocniejszym tych samych myśli i rzeczy wystawieniem. I tu jeszcze dla piszącego jest pole wynalazków. Ta sama rzecz i myśl może się rozmaitym sposobem wystawić i opisać. W tych wyrazach i opisach każdy autor wyciska piętno swego smaku, pojęcia, wzruszenia i nawet charakteru. Jeden może w oddaniu tej samej myśli wylać prostotę, niewinność i delikatność; drugi przyjemną ozdobę farb i bujność swej imaginacy; trzeci moc poruszenia i właściwy ton obudzonej namiętności, przez co z bogaca się język i nabywa coraz więcej obrotów, farb, cieniów i obrazów. Myśli ludzkie, w język ubrane przez talent, pokazują się — mówi Pope²⁾ — jak w stanie uwielbienia. Tu zachodzi wyższy stopień doskonalenia stanowiący wydział literatury, przez którą rozumiem zbiór wiadomości, ściągający się jedynie do uprawy języka i do sztuki dobrego pisania. Dosyć jest pomyśleć nad tem, co to jest dobrze pisać, aby się przekonać, iż podobno żaden rodzaj nauki nie wyciąga³⁾ tyle daru przyrodzonego i tak wielkich zapasów myśli i wyobrażeń jak ten. Talent, osadzony wśród bogatego zbioru rozmaitych i gruntownych wiadomości, posilkowany pracowitością tworzy własne, a przyswaja obce, a zawsze nowe i potężne sposoby działania mową na rozum, czucie i na uwagę ludzką; staje się jak⁴⁾ cudotwórcą języka, sypiąc węń gromadami piękności słów, obrazów i myśli.

* * *

Młodszy brat Jana,

Jędrzej Śniadecki,

również profesor Uniwersytetu Wileńskiego, brał żywy udział we współczesnym ruchu umysłowym, a w „Towarzystwie Szubrawców“, które za zadanie wzięło sobie naprawę obyczajów przez ośmieszanie zdrożności, odgrywał rolę wybitną, umieszczając w czasopiśmie Towarzystwa *Wiadomościach brukowych* (1817—21) sporo satyrycznych artykułów, uwag i szkiców.

Z Artykułów satyrycznych Jędrzeja Śniadeckiego.

Nowy rok. Któreż święto może być uroczystsze? który dzień więcej nastrocza uwag i więcej rzeczy przywoływa na pamięć?

¹⁾ Postępie. ²⁾ Pope Aleksander († 1744) poeta angielski. ³⁾ Wymaga. ⁴⁾ Jakby.



Jędrzej Śniadecki.

Biją godziny, przechodzą dni i nocy, a my ich nie postrzegamy; nierazemy nigdy pomyśleć, że przeszły i zginęły dla nas na zawsze...

Takem się poważnie zamyślił w wilią nowego roku, siedząc przy stoliku na łokciach oparty i zabierając się do pisania, czytelniku kochany... Myślałem się szczerze poprawić: przedsięwziętem żyć odtąd inaczej i z tobą nawet inaczej mówić. Poco te drwinki? myślałem sam w sobie. Już to niejednego poważnego czytelnika w niecierpliwość wprowadzić musiało... Wreszcie, co za potrzeba powstawać dalej na

występki, przywary i śmieszności? gdzież one są? Wszystko, jak uważam, lepiej poszło lub idzie lepiej. Widziałem z niemłą pociechę, jak w tym roku nie było żadnych zabiegów i kręcielstw sejmikowych; więc sobie jest czego winszować. Zobaczymy, co Bóg da na rok przyszedł. Ale widać, że się bracia szlachta poprawia. Żyje skromnie, nie rozrzuca ani rozpożycza pieniędzy; owszem nie tylko je ściąga skąd może, ale przez oszczędność nawet procentów nie płaci...

Uważam dalej, że pijaństwo musi ustawać, bo najznakomitsi praktykanci albo mało piją, albo tylko na kredyt. Niektórzy z nich, mając wzgląd na niedostatek pieniędzy w kraju, wzięli się do oszczędności, porzucili wino i piją tylko prostą wódkę krajową. Czyż tak piękny patryjotyzm nie wart pochwały?

Damy też zaczynają być bardzo oszczędne. Na ostatnich balach mało było takich, którychby suknia kosztowała więcej jak pięćdziesiąt czerwonych złotych. Nie sadzą się nawet na uprzęż i pojazdy. Jeżdżą sobie zwyczajnie czterma końmi i warszawską lub petersburską kareta.

Nawet pieniactwo, owo ulubione zatrudnienie nasze, coraz bardziej się zmniejsza... Od początku listopada żadnego kopca nie rozrzucono i żadnej miedzy nie przerwano...

Sędziowie też i inni panowie, którym się zdarzało brać kubany¹⁾, pieniędzy nie biorą, ale, jako miłośnicy pięknych sztuk, przyjmują

¹⁾ Łapówki.

do gabinetów bardzo ładne sztychowane obrazki, które na małych papierkach niedawno z druku wyszły...¹⁾.

Szulerstwo znikło zupełnie, można przejść miasto wzdłuż i wszerz, a nigdzie się szulera nie dopytasz. Zato uczciwych graczy jest wiele. Wprowadzono powszechnie gry towarzyskie po dobrych domach; a choć się czasem kto i zgra, to zawsze przystojnie; w dobranej kompanii, i niema czego żałować. Jest to szkoła dla młodzieży. Dobrze, że, wychodząc z uniwersytetu, cokolwiek się przetrze... Słowem wszystko u nas lepiej, jak było, i coraz lepiej. Wszędzie pełno ludzi uczciwych i słuszych, a nadewszystko zasłużonych, z którymi się i rozminąć trudno. Wszyscy wystawiają swoją zasługę na publiczny widok, dla napomnienia i zachęcenia współbraci...

Towarzystwo sentymentalne. Słyszałem nieraz żałujących się niecierpliwych czytelników a nawet czytelnice, że tak długo nic o Sentymentalnem Towarzystwie nie wspominam. Odebrałem nawet kilka bezimiennych listów, w których mię nieco połajano... Moja wina! — Więc daruj, kochany czytelniku, że ci tak długo o postępach sentymentalności, o jej chwale i zaszczytach nic nie donosił... Ale cóżem ja winien, że jej coś ten rok nie bardzo sprzyjał? A potem, żeby posiedzenie mogło być prawne, dziesięć przynajmniej członków zebrać się musi. Terazże uważ, mój czytelniku, czy to rzecz łatwa, żeby się dziesięć pań zgodziło na jedno? Więc najczęściej czekałem długo z protokołem, a potem musiałem pójść z niczem. Złożyło się było wprawdzie kilka posiedzeń, ale krótkich, o których tylko namienię: Oto np. raz czytała Pamela rozprawę o teraźniejszym zepsuciu mężów, którzy, pozbawieni wszelkiej delikatności i czucia, zajęci brudnym interesem i bezecną chęcią zbierania i pomnażania dochodów, radziłyby wiecznie siedzieli na wsi; nie dostarczają żonom na istotne ich potrzeby, albo mają za rzeczy niepotrzebne i wymyśliły to, bez czego żadna dobrze wychowana i dobrze myśląca osoba obejść się nie może; nie można na tych twardych duszach nic wymóc bez ciężkiego mokołu, nawet na opędzenie pierwszych potrzeb, i częstokroć trzeba się uciekać aż do mdłości i spazmów, albo sprowadzać na pomoc doktora; przecież każda ocytana kobieta nic nie wymaga nad sferę i na małym przestawiać umie.

Po przeczytaniu tej czulej odezwy tłumaczyła się Pamela, iż okrutne postępy jej męża były powodem do takiego pisma. „Ponieważ mój mąż, tak się odezwała ustnie, chce mieszkać na wsi,

¹⁾ T. j. papierowe pieniądze.

przystałam na koniec i na to, ale ani mi powstało w głowie, żeby to miało być w zimie. Odważyłam się z biedą przepędzić latem parę miesięcy w wiosce, ale Jegomość nie umiał cenić tej ofiary i odmawiał mi najniewinniejszych rzeczy, które go nic nie kosztowały. Chciałam np. mieć z włoskich topoli *alleg*, nie dłuższą nad pół mili, i mój mąż wyśmiał myśl tak niewinną i piękną. Potem chciałam cały widok przed domem *klumbami* ozdobić i tam, jak we Francji królików napuścić. Chciałam w nim rozmnożyć słowiki, żeby mię zachwycaly swym głosem, i synogarlice, żeby mię jękiem rozrzewniały. Nie podobało się Jegomości. A to dla bardzo ważnej przyczyny, że mu pole popsuje. Na koniec chciałam przed oknami mieć piękną jakąś wodę, kanał, potok czy kaskadę, i już był plan na to zrobiony. *Imaginez-vous* ¹⁾, jegomość i na to nie pozwolił, powiadając, że mu łaskę zaleję.

„Ale, *ma chère* ²⁾, to się rozwiedź” odezwało się kilka głosów. „Dobrze, odpowiedziała, ale i to niełatwo. Jegomość nie pozwala na rozwód”.

Po wysłuchaniu zatem rozmaitych w tej mierze głosów i zebraniu zdań naznaczono na wniesienie prezydentki komitet do ułożenia planu: jakie na przyszłość przedsięwziąć sposoby poprawienia mężów. Do tego przymówiła się Palmira, iż dobrzeby razem pomyśleć o ułatwieniu rozwodów. Często albowiem mężowie dla interesu albo nie pozwalają na nie, albo ruszają w ciągu sprawy niebo i ziemię, żeby im przeszkodzić. To zezwolenie obu stron jest rzecz prawdziwie śmieszna! — Mnie się zdaje, iż powinno być dosyć, kiedy żona zezwala. Naco to pozwolenie męża? Oni naturalnie nigdy nie pozwolą, jeżeli jest posag. To są dusze sprzedajne. Żaden wielki sentyment nigdy w nich nie powstał.

Pod koniec schadzki ³⁾... rzekła Aspazyja: „...Mamy tyle niepotrzebnych gabinetów i nudnych kolekcji Bóg wie jakich gratów; zaczoby nie założyć jakiegoś *muzeum*, jakieś świątyni czułości i tkliwych sentymentów, gdzieby każda z nas mogła składać ofiary?”

„To prześliczna myśl, odezwała się Klimena; trzeba się będzie doprawdy tem zająć. Ale jabym chciała, żeby przy *muzeum* była i sentymentalna biblioteka. Tamby można zgromadzić wszystkie dzieła, tyjące się naszego, tak świętego obiektu. Tambyśmy i nasze rękopisma, dla pamiątki i zbudowania następnych pokoleń, mogły zostawić — (tu zatrzymała się i z głębi serca westchnęła).

¹⁾ Proszę sobie wyobrazić. ²⁾ Moja droga. ³⁾ Posiedzenia.

Hélas!... ¹⁾ jeżeli następne pokolenia zasłużą na to; bo ja, prawdę mówiąc, smutną przewiduję przyszłość...

Krótkie zastanowienie się nad napisami. Pan Strukczaszy ²⁾ któremu wiek sędziwy dał wiele doświadczenia, zwłaszcza iż jest z przyrodzenia bardzo uważny i najmniejszą rzecz postrzegać lubi, mówił mi nieraz, że jeden jest tylko rodzaj handlu u nas prawdziwie zyskowny, na którym się jeszcze nikt nie zawiódł, a z którego wielu powstało, to jest: szynk trunków. Najznakomitsza przeto część autorów naszych donosi o różnych a różnych napojach, zwłaszcza orzeźwiających; bięda tylko, że się nie zgadza w stylu i pisowni. ...Niema powszechnej zgody, czy *wódka* ma się pisać przez *d*, czy przez *t*; można albowiem przytoczyć bardzo poważnych autorów na jedną i na drugą stronę. Dlatego autor jeden na Wielkiej ulicy, człowiek, jak widać, spokojnego umysłu i niełubiący literackich sporów, poszedł w tym samym napisie i za jedną stronę, i za drugą: „*Tu są wotki piwo i Różne wodki cukrowe i sirop Do Pącz*”.

Każde oprócz tego przedmieście ma coś właściwego w obyczajach i języku, ma swój charakter osobny.

...Autor na *Jatkowej* ulicy ofiaruje nam wzór nowy, którego piękność uczuć się tylko, nie opisać daje: „*Są piwo dobre letkie i wódki tu cukrowe. Różne araku Syrop do Pączu i Łyker*”...

Niektórzy znakomici artyści, lub kupcy, nie przestając na wymienieniu swojego rzemiosła lub handlu, jako autorowie, dodają małą dla siebie pochwałę. Nie pochodzi to z próżności, bo tej autorowie nie mają; ani z chęci zwodzenia bliźniego, bo nasi rzemieślnicy i kupcy wszyscy są poczciwi i rzetelni; ale z prostej szczerości i dobrego życzenia czytelnikowi, który powinien wiedzieć o wszystkim. Na *Szklanej* np. ulicy, artysta, przyjaciel prawdy, tak mówi o sobie: „*Tu mieszka mosiężnik, co umie robić różne roboty*” a drugi na ulicy *Niemieckiej* tak własne talenta opiewa: „*Tu mieszka mosiężnik, co różne robi roboty i brąźnik*”.

Lecz są i napisy, których, przyznam ci się, czytelniku — dobrze nie rozumiem. Oto np. nie wiem, co to znaczy: *zajezdny traktyer* pod *WW. SS.*? ani mogłem się dowiedzieć, co to są na Wielkiej ulicy *flaczki lublińskie*? — Wypada więc zostawić te zagadki do rozwiązania potomności.

Trzecia lekcja w Trokach. Bardzo przykładna, mój synu i chwalebna jest w tobie miłość nauki, rzekł uczony Karaim do przyja-

¹⁾ Niestety. ²⁾ Strukczaszy, trukczaszy, stolnik.

ciela mego, widząc, że się punktualnie na naznaczony czas stawił. — Widzę, rzekł potem z katedry czy z trójnoga, gdy wprowadził ucznia do pracowni, że w ciebie wstąpił, albo, jak nieoświecony wprowadzie motłoch, ale dokładniej przedtem mawiał, widzę, że cię opętał duch wieku, gdy się ubiegasz za mistyczną, nadprzyrodzoną i niepojętą nauką. Tak, mój synu, trzymaj zawsze z większością a będzie ci dobrze; miej zdanie stosowne do wieku i ludzi, z którymi żyjesz, a będziesz uważany powszechnie. Wszak i w Donacie¹⁾ napisano: „Kiedy wnijdiesz między wrony, to tak krakaj, jak i ony“. Otóż właśnie tegoczesne wrony lubią rzeczy nadprzyrodzone i niedościgłe, lubią mydlić oczy rzeczami, których nikt nie rozumie, i to nazywają mądrością. Więc i ty, jeżeli chcesz być zawołanym i wysoko mądrym, otrząśnij się naprzód z przesądów i wyrzecz się tej światowej marności, którą ludzie pospolicie nazywają zdrowym rozsądkiem, a co jest tylko przeszkodą do niepojętej nauki, co się sprzeciwia górnemu lotowi filozofii i obcina skrzydła mistycyzmu, słowem, co się nie zgadza z duchem czasu i z czego się mędrcy naszej wiary naśmiewają otwarcie. Krótko mówiąc, przeskocz w naukach Rubikon i puść się na wszystko, ale najistotniej zostaw na drugim brzegu wstyd i czoło, a zobaczysz, jak ci wszystko pójdzie pomyślnie. Alchemija, astrologija, magija i wszystkie spokrewnione z niemi nauki należą bez wątpienia do najdawniejszych głębokich umiejętności, które muszą być wszystkie w tym wieku wskrzeszone, bo dziwnie przystają do ducha teraźniejszej mądrości. Muszą, mówię, być wskrzeszone i kwitnąć, tak jak kwitną inne tego samego rodzaju niedościgłe mądrości. Znajdą się uczone Teutony, które początki tych nauk z gruzów chaldejskich albo egipskich wygrzebią, swoim sposobem ukształcą, swoim językiem ozdobią i, jako nowymi umiejętnościami, naszych literackich nieboraków opatrzą...

Posiedzenie przy kominku. Ciężko jest u nas, czytelniku, zastać towarzystwo wieczorne około kominka; bo już kawa wyszła z mody, ale mój pocziwy Strukczaszy trzyma się jeszcze wielu staroświeckich zwyczajów. Zaszedłszy do niego wieczorem podczas ostatnich mrozów, zastałem siedzącego przy kominku w towarzystwie trzech osób i żwawą zajętego rozmową... „Oto Pan Marszałek przyjechał szukać dla swoich dzieci guwernera; czy nie mógłbyś Wpanu nastręczyć mu kogo?“ zagadnął mię p. Strukczaszy.

„Nie, odpowiedziałem, ja się na takim towarze nie znam: ale zacóż ich Pan Marszałek nie oddaje do szkół?“

¹⁾ Aelius Donatus (IV wiek po Chryst.), gramatyk, komentator Wergiljusza.

„Takem i ja radził, odezwał się Pan Sędzia. Oto moi chłopcy chodzą, jeden do trzeciej, a drugi do czwartej klasy; aż miło pa-trzeć, jak się na egzaminach popisują. A czego ci chłopcy nie umieją? Wszakto, ja proszę Wpana, w Połocku ani w retoryce, ani na filozofiji o tem nie słyszałem, co oni teraz prawią. A przecieżto i my, Mospanie, mieliśmy profesorów tegich. Tylko że u nas da-leko była większa karność. Chłopiec, idąc do kościoła albo do szkoły, drżał jak listek; a profesor, wziąwszy w szkole erratę¹⁾ w ręce, pa-lił w skórę, aż się echo po korytarzach rozlegało. Teraz proszę Wpana nie wiem, po jakiemu się to dzieje, ale coś nie bardzo biją, a chłopcy się uczą“...

Pan Marszałek. Mniejsza o to, Mości Dobrodzieju! — Ale czyż można, żeby dzieci naszego urodzenia pospolitowały się z chłop-stwem i hołotą? A przecież w szkołach publicznych tak jest i tak być musi. Któżby to np. ścierpiał z panów, żeby mój syn siedział na jednej ławie z szewcem albo krawcem? albo, co jeszcze gorzej, żeby ich sadzano wyżej, lub na końcu roku chwalono w gazetach, nic nie wspominając o moich dzieciach? Ja przyznam się Panom (tu marszałek wstał i potrącił stołek), oh!... przyznam się Panom, że-bym ja tego nie ścierpiał. Ja nie pojmuję, jaka może być zapamię-tałość rodziców naszego stanu, którzy dzieci swoich nie umieją szan-ować? Chwała Bogu, że przecie niektóre dzieci znają się lepiej na sobie. Oto brat mój, podkomorzy, oddał był swego Antosia do pierw-szej klasy, ale to chłopiec z honorem. Oh! przyznam się Panom, że ciężko widzieć więcej punktu honoru w młodym człowieku! Na trzeci tydzień uciekł do domu i wprost oświadczył ojcu, że się on z szewcami razem uczyć nie będzie. Mój brat, podkomorzy, niez-miennie się gniewał, a jam się śmiał do rozpuku. O, to będzie człowiek!

Pan Strukczaszy. Wstydz się, Panie Marszałku, z takimi wy-jeżdżać zdaniami. A jakież to będzie z niego urzędnik? Czy nie le-piejby było dla powiatu, czy nie chwalebniej dla niego, odbyć, jak należy, szkoły i pochodzić na prawo? — Przyznam się Wpanu, że takie zdania są zabytkiem dawnego nieoświecenia i dzikości. Cóż-byto szkodziło synom Wpana siedzieć w szkole obok szewca lub krawca? wszakby się dlatego nie zarazili rzemiosłami, które Wpan tak niesprawiedliwie masz w pogardzie. Bo nie wiem, mówiąc mię-dzy nami, zacoby się kto miał wstydzić, że umie jakiś pożyteczny kunszt, lub jakieś pożyteczne rzemiosło. Nie jesteto wstydzić się

¹⁾ Spis wykroczeń.

być na coś przydatnym i pożytecznym w towarzystwie? Wierz mi WPan, Panie Marszałku, głupstwo tylko i złe uczynki wstydzić nas powinny; a ja, proszę mi darować, więcej poważam pożytecznego rzemieślnika, aniżeli trzpiota lub głupca, który się nadyma i drugich poniżać usiłuje dlatego, że włożył na jakieś rozłożyste genealogiczne drzewo, choć jego postęпки czego innego są warte.

Pan Marszałek (z gniewem). Ot to!... Proszę uniżenie... Wstydz się WPan, Panie Strukczaszy!... Nie spodziewałem się takich zdań od W Pana. Przecież WPan sam jesteś dobrze urodzony, a tak chcesz nasz stan poniżać. Jaby miał synów moich do szkół oddawać?

Pan Sędzia. Ha! ha! ha! ja rozumiałem, Panie Marszałku, że nie zawadzi jak najwięcej umieć. Ale przepraszam. Nie jestem ja wprawdzie człowiekiem uczonym, ale pierwszy raz słyszę, żeby się nauki dla młodzi podług urodzenia dzieliły. Proszę W Pana, czegożbyś przecie kazał uczyć swoich synów, i jakie to są nauki dla P. P. Marszałkowiczów, a jakie dla biednych moich sędziców?

Pan Marszałek (z gniewem). Jużci nie tego ich będę uczył, czego uczą w klasach W Pana dzieci. Ciekawy jestem, na co im się to wszystko przyda, kiedy wyjdą ze szkół, i czy w kompanii lub na sejmikach lepiej się wydadzą od moich.

Pan Sędzia. Jaby rozumiał, że lepiej.

Pan Marszałek. Zapewne! Popisywać się będą z matematyką albo fizyką, z greczyzną albo łaciną i tem podobnemi bredniami!

X. Wikary. Ach! mój Jegomość, łacina bardzo jest potrzebna...

Pan Marszałek. To uprzedzenie; to przesąd; to się nazywa próżnym mozołem. Moi synowie nauczają się tańcować, fechtować, konno jeździć, grać i śpiewać; bo to młodego kawalera najlepiej układa i zdobi; to go robi w towarzystwach przyjemnym. Dlatego nauczają się cokolwiek po francusku, żeby rozmawiali z damami i żeby przecie pokazali w kompanii, że są dobrze wychowani. Wreszcie, jeżeli się W Państwu podoba, nauczają się trochę rysować i cokolwiek geografii i historii, chociaż i to niekonieczne...

Pan Strukczaszy. Oj Mospanie, tenże rodzaj edukacyi nas po części zgubił...

Ja. Ale, bo widzisz, panie Strukczaszy, panu Marszałkowi idzie o to, żeby się synowie jego dobrze w kompanijach wydawali, a mianowicie, żeby się podobali damom. Jest to umiejętność bardzo wielka i trudna..., nasze damy mają smak delikatny... W szkołach wychowuje się młodzież dla kraju, a nie dla dam wyższego tonu. Pan marszałek ma zamiar prawdziwie wyniosły...

W nauce polskiej zyskał Jędrzej Śniadecki miejsce zaszczytne, zastąpił mianowicie jako chemik i medyk-fizjolog.

Praca innych uczonych skupiała się około Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

* * *

W poezji doby porozbiorowej panującą teorią literacką pozostaje nadal francuski klasycyzm, a niektórzy z pośród pisarzy są nawet klasykami zaciętymi. Za wzory godne naśladowania uważają tylko utwory starożytne i francuskie, sądzą, że bez wzorów poety wogóle nie może się obejść, zalecają otwarcie naśladownictwo, a baczą pilnie, by stosować się nawet w szczegółach do przepisów boalowskich. Ale też dzięki temu ich stanowisku poezja mechanizuje się, staje się rymotwórstwem. Zatraca się nawet indywidualność poszczególnych pisarzy, wszystkie utwory klasyków są do siebie podobne. „Piłują“ i „strugają“ klasyki wiersze, dbają niezmiennie o techniczną doskonałość, gładzą i poprawiają, ale piszą mało, trawiając długie lata nad jednym utworem. Chcą przedłużyć tradycję literackie wieku oświecenia, utworom ich jednak brak tej świeżości, tego życia, które było jednym ze znamion poezji stanisławowskiej. Dlatego to, w odróżnieniu od klasyków stanisławowskich, można tych wierszopisów nazwać „pseudoklasykami“.

Pielęgnując ustalone, utarte formy, nie mogą przecież „klasycy“ nie poddać się działaniu atmosfery, która wytwarza się w dobie porozbiorowej. W utworach jednych zjawia się głęboka religijność, u wszystkich tendencja patriotyczna. Owa tendencja nie była również obca wiekowi oświecenia, ale miała charakter jakby praktyczny: pisarze stanisławowscy chcieli poprawić *istniejące* stosunki, ośmieszali i gromili, nauczali, wskazywali środki działania. Obecnie tendencja patriotyczna przybiera charakter *idealny, misyjny*; z jednej strony widać zwrot ku przeszłości, apoteozę jej, pragnie się bowiem ocalić tradycję ojczystą i wiarę w siebie, z drugiej śle się wzrok w przyszłość, przepowiada się ją nawet, a ów żywioł patriotyczny u niektórych zlewa się z żywiołem religijnym w jednolitą całość.

W dobie tej mimo panowania teorii klasycznej wydobywają się na jaw pierwiastki nowe, nie brak objawów zwiastujących upadek dotychczasowych poglądów na istotę poezji. Pod skorupą klasycyzmu płynie już prąd świeży; nie dość silny jeszcze, by skorupę rozrwać, ale rychło lody pękną a poezja polska wystąpi w nowej, wiosnianej szacie. Zwiastunem tych prądów jest już po części Niemcewicz, a nadewszystko — Kazimierz Brodziński.

Spis osób ważniejszych, o których w tem dziele jest wzmianka.

Albertrandy Jan (1731—1808), biskup, pierwszy prezes warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor podręczników do historii polskiej i rzymskiej, kontynuator Naruszewicza.

Alwar (właśc. Alvares, po łac. Alvarus) Emanuel (1526—1582); Hiszpan, jezuita. Jego dzieło: *de institutione grammatica libri tres* (1574) używane było długo w szkołach, jako najlepsza gramatyka języka łacińskiego.

Ariosto Lodovico, znakomity poeta włoski XVI w. (1474—1533). Epopeja jego „Orlando furioso” zjednała mu nieśmiertelność.

Aristoteles (384—322), sławny filozof grecki, nauczyciel Aleksandra Wielkiego.

Arjanie, przeciwnicy dogmatu o św. Trójcy. Nazwa ich pochodzi od Arjusza, kapłana aleksandryjskiego w wieku IV, który uczył, że Chrystus, jako syn boży, jest niższy od Ojca.

Bandtkie Jan Wincenty (1783—1846), profesor w Liceum i Uniwersytecie Warszawskim, historyk prawa polskiego.

Boileau (Boalo) Mikołaj (1626—1711), poeta-krytyk, uważany swego czasu w Europie za prawodawcę poezji i sędziego dobrego smaku.

Castiglione Baltazar hr. (1478—1529), wydał (1528) „*Il libro del cortegiano*” w której na tle swego czasu skreślił wizerunek dworzanina włoskiego.

Cicero M. T. (106—43 przed Chr.) z Arpinum, największy mówca rzymski, mąż stanu, *pater patriae* (63), za drugiego triumwiratu zamordowany.

Corneille (Kornel) Piotr (1606—1684), sławny francuski autor tragedyj.

Czacki Tadeusz (1765—1813), badacz przeszłości, od roku 1803 wizytator szkół w gubernjach południowych, założyciel Liceum Krzemienieckiego (gimn. wołyńskiego, 1805). Pisał: O litewskich i polskich prawach, Rozprawa o żydach, Mowy do uczniów, Korespondencja listowna z H. Kołłątajem w kwestjach wychowawczych.

Dąbrowski Henryk (1775—1818), sławny twórca i dowódca legionów polskich.

Dante Alighièri (1265—1321), sławny poeta włoski, autor Boskiej komedji.

De Foë Daniel (1663—1731), angielski polityk, historyk i publicysta, głośny autor Robinsona (1719).

Delille (Delil) Jacques (1738—1813), poeta francuski. Jego poemat Ogrody miał wielką wziętość.

Dmochowski Franc. Xaw. (1762—1808), ks. pijar. Wsławił się poematem dydaktycznym Sztuka rymotwórcza. Był też współpracownikiem dzieła Kołłątaja O konstytucji 3 maja.

Fenelon Franciszek (1651—1715), nauczyciel następcy tronu ks. Burgundji, kaznodzieja, pisarz historyczny. Napisał około r. 1696 romans pedagogiczny: *Przygody Telemaka*.

Godebski Cyprian, zginął w r. 1809, w bitwie pod Raszynem. Pisał bajki, wiersz „Do legjonów polskich“, powieść p. t. „Grenadier filozof“.

Q. Horatius Flaccus (65—8 przed Chr.), słynny liryk rzymski, pisał: ody, epody, satyry, listy i poemat dydaktyczny: *De arte poetica*.

Hozjusz Stanisław, ur. 1504 w Wilnie. Jako biskup warmiński był jednym z prezydentów na soborze trydenckim, sprowadził jezuitów do Polski. Umarł jako kardynał, w Rzymie, 1579. Znakomity teolog i dyplomata. Pisał po łacinie, dzieła jego miały rozgłos w całym świecie katolickim.

Izajasz, pierwszy z t. zw. proroków wielkich, działał między rokiem 740 a 700 przed Chr.

Jabłonowski Jan Stan. (1670—1731), wojew. ruski, wuj króla Leszczyńskiego, więziony w saskiej fortecy Königstein (1713—17) przez Augusta II, skracał sobie czas tłumaczeniem Telemaka Fenelona. Oprócz tego przerabiał z Lafontaine'a Sto bajek i oko, a w dziełku Skrupuł bez skrupułu (prozą) roztrząsał różne, a u nas powszechne zdrożności publiczne i prywatne.

Jeremjasz, drugi z t. zw. proroków wielkich, twórca Skarg (elegij) nad upadkiem Jerozolimy, już w r. 629 przepowiadał nieszczęścia, grożące Jerozolimie.

Kallimach Filip Buonacorsi (*Callimachus*), rodem Włoch (1437), członek akademii Pomponjusa Leta w Rzymie: tułacz, przez arcyb. lwow. Grzegorza z Sanki polecony królowi na nauczyciela języka łacińskiego dla synów; wywierał wpływ na króla Olbrachta (Rady Kallimachowe), † 1496 w Krakowie na zarazę morową.

Kordecki Augustyn, przeor ks. paulinów i obrońca klasztoru na Jasnej Górze (1673); wydał o tej obronie pamiętnik: *Nova Gigantomachja* (1655, w tłum. polsk. 1858).

Linde Samuel Bogumił (1771—1847), profesor języka i literatury polskiej na Uniw. w Lipsku r. 1791, dyrektor Liceum Warszawskiego 1803, członek Izby Edukacyjnej, autor Słownika języka polskiego w 6 tomach.

Liwjusz (*Titus Livius*) (59 przed — 18 po Chr.); Dzieje Rzymu od założenia do śmierci Druzusa (10 po Chr.) w 142 ks. Z tych doszło nas tylko 35, t. j. I—X, XXI—XLV.

Marini Gianbattista (1569—1625), poeta włoski. Styl szumny, przesadnie obrazowy, jakim napisał epicki utwór *Adonis*, nazwano po nim *marinizmem*.

Matuszewicz Tadeusz (1765—1819), minister skarbu za Księstwa Warszawskiego, senator, kasztelan za Królestwa. Tłumaczył *Delila* i *Horacego*.

Męcherzyński Karol (1804—81), profesor historii literatury polskiej w Uniw. Krakowskim, autor licznych prac literackich; z tych *Historja wymowy w Polsce* (3 t.) i tłumaczenie *Długosza* są najważniejsze.

Molière Jean Baptiste (1622—73), dyrektor teatru w Paryżu, największy komedjopisarz francuski. Z pomiędzy licznych utworów najbardziej znane są: *Skąpiec*, *Mizantrop*, *Tartuffe* (*Świętoszek*).

Ogiński Michał, ostatni podskarbi w. lit. (1765—1833), zostawił pamiętniki swoich czasów po francusku.

Osiński Ludwik (1775—1838), zięć i następca Bogusławskiego w dyrekcji teatru, prof. liter. porównawczej w Uniw. Warszawskim (1818—31), gdzie zwabił licznych słuchaczy wymową. Tłumaczył *Corneille'a* (*Cyd*, *Horacjusze* 1801—4), na-

pisał oryginalnie *Andromedę* (1809), alegorię Polski wybawionej, graną w Warszawie w obecności Napoleona. Pisał ody (np. do Kopernika) i *Kurs. lit. porówn.*

Petrarca Francesco (1304—74) położył wielkie zasługi około podniesienia literatury włoskiej. *Sonety* (do Laury) zjednały mu chwałę i nieśmiertelność.

Piramowicz Grzegorz (1735—1801), jezuita, a po zniesieniu zakonu pleban w Kurowie, w wojew. lubelskim, od r. 1775 jako sekretarz Komisji Edukacyjnej i Towarzystwa do ksiąg elementarnych oddał ważne usługi. Jest autorem *Powinności nauczyciela*, *Wymowy i poezji*, *Sprawozdań z czynności Towarzystwa* (w formie mów), a w części i *Elementarza*.

Platon (419—348), uczeń Sokratesa, słynny filozof grecki, autor dialogów (rozmów) np. *Fedon* (o nieśmiertelności duszy), *Kriton*, *Protagoras* i t. d.

Potocki Ignacy (1750—1809), członek Komisji Edukacyjnej, prezes Towarz. do ksiąg elementarnych.

Racine (Rasyn) Jean (1639—99), największy pisarz tragedji za Ludwika XIV (*Andromacha*, *Mitrydates*, *Phädra*, *Athalie* i t. d.).

Ronsard Pierre (1525—85), poeta (ody, *Francjada*); był głową związku „plejada francuska“, który sobie wziął za cel wykształcić i podnieść język francuski.

Rotterdamczyk Erazm (*Dezyderjusz*) (1467—1536), głośny humanista holenderski, komentator *Pisma św.* i *klasyków starożytnych*, autor mnóstwa rozpraw łacińskich.

Rousseau Jean Jacques (1712—78), bronił prawa ludu przeciw innym klasom, występował przeciw materializmowi encyklopedystów. Najwięcej znane dzieła: *Emil* czyli o wychowaniu, *romans Nowa Heloiza*, *Umowa społeczna*.

Sarbiewski Maciej Kazimierz (1595—1640), jezuita, kaznodzieja dworski przy Władysławie IV, słynął w Europie pod szaczącym przydomkiem „polski Horacy“, w Anglii nawet w szkołach czytany zamiast *Horacego*. *Liryków* jego (wydał jest 43) dał nam przekład Kondratowicz (1851). W kazaniach polskich makaronizuje i opisuje się konceptami jak inni współcześni.

Scott Sir Walter (1771—1832), poeta szkocki. Wydał *ballady szkockie* i był twórcą powieści historycznej (1-sza była *Wawerley* w r. 1814), w całej Europie z najwyższem uwielbieniem przyjętej i naśladowanej.

Sobieski Jakób (ojciec Jana III), kasztelan krakowski, † 1647. W młodości brał udział w wyprawach hetmana Chodkiewicza. Posłował w różnych sprawach do Rzymu, Wiednia i Paryża. Mowy jego, wygłaszane przy różnych sposobnościach, bogate są w piękne myśli i uderzają śmiałością obrazów i zwrotów.

Szekspir (Shakespeare) William (1564—1616), najslawniejszy poeta dramatyczny Anglii. O jego życiu tylko skąpe doszły nas wiadomości. Dzieła jego dziś jeszcze uchodzą za arcydzieła i wzory sztuki dramatycznej. (Najbardziej znane są: *Hamlet*, *Macbeth*, *Król Lear*, *Henryk VI*, *Korjolan*, *Juljusz Cezar*, *Kupiec wenecki* i t. d.). Całkowity przekład Szekspira przez Koźmiana, Ulricha i Paszkowskiego mieści się w wydaniu zbiorowem Kraszewskiego.

C. Corn. Tacitus (54—117 po Chr.) *Annales* 16 ks. (*Historja Rzymu od śmierci Augusta do śmierci Nerona*): *Historiae* (c. d., od Galby do Domicjana), *Germania*, główne dzieło geogr., *Agricola* (biografia jego teścia, sławnego wodza).

Tasso Torquato (1544—95), znakomity poeta włoski, autor *epopei Gerusalemme liberata* (1575).

Ś. Tomasz z Akwinu (1225—74), najslawniejszy teolog i filozof wieków średnich. Najważniejsze jego dzieło *Summa theologiae*, pierwszy całkowity system teologii chrześcijańskiej.

Trzeciecki albo Trzeciecki Andrzej († 1583), gorliwy protestant. Od r. 57 dworzanin król., w przyjaźni z Rejem, Kochanowskim, Zamoyskim i t. d. Pisał hymny i psalmy po polsku (już od r. 1532), wydawał satyry na katolików i inne wiersze łacińskie, a nawet greckie; napisał też *Żywot i sprawy poczciewego szlachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic*.

Voltaire (Wolter) François (1694—1778), pisarz francuski wieku XVIII, poeta (epos *Henrjada*), filozof (deista), historyk i publicysta.

Wergiljusz (*Publius Vergilius Maro*) (70—19 przed Chr.), poeta łaciński. Zostawił *Aeneis*, epos w 12 ks., *Georgica* 4 ks. o ziemniactwie, *Bucolica* v. *eclogae*, sielanki na wzór Teokryta.

Wujek Jakób (1540—97), jezuita: wychowawca Zygmunta Batorego, synowca króla Stefana; autor *Postylli*, tłumacz całej Biblii, obowiązującej po dziś dzień w kościele katolickim; *Nowy Testament* (1592) ma dotychczas 23 wydań, a *Biblia* (cała 1599) ma wydań 17.

Wybicki Józef (1747—1822), jeden z najgorliwszych stronników reformy za sejmu czteroletniego, senator wojewoda, prezes sądu najwyższego za Królestwa; mowca i pamiętnikarz, autor wziętych dzieł w różnych kierunkach, twórca *Pieśni legjonów*.

Zamoyski Jan (1543—1605), kanclerz i wielki hetman koronny.

Spis rycin.

Str.

Podobizna początku I rozdziału dzieła Reja „Wizerunek żywota człowieka poczciewego”; rycina przedstawia Ipokratesa z uczniami	na okładce
Ustęp z kroniki Galla	6
Początek kroniki mistrza Wincentego	6
Podobizna pieśni „Bogurodzica” (XV w.)	12
Podobizna stronicy „Psalterza florjańskiego”	14
Bakalarz Uniwersytetu Jagiellońskiego	17
Mikołaj Kopernik	38
Druk polski „Ojcie nasz” i „Zdrowaś Marjo” z r. 1475	39
Podobizna XX stronicy „Raju dusznego”	40
Ilustracja z „Rozmowy Króla Salomona z Marcholtem”	41
Mikołaj Rej z Nagłowic	47
Podobizna strony z „Żywotu człowieka poczciewego” Reja	54
Rękopis Reja	66
Karta tytułowa dzieła Modrzewskiego „O naprawie Rzeczypospolitej”	72
Rycina z „Quincunxa” Orzechowskiego	81
Karta tytułowa „Dworzanina” Górnickiego	89
Jan Kochanowski (z drzeworytu, według nagrobka poety w Zwoleniu)	102
Karta tytułowa „Fraszek” Kochanowskiego	103
Rękopis Kochanowskiego	110
Karta tytułowa „Odprawy posłów greckich” Kochanowskiego	121
Piotr Skarga	133
Karta tytułowa „Sielanek” Szymonowicza	167
Andrzej Morsztyn	182
Karta tytułowa „Nowego zaciągu” Potockiego	186
Podobizna pisma W. Potockiego	196
Wespazjan Kochowski	207
Podobizna karty tytułowej „Psalmody” Kochowskiego	208
Biblioteka Żalskich	220
Karta tytułowa Leszczyńskiego „Głosu wolnego”	221
Stanisław Konarski. (Ze zbiorów Z. Wolskiego)	222
Podobizna tytułu „O skutecznym rad sposobie” Konarskiego	224
Podobizna karty tytułowej „Monitora” Bohomolcowego	239
Adam Naruszewicz	240
Podobizna tytułu „Historji narodu polskiego” Naruszewicza	248
Ignacy Krasicki	256
Karta tytułowa „Satyr” Krasickiego	258

	Str.
Stanisław Trembecki	283
Franciszek Zabłocki	289
Franciszek Karpiński	290
Franciszek Kniaźnin	301
Wojciech Bogusławski	305
Stanisław Staszyc	307
Hugo Kollataj	314
Jan Paweł Woronicz	340
Juljan Ursyn Niemcewicz	347
Karta tytułowa „Śpiewów historycznych“ Niemcewicza	354
Alojzy Feliński	364
Jan Śniadecki	365
Jędrzej Śniadecki	370

Spis treści.

Literatura średniowieczna.

	Str.
I. Od przyjęcia chrześcijaństwa do wieku XV	3—14
Dwie kultury. Stan polityczny. Szkoły. Język literacki	3
Zabytki w języku łacińskim	5
Z kroniki Wincentego Kadłubka	7
Z kroniki Janka z Czarnkowa	9
Zabytki w języku polskim	11
Bogurodzica	11
Psalm 90 z Psalterza florjańskiego	13
II. Wiek XV	15—31
Stan polityczny. Stan oświaty i szkół. Scholastyka	15
Jan Długosz	17
Z dziejów. Z zakończenia dzieła	19
Humanizm	21
Jan Ostroróg	23
Z Monumentum	24
Zabytki w języku polskim	25
Początek Biblii królowej Zofii	25
Chrystus się nam narodził	27
Legenda o św. Aleksym	28
Rozmowa Mistrza ze Śmiercią	29
Wiersz Słoty	30
Pieśń o zamordowaniu Jędrzeja Tęczyńskiego	31

Literatura wieku XVI.

I. Od początku wieku XVI do r. 1543	32—42
Stosunki polityczne i społeczne	32
Literatura w języku łacińskim	34
Z Elegij Janickiego	34
Zabytki w języku polskim	38
Z Żywotu Ezopa Fryga Biernata z Lublina	40
II. Od roku 1543 do końca wieku XVI	42—164
Powody rozwoju literatury: ruch polityczny, ruch religijny, humanizm, język literacki	42
Mikołaj Rej z Nagłowic	46
Z dzieła p. n. Krótka rozprawa	48
Z dzieła p. n. Wizerunk	51

Z Figlików	Str. 53
Z dzieła p. n. Żywot człowieka poczciwego	53
Z dzieła p. n. Spólne narzekanie	67
Andrzej Frycz Modrzewski	70
Z dzieła p. n. O naprawie Rzeczypospolitej	71
Stanisław Orzechowski	79
Z dialogu p. n. Quincunx	80
Łukasz Górnicki	87
Z Dworzanina	88
Jan Kochanowski	102
Satyr (w skróceniu)	104
Z Fraszek	107
Z Pieśni	111
Z Pieśni świętojańskiej o sobótce	117
Z Psalterza	122
Z Muzy	128
Mikołaj Sęp Szarzyński	130
Z Sonetów	130
Pieśń o Fridruszu	131
Piotr Skarga	133
Z Kazań sejmowych	135
Z Przedmowy do Kazań na niedziele i święta	160

Literatura wieku XVII.

Stan polityczny. Stan oświaty	165
Szymon Szymonowicz	167
Kołacz (w skróceniu)	168
Żeńcy (w skróceniu)	170
Fabjan Birkowski	175
Nagrobek Osmanowi (w skróceniu)	175
Andrzej Morsztyn	181
Z wierszy lirycznych	182
Wacław Potocki	186
Z Wojny chocimskiej	187
Z wierszy drobnych	196
Wespazjan Kochowski	206
Z Psalmody polskiej	207
Jan Pasek	212

Literatura wieku XVIII.

I. Czasy saskie	207—232
Ogłupienie polityczne. Upadek moralny. Zdziczenie literatury	217
Przesilenie	219
Stanisław Konarski	222
Z dzieła p. n. O skutecznym rad sposobie	225
II. Czasy Stanisława Augusta	232—329
Położenie polityczne. Stan oświaty. Wpływ oświecenia. Wpływ klasycyzmu francuskiego. Wpływ króla	232

Adam Naruszewicz	Str. 239
Z Ód: Głos umarłych	240
Z Satyr: Chudy literat	244
Memoryjał względem pisania historii narodowej (w skróceniu)	249
Ignacy Krasicki	256
Hymn do miłości ojczyzny	257
Z Satyr	259
Z Bajek	275
Stanisław Trembecki	282
Z Bajek	283
Z Sofijówki	285
Franciszek Zabłocki	288
Franciszek Karpiński	290
Z Sielanek	291
Powrót z Warszawy na wieś	294
Pieśń dziada sokalskiego	297
Duma Lukierdy	297
Zale Sarmaty	298
Franciszek Kniaźnin	300
Babia góra	302
Stanisław Staszyc	306
Z dzieła p. n. Uwagi	308
Hugo Kołłątaj	314
Do Prześwietnej Deputacji	317
Adam Czartoryski	324
Bard polski	324

Literatura czasów porozbiorowych.

Od r. 1795—1822	330—377
Stan polityczny. Stan oświaty. Szkoły poza krajem	330
Jeszcze Polska nieumiała Wybickiego	334
Mazurek Dąbrowskiego (tekst z czasów Księstwa Warszawskiego)	335
Kajetan Koźmian	335
Z Pamiętników	336
Jan Paweł Woronicz	340
Hymn do Boga	342
Juljan Niemcewicz	347
Z Bajek	348
Z Ballad	351
Ze Śpiewów historycznych	353
Z powieści Dwaj Sieciechowie	356
Alojzy Feliński	363
Jan Śniadecki	365
Z rozprawy O języku polskim	365
Jędrzej Śniadecki	369
Z artykułów satyrycznych	369
Spis osób ważniejszych, o których w tem dziele jest wzmianka	379
Spis rycin	383

